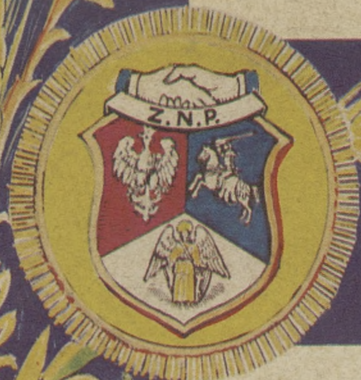
ILUSTROWANY



KALENDARZ ZWIĄZKOWY

P.N.A.

ALMANAC

NA ROK

1954

CENA $1.50

Judge & Dolph, Ltd.

"THE HOUSE OF SERVICE"
700 West Cermak Road., Chicago 16, Illinois — Phone: MOnroe 6-8700

"IRVING PARK DIVISION"
4321 North Kedzie Avenue, Chicago 18, Illinois — Phone: INdependence 3-6460

WAUKEGAN JUDGE & DOLPH, LTD.
521 South Elmwood Avenue, Waukegan, Illinois — Phone: ONtario 2-2440

FOX VALLEY JUDGE & DOLPH, LTD.
227 New York Street, Aurora, Illinois — Phone: AUrora 2-7681

WYŁĄCZNI DYSTRYBUTORZY

- CHURCHILL "88" STR. KY. BOURBON
- FLEISCHMANN'S BOND—100 PROOF
- FLEISCHMANN'S PREFERRED—90 PROOF
- FLEISCHMANN'S GIN— AMERICA'S FIRST GIN
- BLACK & WHITE SCOTCH WHISKY
- WISER'S DELUXE CANADIAN WHISKY
- OLDE HEIRLOOM STRAIGHT KENTUCKY BOURBON—86 PROOF
- DAVIESS COUNTY STR. KY. BOURBON
- NEW ENGLAND PILGRIM RUM
- KINSEY SILVER LABEL—86 PROOF
- KINSEY GOLD LABEL—86 PROOF
- OLD HICKORY STRAIGHT BOURBON WHISKY
- OLD HICKORY BOND
- KINSEY DISTILLED GIN
- TEACHER'S SCOTCH WHISKY
- DAGGER JAMAICAN RUMS
- DON "Q" RUMS
- THREE STAR HENNESSY COGNAC
- IMP. CHATREUSE GREEN & YELLOW
- MOET & CHANDON IMP. CHAMPAGNES
- COATES PLYMOUTH GIN
- DUFF GORDON BRANDY—10 YRS. OLD
- IMPORTED BISQUIT COGNAC
- NOILLY PRAT FRENCH DRY VERMOUTH
- DUFF GORDON SHERRIES
- COCKBORN PORTS
- COSSART GORDON MADEIRAS
- BULLOCH & LADE SCOTCH
- OLD RARITY SCOTCH
- POMMERY & GRENO CHAMPAGNE
- ASBACH "URALT" BRANDY
- C. DaSILVA FINE DOURO PORT—1927
- C. DaSILVA BRANDY—10 YEARS
- GET FRERES PIPPERMENT
- MARQUIS DE MONTESQUIOU FRENCH ARMAGNAC—23 YEARS
- SWISS CHERRY LANTERN REPLICA
- ARROW—CORDIALS AND LIQUEURS
- GREAT WESTERN WINES & CHAMPAGNES
- MEIER'S WINES AND CHAMPAGNES
- GARRETT'S AND VIRGINIA DARE
- IMPORTED BASS' ALE
- IMPORTED CALVER'S PORTER
- GENUINE GUINNESS' STOUT
- CLICQUOT CLUB QUININE WATER
- IMPORTED SWEDISH AQUAVIT & PUNCH
- IMPORTED VIN FIN-GLOGG
- SOUTHERN COMFORT
- COUNTRY CLUB MALT LIQUER
- SMIRNOFF VODKA
- HEUBLEIN'S CORDIALS & LIQUEURS
- HEUBLEIN'S CLUB COCKTAILS
- DUBOUCHETT—CORDIALS
- BARCARDI RUMS
- METAXA BRANDIES
- ARISTOCRATIC BRANDY
- CRESTA BLANCA WINES & CHAMPAGNE
- ALMADEN WINES & CHAMPAGNES



URQUELL STEINHAGEN
(Westphalian Gin)

OVERBROOK EGGNOG
(In Shaker Bottle)

IMP. SCHROEDER
BORDEUX WINES



IMP. ANTOINE DEPAGNEUX BURGUNDY WINES

IMP. JACOB HORZ RHINE & MOSELLE WINES

IMP. P. J. VALCKENBERG RHINE & MOSELLE WINES



Mamy na składzie najrzadsze importowane specjalności

Jeżeli coś jest możliwe do nabycia — Judge & Dolph to mają.





Kalendarz Związkowy

Na Rok 1954



WYDANY NAKŁADEM WYDAWNICTW
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
CHICAGO, ILLINOIS

Zawsze Na Czele—

Dziennik Związkowy

WYDAWANY PRZEZ KORPORACJĘ WYDAWNICZĄ Z. N. P.
ALLIANCE PRINTERS AND PUBLISHERS, Inc.



Podaje wiadomości z pierwszej ręki, mając obsługę telegraficzną i połączenie z całym światem. Dziennik Związkowy stoi niezachwianie na gruncie narodowym i dzielnie broni spraw ludu, któremu służy.

Sobotnie Wydanie Posiada Sekcję Ilustracji w Kolorach

Zawiera: zdjęcia fotograficzne z najważniejszych wydarzeń w życiu Polonii Amerykańskiej, zdjęcia fotograficzne z wielkich wydarzeń w naszych organizacjach polskich, zdjęcia fotograficzne ze zniszczeń w Polsce, zdjęcia fotograficzne z ważnych wypadków w całym świecie, zdjęcia fotograficzne od naszych korespondentów fotografów. Sensacyjne wypadki, katastrofy, sport, mody, piękno natury — w pięknych, artystycznych obrazach! Jedyne pismo polskie w Ameryce, posiadające taki dodatek fotograficzny co sobotę!

DZIENNIK ZWIĄZKOWY wobec olbrzymiej cyrkulacji, która jest sprawdzaną przez Stow. Amerykańskie Wielkich Firm i Wydawców Pism "Audit Bureau of Circulation," przedstawia dla kupców nieocenione medium do ogłaszania się.

Zamówienia na wszelkie **DRUKI** **w języku polskim lub angielskim**

Wykonanywane fachowo przez unijnych drukarzy po cenach przystępnych. Zamówienia przyjmujemy na najmniejsze lub najwykwitniejsze druki w jednym lub więcej kolorach, dostarczamy klisz i t. d.

Adresować wszelkie listy:

Dziennik Związkowy

1201 Milwaukee Avenue **Chicago, (22) Illinois**

UNIJNA DRUKARNIA

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI



W Dniu 31-go Grudnia, 1952 Roku

Liczył członków . . 335,000
Posiadał zasobów $64,586,624.67
Suma Ubezpieczenia . . . $238,000,000.00
Wypłacił do dnia 31-go grudnia, 1952

Benefitu pośmiertnego	$64,601,249.06
Dywidendy Członkom	456,170.84
Na cele narodowe, zapomogowe, społeczne i oświatowe	10,260,918.90
Razem wypłacił .	$75,318,338.80

ZARZĄD Z. N. P.

B. F. GUNTHER
Cenzor

K. ROZMAREK
Prezes

A. S. SZCZERBOWSKI
Sekretarz Jeneralny

J. HABUDA
Wicecenzor

FRANCISZKA DYMEK
Wiceprezeska

M. TOMASZKIEWICZ
Kasjer

P. B. KOZŁOWSKI
Wiceprezes

DYREKCJA

STEFANIA GONDEK
G. J. WROST
HENRYK DUDEK
A. A. MAZEWSKI
J. ULATOWSKI
J. P. RUDEK
KAT. ZIEMBA-DIENES
WŁADYSŁAW PAŚCIAK
ANNA ZDUNEK
DR. M. W. MAJCHROWICZ

DR. W. A. SADLEK
Lekarz Naczelny

1954

Na Nowy Rok

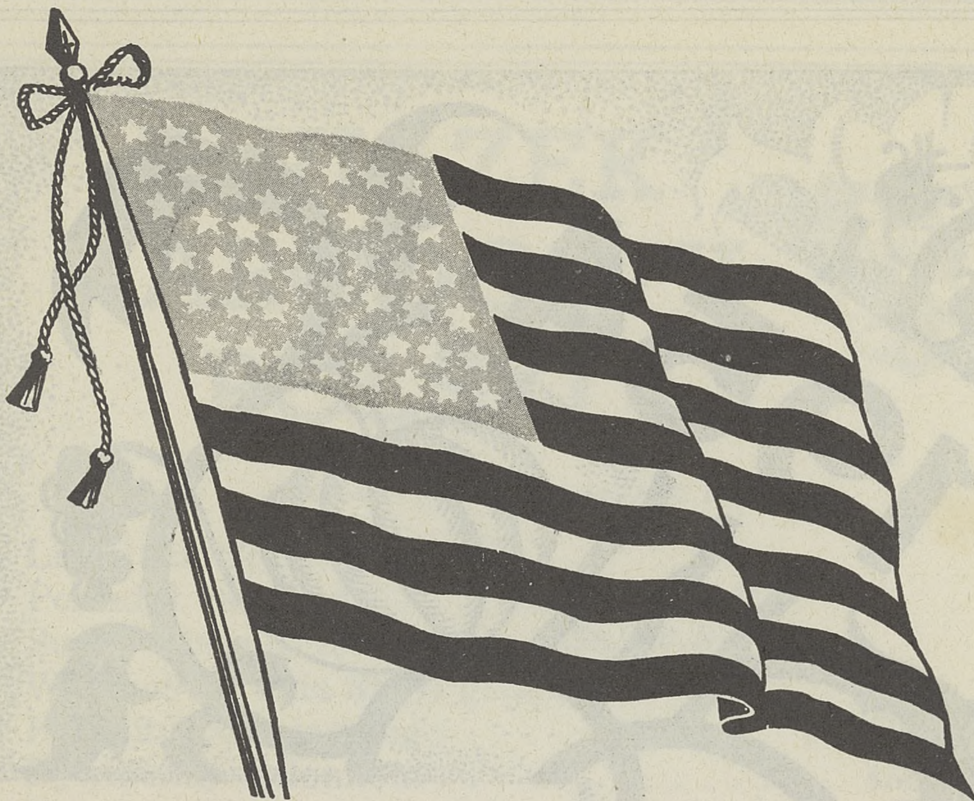
W tym Nowym Roku Ojcze nasz
Błogosław dzieciom Swym!
I nie opuszczaj i nie karz,
Zbaw wierne, przebacz złym.

Tym co są w boju—pokój daj
Chleba—cierpiącym głód;
Litością nasz ogarnij kraj
I jaki spuść nam cud.

Opieką swą sierotę chroń
Śród ciężkich życia prób,
Zroszoną znojem ochłodź skroń,
Nadzieją otocz grób.

I nie opuszczaj i nie karz,
Zbaw wierne, przebacz złym.
W tym Nowym Roku Ojcze nasz
Błogosław dzieciom Swym!

THE STAR SPANGLED BANNER



Nauczcie się słów pieśni—śpiewajcie je—gdy inni śpiewają. Czasami aż przykro, gdy Polacy na zebraniach nie wtórują, gdy hymn narodowy jest śpiewany. To hymn umiłowanej przez nas Ameryki—to hymn wolności—to wyznanie naszej wiary. Każdy Polak w Ameryce powinien znać te słowa—jak zna słowa "Jeszcze Polska nie zginęła—".

Oh, say can you see, by the dawn's early light,
What so proudly we hailed at the twilight's last gleaming;
Whose broad stripes and bright stars, through the perilous fight,
O'er the ramparts we watched, were so gallatnly streaming;
And the rocket's red glare, the bombs bursting in air,
Gave proof through the night that our flag was still there.

Oh, say does the star-spangled banner yet wave
O'er the land of the free and the home of the brave?
Oh! thus be it ever when free men shall stand
Between their loved home and the war's desolation.
Blest with vict'ry and peace, may the heav'n-rescued land
Praise the Pow'r that hath made and preserved us a Nation.

Then conquer we must, when our cause it is just,
And this be our motto, "In God is our trust."

And the star-spangled banner in triumph shall wave
O'er the land of the free and the home of the brave.

Star Spangled Banner w tłómaczeniu na polskie:

Oh, patrz jak dumnie w słońca wczesnym świcie
Powiewa sztandar nasz ze snu zbudzony nocy!
W czerwieni, bieli, błysku gwiazd na baszt obronnych szczycie
Łopotem swym grał w boju więzów kres, przemocy.
Gdy w krwawym blasku rakiet, pocisków tnie ulewa
Oh, patrz jak dumnie sztandar nasz nad nami wciąż powiewa!
I powiedz mi, że wiecznie już na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Czy widzisz, hen na brzegu, gdzie chmury szarpie szkwał
Gdzie pełen pychy wróg w złowrogiej zapadł ciszy
Czy widzisz co na wietrze, na tle wyniosłych skał
Rozwija się i zwija i jak furkoce słyszysz?
Czy widzisz jak się mienią czerwono-białe końce
Jak w gwiazdach i szafirze poranne błyszczy słońce?
To sztandar nasz gwiaździsty! Na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

Gdzież chełpliwości pełna i wraża dziś nawała
Co ogniem i co mieczem i co najeźdźczym butem
Ojczystą naszą ziemię grabieżczo tratowała?
Już krwią jej myśmy zmyli te ślady jej zatrute!
Wróg krwawi się i pada tam w pobitewnym pyle
W proch zmienia się najeźdźca i rośnie stos w mogile.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!

I domostw naszych wolnym po wieki będzie próg!
Bo bronić my od wojny i ognia i od głodu
Będziemy zawsze kraju, by nigdy nie mógł wróg
Puklerza mocy przebić i serca zgnieść narodu.
I bronić naszych praw będziemy my przed wrogiem
Po prostych krocząc ścieżkach i zawsze krocząc z Bogiem.
A sztandar nasz gwiaździsty na straży będzie stać
Nas wolnych — co za wolność swe życie zdolni dać!



DWIGHT DAVID EISENHOWER

Prezydent Stanów Zjednoczonych.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA



Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy.

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem.

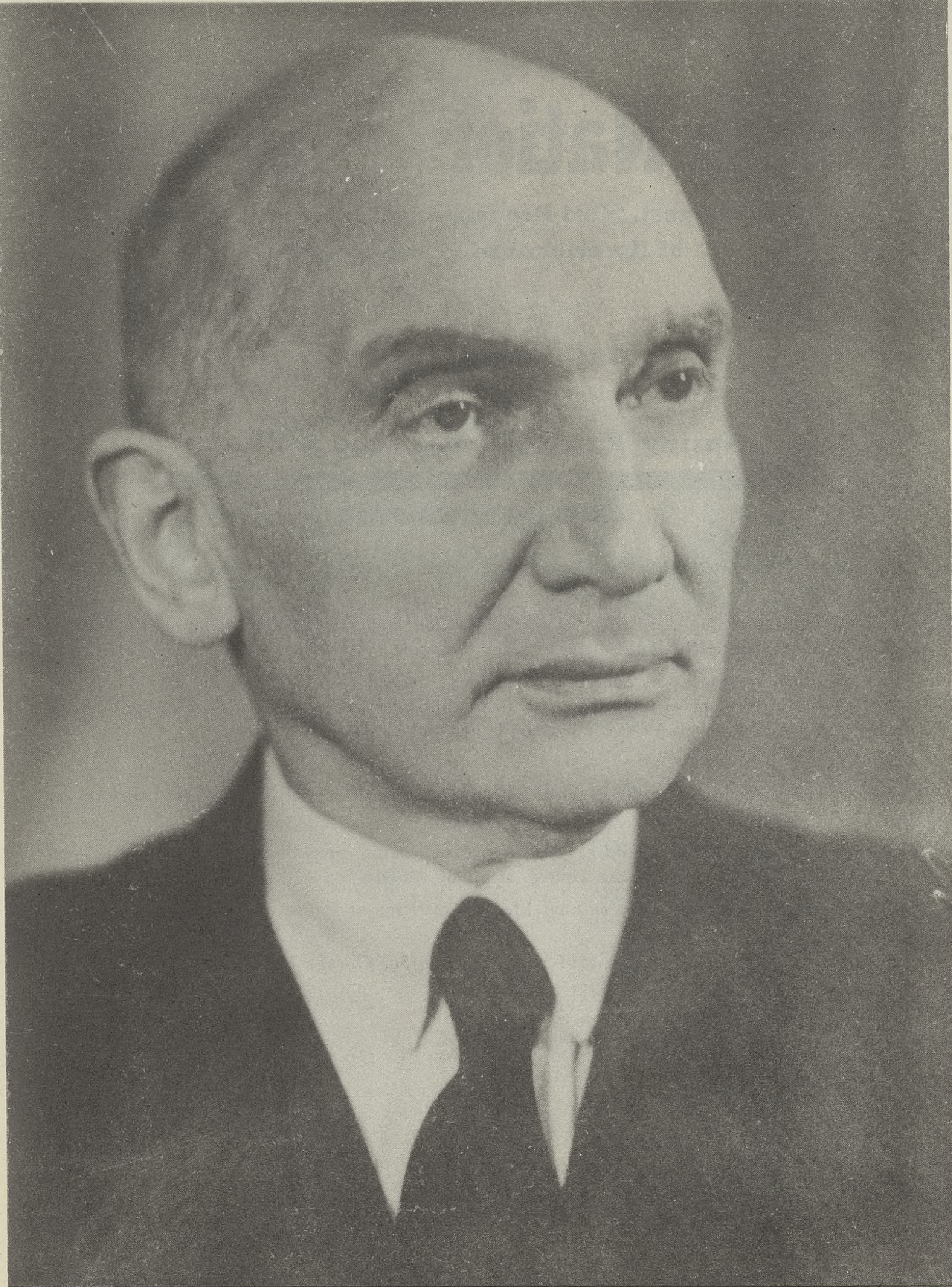
Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze
Dla ojczyzny ratowania
Wrócił się przez morze,
Marsz, marsz, etc.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz etc.

Niemiec, Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I ojczyzna nasza.
Marsz, marsz etc.

Mówi ojciec do swej Basi,
Cały zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz etc.

Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli —
Mamy racławickie kosy,
Kościuszkę Bóg pozwoli.



AUGUST ZALESKI
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Polish National Alliance

The Largest, Most Progressive Fraternal Society of Americans of Polish Descent

ORGANIZED IN 1880

Licensed in Thirty-four States

Insuring Men, Women, and Children

Maintains the Alliance College in Cambridge Springs, Pa., which is an accredited coeducational four year College.

It also organizes evening classes for its members throughout the country, where different subjects are taught, especially Polish language and literature.

The Alliance is known for its educational activities. It maintains libraries, has an Educational Department which grants its members, or their children, scholarship loans, enabling them to obtain an education in any of the universities they may choose.

Aids the poor and destitute.

Promotes sports among its members by furnishing financial assistance to the various clubs organized throughout the country.

Is making an active effort to build a great reserve of youths, preparing them for future loyal members and good citizens of the United States of America.

Is a very important factor in the cultural life of Americans of Polish descent.

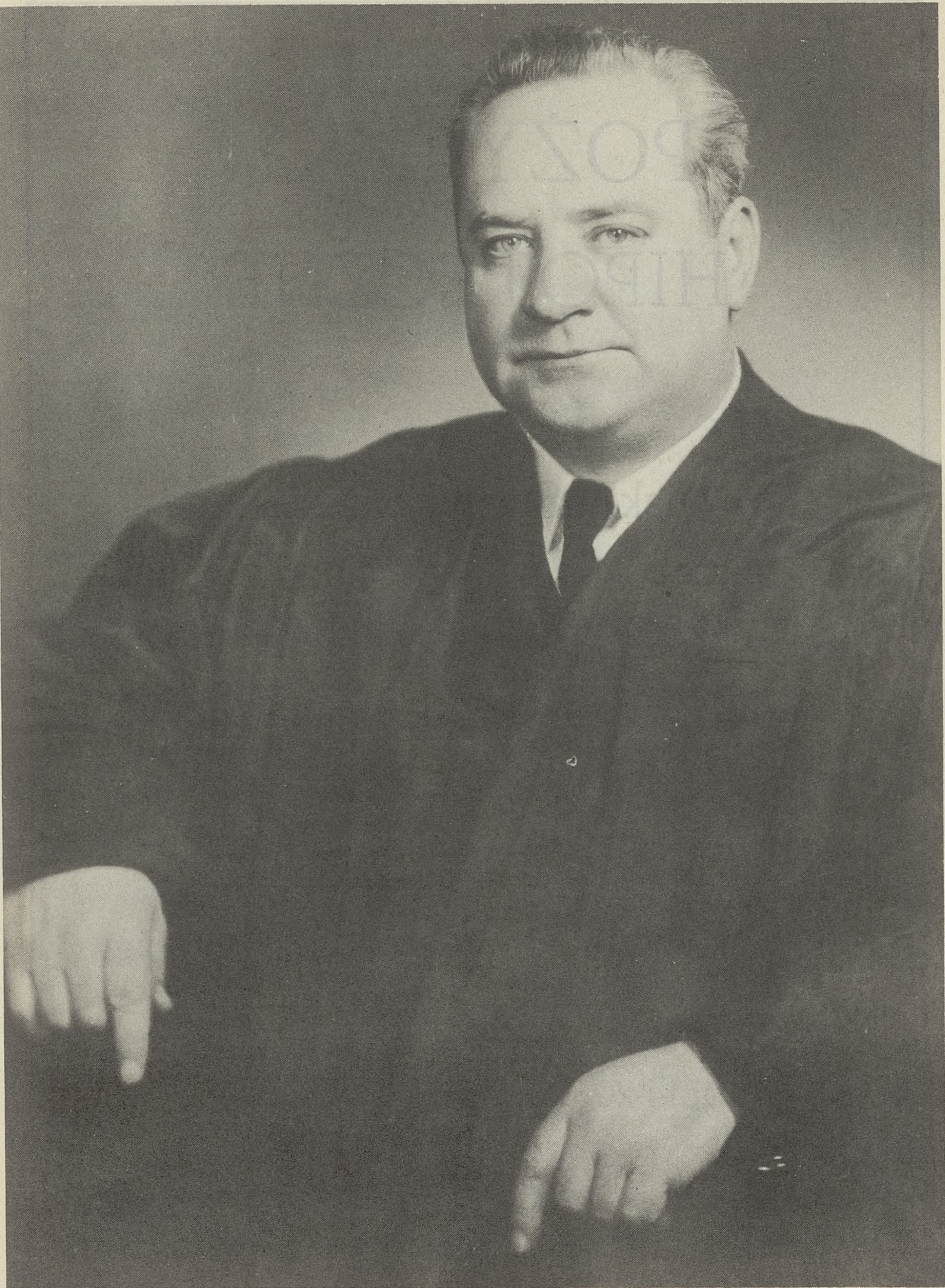
Home Office: 1514-20 W. Division St., Chicago 22, Ill.

OFFICERS

B. F. GUNTHER, Censor
J. HABUDA, Vice-Censor
CHARLES ROZMAREK, President
FRANCES DYMEK, Vice-President
P. B. KOZLOWSKI, Vice-President
A. S. SZCZERBOWSKI, General Secretary
M. TOMASZKIEWICZ, Treasurer
DR. LAWRENCE SADLEK, High Medical Examiner
LEO S. MALLEK, Acting General Counsel

BOARD OF DIRECTORS

Stephanie Gondek
George J. Wrost
John P. Rudek
Henryk Dudek
A. A. Mazewski
Catherine Ziemba-Dienes
John Ulatowski
Walter Pasciak
Dr. Mieczyslaw Majchrowicz
Anna Zdumek



Sędzia B. F. Gunther
Cenzor Z. N. P.



Józef Habuda
Wice-Cenzor Z. N. P.

Graficzne Zakłady Pism Związkowych



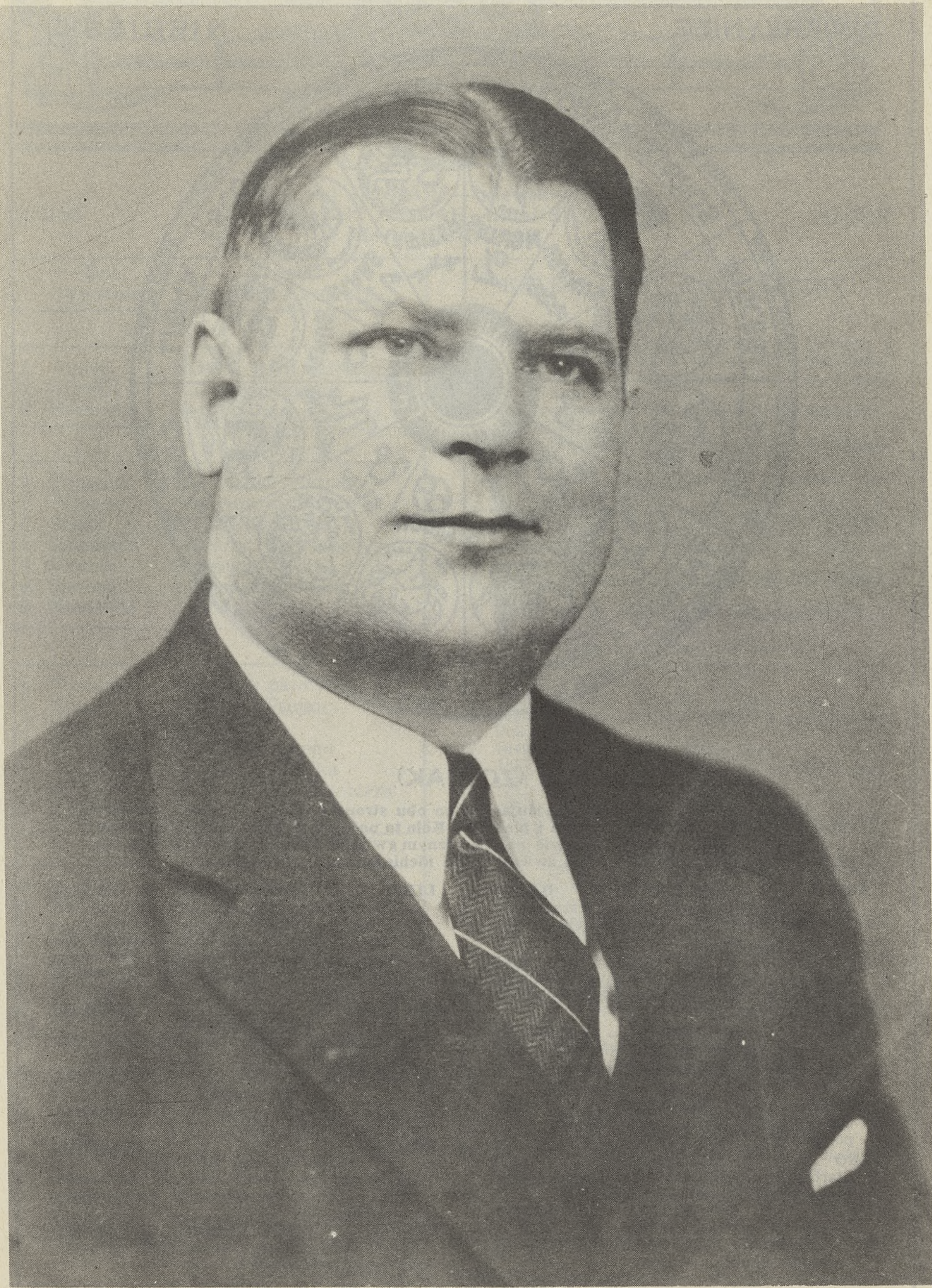
GMACH WYDAWNICTW ZWIĄZKOWYCH

w którym mieszczą się biura administracji, redakcji, zakłady graficzne, gdzie na pospiesznych maszynach drukuje się ZGODA TYGODNIOWA I DZIENNIK ZWIAZKOWY, zaś na litograficznej maszynie drukują się książki i na której był drukowany kalendarz ścienny i książkowy.

DRUKI Dla kupców i przemysłowców, dla poszczególnych osób i towarzystw wykonujemy szybko, gustownie i tanio, ponieważ nowoczesne urządzenia nam na to pozwalają. Jeżeli zatem potrzebujecie jakichkolwiek druków, jak: papiery listowe, koperty, zaproszenia na wszelkie okazje, pamiętniki, programy, konstytucje, cyrkularze, pamflety, formularze, bilety i t. d., w języku angielskim lub polskim, zamawiajcie u nas z całem zaufaniem, pisząc na adres:

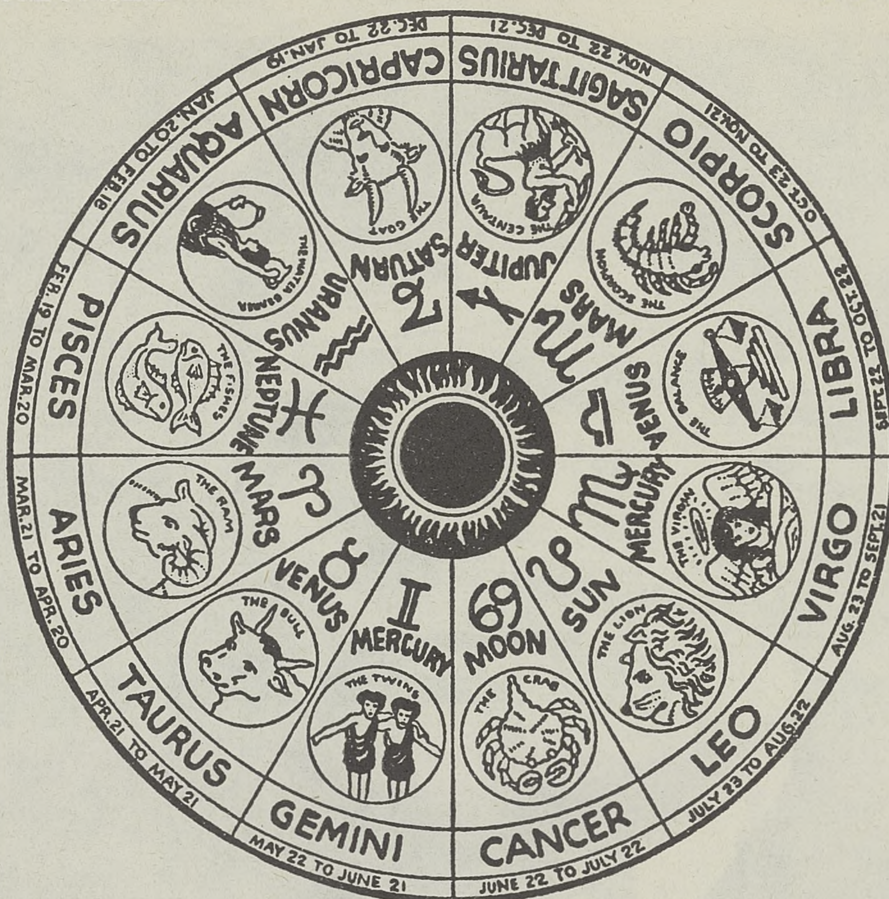
DRUKARNIA PISM ZWIĄZKOWYCH

1201 N. Milwaukee Ave. Chicago, (22) Illinois



Karol Rozmarek,
Prezes Z. N. P.

ZWIERZYNIEC NIEBIESKI



(ZODIAK)

Dwanaście gwiazdozbiorów znajdujących po obu stronach ekliptyki (koła), wewnątrz której poruszają się słońce, księżyc i planety.—Koło to podzielone jest na 12 równych części i starożytni nadali poniżej wyrażone nazwy różnym gwiazdozbiorom, jakie się w tych przedziałach znajdują. Początek temu zwierzyńcowi niebieskiemu daje baran.

ARIES — THE RAM — BARAN
Nazwę swoją otrzymał od pierwszego miesiąca babilońskiego, w którym palono barany na ofiarę bogom.

TAURUS — THE BULL — BYK
Nazwany tak przez starożytnych, ponieważ wyrażali oni słońce w postaci byka, któremu oddawali cześć.

GEMINI — THE TWINS — BLIŹNIĘTA
Wywodzą się z legendy o bliźniętach, których wykarmiła wilczyca, którzy potem założyli Rzym.

CANCER — THE CRAB — RAK
Słońce zaczyna swój ruch wsteczny—stąd porównanie i nazwa rak.

LEO — THE LION — LEW
Starożytni używali lwa jako symbolu gorąca, to oznacza upalny miesiąc.

VIRGO — THE VIRGIN — PANNA
Szósty ten znak Zodiaku wzięty został od czci składanej bogini wojny Ishtar—przez babilończyków.

LIBRA — THE BALANCE — WAGA
Noce i dnie równają się prawie ze sobą co do długości—symbolizowane w wadze.

SCORPIO — THE SCORPION — SKORPION
Oznacza ciemność — ponieważ dzień staje się coraz krótszy po jesiennym porównaniu dnia z nocą.

SAGITTARIUS — STRZELEC
THE CENTAUR
Babiloński bóg wojny — wyobrażony w półczłowieku pół-koniu — z łużkiem w ręku.

CAPRICORN — KOZIOROŻEC
THE GOAT
Legenda mówi, że koziorożec był piastunem młodego bożka—skońce.

AQUARIUS — WODNIK
THE WATER BEARER
Bierze swój początek z legendy o deszczach jakie padały i powodowały rozlew Nilu w Egipcie.

PISCES — THE FISHES — RYBY
Symbolizują wiarę starożytnych narodów w życie pozagrobowe.



31 DNI

Angielski JANUARY—Litewski—SAUSIS
Niemiecki JANUAR—Ruski SICZEŃ
Rosyjski JANWAR

31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	**NOWY ROK**, Mieczysł.
2	Sobota	Makarego opata
3	**Niedziela**	Najśw.· Imienia Jezus
4	Poniedz.	Eugeniusza Tytusa
5	Wtorek	Emiliana, Edwarda
6	Środa	**TRZECH KRÓLI**
7	Czwartek	Łucjana, Walentego
8	Piątek	Seweryna
9	Sobota	Juliana, Marcjanny
10	**Niedziela**	Agatona, Najśw. Rodziny
11	Poniedz.	Honoraty panny
12	Wtorek	Ernesta, Tacjany,
13	Środa	Weroniki
14	Czwartek	Feliksa, Hilarego
15	Piątek	Pawła pustelnika
16	Sobota	Marcela, Włodzimierza
17	**Niedziela**	Antoniego opata
18	Poniedz.	Katedry św. Piotra
19	Wtorek	Henryka, Marty
20	Środa	Fabiana i Sebastiana
21	Czwartek	Agnieszki, Jarosławy
22	Piątek	Wincentego, Anastazego
23	Sobota	**Zaślubiny N. M. P.**
24	**Niedziela**	Tymoteusza
25	Poniedz	Nawróc. św. Pawła
26	Wtorek	Polikarpa, Pauliny
27	Środa	Jana Chryzostoma
28	Czwartek	Piotra, Karola, Agniesz.
29	Piątek	Franciszka Salezego
30	Sobota	Martyny
31	**Niedziela**	Jana Bosko, Marceli

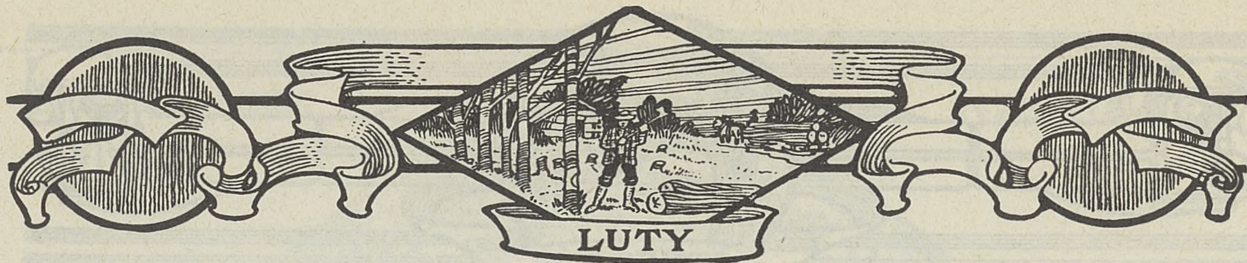
KALENDARZYK HISTORYCZNY

STYCZEŃ

1. 1807. Przybycie Dąbrowskiego do Łowicza i zaprzysiężenie pospolitego ruszenia polskiego.
3. 1795. Zawarcie Traktatu rozbiorowego między Rosją a Austrią.
4. 1797. Napoleon poleca Dąbrowskiego lombardzkiemu kongresowi stanu.
6. 1573. Zwołanie pierwszego sejmu konwokacyjnego.
7. 1429. Zjazd Jagiełły, Witolda i Zygmunta węgierskiego w Łucku.
8. 1633. Władysław IV przybywa pod Smoleńsk.
9. 1797. Podpisanie konwencji między Dąbrowskim a generalną administracją Lombardii, w sprawie legionów.
10. 1569. Otwarcie sejmu dotyczącego Unii Lubelskiej.
12. 1831. Wojska moskiewskie wkraczają do Królestwa Polskiego.
13. 1793. Prusacy wkraczają do Polski.
14. 1807. Utworzenie tymczasowego rządu w oswobodzonej Warszawie.
15. 1863. Początek "branki" w Warszawie.
16. 1832. Mikołaj I znosi konstytucję Królestwa Polskiego.
17. 1649. Koronacja Jana Kazimierza.
18. 1831. Chłopicki składa dyktaturę w ręce sejmu.
19. 1831. Zebranie sejmu ciągłego.
19. 1846. Początek rzezi w Galicji.
20. 1797. Ogłoszenie odezwy Dąbrowskiego do Polaków.
20. 1320. Koronacja Władysława Łokietka.
21. 1633. Jerzy, książę brandenburski, składa hołd Władysławowi IV.
22. 1863. Wybuch powstania.
23. 1440. Węgrzy oddają koronę królowi Władysławowi Warneńczykowi.
23. 1793. Zawarcie konwencji prusko-rosyjskiej o drugi rozbiór Polski.
25. 1588. Zwycięstwo Zamoyskiego pod Byczyną.
25. 1610. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Moskwą pod Ułą.
25. 1831. Sejm detronizuje Mikołaja I.
26. 1507. Koronacja Zygmunta Starego.
28. 1819. Zgon Kilińskiego.
29. 1831. Sejm ustanawia Rząd Narodowy.
30. 1667. Traktat Andruszowski z Moskwą.
31. 1610. Poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem zaprasza Władysława IV na tron carski.
31. 1816. Otwarcie 1go Sejmu Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Nów 4-go — **Pełnia 18-go**
Pierwsza kwadra 11-go — **Ostatnia kwarda 26-go**

Post obowiązuje 8, 15, 22, 29 stycznia



28 DNI — Angielski FEBRUARY—Litewski VASARIS / Niemiecki FEBRUAR—Rosyjski FEWRAL / Ruski LUTYJ — 28 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	Ignacego, Brygidy
2	Wtorek	**M. B. GROMNICZNEJ**
3	Środa	Błażeja biskupa
4	Czwartek	Andrzeja, Weroniki
5	Piątek	Agaty panny, Izydora
6	Sobota	Doroty, Tytusa, Bogdana
7	**Niedziela**	Romualda, Ryszarda
8	Poniedz.	Jana z Maty, Emilii
9	Wtorek	Apolonii panny, Cyryla
10	Środa	Scholastyki panny
11	Czwartek	M. B. z Lourdes
12	Piątek	**Ur. Lincolna i Kościuszki**
13	Sobota	Katarzyny, Klemensa
14	**Niedziela**	Walentego, Zenona
15	Poniedz	Klaudiusza, Faustyna
16	Wtorek	Julianny, Bernarda
17	Środa	Polikarpa, Donata Winc.
18	Czwartek	Szymona, Konstancji
19	Piątek	Konrada, Zuzanny
20	Sobota	Leona biskupa
21	**Niedziela**	Feliksa, Eleonory
22	Poniedz.	**Ur. Washington i Pułaski**
23	Wtorek	Piotra Damiana
24	Środa	Macieja apostoła
25	Czwartek	Wiktora, Izabeli
26	Piątek	Aleksandra
27	Sobota	Anastazji, Gabriela
28	**Niedziela**	Teofila, Romana

KALENDARZYK HISTORYCZNY

LUTY

1. 1717. Sejm "niemy" w Warszawie.
2. 1675. Koronacja Jana III w Warszawie.
2. 1421. Czesi ofiarowują tron Władysławowi Jagielle.
3. 1772. Zajęcie Zamku Wawelskiego przez konfederatów barskich.
4. 1633. Władysław IV wjeżdża do Krakowa na koronację.
4. 1633. Pogrzeb Zygmunta III.
5. 1831. Dybicz wkracza z wojskiem moskiewskim do Królestwa Polskiego.
6. 1296. Zabójstwo króla Przemysława w Rogoźnie.
7. 1633. Koronacja Władysława IVgo.
8. 1863. Bitwa pod Węgrowem.
8. 1863. Tajna konwencja Prus z Rosją, celem stłumienia powstania polskiego.
9. 1454. Ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą austriacką.
10. 1564. Pożar Jasnej Góry.
11. 1798. Śmierć Stanisława Augusta.
12. 1386. Wjazd Jagiełły do Krakowa.
13. 1609. Chodkiewicz odbiera Szwedom Parnawę.
13. 1831. Pierwsze starcia z armią rosyjską nad Liwcem.
14. 1386. Chrzest Jagiełły w Krakowie.
15. 1574. Pogrzeb Zygmunta Augusta.
15. 1831. Zwycięstwo Dwernickiego pod Stoczkiem.
16. 1758. Urodziny Juliana Niemcewicza.
17. 1386. Jagiełło poślubia Jadwigę.
18. 1574. Wjazd Henryka Walezego do Krakowa.
19. 1472. Urodziny Mikołaja Kopernika.
21. 1846. Wybuch powstania w Krakowie.
21. 1846. Potyczka pod Narajowem.
22. 1846. Ustąpienie Austriaków z Krakowa.
23. 1807. Zajęcie Tczewa przez Dąbrowskiego.
23. 1859. Zgon Zygmunta Krasińskiego.
24. 1831. Bitwa pod Białołęką.
25. 1493. Koronacja Anny Cylejskiej, drugiej żony Jagiełły.
25. 1831. Bitwa pod Grochowem.
26. 1831. Powołanie Skrzyneckiego na wodza naczelnego.
27. 1839. Stracenie Szymona Konarskiego.
27. 1864. Ponowne ogłoszenie przez Austriaków stanu oblężenia w Krakowie i Galicji.
28. 1812. Zgon ks. Hugo Kołłątaja.
28. 1768. Zawiązanie konfederacji w Barze.

Nów 3-go — Pełnia 17-go
Pierwsza kwadra 10-go — Ostatnia kwadra 25-go

Post obowiązuje: 5, 12, 19, 26 lutego



31 DNI — **Angielski MARCH—Litewski KOVAS**
Niemiecki MAERZ—Rosyjski MART
Ruski BEREZEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz	Albina, Antoniny
2	Wtorek	Heleny, Amelii
3	Środa	**Popielec,** Kunegundy
4	Czwartek	Kazimierza
5	Piątek	Wacława
6	Sobota	Wiktora, Róży
7	**Niedziela**	Tomasza z Akwinu
8	Poniedz.	Jana Bożego
9	Wtorek	Franciszki
10	Środa	40 Męczenników
11	Czwartek	Pelagii, Konstantego
12	Piątek	Grzegorza pap.
13	Sobota	Krystyny, Eufrozyny
14	**Niedziela**	Matyldy, Leona
15	Poniedz.	Klemensa, Izabeli
16	Wtorek	Hilarego, Julianny
17	Środa	Zbigniewa, Patryka
18	Czwartek	Edwarda, Cyryla
19	Piątek	Józefa Oblub., Bogdana
20	Sobota	Aleksandra, Anatola
21	**Niedziela**	Benedykta apost.
22	Poniedz.	Katarzyny
23	Wtorek	Pelagii, Wiktoriana
24	Środa	Marka, Gabriela
25	Czwartek	**Zwiastowanie N. M. P.**
26	Piątek	Teodora, Tekli
27	Sobota	Jana z Damaszku
28	**Niedziela**	Jana Kapistrana
29	Poniedz.	Eustazego, Jonasa
30	Wtorek	Jana Klimak, Anieli
31	Środa	Benjamina, Balbiny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

MARZEC

1. 1634. Wojska moskiewskie poddają się pod Smoleńskiem Władysławowi IV.
3. 1846. Zajęcie Krakowa przez wojska trzech państw zaborczych.
4. 1386. Koronacja Władysława Jagiełły.
5. 1569. Przywileje zatwierdzające Unię Lubelską dla Podlasia.
6. 1454. Kazimierz Jagiellończyk wciela Prusy i Pomorze do Polski.
8. 1799. Kniaziewicz składa Dyrektoriatowi zdobyte sztandary.
9. 1579. Maksymilian austriacki zrzeka się praw do korony polskiej.
10. 1604. Dymitr Samozwaniec na audiencji u Zygmunta III na Wawelu.
10. 1863. Langiewicz zostaje dyktatorem.
11. 1039. Banicja Bolesława Śmiałego.
12. 1333. Śmierć Władysława Łokietka.
13. 1600. Zygmunt III. nabywa prawa do Estonii.
14. 1801. Śmierć Ignacego Krasickiego.
15. 1848 Rozruchy w Krakowie.
16. 1329. Król czeski Jan Luksemburski odstępuje bezprawnie Krzyżakom Ziemię Dobrzyńską.
17. 1832. Założenie na emigracji Towarzystwa Demokratycznego.
18. 1863. Zwycięstwo Langiewicza pod Grochowicami.
19. 1877. Śmierć Józefa Ignacego Kraszewskiego.
20. 1849. Utworzenie w Poznaniu Komitetu rewolucyjnego przez Mierosławskiego.
23. 1935. Sejm uchwalił nową Konstytucję.
24. 1794. Przysięga Kościuszki w Krakowie.
25. 1831. Wybuch powstania na Litwie, Żmudzi, Ukrainie i Podolu.
26. 1799. Legiony w walce pod Weroną i Legnano.
27. 1809. Zaszczytny udział Legionów w bitwie pod Ciadad-Rael w Hiszpanii.
28. 1657. Wjazd Rakoczego do Krakowa.
29. 1790. Zawarcie traktatu polsko-pruskiego.
30. 1831. Bitwa pod Wawrem.
31. 1831. Bitwa pod Wielkiemi Dębami.

Nów 4-go — **Pełnia 19-go**
Pierwsza kwadra 11-go — **Ostatnia kwadra 27-go**

Post obowiązuje: 3, 5, 10, 12, 13, 19, 26 marca



30 DNI | Angielski APRIL—Litewski BALANDIS
Niemiecki APRIL—Rosyjski APRIEL
Ruski KWITEŃ | 30 DNI

Dni Tygodnia		Kalendarz Rzymsko-Katolicki
1	Czwartek	Teodory
2	Piątek	Franciszka a Paulo
3	Sobota	Ryszarda
4	**Niedziela**	Męki Pańskiej, Izydora
5	Poniedz.	Wincentego i Ireny
6	Wtorek	Celestyna, Julianny
7	Środa	Saturnina, Hermana
8	Czwartek	Dionizego
9	Piątek	M. B. Bolesnej
10	Sobota	Michała, Apoloniusza
11	**Niedziela**	**Niedziela Palmowa**
12	Poniedz.	Juliusza, Zenona
13	Wtorek	Hermenegildy, Krystyny
14	Środa	**Wielka Środa,** Waleriana
15	Czwartek	**Wielki Czwartek**
16	Piątek	**Wielki Piątek,**
17	Sobota	**Wielka Sobota**
18	**Niedziela**	**WIELKANOC,** Rudolfa
19	Poniedz.	Adolfa Tymona
20	Wtorek	Agnieszki, Mariana
21	Środa	Auzelma, Feliksa
22	Czwartek	Sotera i Kajusa, Łukasza
23	Piątek	Wojciecha bisk., Jerzego
24	Sobota	Fidelisa, Grzegorza
25	**Niedziela**	Niedz. Przew., Marka E.
26	Poniedz.	Marceliny
27	Wtorek	Piotra, Zyty
28	Środa	Pawła od Krzyża
29	Czwartek	Piotra z Werony
30	Piątek	Katarzyny z Sienny

KALENDARZYK HISTORYCZNY

KWIECIEŃ

1. 1566. Śluby Jana Kazimierza we Lwowie.
2. 1817. Kościuszko znosi pańszczyznę w Siechnowicach.
3. 1849. Zgon Juliusza Słowackiego.
4. 1794. Bitwa pod Racławicami.
4. 1814. Ostatni dekret Napoleona dla Polaków z nominacją W. Krasińskiego wodzem po ks. Józefie.
5. 1799. Bohaterska śmierć jenerała Rymkiewicza w ataku na Weronę.
6. 1364. Kazimierz W. zakłada w Krakowie Akademię.
7. 1656. Bitwa pod Warką ze Szwedami.
8. 1861. Strzały na ulicach Warszawy.
9. 1241. Bitwa pod Lignicą z Tatarami.
10. 1864. Aresztowanie Traugutta.
12. 1457. Krzyżacy wydają Malborg Polakom.
14. 1809. Wojska austriackie wkraczają do Księstwa Warszawskiego.
15. 1861. Pierwszy Sejm polski w Galicji we Lwowie.
16. 1794. Powstanie na Żmudzi.
17. 1577. Stefan Batory karze Gdańszczan.
18. 1791. Sejm czteroletni nadaje nowe prawa miastom.
18. 1884. Pogrzeb Kraszewskiego na Skałce w Krakowie.
19. 1773. Rejtan protestuje przeciw I. rozbiorowi Polski.
21. 1490. Elekcja Władysława Jagiellończyka na króla węgierskiego.
22. 1828. Ukaz cara Mikołaja I. przeciw unitom.
23. 1794. Jakób Jasiński zaczyna powstanie w Wilnie.
24. 1863. Śmierć poety Romanowskiego w bitwie pod Józefowem.
25. 1333. Koronacja Kazimierza Wielkiego.
27. 1831. Dwernicki przekracza granicę austriacką pod Chlebanówką i składa broń.
30. 1632. Śmierć Zygmunta III.

Nów 3-go | **Pełnia 18-go**
Pierwsza kwadra 10-go | **Ostatnia kwadra 25-go**

Post obowiązuje: 2, 9, 16, 17, 23, 30 kwietnia



31 DNI

Angielski MAY—Litewski GEGUŽIS
Niemiecki MAI—Rosyjski MAJ
Ruski TRAWEŃ

31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Sobota	Filipa i Jakuba
2	**Niedziela**	**Obchód 3-go Maja**, Zygm.
3	Poniedz	**Królowej Korony Pols.**
4	Wtorek	Floriana, Moniki
5	Środa	Piusa papieża
6	Czwartek	Jana w oleju
7	Piątek	Domiceli, Ludmiły
8	Sobota	Stanisława bisk.
9	**Niedziela**	**Dzień Matek**, Grzegorza
10	Poniedz.	Izydora, Antoniny
11	Wtorek	Franciszka, Lucji
12	Środa	Pankracego
13	Czwartek	Serwazego
14	Piątek	Bonifacego
15	Sobota	Zofii wdowy
16	**Niedziela**	Jana Nep.
17	Poniedz.	Paschalisa, Weroniki
18	Wtorek	Feliksa
19	Środa	Piotra Celestyna
20	Czwartek	Bernardyna, Zuzanny
21	Piątek	Andrzeja Boboli
22	Sobota	Heleny, Rity
23	**Niedziela**	Jana de Rossi
24	Poniedz.	M. B. Łaskawej, Joanny
25	Wtorek	Grzegorza
26	Środa	Filipa, Augustyna
27	Czwartek	**WNIEBOWSTĄPIENIE**
28	Piątek	Augustyna
29	Sobota	Magdaleny
30	**Niedziela**	**MEMORIAL DAY**
31	Poniedz.	**ŚWIĘTO MEMORIAL D.**

KALENDARZYK HISTORYCZNY

MAJ

1. 1576. Koronacja Stefana Batorego i Anny Jagiellonki.
2. 1848. Potyczka pod Wrześnią — koniec powstania.
3. 1791. Uchwalenie Konstytucji 3. Maja.
4. 1505. Król Aleksander wydaje nowe prawa.
5. 1821. Zgon Napoleona na wyspie św. Heleny.
7. 1810. Król Saski przybywa do Krakowa.
8. 1079. Śmierć św. Stanisława biskupa.
9. 1794. Lud warszawski stawia szubienice Targowiczanom.
9. 1809. Wojsko Księstwa Warszawskiego wkracza do Lublina.
10. 1808. Konwencja bajońska między Napoleonem a królem Saskim.
12. 1935. Zgon Marszałka Piłsudskiego.
13. 1588. Pogrzeb Stefana Batorego.
13. 1813. Moskale zajmują Kraków.
14. 1792. Targowiczanie zawiązują konfederację.
15. 1811. Zwycięskie starcie lansjerów polskich z Anglikami nad rzeką Albuhera.
15. 1815. Ustanowienie W. ks. Poznańskiego z zapewnieniem przez króla pruskiego swobód polskiej narodowości.
16. 1429. Urodziny Kazimierza Jagiellończyka.
16. 1861. Zniesienie pańszczyzny według projektu Wielopolskiego.
17. 1773. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
17. 1810. Król Saski przybywa do Warszawy.
18. 1674. Elekcja Jana Sobieskiego na króla.
18. 1802. Wysłanie Legionów na San Domingo.
18. 1809. Generał Sokolnicki i Różniecki zajmują Sandomierz.
19. 1809. Szturm na Zamość i upadek twierdzy.
20. 1648. Śmierć Władysława IV. w Mereczu.
21. 1863. Bitwa w puszczy Łabonarskiej.
22. 1609. Zygmunt III. oblega Smoleńsk.
23. 1647. Klęska Polaków pod Żółtemi Wodami.
24. 1543. Śmierć Mikołaja Kopernika.
25. 1371. Władysław Jagiellończyk królem czeskim.
26. 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27. 1569. Wcielenie Ziemi bracławskiej do Korony.
28. 1793. Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
29. 1861. Śmierć Joachima Lelewela.
30. 1434. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku.
31. 1364. Kazimierz W. nadaje przywileje Akademii.

Nów 2-go
Pierwsza kwadra 9-go
Pełnia 17-go
Ostatnia kwadra
Nów 31go

Post obowiązuje: 7, 14, 21 i 28 maja



30 DNI — **Angielski JUNE—Litewski BERŻELIS**
Niemiecki JUNI—Rosyjski JUŃ
Ruski CZERWEŃ — **30 DNI**

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Wtorek	Jakuba Strzemię
2	Środa	Erazma, Marcelego
3	Czwartek	Klotyldy
4	Piątek	Franciszka
5	Sobota	Bonifacego
6	**Niedziela**	**ZIELONE ŚWIĘTA**
7	Poniedz.	Roberta
8	Wtorek	Medarda
9	Środa	Felicjana
10	Czwartek	Małgorzaty, Bogumiła
11	Piątek	Barnaby
12	Sobota	Onufrego, Jana
13	**Niedziela**	Przenajśw. Trójcy
14	Poniedz	**Dzień Flagi**, Bazylego
15	Wtorek	Wita i Modesta
16	Środa	Benona bisk.
17	Czwartek	**BOŻE CIAŁO**, Adolfa
18	Piątek	Marka
19	Sobota	Gerwazego, Julianny
20	**Niedziela**	**Dzień Ojców**, Juliusza
21	Poniedz.	Alojzego
22	Wtorek	Paulina bisk.
23	Środa	Zenona, Wandy
24	Czwartek	Jana Chrzciciela
25	Piątek	Najśw. Serca Jezus, Łucji
26	Sobota	Jana i Pawła
27	**Niedziela**	Władysława, króla
28	Poniedz	Leona, Ireneusza
29	Wtorek	PIOTRA I PAWŁA
30	Środa	Ernesta, Emilii

KALENDARZYK HISTORYCZNY

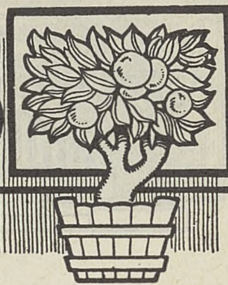
CZERWIEC

2. 1624. Urodziny Jana Sobieskiego.
3. 1605. Śmierć Jana Zamoyskiego.
4. 1872. Zgon Stanisława Moniuszki.
5. 1569. Wcielenie Kijowszczyzny do Korony.
5. 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
6. 1818. Śmierć Henryka Dąbrowskiego.
7. 1492. Śmierć Kazimierza Jagiellończyka.
8. 1862. Nadanie autonomii Królestwu — Wielopolski naczelnikiem Rządu Cywilnego.
9 1815. Kongres Wiedeński uchwalił utworzenie Królestwa Polskiego.
10. 1863. Bitwa pod Ignacowem koło Gopła.
12. 1893. Pogrzeb Lenartowicza na Skałce.
13. 1611. Zdobycie Smoleńska przez Zygmunta III
14. 1807. Bitwa pod Frydlandem.
15. 1809. Wojska polskie wkraczają do Krakowa.
17. 1696. Śmierć Jana III. Sobieskiego w Wilanowie.
18. 1434. Pogrzeb Władysława Jagiełły.
18. 1574. Henryk Walezy opuszcza Polskę.
18. i 19. 1799. Walki nad Trebbią. Zaszczytne odznaczenie się Dąbrowskiego i Chłopickiego.
19. 1205. Leszek Biały zwycięża Romana halickiego pod Zawichwostem.
20. 1815. Ogłoszenie Królestwa Kongresowego.
21. 1768. Ogłoszenie Konfederacji barskiej w Krakowie.
23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24. 1768. Rzeź humańska.
24. 1812. Przejście Niemna przez Napoleona.
25. 1447. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron.
26. 1812. Zwołanie nadzwyczajnego Sejmu w Warszawie.
27. 1794. Zaburzenia w Warszawie.
28. 1812. Napoleon wjeżdża do Wilna.
29. 1470. Władysław Jagiellończyk królem Węgier.
30. 1651. Bitwa pod Beresteczkiem.
30. 1657. Szwedzi ustępują z Krakowa.

Pierwsza kwadra 8-go — **Ostatnia kwadra 23-go**
Pełnia 16-go — **Nów 30-go**

Post obowiązuje: 4, 5, 9, 11, 12, 18, 25 czerwca



31 DNI | Angielski JULY—Litewski LIEPOS
Niemiecki JULI—Rosyjski JIUL
Ruski ŁYPEŃ | 31 DNI

	Dni Tygodnia	Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Czwartek	Przenajśw. Krwi P. J.
2	Piątek	**Nawiedzenie N. M. P.**
3	Sobota	Leona, Anatola
4	**Niedziela**	**DZIEŃ NIEPODLEGŁ.**
5	Poniedz.	**ŚWIĘTO NIEPODLEGŁ.**
6	Wtorek	Cyryla i Metodego
7	Środa	Marii, Łucji
8	Czwartek	Elżbiety Król.
9	Piątek	Weroniki
10	Sobota	7 Braci Męczenników
11	**Niedziela**	Piusa pap., Olgi
12	Poniedz.	Jana Gwalberta
13	Wtorek	Eugeniusza
14	Środa	Bonawentury
15	Czwartek	Henryka cesarza
16	Piątek	M.B. z Karmel., Andrzeja
17	Sobota	Aleksego
18	**Niedziela**	Szymona, Kamila
19	Poniedz.	Wincentego a Paulo
20	Wtorek	Małgorzaty, Czesława
21	Środa	Daniela, Praksedy
22	Czwartek	Marii Magdaleny
23	Piątek	Apolinarego
24	Sobota	Krystyny, Kunegundy
25	**Niedziela**	Jakuba apost.
26	Poniedz.	Anny
27	Wtorek	Pantaleona, Natalii
28	Środa	Wiktora
29	Czwartek	Feliksa, Marty panny
30	Piątek	Abdona
31	Sobota	Ignacego Loyola

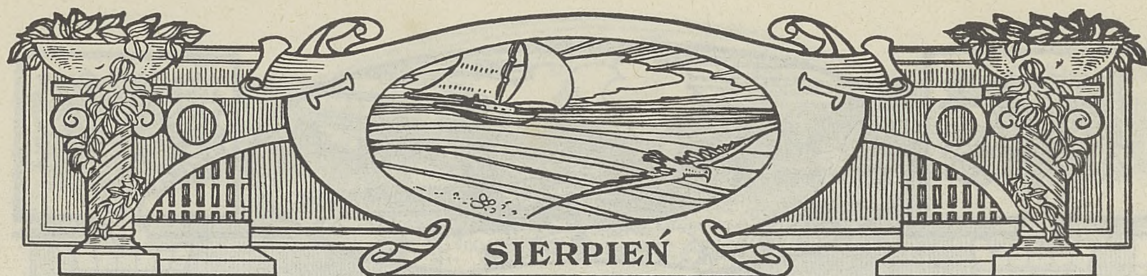
KALENDARZYK HISTORYCZNY

LIPIEC

1. 1569. Sejm w Lublinie.
2. 1849. Rozwiązanie Legionu Mickiewicza.
3. 1655. Wkroczenie Szwedów do Polski.
4. 1890. Pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie.
6. 1607. Bitwa pod Guzowem i stłumienie rokoszu Zebrzydowskiego.
7. 1572. Śmierć Zygmunta Augusta.
7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego traktatem w Tylży.
9. 1330. Krzyżacy palą Nakło.
10. 1685. Zwycięstwo nad Tatarami pod Jazłowcem.
11. 1649. Bitwa z Kozakami pod Zborowem.
12. 1704. Pierwsza elekcja Stanisława Leszczyńskiego na króla.
13. 1666. Bitwa pod Mątwami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomirskim.
15. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem.
15. 1794. Wojska rosyjsko - pruskie otaczają Warszawę.
16. 1631. Konfederacja warszawska po śmierci Zygmunta III.
17. 1399. Śmierć królowej Jadwigi.
18. 1863. Bitwa pod Janowem.
19. 1525. Hołd księcia Alberta pruskiego.
20. 1570. Zygmunt August nadaje przywileje Gdańskowi.
20. 1794. Wypędzenie Moskali z Wilna.
21. 1440. Koronacja Władysława Warneńczyka na króla Węgier.
22. 1807. Nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu.
23. 1683. Wyjazd Jana III. na odsiecz Wiednia.
24. 1792. Stanisław August przystępuje do Targowicy.
25. 1434. Koronacja Władysława Warneńczyka na króla polskiego.
26. 1295. Przemysław wznawia Królestwo Polskie.
27. 1697. Elekcja Augusta II. na króla.
28. 1914. Wybuch wojny światowej.
29. 1799. Kapitulacja Mantui i zniszczenie Legii drugiej.
30. 1838. Urodziny Jana Matejki.
31. 1847. Powieszenie Wiśniowieckiego i Kapuścińskiego.

Pierwsza kwadra 7-go — **Ostatnia kwadra 22-go**
Pełnia 15-go — **Nów 29-go**

Post obowiązuje: 2, 9, 16, 23 i 30 lipca



31 DNI | Angielski AUGUST—Litewski RUGPIUTIS
Niemiecki AUGUST—Rosyjski AWGUST
Ruski SERPEŃ | 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	**Niedziela**	Piotra w okowach
2	Poniedz.	N. M. P. Anielskiej
3	Wtorek	Znal. Relikw. Św. Szczep.
4	Środa	Dominika
5	Czwartek	M. B. Śnież., Stanisławy
6	Piątek	Przemienienia Pańskiego
7	Sobota	Kajetana
8	**Niedziela**	Emiliana, Cyriana
9	Poniedz.	Romana, Jana
10	Wtorek	Bogdana, Wawrzyńca
11	Środa	Zuzanny
12	Czwartek	Hilarego, Klary
13	Piątek	Hipolita
14	Sobota	Euzebiusza
15	**Niedziela**	**WNIEBOW. N. M. P.**
16	Poniedz.	Joachima, Rocha
17	Wtorek	Jacka, Pawła, Hiacynty
18	Środa	Heleny, Włodzimierza
19	Czwartek	Ludwika, Bolesława
20	Piątek	Bernarda
21	Sobota	Joanny
22	**Niedziela**	Tymoteusza, Hipolita
23	Poniedz.	Filipa
24	Wtorek	Bartłomieja Apost.
25	Środa	Ludwika króla
26	Czwartek	M. B. Częstochowskiej
27	Piątek	Józefa Kalasantego
28	Sobota	Augustyna, bisk.
29	**Niedziela**	Ścięcie św. Jana, Hipolit
30	Poniedz.	Feliksa, Róży z Limy
31	Wtorek	Rajmunda wyzn.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

SIERPIEŃ

1. 1944 Wybuch Powstania Warszawskiego.
1. 1520. Urodziny Zygmunta Augusta.
2. 1897. Śmierć Adama Asnyka.
3. 1831. Świetny odwrót Dembińskiego z Litwy.
4. 1310. Rzeź w Gdańsku, dzieło Krzyżaków.
5. 1772. Traktat pierwszego rozbioru Polski.
6. 1897. Złożenie zwłok Adama Asnyka na Skałce w Krakowie.
9. 1650. Śmierć kanclerza Józefa Ossolińskiego.
9. 1849. Gen. Bem, mianowany naczelnym wodzem wojsk węgierskich.
10. 1107. Bolesław Krzywousty bije Prusaków pod Nakłem.
11. 1569. Zawarcie Unii w Lublinie.
11. 1702. Wojska Karola XII, zajmują Zamek Wawelski.
12. 1794. Moskale zajmują Wilno.
13. 1773. Pogrzeb konfederatów barskich w Krakowie.
14. 1018. Wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa.
15. 1772. Upadek Konfederacji barskiej.
16. 1680. Jan Sobieski wjeżdża do Jass na Multanach.
17. 1812. Wojska Księstwa Warszawskiego w szturmie na Smoleńsk.
18. 1812. Zdobycie Smoleńska przez korpus polski.
18. 1849. Legion polski biorący udział w powstaniu węgierskim, przenosi się z Węgier do Serbii.
19. 1587. Elekcja Zygmunta III. Wazy.
20. 1672. Zdobycie Kamieńca przez Turków.
21. 1649. Zbaraż uwolniony od oblężenia Tatarów i Kozaków.
22. 1795. Akt zawiązania Deputacji polskiej we Francji dla starań w sprawie polskiej.
23. 1794. Ogłoszenie powstania Kościuszki w Wielkopolsce.
23. 1809. Urodziny J. Słowackiego.
24. 1656. Stefan Czarniecki bije Szwedów pod Strzemesznem.
25. 1526. Zygmunt I. wjeżdża uroczyście do Warszawy.
26. 1601. Karol Chodkiewicz uwalnia Rygę od oblężenia Szwedów.
29. 1656. Wyparcie Szwedów z Krakowa.
30. 1794. Kościuszko odpiera nowe szturmy Prusaków na Warszawę.
31. 1579. Stefan Batory zdobywa Połock.

☽ Pierwsza kwadra 6-go ☾ Ostatnia kwadra 20-go
☺ Pełnia 14-go ● Nów 28-go

Post obowiązuje: 6, 13, 14, 20 i 27 sierpnia



30 DNI — Angielski SEPTEMBER—Litewski RUGSEJAS
Niemiecki SEPTEMBER—Rosyjski
SIENTIABR—Ruski WERESEŃ — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Idziego, Bronisławy
2	Czwartek	Stefana króla
3	Piątek	Szymona, Izabeli
4	Sobota	Rozalii panny
5	**Niedziela**	Wawrzyńca
6	Poniedz.	**ŚWIĘTO PRACY**
7	Wtorek	Reginy
8	Środa	Narodziny N. M. P.
9	Czerwca	Piotra Klawera
10	Piątek	Mikołaja, Łucji
11	Sobota	Prota, Jacka
12	**Niedziela**	Imienia NMP., Gwidona
13	Poniedz.	Filipa
14	Wtorek	Podw. św. Krzyża
15	Środa	M.B. Bolesnej, Nikodema
16	Czwartek	Cypriana, Ludmiły
17	Piątek	Blizny Św. Franciszka
18	Sobota	Józefa, Ireny
19	**Niedziela**	Januarego
20	Poniedz.	Eustazego
21	Wtorek	Mateusza Apost.
22	Środa	Tomasza Maurycego
23	Czwartek	Tekli panny
24	Piątek	NMP. od Wykup. Niew.
25	Sobota	Władysława, Kleofasa
26	**Niedziela**	Cypriana, Justyny
27	Poniedz.	Kosmy i Damiana
28	Wtorek	Wacława króla
29	Środa	Michała archanioła
30	Czwartek	Hieronima

KALENDARZYK HISTORYCZNY

WRZESIEŃ

1. 1675. Jan III. oswobadza Trembowlę.
2. 1793. Sejm w Grodnie uchwala drugi podział Polski.
3. 1612. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą.
4. 1656 Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów.
5. 1794. Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy.
6. 1580 Stefan Batory zdobywa Wielkie Łuki.
7. 1764. Ostatnia elekcja: wybór Stanisława Augusta Poniatowskiego.
8. 1883. Ugoda mocarstw rozbiorowych w Muenchengraetz przeciw Polsce.
9. 1814. Wprowadzenie zwłok ks. Józefa do Warszawy.
10. 1794. Dąbrowski z powstańcami pod Kołem nad Wartą.
11. 1683. Sobieski na Kahlenbergu.
12. 1683. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem.
13. 1820. Car Aleksander I. zagaja Sejm w Warszawie.
14. 1484. Książę mołdawski składa hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi.
15. 1697. Koronacja Augusta II.
16. 1668. Jan Kazimierz składa koronę.
17. 1462. Zwycięstwo wojsk Kazimierza Jagiellończyka nad Krzyżakami pod Puckiem-Żarnowcem.
18. 1454. Bitwa z Krzyżakami pod Chojnicami.
19. 1861. Zamach na hr. Berga w Warszawie.
20. 1492. Koronacja Jana Olbrachta.
21. 1699. Turcy oddają Polsce Kamieniec Podolski.
22. 1703. Konfederacja jeneralna sandomierska za Augusta II.
24. 1621. Zgon Karola Chodkiewicza.
25. 1793. Delegacja Sejmu w Grodnie podpisuje akt zgody na drugi rozbiór z Prusami.
27. 1331. Łokietek zadaje Krzyżakom klęskę pod Płowcami.
27. 1605. Zwycięstwo Chodkiewicza nad Szwedami pod Kirchholmem.
27. 1612. Śmierć ks. Piotra Skargi w Krakowie.
28. 1648. Bitwa pod Piławcami.
28. 1651. Ugoda białocerkiewska z Kozakami.
29. 1669. Koronacja Michała Korybuta Wiśniowieckiego.
30. 1657. Przymierze Polski z Danią przeciw Szwecji.

☽ Pierwsza kwadra 5-go **☾ Ostatnia kwadra 19-go**
Pełnia 12-go **Nów 26-go**

Post obowiązuje: 3, 10, 15, 17, 18 i 24 września



31 DNI — Angielski OCTOBER—Litewski SPALIUS / Niemiecki OKTOBER—Rosyjski OKTIABR / Ruski ŻOWTEŃ — 31 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Piątek	Remigiusza, Jana z Dukli
2	Sobota	Aniołów Stróżów
3	**Niedziela**	Teresy od Dziec. Jezus
4	Poniedz.	Franciszka z Asyżu
5	Wtorek	Placyda
6	Środa	Brunona wyzn.
7	Czwartek	M. B. Różańcowej
8	Piątek	Brygidy
9	Sobota	Dyonizego męcz.
10	**Niedziela**	Franciszka Borgii
11	Poniedz.	Macierzyństwa N. M. P.
12	Wtorek	**DZIEŃ KOLUMBA**
13	Środa	M. B. z Fatima, Edwarda
14	Czwartek	Wincentego Kadłubka
15	Piątek	Teresy, Jadwigi
16	Sobota	Anastazego, Florentyny
17	**Niedziela**	Małgorzaty
18	Poniedz.	Łukasza Ewang.
19	Wtorek	Piotra z Alcantary
20	Środa	Jana Kantego
21	Czwartek	Urszuli panny
22	Piątek	Korduli
23	Sobota	Antoniego, Romana,
24	**Niedziela**	Rafała
25	Poniedz.	Bonifacego, Kryspina
26	Wtorek	Ewarysta
27	Środa	Sabiny męczen.
28	Czwartek	Szymona, Tadeusza
29	Piątek	Narcyza, bisk.
30	Sobota	Alfonsa, Edmunda
31	**Niedziela**	Lucylii, Dzień Wilkołak

KALENDARZYK HISTORYCZNY

PAŹDZIERNIK

1. 1794. Dąbrowski zajmuje Bydgoszcz.

2. 1413. Unia Horodelska z Litwą.

5. 1831. Przejście armii jen. Rybińskiego do Prus.

7. 1620. Klęska pod Cecorą.

9. 1683. Zwycięstwo Sobieskiego nad Turkami pod Parkanami.

10. 1796. Memoriał Dąbrowskiego do Dyrektoriatu z projektem formacji Legionów.

11. Rocznica zgonu Gen. Kazimierza Pułaskeigo pod Savannah w r. 1779.

12. 1617. Królewicz Władysław zdobywa na Moskwie Drohobuż.

13. 1282. Wielkie zwycięstwo Leszka Czarnego nad Jadźwingami w okolicach Narwi.

15. 1817 Śmierć Tadeusza Kościuszki.

16. 1861. Moskale katują w Warszawie lud w kościołach.

17. 1863. Powstanie Rządu Narodowego z Trauguttem na czele.

19. 1818. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego w rzece Elsterze.

24. 1795. Przystąpienie Prus do konwencji rozbiorowej.

26. 1497. Klęska Jana Olbrachta w lasach bukowińskich.

30. 1609. Oblężenie Smoleńska przez Zygmunta III.

Pierwsza kwadra 5-go — Ostatnia kwadra 18-go
Pełnia 12-go — Nów 26-go

Post obowiązuje: 1, 8, 15, 22 i 29 października



30 DNI — Angielski NOVEMBER—Litewski LAKPRITYS
Niemiecki NOVEMBER—Rosyjski NOJABR
Ruski PADOŁYST — 30 DNI

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Poniedz.	**WW. ŚWIĘTYCH**
2	Wtorek	**Dzień Zaduszny**
3	Środa	Huberta bisk.
4	Czwartek	Karola Boromeusza
5	Piątek	Zachariasza, Elżbiety
6	Sobota	Leonarda wyzn.
7	**Niedziela**	Antoniego
8	Poniedz.	Klaudiusza, Idy
9	Wtorek	Teodora
10	Środa	Andrzeja
11	Czwartek	**ARMISTICE DAY**
12	Piątek	Marcina, Witolda
13	Sobota	Stanisława Kostki
14	**Niedziela**	Józefata bisk.
15	Poniedz.	Wojciecha, Leopolda
16	Wtorek	M. B. Ostrobramskiej
17	Środa	Grzegorza, Salomei
18	Czwartek	Kated. św. Piotra
19	Piątek	Elżbiety król.
20	Sobota	Feliksa, Edmunda
21	**Niedziela**	Ofiarowanie N. M. P.
22	Poniedz.	Cecylii panny
23	Wtorek	Klemensa pap.
24	Środa	Jana od Krzyża
25	Czwartek	**DZIEŃ DZIĘKCZYN.**
26	Piątek	Sylwestra Konrada
27	Sobota	Waleriana
28	**Niedziela**	**Niedziela Adwentowa**
29	Poniedz.	Saturnina
30	Wtorek	Andrzeja

KALENDARZYK HISTORYCZNY

LISTOPAD

1. 1769. Bitwa pod Lanckoroną.
1. 1905. Rzeź na Placu Teatralnym w Warszawie.
2. 1814. Memorandum Metternicha do Kongresu wiedeńskiego, celem odbudowania Polski.
3. 1806. Dąbrowski i Wybicki przed Napoleonem w Berlinie w sprawie powstania Wielkopolan.
4. 1794. Rzeź Pragi.
5. 1370. Śmierć Kazimierza Wielkiego.
6. 1799. Zwycięski udział dywizji Dąbrowskiego w bitwie pod Novi.
8. 1412. Zygmunt Luksemburski oddaje Polsce ziemię Spiską w zastaw.
9. 1673. Zwycięstwo Sobieskiego pod Chocimem.
10. 1794 Korpus Dąbrowskiego składa broń pod Raszycami.
11. 1444. Bitwa pod Warną, śmierć króla Władysława.
13. 1783. Washington mianuje Kościuszkę generałem brygady.
14. 1806. Rozkaz generalny Dąbrowskiego do byłego wojska polskiego, wydany w Poznaniu.
16. 1808. Dekret Dąbrowskiego o poborze rekruta w Wielkopolsce.
17. 1796. Car Paweł wypuszcza Kościuszkę z więzienia.
18. 1655. Wojska szwedzkie oblęgają Częstochowę.
18. 1776. Kościuszko mianowany pułkownikiem wojsk amerykańskich.
19. 1794. Armia Rzeczypospolitej przestaje istnieć.
19. 1807. Deputacja Polaków przed Napoleonem w Berlinie.
21. 1893. Rzeź w Krożach.
23. 1794. Zamknięcie Sejmu grodzieńskiego.
23. 1805. Legioniści polscy pod Castel Franco.
25. 1795. Koniec panowania Stanisława Augusta.
26. 1806. Wojska Napoleona zajmują Warszawę.
26. 1855. Śmierć Adama Mickiewicza.
27. 1806. Cesarz Napoleon w Poznaniu.
27, 28. 1812. Przejście przez Berezynę.
28. 1907. Śmierć Stanisława Wyspiańskiego.
29. 1466. Krzyżacy zwracają Polsce Pomorze i część Prus.
29. 1830. Wybuch powstania w Warszawie.
29. 30. 1808. Walki i wzięcie wąwozu Somosiera przez szwoleżerów polskich.

☽ Pierwsza kwadra 3-go — ☾ Ostatnia kwadra 17-go
○ Pełnia 10-go — ● Nów 25-go

Post obowiązuje: 5, 12, 19 i 26 listopada



31 DNI | Angielski DECEMBER—Litewski GRUODIS | 31 DNI

Niemiecki DEZEMBER—Rosyjski DIEKABR

Ruski HRUDEŃ

Dni Tygodnia		Święci Rzymsko-Katoliccy
1	Środa	Eligiusza, Natalii
2	Czwartek	Balbiny, Pauliny
3	Piątek	Franciszka Ksawerego
4	Sobota	Barbary,
5	**Niedziela**	Anastazego
6	Poniedz.	Mikołaja bisk.
7	Wtorek	Ambrożego
8	Środa	**NIEPOK. POCZ. N.M.P.**
9	Czwartek	Wiesława, Leokadii
10	Piątek	M. B. Loterańskiej
11	Sobota	Damazego pap.
12	**Niedziela**	Aleksandra
13	Poniedz	Łucji, Otylii
14	Wtorek	Teodora, Alfreda
15	Środa	Walerego, Wiktora
16	Czwartek	Euzebiusza, Adeli panny
17	Piątek	Łazarza bisk.
18	Sobota	Gracjana bis., Bogusława
19	**Niedziela**	Grzegorza
20	Poniedz.	Teofila, Bogumiły
21	Wtorek	Tomasza apost.
22	Środa	Zenona, Franc. Cabrini
23	Czwartek	Wiktorii panny
24	Piątek	WIGILIA, Adama i Ewy
25	Sobota	**BOŻE NARODZENIE**
26	**Niedziela**	Szczepana męcz.
27	Poniedz.	Jana Ewangelisty
28	Wtorek	ŚŚ. Młodzianków
29	Środa	Tomasza bisk.
30	Czwartek	Eugeniusza bisk.
31	Piątek	Sylwestra pap.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

GRUDZIEŃ

1. 1830. Chłopicki obejmuje naczelną komendę armii.
2. 1413. Sejm horodelski.
3. 1830. Gen. Szembek z I pułkiem strzelców łączy się z powstaniem.
4. 1796. Pierwsze spotkanie Dąbrowskiego z Napoleonem.
5. 1830. Chłopicki zostaje dyktatorem.
6. 1387. Kraków składa hołd królowi Jagielle.
7. 1806. Wezwanie ks. Józefa do objęcia czynności naczelnego wodza.
8. 1506. Zygmunt Stary królem.
10. 1857. Śmierć generała Józefa Bema w Aleppo.
12. 1501. Koronacja Aleksandra Jagiellończyka.
13. 1587. Śmierć Stefana Batorego.
13. 1867. Zgon Artura Grottgera.
15. 1828. Tajny związek w Szkole Podchorążych.
17. 1530. Elekcja Zygmunta Augusta.
18. 1830. Sejm uznaje powstanie za narodowe.
19. 1812. Napoleon w Warszawie.
20. 1830. Sejm powierza dyktaturę Chłopickiemu.
21. 1658. Zwycięstwo Czarnieckiego nad Szwedami pod Goldyngą.
23. 1595. Zawarcie Unii w Brześciu.
24. 1798. Urodziny Adama Mickiewicza.
24. 1815. Uroczyste zaprowadzenie Konstytucji nadanej Królestwu kongresowemu.
25. 1806. Uniwersał Radzimińskiego, zwołujący pospolite ruszenie pod Łowicz.
26. 1655. Jenerał szwedzki, Mueller zwija oblężenie Jasnej Góry.
27. 1587. Koronacja Zygmunta III. w Krakowie.
28. 1800. Legia Kniaziewicza w walce pod Hohenlinden.
30. 1855. Przewiezienie zwłok Mickiewicza z Turcji do Francji.
31. 1657. Rakoczy siedmiogrodzki wkracza do Polski.

☽ Pierwsza kwadra 2-go ☾ Ostatnia kwadra 16-go
● Pełnia 9-go ○ Nów 25-go

Post obowiązuje: 3, 10, 15, 17, 18, 24 i 31 grudnia

BOGURODZICA



Bogurodzica dziewica,
Bogiem sławiena Maryja!
Twego Syna Gospodzina,
Matko zwolena Maryja,
Zyszczy nam, spuści nam!
Kyrie elejson!

Twego dziela Krzciciela Bożyce.
Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze!
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
To dać raczy, jegoż prosimy:
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt!
Kyrie elejson!

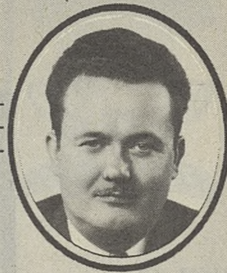
(Najstarsza pieśń polska
Wiek XIII)

ZARZĄD CENTRALNY Z. N. P.


STEFANIA GONDEK

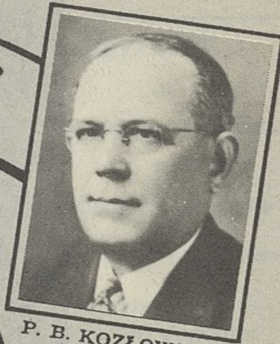

G. J. WROST


H. DUDEK

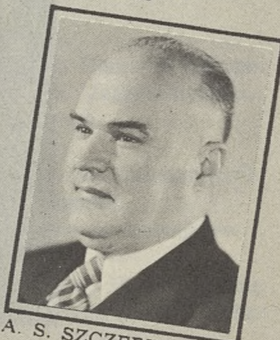

A. A. MAZEWSKI


FR. DYMEK
Wiceprezeska


K. ROZMAREK
PREZES

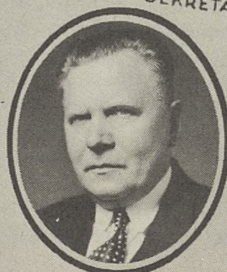

P. B. KOZŁOWSKI
Wiceprezes

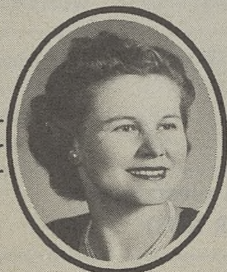

M. TOMASZKIEWICZ
Skarbnik

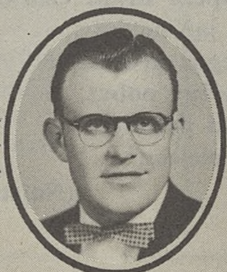

A. S. SZCZERBOWSKI
SEKRETARZ - JEN.


JAN ULATOWSKI


DR. W. A. SADLEK
Naczelny Lekarz Z. N. P.


J. P. RUDEK

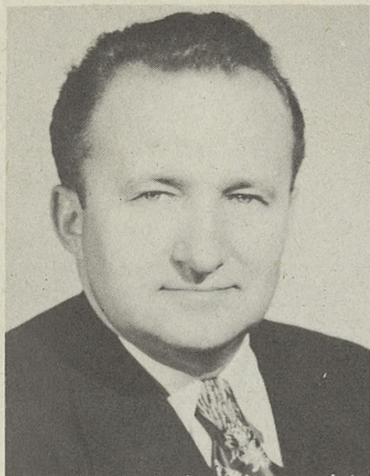

K. ZIEMBA-DIENES


WŁ. PAŚCIAK

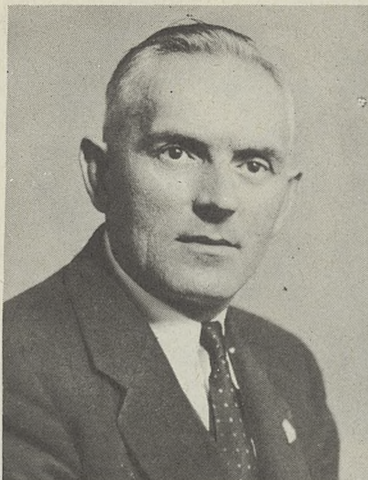

A. ZDUNEK


DR. M. W. MAJCHROWICZ

KOMISARZE OKRĘGÓW Z. N. P.



JÓZEF A. DANCEWICZ
Komisarz Okręgu I.
Stany Massachusetts, Rhode Island i New Hampshire



STANISŁAW NIEDŹWIECKI
Komisarz Okręgu II.
Stan Connecticut



LEOPOLD KAROL BABIRECKI
Komisarz Okręgu III.
Wschodnia Część Stanu New York



JAN F. NOWAK
Komisarz Okręgu IV.
Zachodnia Część Stanu New York



EDWARD KOZMOR
Komisarz Okręgu V.
Stan New Jersey (z wyjątkiem miejscowości Camden, N. J.)



WŁ. SZCZYGIEŁ
Komisarz Okręgu VI.
Stany Maryland, District of Columbia, Delaware. Południowa Część Stanu Pennsylvania, miejscowość Camden, N. J. i Florida



L. ŚLIWIŃSKI
Komisarz Okręgu VII.
Północno-Wschodnia Część Stanu Pennsylvania



MICHAŁ L. HOŁODNIK
Komisarz Okręgu VIII.
Zachodnia Część Stanu Pennsylvania

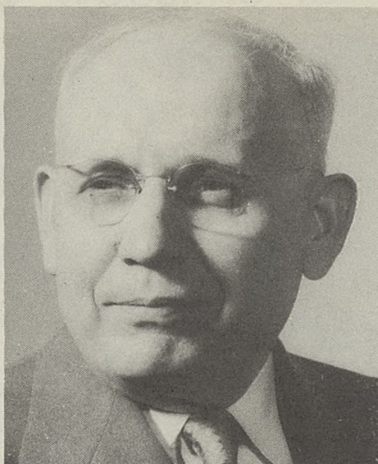


ANDRZEJ GOLEC
Komisarz Okręgu IX.
Stany Ohio, West Virginia i Virginia

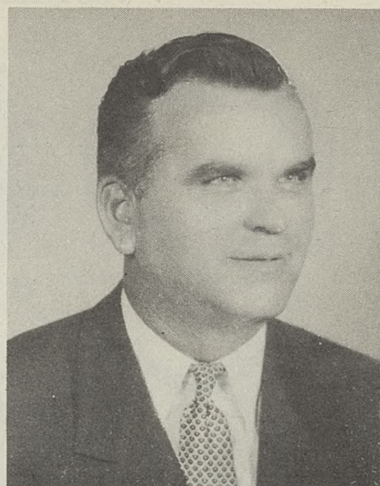
KOMISARZE OKRĘGÓW Z. N. P.



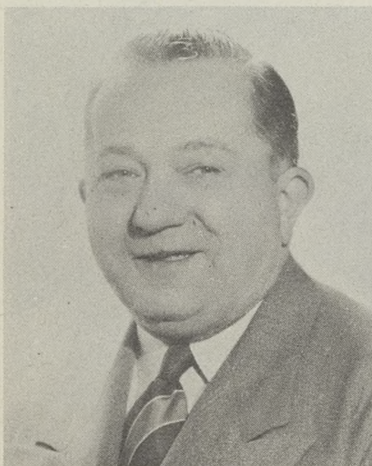
FRANCISZEK ODROBINA
Komisarz Okręgu X.
Stan Michigan, Wyłączając Północny Półwysep tegoż Stanu



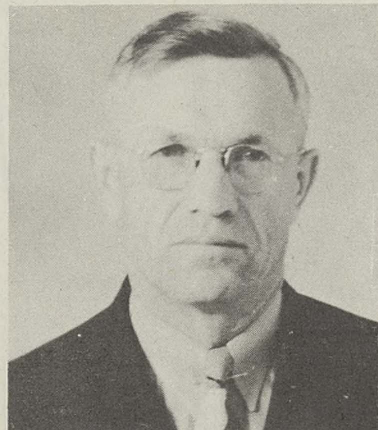
H. KUBICKI
Komisarz Okręgu XI.
Południowa Część Stanu Indiana, Południowa Część Stanu Illinois i Stany Missouri, Nebraska, Kansas, Arkansas, Texas i Colorado



MICHAŁ MOKRZYCKI
Komisarz Okręgu XII.
Południowa Część Miasta Chicago i Południowo-Zachod. Część Stanu Illinois



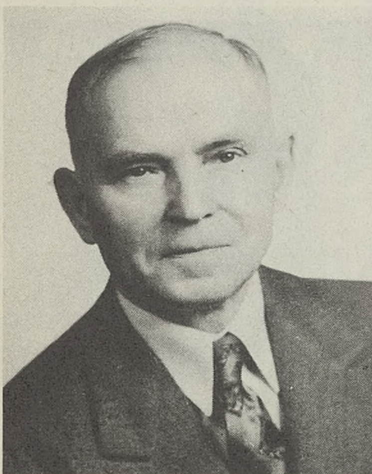
EDWARD KRYSIŃSKI
Komisarz Okręgu XIII.
Północna Strona Miasta Chicago i Północna Część Stanu Illinois



JÓZEF T. TOBOLA
Komisarz Okręgu XIV.
Stany Wisconsin, Iowa, Minnesota, Północny Półwysep Stanu Michigan, North Dakota i Prowincja Kanady, Manitoba



JAN ZIEMBA
Komisarz Okręgu XV.
Północ. Część Stanu Indiana



ANDRZEJ SPULNIAK
Komisarz Okręgu XVI.
Stany California, Oregon, Washington

W Związku Narodowym Polskim możesz otrzymać podwójne odszkodowanie i zabezpieczyć sobie benefit w razie zupełnego i stałego kalectwa. Jeśli dzieci twoje mają talent, pamiętaj, że przeszło tysiąc młodzieży należy do Drużyn Muzycznych Z. N. P. Zapisz do nich i swoje.

Każde ubezpieczenie twych dzieci w Związku Narodowym Polskim jest dla ciebie, ojcze i matko, ratunkiem i pomocą w razie wypadku. Związek Narodowy Polski jest czwartą największą amerykańską, a największą w świecie polską organizacją ubezpieczeniową bratniej pomocy.

KOMISARKI OKRĘGÓW Z. N. P.



JANINA KAROLKIEWICZ
Komisarka Okręgu I.
Stany Massachusetts, Rhode Island i New Hampshire



TEODORA DROZD
Komisarka Okręgu II.
Stan Connecticut



WANDA L. SŁUPSKA
Komisarka Okręgu III.
Wschodnia Część Stanu New York



MARIA TUCHEWICZ
Komisarka Okręgu IV.
Zachodnia Część Stanu New York



ANNA KAŹMIERCZAK
Komisarka Okręgu V.
Stan New Jersey (z wyjątkiem miejscowości Camden, N. J.)



LEOKADIA MISIORA
Komisarka Okręgu VI.
Stany Maryland, District of Columbia, Delaware. Południowa Część Stanu Pennsylvania, miejscowość Camden, N. J. i Florida



HELENA ROZAJEWSKA-DWORCZAK
Komisarka Okręgu VII.
Północno-Wschodnia Część Stanu Pennsylvania



EMILIA JANOWSKA
Komisarka Okręgu VIII.
Zachodnia Część Stanu Pennsylvania



WERONIKA KOPEC
Komisarka Okręgu IX.
Stany Ohio, West Virginia i Virginia

KOMISARKI OKRĘGÓW Z. N. P.



JÓZEFA WOLAS
Komisarka Okręgu X.
Stan Michigan, Wyłączając Północny Półwysep tegoż Stanu



MARIA GODLEWSKA
Komisarka Okręgu XI.
Południowa Część Stanu Indiana, Południowa Część Stanu Illinois i Stany Missouri, Nebraska, Kansas, Arkansas, Texas i Colorado



MARIA L. GIERUT
Komisarka Okręgu XII.
Południowa Część Miasta Chicago i Południowo-Zachod. Część Stanu Illinois



ROZALIA WÓJCIK
Komisarka Okręgu XIII.
Północna Strona Miasta Chicago i Północna Część Stanu Illinois



WŁADYSŁAWA PODKOMORSKA
Komisarka Okręgu XIV.
Stany Wisconsin, Iowa, Minnesota, Północny Półwysep Stanu Michigan, North Dakota i Prowincja Kanady, Manitoba



WALERIA MAĆKOWIAK
Komisarka Okręgu XV.
Północ. Część Stanu Indiana

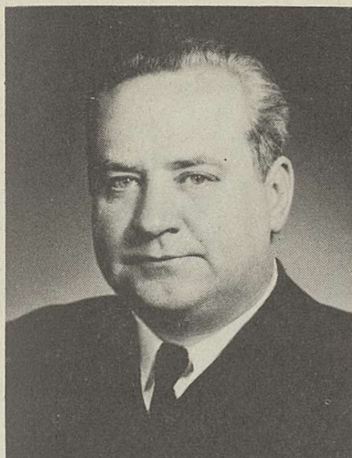
Każda matka Polka w Ameryce powinna nie tylko sama należeć do Z. N. P., ale zapisać także swego syna i swoją córkę do Wydziału Młodzieżowego.



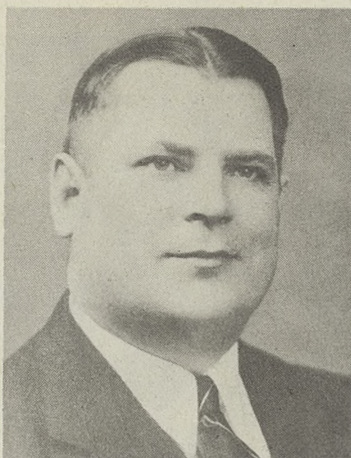
BRONISŁAWA CZARNECKA
Komisarka Okręgu XVI.
Stany California, Oregon, Washington

Należeć do Związku Narodowego Polskiego jest nietylko obowiązkiem narodowym ale i zaszczytem współpracowania w gronie dzielnych patriotów i patriotek.

RADA SZKOLNA Z. N. P.



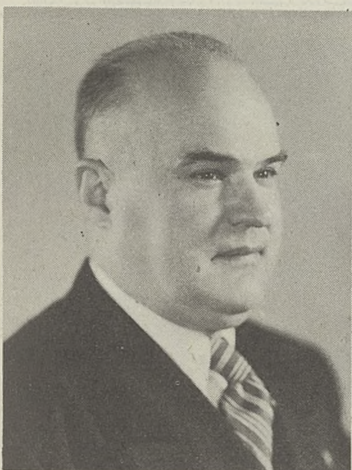
B. F. GUNTHER
Cenzor Z. N. P.
Prezes Rady



KAROL ROZMAREK
Prezes Z. N. P.
Wiceprzew. Rady



MARIA SOKOŁOWSKA
Sekretarz Rady



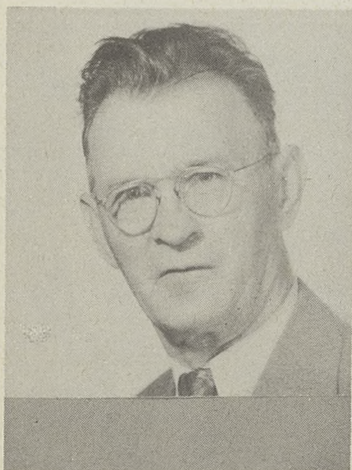
A. S. SZCZERBOWSKI
Sekretarz Z. N. P.



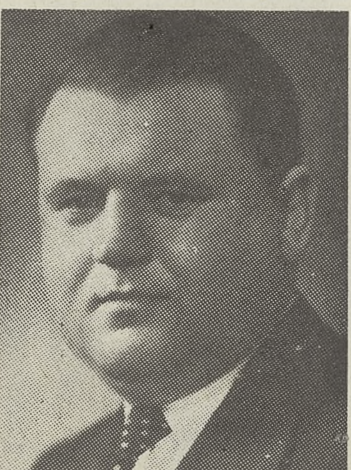
M. TOMASZKIEWICZ
Skarbnik Z. N. P.



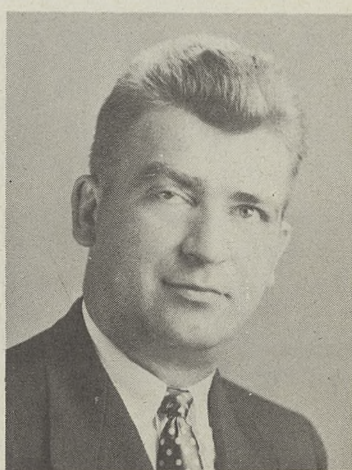
ARTUR A. KOŚCIŃSKI
Sędzia Fed., Detroit, Michigan



DR. J. TOKARCZYK
New Britain, Conn.



STAN. BORZA
Indiana Orchard, Mass.

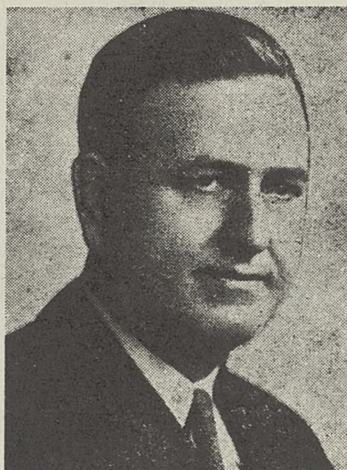


STAN. SAMEK
Cleveland, Ohio

RADA SZKOLNA Z. N. P.



J. F. WATTRAS
Monessen, Pa.



DR. A. P. COLEMAN
Prezydent Kolegium



JAN KOLASA
Dziekan Kolegium



DR. W. A. SADLEK
Naczelny Lekarz Z. N. P.



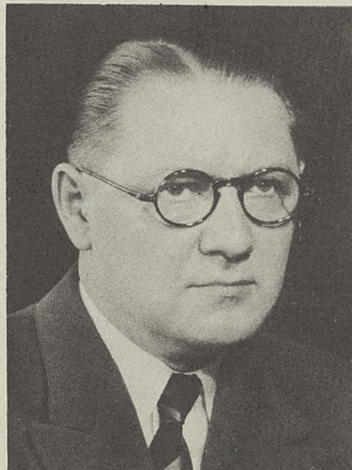
LEOPOLD A. KOŚCIŃSKI
Doradca Prawny Z. N. P.



LEON S. MAŁŁEK
Urzędujący Rzecznik Z. N. P.



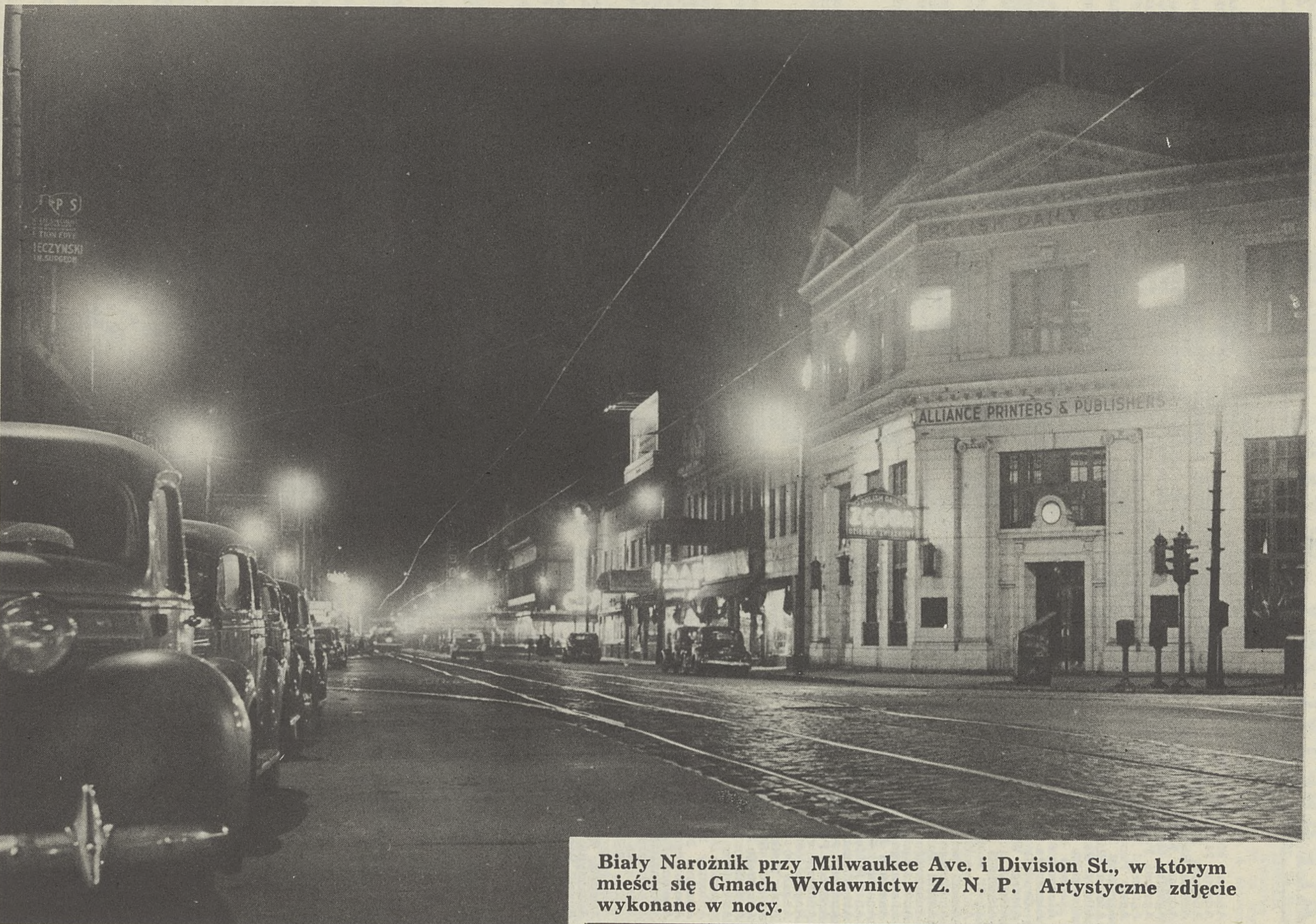
J. S. ŚWIERCZYŃSKI
Zarządca Wydawnictw Z. N. P.



KAROL PIĄTKIEWICZ
Naczelny Redaktor



JÓZEF BRONARS
Kontroler Z. N. P.



Biały Narożnik przy Milwaukee Ave. i Division St., w którym mieści się Gmach Wydawnictw Z. N. P. Artystyczne zdjęcie wykonane w nocy.

ALFABETYCZNY WYKAZ IMION ŚWIĘTYCH

A

Abdona Męczennika 30 Lipca
Adama 24 Grudnia
Adelajdy 10 Grudnia
Adolfa Biskupa 17 Czerwca
Adryana Męczen. 9 Września
Agapita Męczen. 18 Sierpnia
Agatona Papieża 10 Sstycznia
Agnieszki P-ny Męcz. 21 Sty.
Agaty Panny Męcz. 5 Lutego
Agrypiny 23 Czerwca
Albina Biskupa 1 Marca
Albiny Panny 16 Grudnia
Alexandra M. w Rzymie 26 Lutego
Alexandra Męcz. 3 Maja
Alexandra M. w Alex 12 Grudnia
Alexego Wyznawcy 17 Lipca
Alfonsa 2 Sierp. i 22 Paźdz.
Alfreda 3 Lipca
Alodji P. M. 21 Października
Alojzego Gonzagi 21 Czerwca
Amelii księżnej 10 Lipca
Ambrożego Biskupa 7 Grud.
Amalii Panny 2 Marca
Anastazego M. 22 Stycznia
Anastazego Papieża 27 Lutego
Anastazego Wyznaw. 29 Mar.
Anastazji Panny 27 Lutego
Anastazji Rzymian. 26 Paźdz.
Anatoli Męczenniczki 9 Lipca
Anatoliusza Biskupa 3 Lipca
Andrzeja Apostoła 30 Listop.
Andrzeja Polaka Pust. 6 Maja
Andrzeja z Krety 7 Paźdz.
Angeli Mer. P. 31 Maja
Angeli 30 Marca
Anny Matki N.M.P. 26 Lipca
Aniołów Stróżów 2 Paźdz.
Ansgarego Biskupa 4 Lutego
Antoniego Opata 17 Stycznia
Antoniego Padew. 13 Czerw.
Antonina Arcybis. 10 Maja
Antoniny 16 Grudnia
Anzelma 23 Kwietnia
Apolinarego Biskupa 23 Lipca
Apolonii Pan. Męcz. 9 Lutego
Apoloniusza Męcz. 18 Kwiet.
Arkadyusza Męcz. 12 Stycz.
Arseniusza Biskupa 19 Lipca
Artura Biskupa 6 Październ.
Atanazego Biskupa 2 Maja
Augusta Wyznawcy 3 Sierp.
Augustyna Biskupa 28 Sierp.
Aurelii Panny 25 Września
Awita Męczennika 12 Stycznia

B

Balbiny Panny 31 Marca
Barlaama 27 Listopada
Barbary Panny 4 Grudnia
Barnaby Apostoła 11 Czerw.
Bartłomieja Apost. 14 Sierp.
Bazylego Biskupa 14 Czerw.
Beaty Panny 8 Marca
Bedy Kapłana 27 Maja
Benedykta Opata 21 Marca
Benigny Panny 19 Sierpnia
Benona Biskupa 16 Czerwca
Bernarda Opata 20 Sierpnia
Barnarda Seneńskiego 30 Maja
Bibianny Panny 2 Grudnia
Błażeja Biskupa 7 Lutego
Bogumiła 10 Czerwca
Bonawentury Kard. 14 Lipca
Bonifacego Męczen. 14 Maja
Bonifacego Biskupa 5 Czerw.
Bonifacego B. Forent. 30 Maja
Bony Panny 24 Kwietnia
Bronisławy 18 Sierpnia
Brunona Wyznawcy 6 Paźdz.
Brygidy Panny 1 Lutego
Brygidy Wdowy 8 Październ.

C

Cecylii Panny Męcz. 22 List.
Celestyna 6 Kwietnia
Celsa Męczennika 28 Lipca
Cezaryusza Biskupa 27 Sierp.
Cypriana Biskupa 16 Wrześ.
Cypriana Męcz. 26 Września
Cyrylla Biskupa 10 Marca
Cyrylla Biskupa 9 Lipca
Cyrylla Diakona 22 Marca
Cyriaka Kapłana 16 Marca
Cyriaka Męczennika 8 Sierp.
Czesława Wyznawcy 20 Lipca
Czterdziestu Męcz. 10 Marca
Czterech koronatów 8 Listop.

D

Damazego Papieża 11 Grudnia
Damiana Męcz. 27 Września
Daniela Męczennika 3 Stycz.
Daniela Proroka 21 Lipca
Dawida Króla 30 Grudnia
Dezyderiusza Biskup. 21 Maja
Domiceli Panny 7 Maja
Dominika Wyznaw. 4 Sierp.
Dominiki Panny 6 Lutego
Donata Pustelnika 17 Lutego
Doroteusza Męczen. 28 Marca
Doroty Panny 6 Lipca
Dydaka Wyzn. 12 Listopada
Dygny 11 Sierpnia
Dionizego Biskupa 8 Kwiet.
Dionizego Męczen. 9 paźdz.

E

Edmunda Biskupa 16 Listop.
Edyty Królewny 15 Grudnia
Edwarda Króla 13 Październ.
Eleonory Panny 21 Lutego
Eliasza Proroka 20 Lipca
Eligiusza Biskupa 1 Grudnia
Elizeusza Proroka 2 Paźdz.
Elżbiety Wdowy 8 Lipca
Elżbiety Panny 5 Listopada
Elżbiety Królow. 19 Listop.
Emeryka Królew. 5 Listop.
Emiliana Biskupa 11 Wrześ.
Emilianny 5 Stycznia
Emilii 30 Czerwca
Engielberta 7 Listopada
Epifaniusza Bisk. 7 Kwietnia
Erazma Biskupa 2 Czerwca
Estery Królowej 18 Listop.
Euchariusza Bisk. 20 Lutego
Eudoxiusza M. 5 Września
Eufenii Panny 16 Września
Eufrozyny Męcz. 3 Września
Eufrozyny Panny 11 Lutego
Eugenii P. M. 24 Grudnia
Eugeniusza 18 Listopada
Eugeniusza Bisk. 30 Grudnia
Eulalii Panny 10 Grudnia
Eustachiusza Męcz. 20 Wrześ.
Euzebii P. M. 29 Października
Euzebiusza W. 14 Sierpnia
Euzebiusza Bisk. 16 Grudnia
Ewarysta Papieża 26 Paźdz.
Ewy 24 Grudnia
Ezechiasza Króla 30 Paźdz.
Ezechiela Proroka 20 Kwiet.

F

Fabiana 20 Stycznia
Faustyny Męczen. 15 Lutego
Faustyny Wdowy 19 Grudnia
Felicjana Biskupa 24 Stycznia
Felicjana Męczen. 9 Czerwca
Feliksa Kapucyna 18 Maja
Feliksa Papieża 30 Maja
Feliksa z Noli 18 Stycznia
Feliksa Męczen. 30 Sierpnia
Feliksa Walezy 20 Listopada
Ferdynanda Króla 30 Maja
Filipa Apostoła 1 Maja
Filipa Neriusza 26 Maja
Filipa Benicjusza 23 Sierpnia
Filomeny P-ny Męcz. 5 Lipca
Flawiana Męcz. 25 Lutego
Flawii Panny 5 Października
Floriana Męczennika 4 Maja
Floriana Męcz. 17 Październ.
Florentyna Bisk. 16 Październ.
Fortunata Męcz. 26 Lutego
Franciszka Borg. 10 Paźdz.
Franciszka Salezego 29 Kwiet.
Franciszka a Paulo 2 Kwiet.
Franciszka Seraf 4 Październ.
Franciszka Ksaw. W. 3 Grud.
Franciszki Wdowy 9 Marca
Fryderyka Opata 5 Marca
Fulgentego Biskupa 1 Stycz.

G

Gabriela Archanioła 18 Marca
Gaudenciji Panny 30 Sierpnia
Gaudentego Bisk. 12 Lutego
Gawła Opata 16 Października
Gedeona Sędziego 18 Czerw.
Genowefy Panny 3 Stycznia
Gerarda Biskupa 24 Września
Germana Biskupa 24 Wrześ.
Germana Biskupa 28 Maja
Gertrudy Panny 17 Marca
Gerwazego 19 Czerwca
Gotfreda (Bogumiła) 13 Sty.
Gotfreda Biskupa 8 Listop.
Graciana Biskupa 18 Grudnia
Grzegorza Biskupa 4 Stycznia
Grzegorza Papieża 12 Marca
Grzegorza Naziańskiego 9 Maja
Grzegorza Cudotwór. 18 List.
Gustawa 2 Sierpnia
Gwidona Wyznaw. 12 Wrześ.

H

Heleny Cesarzowej 2 Marca
Heleny Królowej 22 Maja
Heliodora 3 Lipca
Henryka Cesarza 15 Lipca
Henryka 19 Stycznia
Hermenegilda M. 13 Kwiet.
Hermogenesa 19 Kwietnia
Hiacynty Panny 30 Stycznia
Higina Papieża 11 Stycznia
Hilarego 14 Stycznia
Hieronima Dr. Kościoła 30 Września
Hipolita 13 Sierpnia
Honoraty Panny 12 Stycznia
Huberta Biskupa 3 Listopada
Hugonota 1 Kwietnia

I

Idy Panny 13 Kwietnia
Idziego Opata 1 Września
Ignacego Biskupa 1 Lutego
Ignacego Lojoli Wyznawcy 31 Lipca
Ildefonsa 23 Stycznia
Imienia Jezus 19 Stycznia
Imienia Marii 14 Września
Inocentego Papieża 28 Lipca
Ireneusza Smyrneńskiego 25 Marca
Ireneusza Męcz. 15 Grudnia
Ireny Panny 20 Października
Iwona Wyznawcy 19 Maja
Izabeli Panny 15 Marca
Izabeli Królowej 3 Września
Izajasza Proroka 6 Lipca
Izydora Biskupa 4 Kwietnia
Izydora Oracza 10 Maja

J

Jacka Wyznawcy 18 Sierpnia
Jadwigi Wdowy 16 Październ.
Jakóba Apostoła 1 Maja
Jakóba Apostoła 25 Lipca
Jakóba Patriarchy 21 Kwiet.
Jakóba z Nizybu 15 Lipca
Jakóba Pustelnika 17 Lutego
Jana Jałmużnika 23 Stycznia
Jana Chryzostoma 27 Stycz.
Jana Franciszka 16 Czerwca
Jana z Matty Wyzn. 8 Lutego
Jana Bożego 8 Marca
Jana w Oleju 6 Maja
Jana Nepomucena 16 Maja
Jana Papieża 27 Maja
Jana Chrzciciela 24 Czerwca
Jana Męczennika 26 Czerwca
Jana Gwalberta 12 Lipca
Jana z Dukli 7 Lipca
Jana Kantego 27 Października
Jana Kapistrana W. 23 Paźdz.
Jana od Krzyża 24 Listop.
Jana Ewangelisty 27 Grud.
Januariusza Bisk. 19 Wrześ.
Jerzego Męczen. 24 Kwietnia
Joachima Ojca NMP. 1 Wrześ.
Joanny Wdowy 24 Maja
Joanny Fremiot 21 Sierpnia
Jordana Wyznawcy 13 Lutego
Jowity Męczen. 15 Lutego
Józefa Obl. N.M.P. 19 Marca
Józefa Kalasant. W. 4 Lipca
Józefa z Kopertynu 18 Wrześ.
Judy Tadeusza Ap. 28 Paźdz.
Judyty Wdowy 16 Listopada
Juliana Męczen. 27 Stycznia
Juliana Męczen. 13 Lutego
Julianny Panny 16 Lutego
Julii Panny Męcz. 22 Maja
Juliusza Papieża 12 Kwietnia
Julity P. M. 30 Lipca
Justa Biskupa 2 Września
Justyna Męczen. 17 Września
Justyniana Bisk. 5 Września
Justyny Panny Męcz. 7 Paźdz.
Juwencjusza Męcz. 1 Czerw.

K

Kaja Męczen. 22 Kwietnia
Kajetana Wyznaw. 7 Sierp.
Kalixta Papieża 14 Paźdz.
Kamilla Wyznawcy 18 Lipca
Kandyda Męcz. 9 Październ.
Kanuta Króla 19 Stycznia
Karola W. Cesarza 28 Stycz.
Karola Boromeusza 4 Listop.
Karoliny 5 Lipca
Kassjana Męczen. 13 Sierpnia
Kasyldy 15 Kwietnia
Katarzyny Szwedzkiej 23 Mar.
Katarzyny Seneńskiej 30 Kw.
Katarzyny Panny M. 25 List.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 Stycznia
Kat. św. Pawła w Antiochii 22 Lutego
Kazimierza Królew. 4 Marca
Kiliana Biskupa 8 Lipca
Klary Panny 12 Sierpnia
Kleta Papieża 23 Listopada
Klemensa Bisk. Męcz. 13 Lut.
Klemensa Papieża 23 Listop.
Kleofona Męczen. 25 Wrześ.
Klotyldy Królowej 6 Czerw.
Kolety Panny 6 Marca
Konstancji Panny M. 18 Lut.
Konstantyna Wyzn. 11 Marca
Konstancji 12 Kwietnia
Konrada Wyznaw. 19 Lutego
Konrada Bisk. 26 Listopada
Korduli Panny 22 Październ.
Korneli Męczen. 31 Marca
Kozmy Męczennika 27 Wrześ.
Kryspina i Kryspianina 27 Października
Krystyny Panny 24 Lipca
Krzysztofa Męcz. 25 Lipca
Kunegundy Cesarz. 3 Marca
Kunegundy Królow. 28 Lipca
Kwiryna Męczen. 20 Marca

L

Lamberta 16 Kwietnia
Larga Męczennika 8 Sierpnia
Leandra Bisk. W. 27 Lutego
Leokadii Panny 9 Grudnia
Leona I Papieża 11 Kwietnia
Leona XI Papieża 8 Czerw.
Leonarda Wyznaw. 5 Listop.
Leonilii Panny M. 18 Stycz.
Leontyny Panny 15 Marca
Leopolda Margr. 15 Listopad.
Longina Męczen. 15 Marca
Lusjana Męczen. 7 Stycznia
Lucyny Panny 30 Czerwca
Lucyny Męcz. 17 Październ.
Ludgardy Panny M. 16 Czerw.
Lugdera Biskupa 26 Marca
Ludomira 3 Października
Ludwika Wyznaw. 12 Lutego
Ludwika Króla Syc. 19 Sierp.
Ludwika Króla 25 Sierpnia
Ludwiki Panny 15 Kwietnia

Ł

Ładysława z Gieln. 22 Wrześ.
Łazarza Biskupa 17 Grudnia
Łucji Panny 13 Grudnia
Łukasza Ewang. 18 Paźdz.

M

Macieja Apostoła 25 Lutego
Magdaleny 25 Maja i 22 Lipca
Makarego Opata 2 Stycznia
Makryny M. 21 Lipca
Małgorzaty Kr. Węgierskiej 13 Lipca
Małgorzaty Kr. Szw. 10 Czer.
Małgorzaty P. Męcz. 20 Lipca
Mamerta Biskupa 11 Maja
Mansweta Biskupa 28 Listop.
Marcella Papieża 16 Stycznia
Marcelli Wdowy 31 Stycznia
Marcellana Papieża 18 Czerw.
Marcellina Papieża 26 Kwiet.
Marcina Biskupa 11 Listop.
Marcina Papieża 12 List.
Marcjana Męcz. 17 Kwietnia
Marcjanny P. Męcz. 9 Stycz.
Marka Ewangelisty 25 Kwiet.
Marka Męczennika 24 Marca
Marka z Rzymu M. 18 Czerw.
Marty Panny 29 Lipca
Martyny Panny 30 Stycznia
Marty Męczen. 19 Stycznia
Marii Egipcjanki 10 Kwietnia
Marii z Engii 23 Czerwca
Marii Kleofy 9 Kwietnia
Marii Magdaleny we Fl. 31 Maja
Marii Magdaleny w Jeroz. 22 Lipca
Mariusza 19 Stycznia
Mateusza Apostoła 21 Wrześ.
Matyldy Królowej 14 Marca
Maurycjusza 22 Września

Maurycego 13 Września
Maksymiliana Bisk. 12 Paźdz.
Maxymina Bisk. 3 Czerwca
Medarda Bisk. 3 Czerwca
Melanii P. M. 18 Lutego
Metodego B. W. 10 Marca
Michała Arch. 29 Września
Mikołaja z Tolent. 10 Wrześ.
Mikołaja Biskupa 6 Grudnia
Mirona Męczen. 17 Sierpnia
Młodzianków 28 Grudnia
Modesty Panny 15 Czerwca
Moniki Wdowy 4 Maja

N

Narcyza Biskupa 20 Paźdz.
Narodzenie Chrystusa 25 Grudnia
Narodzenie N.P.M. 8 Wrześ.
Natalji Panny 27 Lipca
Nawróc. św. Pawła 25 Stycz.
Nazarjusza M. 12 Czerwca
N. M. Anielskiej 2 Sierpnia i 28 Lipca
N. M. P. Bolesnej 4 Kwiet.
N. M. P. od wyzw. niew. 24 Września
N.M.P. Loretańskiej 10 Grud.
N. M. P. Łaskawej 11 Maja
N. M. P. Różańcowej 6 Paźdz.
N. M. P. Śnieżnej 5 Sierpnia
N. M. P. Szkaplerz. 16 Lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 Lipca
Nemezjusza Męcz. 19 Grud.
Nicefora Męczen. 29 Lutego
Nicefora Biskupa 13 Marca
Niepok. Pocz. N.M.P. 8 Grud.
Nikodema Męcz. 15 Września
Norberta Biskupa 6 Czerwca

O

Oczyszczenie N.M.P. 2 Lutego
Ofiarowanie N.M.P. 21 List.
Oktawiana Męcz. 22 Marca
Olimpji 26 Marca
Onufrego Pustel. 12 Czerw.
Opieka św. Józefa 21 Kwiet.
Opieki N. M. P. 10 Listopada
Optata Biskupa 4 Czerwca
Ottona Biskupa 2 Lipca
Ottona Męczennika 16 Stycz.
Otylji Panny Męcz. 13 Grud.

P

Pafnucego Męcz. 19 Kwiet.
Pankracego 12 Maja
Pantaleona Męcz. 27 Lipca
Paschalisa 17 Maja
Paschazego Bisk. 22 Lutego
Patrycjusza Bisk. 17 Marca
Patrycji Męcz. 13 Marca
Paulina Biskupa 22 Czerwca
Pauliny Wdowy 26 Stycznia
Pawła Biskupa 22 Marca
Pawła Męcz. 26 Czerwca
Pawła I Pustel. 15 Stycznia
Pawła Apostoła 29 Czerwca
Pelagji Panny 11 Lipca
Pelagji Pokutnicy 12 Paźdz.
Petroneli 31 Maja
Pięciu ran. św. Franciszka 17 Września
Piotra Chryzologa 4 Grudnia
Piotra Egzorcysty 2 Kwietnia
Piotra Nolaski 31 Stycznia
Piotra Męczen. 29 Kwietnia
Piotra Celestyna 19 Maja
Piotra z Werony Męczen. 20 Kwietnia
Piotra i Pawła 29 Czerwca
Piotra w Okowach 1 Sierpnia
Piotra z Alkantary 19 Paźdz.
Piusa Papieża 5 Maja
Placydy Męcz. 5 Października
Placydy P. 11 Października
Podwyższenie św. Krzyża 14 Września
Polieukta Męczen. 21 Maja
Polikarpa Bisk. Męcz. 26 Sty.
Praxedy Panny 2 Lipca
Prokopa Męczennika 4 Lipca
Prokula Męczen. 1 Czerwca
Prospera Biskupa 25 Czerwca
Prota Męczen. 11 Września
Protazego 19 Czerwca
Pryma Męczen. 9 Czerwca
Pryski Panny 18 Stycznia
Przeniesienie św. Kazimierza 27 Sierpnia
Przeniesienie św. Wojciecha 20 Października
Pulcherji Męczennicy 7 Lipca
Pulcherji Panny 10 Września

R

Rafała Archanioła 24 Paźdz.
Rajmunda 23 Stycznia
Rajmunda Kard. 31 Sierp.
Reginy Panny 7 Września
Remigjusza Bisk. 1 Paźdz.
Roberta Opata 7 Czerwca
Rocha Wyznawcy 16 Sierpnia
Romana Opata 28 Lutego
Romana Męcz. 9 Sierpnia
Romany Panny 23 Lutego
Romualda Opata 7 Lutego
Rozalji Panny 4 Września
Rozesłanie Apost. 15 Lipca
Róży Panny 26 Sierpnia
Róży Limańskiej 30 Sierpnia
Rudolfa 17 Kwietnia
Rufy Męczenniczki 28 Listop.
Rufina Wyznawcy 19 Sierp.
Rufiny Panny 31 Sierpnia
Ruperta Biskupa 27 Marca
Ryszarda Biskupa 3 Kwietnia

S

Sabby Opata 5 Grudnia
Sabina Wyznawcy 11 Lipca
Sabiny Męcz. 27 Października
Salezego Męcz. 12 Sierpnia
Salomei Panny 17 Listopada
Salwiana 17 Marca
Saturnina Męcz. 29 Listopada
Saturniny Panny i Męczen. 4 Marca
Scholastyki Panny 10 Lutego
Ścięcie św. Jana Chrzciciela 29 Sierpnia
Serapiona Wyz. Męcz. 14 List.
Serca Pana Jezusa 7 Czerw.
Sergiusza Męcz. 24 Lutego
Serwacego Biskupa 13 Maja
Serwiliana Męcz. 20 Kwietnia
Seweryna Opata 8 Stycznia
Siedmiu Braci Śpiących 10 Maja
Sebastjana 20 Stycznia
Sennena Męcz. 30 Lipca
Sotera Papieża 22 Kwietnia
Spirydona Biskupa 14 Grud.
Stanisława Biskupa 8 Maja
Stanisława Kostki 13 Listop.
Stefana Kr. Węg. 2 Września
Sulpicjusza Męcz. 20 Kwiet.
Sygfryda B. M. 25 Lutego
Sylwerjusza 20 Czerwca
Sylwestra Papieża 31 Grud.
Sylwiana Biskupa 17 Lutego
Symforjana Męcz. 22 Sierp.
Synezjusza Męcz. 12 Grudnia
Syxta Papieża 28 Marca
Szczepana 1 Męcz. 26 Grud.
Szczepana Papieża 2 Sierpnia
Szymona z Lipnicy 28 Lipca
Szymona Apostoła 28 Paźdz.
Szymona z Edesy 5 Lipca

T

Tadeusza Apostoła 28 Paźdz.
Tarsylji Panny 24 Grudnia
Tekli Panny 23 Września
Telesfora Pap. Męcz. 5 Stycz.
Teobalda Pustelnika 1 Lipca
Teodora Męcz. 9 Listopada
Teodora Zakonnika 7 Stycz.
Teodory Męczen. 1 Kwietnia
Teodory Pokutnicy 11 Wrześ.
Teodezji Panny Męcz. 29 Maja
Teodozjusza Wyzn. 11 Stycz.
Teodoryka 1 Lipca
Teofila Biskupa 27 Kwietnia
Teofila Męczen. 20 Grudnia
Teresy Panny 15 Październ.
Tomasza z Akwinu 7 Marca
Tomasza z Wilan. 18 Wrześ.
Tomasza Apostoła 21 Grud.
Tomasza Kantuar. 29 Grud.
Trzech Króli 6 Stycznia
Tyburcjusza 14 Kwietnia
Tymoteusza B. M. 24 Stycz.
Tytusa Biskupa 4 Stycznia

U

Ubalda Biskupa 16 Maja
Urbana 25 Maja
Urszuli Panny 21 Październ.

W

Wacława Króla 28 Września
Walentego Kapł. Męcz. 14 Lut.
Walerego Bisk. 12 Grudnia
Walerego Męcz. 12 Września
Walerji Męcz. 5 Czerwca
Walerji Panny 9 Grudnia
Walerjana Męcz. 14 Marca
Wawrzyńca Męcz. 10 Sierp.
Wenantego Męcz. 18 Maja
Wenefrydy Panny 3 Listop.
Weroniki Panny 13 Stycznia
Weroniki z Julianu 17 Maja
Wiktora 1 Września
Wiktorji Panny 23 Grudnia
Wiktoryna Męcz. 6 Marca
Wiktoryna Biskupa 5 Wrześ.
Wiktora Biskupa Męcz. 2 List.
Wilhelma Arcyb. 10 Stycz.
Wilhelma Opata 6 Kwietnia
Wilhelma księcia 28 Maja
Wilibalda Biskupa 7 Lipca
Wilibrarda Biskupa 7 List.
Wincentego Biskupa 20 Marca
Wincentego Męcz. 22 Stycz.
Wincentego Fer. W. 5 Kwiet.
Wincentego a Paulo 19 Lipca
Wincentego Kadłubka 9 Paź.
Wita 15 Czerwca
Witalisa Męcz. 28 Kwietnia
Władysława Króla 27 Czerw.
Wniebowz. N. M. P. 15 Sierp.
Wojciecha Biskupa 23 Kwiet.
Wolfganga Biskupa 31 Paźdz.
Wszystkich św. 1 Listopada

Z

Zacharjasza Proroka 6 Wrześ.
Zacharjasza Papieża 5 List.
Zaślubienie N. M. P. 23 Stycz.
Zefiryna Papieża 26 Sierp.
Zenobji Panny 30 Październ.
Zenobiusza 30 Października
Zenona Żołnierza 22 Grudnia
Znalezienie św. Krzyża 3 Maja
Zofji z 3-ma córkami 15 Maja
Zuzanny P. Męcz. 11 Sierp.
Zwiastowanie NMP. 25 Marca
Zygmunta Króla 2 Maja

KALENDARZYK ŚWIĄT LEGALNYCH W STANACH ZJEDN.

Arbor Day. — Zwykle wyznaczany przez Gubernatora.
Armistice Day (Dzień Rozbrojenia) — 11 listopada.
Christmas Day (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.
Columbus Day — 12 października.
Decoration Day, zobacz: Memorial Day.
Defense Day (Dzień Obrony) — 12 września.
Father's Day (Dzień Ojców) Druga Niedziela Czerwca
Flag Day — 14 lipca.
Independence Day (Dzień Niepodległości) — 4 lipca.
Indian Day. — Czwarty piątek we wrześniu.
Jeffersona urodziny — 13 kwietnia.
Labor Day (Dzień Pracy) — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Lincolna urodziny — 12 lutego.
Memorial Day (Dzień Wieńczenia) — 30 maja we wszystkich stanach; w Alabama, Georgia, Florida i Mississippi 26 kwietnia; w North i South Carolina 10 maja.
Mother's Day (Dzień Matek) Druga niedziela w maju.
Nowy Rok — 1 stycznia.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Ostatni czwartek w listopadzie.
Washingtona urodziny — 22 lutego.

NARODOWE ŚWIĘTA RÓŻNYCH KRAJÓW

Argentyna — 25 maja.
Armenja — 28 maja.
Bałtyckie Kraje — 18 listopada.
Boliwja — 6 sierpnia.
Brazylja — 7 września.
Bułgarja — 5 października.
Chiny — 10 października.
Columbia — 20 lipca.
Costa Rica — 15 września.
Czechosłowacja — 28 października.
Ecuador — 10 sierpnia.
Finlandja — 6 grudnia.
Francja — 14 lipca.
Grecja — 7 kwietnia.
Guatemala — 15 września.
Haiti — 1 stycznia.
Honduras — 15 września.
Liberja — 26 lipca.
Meksyk — 16 września.
Nikaragua — 15 września.
Niemcy — 9 listopada.
Norwegja — 17 maja.
Panama — 28 listopada.
Paragwaj — 14 i 15 maja.
Peru — 28—30 lipca.
Polska —3 maja.
Portugalja — 1 grudnia.
Rosja Sowiecka — 7-go listopada.
Salvador — 10 września.
Urugwaj — 28 lutego.
Wenezuela — 4 lipca.

ŚWIĘTA LEGALNE W KANADZIE

Nowy Rok — 1 stycznia.
Popielec.
Wielki Piątek.
Niedziela Wielkanocna.
Empire Day — 24 maja.
Dominion Day — 1 lipca.
Labor Day — Pierwszy poniedziałek we wrześniu.
Thanksgiving (Dzień Dziękczynienia) — Zwykle proklamowany na ostatni poniedziałek w październiku.
Christmas (Boże Narodzenie) — 25 grudnia.

ALFABETYCZNY SPIS IMION SŁOWIAŃSKICH

B

Bogna św. 20 Czerwca
Bogodar 9 Listopada
Bogomił 10 Czerwca
Bogomir 13 Stycznia
Bogosław 29 Kwietnia
Bogowit 7 Marca
Boguchwał 18 Marca
Bogufał 27 Kwietnia
Bogumiła 20 Grudnia
Bogusław 1 Lipca
Bogusława 29 Maja
Bogusz 24 Lutego
Boguwola 8 Grudnia
Bohdan 19 Marca
Bohdana 6 Lutego
Bohdar bł. 27 Marca
Bojomir 6 Stycznia
Bolesław 19 Sierpnia
Bolesława 22 Lipca
Bolisław 1 Sierpnia
Borys i Chleb 9 Sierpnia
Borysława 25 Maja
Bożena 14 Marca
Bożesława 31 Maja
Bożesław 10 Marca
Bożydar bł. 9 Maja
Bożydar 21 Września
Borzysław 19 Czerwca
Borzywój bł. 5 Kwietnia
Błażej 8 Lutego
Branmiła 3 Czerwca
Bratumił 18 Października
Bratysław 4 Października
Bronimir 20 Maja
Bronisława 18 Sierpnia
Bronisław 6 Października
Broniwój 22 Czerwca
Budzimił 15 Września
Budzimir 16 Czerwca
Budzisław 1 Marca
Budzisława 20 Października
Budziwój 23 Maja

C

Chlebosław 6 Sierpnia
Chocisław 5 Maja
Chotymir 13 Czerwca
Chronisław 13 Września
Chwalibóg 24 Stycznia
Chwalibóg 28 Lutego
Chwalimir 8 Lipca
Chwalimira 25 Listopada
Chwalisław 3 Listopada
Chwalisława 30 Kwietnia
Cichomił 23 Sierpnia
Cichomir 6 Czerwca
Cichosław 13 Maja
Cichosław 30 Czerwca
Cierpimir 10 Maja
Cierpisława 29 Lipca
Cieszymir 24 Sierpnia
Czcibóg 29 Marca
Czcimisław 29 Marca
Czcisława bł. 19 Lutego
Czesław 20 Lipca
Czesław m. 20 Kwietnia
Czesława 12 Stycznia

D

Dadzibóg 29 Września
Damelit 29 Października
Damian 27 Września
Daromiła 21 Października
Długomir 15 Marca
Długosław 18 Czerwca
Długosława 15 Października
Dobiesław 14 Maja
Dobrogniew 30 Stycznia
Dobrogist 14 Lipca
Dobromiła 11 Października
Dobromir 4 Stycznia
Dobromir 5 Czerwca
Dobromira 31 Marca
Dobrosław 10 Stycznia
Dobrosława 9 Kwietnia
Dobrowit 18 Września
Dobrowój 14 Sierpnia
Dogomost 9 Października
Domorad 16 Sierpnia
Domosław 15 Stycznia
Domosława 7 Września
Domysław 21 Czerwca
Dorosław 24 Listopada
Drogomił 21 Kwietnia
Dobrochna 5 Lutego
Drogomir 22 Grudnia
Drogomira 9 Listopada
Drogomysł 17 Czewrca
Drogosław 17 Września
Drogowit 6 Września
Dzierżykraj 17 Lipca
Dzierżymir 14 Października
Dzierżysław 16 Lipca
Dzierżysław 1 Września

G

Gniewomir 8 Lutego
Godysław 22 Marca
Godysława 24 Grudnia
Godzimir 31 Października
Godzisław 28 Grudnia
Gorysław 9 Lutego
Gorysław 10 Kwietnia
Gościsław 18 Kwietnia
Gościsław 28 Listopada
Gościwit 6 Maja
Gosław 29 Grudnia
Grzmisław 12 Października
Grzmisława 25 Grudnia

H

Homir 24 Września

I

Imisław 30 Września
Iścisław 11 Września
Izasław 6 Lipca

J

Jacław św. 15 Sierpnia
Janisław 24 Czerwca
Jarogniew 6 Grudnia
Jaromir 11 Kwietnia
Jaromir 28 Maja
Jaropełk 18 Stycznia
Jarosława 21 Stycznia
Jarosław 25 Kwietnia
Jerzy św. 24 Kwietnia
Jordan św. 13 Lutego

K

Kazimierz 4 Marca
Kazimiera 21 Sierpnia
Krasisław 17 Kwietnia
Krasnoroda 7 Lipca
Krzepimir 19 Września
Krzesimir 11 Stycznia
Krześław 28 Marca
Krzesomyśl 19 Maja

L

Lassota 31 Grudnia
Lechosław 26 Listopada
Letosław 3 Sierpnia
Litomił 4 Czerwca
Lubomir 1 Maja
Lubomira 21 Marca
Lubomiła 4 Grudnia
Lubomira 24 Marca
Lubomira 24 Lipca
Lubosław 12 Kwietnia
Ludomił 30 Grudnia
Ludowił 20 Lutego
Ludomiła 7 Maja
Ludomir 10 Listopada
Ludomyśl 7 Grudnia
Ludowił 11 Maja
Ludowir 31 Lipca
Ludosława 11 Marca
Ludosław 30 Listopada
Lutosław 26 Października

Ł

Ładysław bł. 26 Września

M

Mieczysław 1 Stycznia
Miłada bł. 16 Lutego
Miłogost 8 Marca
Miłosława 2 Lutego
Miłosław 3 Lipca
Miłosz 25 Stycznia
Miływój 23 Listopada
Miron św. 17 Sierpnia
Mirosław 26 Lutego
Mirosława 26 Lipca
Mnożysław 4 Kwietnia
Mścigniew 19 Grudnia
Mścisław 8 Stycznia
Mścisława 9 Marca
Mściwój 4 Listopada
Myślimir 14 Kwietnia
Myślisław 20 Września

N

Namysław 25 Sierpnia
Niecisław 13 Marca
Niemir 14 Lutego
Niezamyśl 8 Sierpnia
Nonisław 16 Kwietnia
Nowosław 12 Listopada

O

Ojcomił 2 Lipca
Ojcosław 16 Marca
Olek św. 7 Sierpnia
Olga św. 11 Lipca
Onosława 21 Lutego
Ostromir bł. 4 Sierpnia

P

Pakosław 5 Marca
Polemir 20 Marca
Prokop 5 Lipca
Przebysława 22 Października
Przedzimir 14 Czerwca
Przedzisław 23 Lutego
Przedzisław 27 Sierpnia
Przemysław 13 Kwietnia
Przemysław 30 Październik
Przemyśl 29 Listopada
Przesław 7 Kwietnia
Przesław św. 3 Września
Przesława 21 Maja
Przybysław 27 Stycznia
Przybysław 15 Listopada

R

Racibor bł. 29 Sierpnia
Radogost 14 Stycznia
Radomił 11 Czerwca
Radomiła 13 Lipca
Radomir 28 Stycznia
Radomir 16 Listopada
Radomyśl 27 Grudnia
Radosław 2 Marca
Radosław 8 Kwietnia
Radosław 15 Lipca
Radosława 8 Września
Radzimir 12 Września
Radzisław 16 Października
Radzisława 10 Grudnia
Radziwój 10 Lipca
Radzyn św. 12 Lutego
Ratymir 19 Stycznia
Ratysław 2 Czerwca
Rosław 13 Sierpnia
Rosława 7 Października
Rościsław 17 Stycznia
Rościsław 4 Września
Rozmysław 26 Czerwca
Rustaw 27 Maja

S

Samomysł 25 Października
Samosława 1 Grudnia
Sebastjan 20 Stycznia
Sędzimir 20 Listopada
Sędzisław 16 Września
Sędziwój 8 Listopada
Sieman 3 Października
Siemisław 24 Października
Skarbimir 26 Stycznia
Sław 21 Listopadą
Sławą bł. 12 Sierpnia
Sławiflor 14 Grudnia
Sławimir 17 Maja
Sławobój 25 Lutego
Sławomiła 3 Marca
Sławomir bł. 5 Listopada
Sławomira 23 Grudnia
Sławosz 25 Lipca
Sławój 9 Czerwca
Sobiebór 9 Września
Sobiesław 20 Sierpnia
Spitogniew 31 Stycznia
Spitosław 11 Listopada
Spitosława 5 Grudnia
Spitymir 26 Kwietnia
Stanisław św. 8 Maja
Stanisław św. 5 Sierpnia
Stanisław R. 18 Listopada
Stanimir 2 Października
Stosław 2 Października
Stosław i D. 21 Lipca
Strachota 9 Lipca
Strzeżymir 22 Kwietnia
Strzeżysław 2 Stycznia
Strzeżysław 15 Maja
Sudomir 2 Kwietnia
Sulimir 30 Maja
Sulisław bł. 7 Lutego
Swatosz 12 Marca
Świętobój 26 Marca
Świętobór 6 Kwietnia
Świętochna 11 Lutego
Świętomir 28 Lipca
Świętopełk 1 Czerwca
Świętopełk 25 Września
Świętorad 17 Lutego
Świętosław 7 Stycznia
Świętosław 3 Maja
Świętosława 31 Sierpnia
Świętosława 2 Sierpnia
Szczęsław 15 Lutego
Szczęsny św. 30 Sierpnia
Szukosław 30 Marca
Szulisław 2 Grudnia

T

Tolimir bł. 12 Lipca
Tomila bł. 10 Lutego
Tomir 27 Listopada
Tomira 24 Maja
Tomisław bł. 21 Grudnia

U

Unisław 18 Lipca

W

Wacław bł. 15 Kwietnia
Wacław św. 28 Września
Wanda 23 Czerwca
Warcisław 1 Listopada
Wawrzyniec 10 Sierpnia
Welisław 4 Lipca
Wislimir 3 Grudnia
Wisław bł. 7 Czerwca
Wisława bł. 22 Maja
Wit św. 15 Czerwca
Witomił 27 Października
Witosław 22 Stycznia
Witosław 4 Lutego
Witymir 2 Maja
Witymir 2 Listopada
Wiarosława 27 Lutego
Więcymił 26 Mają
Więcysław 25 Marca
Wieńczysław 4 Maja
Wieńczysław 16 Maja
Wielosława 18 Lutego
Władybóg 28 Października
Władybój 10 Września
Władymira 9 Stycznia
Władysław 3 Kwietnia
Władysław 13 Grudnia
Włastybór 5 Stycznia
Włastymila 3 Stycznia
Włastymila 26 Sierpnia
Włastymil 25 Czerwca
Włastymir 23 Października
Włatysław św. 27 Czerwca
Włodzimierz 16 Stycznia
Włodzimierz 19 Kwietnia
Włodzimira 11 Sierpnia
Wodzimir 14 Listopada
Wodzisław 19 Lipca
Wodzisław 5 Września
Wojsław 6 Marca
Wojciech św. 23 Kwietnia
Wojmir 11 Grudnia
Wojsława 8 Października
Wolidar 12 Grudnia
Wolimir 15 Grudnia
Wrócisława 23 Stycznia
Wróciwój 26 Grudnia
Wrócisława 22 Lutego
Wrzesław 18 Maja
Wszebór 27 Lipca
Wszemil 12 Maja
Wszemil 18 Grudnia
Wszemila 22 Listopada
Wszerad 13 Listopada
Wszewład 6 Listopada
Wyszomir 12 Czerwca
Wyszomir 28 Sierpnia
Wyszosław 8 Czerwca

Z

Zasław 5 Października
Zatysława 17 Października
Zdzisława 17 Marca
Zbigniew 1 Kwietnia
Zbisław 23 Marca
Zbisław 17 Listopada
Zbroisław 28 Czerwca
Zdobysław 30 Lipca
Zdosława 16 Grudnia
Zdzisław 29 Stycznia
Zelimir 22 Września
Ziemisław 13 Października
Ziemomysł 14 Września
Ziemowit bł. 19 Października
Znatysław 1 Października.

Ż

Żegota 1 Lutego
Żelisław 23 Lipca
Żyrosław 17 Grudnia
Żytomir 7 Listopada
Żywisław 28 Kwietn

ZNACZENIE IMION MĘSKICH I ŻEŃSKICH

ZNACZENIE IMION MĘSKICH

Abner: Ojciec światła
Abraham: Ojciec wielu
Achilles: Sympatyczny
Adam: Człowiek ziemi
Adalbert: zobacz Wojciech
Adolf: Szlachetny bohater
Adrian: Ciemny
Alan: Harmonia
Albert: Cały jasny
Aleksander: Pomagający ludziom
Aleksy: Obrońca
Alfons: Gotowy do walki
Alfred: Dobry doradca
Algernon: Wąsaty
Ambroży: Nieśmiertelny
Amos: Silny
Andrzej: Mężny
Antoni: Zasługujący na pochwałę
Archibald: Bardzo odważny
Arnold: Silny jak orzeł
Aron: Ten który oświeca
Artur: Szlachetny
Augustyn: Wspaniały
Baldwin: Odważny
Bartłomiej: Syn wojny
Bazyli: Królewski
Benedykt: Błogosławiony
Benjamin: Syn prawej ręki
Bernard: Silny niedźwiedź
Bertram: Roztropny
Borys: Obcy
Cecyl: Niedowidzający
Cyryl: Pański
Cyrus: Jak słońce
Czesław: Żołnierz
Daniel: Boski sędzia
Dawid: Ukochany
Donald: Dumny wódz
Edgar: Chętnie dający
Edmund: Obrońca
Edward: Stróż
Edwin: Uzyskujący szczęście
Elmer: Doskonały
Emanuel: Bóg z nami
Eryk: Dzielny
Ernest: Poważny
Erwin: Jak niedźwiedź
Eugeniusz: Dobrze urodzony
Eweret: Stały
Franciszek: Wolny
Ferdynand: Gwałtowny
Filip: Miłośnik koni
Fryderyk: Pokojowy władca
Gerald: Silny z włócznią
Gilbert: Słynny
Gordon: Szczodry
Grzegorz: Czujny
Gustaw: Wojownik
Harold: Szampion
Hektor: Obrońca
Henryk: Głowa domu
Herbert: Sława armii
Herman: Wojownik
Hiram: Najszlachetniejszy
Horacy: Dzielny przewódca
Hubert: Roztropny
Hugon: Dobroduszny
Irwin: Wojownik
Iwan: Dar boski
Jakub: Wierny
Jan: Dar boski
Jeremi: Święte imię
Jerzy: Posiadający ziemię
Jonatan: Dar Jehowy
Julian, Juliusz: O miękkich włosach
Justyn: Sprawiedliwy
Kalwin: Odważny
Karol: Mężny
Konrad: Zdolny doradca
Korneliusz: Zaszczytny
Krzysztof: Niosący Zbawiciela
Laurenty: Uwieńczony wawrzynem
Leon: Lew
Leonard: Silny jak lew
Leopold: Odważny dla ludu
Luter: Świetny wojownik
Łukasz: Światło
Marek: Młot
Marcin: Wojowniczy
Mateusz: Dar Jehowy
Maurycy: Ciemnej cery
Michał: Jak Bóg
Mikołaj: Zwycięstwo ludu
Milton: Czerwony
Mojżesz: Z wody
Napoleon: Leśny lew
Natan: Podarek
Noe: Wygoda
Norman: Człowiek północy
Oliwer: Zadowolony
Orwil: Spokojny
Oskar: Skaczący wojownik
Oswald: Siła boska
Otton: Olbrzym
Patryciusz: Szlachetny
Paweł: Mały
Piotr: Skała
Ralf: Słynny bohater
Rajmund: Roztropny obrońca
Reginald: Silny król
Robert: Słynny
Ronald: Słynny
Rudolf: Czynny
Rufus: Rudowłosy
Ryszard: Potężny władca
Samson: Wielka uciecha
Saul: Ten o którego proszono
Salomon: Pokojowy
Stanisław: Kamienista łąka
Stefan: Kwiecista korona
Sylwan: Mieszkaniec lasu
Szymon: Chętnie słuchający
Teodor: Dar boski
Tomasz: Bliźniak
Tymoteusz: Bogobojny
Ulekses: Nienawidzący
Walenty: Zdrowy
Walter: Mistrz wody
Wiktor: Zwycięsca
Wincenty: Zwycięski
Wilbur: Dzik
Wojciech: Szlachetny

ZNACZENIE IMION ŻEŃSKICH

Adela, Adelina: Księżniczka
Adrianna: Ciemna
Agata: Dobra
Agnieszka: Czysta
Alicja: Księżniczka
Alda: Bogata
Alma: Dobre serce
Amanda: Godna miłości
Amelia: Ukochana
Angelika: Miła
Anita: Pełna gracji
Anna: Pełna gracji
Antonina: Nieokreślona
Barbara: Dzika
Beatrycja: Szczęśliwa
Berta: Piękna
Brygida: Świetlana
Cecylia: Niedowidzająca
Cyntia: Z góry Cynt
Debora: Pszczoła
Diana: Boska
Dolores: Smutna
Dorota: Dar boski
Edyta: Drogi podarek
Edna: Przyjemność
Eleonora: Światło
Elżbieta: Uproszona u Boga
Emilia: Energiczna
Estera: Szczęśliwa
Eunice: Szczęśliwe zwycięstwo
Ewa: Życie
Ewangelina: Dobra nowina
Felicja: Szczęście
Flora: Kwiaty
Florencja: Kwitnąca
Genowefa: Spokojna
Gertruda: Wierna
Gloria: Sława
Helena: Światło
Hilda: Pomagająca
Honorata: Zaszczytna
Hortensia: Lubiąca ogród
Ida: Jak bogini
Irena: Pokój
Irma: Niewinna
Jadwiga: Głowa domu
Janina: Dziecię boskie
Judyta: Chwalona
Julia, Julianna: Z mięk. włosami
Laura: Wawrzyn
Leona: Odważna
Lilian: Lilijka
Loretta: Czysta
Ludwika: Odważna
Łucja: Urodzona przy zachodzie słońca
Magdalena: Wspaniała
Małgorzata: Perła
Maria: Gwiazda morza
Marta: Pani domu
Matylda: Bohaterka
Mildred: Mówiąca łagodnie
Milicent: Słodka śpiewaczka
Miranda: Podziwiana
Natalia: Podarek
Nina: Młoda
Norma: Z północy
Olga: Święta
Patrycja: Szlachetna
Pryscyla: Starodawna
Prudencja: Roztropna
Rachela: Jagnię
Ramona: Zabezpieczona
Rebeka: Czarująca piękność
Sara: Księżniczka
Shirley: Miła
Sybilja: Wróżka
Sylwia: Z lasu
Stella: Gwiazda
Teresa: Niosąca zboże
Weronika: Wierna
Wiktoria: Zwycięstwo
Wiola: Skromna
Wirginia: Czysta
Zofia: Mądrość
Zuzanna: Lilia



Widok na część jeziorka w obozie letnim Polanki Związkowej w Budd Lake, N. J.

Odległość Pomiędzy Miastami w Stanach Zjednoczonych

Najkrótszą linją kolejową w milach. Według tabeli departamentu wojny.

Z / Do	New York	Chicago	Philadelphja	St. Louis	Boston	Baltimore	Cleveland	Buffalo	San Francisco	Pittsburgh	Cincinnati	New Orleans	Washington	Minneapolis
Albany	145	832	236	1,028	202	333	480	297	3,106	567	724	1,517	1,142	1,252
Atlanta	876	733	785	611	1,106	688	736	919	2,805	805	492	496	648	1,158
Baltimore	188	802	97	934	418	......	474	398	3,076	334	593	1,184	40	1,222
Bostonu	217	1,034	321	1,230	......	418	682	499	3,308	674	926	1,602	458	1,454
Buffalo	442	525	416	731	499	398	183	......	2,799	270	427	1,256	438	945
Chicago	912	......	821	284	1,034	802	357	525	2,274	468	298	912	790	420
Cincinnati	757	298	666	341	926	593	244	427	2,572	313	......	829	553	718
Clevelandu	584	357	493	548	682	474	......	183	2,631	135	244	1,073	437	777
Columbus, Ohio	637	314	546	428	820	511	138	321	2,588	193	116	935	471	734
Denver	1,934	1,022	1,843	916	2,056	1,850	1,379	1,537	1,371	1,490	1,257	1,347	1,810	884
Detroit	693	272	669	488	750	649	173	251	2,546	321	263	1,092	655	692
Duluth	1,391	479	1,300	728	1,513	1,281	701	1,004	2,238	947	777	1,447	1,269	162
El Paso	2,310	1,465	2,219	1,245	2,414	2,179	1,703	1,915	1,287	1,866	1,586	1,195	2,139	1,521
Galvestonu	1,792	1,144	1,691	860	2,012	1,594	1,408	1,591	2,157	1,481	1,157	410	1,554	1,340
Grand, Rap's, Mich.	821	178	815	462	878	796	332	379	2,452	462	308	1,090	764	598
Helena	2,452	1,540	2,361	1,549	2,574	2,342	1,897	2,065	1,250	2,008	1,838	2,152	2,320	1,119
Indianapolis	825	183	734	240	965	704	283	466	2,457	381	111	888	664	603
Jacksonville, Fla.	983	1,097	892	975	1,213	795	1,085	1,193	3,098	1,057	841	618	755	1,517
Kansas City	1,342	458	1,251	277	1,466	1,211	755	967	1,981	898	618	880	1,171	573
Los Angeles	3,149	2,265	3,058	2,084	3,273	3,018	2,562	2,774	475	2,705	2,425	2,007	2,978	2,301
Louisville	871	304	780	274	1,040	703	358	541	2,468	427	114	778	663	724
Memphis	1,157	527	1,066	311	1,387	969	738	921	2,439	807	494	396	929	897
Milwaukee	997	85	906	369	1,119	887	442	610	2,359	553	383	997	875	335
Minneapolis	1,332	420	1,241	586	1,451	1,222	777	945	2,096	888	718	1,285	1,210	......
Mobile	1,231	929	1,140	647	1,461	1,043	1,029	1,212	2,623	1,098	785	141	1,003	1,233
Montreal	386	841	477	1,051	330	574	623	434	3,115	704	826	1,655	614	1,125
Newark, N. J.	9	903	82	1,056	226	179	575	405	3,177	435	748	1,363	219	1,323
New Haven	76	980	167	1,141	140	264	628	445	3,254	520	833	1,448	304	1,400
New Orleans	1,372	912	1,281	699	1,602	1,184	1,073	1,256	2,482	1,142	829	......	1,144	1,285
New Yorku	......	912	91	1,065	217	188	584	442	3,186	444	757	1,372	228	1,332
Ogden	2,496	1,494	2,315	1,414	2,528	2,296	1,851	2,019	780	1,962	1,792	1,891	2,284	1,316
Omaha	1,405	493	1,314	413	1,527	1,295	1,750	1,018	1,781	961	791	1,080	1,283	381
Philadelphia	91	821	......	974	321	97	493	416	3,095	353	666	1,281	137	1,241
Pittsburgha	444	468	353	621	674	334	135	270	2,742	......	313	1,142	302	888
Portland, Maine	332	1,149	436	1,345	115	533	797	614	3,423	789	1,041	1,717	573	1,569
Portland, Ore.	3,204	2,292	3,113	2,212	3,326	3,094	2,649	2,817	772	2,760	2,590	2,746	3,082	2,042
Providence	190	1,034	281	1,230	45	378	682	499	3,308	634	926	1,562	418	1,454
Quebec	530	1,013	621	1,343	402	718	795	612	3,287	876	1,039	1,827	786	1,438
Richmond, Va.	343	879	252	918	573	155	553	553	3,153	417	581	1,046	115	1,299
Rochester, N. Y.	373	603	361	799	430	354	251	68	2,877	338	495	1,324	394	1,023
St. Joseph, Mo.	1,392	470	1,301	327	1,474	1,261	875	1,058	1,867	948	668	941	1,221	485
St. Louis	1,065	284	974	......	1,230	934	548	731	2,194	621	341	699	894	586
St. Paul	1,322	410	1,231	576	1,444	1,212	767	935	2,086	878	708	1,275	1,200	10
San Antonio	1,943	1,204	1,852	920	2,150	1,755	1,468	1,651	1,911	1,541	1,217	571	1,715	1,320
San Francisco	3,186	2,274	3,095	2,194	3,308	3,076	2,631	2,799	......	2,742	2,572	2,482	3,064	2,096
Seattle	3,151	2,239	3,060	2,332	3,273	2,941	2,596	2,764	957	2,707	2,537	2,931	3,029	1,818
Spokane	2,812	1,900	2,721	1,932	2,934	2,702	2,257	2,425	1,205	2,368	2,198	2,535	2,690	479
Springfield, Mass.	139	935	230	1,131	99	327	583	400	3,209	583	827	1,511	367	1,355
Tampa, Fla.	1,195	1,309	1,104	1,187	1,425	1,007	1,297	1,405	3,310	1,269	1,053	828	967	1,729
Toledo	705	244	615	437	795	595	113	296	2,518	261	203	1,032	595	1,664
Washingtonu	228	790	137	894	458	40	437	438	3,064	302	553	1,144	......	1,210

CMENTARZE ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH POLEGŁYCH W WOJNIE ŚWIATOWEJ W EUROPIE

Cmentarz St. Mihiel American, No. 1213; Thiacourt, Meurthe-et-Moselle, Francja.

Cmentarz Suresnes American, No. 34; Suresnes, Paryż, Francja.

Cmentarz Meuse-Argonne American No. 1232; Romagne-sous-Montfaucon (Meuse), Francja.

Cmentarz Aisne-Marne American, No. 1764; Belleau, Aisne, Francja.

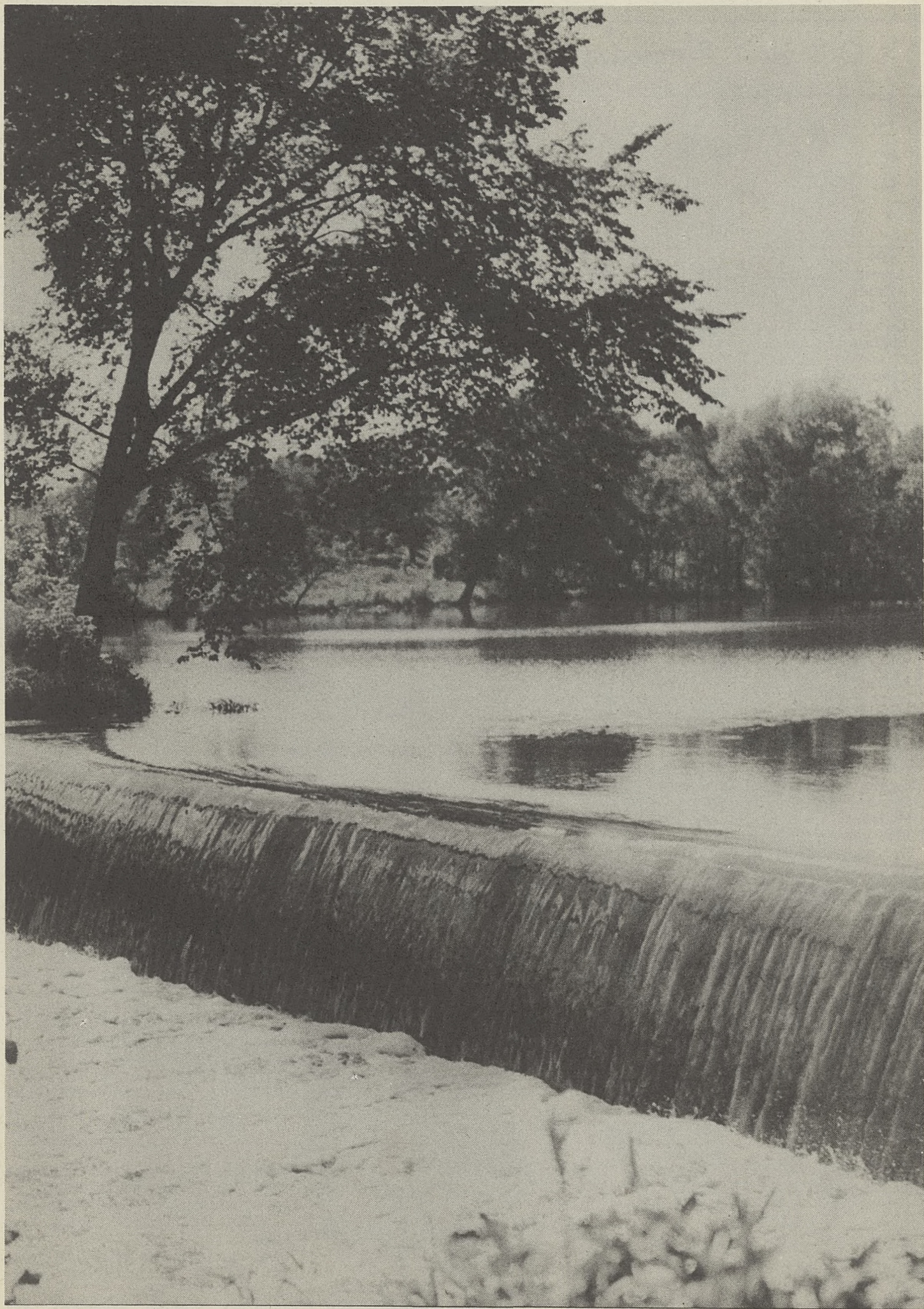
Cmentarz Oise-Aisne American, No. 608; Seringes-et-Nesles, Aisne, Francja.

Cmentarz Flanders Field American No. 1252; Waereghem, Belgja.

Cmentarz Brookwood American, No. 107-E; Brookwood, Surrey, Anglja.

Na cmentarzach tych pogrzebanych jest 30,812 poległych żołnierzy amerykańskich.

Cmentarz Somme American, No. 636; Bony, Aisne, Francja.



Widok na Obóz Związkowy Okręgów 12 i 13 Z. N. P. w Yorkville, Ill.

TABELKA PORÓWNAWCZA TERMOMETRÓW

Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur	Fahrenheit	Celsius	Reaumur
212	100.	80.	122	50.	40.	32	0	0
210	98.9	79.1	120	48.9	39.1	30	— 1.1	— 0.9
208	97.8	78.2	118	47.8	38.2	28	— 2.2	— 1.8
206	96.7	77.3	116	46.7	37.3	26	— 3.3	— 2.7
204	95.6	76.4	114	45.6	36.4	24	— 4.4	— 3.6
202	94.4	75.6	112	44.4	35.6	22	— 5.6	— 4.4
200	93.3	74.7	110	43.3	34.7	20	— 6.7	— 5.3
198	92.2	73.8	108	42.2	33.8	18	— 7.8	— 6.2
196	91.1	72.9	106	41.1	32.9	16	— 8.9	— 7.1
194	90.	72.	104	40.	32.	14	—10.	— 8.
192	88.9	71.1	102	38.9	31.1	12	—11.1	— 8.9
190	87.8	70.2	100	37.8	30.2	10	—12.2	— 9.8
188	86.7	69.3	98	36.7	29.3	8	—13.3	—10.7
186	85.6	68.4	96	35.6	28.4	6	—14.4	—11.6
184	84.4	67.6	94	34.4	27.6	4	—15.6	—12.4
182	83.3	66.7	92	33.3	26.7	2	—16.7	—13.3
180	82.2	65.8	90	32.2	25.8	0	—17.8	—14.2
178	81.1	64.9	88	31.1	24.9	— 2	—18.9	—15.1
176	80.	64.	86	30.	24.	— 4	—20.	—16.
174	78.9	63.1	84	28.9	23.1	— 6	—21.1	—16.9
172	77.8	62.2	82	27.8	22.2	— 8	—22.2	—17.8
170	76.7	61.3	80	26.7	21.3	—10	—23.3	—18.7
168	75.6	60.4	78	25.6	20.4	—12	—24.4	—19.6
166	74.4	59.6	76	24.4	19.6	—14	—25.6	—20.4
164	73.3	58.7	74	23.3	18.7	—16	—26.7	—21.3
162	72.2	57.8	72	22.2	17.8	—18	—27.8	—22.2
160	71.1	56.9	70	21.1	16.9	—20	—28.9	—23.1
158	70.	56.	68	20.	15.	—22	—30.	—24.
156	68.9	55.1	66	18.9	15.1	—24	—31.1	—24.9
154	67.8	54,2	64	17.8	14.2	—26	—32.2	—25.8
152	66.7	53.3	62	16.7	13.3	—28	—33.3	—26.7
150	65.6	52.4	60	15.6	12.4	—30	—34.4	—27.6
148	64.4	51.6	58	14.4	11.6	—32	—35.6	—28.4
146	63.3	50.7	56	13.3	10.7	—34	—36.7	—29.3
144	62.2	49.8	54	12.2	9.8	—36	—37.8	—30.2
142	61.1	48.9	52	11.1	8.9	—38	—38.9	—31.1
140	60.	48.	50	10.	8.	—40	—40.	—32.
138	58.9	47.1	48	8.9	7.1	—42	—41.1	—32.9
136	57.8	46.2	46	7.8	6.2	—44	—42.2	—33.8
134	56.7	45.3	44	6.7	5.3	—46	—43.3	—34.7
132	55.6	44.4	42	5.6	4.4	—48	—44.4	—35.6
130	54.4	43.6	40	4.4	3.6	—50	—45.6	—36.4
128	53.3	42.7	38	3.3	2.7	—52	—46.7	—37.3
126	52.2	41.8	36	2.2	1.8	—54	—47.8	—38.2
124	51.1	40.	34	1.1	0.9	—56	—48.9	—39.1

PORÓWNANIE TERMOMETRÓW

Są trzy rodzaje termometrów czyli ciepłomierzy różniące się skalą stopni, a mianowicie: Najczęściej używany Fahrenheita, Reaumura i Celsiusa. Punkt marznięcia i punkt wrzenia wyrażone stopniami, w trzech wyż wspomnianych termometrach wykazują następującą różnicę:

Nazwa termometru	Punkt marznięcia wody	Punkt wrzenia wody
Fahrenheit	32	212
Reaumur	0	80
Celsius	0	100

Chcąc przemienić stopnie jednego na stopnie drugiego termometru postępuje się jak następuje:

Zamieniając Fahreinheita na Reaumura odciąga się od stopni Fahrenheita liczbę 32 a pozostałość mnoży przez 4/9 n.p. Termometr Fahrenheita wskazuje 68 stopni a chcemy się dowiedzieć ile jest stopni Reaumura więc od 68 odciągamy 32 pozostaje nam 36 te mnoży przez 4/9 i otrzymamy 16.

Przemieniając stopnie Fahrenheita na stopnie Celsiusa odciągamy od nich liczbę 32 a pozostałość mnożymy przez 5/9.

Przemieniając stopnie Reaumura w Fahrenheita mnożymy je przez 9/4 i dodajemy do iloczynu liczbę 32.

Stopnie Reaumura na Celsiusa zamieniamy mnożąc je przez pięć czwartych.

Celsiusa na Fahrenheita mnożąc przez 9/5 i dodając do iloczynu 32.

Celsiusa na Reaumura mnożąc przez 4/5.

Tabelka Porównawcza Wag i Miar w Ameryce i w Polsce

Poniżej najważniejsze informacje o miarach metrycznych w Polsce oraz tabelka porównawcza miar i wag w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

Miary metryczne są przyjęte i używane w całej Europie już od wielu lat. Są one oparte na systemie dziesiętnym. Nas głównie obchodzą miary długości i wagi, przeto te podajemy poniżej:

Metr wynosi 39.37 cala, a zatem w przybliżeniu 39 i jedna trzecia cala. Metr ma 100 centymetrów; w jednym calu mieści się mniej więcej dwa i trzy czwarte centymetra.

Kilometr ma 1,000 metrów — 10 kilometrów stanowi sześć i pół mili amerykańskiej.

Kilogram ma w przeliczeniu na system amerykański mniej więcej 2 funty i ćwierć. Kilogram ma tysiąc gramów; niecałe trzy gramy stanowią jedną uncję. — Wiele rzeczy kupuje się w Polsce na dekagramy. Dekagram ma 10 gramów i stanowi trochę więcej jak trzy uncje.

Zboże w Polsce mierzy się obecnie nie na korce, ale na metry sześcienne. Metr zboża waży 100 kilogramów. Metr zboża nazywa się centnar. Obie nazwy są używane.

Litr płynu równa się około 1 i ćwierć amerykańskiej kwarty.

Wielu rodaków ma kłopot z przeliczaniem miar i wag używanych w Polsce. Obliczenie to ułatwi nam przypuszczalnie poniższa tabliczka.

Starsi może nie wszyscy będą umieli mnożyć przez ułamki dziesiętne (decimal fractions), ale w każdym domu znajdzie się ktoś, co to potrafi. Dla przykładu, ktoś z kraju napisze, że waży 60 kilogramów, albo w skróceniu: kilo. Ile to wynosi na nasze funty? Zajrzyjmy do tabliczki, która podaje, że aby zamienić kilogramy na funty, trzeba je pomnożyć przez 2.-2046, to znaczy przez 2 i 2046 dziesięcio-tysięcznych. Mnożymy więc 60 razy 2.2046 i dostajemy liczbę 133,2760, czyli 133 funty i 2760 dziesięciotysięcznych funta, czyli okrąglej mówiąc: 133 i ćwierć funta.

Zamienić	na	pomnożyć przez
milimetry	cale	0.0393
centymetry	cale	0.3937
metry	stopy	3.2808
metry	yardy	1.0936
kilometry	mile	0.6213
metry sześcienne	yardy sześc.	1.3079
litry	kwarty płyn.	1.0567
litry	galony	0.2642
hektolitry	buszle	2.8378
kilogramy	funty	2.2046
dekagramy	uncje	0.3505
hektary	akry	2.4710
metryczne tony	tony 2,000 lbs.	1.1023
metryczne tony	tony 2,400 lbs.	0.9842
cale	milimetry	25.4000
cale	centymetry	2.5400
stopy	metry	0.3048
yardy	metry	0.9144
mile	kilometry	1.6093
yardy sześcienne	metry sześc.	0.7646
funty	kilogramy	0.4536
uncje	dekagramy	2.8305
kwarty	litry	0.9463
galony	litry	3.7853
buszle	hektolitry	0.3524
tony 2,000 lbs.	hektary	0.4047
akry	tony metr.	0.9072
tony 2,400 lbs.	tony metr.	1.0160

PROGRAM 1-go KONCERTU CHOPINA W PARYŻU

Znaczenie Wyrazów Codziennie Spotykanych

CO TO JEST PRACA?

Praca jest regułą naszego bytu, żywą zasadą, pchającą naprzód ludzi i narody.—Wszystko, co człowiek wielkiego ma w sobie, powstaje przez pracę, a cywilizacja jest jej dziełem. Gdyby odrzucono pracę, cały ród Adama dotknęłaby od razu śmierć moralna.

CO TO JEST KULTURA?

Kultura jest to rozwój i uszlachetnienie materyalnego i duchownego życia ludzkości. Kultura jest to przekształcenie podkładów naturalnych przez pracę umysłową.

Kultura jest to suma wszystkich dorobków duchowych jednego czasu. Zjednoczenie się współżyjących utrwali grunt, związek pokoleń zapewni przyszłość kulturze. — Prawdziwą naturą człowieka jest kultura.

TO CO JEST FILOZOFIA?

Filozofia jest to poznawanie drogą czystej rozwagi. Filozofia, to nauka o środkach, sposobach, zasadach i granicach umiejętności ludzkiej. Filozofia jest to samopoznanie ducha ludzkiego; sama siebie zowie ona mądrością świata.

TO CO JEST ETYKA?

Etyka jest to nauka o obyczajach. Etyka jest to szkoła norm (przepisów i zasad) życia obyczajowego. Podstawą każdej moralności jest zdanie: bądź sprawiedliwym i współczującym.

TO CO JEST IDEAŁ?

Ideały to wzory nie do naśladowania, lecz do doścignania. Ideał jest przeznaczeniem człowieka, do którego zawsze zmierzać trzeba, choćby się nigdy dorzeć doń nie miało.

CO TO JEST IDEALIZM?

Idealizm to poszanowanie idei wbrew interesom. Idealizm to dążenie do trzech ideałów: dobra, prawdy.i piękna. Idealizm to cześć dla doskonałości.

CO TO JEST FANTAZJA (Siła wyobraźni)?

Fantazja jest to zdolność duszy do stwarzania sobie rzeczy drogą wyobraźni. Fantazja — to siła twórcza wyobraźni.

CO TO JEST ROZUM I ROZSĄDEK?

Rozum jest to zdolność myślenia wogóle; rozsądek to zdolność myślenia w pojęciach oderwanych. Rozum jest w takim stosunku do rozsądku, jak książka kucharska do pasztetu.

CO TO JEST TEMPERAMENT?

Temperament oznacza sztukę pobudzania woli. Odróżniany temperament melancholijny, flegmatyczny, sangwiniczny i choleryczny.

Choleryk bywa podniecony długo i silnie, flegmatyk długo, ale nie silnie, sangwinik silnie ale nie długo, melancholik obiera kierunek smutny, niezgodny z rzeczywistością. Temperament w ściślejszem pojęciu oznacza usposobienie żywe i mocne.

CO TO JEST CHARAKTER?

Charakter jest to twierdza postępowania, która się opiera na zasadach niewzruszonych i jasno wytkniętych.

CO TO JEST MORALNOŚĆ?

Moralność to suma wymagań, stawiana jednostkom przez ogół, granice, jakiemi społeczeństwo otacza swoich członków. Moralność jest to spólność postępowania z potrzebami życia, niemoralność — rozdwojenie, wywołujące zanik rozwoju.

CO TO JEST SUMIENIE?

Sumienie jest to świadomość woli wyższej, przez którą własna wola osobnika czuje się skrępowaną wewnętrznie. — Sumienie jest to kierująca sama siebie moralna siła sądzenia, świadomość istnienia wewnętrznego sądu w człowieku.

CO TO JEST OBOWIĄZEK?

Obowiązek w szerszem znaczeniu jest to życie i postępowanie, zgodne z wymaganiami zwyczajowemi i z przepisami moralności. Obowiązek — to prawo według którego siła rozumu oddziaływa na naturę.

CO TO JEST HONOR?

Honor jest to dobre mniemanie innych o nas. To, co się pojmuje pod honorem wewnętrznym, to nic innego, jak tylko czystość sumienia. Honor jest zawsze czemś wyższem.

CO TO JEST PRAWDA?

Prawda jest to zgadzanie się naszych myśli z rzeczywistością.

CO TO JEST PRAWO?

Prawo jest to zapewnienie społeczeństwu życia pod formą przymusu.

CO TO JEST OPTYMIZM I PESYMIZM?

Optymizm jest to pogląd, według którego w życiu przeważa dobro, pesymizm zaś dopatruje się wszędzie złego.

CO TO JEST HUMANITARNOŚĆ?

Humanitarność to miłość całej ludzkości, kochanie ludzi z przekonania.

CO TO JEST LUD I NARÓD?

Pod nazwą ludu należy rozumieć masę ludzi zgromadzonych na jednej z przestrzeni, o ile ci ludzie łączą się w jedną całość; taż sama masa, albo jej część, która się uznaje za połączoną w całość obywatelską przez wspólne pochodzenie, zowie się narodem.

CO TO JEST SPOŁECZEŃSTWO?

Społeczeństwo jest to grupa ludzi łącznej przynależności według ich interesów i skojarzeń duchowych i gospodarczych. — Nazwą społeczeństwa określa się dziś przeważnie organizacja pewnej ludności do funkcji gospodarczych. Stoi ona obok państwa, które przede wszystkiem należy uważać za organizację ludu do samozachowania się na zewnątrz i posiadania spokoju wewnątrz.

CO TO JEST PAŃSTWO?

Państwo jest to forma połączenia pewnej grupy ludzi, związanych pochodzeniem lub historyczną wspólnością życia, w wyższą, zdolną do stanowczości postępków jedność woli i siły; jego zadaniem jest ukształtowanie interesów ogółu, naprzód przez ochronę wobec wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, a następnie przez podjęcie niezbędnych prac w dziedzinach, na których praca jednostek jest niewystarczającą lub nieodpowiednią dla potrzeb ogółu.

CO TO JEST CYWILIZACJA?

Cywilizacja jest to wciąż postępująca naprzód oświata społeczna, jako najwyższy rezultat udoskonalonych środków ludzkiej walki o byt.

CO TO JEST TALENT I GENIUSZ?

Geniusz — to twórcza, łamiąca zapory siła ducha ludzkiego w jego najwyższym stopniu doskonałości, talent — twórczość według wzorów.

CO TO JEST TAKT?

Takt jest to poczucie układności. Takt jest to zdolność szybkiego orientowania się w biegu myśli i wrażeń innych ludzi.

CO TO JEST ŚWIADOMOŚĆ?

Świadomość jest to najwyższy cel rozumnego dążenia, to zaś jedynie bywa prawdziwie i bezwzględnie pożytecznem, co prowadzi do uświadomienia.

CO TO JEST ESTETYKA?

Estetyka jest to nauka o pięknie.

CO TO JEST SZTUKA?

Sztuką zowie się wogóle każda czynność ludzka, wymagająca specjalnego uzdolnienia i ćwiczeń; w szczególności (sztuki piękne) czynność, przeznaczona do obudzenia wrażeń piękna. Sztuka ma za zadanie odtwarzać piękno rzeczywistości.

CO TO JEST LIBERALIZM?

Liberalizm jest to pogląd, sprzyjający swobodzie postępu i wolnemu rozwojowi, a mogący się przejawiać w dziedzinie kościelno-religijnej, naukowej lub politycznej. W polityce są dwie partie liberalne: — postępowo-liberalni (wolnomyślni) i narodowo-liberalni. Pierwsi są zdecydowanie, drudzy umiarkowanie liberalni.

CO TO JEST DEMOKRACJA?

Demokracja jest to zmierzanie do takiej formy rządu, przy której kierownictwo sprawami państwowemi spada na ogół obywateli.

CO TO JEST RADYKALIZM?

Radykalizm jest to zmierzanie do zupełnego przekształcenia porządków istniejących, bez względu na to, co jest, i z zupełnem usunięciem tego, co dziś obowiązuje. Określeniem tem mianuje się zazwyczaj liberalizm krańcowy. Wyraz "radykalny" w znaczeniu politycznem miał być użyty po raz pierwszy w r. 1798 przez młodszego Pitta w parlamencie angielskim.

CO TO JEST AGRARYZM?

Agrarystami zowią się zastępcy interesów gospodarki rolnej, zwłaszcza zaś z ramienia posiadaczy wielkich obszarów ziemi.

CO TO JEST INDYWIDUALIZM?

Indywidualizmem nazywa się dążenie do możliwej swobody jednostki, indywiduum.

CO TO JEST SOCJALIZM PAŃSTWOWY?

Socjalizmem państwowym zowie się metoda, pragnąca, ażeby interesy gospodarcze załatwiane były możliwie przez państwo i ażeby pomoc państwowa obowiązywała zamiast pomocy osobistej, przyczem jednak dąży do rozwiązania kwestii socjalnej w ramach dzisiejszego państwa. Zwolenników tej partii nazywają niejednokrotnie socjalistami z katedry.

Dziś socjalizmem zowie się wszelkie usiłowanie radykalnej poprawy stosunków materialnych dla klas upośledzonych. Socjalizm domaga się wspólności środków zarobkowych, komunizm — wspólności środków wyżywienia. Socjalizm pragnie ułatwić wszystkim zarobek, komunizm zapewnić wszystkim posiadanie. Socjalizm usiłuje obalić przyczyny, a komunizm skutki tworzenia kapitału.

CO TO JEST ULTIMATUM?

Ultimatum oznacza we wzajemnych prawnych stosunkach ludów ostateczne oświadczenie jednego rządu, ostatnie słowo, według którego nieodwołalnie postąpionem będzie. W razie nieposkutkowania tej groźby, następuje zerwanie stosunków dyplomatycznych i wojna.

CO TO JEST BOJKOT?

Bojkot jest to rodzaj zmowy, czerpiącej źródło swoje w Irlandii. Gdy pewien kapitalista angielski, nazwiskiem Boycott, będąc administratorem dóbr jednego z hrabiów angielskich, prześladował surowo swoich dzierżawców, zemszczono się na nim w ten sposób, że nikt dlań pracować nie chciał, nikt odeń nie kupował i nikt mu nie sprzedawał. Ostatecznie musiał on w r. 1880 ocalić swoje zbiory za pomocą robotników obcych pod osłoną wojska i opuścił Irlandię. Jednakże wyraz "bojkot" utrzymał się, jako określenie tego rodzaju zmowy podwładnych względem posiadaczy ziemskich lub ich administratorów, poczem przedostał się do Niemiec, jako oznaka podobnych postępków, mianowicie podczas ruchów robotniczych.

CO TO JEST SOCJALNA DEMOKRACJA?

Partia socjalno-demokratyczna pragnie, na podstawie socjalizmu, zupełnego przeistoczenia porządków społecznych i gospodarczych. W programie z r. 1875 mówi się o tem w te słowa: "Praca jest źródłem wszelkiego bogactwa i wszelkiej kultury, a ponieważ praca, przynosząca pożytek ogólny, możliwa jest jedynie przez społeczeństwo, produkcja przeto pracy należy do społeczeństwa, t. j. do wszystkich jego członków, przy powszechnym obowiązku pracy na podstawie równych praw, do każdego, według potrzeb jego rozumu. W społeczeństwie dzisiejszem środki pracy stanowią monopol klasy kapitalistów; wynikająca stąd zależność klasy roboczej jest przyczyną nędzy i niewolnictwa w różnych postaciach. Oswobodzenie pracy wymaga przeistoczenia środków robocizny na ogólną własność społeczeństwa i łącznego uregulowania pracy powszechnej, przy wspólnej używalności i prawidłowym podziale sum zarobkowych".

CO TO JEST BURŻUAZJA I PROLETARIAT?

Pod mianem burżuazji partia socjalistyczna rozumie całokształt klas posiadających, którym przeciwstawia nieposiadające sfery proletariatu.

CO TO JEST ANARCHIZM?

Anarchizm jest to kierunek, zmierzający do zburzenia wszelkiemi środkami wszystkiego, co istnieje, a więc pragnie zagłady religii, państwa, małżeństwa i własności.

CO TO JEST DARWINIZM?

Darwinizm jest to nauka Karola Darwina (pierwotnie w r. 1859) o pochodzeniu gatunków (a także człowieka) przez rozwój naturalny w walce o byt (struggle of life). Działają przytem czynniki doboru i dziedziczenia. Pochodzenie człowieka Darwin wyprowadza od małp krótkonożnych, z których, w biegu lat i wieków, ludzie, według wyżej wzmiankowanej teorii selekcji przez walkę o byt, rozwinęli w sobie dobór naturalny i płciowy.

CO TO JEST SPIRYTYZM?

Spirytyzm jest to wiara, że człowiek może mieć łatwy i ciągły stosunek z duchami zmarłych za pośrednictwem osób specjalnie wybranych (mediów). Duchy dają chętnie znać o swojem istnieniu (manifestacje) przez ruchy stołów lub odpowiednie wypukiwania. Pomimo wielokrotnych zdemaskowywań mediów, jako oszustów, wiara ta zdobyła sobie wielu zwolenników, nawet w t. zw. "lepszych sferach". Starają się oni wyjaśnić objawy spirytystyczne przez dopuszczenie "czwartego wymiaru" (oprócz trzech znanych).

CO TO JEST TELEPATIA?

Telepatią zowie się możność (pozorna) niektórych osób odczuwania wypadków odległych co do miejsca i czasu, i wywierania duchowego wpływu na inne osoby w oddaleniu. Dar ten pozorny, zwracający świeżo uwagę powszechną, przypomina wiarę ludu w istnienie t. zw. "drugiej twarzy".

CO TO JEST ARMIA ZBAWIENIA?

Armia zbawienia (ang. Salvation-Army) jest to nazwa związku religijnego, który powstał w Anglii. Rzeczoną sektę założył w r. 1865 jej "generał" Booth, który w r. 1878, zorganizowawszy ją ściśle po wojskowemu, zaopatrzył w mundury, oficerów, pułki, posterunki itp., i pragnie drogą otwartych przemawiań o charakterze świeckim, budzącym ciekawość powszechną, doprowadzić do zbawienia i pokrzepienia dusz, a zwłaszcza zachęcić ubogich do dobrobytu cielesnego i duchowego. Związek ten w Ameryce, niezaprzeczenie dużo dobrego zrobił w dziedzinie socjalnej i przez surową subordynację wojskową utrzymuje w porządku swoich członków, liczących się na tysiące. To też cieszy się on uznaniem bardzo bogatych osób, które nie szczędzą mu środków pieniężnych.

CO TO JEST SZOWINIZM?

Szowinizm jest to przesądny patriotyzm, fanatyczne przejęcie się własnym krajem, oparte nie na poglądach rzeczowych, lecz na uczuciu i namiętności, i nie znosi żadnego sporu. O pochodzeniu tego wyrazu mówią, że po wyruszeniu armii Warskiej, w r. 1814, pewna liczba żołnierzy, noszących nazwisko "Chauvin", dała się poznać w miejscu swego zamieszkania przez nadmierny kult dla Napoleona i jego czynów.

CO TO JEST OPORTUNIZM?

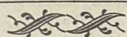
Oportunizmem zowie się taki kierunek (mianowicie w polityce), który ma na względzie nade wszystko cel, a nie zasady i zawsze stosuje się do czasu i okoliczności.

CO TO JEST MORMONIZM?

Mormonizm jest to sekta chrześcijańska w Ameryce Północnej, która dopuszcza wielożeństwo i uprawia je; atoli w czasach ostatnich, przynajmniej zewnętrznie, prawa Stanów Zjednoczonych stają jej na przeszkodzie.



Wł. Perzyński



BO NAS ZABIJE...

NOWELA

SMOLICKI pod wpływem uniesienia zdolny był nawet do zbrodni.

Oczywiście, żeby zdawać sobie z tego sprawę, trzeba go było znać bliżej. Pozornie wywierał wrażenie człowieka spokojnego i łagodnego. Ale niech go coś rozdrażniło! W jednej chwili tracił panowanie nad sobą, twarz mu się zmieniła i oczy nabierały prawie obłąkanego wyrazu. Był straszny i robił taką awanturę, że kamienica się trzęsła.

Otóż te awantury obrzydziły najzupełniej pani Halinie pożycie z mężem. Wprawdzie Smolicki uspokajał się równie szybko jak wybuchał i wtedy szczerze żałował uniesienia, stawał się pokorny i najczęściej gorąco przepraszał żonę, ale z biegiem czasu te akty skruchy wywierały na pani Halinie coraz słabsze wrażenie, wybuchy gniewu natomiast drażniły ją coraz bardziej. Przez pewien czas próbowała walczyć z charakterem męża.

— Zmiłuj się, panuj nad sobą! Przecież ty mnie kiedy w uniesieniu zabijesz!

Edward na takie argumenty rozkładał tylko rozpaczliwym ruchem ręce.

— Co ja zrobię? Jestem pasjonat. Wiesz, że sam najbardziej nad tem ubolewam.

— Ale mógłbyś mnie zabić.

— Czy ja wiem? Jakbyś mi bardzo dokuczyła... W szale... Jednak potem sambym sobie życie odebrał.

Ani szczerość tego wyznania, ani zapowiedź natychmiastowej ekspiacji nie wzruszały pani Haliny.

— Dużoby mi z twojego samobójstwa przyszło — odpowiadała zazwyczaj ironicznie.

— Odpokutowałbym.

— Wolałabym już w takim razie, żebyś żył i odpokutował w więzieniu. Czyż człowiek nie może zapanować nad swojem usposobieniem? Ręczę ci, że trzeba tylko trochę silnej woli, no i chęci...

Smolicki po takich rozmowach nietylko przyrzekał żonie poprawę, ale, co było istotniejsze, w głębi duszy czynił śluby, że się zmieni.

I rozpoczynał pracę w tym kierunku. Porozwieszał sobie nawet w różnych miejscach na ścianach kartki z napisami: "Nie unosić się", ale tak się fatalnie składało, że w momencie gdy się unosił, zawsze miał wzrok zwrócony w inną stronę.

Pani Halina znienawidziła go wkońcu. Gdyby Smolicki potrafił był zmienić swój charakter, nie zawiązałaby nigdy oczywiście romansu z Bohdanem Wielińskim. Bohdan Wieliński pociągnął ją ku sobie przedewszystkiem niesłychanym spokojem. Zdawało się że tego człowieka nic absolutnie nie mogło wyprowadzić z równowagi. Był anielsko cierpliwy, a łagodność jego przechodziła wszelkie granice. Z początku, gdy romans między niemi wykluwał się dopiero, pani Halina kazała mu nieraz wyczekiwać na siebie po trzy i cztery godziny. Gdy przepraszała go potem, sama poczuwając się do winy, Wieliński przerywał jej ze słodkim uśmiechem:

— Ależ ja bardzo lubię czekać.

Wieliński był średniego wzrostu, szczupły, ciemny szatyn, nosił bardzo gładko przyczesane włosy i niewielkie, przystrzyżone wąsy. Rysy miał regularne, wyraz oczu melancholijny i specjalnie cichy sposób zachowania się. Nie było go prawie słychać jak chodził i zawsze mówił przytłumionym głosem. Był zamożny i marzył wciąż o przeniesieniu się na stały pobyt do Francji.

Poza wszystkiem pani Halina musiała przyznać, że Wieliński był jednym z najmilszych i najdelikatniejszych ludzi, jakich znała w życiu. Takie cnoty zowiązują. I jeśli pani Halina zapowiadała mu swoją wizytę na trzecią, a przychodziła o siódmej, to nie przez lekceważenie, ani jakieś wyrachowanie kokieterji, tylko poprostu dlatego, że wszelkie rachuby czasu psuły im konieczne względy ostrożności. Była pewna, że gdyby się Edward o jej zdradzie dowiedział, przypłaciłaby to życiem.

Ten lęk zatruwał pani Halinie całą słodycz romansu. Wciąż żyła pod grozą myśli, że mąż ją wyśledził i godziny, które spędzała w kawalerskiem mieszkaniu Wielińsikego upływały jej właściwie na gorączkowem nadsłuchiwaniu, czy ktoś nie wybija drzwi. Weszło już w zwyczaj, że każdą schadzkę rozpoczynała od słów:

— Mój drogi, ja w tej chwili muszę uciekać.

— Dlaczego? — zapytywał Wieliński, który był tak delikatny, że za każdym razem udawał najwyższe zdziwienie, chodziaż zgóry przewidywał odpowiedź.

— Edward mnie śledzi. Na pewno tu za mną przyjdzie.

— To mu nie otworzymy drzwi.

— Wybije.

— Nie tak łatwo drzwi wybić.

— Nie masz pojęcia jaki on silny. Ciebie by zadusił jedną ręką, a mnie drugą.

— Jakby wybił drzwi frontowe, wyszłabyś kuchennemi drzwiami.

— I zostawiłabym ciebie na pewną śmierć?

— No, więc w ostateczności wyszedłbym razem z tobą.

— Tylko w takim razie, mój drogi, żadnych głupstw. Ja muszę być każdej chwili gotowa do ucieczki.

Schadzka, o ile kobieta upiera się, by pozostać w futrze, a czasami i w śniegowcach na nogach, traci swoją celowość. I bardzo często po parogodzinnych perswazjach Wielińskiego, że niema się czego o b a w i a ć, kochankowie rozstawali się t r o c h ę rozgoryczeni, ale czyści, jak dwie łzy. Mogło się zdawać, że ze strony pani Haliny była to już tylko perwersyjna namiętność. Przychodziła, żeby się bać. Po pewnym czasie, zasugestjonowała Wielińskiego, który był łatwy do sugestji. Zaczął wierzyć, że wykrycie ich romansu zakończyłoby się tragicznie, i że w ślad za panią Haliną każdej chwili mógł wtargnąć Smolicki. Czasami ulegał tej sugestji słabiej — czasami mocniej. I wówczas sam pamiętał o tem, żeby na wypadek wtargnięcia zdradzanego męża nie znaleźć się w sytuacji paraliżującej obronę. Zdawał sobie sprawę, że schodzenie się i rozchodzenie z niesłychanemi o-

strożnościami tylko w tym celu, żeby spędzać krótki czas pod grozą niespodziewanej napaści, stanowiło bardzo paradoksalną formę romansu, ale nie mógł przecież pani Halinie powiedzieć: "Przestań, moja droga, przychodzić, bo ja się boję" i to już nietylko przez wzgląd na ambicję, nie pozwalającą na ujawnienie obawy, ale i przez przywiązanie do pani Haliny, które w nim rosło wraz z poczuciem śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Stanowczo ta ciemna blondynka, drobna, z zadartym noskiem i śmiejącemi się jasnemi oczyma była jego typem kobiety. Postanowił mieć ją wyłącznie dla siebie i zaczął namawiać panią Halinę do rozwodu.

Pani Halina spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

— Nigdy w życiu tego nie powiem.

Pani Halina nie umiała sobie wyobrazić takiej rozmowy. Skoro Edward spowodu spóźnienia obiadu potrafił tracić przytomność i panowanie nad sobą, to cóżby dopiero było, gdyby usłyszał, że żona chce go porzucić. Zamordowałby ją... Nawet zbrodnia by się nie wydała, bo rozszarpałby ją na tak drobniutkie kawałeczki, że wiatr rozniósłby wszystko.

— W takim razie uciekajmy — odezwał się swoim spokojnym, przyciszonym głosem Wieliński.

— Dokąd?

— Do Francji. Ja nie znoszę atmosfery życia w kraju i jak wiesz, oddawna myślałem o tem, żeby się przenieść do Francji. Pojedziemy razem.

— Ależ ja paszportu nie dostanę.

Wieliński uśmiechnął się łagodnie.

— Pojedziesz za fałszywym. Kosztuje prawie to samo, a procedura daleko łatwiejsza. Ja ci sam dostarczę paszport ze wszystkiemi wizami.

Pani Halina zamyśliła się głęboko. Ucieczka do Francji z Bohdanem stwarzała zbyt wielki przełom w jej życiu, żeby mogła tak odrazu powziąć postanowienie. Ale warszawska sytuacja przedstawiała się wprost beznadziejnie. Stosunek jej z Wielińskim wcześniej czy później musiał się skończyć katastrofą. Rozsądek nakazywał jej zapobiec. Przytem Edward zawsze był groźny tylko w pierwszym momencie. Przeprowadzenie rozwodu z zagranicy, po pewnym czasie, wydawało się pani Halinie znacznie łatwiejsze.

— Dobrze. Uciekajmy — odparła po chwilowem milczeniu, gdy w oczach Wielińskiego zaczynało już się malować przykre rozczarowanie.

Uradowany, przytulił ją do siebie i zaczął okrywać gorącemi pocałunkami.

Ale łatwiej jest zaprojektować ucieczkę, niż ją wykonać. Pani Halina przekonała się o tem niebawem. Nie mogła przecież uciekać jak stała. Poza niezbędnemi rzeczami miała również szereg drobiazgów, do których przywiązana była sentymentalnie. Usunięcie tego wszystkiego z mieszkania w sposób nie zwracający uwagi wymagało nietylko czasu, ale i nadludzkich wysiłków przebiegłości.

Nadzieja szybkiego wyzwolenia i spokojnego życia z człowiekiem, którego kochała, wprawiła ją w stan niesłychanego podniecenia. Ta gorączka przedwyjazdowa udzieliła się i Wielińskiemu. Oboje żyli w ciągłym nerwowym lęku, żeby w ostatniej chwili jakiś nieszczęśliwy traf nie zdradził ich przed Edwardem.

— Bo nas zabije — szeptała drżącym głosem pani Halina.

— O niczem się nie dowie — pocieszał ją Wieliński, ale niezbyt pewnie, bo już się przejął najzupełniej nastrojem pani Haliny.

Mimo pośpiechu, z jakim Wieliński przygotowywał wszystko do wyjazdu, męczące to wyczekiwanie trwało przeszło dwa tygodnie. I doprowadziło ich oboje do takiego wyczerpania, że gdy nadszedł wreszcie dzień wyjazdu, czuli oboje, że to był kres ich sił. Dłużej nie wytrzymaliby ani godziny.

Wieczór był jakby zamówiony do ucieczki. Po obfitym śniegu przyszła gwałtowna odwilż i mgła. Pani Halina najbardziej obawiała się wyjścia z domu. Wprawdzie Edward ostatniemi czasy nie zapytywał jej nigdy dokąd wychodziła, ale ponieważ był człowiekiem fantastycznym i nieobliczalnym, więc wszystkiego po nim można się było spodziewać. W czasie obiadu odszedł do telefonu i słyszała, jak z pasją nawymyślał telefonistce. Oddawna nie miała już wahań co do swojej decyzji, ale ta awantura męża jeszcze raz utwierdziła ją w tem przekonaniu, że ucieczka jej była konieczna.

Edward zaraz po obiedzie wyszedł. Pani Halina mogła swobodnie opuścić mieszkanie. Na schodach, gdy pomyślała, że już ostatni raz w życiu po nich schodzi, ogarnęło ją pewne rozgoryczenie. Perspektywa bliskiego szczęścia nie przeszkodziła jej czuć się pokrzywdzoną.

— Żeby ten człowiek choć raz jeden umiał się zdobyć na spokój — westchnęła, żegnając tą myślą małżeństwo z Edwardem.

Wieliński już czekał na nią na dworcu. Tym razem na jego łagodnej i spokojnej twarzy znać było najwyższe zdenerwowanie.

— No, dzięki Bogu, że jesteś — powitał panią Halinę. — Umierałem z trwogi, żeby cię nie zatrzymał.

— Ja będę spokojna dopiero jak przejedziemy granicę.

— Już możesz być spokojna!

I w tej chwili oboje jakby zamarli. W drzwiach poczekalni ukazał się Smolicki. O tem, żeby się ukryć, nie było już ani marzenia. Smolicki patrzył na nich i po chwili ruszył naprzód swoim powolnym, trochę ociężałym krokiem olbrzyma.

Pani Halinie serce zamarło w piersiach, w głowie uczuła pustkę i patrzyła przed siebie szeroko otwartemi oczyma... Wieliński odrzucił połę palta i sięgnął do tylnej kieszeni po rewolwer...

Minęła sekunda, która pani Halinie wydała się nieskończonością.

I nagle usłyszała zimny, równy głos męża. Mówił takim tonem, o jaki go zawsze błagała:

— Przywiozłem resztę twoich rzeczy i paszport na twoje nazwisko, bo za fałszywym mogliby cię jescze do mnie zawrócić. Szczęśliwej podróży! Czegożeś ty wcześniej tego nie zrobiła. Już mi zaczynało brakować cierpliwości...

PLAMY I ICH USUWANIE

Plamy z Liści

Plamy z traw i liści usuwa się z pralnych materjałów przez zamoczenie i mocne tarcie w mydlinach. Jeśli to nie pomaga, należy plamę polać wodą utlenioną (Hydrogen peroxide) lub „chlorine bleach". Obydwu tych środków nie używa się jednakże na kolorach, chyba po poprzedniem wypróbowaniu na kawałku materji. Z materjałów niepralnych, usuwa się tego rodzaju plamy przy pomocy alkoholu denaturowanego.

Plamy z Farby

Plamy z farby olejnej są ogromnie trudne do usunięcia. Przedewszystkiem należy splamione miejsce zwilżyć terpentyną z obu stron, a po rozmiękczeniu farby, zeskrobać ją z powierzchni nożem. Do rozmiękczenia farby używa się także smalcu. Po zdjęciu większości farby, należy materjał wyprać w silnych mydlinach. W wypadku poplamienia farbą materjałów niepralnych, należy posługiwać się terpentyną, alkoholem drzewnym lub carbon tetrachloride.

Plamy z Herbaty

Herbata pozostawia uporczywe plamy, to też najlepiej jest rozlaną herbatę jak najprędzej wytrzeć czystym płatem, a później — jeśli ma się do czynienia z materjałem pralnym — wygotować go w mocnych mydlinach. Jeśli i to plamy nie usunie, należy ją zwilżyć sokiem cytrynowym i wystawić na działanie słońca. Z materjałów niepralnych usuwa się plamę szmatką zwilżoną w czystej zimnej wodzie, a jeśli to nie pomoże, to bieli się materjał przy użyciu potassium permanganate, a później zwilża sokiem cytrynowym.

Plamy z Gumy

Świeże plamy z gumy arabskiej dadzą się usunąć zmyciem ciepłą wodą. Jeżeli zaś plamy są zastarzałe, natenczas należy pocierać je octem, poczem spłukać czystą wodą.

Plamy od Żelazka do Prasowania

Plama z przypalenia żelazkiem na białem płótnie zniknie gdy przypalone miejsce zmoczymy wodą i wystawimy na działanie słońca.

Plamy z Pleśni

Plamy z pleśni na białej bieliźnie dadzą się usunąć przez pocieranie zbutwiałego miejsca zielonym pomidorem i solą, poczem ułożyć materjał na działanie słońca. W braku pomidorów, usuwa się plamy z pleśni przez namoczenie materjału splamionego w kwaśnem mleku lub soku cytrynowym zmieszanym z solą i wystawienie na słońce.

Plamy z Kakao

Do usunięcia plam z kakao lub czekolady, należy splamiony materjał zamoczyć na kilka godzin w zimnej wodzie, a następnie wyprać w ciepłej mydlanej wodzie.

Plamy z Wina

Chcąc wyprać plamy z wina na obrusie, rozłóż splamioną część nad mąką i lej wodę gotującą na obrus aż plama zniknie.

Plamy z Musztardy

Kiedy na lnianym obrusie ukaże się trudna do wywabienia plama z musztardy, natenczas trzeba ją natrzeć ciepłą gliceryną, obrus zawinąć i pozostawić na kilka godzin, a potem wyprać w sposób zwyczajny.

Plamy z Tranu

Ażeby usunąć z materjału plamy z tranu (cod liver oil) należy posmarować plamę następującym rozczynem: jedna część oleju z banana (banana oil) i jedna część bardzo gęstych mydlin. Jeśli po zmyciu rozczynu plamy nie usunięto, należy splamione miejsce polać płynem „chlorine bleach".

Plamy z Tłuszczu

Kiedy tylko pojawi się plama z tłuszczu na tapecie w kuchni, trzeba nałożyć „corn-starch" i wcierać mączkę tak długo aż plama zniknie.

Plamy na Dywanie

Plamę tłustą z dywanu da się usunąć przez nałożenie papki z ziemi foluszkowej (Fuller's earth) zarobionej wodą. Po 24 godzinach zeskrobać zaschniętą papkę a plama zniknie. Plamy ze smoły przeniesione obuwiem na dywan, można usunąć przy pomocy benzyny,

Plamy na Stole

Gdy na powierzchni polerowanego stołu ukażą się białawe plamy spowodowane stawianiem gorących naczyń lub talerzy, należy wziąć kawałek gałganka, zawinąć weń trochę masła i trzeć mocno i szybko przez kilka minut. Takie wycieranie zwykle wywabia plamy z powierzchni błyszczącego stołu.

Plamy z Kawy

Plamy z kawy na lepszych płótnach stołowych usuwać należy przed oddaniem obrusa do prania. Plamę zwilżyć wodą, następnie potrzymać nad dymem zapałki siarczanej lub kawałka siarki. Po tej czynności należy natychmiast wyprać plamę w wodzie z dodatkiem łyżeczki amonji lub zwyczajnej sody do prania.

Plamy z Biżuterji

Jeżeli biżuterja srebrna pozostawia plamy czarne na ciele, można temu łatwo zaradzić. Oczyścić najpierw dokładnie, a następnie pokryć bardzo lekką warstwą płynu, którego się używa do polerowania paznokci. Lakieru tego nie będzie widać, a zapobiegnie się plamom.

„Pierścień" z Benzyny

Benzyna (lub gazolina) używana do usuwania plam z materjałów, zazwyczaj pozostawia „pierścień" w miejscu, z którego plama znikła. Aby temu zapobiec, należy dodać do gazoliny trochę soli.

Plamy z Jarzyn

Sokiem cytrynowym możemy usunąć z rąk plamy ze świeżych jarzyn i owoców, jak również zapach cebuli i czosnku.

Plamy z Wosku

Plamy z wosku na obrusie (ze świec), usuwa się nacierając je najpierw smalcem lub terpentyną, a w kilka godzin później piorąc obrus w gorących mydlinach.

Plamy na Tapetach

Zabrudzone tapety ścienne można oczyścić przy pomocy otręb pszennych.

Wywabianie Plam

Plamy tłuste z pralnych materjałów bawełnianych czyli tak zwanych „kolorów" ustępują po nasączeniu ich gliceryną i następnem przepraniu. Jeżeli zaś są to materje bawełniane, o nietrwałych kolorach, to plamy usuwa się przy pomocy chloroformu, którym nasączamy czystą białą szmatkę.

Plamy z Soku

Sok z brzoskwiń pozostawia brzydkie plamy na materji. Plamy te można usunąć drogą namoczenia materji w glicerynie. Wyprać materję należy dopiero w kilka dni po zamoczeniu jej w glicerynie.

Plamy z Atramentu

Do usunięcia plamy z atramentu na tapecie, należy użyć słabego rozczynu kwasu szczawiowego (oxalic acid). Zwilża się tapetę rozczynem przy pomocy małego pędzelka, potem natychmiast wysusza bibułką. Należy całą czynność bardzo szybko przeprowadzić, ażeby kolory na tapecie nie wyblakły pod działaniem kwasu.

Plamy Na Jedwabiu

Tłuste plamy z jedwabiu usuwa się następującym preparatem, który można sobie samej zrobić w domu: w kwarcie gorącej wody rozpuszcza się uncję startego na tarku kastylowego mydła, dodaje się łyżeczkę saletry (salt peter) i dwie uncje amonjaku.

Plamy w Wannie

Rdzawe plamy w wannie usuwa pasta zrobiona z proszku winnego (cream of tartar) i wody utlenionej (peroxide). Pastę nałożyć należy na okres 30 minut, a potem usunąć.

STANY ZJEDNOCZONE PÓŁN. AMERYKI

GEOGRAFIA I KLIMAT

Stany Zjednoczone zajmują najpodatniejszą do zamieszkania i najżyźniejszą część lądu Ameryki Północnej. Obszarem równają się prawie całej Europie, zajmując przestrzeń 3,602,900 mil kwadratowych. Ludność, podług cenzusu z 1934 r., była 126,564,000. Na północy graniczą one z Kanadą, na wschodzie sięgają Oceanu Atlantyckiego, na południu Zatoki Meksykańskiej oraz granic Meksyku, na zachodzie zaś brzegów Oceanu Spokojnego (Pacific).

Cały kraj składa się z 48 Stanów, Dystryktu Kolumbijskiego (District of Columbia), posiadłości wyspiarskich Porto Rico, Wysp Filipińskich, oraz terytorjów Alaska i Hawaii.

Wielkie rzeki amerykańskie nadają się do żeglugi na setki mil w głąb kraju i rzeki te dostarczają również siły pociągowej do pędzenia maszyn, wytwarzania elektryczności i oświetlenia miast.

Stany Zjednoczone są krajem wielkich bogactw naturalnych. Posiadają one rozległe kopalnie węgla, żelaza, miedzi, srebra i złota. Lasy pokrywają przestrzeń 500 miljonów akrów. Uprawny obszar kraju wzrósł olbrzymio na zachodzie, skutkiem wprowadzenia nowego systemu nawadniania. Pomimo obfitości innych bogactw, rolnictwo stanowi największą część bogactwa krajowego. Na roli pracuje 35 procent ogółu ludności. Skutkiem olbrzymiego obszaru i różnic klimatycznych, produkty rolne przedstawiają olbrzymią rozmaitość, począwszy od pomarańcz i bawełny, a skończywszy na pszenicy i wełnie.

RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki tworzą **"Federalną Republikę,"** w skład której wchodzi 48 Stanów, jeden dystrykt, jedno terytorjum i wyspy. Stany są niezawisłymi, lecz złączonymi w jedną całość. Rząd kraju opiera się na prawie fundamentalnem pisanem, które zwie się konstytucją, stanowiącą najwyższe prawo kraju.

Konstytucja została przyjęta w mieście Filadelfji, w roku 1787, gdy po uwolnieniu się od panowania Anglji, delegaci trzynastu kolonij zebrali się celem opracowania formy rządu. Z tych **"oryginalnych trzynastu"** liczba stanów wzrosła obecnie do 48.

W Stanach Zjednoczonych są dwa rodzaje rządu: Rząd ogólnokrajowy, czyli federalny i rząd stanowy, i tym systemem naród rządzi krajem przez pośrednictwo przedstawicieli wybieralnych przez ogół obywateli.

W zakres rządu federalnego wchodzi:—stosunek z innymi krajami, wypowiadanie wojny i zawarcie pokoju, nadzór nad armją i marynarką, poczta, określenie stosunku pomiędzy stanami, utrzymanie usługi granicznej, nakładanie i zbieranie cła, bicie monety, druk banknotów, udzielanie patentów, ustanawianie miar i wag, imigracja, naturalizacja i sprawy bankructw.

Rząd stanów poszczególnych załatwia wyłącznie sprawy we własnym stanie, czyli wewnętrzne.

RZĄD FEDERALNY

Zakres władzy rządu federalnego rozdzielony jest na trzy Wydziały (Departments): **Wykonawczy** (Executive), **Prawodawczy** (Legislative) i **Sądowniczy** (Judicial).

Prezydent jest przedstawicielem władzy wykonawczej. Ubiegać się o ten urząd mogą wyłącznie obywatele urodzeni w tym kraju i liczący nie mniej, niż 36 lat życia. Wybory na prezydenta odbywają się co 4 lata. — Obowiązkiem jego przedewszystkiem jest wykonywanie praw uchwalonych przez Kongres. Jest on naczelnym wodzem siły zbrojnej lądowej i morskiej. Naznacza członków swego gabinetu, swych doradców, kierujących poszczególnymi departamentami rządu, którzy są tylko przed nim odpowiedzialni za swe czynności. Ma on prawo obsadzania wielu ważnych urzędów; poleca Kongresowi uchwalanie praw potrzebnych i pożytecznych; załatwia wszelkie sprawy zagraniczne i zawiera traktaty z obcymi mocarstwami. Posiada z pewnemi ograniczeniami władzę odmówienia sankcji prawom przez Kongres uchwalonym.

Wszystkie postanowienia prezydenta podlegają koniecznie zatwierdzeniu przez senat.

Departament **prawodawczy** ustanawia prawa. Departament ten składa się z dwóch izb: Senatu i Izby Reprezentantów. Senat wraz z Izbą Reprezentantów tworzą razem **Kongres.**

Departament Sądowniczy składa się z czterech poszczególnych działów. Najważniejszym jest **Sąd Najwyższy** (Supreme Court).

ADMINISTRACJE STANOWE

Każdy z 48-miu stanów ma sobie pozostawione prawo ustanawiania konstytucji i stanowych praw statutowych, oraz kompletny samorząd wewnętrzny. Władze wszystkich stanów są mniej więcej podobne do siebie i egzystują wszędzie na mocy swoich konstytucyj, określających je nawet bardziej szczegółowo, aniżeli to dzieje się w konstytucji związkowej. Instytucje te można podzielić na **centralne** instytucje stanowe i **lokalne,** należące do mniejszych jednostek administracyjnych, jak naprzykład gminy, powiaty lub miasta i miasteczka, albo wsie. Cała różnica jest ta, że stan jako jednostka państwowa sam stwarza swe **instytucje.** Instytucje zaś pomniejszych podziałów stanu, jak n. p. powiaty, lub gminy, egzystują na mocy przywilejów nadanych tym powiatom, lub gminom przez legislatury stanów lub też przez trybunały, upoważnione przez nie do tego.

Władzą **prawodawczą** stanu jest legislatura, składająca się z dwóch izb: — Senatu i Izby delegatów. W senacie przewodniczy **zastępca gubernatora,** w Izbie — **mówca** (Speaker).

Władzą **wykonawczą** stanu jest gubernator (Governor), a w razie jego ustąpienia zastępca (Lieutenant-Governor). Gubernator posiada w swoim stanie atrybucje władzy, podobne do władzy prezydenta. Gubernator i jego zastępcy są wybierani bezpośrednio przez lud.

Władzą **sądowniczą** są sądy stanowe.

W większości stanów zazwyczaj urzędują: **sekretarz stanu, skarbnik, doradca główny, kontroler i kierownik szkolnictwa.** — Czas urzędowania i płace są najrozmaitsze, stosownie do zaludnienia stanu.

ADMINISTRACJE LOKALNE

Administracja lokalna w Stanach Zjednoczonych jest ustanowiona przez każdy ze stanów niezależnie. W tych warunkach siłą rzeczy istnieją niezliczone odrębności i różnice w organizacji i w zakresie władzy czynników **administracji** w różnych stanach.

POWIAT (COUNTY)

Między dystryktami administracji lokalnej w Stanach Zjednoczonych najpospolitszym jest powiat. Każdy stan podzielony jest na okręgi, zwane powiatami. Przy wielkich różnicach organizacji i kompetycji

władz powiatowych, są jednak ważne rysy wspólne, które nadają administracji powiatowej cechy fundamentalnego podobieństwa w całych Stanach Zjednoczonych.

Powiat amerykański zajmuje zupełnie inne miejsce w ogólnym planie administracji publicznej, niż dystrykty lokalne w krajach europejskich. — Nazwa "County" wskazuje na historyczny związek z "hrabstwem" angielskiem, z którego rozwinął się powiat amerykański.

Jest około 3,000 powiatów w Stanach Zjednoczonych. Przeważna ilość większych stanów ma od 60 do 100 powiatów każdy. Najwięcej powiatów ma stan Texas, bo 243; najmniej mają Rhode Island — pięć i Delaware — trzy.

Co do obszaru i liczby ludności powiaty wykazują wielkie różnice, lecz na ogół powiaty amerykańskie są znacznie mniejsze, zarówno pod względem obszaru jak liczby ludności, od hrabstwa w Anglji, departamentów we Francji, i prowincji w Prusiech, w Belgji, Włoszech i Hiszpanji. Około dwie trzecie powiatów ma od 300 do 800 mil kwadratowych. Najczęściej spotyka się powiaty o obszarze od 400 do 600 mil kwadratowych. Przeszło połowa powiatów ma od 10,000 do 30,000 ludności, lecz w północnych stanach nadatlantyckich przeszło połowa powiatów ma ponad 50,000 ludności, podczas gdy w stanach południowych i w stanach, leżących na zachód od regjonu suchych równin, wiele powiatów ma mniej niż 10,000 ludności.

Dziewięć dziesiątych powiatów ma wybitnie rolniczy charakter, lecz znaczna liczba powiatów zawiera wielkie miasta, i najważniejszymi powiatami są te, które obejmują największe miasta — jak miasto New York (składające się z czterech powiatów). Chicago, Philadelphia, St. Louis, Boston, Baltimore, San Francisco i Denver. W niektórych z tych powiatów administracja powiatowa jest częściowo włączona w administrację miejską.

Nietylko miejscowe władze powiatowe, lecz nawet główne czynniki rządu stanowego wybierane są w każdym powiecie z osobna i poddane są małej, lub nieskutecznej kontroli rządu centralnego w stanach. Rząd Stanów Zjednoczonych niema żadnej kontroli nad urzędnikami powiatowymi, lub innymi lokalnymi urzędami z wyboru.

PODATKI I ASSESSMENTY

Powiat we wszystkich stanach z wyjątkiem dwóch trzecich stanów Nowej Anglji, jest dystryktem o wielkiem znaczeniu w administracji finansowej. Nakłada on podatki i spełnia wiele ważnych funkcji. — W większości stanów urzędnicy powiatowi działają także, jako agenci do pobierania dochodów stanowych, a często także do pobierania dochodów drobniejszych dystryktów lokalnych. W stanach południowych i zachodnich majątek bywa szacowany dla opodatkowania przez urzędników powiatowych, a w wielu innych stanach urzędnicy powiatowi mają pewną kontrolę nad lokalnymi podatkami.

Wielka liczba urzędników, wybieranych w każdym powiecie, czyni powiat ważnym dystryktem wyborczym. Powiat jest także zawsze jednostką dla obliczania głosów na urzędników większych okręgów, jak stanowych, lub posłów do Kongresu. Na znaczenie powiatu, jako okręgu wyborczego wskazuje wielkie znaczenie komitetów powiatowych partji politycznych w wielu stanach.

WŁADZE POWIATOWE

Regulaminy dla spokoju i bezpieczeństwa w powiecie są uchwalane przez **"konwencje powiatowe"**, albo przez **"komisarzy powiatowych"**, którzy mają władzę wykonawczą i zawiadują budynkami powiatowymi, mostami, więzieniami, szkołami i drogami bitemi.

Każdy powiat posiada swego sekretarza (Clerk), który prowadzi akty urodzeń, śmierci, podatków, listę głosujących i t. p.

Szeryf — jest wykonawcą wyroków sądowych.

Skarbnik — przyjmuje i wypłaca pieniądze uchwalane przez komisarzy.

Koroner — bada wypadki, nagłej lub gwałtownej śmierci, w celu określenia przyczyny i w potrzebie oddaje winnego sądom.

Oprócz tego są w powiecie: **prokurator, kontroler, komisja nadzorcza** (Supervisor).

Sądy są: okręgowe, apelacyjne, wyższe, sieroce i spadkowe.

WŁADZE MIEJSKIE

Władzą wykonawczą jest burmistrz (Mayor), który w wielkich miastach ma swój doradczy gabinet i zarządza policją.

Władzą prawodawczą są radcy miejscy (aldermani). Przewodniczącym rady miejskiej jest mayor.

Rada miejska ma prawo nadawania koncesji, zaprowadzenia ulic, mostów, wodociągów, parków i zawiaduje majątkiem miasta.

Ciałem sądowniczem miasta są różne sądy — tak zwane miejskie **(municipal)**, sądy pokoju **(Justice of the Peace courts)**. W niektórych miastach są specjalni sędziowie policyjni **(police magistrate)**. Sędziowie są albo obierani przez obywateli, lub też mianowani przez władze miejskie, jak burmistrz, lub rada miasta.

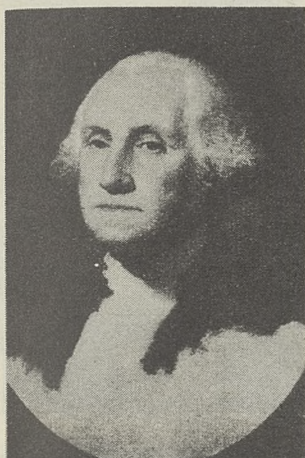
LINJA WYBRZEŻY STANÓW ZJEDNOCZONYCH W MILACH MORSKICH

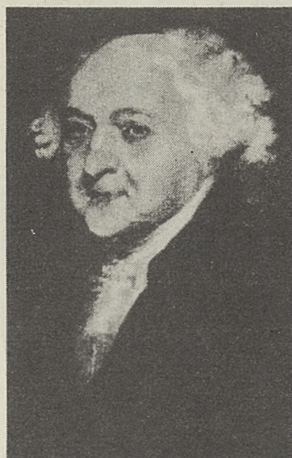
Wybrzeże Atlantyku	1,773
Zatoka Meksykańska	1,607
Puerto Rico	269
Wybrzeże Pacyfiku	1,571
Alaski	4,123
Wysp Hawajskich	628
Guam	80
Midway	20
Wysp Samoa	83
Północnych jezior i rzek	3,041
Zachodnich rzek	4,344
Filipin	11,444
Razem	28,983

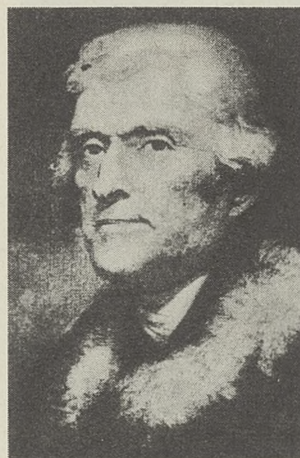
WYSOKOŚĆ GÓR W STANACH ZJEDNOCZONYCH

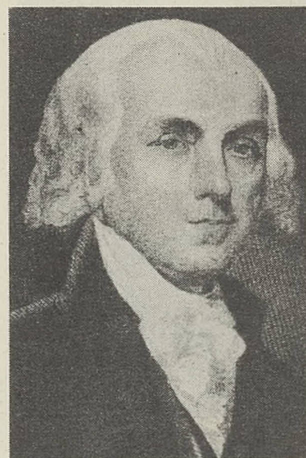
Alaska	
McKinley	20,300
St. Elias	18,024
Arizona	
San Francisco Peak	12,611
Kalifornja	
Whitney	14,502
Fisherman Peak	14,448
Shasta	14,380
Corcoran	14,093
Kaweah Peak	13,752
Brewer	13,886
Lyell	13,090
Colorado	
Elbert	14,420
Blanca Peak	14,390
Harvard	14,375
Gray's Peak	14,341
Lincoln	14,297
Uncompahgre Peak	14,289
Long's Peak	14,255
Princeton	14,196
Yale	14,187
Pike's Peak	14,180
Holy Cross	14,170
Idaho	
Hyndman Peak	12,078
Montana	
Granite Peak	12,850
Wood	12,750
Cold	12,610
Villa	12,200
Hague	12,000
Snobank	12,000
New Mexico	
N. Truchas Peak	13,306
Nevada	
East Peak	13,145
Oregon	
Hood	11,225
Utah	
King's Peak	13,498
Mount Emmons	13,428
Gilbert Peak	13,422
Lovenia	13,250
Tokewanna Peak	13,200
Wilson Peak	13,095
Washington	
Rainier	14,408
Adams	12,470
Wyoming	
Gannett Peak	13,785
Grand Teton	13,691
Cloud Peak	13,165

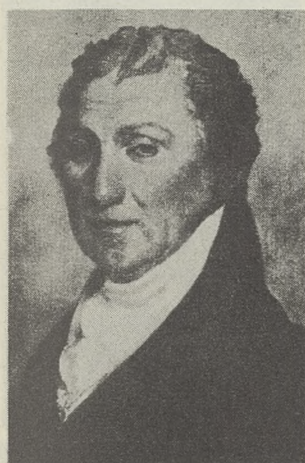
PREZYDENCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH
OD JERZEGO WASHINGTONA DO DWIGHT D. EISENHOWERA

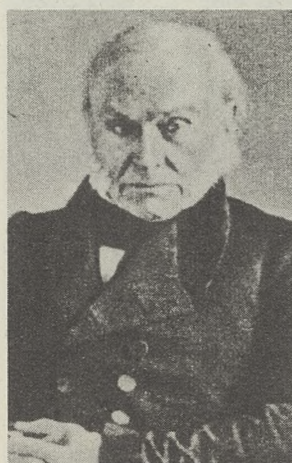

GEORGE WASHINGTON
1789-1797

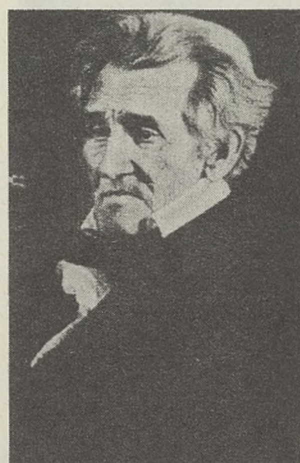

JOHN ADAMS
1797-1801

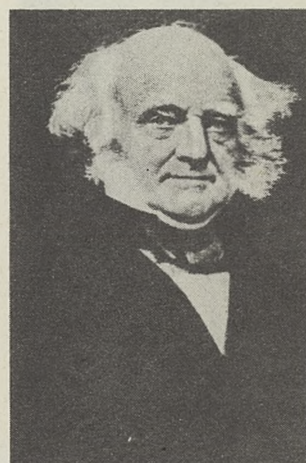

THOMAS JEFFERSON
1801-1809

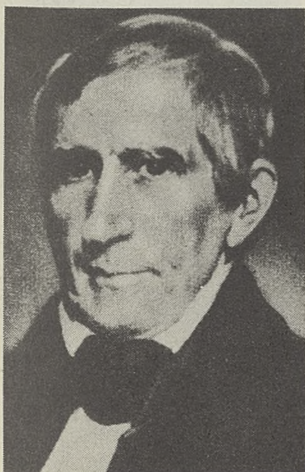

JAMES MADISON
1809-1817

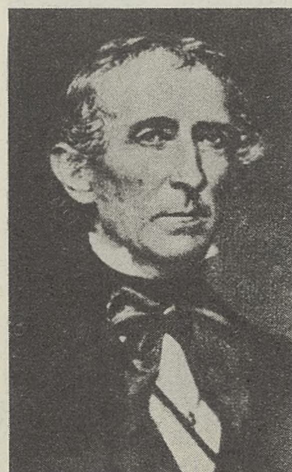

JAMES MONROE
1817-1825

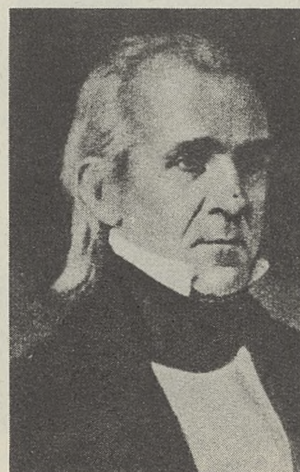

JOHN QUINCY ADAMS
1825-1829

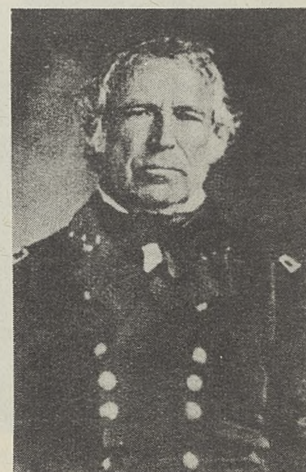

ANDREW JACKSON
1829-1837

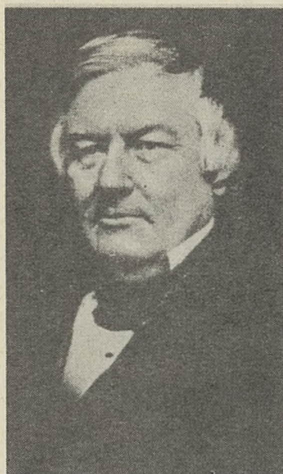

MARTIN VAN BUREN
1837-1841


WILLIAM HENRY HARRISON
1841

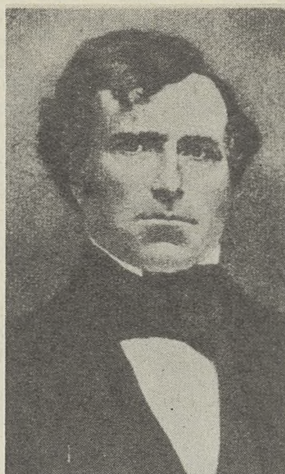

JOHN TYLER
1841-1845


JAMES K. POLK
1845-1849

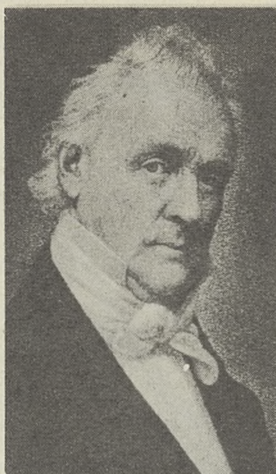

ZACHARY TAYLOR
1849-1850



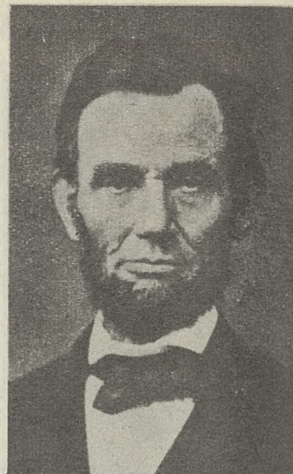
MILLARD FILLMORE
1850-1853



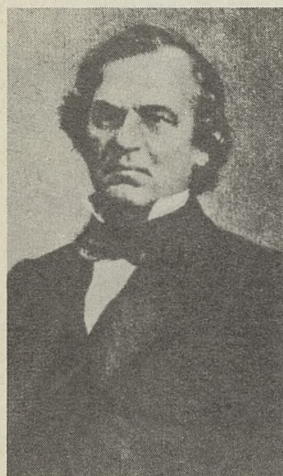
FRANKLIN PIERCE
1853-1857



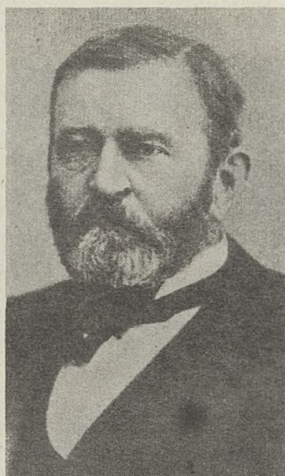
JAMES BUCHANAN
1857-1861



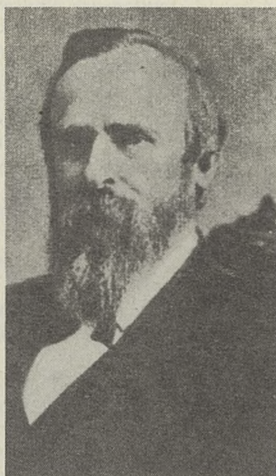
ABRAHAM LINCOLN
1861-1865



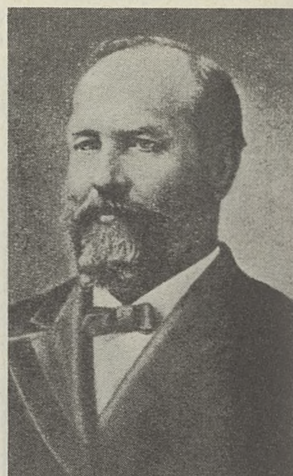
ANDREW JOHNSON
1865-1869



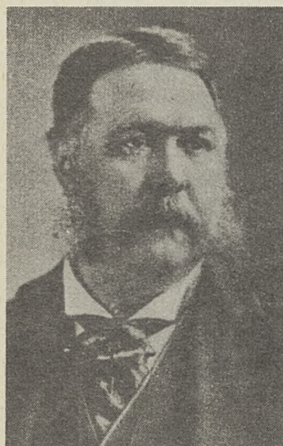
ULYSSES S. GRANT
1869-1877



RUTHERFORD B. HAYES
1877-1881



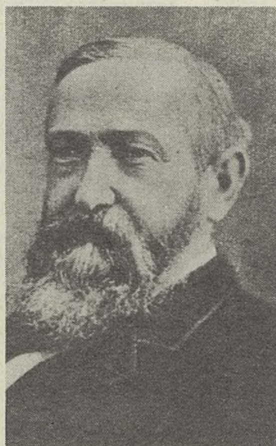
JAMES A. GARFIELD
1881



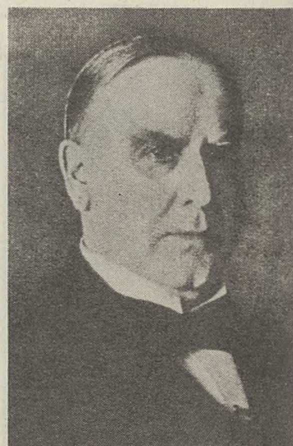
CHESTER A. ARTHUR
1881-1885



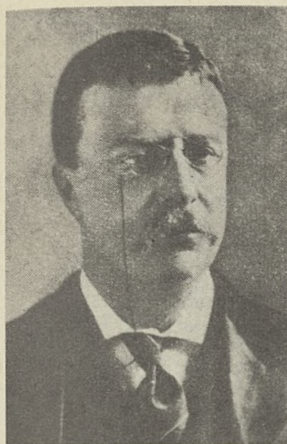
GROVER CLEVELAND
1885-89; 1893-1897



BENJAMIN HARRISON
1889-1893



WILLIAM McKINLEY
1897-1901



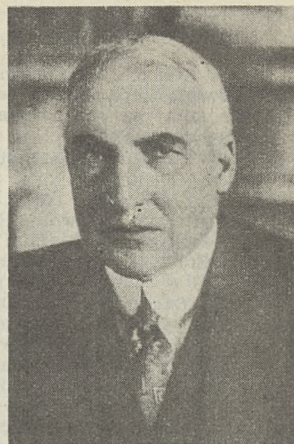
THEODORE ROOSEVELT
1901-1909



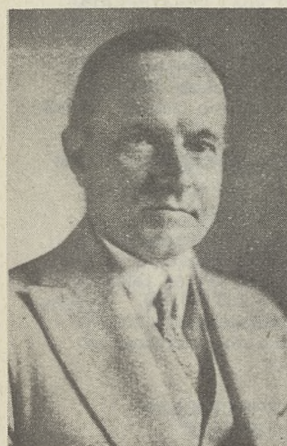
WILLIAM HOWARD TAFT
1909-1913



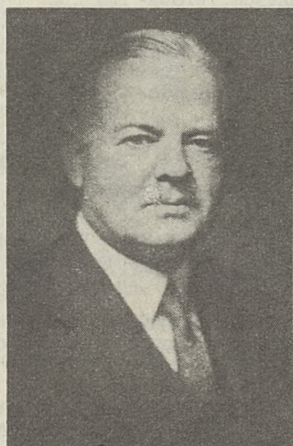
WOODROW WILSON
1913-1921



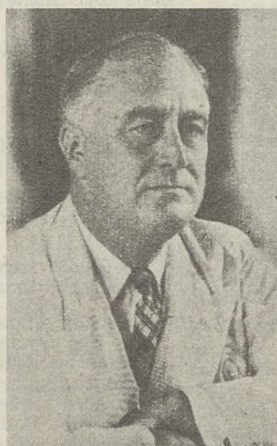
WARREN G. HARDING
1921-1923



CALVIN COOLIDGE
1923-1929



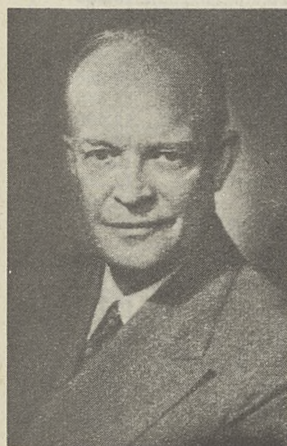
HERBERT HOOVER
1929-1933



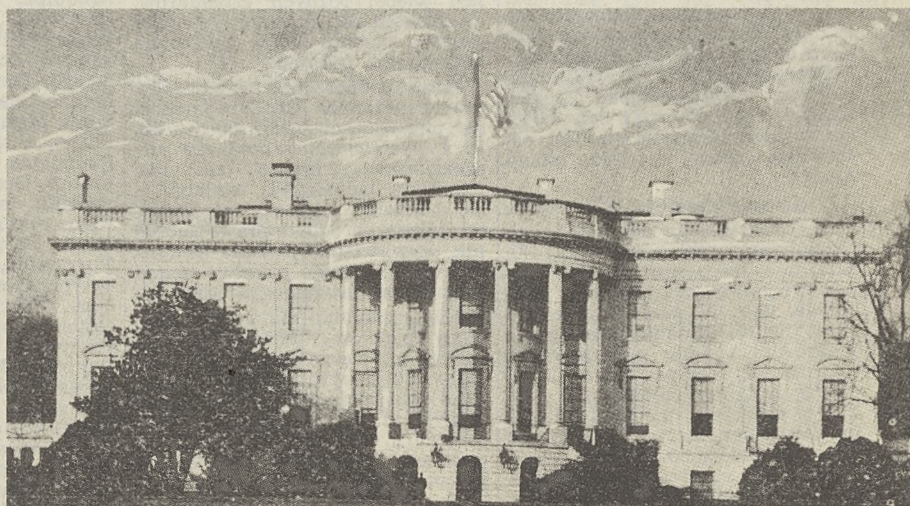
FRANKLIN D. ROOSEVELT
1933-1945



HARRY S. TRUMAN
1945-1953



DWIGHT D. EISENHOWER
1953-



Widok rezydencyi prezydenta Stanów Zjednoczonych Białego Domu.

ŚWIĘTA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W Stanach Zjednoczonych mamy 8 świąt, które przez prawie wszystkie stany są obchodzone.

1. **Nowy Rok.**
2. **Urodziny Washingtona**, 22 lutego, obchodzone są uroczyście przez wszystkie stany, ponieważ Washington był twórcą Stanów Zjednoczonych. Washington urodził się w roku 1732 w Bridge Creek, Va., a zmarł w roku 1799 bez potomstwa.
3. **Decoration Day**, Dzień Wieńczenia grobów, obchodzony jest uroczyście dnia 30 maja w celu wieńczenia grobów tych bohaterów, którzy polegli na polu walki podczas wojny domowej. Stany północne prowadziły wojnę przeciw stanom południowym i dlatego uroczystość ta do stanów: Florida, Louisiana, Mississippi, North Carolina i Texas nie odnosi się wcale. Wieńczenie grobów poległych bohaterów zczasem zamieniło się na dekorowanie grobów własnych krewnych, coś w rodzaju naszych "Zaduszek".
4. **Independence Day**, Dzień Niepodległości, 4-go lipca (Fourth of July) — jest największem świętem w Stanach Zjednoczonych, obchodzonem na pamiątkę wywalczenia niepodległości kraju. Akt niepodległości przedłożony został Kongresowi 4-go lipca, 1776, chociaż na podpisy wszystkich delegatów było trzeba czekać aż do dnia 2-go sierpnia, ponieważ niektórzy reprezentanci czekać musieli na instrukcje od swoich wyborców.
5. **Labor Day**, Dzień Robotników, obchodzony w pierwszy poniedziałek miesiąca września. Urzędy federalne są dnia tego pozamykane a organizacje robotnicze paradują po ulicach i odbywają swe zgromadzenia. Jest to święto robotnicze, zaprowadzone staraniem organizacji robotniczej zwanej "American Federation of Labor".
6. **Columbus Day**, Dzień Kolumba, obchodzony 12-go października na pamiątkę odkrycia Ameryki. — Dnia tego, roku 1492 odkrył Kolumb pierwszą wyspę niedaleko brzegów Ameryki, którą nazwał San Salvador. Święto Kolumba nie jest obchodzone przez wszystkie stany Ameryki.
7. **Dzień Pułaskiego** 11 listopada.
8. **Thanksgiving Day**, — Dzień Dziękczynny, jest ustanowiony do składania Bogu podzięki za błogosławieństwo i za urodzaje całoroczne. Jest to właściwie uroczystość rolnicza, proklamowana przez prezydenta i przez gubernatorów, jako święto legalne. Dzień Dziękczynny zaprowadzony został w roku 1621 w mieście Plymouth. Przypada on zawsze na ostatni czwartek w miesiącu listopadzie. — Niektórzy Amerykanie nazywają Dzień Dziękczynny żartobliwie "Turkey Day", ponieważ tego dnia stoły w każdym amerykańskim domu zastawione są pieczonymi indykami, a conajmniej kurami.
8. **Christmas Day**, Boże Narodzenie, 25-go grudnia.

SZTANDAR STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Sztandar Stanów Zjednoczonych posiada trzynaście równoległych pasów — na przemian siedm czerwonych i sześć białych, i niebieskie pole prostokątne zajmujące czwartą część sztandaru od góry, ze strony drzewca, aż do czwartego czerwonego pasa, licząc od góry. Na tem niebieskiem polu znajdują się białe gwiazdy o pięciu promieniach, umieszczone w sześciu równoległych podłużnych rzędach i w czterech rzędach pionowych. Każda gwiazda przedstawia jeden stan, obecnie więc gwiazd tych jest 48. W razie przyjęcia nowego stanu do Unii, liczbę gwiazd powiększa się zacząwszy od 4-go lipca, po przyjęciu nowego stanu.

Sztandary narodowe, z wyjątkiem sztandarów wojskowych, mają być następujących rozmiarów:

Szerokość sztandaru dowolna (1).

Długość — 1.9 szerokości sztandaru.

Szerokość niebieskiego pola — 7/13 szerokości sztandaru.

Długość niebieskiego pola—0.16 szerokości sztandaru.

Szerokość każdego pasa — 1/13 szerokości sztandaru.

Sztandar Stanów Zjednoczonych może być wystawiony na dworze tylko od wschodu słońca do zachodu słońca. Sztandar ma się podnosić w górę prędko, opuszcza się go zaś powoli. Podczas pochodu, jeżeli niesie się także jakikolwiek inny sztandar, sztandar St. Zj. ma być z prawej strony. Dotyczy to także gdy sztandary są oparte lub przymocowane do ściany. Gdy jest więcej różnych sztandarów, sztandar St. Zj. ma być w środku grupy z przodu, lub w środku na najwyższem miejscu.

Przy podnoszeniu sztandarów zawsze sztandar St. Zj. podnosi się pierwszy, a opuszcza ostatni. Przy wystawianiu sztandarów cudzoziemskich, muszą one być wszystkie jednakowej wielkości i na drzewcach jednakowej długości. Międzynarodowe prawo zabrania wywieszania podczas pokoju, sztandaru jednego państwa ponad sztandarem drugiego państwa.

Jeżeli sztandar ma być wywieszony do połowy drzewca, na znak żałoby, ma się go podciągnąć najpierw do szczytu drzewca, a później opuścić do połowy. Tak samo wieczorem przy opuszczaniu sztandaru, ma się go najpierw podnieść aż do szczytu drzewca, a potem powoli opuścić.

Przy użyciu sztandaru na trumnie, niebieskie pole ma znajdować się nad lewem ramieniem i nad głową nieboszczyka. Przed spuszczeniem trumny do grobu należy sztandar zdjąć tak by nie dotykał ziemi.



NAJWYŻSZE BUDYNKI W NEW YORKU

	Piętr	Stóp
Empire State	102	1,248
Chrysler	77	1,046
RCA Rockefeller Center	70	850
William	66	846
Bank of Manhattan	65	838
Woolworth	60	792
66 Pine Street	63	763
393 Lexington Avenue	80	755
Farmers Trust	59	746
Metropolitan Life	50	700
500 Fifth Avenue	58	697
16 William Street	55	686
Chamin	56	680
Fifth Ave. & 34th St.	55	670
Lincoln	53	638
Irving Trust	50	627
Waldorf Astoria	47	626
Sherry-Netherlands	43	620
10 East 40th Street	44	617
Singer	41	612
New York Life	34	610

Ogółem w New Yorku jest około sto budynków posiadających 30 piętr lub więcej, a około 500 budynków posiadających ponad 20 piętr.

ILOŚĆ GWIAZD W PRZESTWORZU

Wedle obliczeń astronomów, gołem okiem można zobaczyć tylko około 7,000 gwiazd. Przez teleskop od 70,000,000 do 100,000,000. Najnowsze obliczenia wskazują, że ilość gwiazd dochodzi do zawrotnej cyfry 1,600,000,000.

GŁÓWNE WULKANY NA ŚWIECIE

Wulkan i Kraj	Stóp
Sahama, Boliwia	21,000
Pomarape, Chile	20,500
Cotopasil, Ecuador	19,550
Arequipa, Peru	19,200
Demawend, Persja	18,000
Popocatepetl, Meksyk	17,843
Sangay, Ecuador	17,124
Ararat, Persja	17,000
Mauna Loa, Hawaii	13,675
Santa Maria, Guatemala	12,500
Fuego, Guatemala	12,500
Fudżijama, Japonia	12,390
Erebus, Ocean Spokojny	12,365
Semeru, Jawa	12,000
Kirunku-Cza Gunga, Afryka	11,300
Trazu, Costa Rica	11,200
Turri Alba, Costa Rica	10,900
Terror, Ocean Spokojny	10,884
Etna, Włochy	10,755
Ontake, Japonia	10,000
Fateyama, Japonia	10,000
Ruapehu, Nowa Zelandia	9,008
Haalalai, Hawaii	8,275
Coseguina, Nikaragua	5,830
Asa-San, Japonia	5,600
Mont Pelee, Martynika, Indie Zachodnie	5,200
Hekla, Islandia	5,110
Kilauea, Hawaii	4,400
Wezuwiusz, Włochy	4,300
Soufriere, St. Vincent, Indie Zachodnie	4,050
Stromboli, Włochy	3,040
Skaptal, Jokul, Islandia	2,790

TABELA PROCENTOWA

Po 5 od sta (5%)—na dni i miesiące

Dni	$100	$200	$300	$400	$500	$600	$700	$800	$900
1	.014	.028	.042	.056	.069	.083	.097	.111	.125
2	.028	.056	.083	.111	.139	.167	.194	.222	.250
3	.042	.083	.125	.167	.208	.250	.291	.333	.375
4	.056	.111	.167	.222	.278	.333	.389	.444	.500
5	.069	.139	.208	.278	.347	.417	.486	.556	.625
6	.083	.167	.250	.333	.417	.500	.583	.667	.750
7	.097	.194	.291	.389	.486	.583	.681	.778	.875
8	.111	.222	.333	.444	.556	.667	.778	.889	1.000
9	.125	.250	.375	.500	.625	.750	.875	1.000	1.125
10	.139	.278	.417	.556	.694	.883	.972	1.111	1.250
11	.153	.306	.459	.611	.764	.917	1.069	1.222	1.375
12	.167	.333	.500	.667	.833	1.000	1.167	1.333	1.500
13	.180	.361	.542	.722	.903	1.083	1.264	1.444	1.625
14	.194	.389	.583	.778	.971	1.167	1.361	1.556	1.750
15	.208	.417	.625	.833	1.041	1.250	1.458	1.667	1.875
16	.222	.444	.667	.889	1.111	1.333	1.555	1.778	2.000
17	.236	.472	.708	.944	1.180	1.417	1.653	1.889	2.125
18	.250	.500	.750	1.000	1.250	1.500	1.750	2.000	2.250
19	.264	.528	.792	1.056	1.319	1.583	1.847	2.111	2.375
20	.278	.556	.833	1.111	1.389	1.667	1.944	2.222	2.500
21	.291	.583	.875	1.167	1.458	1.750	2.041	2.333	2.625
22	.305	.611	.917	1.222	1.528	1.833	2.138	2.444	2.750
23	.319	.639	.959	1.278	1.597	1.917	2.236	2.556	2.875
24	.333	.667	1.000	1.333	1.667	2.000	2.333	2.667	3.000
25	.347	.694	1.042	1.389	1.736	2.083	2.430	2.778	3.125
26	.361	.722	1.083	1.444	1.805	2.167	2.528	2.889	3.250
27	.375	.750	1.125	1.500	1.875	2.250	2.625	3.000	3.375
28	.389	.778	1.167	1.556	1.944	2.333	2.722	3.111	3.500
29	.403	.806	1.208	1.611	2.014	2.417	2.820	3.222	3.625
Mies.									
1	.417	.833	1.250	1.667	2.083	2.500	2.917	3.333	3.750
2	.833	1.667	2.500	3.333	4.167	5.000	5.833	6.667	7.500
3	1.250	2.500	3.750	5.000	6.250	7.500	8.750	10.000	11.250
4	1.667	3.333	5.000	6.667	8.333	10.000	11.667	13.333	15.000
5	2.083	4.167	6.250	8.333	10.416	12.500	14.583	16.667	18.750
6	2.500	5.000	7.500	10.000	12.500	15.000	17.500	20.000	22.250
7	2.917	5.833	8.750	11.667	14.583	17.500	20.417	23.333	26.250
8	3.333	6.667	10.000	13.333	16.667	20.000	23.333	26.667	30.000
9	3.750	7.500	11.250	15.000	18.750	22.500	26.250	30.000	33.750
10	4.167	8.333	12.500	16.667	20.833	25.000	29.167	33.333	37.500
11	4.583	9.167	13.750	18.333	22.917	27.500	32.083	36.667	41.250
Rok									
1	5.000	10.000	15.000	20.000	25.000	30.000	35.000	40.000	45.000

TABELA PROCENTOWA

Po 6 od sta (6%)—na dni i miesiące

Dni	$100	$200	$300	$400	$500	$600	$700	$800	$900
1	.017	.033	.050	.067	.083	.100	.117	.133	.150
2	.033	.067	.100	.133	.167	.200	.233	.267	.300
3	.050	.100	.150	.200	.250	.300	.350	.400	.450
4	.067	.133	.200	.267	.333	.400	.467	.533	.600
5	.083	.167	.250	.333	.417	.500	.583	.667	.750
6	.100	.200	.300	.400	.500	.600	.700	.800	.900
7	.117	.233	.350	.467	.583	.700	.817	.933	1.050
8	.133	.267	.400	.533	.667	.800	.933	1.067	1.200
9	.150	.300	.450	.600	.750	.900	1.050	1.200	1.350
10	.167	.333	.500	.667	.833	1.000	1.167	1.333	1.500
11	.183	.267	.550	.733	.917	1.100	1.283	1.467	1.650
12	.200	.400	.600	.800	1.000	1.200	1.400	1.600	1.800
13	.217	.433	.650	.867	1.083	1.300	1.517	1.733	1.950
14	.233	.467	.700	.933	1.167	1.400	1.633	1.867	2.100
15	.250	.500	.750	1.000	1.250	1.500	1.750	2.000	2.250
16	.167	.533	.800	1.067	1.333	1.600	1.867	2.133	2.400
17	.283	.567	.850	1.133	1.417	1.700	1.983	2.267	2.550
18	.300	.600	.900	1.200	1.500	1.800	2.100	2.400	2.700
19	.317	.633	.950	1.267	1.583	1.900	2.217	2.533	2.850
20	.333	.667	1.000	1.333	1.667	2.000	2.333	2.667	3.000
21	.350	.700	1.050	1.400	1.750	2.100	2.450	2.800	3.150
22	.367	.733	1.100	1.467	1.833	2.200	2.567	2.933	3.300
23	.383	.767	1.150	1.533	1.911	2.300	2.683	3.067	3.450
24	.400	.800	1.200	1.600	2.000	2.400	2.800	3.200	3.600
25	.417	.833	1.250	1.667	2.083	2.500	2.917	3.333	3.750
26	.433	.867	1.300	1.733	2.167	2.600	3.033	3.467	3.900
27	.450	.900	1.350	1.800	2.250	2.700	3.150	3.600	4.050
28	.467	.933	1.400	1.867	2.333	2.800	3.267	3.733	4.200
29	.483	.967	1.450	1.933	2.417	2.900	3.383	3.867	4.350
Mies.									
1	.500	1.000	1.500	2.000	2.500	3.000	3.500	4.000	4.500
2	1.000	2.000	3.000	4.000	5.000	6.000	7.000	8.000	9.000
3	1.500	3.000	4.500	6.000	7.500	9.000	10.500	12.000	13.500
4	2.000	4.000	6.000	8.000	10.000	12.000	14.000	16.000	18.000
5	2.500	5.000	7.500	10.000	12.500	15.000	17.000	20.000	22.500
6	3.000	6.000	9.000	12.000	15.000	18.000	21.000	24.000	27.000
7	3.500	7.000	10.000	14.000	17.500	21.000	24.500	28.000	31.500
8	4.000	8.000	12.000	16.000	20.000	24.000	28.000	32.000	36.000
9	4.500	9.000	13.500	18.000	22.500	27.000	31.500	36.000	40.500
10	5.000	10.000	15.000	20.000	25.000	30.000	35.000	40.000	45.000
11	5.500	11.000	16.500	22.000	27.500	33.000	38.500	44.000	49.500
Rok									
1	6.000	12.000	18.000	24.000	30.000	36.000	42.000	48.000	54.000

PRZECIĘTNA WYSOKOŚĆ I WAGA LUDZI

MĘŻCZYZNI

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
5 st.	113	119	124	127	129	132	134	135
5 st. 1 cal.	115	121	126	129	131	134	136	137
5 st. 2 cal.	118	124	128	131	133	136	138	139
5 st. 3 cal.	121	127	131	134	136	139	141	142
5 st. 4 cal.	124	131	134	137	140	142	144	145
5 st. 5 cal.	128	135	138	141	144	146	148	149
5 st. 6 cal.	132	139	142	145	148	150	152	153
5 st. 7 cal.	136	142	146	149	152	154	156	157

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
5 st. 8 cal.	140	146	150	154	157	159	161	162
5 st. 9 cal.	144	150	154	158	162	164	166	167
5 st. 10 cal.	148	154	158	163	167	169	171	172
5 st. 11 cal.	153	158	163	168	172	175	177	178
6 st.	158	163	169	174	178	181	183	184
6 st. 1 cal.	163	168	175	180	184	187	190	191
6 st. 2 cal.	168	173	181	186	191	194	197	198
6 st. 3 cal.	173	178	187	192	197	201	204	205

KOBIETY

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
4 st. 11 cal.	110	113	116	119	122	126	129	131
5 st.	112	115	118	121	124	128	131	133
5 st. 1 cal.	114	117	120	123	126	130	133	135
5 st. 2 cal.	117	120	122	125	129	133	136	138
5 st. 3 cal.	120	123	125	128	132	136	139	141
5 st. 4 cal.	123	126	129	132	136	139	142	144
5 st. 5 cal.	126	129	132	136	140	143	146	148

Wysokość	Wiek 15-19	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54
	Waga							
5 st. 6 cal.	130	133	136	140	144	147	151	152
5 st. 7 cal.	134	137	140	144	148	151	155	157
5 st. 8 cal.	138	141	144	148	152	155	159	162
5 st. 9 cal.	141	145	148	152	156	159	163	166
5 st. 10 cal.	145	149	152	155	159	162	166	170
5 st. 11 cal.	150	153	155	158	162	166	170	174
6 st.	155	157	159	162	165	169	173	177

DZIECI

	Wysokość	Funtów		Wysokość	Funtów		Wysokość	Funtów
Przy urodzeniu	1 st. 1 cal.	8	3 lata	3 st. 4 cal.	36½	8 lat	4 st. 2 cal.	56½
6 miesięcy	2 st. ½ cal.	16	4 lata	3 st. 6 cal.	41	9 lat	4 st. 4 cal.	62
1 rok	2 st. 5 cal.	24	5 lat	3 st. 8 cal.	45	10 lat	4 st. 6 cal.	68
1½ lat	2 st. 8½ cal.	28	6 lat	3 st. 10 cal.	49	11 lat	4 st. 8 cal.	74
2 lata	3 st. 0 cal.	32	7 lat	4 st. 0 cal.	52½	12 lat	4 st. 10 cal.	80

Badania planety Marsa

Profesor August Picard, znalazł godnego następcę w osobie własnego brata, który wykłada astronomię na Uniwersytecie stanu Minnesota (U.S.A.). Otóż bliźniaczy brat profesora Picarda uda się wkrótce śladem swego wielkiego brata, do stratosfery, by z wysokości 30.000 metrów obserwować planetę Marsa. Na wysokości trzydziestu tysięcy metrów warstwy tlenu są do tego stopnia rozrzedzone, że stanowią zaledwie setną część tlenu, znajdującego się nad poziomem morza. Podobne rozrzedzenie atmosfery pozwoli profesorowi Janowi Picard na dokładne obserwacje planety Marsa.

Badania tej plonety, robione z Ziemi wskazują, iż Mars posiada atmosferę podobną do naszej, lecz więcej rozrzedzoną. Otóż światło Marsa przychodzi do nas poprzez naszą atmosferę, nasz tlen — więc nie może być żadnej pewności, że ten tlen zaznaczony na zdjęciu spektograficznym pochodzi z planety Marsa.

Balon profesora Jana Picarda jest zrobiony z aluminium. Kabel długości 250 metrów łączy balon z grupą małych baloników w liczbie dwustu pięćdziesięciu, które przy odlocie do stratosfery będą napełnione tylko do połowy. W miarę wznoszenia się w górę, baloniki napełnią się same, stopniowo do zmian atmosfery i zmniejszania się ciśnienia powietrza.

Stratosfera otaczająca naszą planetę, wynosi trzydzieści kilomerów, (samoloty wznoszą się do 20 kilometrów) a dalej znajduje się jonisfera, na granicy tej jonisfery zatrzyma się balon profesora Picard. Z tego punktu do planety Marsa będzie już tylko... 78.000.000.000 (70 milionów kilometrów), które — jak twierdzi uczony z uśmiechem — można przebyć na rakiecie międzyplanetarnej.

Życie na Marsie

Uczeni ubiegłego wieku twierdzili ze stanowczośeią, że na Marsie istnieje życie, ponieważ w lunecie astronomicznej ukazały się im morza i kanały. Śnieg na biegunach, zmniejszający się sezonowo jak na Ziemi i widok zmieniającej się barwy reszty planety, wskazywały na to, że istnieje tam życie roślinne. Otóż ostatnio sfotografowano te „lasy" metodą promieni ciemno-czerwonych i widok ten nie ma specyficznej barwy śnieżnej, jaką dają rośliny fotografowane w ten sposób. Dowodzi to niezbicie, iż domniemana roślinność Marsa nie posiada barwy zielenej, która ułatwia roślinom wchłanianie energii słonecznej. Dalsze badania dowiodły, że zieleń nie powstaje w rozrzedzonej atmosferze, co właśnie ma miejsce na Marsie.

Drugim zagadnieniem obecnych badań planety Marsa, są promienie kosmiczne. Atmosfera ziemska posiada wielką część ozonu, który służy jako ekran zabezpieczający nas przed bombardowaniem promieniami ultra-fioletowymi. Rozrzedzona atmosfera Marsa posiada znikomą część ozonu, więc prawdopodobnie promienie ultra-fioletowe zabiły by każde życie na tej planecie, nie zabezpieczonej od zabójczych promieni kosmicznych.

Ponieważ Mars jest więcej oddalony od Słońca niż nasza Ziemia, temperatura przeciętna na te planecie jest niższa. Części tropikalne planety nie mają nigdy więcej ciepła jak 25 stopni C., a każdej nocy temperatura spada do — 60 st. C.! — Wobec tych danych upadają wszystkie tezy życia na Marsie. Widziane przez teleskop morza i kanały są najprawdopodobniej wklęsłościami terenu, powstałymi podczas oziębiania się globu a „lasy" są w rzeczywistości nikłymi mchami i pleśnią, gdyż jedynie te pierwotne roślinki mogą żyć w tak niskiej temperaturze i rozrzedzonej atmosferze, nie posiadającej ekranu zabezpieczającego przed promieniami, które zabiją bez litości wszelkie życie.

Śnieżka

PAMIĘTNIKI

Roku Pańskiego 1658

Król z jednem wojskiem pod Toruniem; drugie wojsko w Ukrainie; nasza zaś dywizja z panem Czarnieckim. Pod Drahimem staliśmy przez miesięcy trzy. In decuras Augusti poszliśmy do Dunaju na sukurs królowi duńskiemu, który uczynił aversionem wojny szwedzkiej u nas w Polsce; nie tak ci on podobno uczynił ex commiseratione nad nami, lubo ten naród jest ab antiquio przychylny narodowi polskiemu, jako dawne świadczą pisma, ale przecie mając innatum przeciw Szwedom odium i owe zawzięte in vicinitate inimicitias, nactus occasionem, za którą mógł się krzywd swoich wtenczas, kiedy król szwedzki był zabawiony wojną w Polsce, pomścić, wpadł mu z wojskiem w państwo, bił, ścinał i zabijał. Gustaw, jako to był wojennik wielki i szczęśliwy, powróciwszy stąd, a niektóre fortece w Prusiech osadziwszy, potężnie opressit Duńczyków tak, że i swoje od nich odebrał i państwo ich prawie wszystko opanował . . . Duńczyk tedy koloryzując rzecz swoję, że to właśnie per amorem gentis nostrae uczynił, że pacta złamał i wojnę przeciw Szwedom podniósł, prosi o sukurs Polaków, prosi też i cesarza. Cesarz wymówił się paktami, które miał z Szwedem, z tej racji posłać posiłków nie może; druga ekskuzacja, że wojska protunc nie miał, pozwoliwszy królowi polskiemu wszystkiego zaciągnąć na jego usługę. Król tedy nasz posyła Czarnieckiego z sześciu tysięcy wojska naszego. Posyła też quidem z swego ramienia generała Montekukelego z wojskiem carskiem. Tam kazano nam iść kommunikiem. Wilhelm zaś kurfirst brandenburski był in persona króla polskiego i on to był nad temi wojskami quasi supremum caput. Zostawiliśmy tedy tabory nasze w Czaplinku, mając nadzieję powrócić do nich najwięcej za pół roku.

Tam kiedyśmy wychodzili, było medytacji bardzo wiele i różnych w ludziach wojskowych. Alterowało to niejednego, że to iść za morze, iść tam, gdzie noga polska nigdy nie postała, iść z sześciu tysięcy wojska przeciwko temu nieprzyjacielowi do jego własnego państwa, któregośmy potencji w ojczyźnie naszej wszystkiemi siłami nie mogli wytrzymać. A jeszcze też nie było concluzum, żeby wojsko cesarskie miało z nami pójść. Ojcowie do synów pisali, żony do mężów, żeby tam nie chodzić, choćby zasług i pocztów postradać; bo wszyscy nas sądzili za zgubionych. Ojciec jednak mój, lubo mnie miał jednego tylko, pisał do mnie i rozkazał, żebym, imię Boskie wziąwszy na pomoc, tem się najmniej nie konfundował, ale szedł śmiele tam, gdzie jest wola wodza, pod błogosławieństwem ojcowskiem i macierzyńskiem, obiecując gorąco do majestau Boskiego suplikować i upewniając mię, że mi włos z głowy nie spadnie bez woli Bożej. Gdyśmy tedy poszli do Cieletnic i do Międzyrzecza, już na granicy uchodziło siła kompanji i czeladzi nazad do Polski, osobliwie Wielkopolaczków, z pod tych nowozaciężnych powiatowych chorągwi, jako to: starosty osieckiego pułku i wojewody podlaskiego Opalińskiego, Kozubskiego chorągiew wszystka się rozjechała, sam tylko z chorążym i z jednym towarzyszem z nami poszedł. Wojewody sandomirskiego Zamojskiego, chorągiew husarska została; wszystka kompanja — verius dicam — pouciekała, tylko przy chorągwi sześć towarzystwa a namiestnik zostawszy, poszli przecie z nami i włóczyli się tak przy wojsku; zwaliśmy ich cyganami, że to w czerwonych klimach była czeladź. Z pod inszych chorągwi po dwóch, po trzech. Tak oni tchórzowie i dobrym pachołkom byli serce zepsuli, że niejeden wodził się

---

* Ur. 1630 zmr. 1703.
Autor doskonałych pamiętników, w których kreśli tło obyczajowe epoki (poprzez Jana Kazimierza do Sobieskiego). Opisuje w nich przygody wojenne i życie ziemiańskie. Warto zestawić język "Trylogii" Sienkiewicza z pamiętnikami Paska.

z myślami. Wchodząc tedy zagranicę, każdy według swojej intencji swoje Bogu poślubił wota. Zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem: O gloriosa Domina!, konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły ogromne parskanie, prawie aż serca przyrastało i wszyscy to sądzili pro bono omine, jakoż i tak się stało. Poszliśmy tedy tym traktem do Międzyrzecza; przechodziło wojsko pagórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się pomyślił sobie: "Miła ojczyzno, czy cię też już więcej oglądać będę!" Obejmowała jakaś tęskność z razu, póki blisko domu, ale skorośmy się już za Odrę przeprawili, jak ręką odjął; a dalej poszedłszy, już się i o Polsce zapominało. Przyjęli nas tedy Prusacy dosyć honorifice, wysławszy komisarzów swoich jeszcze za Odrę. Pierwszy tedy prowiant dano nam pod Kiestrzynem i tak dawano wszędy, pókośmy kurfistrzowskiego państwa nie przeszli, i przyznać to, że dobrym porządkiem, bo już była taka ordynacja, żeby noclegi były rozpisane przez całe jego państwo i już na noclegi zwożono prowianty; gdyż postawiona była w wojsku naszem maniera niemiecka, że przechodząc miasta i na każdej prezencie oficerowie z szablami dobytemi przed chorągwiami jechali, towarzystwo zaś pistolety, czeladź bandolety — do góry trzymając. Karanie zaś było za ekscesy już nie ścinać ani rozstrzelać, ale za nogi u konia uwiązawszy, włóczyć po majdanie, tak we wszystkiem, jak kogo na ekscesie złapano, według dekretu lubo dwa lubo trzy razy naokoło. I zdało się to zrazu, że to nie wielkie rzeczy, ale okrutna jest męka, bo nie tylko suknia, ale ciało tak opada, że same tylko zostają kości.

Ruszyło się potem wojsko do Nibelu, stamtąd do Apenrade, stamtąd znowu poszliśmy na zimowisko do Hadersleben, gdzie wojewoda sam stanął z samym tylko pułkiem naszym królewskim i regimentem jego dragonji, inne zaś pułki w Koldingu, w Horsens i po inszych wsiach i miastach; i lubo głębiej miało iść wojsko w duńskie królestwo, ale uważał to regimentarz, żeby stanąć na zimę jako najbliżej z tej racji, żeby przecie więcej jeść chleba szwedzkiego, niżeli duńskiego. Jakoż tak było, bo przez całą zimę czaty nasze do tamtych wiosek wybiegały, mściły się na nich owych krzywd narodu. A pisaćby siła, co tam z nimi robili czatownicy, stawiając sobie przed oczy recentem od nich iniuriam w ojczyżnie swej. Prowadzono z czat wszelakich prowiantów wielką obfitość, bydeł dosyć, owiec; dostał kupić wołu dobrego za bity talar dwie marki duńskie; miodów przaśnych wielką wieziono obfitość, bo po polach lada gdzie przestronne pasieki, a wszystko pszczoły w słomianych pudełkach, nie w ulach; ryb wszelakiego rodzaju podostatkiem, chleba siła, wińsko złe, ale zaś petercymenty i miody dobre; drew o male, ziemią rzniętą a suszoną palą, z której węgle będą takie, jako z drew dębowych nie mogą mieć foremniejsze; jeleni, zajęcy, sarn nad zamiar i nie bardzo płoche, bo się go nie każdemu godzi szczuwać; wilków też nie masz i dlatego zwierz nie płochy, da się zjechać i blisko do siebie strzelać; a osobliwie takeśmy ich łowili: upatrzywszy stado jeleni w polu, — bo to i nad wieś przychodziło to licho, jako bydło, — to się objechało z tej strony od równego pola, a potem skoczywszy na koniach i krzyk uczyniwszy, nagnało się ich na te doły, gdzie ziemię kopią do palenia; a są te doły bardzo głębokie i szerokie; to tego dużo nawpadało w doły te, dopiero ich stamtąd trzeba było wywłóczyć a rznąć. O wilkach nadmieniłem, że ich tam niemasz, bo prawie takie, że kiedy wilka obaczą, powinni wszyscy na głowę wychodzić z domów, tak po miastach, jakoteż i po wsiach, i tak długo owego wilka prześladując gonią, aż go albo umorzą albo utopią albo złapają; to go nie obdzierając tak ze wszystkiem na wysokiej szubienicy albo na drzewie obieszą na grubym żelaznym łańcuchu i tak to długo wisi, póki kości staje. Nietylko rozmożyć, ale i przenocować mu się nie dadzą, kiedy mu się dostanie tam wniść na jeleninę z tego tu tylko przystępu, który jest między morzami wąski; z inszej zaś strony niema nigdzie przystępu, bo z jednę stronę bałtyckie morze, z drugą stronę a septemtrione Ocean oblewa to królestwo. Z tamtych wszystkich stron wilk nie ma przystępu, chyba żeby sobie w Gdańsku u pana prezydenta najął szmagę do przewozu, zapłaciwszy od niej dobrze. Z tej racji zwierza wszelkiego wielka tam jest obfitość; kuropatw zaś niema z tej racji, że to jest głupie; przelęknąwszy się lada czego, to pada i na morzu utonie.

SŁÓW KILKA o Powstaniu Zw. Nar. Pol.

Wśród gromad ludzkich, które po odkryciu Ameryki przez Kolumba, ruszyły z Europy do nowej ziemi w poszukiwaniu przygód, lepszego chleba i wolności, przed uciskiem panującym w Europie, najmniej niestety było Polaków. Aczkolwiek w naturze polskiej zawsze istniał silny pierwiastek przedsiębiorczości, pionierstwa i śmiałości, jednak w szeregach Holendrów, Anglików, Portugalczyków, Francuzów, Duńczyków, Norwegów itd. znajdował się tylko bardzo znikomy procent Polaków. W dawnych kronikach znajdujemy wprawdzie wzmianki o osiadłych tu i ówdzie Polakach, o rzemieślnikach, nauczycielach i kupcach polskich, jednak są to wypadki sporadyczne i o masowym przesiedlaniu się Polaków na ziemię amerykańską niema mowy aż dopiero z końcem 19go wieku. Właśnie fakt ten, że Polacy przybyli do Stanów Zjednoczonych późno, gdy ziemie Ameryki były już rozdane, nieznane okolice odkryte i zbadane, miasta założone i rozbudowane a życie społeczne i polityczne zorganizowane to właśnie jest powodem, dlaczego Polonia amerykańska jest stosunkowo do innych emigracji uboga i dlaczego wpływ nasz w tym kraju nie jest tak silny, jak wpływ innych grup narodowościowych, które przybyły przed setkami lat, ziemie za darmo lub za bezcen dostały i swój byt od wieku utrwaliły.

Kroniki polskie powiadają, że w roku 1476 przybył do Ameryki Jan z Kolna, czyli, że Polak odkrył Amerykę na 16 lat przed Kolumbem. Jan z Kolna, Mazur, był marynarzem najpierw w służbie Gdańszczan a później u Duńczyków. Jako komendant jednego z duńskich okrętów, przybył północnym szlakiem Oceanu Atlantyckiego do Labradoru a stamtąd do Ameryki. Odkrycie to jednak nie było znane historykom europejskim ani szerszym masom, i dlatego historycy amerykańscy mało i rzadko o nim wspominają.

Po odkryciu Ameryki przez Kolumba—w wiekach 16 i 17 znajdujemy w rozlicznych pamiętnikach ówczesnych osobistości jak i w późniejszych kronikach zapiski o przybywaniu inteligentnych Polaków do Ameryki. Jezuita Ksiądz J. Conway w swojej rozprawie o szkołach w Ameryce pisze, że w roku 1659 koloniści holenderscy, którzy osiedili się na wyspie Manhattan (obecnie New York), sprowadzili polskiego profesora do kształcenia swojej dziatwy.

Najstarszą rodziną polską w Ameryce jest przypuszczalnie rodzina Zabrieskich, która właściwie nazywała się Zborowskimi. Pierwsi członkowie rodziny Zborowskich przybyli w roku 1562 do Ameryki po ścięciu głowy Samuela Zborowskiego w Polsce, gdy królem był Stefan Batory. Osiedlili się w pobliżu miasta Hackensack, N. Y. Rodzina ta przeniosła się następnie do New Jersey i zmieniła swoje nazwisko na Zabrieski.

Właściwa emigracja do Nowego Świata rozpoczęła się w roku 1790, gdyż przed tym była stosunkowo nieliczna, a często przymusowa. W tych latach najwięcej przybyło Niemców, Anglików i Szwajcarów. W tym to okresie do roku 1820 przybyło do Ameryki 200,000 osób. Po tym okresie emigracja poczęła gwałtownie wzrastać i od 1820 do 1910 przesiedliło się do St. Zjednoczonych z Europy około 30,000,000 osób.

Przed rokiem 1777 znajdujemy w kronikach amerykańskich też wzmianki o Polakach osiadłych we Wirginii i w stanach Nowej Anglii.

PUŁASKI I KOŚCIUSZKO

Znane są wszystkim dzieje udziału Polaków we walkach o niepodległość St. Zjednoczonych pod dowództwem Kościuszki i Pułaskiego. Historycy obliczają liczbę żołnierzy polskich w armji Washingtona na przeszło 1,000. W tym to czasie przebywał w St. Zjednoczonych Julian Ursyn Niemcewicz, który przybył do Ameryki razem z Kościuszką w r. 1796, zawarł bliższą przyjaźń z Jeffersonem, późniejszym prezydentem St. Zjednoczonych i osiadł na stałe w Eilzabeth, N. J. biorąc sobie Amerykankę za żonę, wdowę panią Levingston Kean. W roku 1804 został obywatelem St. Zjednoczonych i zdawało się, że pozostanie w Ameryce do końca życia. Stało się jednak inaczej. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego Niemcewicz powrócił na zawsze do kraju.

Pierwszym kapłanem mówiącym w Ameryce po polsku, był książę Dymitr Galiczyn, który też był pierwszym księdzem polskim, wyświęconym (w roku 1795) na ziemi amerykańskiej.

W tym to czasie znajdujemy pierwsze wzmianki o pierwszej osadzie polskiej w powie-

cie Cecil w stanie Maryland, składającej się z liczniejszego grona przyjaciół i towarzyszy broni Pułaskiego i Kościuszki. Wśród nich znaleźli się także niektórzy członkowie Legjonu Dąbrowskiego, których Napoleon I. wyprawił na San Domingo.

Z początkiem wieku 19go znajdujemy już liczniejszą imigrację polską w Ameryce. Polscy uchodźcy przybywający do portów wschodnich, ciągną na zachód i podążają w większych gromadach. Liczniejsza grupa emigrantów polskich, rozbitków z Powstania Listopadowego, przybyła w r. 1832 z Anglii do Ameryki. Były to jednostki dzielne, zacne, inteligentne i wykształcone, to też w sferach amerykańskich bardzo wysoko cenione. W tej to epoce wybija się Dr. Kałussowski w Washingtonie, twórca biblioteki i muzeum które następnie podarował Zw. Nar. Polskiemu. Dalej tłómacz poetów polskich na język angielski Paweł Sobolewski, następnie pułkownik Bielewski w San Francisco, O. Antoni Rozsadowski, Franciszkanin z Wilna, kapelan wojskowy z roku 1830 i inni.

POLACY WE FLORYDZIE.

Druga partja powstańców uciekła na terytorium austriackie, skąd przez rząd austriacki wsadzona była na okręt w Trieście i wysłana do St. Zjednoczonych. Rząd washingtoński wysłał ich wówczas na wojnę z Indianami szczepu Seminolów, jaka toczyła się właśnie w stanie Florida. Walki te trwały długo. Seminolowie zostali naturalnie pobici i wywiezieni do Meksyku. Po ukończeniu tych wojen, wielu powstańców zatęskniło za ojczyzną i powróciło do Europy.

Druga większa fala polskich imigrantów politycznych przybyła po roku 1848 z profesorem Boeckiem i dr. Dysowskim na czele. Najwięcej jednak politycznych uchodźców przybyło po powstaniu styczniowym w 1863 r., również inteligentnych i wykształconych. Wówczas ludowej imigracji chłopskiej na wielką skalę nie było jeszcze, była jedynie w małym stopniu raczej sporadyczna. Mianowicie w r. 1855 ukazała się pierwsza ludowa emigracja polska w Texas, gdzie gromada Ślązaków założyła polską osadę "Panna Maria" i "Częstochowa" istniejące do dnia dzisiejszego, a niemal w tym samym czasie pierwsza ludowa imigracja ukazuje się w stanie Michigan w Parisville w roku 1857, oraz w stanie Wisconsin, gdzie pierwsi osadnicy polscy w liczniejszych gromadach ukazują się w roku 1855, zakładając osadę Polonia, w roku 1862 parafię polską w Milwaukee, zaś w r. 1864 parafię w Pine Creek, Wis.

W tym samym roku (1864) poczęły osiedlać się w Chicago coraz liczniejsze gromady polskie i powstały pierwsze już polskie towarzystwa, z których największym było Tow. Stanisława Kostki, będące zarodkiem przyszłej największej w Ameryce parafii polskiej.

Nie były to jednak osady polskie w tym znaczeniu, jak je dzisiaj rozumiemy. Były to właściwie ich pierwsze zalążki, koło których później zaczęły się skupiać dalsze gromady, przybywające następnymi falami imigracyjnymi.

Pierwsza na wielką skalę emigracja ludowa rozpoczęła się po wojnie francusko-pruskiej i po prześladowaniach Polaków pod zaborem niemieckim przez Bismarcka. Polski wieśniak ze Śląska, Poznańskiego, Pomorza, Prus Wschodnich i Zachodnich, wyrzucany z ojcowizny, nie pozwalając na niemczenie swych dziatek, przyjeżdżał setkami i tysiącami do St. Zjedn. Jak grzyby do deszczu powstawały osiedla polskie w Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo, Stevens Point, w Pennsylvanji, Nowej Anglji, New Yorku, New Jersey. W powiecie Franklin, niedaleko miasta St. Louis, wśród licznych kolonji polskich powstała pierwsza polska ludowa gazeta p. t. "Orzeł Biały". Poprzednio bowiem wychodzące pisma polskie w Ameryce przeznaczone były dla inteligencji, która z biegiem lat coraz liczniej wzmaganą była i wzmacniana żywiołem ludowym, przybyłym z roli, ludem prostym, ale wytrwałym, pracowitym i energicznyżm. Temu ludowi właśnie zawdzięczamy, że polskość tak łatwo utrzymała się przez wiek niemal na ziemi amerykańskiej, że utrzymały się i wzrosły nasze polskie organizacje ze Związkiem Narodowym Polskim na czele.

WZROST

Do roku 1870 mieliśmy zaledwie 10 małych polskich parafij w Stanach Zjednoczonych, a liczbę Polaków w Ameryce obliczano w tym roku na mniejwięcej 50,000 osób. Tymczasem w pięć lat później, czyli w roku 1875 w samym Chicago było już z górą 50,000 Polaków, a w całych St. Zjedn. około 200,000. Liczba osad

polskich wynosiła ponad 300 z których największe istniały już: w Chicago, Detroit, Milwaukee, Pittsburgh, So. Bend, St. Louis, Grand Rapids, Bay City, Shamokin, Pa., Buffalo, Philadelphia, Calumet, Mich., Mt. Carmel, Pa., San Francisco, Cal., Krakow, Mo., Clover Button, Mo., Chester, Ill., Polonia, Pine Creek, Arcadia i Stevens Point, Wis.,Nanticoke, Pa., Winoma, Minn., Toledo, O., St. Paul, Minn., Lykens, Pa., Shenandoah, Pa., Scranton, Pa., Newark, Jersey City, Trenton, Camden, Orange Valley, Newton w New Jersey, Panna Maria, Martinez, San Antonio, Bandera, York Town, Coleto, Myersville w Texas, Louisville, Ky., New Orleans, La., Dunkirk, Albany, Utica, Syracuse, New York w New Yorku, Parisville, Bronson, Copper Harbor, Parisville, Wyandotte, Tretnon, Manistee, Michigan, St. Joseph, Mo., Radom, Ill. i wiele wiele innych, mniejszych i większych, w których Polacy mieli swoje ziemi, farmy, szkoły, kościoły i kaplice i dwie gazety polskie.

Fala imigracyjna pomiędzy latami 1870 a 1875 wywołała silne odgłosy sprzeciwu zarówno w Europie jak i w Ameryce. W prasie polskiej w Europie narzekano, że tak znaczny ubytek elementu polskiego spowoduje osłabienie się żywiołu polskiego na własnej rodzinnej ziemi i wzmocni wpływy zaborcze na ziemiach polskich. W prasie amerykańskiej zaś wywołało sprzeciwy, że tak gwałtowna imigracja spowodowała brak pracy i zarobku po miastach. Powstała wówczas myśl stworzenia coś w rodzaju nowej Polski na ziemi amerykańskiej przez wspólne osiedlenie się w jednym ze stanów, w którym ziemi było jeszcze poddostatkiem. Począł się spór, który stan byłby najodpowiedniejszy, Arkansas czy Nebraska. Kłótnia spowodowała, że do urzeczywistnienia tego planu nie doszło i tylko mały procent Polaków osiedlił się w stanie Nebraska. Zaś w stanie Arkansas osiedliło się zaledwie kilkanaście rodzin.

W następnych latach przypływ ludności polskiej do Ameryki był nieco mniejszy, ale mimo to jeszcze poważny, tak, że 12 lat później w roku 1889 było już 800,000 Polaków, posiadających 132 kościołów. Najwięcej Polaków było wówczas w stanie Wisconsin, zaś najwięcej Polaków w jednej gromadzie w mieście Chicago. W następnych 12 latach kroniki stwierdzają, że polski ruch imigracyjny bynajmniej nie zmalał i doszedł do miliona dusz polskich w Stanach Zjednoczonych. Z początkiem 20go wieku obliczono ilość Polaków w Stanach Zjednoczonych już ponad milion mieszkańców. W tym czasie w dawnej Galicji pod zaborem austriackim bieda i ustawiczne powodzie zmuszały tysiące naszych rodaków do szukania chleba na obcej ziemi. Po roku 1904, czyli po wojnie rosyjsko-japońskiej i pierwszej rewolucji, tysiące rodzin polskich prześladowanych przez Moskali, szukało schronienia na gościnnej ziemi St. Zjednoczonych i zwiększało stale i znacznie liczbę Polonii amerykańskiej. W tym to czasie poczyna zajmować umysły osadników naszych problem utrzymania polskości wśród następnych pokoleń, gdyż zaczyna wzrastać w liczbę i lata pierwsza generacja.

PISMA POLSKIE

Nie miały szczęścia pierwsze pisma polskie powstałe w Ameryce. Prowadzone dla klasy inteligentnej, trudne do zrozumienia przez sfery włościańskie, wówczas jeszcze nieliczne, nie utrzymały się długo, lecz po jedno lub dwu rocznym istnieniu zazwyczaj upadały, aczkolwiek prowadzone były niejednokrotnie z wielkim poświęceniem i chęcią służenia ojczyźnie. Z wybitniejszych należy wymienić "Echo z Polski" 1863-1864, "Niepodległość" 1865-1866 i "Orzeł Polski" 1870-1872. Dopiero później zakładane pisma trwały dłużej, zaś niektóre jak "Dziennik Chicagoski" i "Kurjer Polski" w Milwaukee, Wis., dotrwały szczęśliwie do pół wiekowych jubileuszy.

Od początku masowej ludowej emigracji, którą określamy na rok 1874, istniała zawsze dążność mniej lub więcej wyraźna konsolidacji i tworzenia jednej centralnej organizacji, któraby objęła wszystkie osady polskie i wszystkie zespoły. Projektów i planów było dużo, ale niektóre, jako nierealne nie zostały urzeczywistnione.

Pierwszą większą organizacją opartą wprawdzie o grunt lokalny, ale o tendencjach ogólnokrajowych, była Gmina Polska, założona w Chicago w roku 1866 ze szerszym zakresem działania. Na skutek listu Generała Bosaka-Hauke i odezw patriotycznych, utworzona za staraniem majora wojsk polskich Michała Michalskiego i Juliana Lipińskiego wzorowała się na "Gminie Europejskiej" założonej w roku



Redaktorzy "Zgody," organu Z.N.P., wybierani kolejno na sejmach od r. 1881 do 1909.

1864 w Szwajcarji. Jednak brak odpowiednich energicznych ludzi nie pozwolił jej zrazu rozwinąć się na szerszą skalę, dopiero później gorliwa i niezmordowana praca nowych członków przyczyniła się do rozkwitu polskości i stworzenia innych towarzystw, które wzorowały się na Gminie Polskiej. Jest więc wobec tego Gmina Polska w Chicago matką towarzystw polskich w Ameryce. W siedem lat później, w roku 1873, Jan Barzyński w swoim tygodniku "Pielgrzym" rzucił myśl stworzenia organizacji obejmującej całą Polonię w Ameryce. Za jego inicjatywą powstała w 1874 r. "Organizacja Polska w Ameryce" do której wstąpiło 360 członków.. Plan jednak tej organizacji był za śmiały, oparty na zbyt szerokich podstawach jak na ówczesne stosunki i dlatego organizacja ta niebawem upadła.

ROZDZIAŁ II.

POWSTANIE ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Zaraz w pierwszych latach osadnictwa polskiego na ziemi amerykańskiej, poczęły zarysowywać się wśród naszej Polonji dwa zdecydowanie odmienne i różne odłamy. Pierwszy, to obóz zdecydowanie kościelny, wysuwający wszędzie i zawsze na pierwszy plan sprawy, interesy i dobro kościoła katolickiego — a drugi obóz to masy uświadomione narodowo, które były dobrymi katolikami i pragnęły zakładania i utrzymania parafij polskich w Ameryce, ale sprawy narodowe polskie, pracę dla odbudowy niepodległości Polski, konieczność utrzymania polskości wśród młodych pokoleń stawiały na plan pierwszy ponad wszystko inne.

O ile pierwsi osadnicy należący do obozu katolickiego skupili się w "Organizacji Polskiej w Ameryce" i "Zjednoczeniu Polsko-Rzymsko Katolickim", o tyle narodowcy skupili się w "Gminie Polskiej" a nie znalazłszy w lokalnej tej organizacji ujścia dla swych poglądów i zamiarów stworzenia zrzeszenia pokrywającego całą Amerykę czekali odpowiedniej chwili gdy taki związek towarzystw powstanie, by się do niego pod jednym wspólnym sztandarem włączyć.

Był już wprawdzie pierwowzór, gdyż w roku 1843 powstała w New Yorku pierwsza polska narodowa organizacja pod nazwą "Towarzystwo Polaków w Ameryce", założone przez partję byłych żołnierzy z powstania z roku 1831. Głównym jej organizatorem był Henryk Kałusowski. Należeć do niej mógł każdy emigrant bez względu na stan i wyznanie, było więc to towarzystwo, liberalne, którego konstytucja podkreślała, na pierwszym miejscu braterstwo i wzajemną pomoc, nie wyjawiając swej opinji, jakiej drogi politycznej się trzymać. Organizatorów tego towarzystwa było 63 wśród nich znajdujemy nazwiska W. Lange, Bazyli Jaroszynski, H. Pajenski, Izydor Czarnowski i Kałussowski. W roku 1844 towarzystwo to urządziło pierwszy polski obchód narodowy z okazji 14 rocznicy Powstania Listopadowego w sali Stuyvesant Institute, przy współudziale wielu towarzystw skandynawskich i włoskich, które przybyły ze swymi chorągwiami. Przeszło 1,000 osób wzięło udział w tym obchodzie, wśród których byli Zabryscy i wielu wybitnych Amerykanów. Mowy wygłosili Sedgwick po angielsku, Kałussowski po polsku, Foresti po włosku, Harings po niemiecku, Howe i Wierzbicki po angielsku. Kiedy towarzystwo to upadło — nie wiadomo. Niema żadnych w tej materii zapisków. W roku 1852 zawiązała się w Nowym Yorku druga organizacja pod nazwą "Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich w Ameryce" zasługujące z tego względu na uwagę, że organizacja ta wzięła udział w pracach nowej amerykańskiej partji politycznej republikańskiej, która jak wiadomo w kilka lat później doprowadziła do wojny domowej. Kiedy to towarzystwo się rozwiązało też niema żadnych wiadomości.

W wojnie domowej brało udział kilkuset Polaków. Wspomina o nich Ludwik Żychliński, oficer w służbie armji Stanów Zjednoczonych w swych pamiętnikach, podając wiele szczegółów z życia obozowego naszych polskich żołnierzy.

POWRÓT DO POLSKI

Na wieść o powstaniu w roku 1863, wielu Polaków wyjechało z powrotem do Polski, by tam walczyć o oswobodzenie ziem Rzeczpospolitej. Po upadku powstania napłynęła nowa fala rozbitków politycznych, a między nimi znaleźli się organizatorzy polskiego ruchu narodowego i założyciele Związku Narodowego Polskiego. Polska narodowa myśl polityczna rozwijała się tu stopniowo i przybierała coraz jaskrawsze kształty. Wyraziły się one w coraz bardziej

ożywionym programie towarzystwa "Gmina Polska" w Chicago, która nietylko pielęgnowała śpiew polski, nietylko wypłacała pośmiertne, ale utrzymywała bibljotekę, czytelnię, urządzała wycieczki krajoznawcze oraz obchody narodowe i przedstawienia amatorskie. Duszą prac Gminy byli wówczas Ignacy Wendziński, S. Kociemski, Michał Majewski, F. Gryglaszewski Major Zaremba, poetka Samolińska, — wszyscy później czynni w Związku Narodowym Polskim.

Nieco później w Nowym Yorku powstało towarzystwo na wzór, "Gminy Polskiej" w roku 1870, pod nazwą "Związek Narodowy Polski" oraz drugie "Zjednoczenie Polaków w Ameryce", dążące do skupienia pod jednym sztandarem istniejących już mniejszych towarzystw. Jednak akcja ich się nie powiodła.

Polonia Amerykańska aczkolwiek jeszcze rozbita i nieskupiona, mając w swym gronie wielu wybitnych patriotów, żywo interesowała się sprawami polskimi i utrzymywała kontakt z Macierzą a przedewszystkim z Muzeum i Skarbem Narodowym w Rapersvillu, w Szwajcarji, z którym korespondowały nasze towarzystwa jak "Gmina Polska" w Chicago i "Zjednoczenie Polaków w Nowym Yorku a od roku 1874 i "Zjednoczenie Polaków z Kalifornii". Podczas wojny-rosyjsko-tureckiej w roku 1877 i 1878 hrabia Plater w Rapersvillu otrzymał mandaty od narodowych towarzystw w Ameryce, aby reprezentował je jako przedstawiciel Polski wobec rządów i ludów Europy. Podczas złotego jubileuszu pracy literackiej znakomitego pisarza polskiego J. E. Kraszewskiego w roku 1879 "Gmina Polska" w Chicago zakupiła i wysłała jubilatowi srebrny puhar.

W roku 1879 w tygodniku nowojorskim "Ogniwo" ukazał się artykuł znanego patrjoty polskiego Agatona Gillera, zatytułowany "Organizacje Polaków w Ameryce" wzywający do zgody, jedności i działania dla spraw ojczyzny. Artykuł ten był tak silny, tchnął takim ogromem patriotyzmu, że wywołał ogromne wrażenie wśród wszystkich Polaków w Ameryce i rozbudził chęć czynu. Uświadomił bowiem szerokie masy, że muszą przystąpić złączone do pracy pod jednym sztandarem narodowym jako wolni obywatele bez narzuconej im zgóry opieki z możnością wypowiedzenia osobistych przekonań...

Bezpośrednio spowodował założenie Związku Narodowego Polskiego fakt, że z końcem roku 1879 Śląsk Polski został nawiedziony klęską głodową i że wezwania o pomoc nadeszły do nielicznej Polonji amerykańskiej. Chciała ona pospieszyć z pomocą, lecz zdawała sobie sprawę z tego, że poszczególne osady rozdzielone były ogromnemi przestrzeniami, nie było żadnej centrali do wspólnej pracy i często poszczególne osady nie wiedziały o swych współbraciach, mieszkających w sąsiedztwie.

POWSTANIE Z. N. P.

Wówczas grono wybitnych patriotów zebrało się w d. 15go lutego, 1880 we Philadelphii dla naradzenia się nad sposobem dopomożenia biednym braciom na Śląsku oraz nad sposobem zcentralizowania pracy narodowej na ziemi amerykańskiej. Na zebraniu tym przewodniczył obywatel Juljusz Andrzejkowicz, który poruszył myśl, rzuconą z poza oceanu przez Agatona Gillera i zaproponował, aby wszystkie towarzystwa polskie w Stanach Zjednoczonych połączyć w jedną ligę pod ogólną nazwą "Związku Narodowego Polskiego." Związek miał być oparty na zasadach federacyjnych, czyli że każde towarzystwo, któreby przystąpiło do Związku miało mieć zupełny samorząd wewnętrzny. Na posiedzeniu tym byli obecni:

Juljusz Andrzejkowicz
Juljan Szajnert
Juljan Lipiński
Wincenty Domański
Jan Białyński
Antoni Wojczyński
Jan Popieliński
Jan Błachowski
Teofil Kucielski i
Piotr Beczkiewicz.

Oni więc byli rzeczywistemi założycielami Z. N. P. zaś Philadelphia, kolebka wolności amerykańskiej, jest też kolebką Z. N. P.

Natychmiast przystąpiono do pracy organizacyjnej. Rozpisano listy do prasy i do towarzystw, których nazwy i adresy były znane. Na rozesłany okólnik zaczęły napływać odpowiedzi. Pierwsze towarzystwa które przystąpiły do Związku Narodowego Polskiego były następujące:

Towarzystwo Gmina Polska w Chicago
Towarzystwo Rzemieślników Polskich w Chicago
Towarzystwo Harmonia w Chicago
Towarzystwo Polskich Krawców w Chicago

Towarzystwo Polaków z Kalifornii w San Francisco

Towarzystwo Św. Jerzego w Shenandoah.

Później przystąpiły następujące towarzystwa:

Związek Narodowy Polski w Philadelphii, Gwiazda Kościuszki, w Nanticoke, Pa., Bratnia Pomoc z Grand Rapids, Mich., Klub Polski w Chicago, Gwardia Kościuszki z Milwaukee, Towarzystwo Pułaskiego z Brooklyn, Tow. Opieka z New Yorku, Tow. Lutnia z New Yorku, Tow. Kościuszki z Philadelphii, Gwardia Warszawska z Shenandoah, Pa., Gwardia Pułaskiego z Northheim, Wis., i Tow. Polsko Narodowe z LaCrosse, Wis.

Tak więc powstała w Ameryce organizacja polska wolna, niezależna i prawdziwie narodowa. Pierwsze miesiące jej istnienia poświęcone były pracom przygotowawczym, układaniu ustaw, konstytucji, rozpisywaniu listów, i porozumiewaniu się wzajemnemu. Gdy prace te zostały ukończone, ob. J. Andrzejkowicz zwołał na dzień 20go września, 1880, czyli 60 lat temu pierwszy Sejm młodziutkiej naszej organizacji do Hotelu Palmer House w Chicago.

PIERWSZY SEJM.

W Sejmie tym wzięli udział następujący: J. Andrzejkowicz, Stanisław Kociemski, Fran. Gryglaszewski, K. Małłek, M. Kucera, W. Domański, J. Burchart, K. Wendziński, E. Odrowąrz, J. Rewerski, J. Główczyński, F. Sowacki, R. Stobiecki, W. Dyniewicz oraz wielu innych rodaków, przybyłych na wieść o Sejmie narodowym. Delegatów było więcej, niestety, dokładnej ich liczby i wszystkich nazwisk nie posiadamy, gdyż protokół z tego Sejmu zaginął.

Natomiast ze zapisków reporterskich prasy ówczesnej dowiadujemy się że na Sejmie tym postanowiono, że Związkiem Narodowym Polskim ma kierować Komitet Centralny. Nazwę tę zmieniono następnie na Rząd Centralny a później na Zarząd Centralny. Postanowiono dalej, że Zarząd Centralny ma składać się z owego komitetu oraz z Cenzora, spełniającego funkcje najwyższego urzędnika Związku, kontrolującego wszystkie czynności komitetu i baczącego na to, aby wniczem nie przekraczano ustaw, postanowionych przez ciało prawodawcze, jakiem są Sejmy Związkowe.

Nie podajemy listy najwyższych urzędników przez Sejmy wybieranych, gdyż te znajdą czytelnicy na innem miejscu.

Aczkolwiek pierwsza konstytucja, której projekt opracował J. Andrzejkowicz przechodziła na następnych Sejmach szereg zmian, ulepszeń, to jednak zasadnicze cele Związku w niej określone pozostały takimi, jakie były przyjęte na Sejmie pierwszym w Chicago. Cele te są tak szlachetne a zarazem umiarkowane, że każdy prawy Polak musiał się na nie zgodzić.

Artykuł drugi mówi o celach Związku i w paragrafie pierwszym stwierdzał: "Starać się o rozwój moralny i materjalny żywiołu polskiego w St. Zjednoczonych za pomocą funduszu żelaznego, jako stałej i niepodzielnej własności Związku. Do rzędu takich instytucji należą domy polskie, szkoły i wogóle zakłady dobroczynności i przemysłu polskiego.

§2. Opieka nad wychodźtwem polskim.

§3. Uregulowanie polityczne wychodztwa polskiego jako obywateli Stanów Zjednoczonych, za pomocą organu Związkowego oraz przez wejście w stosunki z dziennikami amekańskiemi dla obrony naszych interesów. Każdy członek, przystępujący do Związku, postara się o papiery obywatelstwa St. Zjednoczonych.

§. Obchody pamiątkowych rocznic ku czci Polski i spełnianie obowiązku, który nam zaleca honor narodowy.

Artykuł trzeci, par. 2. — "W roztrząsanie spraw religijnych Z. N. P. nie wdaje się, bo jest to rzeczą Stolicy Apostolskiej i biskupów.

§3. Ponieważ naród polski ma w sobie także pewną liczbę Polaków innych wyznań, idąc więc w ślady Konstytucji 3go maja, 1792 zapewniamy im poszanowanie ich wyznań i przypuszczamy ich, jako Polaków-obywateli, do pracy w rzeczach politycznych około dobra polskiego.

Ten ostatni paragraf był powodem zaciętych walk między kilkoma księżmi polskimi w Ameryce a Związkiem. Walka ta rozgorzała na dobre po Sejmie Clevelandzkim w roku 1895, kiedy to wyrzucono z konstytucji Związkowej paragraf, wzbraniający należenia do Związku socjalistom i członkom kościoła narodowego. Sejm Clevelandzki wykreślił paragrafy o religji i otworzył szeroko bramy swej organizacji oświadczając, "że Związek Narodowy Polski przyjmuje wszystkich Polaków, Litwinów i Rusinów bez różnicy ich przekonań politycznych, religijnych i społecznych, chociaż urzędowo nabożeństwa mają odbywać się w kościele rzymsko-katolickim."



Z wizyty gen. Sosnkowskiego w Chicago. Powitanie na lotnisku. Od lewej do prawej: Roman Puciński, prezes stanowego Wydziału Kongresu Pol. Am. na Stan Illinois; Aniela Górna, wiceprezeska Zjednoczenia P. R. K.; Adela Łagodzińska, prezeska Związku Polek; Gen. Sosnkowski, K. Rozmarek, prezes Związku N. P. i prezes Kongresu P. A. i adw. Wł. Paściak, dyr. Z.N.P.

POLACY
pionierami sztuki drukarskiej
w Europie

POLACY odegrali ważną rolę w drukarstwie nie tylko w swoim kraju, ale również i za granicą. Badając specjalne dzieła naukowe, dochodzi się do wniosku, że Polacy byli pionierami sztuki drukarskiej w wielu krajach europejskich, a szczególnie w Hiszpanii oraz we Włoszech i Anglii. Zakrawa to może na paradoks, a jednak mimo wszystko jest faktem niezaprzeczalnym, że nikt inny, tylko właśnie Polacy odegrali tak ważną rolę w tej dziedzinie, pozostawiając następującym po sobie pokoleniom najwybitniejsze dzieła ówczesnych pisarzy i poetów.

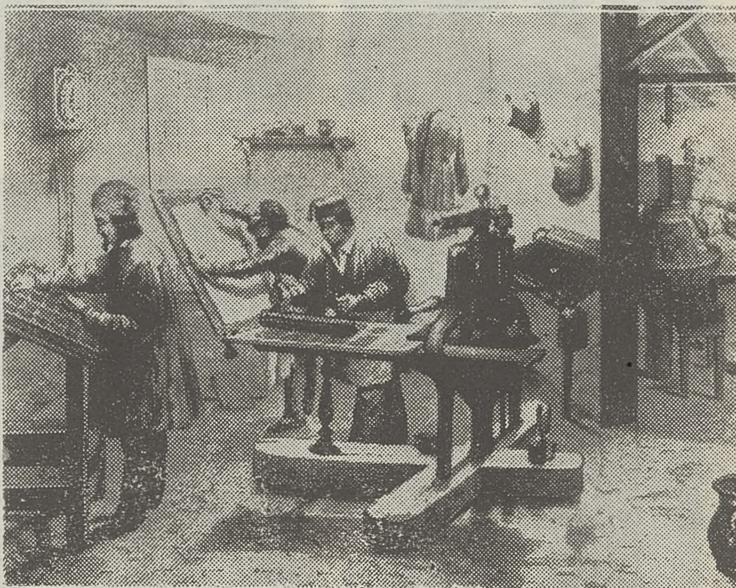
A więc rozwój sztuki drukarskiej zawdzięcza Hiszpania naszemu rodakowi *Stanisławowi z Sewilli.* Dlaczego z Sewilli? Dlatego, że w owym mieście otworzył on pierwszą swoją drukarnię. Normalnie podpisuje się on wszędzie jako Stanisław Polak *(Stanislaus Polonus).* — Kiedy w roku 1491 zawitał on do Hiszpanii, cywilizacja tego kraju stała na bardzo niskim poziomie. Kraj zrujnowany, przechodził okres odbudowy i odrodzenia. Sztuka drukarska, zapoczątkowana w tym kraju w roku 1474 (w tym samym roku, co w Polsce), była zaledwie w powijakach. Stanisław zaproszony przez króla hiszpańskiego Ferdynanda, od razu zabiera się do dzieła. Drukuje w pierwszym rzędzie, tak jak wówczas było w modzie, książki treści religijnej i podręczniki szkolne.

W roku 1501 spotkało go największe odznaczenie: został powołany przez kardynała Ximenesa do miasta Alkali, gdzie powierzono mu druk arcydzieł klasyków religijnych. Największym jednak jego dziełem sztuki drukarskiej było „*Życie Chrystusa*". Umarł w roku 1504, wydając w ciągu 15-tu lat swojej działalności 90 dzieł

Drugim słynnym technikiem drukarskim był we Włoszech *Jan Adam.* Wielki bibliograf włoski Fumagali utożsamiał go raz bez racji ze znanym drukarzem niem. Adamem Rothvillem. Jan nie miał jednak własnej drukarni i był członkiem niezamożnym. Słabe też o nim posiadamy wiadomości. Faktem jest, że wydał on w początkach drukarstwa włoskiego szereg książek, drukiem odmiennym od innych i ze swoim podpisem: *Adam de Polonia.*

Trzecim polskim mistrzem drukarskim był w Anglii *John Letou,* zwany *Janem Litwinem,* co wówczas było identyczne z *Janem Polakiem.* Był on, po słynym mistrzu francuskim Caxtonie, drugim najwybitniejszym drukarzem w Anglii. Przybył do Londynu w roku 1480 i zasłynął szybko jako zawołany technik i mistrz w swoim zawodzie.

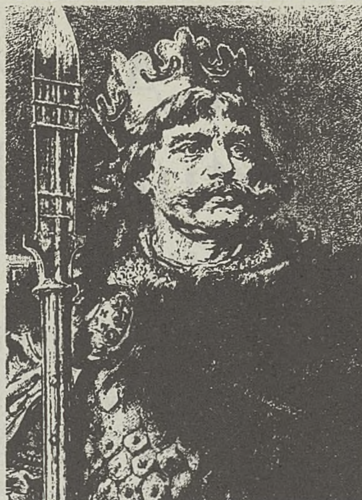
Ci trzej Polacy są wyjątkami w swoim zawodzie. W Czechach znany był *Mikołaj ze Szczecina,* w Wiedniu pierwszym drukarzem był *Rafał Skrzetuski,* a następnie po jego śmierci, drugi Polak znany pod nazwiskiem *Stanisława Mateusza Cosmeroviusa.* Czy te nazwiska nie przynoszą nam chluby i nie są warte zapamiętania?



Dawniejsi mistrzowie sztuki drukarskiej przy pracy

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 960-1173


MIECZYSŁAW I.
960-992


BOLESŁAW CHROBRY
992-1025


MIECZYSŁAW II GNUŚNY
1025-1034


KAZIMIERZ ODNOWICIEL
1038-1058


BOLESŁAW II ŚMIAŁY
1058-1079


WŁADYSŁAW I HERMAN
1079-1102


BOLESŁAW III KRZYWOUSTY
1102-1138


WŁADYSŁAW II
1138-1146


BOLESŁAW IV KĘDZIERZAWY
1146-1173

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 1173-1296


MIECZYSŁAW III STARY
1173-1177


KAZIMIERZ II SPRAWIEDLIWY
1177-1194


WŁADYSŁAW LASKONOGI
1202-1207


LESZEK BIAŁY
1207-1227


KONRAD MAZOWIECKI
1228-1233


HENRYK I BRODATY
1234-1238


BOLESŁAW V WSTYDLIWY
1243-1279


LESZEK II CZARNY
1279-1288


PRZEMYSŁAW WIELKOPOLSKI
1295-1296

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 1300-1501


WACŁAW II CZESKI, KRÓLEM POLSKI
1300-1305


WŁADYSŁAW I ŁOKIETEK
1306-1333


KAZIMIERZ I WIELKI
1333-1370


LUDWIK WĘGIERSKI
1370-1382


JADWIGA
1384-1399


WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO
1386-1434


WŁADYSŁAW III WARNEŃCZYK
1434-1444


KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK
1447-1492


JAN I OLBRACHT
1492-1501

KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 1501-1673


ALEKSANDER
1501-1506


ZYGMUNT I STARY
1506-1548


ZYGMUNT II AUGUST
1548-1572


HENRYK WALEZY
1573-1574


STEFAN BATORY
1576-1586


ZYGMUNT III WAZA
1587-1632


WŁADYSŁAW IV WAZA
1632-1648


JAN II KAZIMIERZ
1648-1668


MICHAŁ KORYBUT WIŚNIOWIECKI
1669-1673

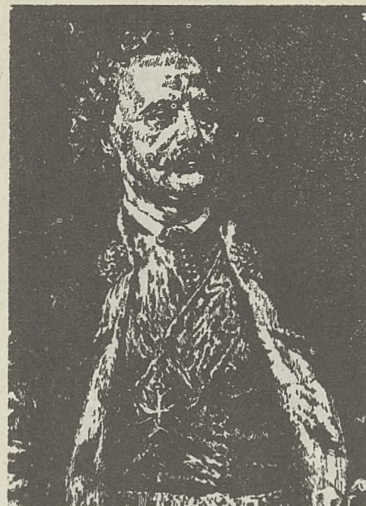
KRÓLOWIE POLSKI W LATACH 1674-1795



JAN III SOBIESKI
1674-1696



AUGUST II MOCNY
1697-1733



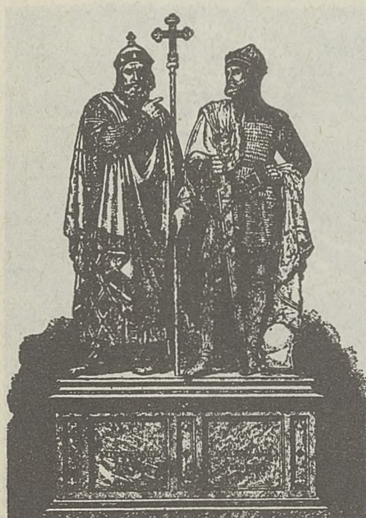
STANISŁAW LESZCZYŃSKI
1704-1709



AUGUST III
1735-1763



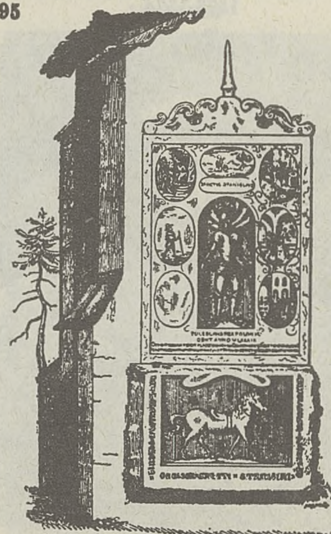
STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI
1764-1795



Grobowiec Mieczysława I i Bolesława I.



Husarz w pełnej zbroi.



Grobowiec Bolesława Śmiałego w Osyaku w Karyntyi. (*Wedle sztychu J. Lelewela*)

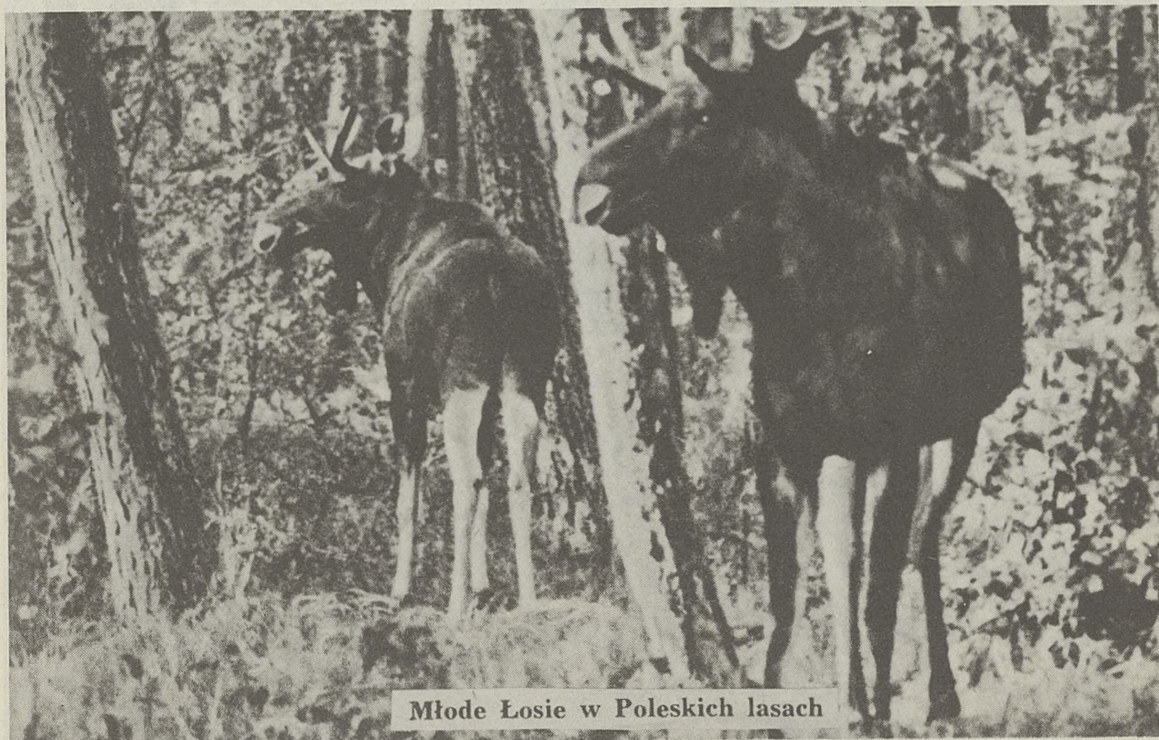
Myśliwskie Pogwarki

POLOWANIA W DAWNEJ POLSCE

Jesienią, akurat gdzieś w listopadzie, rozpoczynała się najmilsza naszych przodków zabawa, łowy na grubszego zwierza. Już to bowiem myślistwo uważane było w dawnej Polsce za zajęcie tak oczywiste, że gdyby go nie było, życie polskie utraciłoby wiele ze swych cech najbardziej charakterystycznych. Powiada stary polski pamiętnikarz: „Łowy, polowanie i myślistwo, szlachetna to zabawa i lubili ją Polacy, a posiadając kraj zamożny w lasy, obfitujące we wszelką zwierzynę z zapałem oddawali się tej rozrywce".

Oddawali się zaś nasi przodkowie tej rozrywce tak pilnie, że dochowało się mnóstwo wzmianek o zapalonych myśliwych i o myślistwie, jakie odnajdujemy na kartach naszego pamiętnikarza. A w naszej literaturze ? Bez przesady można powiedzieć, że co druga polska książka zawiera jakieś rozdziały mówiące o łowach, nie wspominając już o takich, jak powieści Weisenhoffa „Puszcza" lub „Soból i panna". Ale po co tak daleko szukać? Toćże jedne z najpiękniejszych kart naszej narodowej epopei, jaką jest „Pan Tadeusz", pokazują polską (czy też litewską) puszczę i polowanie na grubego zwierza — niedźwiedzia.

Polowanie stało się w Polsce nawet czymś w rodzaju narodowego sportu i uważane było zgoła za zwyczaj : tak bardzo było rozpowszechnione. Na łowy chodzili wszyscy, gdyż jak mówi pamiętnikarz Gołębiowski, „na łowach krzepiły się już i tak silne i krzepkie naszych przodków ciała, przywykali oni do niewygód, znojów i ostrej pory roku". Kto zaś na polowania nie chadzał, uważany był za niewieściucha, za miękką panienkę i zgoła za niedorajdę. Myślistwo — męska to, o krzepie świadcząca zabawa, a tylko niezguła jej unikał.


Młode Łosie w Poleskich lasach

Najstarsi nasi kronikarze, a więc Gallus i Długosz, zgodnie powiadają, że prawie od dziecięcych lat wychodził na łowy Bolesław Krzywousty. W kronice Jana Długosza znajdujemy wiadomość, że myślistwo lubił ogromnie nasz Kazimierz Wielki i że łowy były przyczyną śmierci tego dobrego i mądrego króla. Podobnież powiada Dłu-

gosz, że Jagiełło nieraz z przyczyny polowania o poważnych sprawach państwowych zapominał, Kazimierz Jagiellończyk zaś umiał polować zimą podczas najcięższych chłodów. Myślistwem zajmował się i Zygmunt August, a Stefan Batory za nim przepadał, nie bacząc, że go one, podobnie jak Kazimierza Wielkiego, zdrowie i życie będą kosztowały. Polował w dawnej Polsce kto żyw, bo nie tylko szlachcic, ale i wieśniak prosty, który znał rozmaite na zwierza przemyślne sposoby, jak o tym kroniki i pamiętniki powiadają.

Nie brakło tez nigdy opisów łowów i myśliwskich w knieję wypraw. Nie brakło wierszem i prozą pisanych pouczeń, jak do jakiego zwierza się zabierać. Łukasz Górnicki każe w swoim „Dworzaninie" znać każdemu myśliwskie rzemiosło. Niejaki zaś Bielawski, żyjący w tym samym co Górnicki czasie, a więc XVI w., wydaje wierszowany utwór pt. „Myśliwiec", w którym znajdujemy mnóstwo rad i wskazówek co do różnych poczynań myśliwego. Rymy Bielawskiego są wielce nieudolne, ale treść zawierają ciekawą:

Musi-ć każdy w tej nizinie
czuwać o swojej zwierzynie.
Nikomu ptak w garść nie skoczy,
leci precz ,gdy go człek zoczy...

...Ma-ć świat, bracie, wiele bydła,
a na każde trzeba sidła.
Zabić wilka — piękna sztuka,
lecz ten ubieży nieuka.

Masz wiedzieć przebieg niedźwiedzi,
gdzie zając, gdzie sarna siedzi.
Nie uciekajże przed wieprzem,
kwaśnojuchy dobry z pieprzem.

Poucza dalej mądrze Bielawski jak



Żubry w Białowieskiej Puszczy

trzeba umieć podejść i jelenia, i łosia, i żubra i tura. Puszczając zaś wodze swej fantazji, oznajmia nasz autor, że w razie czego i o smoka i o salamandrę w ogniu warto się myśliwemu pokusić.

Poucza również o tym, jak polować z ogarami, Ostroróg, którego prozą pisany traktacik wychodzi na początku XVII stulecia. O tym zaś, jak trzeba polować na ptactwo, poucza niejaki Cygański w swym utworze „Myślistwo ptasze".

Rozróżniano w Polsce rozmaite gatunki łowów, a to zależnie od zwierzyny i od sposobów jej zdobywania. Najczęściej otaczano las siecią, ściągając ją coraz krócej. Bielawski opowiada, że w taki sposób lubił polować król Batory, który

...siecią trzeciomilną
otoczywszy, zwierzynę bierał nieomylną.
Tak pomału sieć onę zaraz ukracano,
zwierza siecią stuliwszy, co król kazał, [brano.

Na grubszego zwierza, jako to na żubry, tury, łosie i jelenie, wybierano się do boru z rusznicą. Płoszono najprzód zwierzynę przy pomocy myśliwskich psów, poczem następowały właściwe łowy. Do niedźwiedzia strzelano, ale często wypadało iść na niego z oszczepem, jak to widzimy choćby w „Panu Tadeuszu". Nieraz i oszczep nie pomagał, a wtedy trzeba się było imać topora, który to obraz oglądamy na przykład w „Krzyżakach" Sienkiewicza. Niebezpieczne było również polowanie na dziki. Trafione kulą, a nie zabite od razu, stawały się groźne i rozjuszone, pędem wpadały na myśliwego. Zwyczajnym wówczas sposobem uniknięcia śmierci było uskoczenie mu z drogi na pierwszy lepszy pieniek, zanim powtórny, a celny strzał nie zabił rozjuszonego zwierzęcia.

Prawdziwie grubym jednak zwierzem był żubr. Opisywano nieraz polowanie na niego. Po raz pierwszy uczynił to chyba Mikołaj Hussowski w swym poemacie łacińskim „O wyglądzie żubra i o polowaniu na niego", prozą zaś opisał polowanie na żubra znakomity kronikarz nasz z XVI wieku, Marcin Kromer.

„Warto jest (powiada ten kronikarz) opisywać łowy na żubrów, znajdujących się w niemałej liczbie na polach podolskich, które od jeźdźców w koło ustawionych, a zbrojnych w łuki i strzały, rażone bywają. Myśliwy jeden po drugim, podjeżdżając do zwierza, strzelają doń i uciekają, żubr bowiem zraniony zwykł gonić tego, który go ranił; kolejno drugi z łowców doń strzela, za którym zwierzę rzuciwszy pierwszego znowu się goni, i tak się te łowy kolejno powtarzają...". A dalej: „Tętent koni, wrzawa ludzi, szczekanie psów, wystraszają wkrótce zwierzę z jego kryjówek na ośrodek ostępu, kędy myśliwcy, zaczajeni między drzewy, miotają na nie postrzały w miarę tego, jak się ku któremu zbliża. Zraniony żubr rzuca się do drzewa, zza którego strzał go dosięgnął, uderzając w nie rogami i pędem całego ciała... Jeżeli myśliwiec chybi w strzale lub grozi mu insze jakie niebezpieczeństwo, insi ze swych kryjówek ukazują płachty czerwone... Myśliwi zwykli unikać, iżby żubr prześladowany nie dotknął się choćby do skraju szaty swym szorstkim językiem, w ten bowiem sposób przyciąga do siebie strzelca i obala".

Wyjazd na polowanie stawał się pewnego rodzaju uroczystością, a całą wyprawą kierował najdoświadczeńszy z myśliwych. Gdy polowanie się udało, uczestnicy brali udział w myśliwskim śniadaniu, którego główną częścią składową był słynny bigos myśliwski, tylekroć opisywany w rozmaitych polskich utworach literackich.

A. Jakubiec.



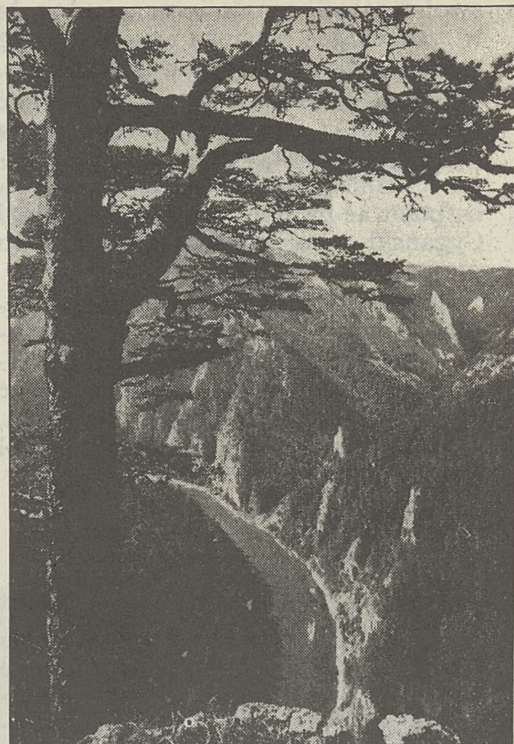


MIKOŁAJ REJ *

ROK NA CZTERY CZĘŚCI ROZDZIELON

Iż różne są czasy w roku, też są i różne przypadki w gospodarstwie i w każdej sprawie człowieka poczciwego, gdyż rok jest na czwore rozdzielon : naprzód wiosna, więc lato potem jesień, więc zima. A w każdym z tych czasów i potrzebnego a równego gospodarstwa i rozkosznych czasów i krotofil swych w swoim onym pomiernym a spokojnym żywocie poczciwy człowiek może snadnie użyć. Bo gdy przypadnie wiosna, azaż owo nie rozkosz z żonką, z czeladką po sadkoch, po ogródkoch sobie chodzić, szczepoków naszczepić, drobne drzewka rozsadzić, nieptrzebne gałązki obcinać, wszyce pozbierać, krzaczki okopać, trzaskowiskiem osypać, bo tego trzeba, aby około młodego drzewka chwast nie rósł ; bo coby miało drzewko róść, tu mu onę wilgotność chwast wyciągnie. Też gdy młode drzewka rozsadzasz, niepotrzebne gałązki precz obrzeż i wierzch, jeśliby się wyniósł wysoko ; bo nowo wsadzony korzeń, gdy jeszcze w sobie wilgotności nie ma, gdzie wiele gałęzi na górze, nie może ich używić. Też gdy szczepisz a pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem nadobnie gniazdeczka, gdzie masz gałązkę wsadzić, wybierz ; tedy i gałązka pięknie przystanie i pniaczek jej nie ściśnie a nie zmorzy i wnet ją snadniej sok obleje, iż się prędko przyjmie.

Też sobie i wineczka i różyczek możesz przysadzić, bo sie to bardzo łacno wszystko a za bardzo małą pracą przyjmie. Dostawszy gałęzi winnych, ukopawszy dołek, nasypawszy gnoju dobrego a trzaskowiska, położywszy dwie gałązce na krzyż, środek onych gałązek wtłoczywszy w on dołek, nadobnie oną ziemie przyłożysz, a końce ku górze wypuścisz : tedy sie to bardzo snadnie przyjmie. Także też tam chwastu strzeż, boć ten każdą rzecz zagłuszy. Potem, kiedy sie rozroście, niepotrzebne gałązki i liście, gdzie go wiele, obrzynaj, bo także też to wilgotność wyciąga, która miała gronka urościć,—jako i chwast około szczepów. Więc też sobie pójdziesz potem do ogródeczków, do wirydarzyków, grządki nadobnie każesz pokopać ;



Wiosna w górach . . .

nie czyńże ich owak kołpakiem nazbyt wysoko, bo i woda snadnie z nich spłynie, i w głębokiej bróżdzie nic nigdy nie będzie. To sobie z oną rozkoszą nasiejesz ziółek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, rzeżuszek ; nasadzisz maluneczków, ogóreczków i majoranik i szałwijka i inne ziółka—wszystko to nic nie wadzi ; więc włoskich grochów, więc wysokich koprów, więc i innych wiele rzeczy, co sie to wszystko przygodzi. Bo to zasię, kiedy wzejdzie, tedy to i panienki albo to ine domowe dzieweczki mogą wypleć i ochędożyć. Więc nie wadzi brzoskwiniową, morellową marunkową kosteczkę wsadzić albo też włoski orzeszek, bo to wszystko prędko uroście, a przedsię i pożytek uczynić może . . .

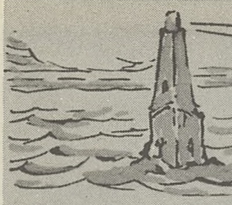
---

* Ur. 1505-1569. Narator. Natura bujna. Satyryk. Pierwszy pisze świadomie po polsku. (A niechaj narodowie wżdy postronni znają, że Polacy nie gesi iż swój "język mają"). "Krótka rozmowa między Panem wójtem i plebanem," "Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego," "Żywot Józefa," "Zwierzyniec."



3 asów—Pilot polski Fr. Jarecki (w środku) rozmawia z kap. E. Fernandez Jr., który jest asem lotnictwa U. S. w Korei i z kap. Józefem McConnell, który zniszczył 16 MIGów rosyjskich w walkach w powietrzu.

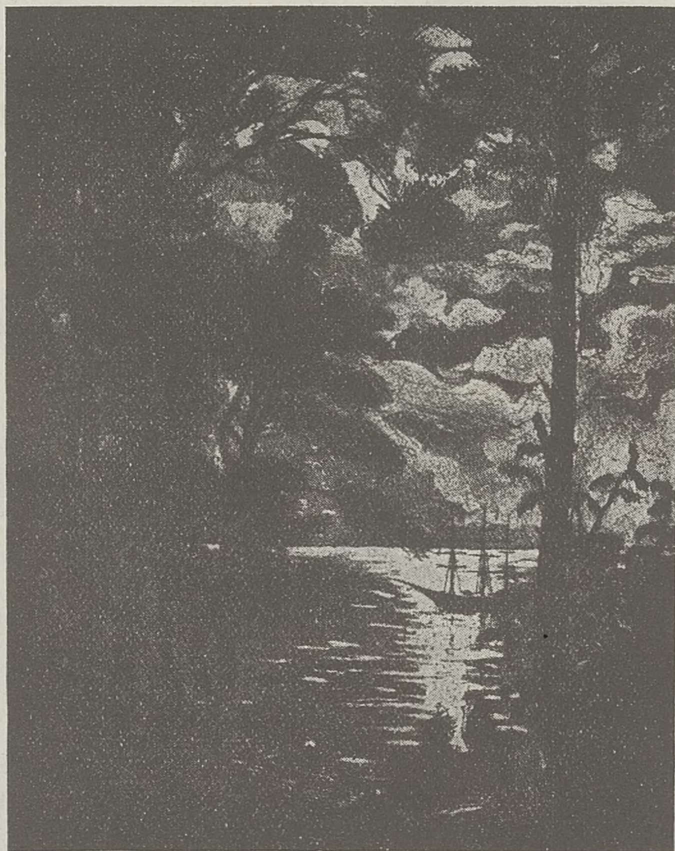
HENRYK SIENKIEWICZ



Latarnik

Pewnego razu zdarzyło się, że latarnik w Aspinval niedaleko Panamy przepadł bez wieści. Ponieważ stało się to wśród burzy, przypuszczano, że nieszczęśliwy musiał podejść na sam brzeg skalistej wysepki, na której stoi latarnia, i został spłókany przez bałwan.

Zawakowało tedy miejsce latarnika, które trzeba było jak najprędzej obsadzić, ponieważ latarnia niemałe ma znaczenie, tak dla ruchu miejscowego, jak i dla okrętów idących z New Jorku do Panamy.



WŁ ZAKRZEWSKI

NOC NA MORZU

* * *

Mr. Isaak Falcombridg'e był w niemałym kłopocie, gdzie znajdzie stałego zastępcę po nieboszczyku, i łatwo zrozumieć jego radość, gdy najniespodziewanej następca zgłosił się jeszcze tego samego dnia.

Był to człowiek już stary, lat siedmiudziesiąt albo i więcej, ale czerstwy, wyprostowany, mający ruchy i postawę żołnierza. Włosy miał zupełnie białe, płeć spaloną jak u kreolów ale sądząc z niebieskich oczu, nie należal do ludzi południa. Twarz jego byla przygnębiona i smutna, ale uczciwa. Na pierwszy rzut oka podobał się Falcombridge'owi. Pozostało go tylko wyegzaminować, skąd wywiązała się następująca rozmowa:

— Skąd jesteście?

— Jestem Polak.

— Coście robili dotąd?

— Tułałem się.

— Latarnik powinien lubić siedzieć na miejscu.

— Potrzebuję odpoczynku.

— Czy służyliście kiedy? Czy macie świadectwa uczciwej służby rządowej?

Stary człowiek wyciągnął z zanadrza spłowiały jedwabny szmat, podobny do strzępu starej chorągwi, rozwinął go i rzekł:

— Oto są świadectwa. Ten krzyż dostałem w roku trzydziestym. Ten drugi jest

hiszpański z wojny karlistowskiej, ten trzeci, to legia francuska; czwarty otrzymałem na Węgrzech. Potem biłem się w Stanach przeciw południowcom, ale tam nie dają krzyżów—więc oto papier.

Falcombridge wziął papier i zaczął czytać.

— Hm! Skawiński? To jest wasze nazwisko? Hm!... Dwie chorągwie zdobyte własnoręcznie w ataku na bagnety... Byliście walecznym żołnierzem!

— Potrafię być i sumiennym latarnikiem.

— Trzeba tam co dzień wchodzić po kilka razy na wieżę. Czy nogi macie zdrowe?

— Przeszedłem piechotą pleny.

(Plenami nazywają niezmierne stepy między New-Yorkiem a Kalifornią).

— All right! Czy jesteście obeznami ze służbą morską?

— Trzy lata służyłem na wielorybniku.

— Próbowaliście różnych zawodów.

— Nie zaznałem tylko spokojności.

— Dlaczego?

Stary człowiek wzruszył ramionami.

— Taki los...

— Wszelako na latarnika wydajecie mi się za stary?

— Sir!—odezwał się nagle wzruszonym głosem. — Jestem bardzo znużony i skołatany. Dużo, widzicie, przeszedłem. Miejsce to jest jedno z takich, jakie najgoręcej pragnąłem otrzymać. Jestem stary, potrzebuję spokoju. Potrzebuję sobie powiedzieć: tu już będziesz siedział, to jest twój port. Ach, Sir! to od was tylko zależy. Drugi raz się może taka posada nie zdarzy, Co za szczęście, że byłem w Panamie... Błagam was... Jak mi Bóg miły, jestem jak statek, który jeśli nie wejdzie do portu, to zatonie... Jeśli chcecie uszczęśliwić człowieka starego... Przysięgam, że jestem uczciwy, ale... dość już mam tego tułactwa.

Niebieskie oczy starca wyrażały tak głęboką prośbę, że Falcombridge, który miał dobre, proste serce, czuł się wzruszony.

— Well! — rzekł. — Przyjmuję was. Jesteście latarnikiem.



DZIEDZINIEC WAWELSKI

Twarz starego zajaśniała niewypowiedzianą radością.

— Dziękuję.

— Czy możecie dziś jechać na wieżę?

— Tak jest.

— Zatem Good bye!... Jeszcze słowo: za każde uchybienie w służbie dostaniecie dymisje.

— All right!

* * *

Skawiński stał na balkonie, tuż obok olbrzymich ognisk, podobny z dołu do małego czarnego punkcika. Próbował zebrać myśl i objąć swe nowe położenie. Ale myśl jego była nadto pod naciskiem, by mogła snuć się prawidłowo. Czuł on coś takiego, co

czuje szczuty zwierz, gdy wreszcie schroni się przed pogonią na jakiejś niedostępnej skale lub pieczarze. Nadszedł nareszcie dla niego czas spokoju.

Poczucie bezpieczeństwa napełniało jakąś niewysłowioną rozkoszą jego duszę. Oto mógł na tej skale po prostu urągać dawnemu tułactwu, dawnym nieszczęściom i niepowodzeniom.

Był on naprawdę jak okręt, któremu burza



Kościół Mariacki w Krakowie

łamała maszty, rwała liny, żagle, którym rzucała od chmur na dno morza, w którym biła fala, pluła pianą — a który jednak zawinął do portu. Obrazy tej burzy przesuwały mu się teraz szybko w jego myśli w przeciwstawieniu do cichej przyszłości, jaka miała się rozpocząć.

Część swych dziwnych kolei opowiadał sam Falcombridge'owi, nie wspomniał jednak o tysiącznych innych przygodach. Miał on nieszczęście, że ilekroć rozbił gdzie namiot i rozniecił ognisko, aby się osiedlić stale, jakiś wiatr wyrywał kołki namiotu, rozwiewał ognisko, a jego samego niósł na stracenie. Spoglądając teraz z wieżowego balkonu na oświecone fale wspomniał o wszystkim, co przeszedł.

Oto bił się w czterech częściach świata— i na tułaczce próbował wszystkich niemal zawodów. Pracowity i uczciwy, nieraz dorabiał się grosza i zawsze tracił go wbrew wszelkim przewidywaniom i największej ostrożności. Był kopaczem złota w Australii, poszukiwaczem diamentów w Afryce, strzelcem rządowym w Indiach Wschodnich. Gdy w swoim czasie założył w Kalifornii fermę, zgubiła go susza; próbował handlu z dzikimi plemionami, zamieszkującymi wnętrze Brazylii ; tratwa jego rozbiła się na Amazonce, on sam zaś bezbronny i prawie nagi tułał się po lasach przez kilka tygodni, żywiąc się dzikim owocem, narażony co chwila na śmierć w paszczy drapieżnych zwierząt. Założył warsztat kowalski w Helenie, w Arkanzas i—spalił się w wielkim pożarze całego miasta. Następnie w Górach Skalistych dostał się w ręce Indian. Cudem tylko wybawiony został przez kanadyjskich strzelców. Służył jako majtek na statku, kursującym między Bahia i Bordeaux, potem jako harpunnik na wielorybniku: oba statki rozbiły się. Miał fabrykę cygar w Havannie i—został okradziony przez wspólnika w chwili, gdy sam leżał chory na "vomito." Wreszcie przybył do Aspinval—i tu miał być kres jego niepowodzeń.

Cóż bowiem mogło go doścignąć jeszcze na tej skalistej wysepce? Ani woda, ani ogień, ani ludzie. Zresztą od ludzi Skawiński niewiele doznał złego. Częściej spotykał dobrych, niż złych.

* * *

Zaczęły płynąć godziny, dnie i tygodnie . . . Majtkowie twierdzą, że czasem, gdy morze bardzo jest rozhukane, woła coś na nich wśród nocy i ciemności po nazwisku. Jeżeli nieskończoność morska może tak wołać, to być może, że gdy się człowiek zestarzeje, woła także na niego i inna nieskończoność jeszcze ciemniejsza i bardziej tajemnicza, a im jest bardziej zmęczony życiem, tym milsze są mu te nawoływania. Ale, by ich słuchać, trzeba ciszy. Prócz tego starość lubi się odosabniać, jakby w przeczuciu grobu. Latarnia była już

dla Skawińskiego takim półgrobem. Nic jednostajniejszego, jak podobne życie na wieży.

* * *

Jego wieża chroniła go przed wszelkim złem. Opuszczał ją tylko czasami w niedzielę z rana. Przywdziewał wtedy granatową kapotę strażacką ze srebrnymi guzami, na piersiach zawieszał swoje krzyże, i jego mleczna głowa podnosiła się z pewną dumą, gdy usłyszał przy wyjściu z kościoła, jak kreole mówili między sobą:

— Porządnego mamy latarnika.

— I nie heretyk!

Wracał jednak natychmiast po Mszy św. na wyspę i wracał szczęśliwy, bo zawsze jeszcze niedowierzał stałemu lądowi.

W niedzielę także odczytywał sobie hiszpańską gazetę, którą zakupywał w mieście, lub nowojorskiego "Heralda," pożyczanego u Falcombridge'a i szukał skwapliwie wiadomości z Europy.

Biedne stare serce! Na tej wieży strażniczej i na drugiej pólkuli biło jeszcze dla kraju . . .

Czasem także, gdy łódź przywożąca mu co dzień żywność i wodę, przybiła do wysepki, schodził z wieży na gawędę ze strażnikiem Johnsem. Potem jednak widocznie zdziczał. Przestał bywać w mieście, czytywać gazety i schodzić na polityczne rozprawy Johnsa.

Upływały całe tygodnie w ten sposób, że ni t jego nie widział, ani on nikogo. Jednym znakiem, że stary żyje, było tylko znikanie żywności, pozostawionej na brzegu i światło latarni, zapalane co wieczór z taką regularnością, z jaką słońce wstaje rankiem z wody w tamtych stronach. Widocznie stary zobojętniał dla świata. Powodem tego nie była nostalgia, ale właśnie to, że przeszła i ona nawet w rezygnację.

* * *

Ale nadeszło przebudzenie.

Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński, zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze jedna paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki pocztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres: "Skawiński Esq." wypisany na grubym żaglowym płótnie. Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki; wziął jedną do ręki, spojrzał i położył na powrót przy czym ręce zaczęły mu drżeć mocno. Przysłonił oczy, jakby im nie wierząc: zdawało mu się, że śni—książka była polska. Co to miało znaczyć!? Kto mu mógł przysłać książkę?

W pierwszej chwili zapomniał widocznie, iż jeszcze na początku swej latarniczej kariery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula "Heraldzie" o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New-Yorku i że

WIL-
NO



DOM
UNI-
WER
SYTE-
CKI

zaraz przesłał Towarzystwu połowę swej miesięcznej pensji, z którą zresztą nie miał co robić na wieży. Towarzystwo, wywdzięczając się przysłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwytać tych myśli. Polskie książki w Aspinval, na jego wieży, wśród jego samotności, była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów: cud jakiś.

Teraz wydawało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym, a zapomnianym prawie.

Przesiedział chwilę z zamkniętymi oczyma i był prawie pewny, że gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta jest książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze. Na wierzchu stał wielkimi literami wypisany tytuł, pod spodem zaś imię autora.

Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po trzydziestym roku w Paryżu. Po tem, wojując w Algierze i w Hiszpanii, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszcza, ale tak przywykł wówczas do karabina, że do ręki nie brał książek. W 49 roku wyjechał do Ameryki i w awanturniczym życiu, które prowadził, prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tym większą skwapliwością i z tym żywiej bijącym sercem przewrócił kartkę tytułową. Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dziać coś uroczystego.

Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary aspinwalskie wybiły 5 po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach. Ocean był ukołysany. Nadbrzeżne fale zaledwie bełkotały z cicha, rozpływając się łagodnie po piaskach. W dali śmiały się białe domy Aspinvalu i cudne grupy palm. Naprawdę było jakoś uroczyście, a cicho i poważnie.

Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej rozumieć:

"Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie:
"Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
"Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
"Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie . . .

Skawińskiemu zabrakło głosu.

Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło nakształt fali od serca i wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło . . . Chwila jeszcze; opanował się i czytał dalej:

"Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
"I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
"Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
"Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem.
("Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
"Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
"I teraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
"Iść, za wrócone życie podziękować Bogu) —
"Tak nas powrócisz cudem na ojczyzny łono . . ."

Wezbrana fala przerwała tamę woli. Stary ukląkł i rzucił się ma ziemię: jego mleczne włosy zmieszały się z piaskiem nadmorskim.

Oto czterdzieści lat dobiegało, jak nie widział kraju, i Bóg wie ile, jak nie słyszał mowy rodzinnej, a tu tymczasem ta mowa przyszła sama do niego, przepłynęła ocean i znalazła go samotnika na drugiej półkuli, taka kochana, taka droga, taka śliczna!

We łkaniu, jakie nim wstrząsało, nie było bólu ale tylko nagle rozbudzona niezmierna miłość, przy której wszystko staje się niczym.. On po prostu tym wielkim płaczem przepraszał tę ukochaną, oddaloną, za to, że się już tak zestarzał, tak zżył z samotną skałą i tak zapamiętał, iż się w nim i tęsknota poczynała zacierać. A teraz "wracam cudem" — więc się w nim serce rwało.

Chwile mijały jedna za drugą; on wciąż leżał. Mewy przyleciały nad latarnię, pokrzykując, jakby niespokojne o swego starego przyjaciela. Nadchodziła godzina, w której je karmił resztkami swej żywności, więc kilka z nich zleciało z wierzchu latarni aż do niego. Potem przybyło ich coraz więcej i zaczęły go dziobać lekko i furkotać skrzydłami nad jego głową.

Szumy skrzydeł zbudziły go. Wypłakawszy się, miał teraz jakiś spokój i rozpromienienie, a oczy jego były jakby natchnione. Oddał bezwiednie całą swą żywność ptakom, które rzuciły się na nią z wrzaskiem, a sam wziął znowu książkę.

Słońce już było przeszło nad ogrodami i nad dziewiczym lasem Panamy i staczało się zwolna za międzymorze, ku drugiemu oceanowi, ale Atlantyk był jeszcze pełen

blasku, w powietrzu widno zupełnie, więc czytał dalej:

"Tymczasem przenoś duszę moją utęsknioną
"Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych.

* * *

Zmierzch dopiero zatarł litery na białej karcie: zmierzch krótki jak mgnienie oka. Starzec oparł głowę o skałę i przymknął oczy. A wówczas, "Ta, co jasnej broni Częstochowy" zabrała jego duszę i przeniosła "do tych pól malowanych zbożem rozmaitem."

Na niebie paliły się jeszcze długie szlaki czerwone i złote, a on w tych światłościach leciał ku stronom ukochanym. Zaszumiały mu w uszach lasy sosnowe, zabełkotały rzeki rodzinne. Widzi wszystko, jak było. Wszystko go pyta: "Pamiętasz?" On pamięta! a zresztą widzi: pola przestronne, miedze, łąki, lasy i wioski. Noc już! I tej porze już zwykle jego latarnia rozświecała ciemności morskie — ale on teraz we wsi rodzinnej.

Stara głowa pochyla się na piersi i śni.

Obrazy się przesuwają przed jego oczyma, szybko i trochę bezładnie.

Nie widzi domu rodzinnego, bo starła go wojna; nie widzi ani ojca, ani matki, bo go odumarli dzieckiem; ale zresztą wieś, jakby ją wczoraj opuścił; szereg chałup ze światełkami w oknach, grobla, młyn, dwa stawy podane ku sobie i brzmiące całą noc chórami żab. Niegdyś w tej swojej wiosce stał nocą na widecie; teraz przeszłość ta przedstawia się nagle w szeregu widzeń.

Oto znowu jest ułanem i stoi na widecie; zdala karczma pogląda płonącymi oczyma i brzmi i śpiewa i huczy wśród ciszy nocnej tupotaniem, głosami skrzypiec i basetli. "U-ha! U-ha!" To ułany krzeszą ognia podkówkami, a jemu tak nudno samemu na koniu. Godziny wloką się leniwo, wreszcie światła gasną; teraz, jak okiem sięgnąć, mgła i mgła nieprzejrzana; opar widocznie podnosi sie z łąk i obejmuje świat cały białym tumanem. Rzekłbyś, zupełny ocean. Ale to łąki; rychło czekać, jak derkacz ozwie się w ciemności i bąki zahuczą po trzcinach.

Noc jest spokojna i chłodna, prawdziwie polska noc! W oddali bór sosnowy szumi bez wiatru . . . jak fala morska. Wkrótce świtanie wschód ubieli; jakoż i kury pieją już w zapłociach. Jeden drugiemu podaje głos z chaty do chaty! wraz i żurawie krzyczą już gdzieś z wysoka.

Ułanowi jakoś rzeźko, zdrowo. Coś tam gadali o jutrzejszej bitwie. Hej! to i pójdzie, jak pójdą inni z krzykiem i furkotaniem chorągiewek. Młoda krew gra jak trąbka, choć powiew mocny ją chłodzi. Ale już świt, świta! Noc blednie; z cienia wychylają się krzaki, szereg chałup, młyn, topole. Studnie skrzypią, jak by blaszana chorągiewka na wieży. Jaka ta ziemia kochana, śliczna w różowych blaskach jutrzni! O jedyna! jedyna!

Cicho! czujna wideta słyszy, że się ktoś zbliża. Zapewne idą zluzować warty.

Nagle jakiś głos rozlega się nad Skawińskim.

— Hej, stary! wstawajcie . . . Co to wam?

Stary otwiera oczy i patrzy ze zdziwieniem na stojącego przed sobą człowieka. Resztki snu widzeń walczą w jego głowie z rzeczywistością. Wreszcie widzenia i bledną i nikną. Przed nim stoi Johns, strażnik portowy.

— Co to? — pyta Johns. — Chorzyście?

— Nie.

— Nie zapaliliście latarni. Pójdziecie precz ze służby, łódź z San Germano rozbiła się na mieliźnie. Szczęściem nikt nie utonął inaczej poszlibyście pod sąd. Siadajcie ze mną, resztę usłyszycie w konsulacie.

Stary pobladł: istotnie nie zapalił tej nocy latarni.

W kilka dni później widziano Skawińskiego na pokładzie statku idącego z Aspinval do New-Yorku. Biedak stracił posadę. Otwierały się przed nim nowe drogi tułactwa: wiatr porywał znowu ten liść, aby nim rzucać po lądach i morzach, by się nad nim znęcać dowoli.

Toteż stary przez te kilka dni posunął się bardzo i pochylił; oczy miał tylko błyszczące. Na nowe zaś drogi życia miał także na piersiach swoją książkę, którą, od czasu do czasu przyciskał ręką, jakby w obawie, aby mu i ona nie zginęła.

LOURDES MIEJSCE PIELGRZYMEK I CUDÓW

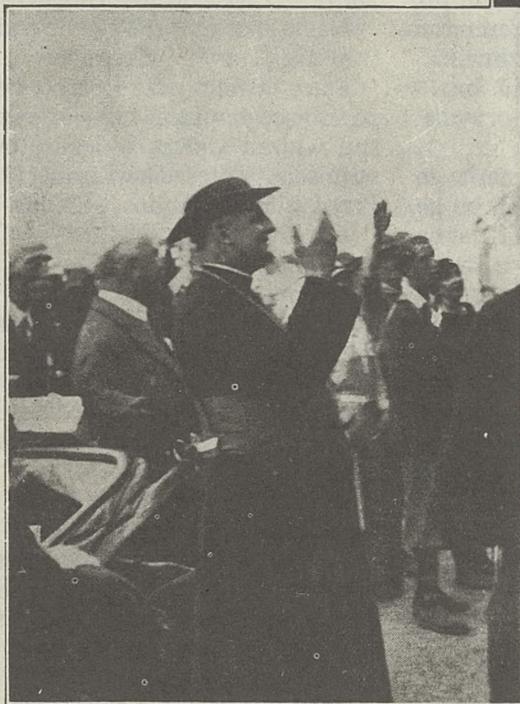
PIELGRZYM, pielgrzymka — wyrazy te stosunkowo rzadko pojawiają się w dzisiejszych rozmowach. W czasach średniowiecznych pielgrzymi budzili sensację. Przejście pielgrzymki przez jakiejś miasteczko było wydarzeniem, pamiętnem przez długi czas. Trzeba bowiem wiedzieć, że wówczas pielgrzymki pobożne, czyli zbiorowe wędrówki do słynnych świątyń czy miejsc cudownych, stanowiły jedyną okazję do poznania czegoś więcej ponad rodzinny zaścianek, a pielgrzym był uważany za człowieka doświadczonego i ceniony, jako opowiadacz ciekawych przygód. Niejednokrotnie też nie sama pobożność była zachętą i podniętą do brania udziału w pielgrzymkach. Wiele osób wybierało się na pielgrzymki z chęci poznania świata. Po większej jednak części główną podniętę do pielgrzymek stanowiła wiara, chęć pokrzepienia się duchowego widokiem innych wierzących, chęć pokuty za przewiny żywota i zetknięcie się z miejscami, uważanemi za święte.

Dwa były główne cele pielgrzymek: Rzym i Ziemia święta, czyli Palestyna. Obok tych szlaków istniały i inne, obejmujące mniejsze skupiska ludzkie. Każdy kraj miał i przeważnie ma jeszcze po dziś dzień własne miejsca pielgrzymek, do których corocznie wybierają się z bliższych i dalszych okolic grupy ludzi, noszące w Polsce nazwę "kompanij". Wiele z tych miejsc wsławiło się cudownemi uleczeniami chorych i kalek.

Znana jest całemu światu niewielka miejscowość Lourdes (czytaj Lurd), w Pirenejach, we Francji. W miejscowości tej, jak powiadają tamtejsze zapiski, czternastoletnia dziewczynka Bernadeta Soubirons w dniu 11-ym lutego 1858-go roku ujrzała Matkę Boską, stojącą na skale nad rzeką Gave. "Pragnę — miały brzmieć słowa Madonny—aby przychodziło tu wielu ludzi... Abyście się modlili za grzeszników... Powiedz kapłanom, żeby zbudowali w tem miejscu kaplicę..."



Pośród przyjeżdżających do Lourdes nie brak chorych dzieci.



Biskup z Lourdes błogosławi odjeżdżających.

Wkrótce też stanęła tam nietylko kaplica, lecz i wielka bazylika. Cuda, jakie dziać się poczęły w Lourdes, wywołały szczególny kult dla tego miejsca i jego Patronki.

Pierwszym cudem miało być uzdrowienie niewidomego, który skutkiem wypadku zaniewidział na jedno oko. Potem przyszły dziesiątki i setki innych uzdrowień. Zdarzały się nawet wypadki, że ludzie niereligijni, niewierzący, odzyskiwali zdrowie. Jednym z takich był niejaki Gargan, człowiek sparaliżowany, który na dobre zwątpił w możliwość odzyskania władzy w ciele.

Matka namawiała Gargana, by udał się do Lourdes. Zgodził się po długich namowach "byle tylko dano mu pokój". I oto podczas procesji, w chwili błogosławieństwa, Gargan odzyskał w zupełności władzę w członkach i o swoich siłach wstał i szedł dalej z procesją.

Od tego czasu sława Lourdes, jako miejsca cudów, szeroko rozeszła się po świecie. Z każdym rokiem przybywa do Lourdes ponad 300,000 pielgrzymów ze wszystkich krajów Europy. Nieraz wobec olbrzymiego natłoku wiernych msze rozpoczynają się już o północy i trwają aż do południa.

Pielgrzymi klęczą przed cudo-



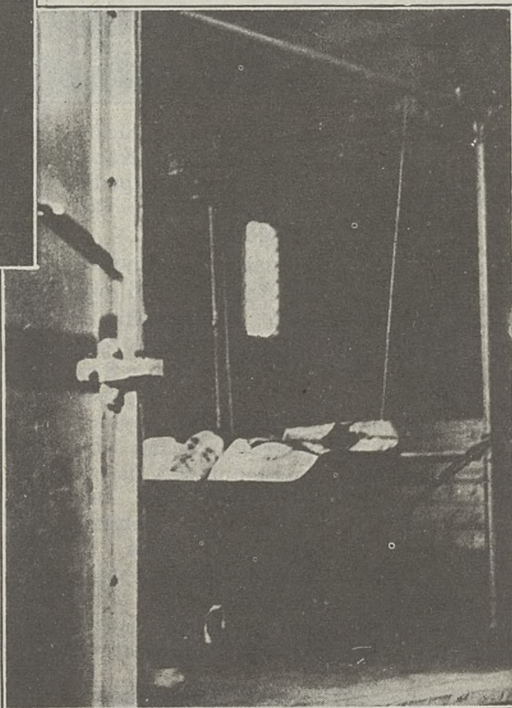
W tłoku, panującym na dworcu w Lourdes, najwygodniej przenosić chorych na rękach.

wną Grotą i czerpią wodę ze źródła. Sanitarjusze znoszą chorych do sadzawki. Modły trwają ustawicznie. Tłum różnojęzyczny podchwytuje inwokacje kapłana. Niekiedy wezwania modlitewne rozbrzmiewają odrazu w kilku językach. Poszczególne grupy narodowościowe wzywają miłosierdzia bożego w swoich własnych językach. — Zmiłuj się nad nami!—rozlega się mieszanym różnojęzycznym chórem.

We wspólnej modlitwie jednoczą się narody i klasy społeczne. Wspólnem ożywione pragnieniem, śpiewają ufności pełne: "Ave Maria, gratia plena..." A potem rozbrzmiewa potężne, tętniące gorącą wiarą: "Credo". "Credo in unum Deum... Wierzę w jedynego Boga, który z nicości stworzył niebo i ziemię i mnie uzdrowić może..."

Specjalne pociągi przywożą co pewien czas chorych, ułomnych i kaleki do Lourdes. Na dworcu kolejowym oczekują na nich sanitarjusze i sanitarjuszki; przenoszą chorych do autobusów albo na specjalne wózki. Sadzawka przy Grocie ma oddziały dla mężczyzn i kobiet. Na życzenie zanurzają chorych w wodzie. Inni poprzestają na czerpaniu jej.

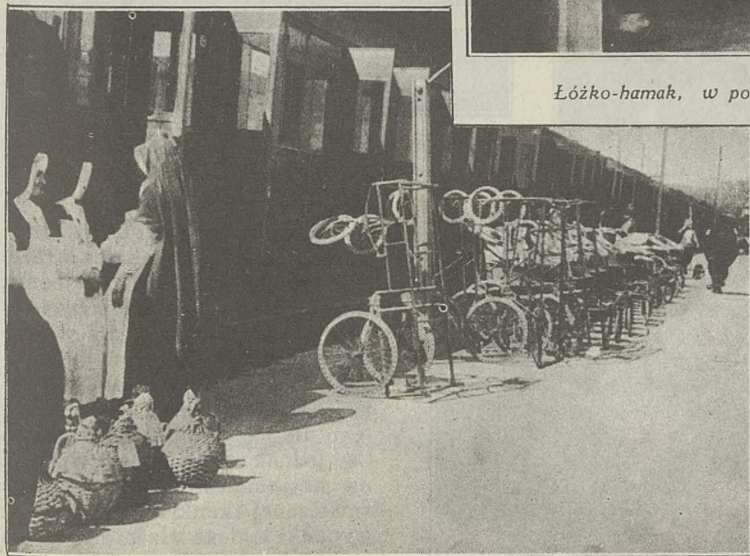
Obowiązki sanitarjuszy w Lourdes pełnią między innemi członkowie katolickich organizacyj młodzieży, księża, dawni "uzdrowieńcy", niejednokrotnie zaś ludzie, należący do najlepszych rodzin szlacheckich Francji.



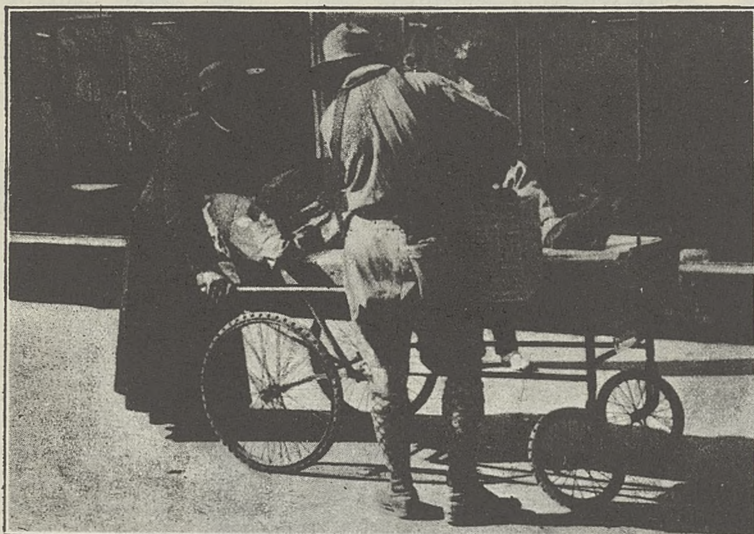
Łóżko-hamak, w pociągu dla chorych.

Mieszkańcy Lourdes świetne robią interesy na tych setkach tysięcy corocznie przybywających pielgrzymów. Cóż robić? Szarzyzna życia i tu wdziera się brutalnie, nie oglądając się na niewłaściwość łączenia cudownych uzdrowień z zachłannem kramarstwem. Na ulicach Lourdes widzimy pełno przekupniów, sprzedawców i kramarzy, głośno zachwalających swe towary, składające się w większej części z dewocjonalij. Handel ten idzie znakomicie, każdy bowiem pragnie wywieźć z sobą jakąś pamiątkę, obrazek, czy fotografję.

Zwiedzający Lourdes mimowoli ulega jakiemuś dziwnemu nastrojowi. Poważnie i z pobożnem namaszczeniem ciągnące **tłumy** pątników z dalszych stron, sunące po ulicach z tysiącami zapalonych świec w rękach, przeciągłe śpiewy, rozbrzmiewając w różnych językach, a wszystkie skierowane w jedną stronę, ku jednemu Bogu, szeregi wózków z kalekami, częste procesje do Groty, wszystko to wywołuje nastrój poważny i zda się nakłaniać widza do oczekiwania czegoś nadzwyczajnego, nieokreślonego.



Wózki dla chorych, w pogotowiu na peronie dworca.



Boy Scout (harcerz) jako sanitarjusz.

Przy samej cudownej grocie niezwykłe wrażenie wywołuje widok tysięcy kul, szczudeł i kijów, rozwieszonych po ścianach Groty. To jest bowiem świadectwo wiary tych, którzy przybyli do Lourdes jako ułomni i chorzy, a odeszli z uśmiechem radości na ustach, szczęśliwi, że odchodzą, jako ludzie zdrowi.

Cuda, jakie zdarzają się w Lourdes, działają wstrząsająco na obecnych. Nie rychło jednak uzdrowienie bywa uznane za cud. Dopiero po dokładnem zbadaniu wypadku przez specjalne biuro, po wszechstronnem zapoznaniu się z historją choroby czy kalectwa, po sumiennej i dokładnej ekspertyzie lekarskiej, następuje decyzja, czy dany wypadek można uważać za cud. Każdy niezwykły wypadek zostaje troskliwie skatalogowany.

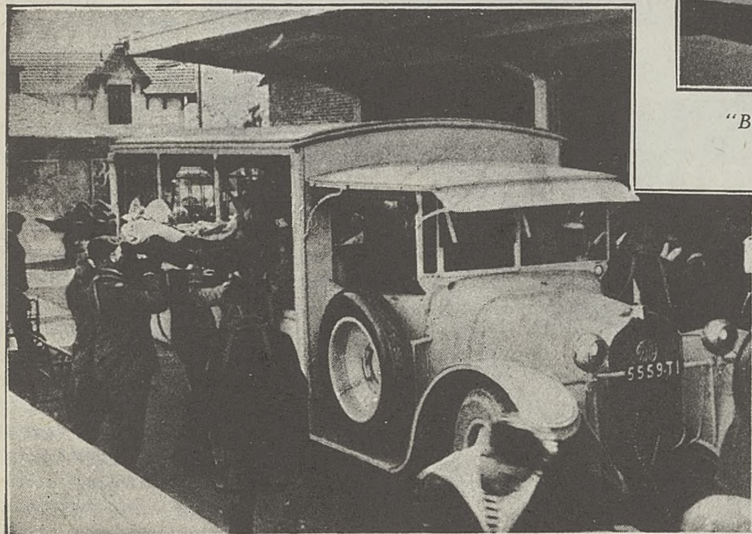
Inaczej odbywały się w dawnych czasach pielgrzymki do Lourdes. Tłumy szły piechotą z b a r d z o wielkich odległości, przybywały opylone, pokryte śladami wielotygodniowej, męczącej wędrówki. Dziś większość pielgrzymów przybywa do Lourdes koleją i zajeżdża do hotelów. Mimo to, nie należy sądzić, że takie uproszczenie i ułatwienie wpływa ujemnie na natężenie wiary. Prawdziwa wiara, ta, o której powiedziano, że "góry przenosi", nie zachwieje się na widok wagonu kolejowego i nowoczesnego pokoju w hotelu, ani nie osłabnie wobec kupczących na ulicach kramarzy.

Tłumy, przelewające się przez krużganki świątyni w Lourdes, napełnione są nadzieją i ufnością. Patrząc na twarze tych pątników, spragnionych łaski nadprzyrodzonej — czuje się, że to nie zwyczajna siła przyciąga ich do tej małej mieściny pirenejskiej.

Wiara uzdrawia. Jakże dobrze stosuje się to krótkie a wiele znaczące zdanie do Lourdes. Bo nikt, nawet najsceptyczniejszy niedowiarek, nie zaprzeczy, że w Lourdes rzeczywiście zdarzają się i to dosyć często wypadki uzdrowienia chorych, o których lekarze stracili już wszelką nadzieję. A jednak ludzie ci, po krótkim pobycie w Lourdes i wzięciu udziału w tamtejszych uroczystościach i wspólnych modłach, powracali do zdrowia. Wiedza ludzka wytłumaczyć tego nie może jak tylko sugestją. Czy jednak sugestja może wpłynąć na natychmiastowe przywrócenie zniszczonej tkanki organizmu? A wypadki takiego właśnie uleczenia w Lourdes były liczne i nie pozostawiające żadnych wątpliwości.



"Biały pociąg", używany specjalnie do przywożenia chorych do Lourdes.



Z dworca przewozi się chorych specjalnemi samochodami.

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Z "KŁAPACZEM"

W Maciejowej chałupie
Przy kominie wokoło
Zeszła wiankiem rodzina
I gawędzi wesoło.

Przyszedł Janek od Stacha
Do Jagusi w zaloty,
W izbie rojno i gwarno
Ciągiem śmiechy i psoty.

Na kominie łuczywo
Smolnem światłem migoce,
Jaś powiada cudeńka,
A Jagusia chichoce.

Maciej przysiadł na ławie,
Czasem słowem zagwarzy,
Maciejowa zajęta
Wedle jadła i warzy.

Wawrzek — niby najmłodszy,
Poświstuje oberka
I jakby go paliło
Tak on ku drzwiom wciąż zerka...

Coś pewnikiem się święci,
Mięsopustny czas przecie,
Akuratnie z "kłapaczem"
Chodzą ludzie po świecie...

Byli wczoraj na Woli
I na pustkach u Stacha,
Ponoć Michał przebrany
Za niedźwiedzia psy stracha!

Może przyjdą? Ciekawość...
Pewnie przyjdą... A ino!
Jak Dąbrówki nawiedzą,
To Maciejów nie miną.

Zadudniło przed sienią
Wawrzek krzyknął: "Oj rety!"
Powstał Maciej z siedzenia,
Powstawały kobiety.

Idą! Idą! Laboga!
Drzwi skrzynęły od chaty,
Wali prosto do izby
Zwierz, jak niedźwiedź kudłaty.

Łeb, jak ceber wielgaśny,
Kielce niczem u dzika!
Na dwóch nogach jak stanie
To powały dotyka.

Za niedźwiedziem chłopacy,
Żydek z gęsią tuż stoi...
Musi wszystko udane,
Kiej się żydek nie boi.

Musi wszystko udane...
Wawrzek krokiem do zwierza,
A zwierz prosto do garnków,
Gdzie się warzy wieczerza.

Zakrzyknęły kobiety,
Jasiek drogę zagradza,
Rudy żydek się chyłkiem
Do Jagusi przysadza!

Do Macieja zagadał,
Niby cielę targuje,
A Jagusia chichoce,
Że aż kolka ją kłuje.

Słyszy Janek te targi,
Niedźwiedziowi sfolgował:
Poszedł, żydzie, bo lunę,
Jam już przedtem stargował!

Żydek na bok uskoczył,
Strach mu patrzy z pod powiek...
Pełno śmiechu, Miś nawet
Szczerzy zęby, jak człowiek!

Pełno śmiechu, wesela,
Na stół flaszka z kołaczem,
Maciej z żydkiem przepija,
Jaś się trąca z "kłapaczem".

Musi — wszystko udane!
I przetargi i zwierzę,
Bo kolenda rozbrzmiewa
Przez Maćkowe ościeże!...

ANTONI PIOTROWSKI *

O CHŁOPIE CO OSUKOŁ DIABŁA

(Gwara ziemi radomskiej)

Jeden chłop pojechoł do lassa po drzewo. Ścion okropnom chojare, coby było dobro na słup do wietroka, ale nie mógł ji som na wóz włożyć, choć to przecie chłop beł mocny.



Kręci się kiele tej chojary—to tak, to siak, ani rus. Tak w ty złości powiado: cheba do spółki z dyabłem te chojare ruse. Oglondo się, a tu dyabeł juz kiele niego stoi. Miał na łbie peruge, fracek z guzickami i jednom końskom noge a drugom niemieckom. Chłop się przypatrzył dyabłu i tak se myśli: "Bogaty to ta un nie jest, bo ma dziure w pońcose na samy pięcie." Gospodarzu, chcecie se mnom do spółki iść. Eh, gdzieby ja ta seł do spółki z takiem golcem! Pewno skróś ty pięty mówicie, ale bo widzicie tak jest, że to jęsce nie żyniaty. Rajom mi jednom carownicę, ale kiej straśnie pyskato, to sie boje, a tymcasem pończosyska się drom; bo u nas taka moda, że ino żuna może przyodziwe swemu chłopu leperować . . . Ino sie zgódźcie na społke to obocycie. Przy kozdem jenteresie to jo będę wybiroł, co będzie moje, a co będzie wase, a jak was do trzeciego razu osukom, to wasa dusza będzie moja. Chłop se myśli: Przecie cheba ten dyabeł nie będzie mondrzejszy ode mnie, bom ta, chwalić Boga, nie głupiec, nie jednegom jus objechoł i powiado: "Ha! no zgoda na spółke." Tak wzieni się do tej chojary, dyabeł jak sie spar, tak założył na wóz. Chłop to ta ino wołał: hop! ciup! ale sie nie przykładoł. Pojechali z tom chojarom do mynorza, co mioł na górce wietrak. Stargowali z tem mynorzem za tę chojarę 3 dukaty. Ale ten chłop powiedzioł po cichu mynarzowi, żeby te dukaty włożyl do woreczka cerwónego. Chłop położył ten worecek na stole i powiado do dyabła. No kie spółka, to spółka wybieroj! Dyabeł se myśli: "Cerwone to piekne—co widze to jest, cego nie widze to moze nie być"—i powiado: Zwierchu moje. Chłop wyjon dukaty z worecka, schował do trzosa, a dyabłu oddał worecek. Wszyscy zaceni się śmioć z dyabła, a chłop pada do niego: Juzem cie raz osukoł. No wielgo rzecz, udało ci sie, jak ślepy kurze ziarno, a teraz co będziemy robić? Powiado dyabeł. Bedziemy sadzić ziemnioki, —powiado chłop,—bo rychtyk czas. Dyabeł ta nie wiedzioł co to ziemnioki, ale nic mówi ino powiado: Dobrze. Jak spółka to spółka, ty będzies oroł, a ja bede bronował—powiada chłop. Zaprzongł dyabła do pługa i rznie batem. Dyabłu ciężko i boli ale oglóndo sie i pyto: co to tak potrza? A jakżesz ty chcioł, jak orać to orać! Dyabeł już nic nie mówił i tak dooroli. Jak skończyli tak dyabeł powiado: Teraz to ty bedzies ciognął to bronowanie, jak spółka, to spółka. Dobrze

* Autor znanych humoresek ludowych, drukowanych przed wojną światową w "Tygodniku Ilustrowanym."

powiado chłop. Wzion dyabła za nogi i ciągoł go po polu roz wele razu, a dyabeł pazurami dar po roli. Pobronowali pieknie, ino ze sie dyabłu pazury na nic zdarły. Potem chłop wzion ziemnioki i zacon krajać do sadzynio a dyabeł patrzy i pyto: Po co to psujes? Bo tak potrza—powiada chłop. I zasadził se ziemnioki. Dyabeł beł śpekulant wiec se myśli: "Oho! tero mnie nie osukos!" ale nic nie mówi ino powiado: Chces, zeby my naprzód wybierali: co moje a co twoje? Jak spółka to spółka dobrze, wybierajmy. Cy chces z wierchu, cy od spodu? Moje z wierchu powiado dyabeł. Bo se myśloł tak: kiej on te ziemnioki nozem popsuł, to juz pewno nic nie bedzie pod spodem. Bez ćtery niedziele nic nie było widać tych ziemniaków ale w jeden poniedziałek wszystkie pieknie powschodziły. Dyabeł bez ten cały cas bojoł sie, cy wygro, cy przegro; jak zobacył zielone krzocki, tak sie uciesył. Zacon gmyrać pazurami w ziemi zeby zobocyć co sie z temi ziemniokami stało, co chłop zasadzieł i obocył co na nic pokurcone i zcyrzniałe, tak se wycioł hołupca i powiado: Dobra nasa! jus go mam! Na jesieni powiado chłop do dyabła: No biez swoje z wierchu. Dyabeł powyrywał suche badyle, popakował do worków, a chłop potem ziemnioki wykopał i pojecholi oba do miasta sprzedajać. Dyabeł stanon se z worem naładowanem temi badylami i wołał: Panowie gospodarze i panie gospodynie, kupujcie mój towar. Okropnie sie z dyabła wszyscy uśmieli, az ich kolki spierały. A chłop ziemnioki drogo sprzedoł, bo nie poobradzały stronami. Tak potem pokazuje dyabłu pieniόndze i powiado: Przegrałeś, kumciu! Dyabeł tak zgrzytnon zębami, co jaz ogień mu z pyska sypnon. No, a teraz co bedziemy robić? pyto dyabeł. Akurat cas siać zyto na ziemniacysku. Kieś dwa razy osukoł na tem co na wierchu, to tera moje bedzie to, co pod spodem—pado dyabeł! Ha, cóz ja biedny bede robił! powiado chłop, kiej tak chces, niech tak bedzie! I zasieli zyto. Puściła sie tako zielono ruń, dyabeł se myśli. Tera chyba wygrom, bo te ziemniaki były tyz zielone a przegrałem.

Na wiosne zyto sie puściło pieknie, ale ze była zaro wele zyta łąka, tak te łąke skosili i siano wysusli (bo to beło somsiadowe).

Dyabeł se myśli: "No tero to pewnikiem moja wygrana, bo to zyto to takie same bedzie, jak te moje przesłorocne ziemniaki." Chłop zyto zezón, wysuszył, omłócił, a dyabeł kopackom rzysko kopoł i do worków kłod. I znowu pojechali do miasta sprzedajać. Co kto obocy co dyabeł przywiόz, tak sie śmieje, a nagorzy sie z niego zydy śmioły. A chłop zyto sprzedoł, bo biło piekne. Dyabła o kęs nie ozniesło se złości. Chłop pokazuje mu pieniondze i powiado: Przegrałeś kumciu. Ho! tak sie to nie skońcy—musimy sie jeno raz probować na moc. Za tydzień jo przyde do ciebie. Bedziemy sie drapać, kto kogo lepiej zadrapie, to ten wygro, powiado dyabeł i poleciοł do piekła. Chłop se myśli: "Tero to juz je źle ze mnom, juz pewno dyabłu nie poradze." Tak sie zmartwił ale ze beł Mazur tak se myśli: "Raz kozie śmierć!" Kupił spaśnom świnie. Trza przede śmierciom uzyć. "Przyjechał z tom spaśnom świniom do dom, a tu jego baba zaro poznała, ze mo jakieś zmartwienie, tak sie pyto:" Co ci to chłopie? Ech, powiado—kiepsko. Trzy razy dyabła osukołem, ale tero to nie wiem jak bedzie, bo sie chce ze mnom drapać: kto kogo lepiej podrapie, ten wygroł. Baba se krzyne pomyślała i powiado tak: Nie bój sie juz bedzie dobrze.

Tak zacena z tom świnim sie bawić, umyła jom, uczesała, zawiónzała ji paciórecki na syi i ciągem ino do nie godała: "Córecko moja kochana." Dziecko moje lube!" a świnia ino: "chrniu, chrniu." A dyabeł bez ten tydzień chłopa szpiegował, co tyz bedzie robił i cudował sie, ze majom takom córke i ze to baba tak jom staraśnie lubi. Wyseł tydzień, dyabeł przylatuje z piekła, pazury sobie dobrze wywecował na piekielnem kamieniu i wchodzi do izby. A tu w izbie lament okropny, świnia lezy z ozpłatanym kałdonem, bebechy wszyćkie na wirzchu, a baba lezy wele ni, nogami wierzgo i kudły ze łba drze i wrzescy: A rozbójnik! córke mi zamordował! O la Boga rety! ludzie na świecie! ratunku! oj, jej, jej! o lo Boga! gwałtu! Co to sie stało? pyta dyabeł, ale go ciarki przeszły. O li Boga rety! zbój! poganin córke mi zabieł—het nogami wierzgo i kłaki drze. Chcioł ino spróbować maluśkiem pazurkiem cy ostre i córke mi na skroś przedrapał! Dyabeł ścierp ze strachu i myśli se: "He! trzeba mu chyba zycie darować, bo to jakoś ordynarny cham . . . co ta z takim zacynać!" i uciek, kiej pieprz rośnie. Tak dopiero chłop se uciesył i baba jego tyz i śmioli

sie z dyabła. Oprawieli te świnie, narobili kiełbas, kisków i rożnych dobrości—sprosieli somsiadów. Jedli, pieli i pokrzykiwali, co nie na jednych krzcinach bez poł tak nie krzycom. Takiem sposobem chłop z dyabłem wygroł. Nie dziwota: przecie beł Mazur, a Mazur to sie i samemu dyabłu nie do!



Wschodnie Karpaty—Czarnogóra, Szczyt Howerla



Ogólny widok ruin warowni w Ogrodzieńcu.

PRASTARE ZABYTKI POLSKI

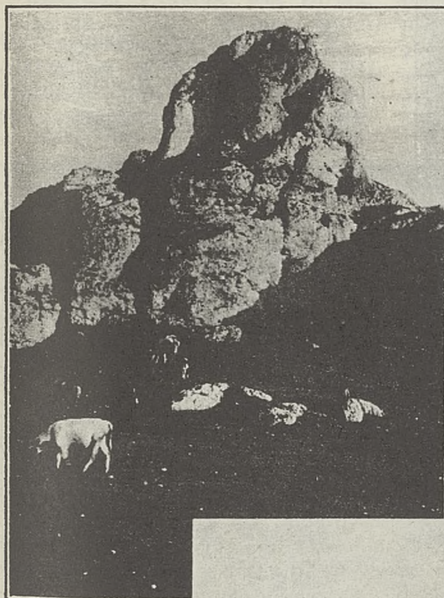
Na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej znajduje się bardzo wiele zabytków starożytności i ruin starożytnych zamków i grodów. Nawet w okolicach najbardziej przemysłowych spotykamy stare ruiny i pamiątki dawnych czasów. Naprzykład w okolicy Olkusza i Ojcowa, gdzie pulsuje silne życie przemysłowe, wystarczy wyjść na którykolwiek wzgórek, aby ujrzeć szczątki prastarych zamków i warowni, wzniesionych w tych stronach jeszcze w czasach przedjagiellońskich.

Rabsztyn, Smoleń, Ogrodzieniec — oto nazwy niektórych ruin tych okolic. Wśród nich ruiny pod Ogrodzieńcem zasługują na szczególną uwagę, a piękność swą zawdzięczają zarówno zachowaniu znacznej części starych murów i baszt, wzniesionych na naturalnej obronnej podstawie rodzimych skał wapiennych, jak i spożytkowaniu wielce osobliwych formacyj kamiennych z epoki jurajskiej, przez włączenie ich do obwodu murów dawnego dziedzińca, należącego do zamczyska.

Od wioski Podzamcze paręset kroków tylko do ruin. Przecudnie i tajemniczo wygląda stare zamczysko wzniesione na wzgórzu, otoczonem zboczami skalnemi, na których widać mnóstwo dziwacznych kształtów skał i kamieni. Między fantastycznemi ścianami olbrzymów wapiennych widać szczątki dawnego muru, który łączył w całość wielki dziedziniec zamkowy i stanowił część warowni.

Teraz dokoła zamku pasą się trzody okolicznych wiosek, a pastuszkowie niecą ogiska pod skalnemi zwałami i znajdują pod niemi ochronę w czasie deszczu.

Na stromem zboczu wznosi się ściana frontu zamkowego z basztą główną. Wysoka na kilka pięter skała wapienna tworzy tu naturalną podstawę obronną, nad którą właściwą ścianę kamienną przed wiekami domurowano. Ślady wielkich bram wjazdowych są widoczne dotychczas, a nad niemi szeregi otworów okiennych, pu-







Pod olbrzymiemi skałami pasą się trzody.

U góry na prawo: Północna ściana zamku. U dołu: Widok ściany z basztą.

stych dziś i powyszczerbianych.

Z ruin widać okolicę w dalekim promieniu, aż do majaczących w dali zwalisk innego zamczyska, na tej samej wysokości co ogrodzienieckie położonego. Patrzącemu na tę okolicę mimowoli przychodzą na myśl owe czasy, kiedy zapuszczały się zagony tatarskie na te ziemie Rzeczypospolitej a z dzisiejszych ruin, które wówczas były obronnemi warowniami zionęły ogniem staroświeckie samopały i działa, odpędzające dzikie hordy najezdników.

Zamek ogrodzieniecki zmieniał niejednokrotnie właścicieli. Był w swoim czasie własnością Włodków, potem Bonarów i Firlejów. Początek tego zamczyska ginie w mgle zamierzchłej przeszłości, a kroniki wspominają o nim już w wieku XIV-ym.

Nietylko ruiny zamczyska i warowni są godne widzenia w Ogrodzieńcu. Poza budowlami ręką ludzką wykonanemi, widać tam mnóstwo dziwacznych, wielkich niby wielkoludów kamiennych, wyciosanych ręką natury. Zwierzęco - ludzkie, potworne ich kształty nadają niesamowity urok zboczom góry zamkowej.

Środkowy, zwany przez ludność miejscową "Wiedźmą", sprawia wrażenie olbrzymiej wielkości amuletu, rzeźbionego pierwotną ręką. Na lewo od "Wiedźmy" kolos wapienny, stojący jak pingwin z wydętym brzuchem, zwraca się do niej i zwierza jakąś tajemnicę geologiczną, nieodgadnioną przez nikogo. To "Bonar", jak zwie go lud okoliczny od nazwiska posiadaczy zamku w czasach Jagiellońskich, Bonarów, panów na Ogrodzieńcu.

Na przeciwnej stronie dziedzińca, przez wyłom w skale kamiennej otwiera się widok na dziwnie gładkie, pionowe, olbrzymie tablice wapienne, wznoszące się stromo, niby gigantyczne tablice z przykazaniami bożemi, niezapisane jednak żadnem słowem.

Piękne i malownicze a pełne tajemniczego czaru są ruiny polskich zamków z dawnych czasów. A z każdemi ruinami związana jest jakaś dawna tradycja, jakieś podanie legendarne o romantycznym podkładzie.

Obfitość staroświeckich ruin zamków i obronnych warowni jest wymownem świadectwem w jak trudnych warunkach zawsze znajdowała się Polska, ze względu na swe położenie geograficzne. Łatwo można się domyśleć, że wszystkie te zamczyska z basztami, strzelnicami, mostami zwodzonemi i głębokiemi rowami dokoła, były budowane w celu obrony kraju przed napastnikami.



"Bonar" i "Wiedźma".

Ze wszystkich stron ziemie polskie były otoczone chciwymi grabieży sąsiadami. Urodzajna ziemia, bogate łany i dostatek dawnej Polski czyniły ją celem wiecznych najazdów tatarskich, kozackich, szwedzkich lub tureckich. Nic więc dziwnego, że budowano ogromnym kosztem warowne placówki, których szczątki dziś podziwiamy.



Maczuga skalna, zwana przez lud "Wielbłądem".

W teraźniejszych czasach, kiedy zmieniły się sposoby wojowania, innych potrzeba fortec do obrony kraju. Dziś najważniejszą rolę wykonują nie warowne zamki, ale szeregi odpowiednio wyćwiczonego żołnierza, środki techniczne, maszyny i samoloty. Nie zmieniła się tylko zachłanność sąsiadów na polskie ziemie. Jak dawniej, Polska jest łakomym kąskiem dla sąsiadów, ale apetyty swoje muszą hamować i powtrzymywać się od wszelkich chęci zaborczych. Jak o starodawne zamki obronne Rzeczypospolitej rozbijały się zagony tatarskie i tureckie, tak dziś o piersi polskiego żołnierza, wyposażonego we wszystkie nowoczesne środki wojenne, rozbiją się szeregi najezdników, ktorzyby pokusili się o odebranie Polsce choćby jednej piędzi ziemi. Wymowny i jasny dowód tego mieliśmy wroku 1920-ym, kiedy bolszewickie hordy nadciągnęły z Rosji i targnęły się na całość Odrodzonej Rzeczypospolitej. Ustały wówczas zatargi i waśnie partyjne i cały naród stanął w obronie niepodległości i całości granic ojczyzny, a wspólnym wysiłkiem sprawił, że wróg uszedł sromotnie pobity.

RUBIN



RUBIN, "król klejnotów", zrodzony według bujnej fantazji starożytnych Hindusów z krwi zwyciężonego boga, jest jednym z najwspanialszych cudów przyrody. Z pięknym tym kamieniem łączą się niezliczone legendy, podania i bajki średniowiecza, a od najbardziej odległej starożytności aż po dzisiejsze czasy rubin wywierał nieprzeparty urok na umysły wszystkich ludów. Dlatego też rubin zawsze błyszczał w koronach królewskich, na godłach religijnych kapłanów najstarszych religij azjatyckich, na palcach najpiękniejszych księżniczek i najsłynniejszych kurtyzan.



Rubiny wydobywa się zapomocą bardzo pierwotnych narzędzi, lub nawet bez nich.

Ojczyzną rubinów jest Birma. Kopalnie Cejlonu, Sjamu i Indochin dają wprawdzie kamienie takiej samej barwy, lecz nie tej wielkości, co kopalnie birmańskie.

Najwspanialsze kopalnie rubinów znajdują się w Górnej Birmie, w Mogoku, na wysokości 4,000 stóp nad poziomem morza. Kopalnie Mogoku, leżące w ukryciu gór, odznaczają się tą rzadką cechą, że są jeszcze bardzo mało wyzyskane.

Rubiny, znajdujące się zarówno wysoko w górach jak i w dolinach, wydobywa się przeważnie w łożyskach strumieni, w których wraz ze żwirem i piaskiem osiadają w szczelinach skalnych. Te wspaniałe klejnoty, droższe od diamentów, aczkolwiek ustępujące im pod względem twardości, wydobywa się zapomocą bardzo pierwotnych narzędzi lub nawet zupełnie bez narzędzi; praca cała bowiem polega na tem, żeby obnażyć leżący pod gliniastą powierzchnią żwir, który stanowi warstwę, dającą kryształy rubinów. Kopalnia rubinów to poprostu płytkie doły, w których tu i ówdzie przebija się tunele i szyby w wyjątkowych wypadkach, na ogół jednak prawie zawsze otwarte.

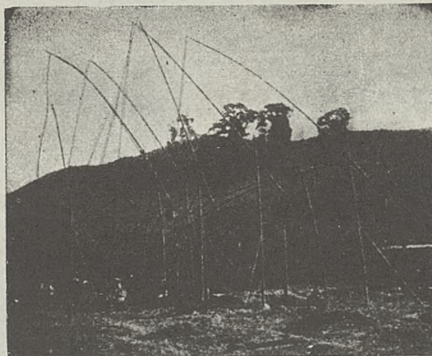


Zapomocą umownych uścisków rąk pod stolikiem, na którym leżą kamienie, kupujący dochodzą do porozumienia ze sprzedawcami.

Żwir, obfitujący w drogocenne kamienie, zbiera się na stołach w specjalnych szopach-sortowniach, gdzie zaufani dozorcy pilnują bacznie robotników. Najlepszem j e d n a k zabezpieczeniem przed kradzieżą rubinów w kopalni jest dopuszczenie robotników do pewnych udziałów w zyskach. "Naturalnem" zabezpieczeniem są wynikające często między robotnikami kłótnie i niepo-

rozumienia, gdyż w takich wypadkach jeden drugiego pilnuje lepiej, niż najbardziej doświadczony dozorca.

Co kilka dni odbywają się w Mogoku targi, na których, prócz hałaśliwie targujących się o produkty kobiet, widać i mężczyzn biegłych zarówno w sztuce oceniania klejnotów jak i umiejętnego pokazywania ich kupującym. Niektóre bowiem kamienie pokazują tylko przy świetle zachodzącego słońca, które ujawnia ukryty w innych warunkach wspaniały blask krwawo-czerwonego kamienia. Naogół tranzakcje odbywają się w jak największej tajemnicy, którą sprzedający starają się zachowywać, wierni przekonaniu, że piękny rubin, podobnie do pięknej kobiety, traci wartość, gdy się go ogląda nie w ukryciu.



Chińska kopalnia rubinów. Bambusowe drągi do usuwania żwiru.



Praca polega na tem, by obnażyć leżący pod gliniastą powierzchnią żwir.

Zapomocą umownych uścisków rąk pod stolikiem, na którym leżą kamienie, kupujący dochodzą do porozumienia ze sprzedawcami.

Najwspanialszym kamieniem ostatnich kilku lat jest "Rubin Pokoju", 43-karatowy, wydobyty w dniu zawieszenia broni wielkiej wojny. Osiągnięto za niego cenę 30,000 funtów szterlingów. Większość rubinów birmańskich pochłania Paryż lub bogate skarbce indyjskich maharadżów. Przed wojną światową wspaniałe te klejnoty zdobiły korony i regalja królewskie, które w obecnej dobie są rzadkością, zdobią jednak nadal palce pięknych kobiet, których próżności nie złamie ani wojna, ani żadna siła na świecie.

ZDZISŁAW DĘBICKI.

MAJ

Idzie lasem Maj-królewic
W otoczeniu leśnych dziewic,
A stuletni las
Kłania mu się w pas...
Barwne kwiaty leśnych polan
Gną mu się do samych kolan,
Brzezinowy szumi gaj —
Idzie lasem Maj!

Z drogi! Z drogi! Przed nim bieży
Od rubieży do rubieży
Wiatr i rozkaz pański niesie...
Hej! Jak huka coś po lesie — Hej!
Idzie lasem Maj,
Brzezinowy szumi gaj,
Po rozłogach kwiaty rosną,
Pachnie cudem, pachnie wiosną!

Dookoła istny raj:
Idzie lasem Maj;
Idzie wiosny młody bóg
I uderza w złoty róg.
A głos rogu płynie knieją,
Zielone się drzewa chwieją,
Cały śpiewa bór —
Jako jeden chór.

A za borem w ślad
Śpiewa cały świat.
Biją młotem serca dziewic,
Idzie lasem Maj-królewic,
Idzie złoty Maj!

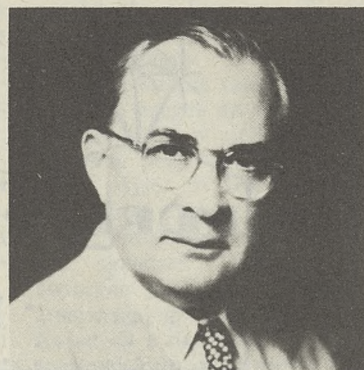
Jedenastu Amerykanów Polskiego Pochodzenia

w Kongresie Stanów Zjedn.

W ostatnich wyborach prezydencjalnych uzyskaliśmy jedenastu kongresmanów polskiego pochodzenia, których podobizny zamieszczamy poniżej.



T. M. MACHROWICZ
Demokrata z Mich.



TOMASZ S. GORDON
Demokrata z Ill.



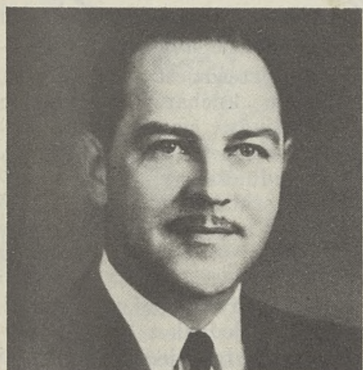
EDMUND P. RADWAN
Republikanin z N. Y.



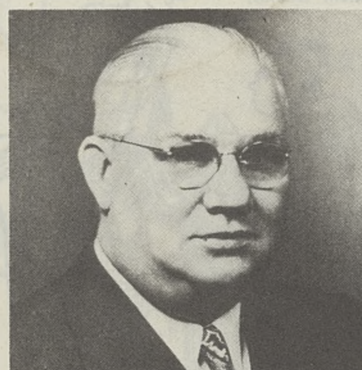
ALFRED D. SIEMIŃSKI
Demokrata z N. J.



JOHN D. DINGELL
Demokrata z Mich.



ANTONI N. SADLAK
Republikanin z Conn.



JOHN C. KLUCZYŃSKI
Demokrata z Ill.



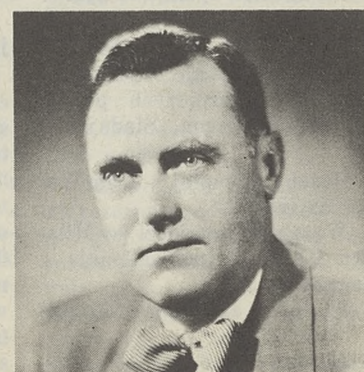
JOHN LESIŃSKI, JR.
Demokrata z Mich.



ALVIN E. O'KOŃSKI
Republikanin z Wis.



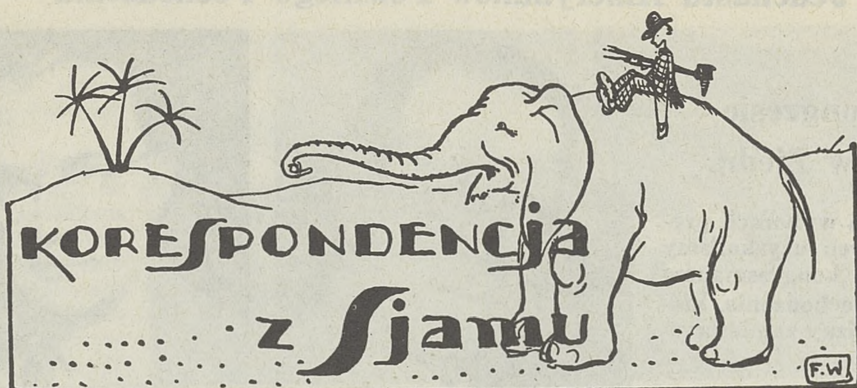
CLEMENT J. ZABŁOCKI
Demokrata z Wis.



EDWARD J. BONIN
Republikanin z Penn.

Paweł Migdałło

Humoreska



REDAKTOR naczelny był w złym humorze, poznałem to na pierwszy rzut oka.

—Co pan tam niesie? — rzucił opryskliwie zamiast powitania.

— Jak zwykle, humoreskę, — odparłem słodko — siedemset wierszy... pyszne kawały...

— Nie pójdzie! Dość mamy tego. Pan z naszego podróżniczego miesięcznika zrobił j a k i e g o ś "Szczutka". Podróżniczego nic niema? Jakiejś korespondencji?

— Niestety!

— To pan napisz!

— Nie zdarzyło mi się jakoś podróżować. Mogę zresztą służyć korespondencją z Kaczego Dołu albo ze Świdra, o ile potrafię dostać się tam.

— Co mi po Kaczym Dole! Napisz pan korespondencję z Sjamu!

— Mógłbym i to. Oczywiście na koszt redakcji i zagraniczny dowód też.

— Jaki tam zagraniczny dowód! Przedewszystkiem w kasie mamy 4 złote 12 groszy, a po drugie korespondencji potrzebuję na przyszły wtorek. Mam już do tego sześć znakomitych fotografij.

— Kiedy nie byłem w Sjamie.

— Cóż z tego? Karol May też nosa poza Czechy nie wytknął, a zarobił na podróżniczych powieściach miljony koron. Siadaj pan i pisz!

— Możeby to lepiej kolega Waszkiewicz zrobił?

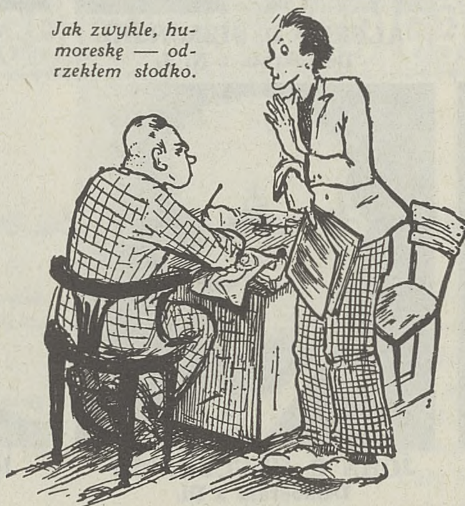
— Waszkiewicz siedzi w Milanówku i pisze korespondencje z Madagaskaru.

— To dajcie chociaż te fotografje.

— Akurat klisze z nich zdejmują, a zresztą poco one panu? Pisz pan, co chcesz. Przecież byłeś w gimnazjum i wykładali wam geografję. Cztery klasy skończyłeś przecież! Coś nie coś w głowie zostało!

— Miałem nawet maturę galicyjską — "jednomyślnie", ale że żaden z egzaminujących tych myśli nie wypowiedział, więc mnie przewodniczący ściął! Ale o Sjamie nie pamiętam. Prawdopodobnie wtedy nie był jeszcze odkryty.

— Tem lepiej, mało co o nim wiedzą.



Jak zwykle, humoreskę — odrzekłem słodko.

— Daj pan przynajmniej myśl, jak zacząć...

— Jak zacząć? No, napisz pan chociażby, że podjeżdżasz pan, że statek zbliża się do tego.. jak tam, no, znajdziesz pan przecie na mapie! I dalej w tym sensie.

Kiwałem powątpiewająco głową, ale mimo to, wróciwszy do domu, zasiadłem do pisania. Zgromadziłem w głowie wszystkie wiadomości o krajach egzotycznych, rozłożyłem mapę i ująłem za pióro. Zrazu poszło mi nieźle:

"Staliśmy wszyscy na górnym pokładzie, obserwując roztaczające się coraz wyraźniej widoki egzotycznego kraju. Nasz "Indjan" wchodził do zatoki Rangoon, zwiastując bliski koniec podróży. Podróż mieliśmy długą i przykrą. Trzymał nas parę dni niepomyślny "musson", a następnie wlókł ze sobą "tajfun"; fale bywały tak wielkie, że zakrywały nawet niebo. Była chwila, że gdy kapitan zaintonował głośno metodyski psalm pokutny, pastor, udający się na wyprawę misyjną do Papete, udzielił zbiorowego odpuszczenia grzechów.

Ale nasz "Indjan" nie napróżno miał sześć pięter, stu dwudziestu stewardów, nie licząc czterdziestu pokojówek, sześciu kucharzy i szesnastu kuchcików; śmiało stawiał czoło nawałnicy i nie dał się jej. Nie odnieśliśmy prawie żadnych szkód, jeden byk tylko złamał nogę, zadusiło się parę kaczek, jadący do Paumotu profesor rozbił sobie okulary i utonęły dwie kobiety. Cieszyliśmy się jednak z końca podróży, zwłaszcza jedna wysoka i chuda Angielka opowiadała gorąco o tem swemu przyjacielowi — pułkownikowi służby indyjskiej, który odpowiedział jej krótko: "Yes".

"Mam niestety krótki wzrok, a lornetkę zostawiłem w Warszawie, to też majaczyły mi się tylko zdaleka niewyraźne sylwetki jakichś świątyń i pałaców. Zatrzymaliśmy się zdaleka, gdyż "Indjan" śpieszył się w dalszą drogę. Wsiadłem do prawdziwego indyjskiego "proas". Półnadzy czekoladowej barwy przewoźnicy ujęli wiosła z kokosowego bambusu i poczęli wydawać przeciągłe o-

krzyki do taktu.

"Zanim dojechaliśmy do lądu, ogarnęły mnie zapachy egzotycznych ziół i owoców, wyróżniłem goździki, kamforę, eukaliptus, banany, pieprz bułgarski...

Było już zgoła ciemno, gdyśmy dobili do brzegu. Na przystani natknął się na mnie znajomy ze statku, Francuz, znany kawalarz.

— Panie, — zawołał — po lewej łydce czołga się panu skorpjon!

— Panie —, odrzekłem flegmatycznie, powtarzając stary warszawski kawał — okularnik owinął się panu dwukrotnie dokoła bioder, a ja nie robię hałasu!

Poczem niezwłocznie wsiadłem na grzbiet białego słonia, który mnie prędko zawiózł do hotelu.

Takie były moje pierwsze kroki w Sjamie".

Przejrzałem napisane i coś nic coś poprawiłem, wykreśliłem "pieprz bułgarski", bo brzmiało to trochę nieszczególnie w zestawieniu z Sjamem. Miałem też trochę kłopotu z tym białym słoniem, ale wiadomo przecież, że białe słonie są tylko i wyłącznie w Sjamie! Czy miałem pominąć taką gratkę? Nigdy!

"W numerze hotelowym znalazłem moc jaszczurek na ścianach. Zaniepokoiło mnie to nieco, ale posługacz wyjaśnił, że są to tutejsze zwierzęta pokojowe, jak nasze karaluchy i pożytku przynoszą nie mniej od tych naszych! Zeszedłem później na kolację.

Towarzystwo tutejsze nosi ubiory nieco odmienne od naszych, ale widziałem dużo osób w garniturach zupełnie europejskich; ci mieli rysy przeważnie angielskie. Panie wkładają dwie przepaski i tem przypominają Europę. Są tylko nieco brzydsze.

Na kolację dano nam zupę żółwiową i trepangi. O zupie tej nic powiedzieć nie mogę, prócz tego, że mi nie smakowała. Wszystkie zaś trepangi zjadł siedzący obok mnie Anglik. Po kolacji wyfrunąłem na ulicę, chciałem bowiem jak najprędzej coś zobaczyć, ale było zupełnie ciemno..."

Oczywiście było ciemno i chwilowo o b a w y b y ł y płonne, ale musiałem przecież następnie coś zobaczyć. Co za rozpacz! Dlaczego nie urodziłem się z dziedziczną ślepotą! Gdybym był niewidomy, nie potrzebowałbym nic opisywać, a tak musiałem opisać choć to, co przedstawiały moje fotografje.

Sześć fotografij! Sześć wielkich tajemnic wcielenia, tego... jak go tam... Bramy.

Zamyśliłem się smutnie, aż zaświtał mi w głowie szczęśliwy pomysł. Skoro nie wiem co jest na fotografjach, więc prosta rzecz, że nie widziałem fotografowanego, a skoro tak, to nic innego, jak tylko że zdjęcia robiłem w ciemności! Porwałem pióro:

— Przed hotelem stały rozmaite wehikuły — palankiny, riksze, nie brakło i Fordów. Wsiadłem do jednego i pojechałem na miasto. Pożerany byłem pragnieniem zobaczenia czegoś i utrwalenia tego czegoś na kliszy. Kazałem się wieźć w ciekawe okolice i zrobiłem przy pomocy magnezji parę zdjęć. W ten nie bardzo roztropny sposób dawszy upust swej namiętności, przeszedłem się po ogrodzie. Czułem zapach świeżych bananów i ananasów. Dostrzegałem sylwetki przeskakujących z drzewa na drzewo latających żab. Nad głową krążyły mi duże, mięsożerne nietoperze, ale żaden na niej nie usiadł. Widocznie zachowywały post — tu bowiem wszystko jest bardzo pobożne. Wróciwszy do domu, usnąłem spokojnie, zasłuchany w cichy szmer Mekongu".

No, dopóki była ta noc, wszystko dobrze szło, ale musiał wreszcie kiedyś zaświtać ranek! Jaka to szkoda, że Sjam nie leży pod biegunem, gdzie noc trwa parę miesięcy — wyjechałbym przed nadejściem świtu i nie miałbym zmartwień. Była to trudność najważniejsza, którą pokonałem w sposób genjalny:



W a s z k i e w i c z siedzi w Milanówku i pisze korespondencje z Madagaskaru.

"Miałem już zaprojektowaną na dzień następny wycieczkę do sztucznej wylęgarni aligatorów, i zamówionych dwóch fakirów, ale prześladowało mnie dziwne fatum. O północy poczułem nagle silne wstrząśnienie i spadłem z łóżka. Słyszałem jakiś rumor i rozpaczliwe wrzaski kobiet. Służący zapukał delikatnie do drzwi.

— Trzęsienie ziemi! — rzucił ostrzegawczo — za chwilę dom runie!

Ledwie zdążyłem zapiąć szelki, gdy ściany poczęły rysować się, pękać i walić. Porwałem kasety z kliszami, czemprędzej wybiegłem na ulicę, ale nie mogłem ustać wobec piekielnych wstrząśnień.

— Do portu! Do portu! — wołano naokoło.

Jakiś stary Sjamczyk, przyzwyczajony widocznie do niepewnej gleby, podtrzymywał mnie i razem weszliśmy do łodzi. Woda była spokojna i gęsta. Mój towarzysz wyznał, że pierwszy raz zdarza się mu to widzieć, gdyż zwykle w czasie trzęsień ziemi pa-

nują burze. Raźno wiosłując, przytknęliśmy się do boku dużego, promieniującego elektrycznością parowca. Był to, jak się okazało, niemiecki packetboat "Lusitania".

— Pragnąłbym natychmiast wysiąść, gdy skończy się to nieszczęście — rzekłem to kapitana.

— Wykluczone — odparł nieznośny szwab — po pierwsze zanosi się to na długo, a powtóre ruszamy natychmiast bezpośrednio do Gdyni, nigdzie po drodze nie zatrzymując się!

Starałem się ubłagać go, by wysadził mnie choć w jakimś porcie po drodze, ale pozostał nieugięty.

— Wiozę 10,000 ton orzechów kokosowych i nie chcę, by mi zgniły po drodze. Możesz pan natychmiast wysiąść, jeżeli łaska...

Nikt mi chyba nie weźmie za złe, że zostałem na statku. Noc była zbyt ciemna, a ponadto z brzegu dochodził bez przerwy rumor walących się pałaców i świątyń.

Żałowałem bardzo, że tak stosunkowo mało skorzystałem z bytności w Sjamie, ale to doprawdy nie moja wina. Udało mi się wszakże ocalić moje zdjęcia, które wyszły wcale nieźle, ponadto zdołałem zebrać od portjera hotelowego statystyczne dane o kraju, które załączam..."

Tu przepisałem wszystko, co znalazłem w encyklopedji o Sjamie i zaniosłem rękopis do redakcji.

— Doskonale — stwierdził redaktor po przeczytaniu i natychmiast wezwał metrampaża. Korespondencja wraz z fotografjami ukazała się w następnym numerze i musiała zrobić wielkie wrażenie. Dowodziły tego otrzymywane przezemnie listy.

"Czy to nie skandal, Szanowny Panie", pisał mi jeden wyższy urzędnik, "że o katastrofach tak okropnych jak ta, przez Pana widziana w Sjamie, dowiadujemy się z prywatnej korespondencji, a nie z telegramów Pata. Czy to ignorancja, czy lekkomyślność?"

"Podziwienia godna jest zaciekła nienawiść Niemców do polskości" oburzał się ktoś z polityków. "Taki łajdak wiezie do Gdyni 10,000 ton orzechów kokosowych! Robi kokosowe interesy na Polsce, a nie może się zgodzić na wysadzenie po drodze zbłąkanego literata, uniemożliwiając mu w ten sposób poinformowanie kraju o ciekawych lądach egzotycznych!"

Dostałem jednak inny list, który mi mniej zadowolenia sprawił:

"Mam dziewiąty rok i jestem w trzeciej klasie humanistycznej" pisał ktoś podpisany "Jurek". — "Odpowiadałem dobrze z geografji, chociaż "kalosz" postawił mi tylko



Porwawszy kasety z kliszami, czemprędzej wybiegłem na ulicę...

trzy plus. Chciałem dowiedzieć się, dlaczego pan słyszał szemranie Mekongu, skoro przepływa on w odległości stu kilometrów od Rangoon i dlaczego ten Rangoon jest na mapie narysowany w Indjach, a nie w Sjamie. Mama mówi, że to mapa zła, bo pan wszak tam był i słyszał. A później, dlaczego na fotografji jest piramida i sfinks. Wuj Władzio mówił, że sfinks jest tylko w Egipcie. Czy pan w Sjamie znalazł drugiego sfinksa i piramidę też? Chciałem też zapytać, czemu na drugiej fotografji jest stary, goły dziad w turbanie i z fajką, a w tytule stoi "Pałac maharadży", ale sam już zrozumiałem, że to dlatego, że ciemno było..."

Przeczytawszy ten list, uczułem, że mi się zrobiło nagle gorąco i pobiegłem z wściekłością do redaktora:

— Kto panu pozwolił, do djabła! — zawołałem — wlepiać do mojej korespondencji sjamskiej sfinksa z piramidą! Czy pan w budzie nie zapamiętał, że to Egipt, a nie Sjam? Pan mi zaprzepaścił najlepszy utwór literacki!

— Omyłka panie... — rozpacznie westchnął naczelny — po wydrukowaniu numeru dopiero ją wykryłem. Fotografje odnosiły się do korespondencji z Sudanu, nie z Sjamu!

— W Sudanie też niema sfinksów! — odparłem przekonywująco.

— Może i niema, ale to nie szkodzi, mogli akurat znaleźć. Przecież tam robią ciągle poszukiwania archeologiczne. Mniejsza o to, ale co my teraz zrobimy z tą pańską korespondencją?

— Rób pan co chcesz — uśmiechnąłem się złośliwie. — Ja już należność za nią otrzymałem.

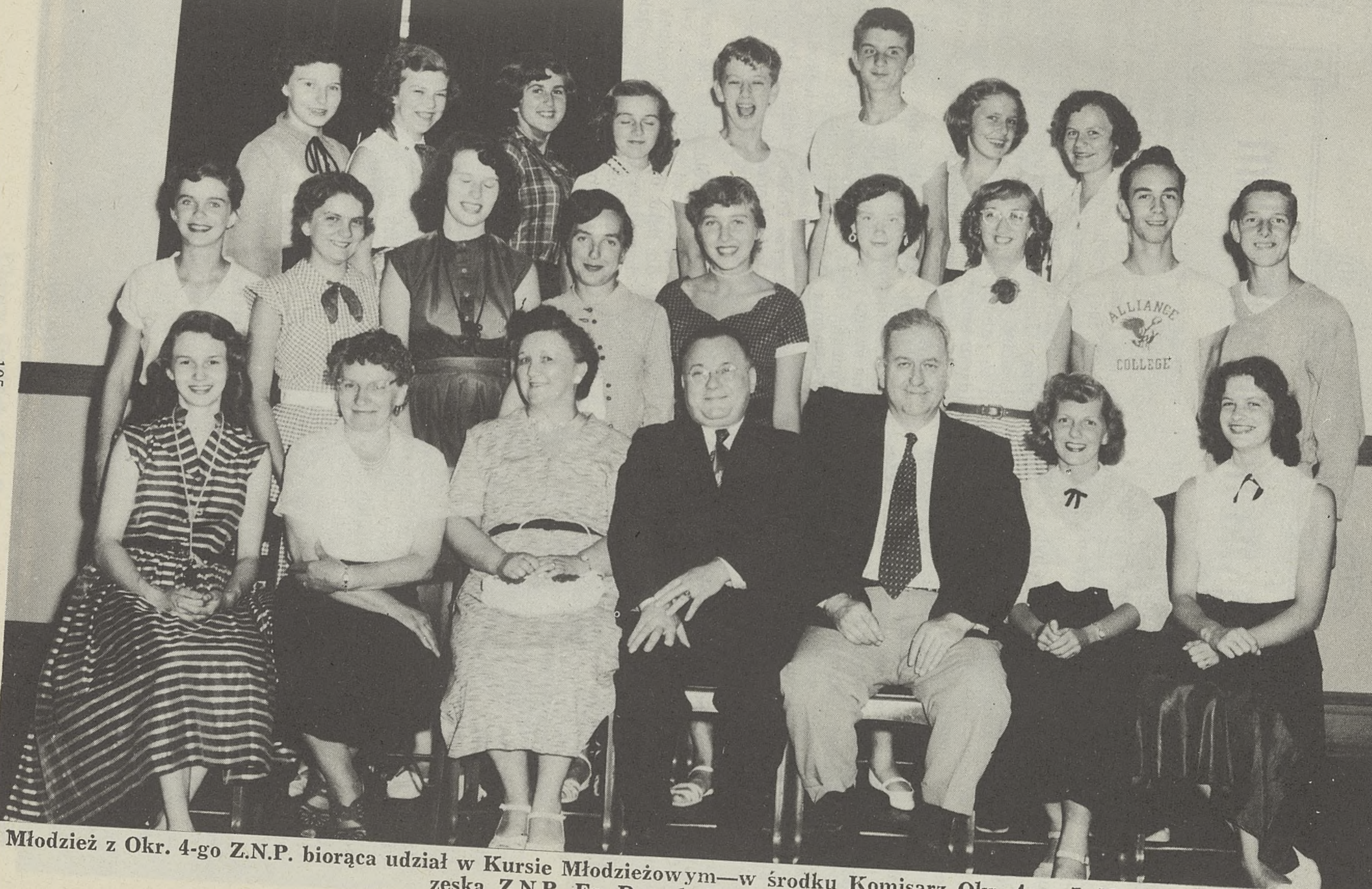
Redaktor myślał długo z wysiłkiem i naraz z rozjaśnioną twarzą puknął się w czoło.

— Znalazłem! — zawołał i wezwał metrampaża. — Zarezerwujesz pan w następnym numerze całą stronę na ogłoszenie konkursu na wykrycie omyłki w utworze podróżniczym, który ukazał się w jednym z poprzednich numerów. Nagroda 1,000 złotych! A co, panie, zły pomysł?

— Pomysł nie zły — odparłem, — ale czy pan ma te tysiąc złotych?

— Mogę mieć! Teraz na świecie takie dziwne rzeczy się dzieją, że i to jest możliwe. Ten tysiąc to zresztą tylko piękna alegorja. Jestem pewien, że błędu nikt nie wykryje.

— O ile tylko nie weźmie się do czytania jaki uczniak ze wstępnej klasy...



Młodzież z Okr. 4-go Z.N.P. biorąca udział w Kursie Młodzieżowym—w środku Komisarz Okr. 4-go J. Nowak z żoną, wiceprezeska Z.N.P. Fr. Dymek i prezydent dr. Coleman.






Polka na tronie sułtańskim

Uwagę Polaków podróżujących po Turcji zwracał już niejednokrotnie fakt, iż napotykali często twarze pośród rdzennej ludności tureckiej, które na pierwszy rzut oka przypominały żywo typ słowiański, zarówno polski, jak i ruski.

Nic w tym dziwnego! Ileż to było w dziejach naszych przez całe wieki sposobności do wymieniania — krwi polskiej i tureckiej, kiedy to jasyr wojenny stanowił dopływ ludności dla otomańskiego państwa!

Branki z Lechistanu zasilały hojnie rasę turecką, a niemało musiało być takich, — dla których niewola stała się odskocznią dla egzotycznej kariery pod obcym dalekim niebem.

Jedna nawet dźwignęła się bardzo wysoko, bo aż do szczytu władzy, potęgi, znaczenia i czci, ponieważ stała się sułtanką potężną, przed którą drżały miliony, a którą po dziś dzień czczą wszyscy w Turcji.

Była nią Roksolana „Hasseki”, to znaczy „wybrana”, żona Solimana Wspaniałego (1520-1566), jednego z największych monarchów otomańskich.

Dzieje nie wspominają nic o jej piękności, ale zato pełne są uwielbienia dla jej rozumu, dobrego wpływu na sułtana, zwąc ją jego doradczynią, a nawet współpracowniczką.

Wspominają zarazem o jedynym jej rysie charakterystycznym, o zazdrości. Roksolana była zazdrosna, wprawdzie nie do szaleństwa, ale do srogości. Nie znosiła ani rywalek ani rywali w łasce sułtańskiej.

Nic też dziwnego, że krew lała się po drodze jej życia, bo była srogą, aż do dzikości, tak jak jej wielki małżonek, ale musiała również posiadać niezwykłe zalety, skoro wielki Soliman wyrzekł się dla niej wszystkich innych kobiet, znajdując w Roksolanie nie tylko kochankę-żonę, ale i współpracowniczkę w sprawach olbrzymiego państwa i to wśród warunków ciężkich dla wszelkich zamysłów.

Dokonał ich jednak i to niezawodnie przy współudziale Roksolany.

Soliman Wspaniały był nie tylko dzielnym wojownikiem często sprawiedliwym, ale również podniósł potęgę państwa, ulepszył jego wewnętrzne urządzenia, zaprowadził trwały ład i ponadto — znajdował jeszcze czas na naukę.

Roksolana była mu w każdej sprawie pomocna i tak stała się mu drogą, że nie wahał się dla niej przelać krwi nawet wśród najbliższych, z własnego rodu.

Tradycja mówi, że Roksolaną była Anastazja Lisowska spod Rohatyna; pewnym natomiast jest, że pochodziła z Rusi Czerwonej, i że pamięć swego pochodzenia zachowała, będąc u szczytu władzy, i że lgnęła wspomnieniami do ziemi rodzinnej, jak tylko do ojczyzny lgnąć można.

Jej to zasługą były dobre stosunki Turcji z Polską, ponieważ w tym kierunku wpływała na swego męża, wspaniałego lecz okrutnego Solimana. Odkryte niedawno listy Roksolany do Zygmunta Augusta stwierdzają to w zupełności.

Roksolana okazała się doskonałą dyplomatką i szczerze Polsce życzliwą, bo dodała od siebie, iż w każdej sprawie króla polskiego gotowa jest mówić z sułtanem dziesięciokrotnie i popierać ją.

Pisząc tak do króla, czuła się monarchinią wielką, równą królowi polskiemu, to też pozwoliła sobie do listu dołączyć upominek bardzo poufały i charakterystyczny, mianowicie: dwie koszule, sześć chustek i jeden ręcznik.

A jak głęboka była ta życzliwość dla Polski, świadczy o tym fakt, że wpoiła ją także w swą córkę Mirmę, żonę wielkiego wezyra Rustema Paszy, która idąc w ślady swej matki, pisywała również do Zygmunta Augusta.

Umarła Roksolana w roku 1568.

Pomimo, że kobieta w Turcji zajmowała aż niemal po ostatnie czasy podrzędne stanowisko, Roksolana przeszła do potomności tak niemal wielką jak jej małżonek — Wielki Soliman, którego dzieje uczciły przydomkiem „Wspaniałego”.

Jej kaplica grobowa należy do najpiękniejszych w Stambule. Duża, jasna, ozdobiona wewnątrz prześlicznymi fajansami, wyścielona drogimi kobiercami, utrzymywana jest z wielką starannością. Hadża oprowadzający podróżnych po meczecie, stąpa cicho i ze czcią wielką opowiada szeptem o wielkiej sułtance, kończąc słowami „Wielka monarchini”.



Ubiory Śląskich Górali

PIOTR CHOYNOWSKI

WYZNANIE

NOWELA

WŁADEK, mąż lat przeszło jedenastu, uczuł nagle, że życie jest doprawdy psa warte.

Zdarzyło się to w chwilę potem jak panna Wanda wyszła ze stołowego, nakazawszy mu uczyć się słówek powtórnie. Próżno przysięgał się na matkę, że jeśli nawet nie umie z polskiego na łacinę, to jeszcze nie dowód: jak świat światem, Szwec nie pytał inaczej, niż z łaciny na polski. Toć byle "pierwszakowi" wiadomo!

Ale czy babie można co wytłumaczyć? Nie wysłucha nawet porządnie, uprze się i rób co chcesz!

— Psa warte takie życie, ech! — westchnął ciężko, uderzając w stół brudną pięścią. — Ostatki, cały tydzień świąt, a ty, człowieku Boży, siedź w mieście, kując przeklęte słówka! Dla jednej głupiej dwójki na cenzurze! W dodatku niesprawiedliwej. Cała druga klasa zaświadczy, że Szewc, wziąwszy pigułą w łeb na gimnazjalnem podwórku, uprzedził się do Władka... Żeby choć rzeczywiście on cisnął — no... byłaby jakaś satysfakcja. Ale tak... Starzy napisali do pani Hennisz, że tylko ośmioklasiście Mietkowi wolno wrócić na wieś, do domu. — "Jeszcze się to nazywa miłość rodzicielska" — jęknął z goryczą. — Chryste Panie! Jak tam w Zawadach musi być rozkosznie! Przymrozki trzymają, a może i śnieg leży jeszcze... Kto wie? Pojechałby na nowym kucu do Stefka Gałeckiego... U Ziemięckich bal, jak co roku... pączki kupami! Faworki... Mieciura dryblas używa — pomyślał zazdrośnie. — A on tu sam jeden między babskiem! Ile tego jest? Cztery? Nie, pięć... Zaraz... — liczył na palcach: — Stara kwoka Henniszowa, panna Stefanja, (uch, pudło), panna Wanda, Mańka, Zośka... pięć, jak lodu! Pięć bab, a on jedyny mężczyzna. Do djabła z taką zabawą!

Zatkawszy uszy rękami, kiwał się uroczyście nad książką, z umysłu wykrzykując na całe mieszkanie, aby przekonać kogo trzeba o pilności.

Trwało to zresztą możliwie krótko.

— Panno Wando, już!

— Ucz się! Nieprawda!

— Kiedy mówię, że już! No, niech pani przyjdzie...

Do pokoju weszła przystojna, pięknie wyrośnięta panienka w szkolnym mundurku.

— Coś strasznie prędko...

— Łatwo się przekonać. O, proszę! Książka tutaj.

Obciągnąwszy kurtkę, wyprężył rysy w inteligentnem oczekiwaniu.

— Pocisk?

— Telum.

— Wstępować na co?

— Es... es... zaraz, zaraz... Escendo, escendi, escensum! Aha!

— Gardzić, lekceważyć?

— Gardzić... gardzić... Kiedy bo pani na wyrywki...

— Nie umiesz. Spermo, sprevi, spretum. Wiać?

— Nie mogę tak prędko... Zaraz... Panno Wando, mam list do pani!

— Co takiego?

— Mam list do pani!

Panienka spojrzała nań nieufnie, zmieszana.

— Kłamiesz pewnie. Od kogo?

— Od Mietka.

Łgał najserdeczniej, patrząc jej prosto w oczy. Co za szczęście, że sobie w porę przypomniał o owych brata "amorach"; byłby wpadł znowu ze słówkami, jak amen w pacierzu.

— No, daj ten list!

— Ba! A zaświadczy pani, żem umiał?

— Zaświadczę, zaświadczę... Dawaj!

Sięgnąwszy do bocznej kieszeni, szukał w niej chwilkę. Nagle twarz jego wyraziła silny niepokój.

— Tu niema... Zaraz... Pewnie w kamizelce...

Rozpiął się, ze skupioną miną badając bezdenne skrytki ubrania. Panna Wanda przerwała z tłumioną wściekłością:

— Kłamczuch przebrzydły!

Z flegmą dokończył wywracania kieszeni na świadectwo prawdzie. Wreszcie stwierdził z głębokim żalem:

— Niema. Zgubiłem, widać, w szkole...

— Nieprawda!

Obraził się.

— Zaraz "nieprawda!" Napiszę do Mietka, że mi pani strasznie wymyśla i chce listu koniecznie... Jutro zaraz napiszę! Oho!

Panienka zarumieniła się po uszy.

— Ani mi się waż, głupi!

— Nie? Dziwne... Mogę odejść?

— A idź! Wynoś się!

Wyszedł wolno, ruchami pełnemi godności. Za drzwiami dopiero, chichocząc triumfalnie, zrobił "lewka" jako symbol stanowczej przewagi męskiego ducha. "Głupie są te babska, że no! Ani im się umywać do belfrów" —myślał z żalem.

Zmierzał teraz do "dziewczyńskiego" pokoju, gdzie od niedawna wprowadził rozkoszną zabawę "w Indjan". Wchodząc zgóry w swoją rolę, skradał się wzdłuż ciemnego korytarza na palcach, cichuteńko... Stanąwszy przed niedomkniętemi drzwiami, nasłuchiwał chwilę. Nic. Zajrzał. Dziewczynki gawędzą cicho, przytulone do siebie. W ostrem świetle lampy długa, przeźroczysta twarz Zośki Janickiej wydaje się kredowej bladości. Szepce coś gorliwie najmłodszej Henniszównie, o czemś ją przekonywa, a tamtej aż zorze wystąpiły na krągłe policzki.

Władek skrzywił się niechętnie.

— Znowu jakieś głupie tajemnice — mruknął.

Pchnął gwałtownie drzwi i skoczył na środek z wrzaskiem:

— Jam jest Dżibennosah, Duch puszczy!

Dziewczęta krzyknęły ze strachu. Nim jednak ochłonąć mogły, pytał surowo, marszcząc się przeraźliwie:

— Azali gotów jest ten wigwam na przyjęcie wojownika?

Mania replikowała bez zająknienia:

— Udziec bawoli piecze się przy ognisku.

— Słuszna pokrzepić siły, bowiem Siuksy i Komancze szykują nową wyprawę na siedziby białych twarzy — i zaraz po "nie indyjsku":

— Dalej, Zośka! Krzesełka do kupy! Ściągnąć kołdry! Zrobimy namiot, jak nigdy. Prędzej, bo kolacja!

Dziewczęta nie ruszyły się z miejsca.

— Cóżto? Czemu stoicie?

— Pani Hennisz zabroniła rozbierać łóżka — tłumaczyła Zośka nieśmiało.

— Iii... ktoby tam słuchał! Nic nie będzie! Do roboty, dalej!

— Tak, tobie nic, a na nas się skrupi, to nie twój pokój...

Władek wydął usta ze wzgardą.

— "Blada twarz ma twarz dziecka, a serce jelenia"... Z babami tak zawsze! Nie zna się to na niczem i gada... Cała zabawa na nic!

— Możeby w co innego? W ślub, naprzykład...

— W ślub? Hm...

Wahał się chwilę, wietrząc w tej historji coś niemęskiego. Jakieś tam śluby! Ale Zosia nastawała gorliwie:

— No, zgódź się, Władek! Przecież i dorośli panowie...

— Dorośli robią wogóle dużo głupstw — pouczył.

— Tak... ale co ci szkodzi? Zobaczysz — będzie ślicznie. Uszyłam sobie muślinowy welon, włożę wianek — zobaczysz, zobaczysz! Mania odprawi wszystko przy komodzie... niby ołtarz...

Mania odcięła sucho:

— Tylko, że ja nie chcę być księdzem.

— Dlaczego?

— Chcę być panną młodą.

— Przecież nie masz welonu, ani nic!

— Wszystko jedno. Dlaczego ty wybierasz sobie najlepsze?

— Uu... zazdrośnica!

— Niech tam, a księdzem nie będę!

Władek wzruszył ramionami.

— Mądrale! To ja wam dam ślub... dobrze?

Dziewczęta spojrzały po sobie niepewnie. Wreszcie Zosia:

— Kiedy panny nie żenią się przecie z pannami...

— Ba! A księdzem też baby nie bywają!

— Tak, ale zawsze ksiądz ma suknię.

Zmuszony uznać pewną słuszność argumentu, Władek rozgniewał się tembardziej

— Głupie gęsi! Gą, gę, gę! Zgadzasz się, Mańka, bo idę do siebie?!

— Nie, ale można w sekretarza.

Chłopiec ustąpił zniechęcony.

— Warto się z byle kim kłócić! Niech się sroki nacieszą!

Za chwilę siedzieli nad stołem, pochyleni, zasłaniając przed sobą kartki papieru rękami. Władek długo moczył ołówek w ustach, czerpiąc z sufitu natchnienie. Wreszcie uśmiechnął się z zadowoleniem. Jest! Wysunąwszy koniec języka, smarował olbrzymieni kulwonami sprytne zagadnienie: "Obliczyć wartość panny Stefanji, jeżeli funt starych kości kosztuje dwa grosze".

Nagle jego uwagę zwróciły szepty i ostre chichoty dziewcząt. Udając, że pisze, obserwował je z pod oka. Mańka dostała jakąś karteczkę od Zosi i cieszy się, zaśmiewa, jakby ją kto łechtał. Oho! Teraz znowu Zośka aż nogami dryga z radości. Na pewno te obrzydłe sekrety! Ciekawość zaostrzyła się niepomiernie. Postanowił jednak działać z rozwagą.

— No, babska, czytać głośno!

Panienki zakręciły się na krzesłach, chichocząc jeszcze bardziej.

— Jazda! Co tam znowu?

Zosia przybrała minę zakłopotaną tajemniczo.

— Widzisz, to nasze prywatne listy, panieńskie... Chłopcy nie o wszystkiem mogą wiedzieć.

— Patrzcie no! Panieńskie! Mizdrzy się, jak cielę do proboszcza! Taka była umowa?

— Proszę cię bardzo... Po pierwsze nie wymyślaj, a po drugie — nie mogę pokazać. Trudno...

Mówiła to głosem spokojnym, pełnym dystynkcji. Władka aż podnosiła wściekłość, lecz dusił ją w sobie roztropnie. Włożywszy ręce do

kieszeni, kiwał się obojętnie na krzesełku, z ramionami wzniesionemi wzgardliwie aż do sufitu

— Phi... Nie, to nie! Nic mi po babskich tajemnicach. Chociaż i ja mógłbym coś ciekawego opowiedzieć... Naprzykład... o Mietku i pannie Wandzie...

Zerwały się gwałtownie.

— Opowiedz, Władek, opowiedz! Prosimy cię... Koniecznie!

— A pokażecie wasze bazgroty?

Spojrzały po sobie.

— Kiedy bo... my nie możemy. Naprawdę, Władek...

Najchętniej wyrwałby siłą, lecz bał się, aby nie podarły kartek. Raptem olśniła go genjalna myśl.

— No dobrze... Powiem Mańce, jeśli przysięgnie, że ani mrumru...

Zosi, zawsze płaczliwej, odrazu stanęły łzy w oczach.

— A mnie?

— Dobrze... i tobie, bekso. Ale potem. Chodź, Mańka!

Wyprowadziwszy dziewczynkę do ciemnego pokoju, udawał przez chwilę, iż bada, czy nikogo niema w pobliżu. Wreszcie, nachylony nad jej błyszczącemi oczętami, zaczął mówić szeptem, powoli:

— A nie powiesz?

— Nie.

— Jak Boga kochasz?

— Jak Bozię kocham.

— To słuchaj... No, słuchasz?

— Słucham.

— Mam ci powiedzieć... że... że... — raptem parsknął śmiechem w sam nos — żeś głupia, jak but! Wiesz teraz?

Szybko wepchnął zdezorjentowaną Manię do pokoju i wołał na drugą:

— Zośka! Teraz tobie, prędzej!

— Nie chodź! On oszukuje tylko!

— Uuuu! Zazdrośnica! Chce sama wszystko wiedzieć! Chodź, Zosia!

— Nie wierz, Zosia, nie wierz!

Ale już była za drzwiami. Władek patrzał na nią drwiąco, ze złośliwym uśmieszkiem.

— Wiesz, dlaczego Mańka nie chciała, bym ci powiedział?

— No?

— Bo sama pokazała mi twoją kartkę... O, patrz!

Powiewał przed jej oczami ćwiartką czystego papieru.

— Ładna historja! Pokażę to starej, będziesz się miała z pyszna! Pisać takie rzeczy!

Zosia przybladła z przerażenia.

— Pokazała? Co ty, Władek? Naprawdę pokazała?

— Widzisz przecie. Mówiłem — nie zadawać się z byle smarkatą!

Dziewczynce popłynęły ciurkiem łzy.

— Lizus... Uuuu... A przysięgała się... Poczekaj, Mańka! Kiedy tak, to i ja także! Zobaczysz... Masz, Władek, masz...

Wyrwawszy jej gorączkowo kartkę, Władek wpadł do pokoju z triumfalnym wrzaskiem i czytał przy lampie, zanosząc się od śmiechu:

— "Ja także kocham się we Władku!" Ha, ha, ha! Ładnie, Mańka, ładnie! Niema co! Powiem matce, będą wały! Będą wały! Ha, ha, ha! Przy wszystkich powiem, przy kolacji!

Mania patrzała na to oszołomiona. Zrozumiawszy, zaczerwieniła się z gniewu, jak wiśnia i splunąwszy symbolicznie pod nogi Zosi, wyrwała drugą kartkę z kieszeni.

— Nie ja tylko!... Masz! I nic mi nie będzie, żebyś wiedział!

Entuzjazm Władka dobiegł szczytu.

— "Czy ty nie kochasz się we Władku? Chciałabym go pocałować" — czytał — Brawo, Zośka! To ci dopiero warjatki, no! Chciałabym go pocałować!... Pocałuj psa w nos! Ha, ha, ha! Powiem, powiem! Umrą wszyscy ze śmiechu! Ha, ha, ha!

Targał je za sukienki, skacząc po pokoju i przewracając krzesła w szale radości. Co chwila skrobał dziewczętom "marchewkę", to znów kręcił się w dzikim "tańcu wojennym", wydając wściekłe wrzaski zadowolenia.

Przez półotwarte drzwi zajrzała panna Wanda, zwabiona hałasem.

— Co tu za krzyki? Władek, co ty wyrabiasz?

— Panno Wando! Niech pani idzie! Niech pani to przeczyta! Proszę pani!

— Kto pisał te głupstwa? Wy, dziewczęta?

Władek wytykał palcem winowajczynie, czerwone ze wstydu, z ustami ściętemi w podkówkę.

— A któżby?! One, one... O, głupie gęsi! Gą, gę, gę! Panno Wando, co?!

Panna Wanda parsknęła nagle rozdzwonionym śmiechem, Dziewczynki w bek, ale ona, nie dbając już o powagę, zaśmiewała się tem bardziej, podniecana do coraz to nowych wybuchów przez Władka, który, stojąc naprzeciwko z dłońmi wspartemi na kolanach, ryczał wprost z ukontentowania. Wypadła wreszcie z pokoju, dusząc się od śmiechu.

— O smarkate! Niemądre kozy! Ha, ha, ha! Stefa, Stefa!

Stara panna przejrzała kartki przez założone binokle. Jej wysoka, szczupła postać, nachylona nad lampą, rzucała monstrualny cień na przeciwległą ścianę. Dziewczęta chlipały pocichutku, z rezygnacją, nawet Władek zaciskał usta pięścią, czekając na efekt, by dać sygnał wesołości. Ale uśmiech prześlizgał się tylko po wąskich wargach panny Stefanji. Za chwilę szeptała coś siostrze z niezadowoleniem.

Władek nastawił ucha: "...dziwię się tobie... Co z niego wyrośnie, jeśli już teraz... z kobietami..."

— Jędza, stare pudło — przemknęło mu przez myśl nienawistnie.

Ze zdumieniem słuchał łagodnych wyrazów, zwróconych do płaczących dziewcząt:

— No, no, nie beczeć! On, głupie, nie wart tego...

Mania spojrzała nań z gniewem poprzez perliste łzy.

— Oszukaniec! Myśmy dla siebie tylko... Skarżypyta — pół kopyta! Uuu!

Wysunęła język, jak mogła najdalej, lecz chłopiec odwrócił się tylko pogardliwie. Czuł, że sprawa przybrała jakiś dziwny obrót. Na nim się skończy, jak zawsze! O, wyprowadza je, głaszcze nawet... tak, tak... teraz do niego... rozumie się...

Zaciąwszy się w sobie, czekał z zuchwałym uśmieszkiem.

— Tyś czego kontent, niemądry? Co? Zamiast być wdzięcznym za życzliwość...

— Nie dbam o ich głupie życzliwości...

— Powinieneś dbać!

— Iii... Wcale się nie proszę!

— Cicho! Nie wiesz to, że prawdziwy mężczyzna musi być dobry dla kobiet?

— Takie tam kobiety...

—Wszystko jedno. Słabsze są od ciebie, rozumiesz?

— To też się z niemi nie biję.

— Nie odpowiadać! W tej chwili mi je przeprosisz! Słyszysz!

Milczał, zdumiony tym niepojętym rozkazem. Wreszcie zakipiała w nim wściekłość. Zwarjowała baba, czy co? Patrząc jej prosto w oczy, wycedził powoli, starannie oddzielając wyrazy:

— Ani... mi... się... śni!

Panna Stefanja poczerwieniała, jak piwonja.

— Co? Coś ty powiedział? Marsz mi do kąta! Natychmiast!

— A jakże! Nie pójdę!

Chwyciła go lekko za ramię, popychając ku szafie. Tego mu tylko było trzeba: przykucnąwszy pod jej ręką, darł się na cały głos, skrzywiony boleśnie:

— Oj, oj! Za co mnie pani bije? Powiem matce! Oj, oj! Niech mnie pani nie szczypie, bo naskarżę... Mnie boli! Uuu! uu! uuu!

Zasłoniwszy twarz ręką, udawał, że płacze. Panna Stefanja puścił go momentalnie.

— Ach, ty nicponiu! Ty komedjancie! To ja dla niego, jak dla kogo dobrego!... Pisałam właśnie do Zawad, że można cię zabrać, mimo łaciny... O, ziółko! Poczekaj, popamiętasz ty ruski miesiąc!

Ruszyła do drzwi z takim impetem, że ledwie ją uprzedzić zdołał, zastawiając sobą drzwi.

— Panno Stefanjo! Ja już pójdę do kąta!

— Oho! Zapóźno, kotku! Puszczaj!

— Nie, panno Stefanjo! Pani się mści zaraz... Ja przeproszę...

— Przeprosisz?

— Hm... A możeby lepiej stać w kącie całą godzinę?... I tak kara... No, panno Stefanjo, proszę...

Za chwilę siedział na podłodze przy piecu, dźwigając losy z filozoficznym spokojem.

Że to właściwie dziewczyniska powinny stać w kącie, było dlań jasne, jak słońce; niechby on wypisał takie brednie, no!... Zna ich przecie! Wie, czego się spodziewać! A tym srokom nic! Prawie pochwała!

Z serdeczną ulgą rozpoczął obmyślanie jakiejś finezyjnej zemsty na po świętach.

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

MOJA NUTA

Moja nuta, moja własna,
to ta po dolinie,
co nadbrzeżnem kwieciem krasna
z szmerem rzeki płynie;
co to dźwięczne nosi echa
po leśnych pagórkach,
w jasnem słonku się uśmiecha,
tonie w śnieżnych chmurkach!

Moja nuta — ta rodzona
dziewa — kołowrotek,
lniana kądziel u wrzeciona,
zgrzebnej przędzy motek;
to matula nad kołyską
w nockę księżycową,
to żeńcami rojne rżysko
porą dożynkową!

Moja nuta, ta kochana,
za pługiem w siermiędze,
czarną skibą przepasana
na zagonów wstędze.
To ligawek smętne granie,
żórawiane studnie,
to pastuszych stad klaskanie,
dzwonek na południe!

Moja nuta, ta weselna,
to dworek szlachecki,
stare lipy, gędźba pszczelna,
taniec mazowiecki.
To ów zegar kurantowy
w portretowej sali,
podgolone w bliznach głowy,
misiurka ze stali.

Moja nuta, ta święcona:
cmentarniane brzózki,
sygnaturka rozdzwoniona,
krzyż na skraju wioski.
To kurhanek darnią szyty,
pasyjka przy strudze,
kielich życia niedopity,
łzy swoje, łzy cudze!

Moja nuta, moja własna!
Toć ją ziemia rodzi...
jej weselem płynie jasna,
jej żalem zawodzi.
Moja nuta — krew serdeczna
tyleć mego — tyle,
że gdy zajrzy ciemność wieczna,
załka na mogile!

NAJSTARSZA KULTURA ŚWIATA

Do niedawnych czasów panowało na świecie przekonanie, poparte zresztą dowodami naukowemi, że kultura egipska i sumerycka są najstarszemi kulturami na świecie. Praca archeologów jednak nie ustawała i ciągle szukano śladów dawnych ludzi. Podczas wojny światowej rozpoczęli archeologowie poszukiwania w dawnej Babilonji, w celu odkopania miast: Kiszu na północy i Uru na południu tego starożytnego kraju.



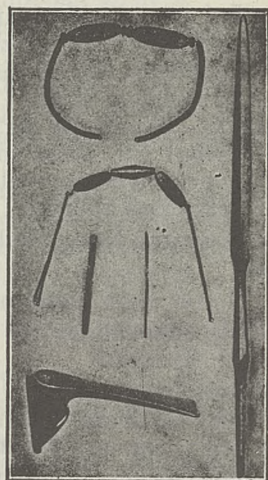
Posążek muła (złoty) z grobu królowej Szabady.



Głowa byka, ulana ze złota, znaleziona w grobowcu króla Meskalamduga.



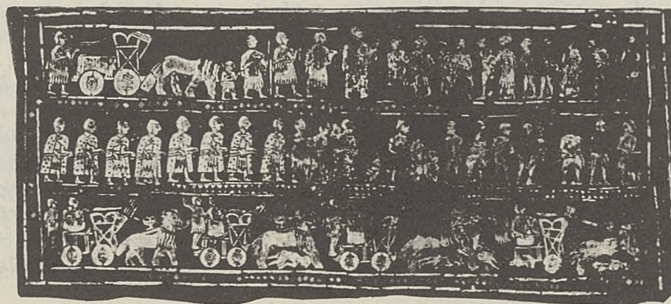
Złoty hełm króla Babilonji.



Siekierka złota, ostrze włóczni, naszyjnik i diadem z grobu Meskalamduga.

Wykopaliska, jakie znaleziono w Babilonji wyraźnie przemawiają za tem, że kultura była tam starsza jeszcze niż w dawnym Egipcie, i że przed tysiącleciami stała tam już na bardzo wysokim stopniu.

W najstarszych grobach miasta Uru, pochodzących z czasów na pięć do 7,000 lat przed Chrystusem, znaleziono nieprzebrane skarby w zabytkach starożytności. Broń, klejnoty, narzędzia, naczynia, które niegdyś zawierały wonne olejki lub napoje, słowem wszystko, co było potrzebne człowiekowi do przyjemnego i wygodnego życia.



Sztandar drewniany z mozaiką przedstawiającą wojnę.

Ówcześni Babilończycy wierzyli, że zmarły po śmierci może wszystkiego potrzebować i starali się pod każdym względem dogadzać nieboszczykowi. Stosowało się to szczególnie do grobowców królewskich, w których oprócz niezliczonych rzeczy, umieszczano zwłoki pozabijanych żołnierzy, służby i nałożnic, wszystkich ubranych wspaniale i poobwieszanych klejnotami. W niektórych grobowcach liczba takich ofiar dochodziła do 70-ciu osób.

Prawowite żony królów nie musiały umierać po śmierci męża. Chowano je po naturalnej śmierci w osobnych, kamiennych grobowcach, pokrytych kopułami i wypełnionych kosztownościami i zwłokami ich służby, jak naprzykład grobowiec królowej Szubad, której imię świat poznał z pieczęci, znalezionej przy niej z napisem: Szubad, królowa. Szaty jej rozsypały się w proch, ale gdy ją znaleziono, górną część jej szkieletu pokrywały niezliczone paciorki z karneolu, lapislazuli i złota, które nanizane



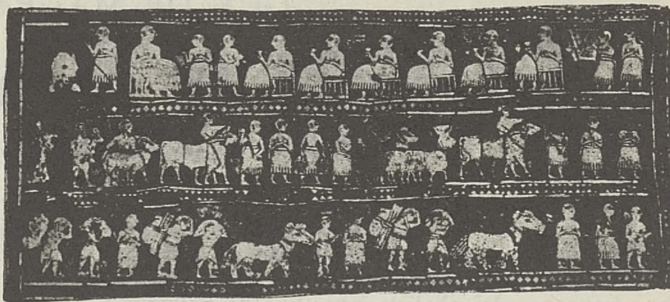
Płytka z masy perłowej z wyrytemi rysunkami z grobu Szubady.

na sznurki, tworzyły coś w rodzaju narzutki. Na czaszce leżał wieniec ze złotych kwiatów i liści, a kości nóg obejmowały pod kolanami złote podwiązki. W pobliżu jej zwłok znaleziono mnóstwo biżuterji: diademy, kolczyki, naszyjniki, grzebienie, pierścionki, wszystko prześlicznie wyrobione ze złota i wysadzane drogiemi kamieniami. Było nawet złote pudełeczko ze szminką. Klejnoty były w ciężkiem złotem pudełku, do którego włożono je około 7,000 lat temu.

Królowie tamtejsi musieli bardzo lubić muzykę, bo w każdym królewskim grobowcu znaleziono harfy i zwłoki harfiarzy.

W grobowcach z cokolwiek późniejszych czasów nie grzebano zabijanych ludzi ale w dalszym ciągu chowano ze zmarłymi władcami najkosztowniejsze rzeczy, które posiadali za życia. W grobie króla Meskalamduga (imię to, wyryte na wszystkich naczyniach złotych oznacza: bohater) znaleziono cały arsenał w postaci siekier, toporów, sztyletów z bronzu oraz mnóstwo rzeczy złotych. Między innemi była tam wielka głowa byka, ulana ze szczerego złota. Na głowie miał ten król wielki złoty hełm, wykonany artystycznie. Oprócz przedmiotów z czystego złota, w grobowcach miasta Uru było wiele rzeczy pozłacanych, co świadczy, że ludzie ówcześni znali kwasy chemiczne, bez których nie można złocić ani srebrzyć metali.

O wysokim stopniu kultury Babilończyków świadczą także ich wyroby złotnicze, wykazujące wiele artyzmu i polotu myśli.



Sztandar drewniany z mozaiką: Pokój. Znalezione w grobowcu Meskalamduga.



Najstarsze pieczęcie babilońskie z wyobrażeniem byków i nieznanem dotychczas pismem.

Budowle Babilończyków i grobowce także są wymownemi śladami ich wysokiej kultury. Materjały bowiem budowlane musieli sprowadzać z bardzo odległych krajów, a w owych czasach cały świat tonął w ciemnych mrokach barbarzyństwa i nie posiadał prawie żadnych środków komunikacji, nie wyłączając nawet Egiptu. Tylko Babilonja i Indje były podówczas krajami kulturalnemi. Babilończycy sami musieli zajmować się eksploatowaniem kopalń, łamaniem kamieni i marmurów w Asyrji, ścinaniem cedrów na Libanie i sami musieli dowozić te materjały z dalekich stron.

Z wykopalisk Babilonji wynika, że był to naród bogaty i silny, który posiadał najlepszą broń i dobre środki komunikacji lądowej i wodnej. Panowali długo nad światem aż upadli, pokonani przez najazd barbarzyńców. Na ziemi ich najezdnicy osiedlili się, jak Germanowie na gruzach państwa Rzymskiego i przyjęli kulturę, zwyczaje, wiarę i naukę pokonanych i stworzyli później kulturę, nazywaną kulturą sumerycką. Wpływ kultury babilońskiej i sumeryckiej przedostał się do Egiptu w czasach około 4,000 lat przed Chrystusem, a przechował się nawet do czasów teraźniejszych, gdyż początki geometrji i arytmetyki zawdzięczamy Babilończykom. Stąd słusznie można nazwać kulturę dawnej Babilonji najstarszą kulturą świata.



GUY DE MAUPASSANT

MATKA SAUVAGE

Prawdziwe zdarzenie z wojny francusko-pruskiej

NIC nie nasuwa tak smutnych i posępnych myśli, jak widok opuszczonego, martwego domu. Takim właśnie był jeedn dom w Virologne we Francji. Mieszkała w nim kiedyś staruszka, znana w całej okolicy jako "matka Sauvage", czyli matka dzikich. Męża jej, starego kłusownika zabili żandarmi. Syn, wysoki, szczupły mężczyzna też był znany jako kłusownik i niszczyciel zwierzyny.

Oto historja tych dwojga ludzi:

Gdy zawrzała w roku 1870-ym wojna francusko-pruska, syn Sauvage miał lat trzydzieści trzy. Powołano go do wojska. Poszedł i pozostawił matkę samą w domu. Niedostatku nie cierpiała, bo Matka Sauvage miała pieniądze. Wiedzieli o tem mieszkańcy okolicznych wiosek i nie troszczyli się o nią.

Stara Matka Sauvage pozostała więc sam w swym odosobnionym domu, daleko od wsi, na skraju lasu. Nie bała się nikogo, nawet samotności. Matka Sausage była mężna i odważna, jak wszyscy męscy członkowie jej rodu. Poważna, surowa staruszka, szczupła i wysoka, rzadko uśmiechała się do kogo, nigdy nie żartowała i niechętnie wdawała się w rozmowy. Kobiety tamtych stron wogóle uśmiechcają się rzadko — wesołość bowiem jest tam udziałem przeważnie mężczyzn.

Matka Sauvage prowadziła tedy samotne życie w odosobnionym domku na skraju lasu. Raz na tydzień tylko chodziła do wioski, by tam kupić chleba i nieco mięsa. Pozatem rzadko opuszczała smutne ściany swej siedziby. Nadeszła zima i biały płaszcz śniegu pokrył okoliczne pola i domek Matki Sauvage. Rozeszła się wieść, że w okolicy pokazują się wilki. Matka Sauvage wychodziła do lasu ze strzelbą na ramieniu, ze starą, zardzewiałą strzelbą swego syna, z kolbą wytartą mocno od długoletniego używania. Dziwnie wyglądała wówczas ta szczupła, wysoka kobieta, gdy nieco pochylona szła wolnym krokiem po śniegach, z wystającą lufą strzelfy ponad ubiorem głowy, pokrywającym siwe jej włosy, nigdy przez nikogo nie widziane.

Pewnego dnia przybył do wioski oddział Prusaków. Rozmieszczono ich pomiędzy mieszkańców, stosownie do zamożności wieśniaków. Czterech żołnierzy dostało się do Matki Sauvage, mającej w okolicy opinję kobiety zamożnej.

Byli to czterej wielcy chłopcy o białej cerze, z jasnemi brodami i niebieskiemi oczami. Trzymali się sztywno i prosto, mimo zmęczenia jakie przeszli i choć znajdowali się w podbitym czasowo kraju, byli spokojni i zachowywali się skromnie. Pozostawszy ze starą kobietą, okazywali jej wszelkie względy i oszczędzali jak tylko mogli trudów jej i wydatków. Widywano ich wszystkich czterech każdego ranka, myjących się u studni, obnażonych do pasa, choć pogoda była mroźna.

Matka Sauvage myślała nieustannie o swym chłopcu, o swoim własnym synu, wysokim i szczupłym, z orlim nosem i bujnym wąsem, spadającym czarną zasłoną na wargi. Każdego dnia wypytywała swych pruskich mieszkańców:

— Czy nie wiecie, dokąd odesłano dwudziesty trzeci francuski pułk piechoty?

— Nie, nie wiemy — odpowiadali niezmiennie.

I rozumiejąc żal jej i niepokój (mieli przecie sami matki w domu) wyświadczali jej tysiączne drobne usługi, by mogła zapomnieć o zgryzocie. Ona lubiła ich bardzo, tych czterech wrogów swego kraju, gdyż wieśniacy nie znali patrjotycznej nienawiści; ta jest właściwa tylko wyższej klasie ludu. Naród prosty, płacący najwięcej podatków, ponieważ jest biedny, ponosi najwięcej ciężarów; zabijany masowo i stanowiący mięso armatnie, bo jest najliczniejszy; ten naród cierpiący najwięcej okropną nędzę wojny, bo jest najsłabszy i najmniej odporny — mało rozumie wojenne zacietrzewienie, nie pojmuje podniecającego zmysłu honoru narodowego i te niejasne kombinacje polityczne, które w przeciągu sześciu miesięcy wyczerpały obydwa wojujące narody, zarówno zwyciężonych jak i zwycięzców.

W okolicy opowiadano sobie o Prusakach Matki Sauvage:

— Ci czterej znaleźli sobie dobre miejsce. Czują się jak u siebie w domu.

Pewnego mroźnego ranka, gdy stara sama była w domu, zauważyła daleko na polu człowieka, zdążającego w stronę jej siedziby. Wkrótce go poznała: był to listonosz, roznoszący listy. Oddał jej kopertę, a ona wyjęła ze skrzynki okulary, których używała tylko do szycia i przeczytała:

"Madame Sauvage: List ten opowie Pani smutną nowinę. Syn Pani, Wiktor, zginął wczoraj, rozerwany prawie na dwoje kulą armatnią. Stałem tuż przy nim, gdyż zawsze byliśmy razem, a on opowiadał mi o Pani i prosił, żebym Panią zawiadomił tego samego dnia, gdyby mu się coś stało.

Wziąłem jego zegarek, który miał w kieszeni, ażeby oddać go Pani, gdy się wojna skończy.

Pozdrawiam Panią serdecznie,

Cesaire Rivot,

Żołnierz drugiej klasy, dwudziestego trzeciego pułku piechoty."

List był pisany przez trzema tygodniami.

Matka Sauvage nie płakała wcale. Pozostała bez ruchu, osłupiała i milcząca, jakby wcale nie cierpiała. Pomyślała sobie:

— Ot, i Wiktor nie żyje.

Potem powoli łzy naszły jej do oczu i rozpacz chwyciła serce w ostre szpony. Przychodziły jej do głowy myśli, jedna po drugiej straszne, bolesne, rozpaczliwe. Już nie ucałuje więcej swego dziecka, swego dobrego chłopca, nigdy, nigdy więcej... Żandarmi zabili męża, Prusacy syna... Rozerwała go na dwoje kula armatnia. Przecież był bez winy... Zdawało się jej, że widzi całą, straszną scenę: głowa pochylona, oczy otwarte, zagryzione końce wąsów. Tak zawsze robił gdy był podniecony.

Co zrobili z nim potem? Gdybyż tylko oddali jej chłopca, jak zwrócili męża — z kulą w środku czoła...

Usłyszała wrzawę i wesołe głosy. To czterej Prusacy wracali ze wsi. Schowała szybko list do kieszeni i przyjęła ich spokojnie, ze zwykłym wyrazem twarzy, bez śladu rozpaczy ani łez.

Weseli byli wszyscy czterej i śmieli się, uradowani, że udało im się przynieść pięknego królika, skradzionego bezwątpienia któremuś z wieśniaków, i dawali znaki kobiecie, że będą mieć coś dobrego do jedzenia.

Zabrała się natychmiast do przyrządzania obiadu, lecz gdy przyszło do zabijania królika — nie miała odwagi. A przecie dawniej nieraz zabijała króliki... Jeden z Prusaków uderzył zwierzątko pięścią poza uszy.

Gdy królik był już zabity, zdjęła z niego skórę. Widok krwi ociekającej i pokrywającej jej ręce sprowadził przejmujący, bolesny dreszcz od stóp do głów; i widziała swego syna, rozerwanego na dwoje, także czerwonego, jak to drgające jeszcze zwierzątko.

Usiadła z Prusakami do stołu, lecz jeść nie mogła. Nie zjadła ani jednego kąska. Patrzyła na nich z ukosa, w milczeniu, z twarzą tak obojętną, że nie spostrzegli co się w niej działo, choć dojrzewała w niej myśl okropna.

Nagle powiedziała:

— Nie wiem nawet, jak się nazywacie, a już miesiąc przecież mieszkamy razem.

Zrozumieli z trudnością i podali jej swe nazwiska i imiona. To jednak nie wystarczyło; kazała sobie wypisać je na papierze, z adresami, a włożywszy na nos okulary, oglądała to pismo, poczem złożyła kartkę do kieszeni, na list, zawiadamiający ją o śmierci syna.

Po skończonem jedzeniu powiedziała do Prusaków:

— Teraz będę coś robić dla was...

I zaczęła znosić siano na strych, gdzie sypiali.

Zdziwili się, że sama się tem fatyguje. Powiedziała im, że tak będą mieli cieplej. Wtedy zaczęli jej pomagać. Ułożyli wiązki siana aż pod słomiany dach domu i w ten sposób zrobili coś w rodzaju czterech ścian z wiązek tego siana, ciepłych i pachnących, coś w rodzaju izdebki, w której mieli spać wyśmienicie.

Nadszedł wieczór. Przy kolacji jeden z żołnierzy zdziwił się, że Matka Savauge znów nic nie jadła. Powiedziała mu, że ma kurcze w żołądku.

Potem rozpaliła wielki ogień na kominku, a czterej Prusacy weszli po drabinie na strych, jak to czynili każdego wieczora.

Gdy tylko znaleźli się na górze, wśród czterech ścian izdebki z siana, stara odstawiła drabinę, otworzyła cicho drzwi od podwórza i poszła po wiązki słomy, któremi wypełniła całą sień i kuchnię. Chodziła boso po śniegu, tak cicho, że nie było słychać jej kroków. Od czasu do czasu przysłuchiwała się głośnemu chrapaniu mocno śpiących żołnierzy.

Gdy uznała swe przygotowania za dostateczne, rzuciła jedną wiązkę słomy na kominek, a gdy się zapaliła, rozrzuciła ją z ogniem po kuchni i sieni.

Potem wyszła z kuchni na podwórze i patrzyła.

W kilku sekundach całe wnętrze domu oświetliło się gwałtownym ogniem i stało się jakby olbrzymim piecem, buchającym płomieniami, których blask przedostawał się przez wąskie okna i jasno oświecał śnieg dokoła domu.

Potem dał się słyszeć straszny krzyk ze strychu domu; był to rozpaczliwy krzyk ludzki, bólu i przerażenia, krzyk straszny, przeszywający serce. Po chwili pułapka z siana zawaliła się i kłęby ognia przedostały się na dach, przeżarły go i niosły się ku niebu jak olbrzymia pochodnia. Cały dom stał w płomieniach.

Krzyku nie było już słychać, tylko trzask ognia, huk walących się ścian i syk płomieni, pożerających szybko chatę Matki Sauvage.

Wszystko dokoła domu, oświetlone blaskiem ognia, wyglądało jak srebrna płachta, zabarwiona krwawym, czerwonawym odcieniem.

Rozległ się we wsi głos dzwonu na trwogę.

Stara "Sauvage" stała przy swym palącym się domu, uzbrojona w strzelbę swego syna i pilnowała, by który z mieszkających u niej Prusaków nie uratował się.

Gdy zobaczyła, że wszystko skończone, rzuciła swą strzelbę do ognia. Głośny huk rozdarł powietrze.

Zbiegli się sąsiedzi, wieśniacy, Prusacy z innych chat.

Zastali starą kobietę, siedzącą na pniu drzewa, spokojną i zadowoloną.

Niemiecki oficer, mówiący po francuski jak rodowity syn Francji, zapytał:

— Gdzie są pani żołnierze?

— Tam! — odpowiedziała, wskazując palcem na kończący się palić dom.

Wszyscy otoczyli ją. Prusak zapytał:

— Jak powstał ogień?

— Sama podpaliłam — odpowiedziała spokojnie.

Nie chciano jej wierzyć i sądzono; że nagłe nieszczęście pomieszało jej rozum. Tłoczyli się dokoła niej, a ona opowiadała wszystko, ze wszystkiemi szczegółami, od chwili nadejścia listu, do ostatniego krzyku palących się żywcem żołnierzy. Nie pominęła niczego, najdrobniejszego szczegółu ani w tem co czuła wówczas, ani w tem co robiła.

Po skończeniu opowiadania wyciągnęła z kieszeni dwa kawałki papieru. Przy blasku dogasającego domu włożyła okulary na nos i pokazując papiery, rzekła:

— Ten jeden — to śmierć Wiktora. A ten — dodała, wskazując w stronę zgliszcza — to są ich imiona i nazwiska z adresami, żebyście mogli napisać do ich domów.

Spokojnie trzymała kartki papieru przed oficerem i mówiła dalej:

— Musicie napisać wszystko jak się stało i musicie powiedzieć ich matkom, że to ja, Victoire Simon, la Sauvage, to uczyniłam. Nie zapomnijcie...

Oficer dał jakiś rozkaz żołnierzom. Chwycili ją i oparli o ścianę domu, jeszcze gorącą. Dwunastu żołnierzy stanęło szybko przed nią w odległości kilkunastu kroków. Nie poruszyła się nawet. Wiedziała, co się dzieje. Oczekiwała...

Suchy, krótki rozkaz komendy, po nim huk strzałów. Opóźniony jeden strzał wyrwał się sam po innych...

Stara Matka Sauvage osunęła się na ziemię, jak kosą podcięta.

Zbliżył się do niej pruski oficer. Była prawie przecięta na dwoje. W suchej, zwiędłej ręce trzymała list skąpany w krwi.



Gubernator stanu Michigan Williams w otoczeniu młodzieży Gminy 54-tej Z.N.P. na instalacji nowego zarządu Gminy
z prezesem J. Ruchlickim na czele.

JIM POKER

ZEMSTA LOSU

Nowela z Czasów Wielkiej Wojny

W OTWORZE sztolni, prowadzącej w głąb powłoki sterowca, ukazała się para wojłokowych butów, przedłużona granatowemi spodniami i skórzaną kurtką. W chwilę później porucznik Kurt von Haase wskoczył do gondoli.

— Herr Kapitaen-leutnant! — zameldował.—Przedziały 1, 2 i 3 przebite. Gaz ulatnia się. Uszkodzenia nie dadzą się naprawić.

Od godziny "L-71" stale opadał. Mimo intensywnej pracy motorów, olbrzymi kadłub Zeppelina powoli pochylał się ku morzu. Dotkliwe zimno zmniejszało jeszcze siłę nośną sterowca.

— Verdammt! — zaklął komendant Herring. — Tak pięknie się zaczęło, a tak smutny koniec. Jeszcze żadne bombardowanie nie udało się nam tak jak dzisiejsze. Londyńczycy długo popamiętają dzień 7-my grudnia 1916-go roku...

— I gdyby nie ta przeklęta baterja przeciwlotnicza w Sheerness, wszystko byłoby dobrze. A tak — przyjdzie się "wodować".

— Oczywiście. Jesteśmy zaledwie jakieś 30 mil od brzegów Anglji. Wysokościomierz spadł już o 600 metrów. Dłużej niż godzinę nie utrzymamy się. Nadaj pan radjo z podaniem przybliżonej pozycji. Może nam wyślą jaki torpedowiec z Zeebruegge czy z Helgolandu.

— Wątpliwe, komendancie. Anglicy pilnują. Trzebaby wysłać całą eskadrę. Zresztą pogoda się psuje. Będzie mgła.

— Djabli! Wszystko się przeciw nam sprzysięgło... Jaka wysokość, Herman?

— Dwieście pięćdziesiąt, Herr Kapitaen.

* * *

— Wrak na dwa rumby przed bakbortem!

Stary Williams, szyper i właściciel rybackiego dryftera "Sweet Mary" z niechęcią sięgnął po lornetę. W owych czasach całe morze Północne najeżone było kadłubami zatopionych, lub tonących statków. wśród min, łodzi podwodnych i pływających wraków. Praca rybaków do przyjemnych nie należała. Przyzwyczajono się jednak do niej. Ale tym razem wrak musiał to być niepowszedni, gdyż Williams, nie odejmując lornety od oczu, zamruczał:

— Bert, zawołaj tu Hopkinsa!

Po chwili stary kuternoga (Hopkinsowi niegdyś maszyna zmiażdżyła nogę i dlatego zwolniono go od służby w marynarce królewskiej), wygramolił się z maszynowni.

— Well — zagadnął. — Coś się tak przylepił do lornety, old chap? Czy chcesz się przez nią prześlizgnąć?

Za całą odpowiedź Williams podał mu szkła. Hopkins popatrzał chwilę.

— Nie ulega wątpliwości — rzekł — trafiony "Zepp". Co masz zamiar uczynić?

— Zawsze to ludzie. Trzeba im przyjść z pomocą. A potem odstawimy ich do Harwich. Panowie z Royal Navy będą mieli trochę zajęcia.

Poczem, zwracając się do stojącego przy sterze chłopca, zakomenderował:

— Bakbort!

* * *

— Ho! Z parowca! Pośpieszcie się. Toniemy!

— Ilu was jest?

— Dwudziestu ośmiu!

— Skaczcie do morza. Wyłowimy was!

Przełamany w środku olbrzymi kadłub sterowca ciężko leżał na fali. Dziób nurzał się już w morzu. podczas gdy rufa, zagięta prawie pod kątem prostym, sterczała ku górze. Tu i ówdzie aluminjowy szkielet poprzebijał powłokę, ukazując połamane żebra straszliwego mastodonta. O przybiciu do sterowca nie było mowy. Fala, wiatr i gaz, uchodzący z powłoki stanowiły poważne niebezpieczeństwo. Herring i Williams porozumieli się przez megafon.

— Damned! — zaklął Hopkins, patrząc na skaczących do wody Niemców. — Wartoby było tak ich zostawić. Widziałem ich robotę: kobiety i dzieci, podrzazgi, domy mieszkalne, pod których gruzami zginęło setki ludzi...

— Nie gledź, stary. Rozprawią się z nimi nasi z marynarki wojennej. Naszym obowiązkiem wyratodarte bombami na strzępy, przytułek zmieniony na wać ich. Bert i Artur, spuśćcie łodzie, a ty. O'Connor pilnuj maszyny. Musimy ich powyciągać z wody.

* * *

— Kapitaen-leutnant Herring...

Pyknięcie fajki, rzut oka na wyciągniętą prawicę Niemca i pomruk:

— Glad... Nazywam się Williams. Zejdź pan do kajuty. Ogrzejesz się.

— Bardzo mi przykro, kapitanie, ale muszę zapytać, dokąd płyniemy.

— To moja sprawa.

— I moja. Zależy mi, aby jak najprędzej dostać się do najbliższego portu niemieckiego. Może to być Zeebruegge. Kwestja kilku, najwyżej kilkunastu godzin. Przeszkód nie będzie żadnych, bo papiery ma pan z pewnością w porządku. A potem puścimy pana. zapłaciwszy sowicie...

Krótki ruch szerokiej, włochatej pięści i Niemiec wali się na pomost. Potem skok ku kabinie nawigacyjnej, gdzie nad półką wisi stary, zardzewiały karabin.

— Hallo, boys!

Bert i Artur, siedemnastoletni młodzieńcy nadbiegają. Ale załoga "L-71", skupiona na spardeku nie puszcza ich na mostek. Z pod skórzanych kurt Niemców ukazują się oksydowane lufy "Parabellum".

— Skończyć z nimi!

Herring przychodzi powoli do siebie. Von Haase wbiega na mostek. Ze sternicy bucha strzał karabinowy i porucznik pada z przestrzeloną piersią. Kilka szczęknięć "Parabellum" i jest po wszystkiem. Po chwili ciała Williamsa, Berta i Artura z pluskiem padają do wody. Jeden z Niemców opatruje rannego porucznika von Haase.

Gorzej idzie z tym w maszynie. Kuternoga, uzbrojony w żelazny drąg, broni się zawzięcie. W ciasnych i mrocznych krużgankach maszynowni walka wre. Dwóch Niemców leży z rozpłatanemi czaszkami. Trzeci trzyma się za ramię. Czwarty, pchnięty przez palacza O'Connora, wpada między tryby i korby. Krzyk straszliwy, potem suchy trzask łamanych kości. Maszyna staje. Krew, pomieszana z mózgiem, plami lśniącą stal.

Ale jedna z kul trafia. Hopkins pada. Czterech Niemców, ujmując za głowę i nogi, wynoszą go na pokład. Chwilę huśtają ciałem rannego, poczem za wspólnem "raus" rzucają daleko w morze...

Brak jeszcze piątego członka załogi — Irlandczyka O'Connora. Daremnie szukają go po wszystkich kątach.

— Dajcie pokój — mówi podporucznik Knorr. — Może skoczył do wody ze strachu, a jeśli się gdzie ukrył to go i tak znajdziemy. Więcej ich, jak pięciu, nie było. Przeglądałem listę załogi. Wobec mobilizacji, dryftery mają na pokładach najwyżej pół tuzina rybaków.

W godzinę później "Sweet Mary" płynęła pełną parą ku Zeebruegge.

Wiatr North-West. Groźne chmury, czarne, postrzępione. Grzbiety fal nakrywają srebrzyste grzywacze. Wicher świszcze ponuro w olinowaniu.

Zapada noc. Raz po razu mokre cielska fal przewalają się przez pokład "Sweet Mary". W sternicy twarze wybladłe, pomęczone. Niepokój.

— Jeśli sztorm nie ustanie, będzie z nami źle.

— Maszyna melduje, że przy tym ekspensie wystarczy zaledwie na jeden dzień. Schmidt nie umie palić...

— Nic dziwnego. Nie jest palaczem, lecz mechanikiem sterowca.

— Wszyscy nie jesteśmy marynarzami. Niektórzy z nas służyli we flocie. Ale człowiek zapomina. Nasz żywioł — to powietrze, nie woda...

— Mam wrażenie, że wcale nie posuwamy się naprzód.

— Możliwe. Maszyna słaba. Obsługa kiepska. Wiatr conajmniej 9. Fala 6 do 7. Noc dłuży się niezmiernie. W końcu świta. Wśród pian i mgły wstaje zimny, ponury dzień. Wicher wzmaga się. W powietrzu kołują płatki śniegu.

— Stawiać bezanżagiel!

Herring chwyta się ostatniego środka. Ale niewprawni lotnicy nie umieją dać sobie rady z olbrzymiem płótnem. Wyrywa im się z rąk i nakształt olbrzymiego albatrosa ucieka na skrzydłach wichru...

— Węgiel się skończył...

— Żywność na wyczerpaniu...

— Himmel! Przecież na tem pudle musi być jakaś spiżarnia!

— Jest. Ale co im, pięciu, mogło starczyć na tydzień, nam nie wystarczy nawet na dwa dni. Z "L-71" przy tym djabelskim pośpiechu prawie nic nie zabraliśmy. Papiery nawet i instrumenty von Haase wrzucił do morza.

Zapada druga noc. Chłód kąsa niemiłosiernie. Sztorm przechodzi w huragan. "Sweet Mary" dryfuje, zalewana olbrzymiemi falami. Cud, że nie tonie.

— Gdzie jesteśmy?

— Wie jeden djabeł. Jeśli tak dalej pójdzie, zaniesie nas na północny biegun.

— Albo do domu... Wątpię. Wiatr przecie northeast... Trzeba coś przedsięwziąć.

Od południa na pokładzie "Sweet Mary" rozlega się świst piły i stukot siekier. Niemcy budują tratwę. Ogołacają z drzewa cały statek. Gorączkowa praca wre aż do następnego ranka.

Najwyższy czas. Chłód i głód coraz bardziej daje się we znaki. Karność poczyna słabnąć. Knorr z pistoletem w ręku pilnuje jedynej łodzi.

— Niepotrzebnie pomordowaliśmy tych Anglików — mówi słabym głosem porucznik von Haase. — Nie przyniosło to nam szczęścia. A co się stało z piątym?

— Niech go czart porwie! Mamy dosyć własnych kłopotów. Musimy być gdzieć niedaleko brzegów Norwegji. Cała sztuka, żeby się do nich dostać.

W nocy kilku majtków obezwładniło Knorra i uciekli w jedynej łodzi. Wraz z nimi znikła część zapasów żywności. Niema chwili do stracenia.

O świcie tratwa odbija, kierując się na wschód. Tam bowiem kapitan Herring spodziewa się lądu. Ranny von Haase ułożony jest na środku tratwy. Morze spokojne, tylko zimno coraz większe.

Rozbitkowie raźno biorą się do wioseł. Muszą się śpieszyć. Wody nie mają zupełnie. Ich zapasy, to kilka puszek konserw i dwie butelki ginu. Jak na dwudziestu ludzi — trochę mało.

* * *

Jim O'Connor, jak każdy Irlandczyk, potrafił dosyć szybko orjentować się w sytuacji. Wepchnąwszy majtka niemieckiego między stalowe dźwignie i korby, uprzytomnił sobie, że wszystkim nie da rady. To też, kiedy Hopkins padł, trafiony kulą zwinny palacz skorzystał z zamieszania i zniknął.

W tyle, za górą bunkrowego węgla, w sąsiedztwie ładowni rybnej, miał oddawna upatrzoną kryjówkę. Chował się tam, kiedy opanowała go potrzeba samotności. Trafiało się to dość często. Molly była daleko, a szkocka whisky blisko. Nic też dziwnego, że Irlandczyk zalewał robaka tęsknoty. A ponieważ stary Williams nie znosił pijaństwa na okręcie, O'Connor musiał wynaleźć sobie odpowiednie ku temu locum.

— Nie znajdą mnie — pomyślał, ukrywszy się za przepierzeniem — a gdyby nawet, to nieprędko. Może się tymczasem co stanie...

Miał schowaną na czarną godzinę butelkę "Old Scotch" i nieco konserw. Jakiś czas mógł wytrzymać. Zresztą gwałtowna chwiejba odbierała apetyt.

Piątego dnia zaległa na statku grobowa cisza. Po stukocie, bieganinie i krzykach cisza ta aż dzwoniła w uszach.

— Czyżby djabeł porwał tych Hunnów? — pomyślał.

Po kilku godzinach zdecydował się na opuszczenie kryjówki. Ostrożnie wypełzł na pokład. Zamarł z przerażenia.

"Sweet Mary" kołysała się miarowo w środku olbrzymiej wodnej pustyni. Blade słońce oświecało jasno-niebieskie grzbiety fal. Kilka mew krążyło nad statkiem. Nigdzie lądu. Szron i śnieg na poplątanych linach, na pokładzie, w okienkach iluminatorów...

Statek zupełnie ogołocony z drzewa. Nagi kadłub, bez masztów i nadbudówek. Sterczy tylko komin, oparty o blaszany dach sternicy.

— A no, Jimmy, zdaje się, że już nie zobaczysz ani zielonego Erinu, ani twej słodkiej Molly. Zdechniesz tu z zimna i głodu.

* * *

Dnia 17-go grudnia 1916-go roku krążownik Jego Królewskiej Mości "Birmingham" spostrzegł na trawersie Stavanger, w odległości pięćdziesięciu mil od brzegów Norwegji, miotany falami mały dryfter rybacki. Przy bliższej obserwacji okazało się, że okręcik jest goły, jak ponton, a przytem cały oblepiony śniegiem i lodem. Na sygnały "Birminghama" nikt nie odpowiadał, a z obmarzniętego komina nie ukazywał się najmniejszy ślad dymu.

Komendant krążownika, po zatoczeniu dwóch wielkich kręgów i przekonaniu się, że to nie jest pułapka, nastawiona przez niemieckie łodzie podwodne, zdecydował się wysłać szalupę. Porucznik Francis Hooper wraz z czterema marynarzami wstąpił na pokład dryftera.

Statek przedstawiał godny pożałowania widok. Ogołocony był literalnie ze wszystkiego. Brakowało przepierzeń drewnianych, urządzeń kajutowych, belek, spojeń, a nawet tu i ówdzie powyrąbywano całe połacie pokładu. W kabinie nawigacyjnej znaleziono papiery, wystawione na "Sweet Mary" z Harwich i opiewające, że port ten opuszczono przed dziesięciu dniami.

Mimo usilnych poszukiwań nie znaleziono żywej duszy. Natomiast tu i ówdzie widać było ślady zakrzepłej krwi, poogryzane kości, puste puszki od konserw...

— To niemiecka robota, sir, — odezwał się jeden z marynarzy. — Musiała to zrobić łódź podwodna.

Naraz ze środka statku zaczęły dochodzić ciche uderzenia, jakby ktoś młotkiem bił po blasze. Marynarze spojrzeli na siebie pytająco.

— Hallo! Czy jest tu kto?

Znów kilka cichych uderzeń.

— To w kominie, sir. Pewno jakaś urwana blacha bije przy chwiejbie.

— Chodźmy stąd lepiej, sir. To djabelski statek.

— Milczeć! — woła porucznik i zbiega do kotłowni. Dźwięki dochodzą tam wyraźniej. Oficer silnem szarpnięciem otwiera drzwiczki kotła. Coś ciężkiego osuwa mu się w ramiona...

Po godzinie Jim O'Connor leży w lazarecie "Birmingham'u" i z miną bohatera popija podany mu przez sanitarjusza buljon, opowiadając całą historję.

— Kiedy już wszystko zjadłem i spaliłem, znalazłem w dolnej ładowni kilka zmarzniętych ryb. Musiałem jeść je na surowo. Bałem się szkorbutu i zatrucia. A le co było robić? Potem odgarnąłem ruszty i wlazłem w palenisko. Popiół był jeszcze ciepły. Inaczej byłbym umarł. Tamtym, co uciekli na tratwie, nie zazdroszczę. Dobrze, żeście przybyli, bo już byłem bliski końca. Gdym was usłyszał na pokładzie, nie miałem już siły krzyczeć ani otworzyć drzwiczek. Siódme poty na mnie biły, bo myślałem, że już odjedziecie. Szczęściem znalazłem pod ręką kawał rusztu. Począłem bić w powłokę...

— Twarde życie miał Ajrysz — dziwują się majtkowie. — Całe dziesięć dni wysiedział w tem pudle.

— Prosta rzecz — uśmiecha się O'Connor triumfująco. — Nie wam, synom Walji, mierzyć się z nami, potomkami świętego Patryka.

— Nie wiem nic o tem, żeby patron Irlandji zostawił potomstwo — wtrąca z niedowierzaniem jeden z podoficerów.

— Nie zostawił, bo nie chciał. Ale gdyby tylko...

* * *

W końcu grudnia tegoż roku morze wyrzuciło na skały Stavanger-Fjordu moc drzewa i kilka trupów, odzianych w uniform oddziałów lotniczych marynarki niemieckiej. A w tydzień później parowiec norweski znalazł na morzu szalupę, w której znajdowało się pięciu zmarzłych na śmierć marynarzy. Na dziobie łodzi widniał pod soplami lodu napis: "Sweet Mary — Harwich".

Los bywa mściwy.

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Przyszła Dziś Do Mnie...

Przyszła dziś do mnie,
przyszła we śnie
poczciwa, stara niania...
i jęła nucić różne pieśnie,
jak w dniach mojego zarania,
i potrząsała grzechotką,
i uśmiechała się słodko...
Poczciwa, stara niania.

Brała mą głowę
w swoje dłonie,
w prostacze, dobre ręce...
i kołysała na swem łonie,
wróżąc o doli w piosence,
o ścieżkach, kwietnym kobiercu...
i czułem blisko, przy sercu,
prostacze, dobre ręce.

Śpiewała długo
drżącym głosem:
o ptaszkach, o koniku,
królewnach-baśniach z złotym włosem,
o smoku, o rycerzyku...
i śniłem, w baśń zasłuchany,
że pędzę ku górze szklanej
na siwym, na koniku.

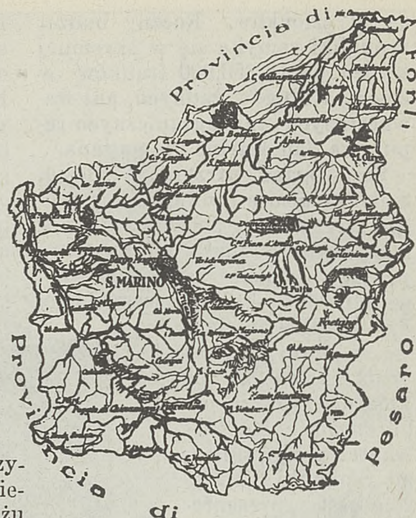
Czemuś, ty nianiu,
przyszła we śnie,
niedobra, stara nianiu,
gdym już pogrzebał wszystkie pieśnie,
prócz jednej we łzach i łkaniu?...
Gdy już zapóźno poczynać...
poco mi było wspominać?...
Niedobra, stara nianiu!



Zbiórka przed pochodem w Dniu 3-go Maja przed Domem Związkowym w Chicago.

SAN MARINO

NAJSTARSZA I NAJMNIEJSZA REPUBLIKA NA ŚWIECIE



Mapka republiki San Marino

W ODLEGŁOŚCI kilku mil angielskich od wybrzeży morza Adrjatyckiego, między włoskiemi prowincjami Forli i Pessaro leży minjaturowa republika San Marino. Jest to najstarsze i równocześnie najmniejsze państewko Europy, które przetrwało w stanie niepodległości od początków IV stulecia aż do naszych czasów, czyli istnieje już jako odrębne państwo przeszło 1,500 lat.

Legenda powiada, że w początkach IV-go wieku ubogi kamieniarz Marino, rodem z Arbe, małej wysepki dalmackiej, przybył tam i osiedlił się w górach, gdzie rozpoczął gorliwie krzewić chrześcijaństwo. Okolica owa była podówczas własnością pewnej bogatej Rzymianki, która co jakiś czas przyjeżdżała do swej posiadłości, by spędzić w malowniczej górskiej okolicy kilka dni i odetchnąć po wrzawie i zgiełku ówczesnego Rzymu. Owa patrycjuszka rzymska spotkała pewnego razu samotnika i wdała się z nim w rozmowę. Marino tak wymownie potrafił nakłaniać ją do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, że nawróciła się i została gorliwą jego uczennicą. Wówczas podarowała mu na własność najwyższe wzgórze tej okolicy, na którem pobożny Marino, wykuwszy sobie grotę w skale, zamieszkał.

Wkrótce Marino zasłynął w okolicy jako człowiek świątobliwy, a sława jego rozeszła się szeroko i daleko po okolicznych prowincjach rzymskiego imperjum. Ludzie z dalekich stron przybywali po radę i pomoc w strapieniach życia i zakładali w pobliżu groty Marina swe schroniska, aby już na zawsze pozostawać w sąsiedztwie dobrego pustelnika. Tak z biegiem czasu powstała znaczna osada, która ostatecznie stała się niezależnem państewkiem. Nikomu wówczas nie zależało na tem, czy jakaś maleńka połać kraju, nie mająca prawie żadnej łączności ze światem, rządzi się własnemi prawami i uważa się za niezawisłe państwo.



Widok na miasto San Marino. W głębi pałac rządowy i katedra (bazylika).



Fragment miasta San Marino i widok na trzy baszty forteczne.

Powstała tedy już w IV-ym wieku republika San Marino. Obecnie obszar tego minjaturowego państewka obejmuje około 60 kilometrów kwadratowych i posiada około 12,000 ludności, utrzymującej się wyłącznie z rolnictwa i hodowli owiec i bydła.

Najstarszym statutem dotyczącym spraw maleńkiej republiki, a znajdującym się w archiwum San Marino, jest statut z roku 1295-go, wiadomo jednak, że istniał wcześniejszy statut z roku 1253-go, który zaginął.

Od tego czasu wiele statutów i konstytucyj uchwalali obywatele San Marino, wszystkie jednak trzymały się pierwszego, zasadniczego statutu republiki. Zawierucha wojny światowej nie dotarła do San Marino. Państewko to jest zbyt małe i małoznaczące, aby zainteresowały się niem wielkie mocarstwa, które walczyły z sobą podczas wielkiej wojny. Jakie było San Marino przed wojną, takiem i po wojnie zostało — spokojnym, malowniczym kraikiem, którego nieliczna ludność nie zajmuje się sprawami świata, a żyje na wzór swych prapradziadów, którzy przed piętnastu stuleciami założyli ich republikę.

Na czele republiki San Marino stoi dwóch "kapitanów", których dwa razy na rok (1-go kwietnia i 1-go października) obiera z pośród siebie "Wielka Rada Główna", składająca się z sześćdzie-

sięciu członków. Roczny budżet republiki zamyka się w skromnej kwocie około 350,000 franków w złocie, a długów żadnych, ani wewnętrznych ani zagranicznych republika San Marino nie posiada.

San Marino utrzymuje własną maleńką armję i milicję, nie tyle dla rzeczywistej potrzeby, ile dla utrzymania godności niezawisłego państwa wobec własnych obywateli, wśród których zresztą bardzo rzadkie trafiają się wypadki pogwałcenia prawa lub zakłócenia spokoju publicznego. Na zewnątrz, poza granicami republiki, San Marino jest reprezentowane przez kilku honorowych konsulów w ościennych państwach. Językiem mieszkańców republiki San Marino jest język włoski w specjalnem sanmaryńskiem narzeczu.

San Marino nie strzeże swych granic, nie ma posterunków ani komór granicznych, gdzie nagabywanoby podróżnych o paszporty. Wjazd do republiki jest dozwolony każdemu.

Dostać się tam można wygodnym autobusem z Rimini. W odległości około ośmiu mil angielskich od Rimini niewielki słup kamienny, z odpowiednim napisem, wskazuje granice Włoch i San Marino. Droga ciągle prowadzi łagodnie pod górę. Krajobraz prześliczny. Po obydwu stronach drogi starannie utrzymane gospodarstwa rolne i winnice. Autobus przejeżdża przez kilka małych miejscowości i po przebyciu ostrych serpentyn, wijących się malowniczo pod górę, przybywa do Borgo Maggiore.

Stąd rozciąga się już piękny widok na stolicę republiki. Jak w bajce! Całe miasto stoi na górze, a nad niem na trzech skałach wznoszą się trzy wieże forteczne — trzy zameczki z basztami, na każdej z nich widnieje wielki pióropusz, godło republiki San Marino.

Jakkolwiek ruch turystyczny nie jest zbyt wielki, mieszkańcy San Marino miasta jak i "prowincji" nie gapią się na przyjezdnych i wcale się nimi nie krępują. Widzi się na ulicach osad rzemieślników spokojnie wykonujących swój zawód na świeżem powietrzu, gdy słońce zbyt natarczywie zagląda im do okien domów. Szewc czy krawiec rozstawia swój warsztacik w cieniu drzewa i szyje pracowicie, nie zważając na przejeżdżający autobus i jadących w nim turystów.

Stolica minjaturowej republiki przedstawia niezwykły i wielce oryginalny widok. Całe miasto składa się z wąziutkich uliczek, z których każda jest na innym poziomie. Domy niewielkie, gmachy "państwowe" także minjaturowe. Pałac "Rządu" z salą obrad "Wielkiej Rady Głównej", pełniącej funkcje parlamentu, z sześćdziesięcioma fotelami, stojącemi wzdłuż ścian, z wielkim w niej kominem i podwójnym tronem dla dwóch "kapitanów" przewodniczących obradom, milutki gabinet "Rady Dwunastu", mieszczący się w tym samym gmachu, wszystko śliczne, maleńkie, malownicze. Bazylika San Marino w porównaniu z olbrzymiemi świątyniami stolic Europy jest również minjaturą, a przyczepione do skał zamki-forteczki podobne są do dekoracyj w wielkim teatrze.

Wszystko w San Marino ma nieprzeparty lecz indywidualny urok. Pałac rządowy, wzniesiony w roku 1884-ym, dzieło sławnego architekta Azzuri, jest największym gmachem republiki. Do bazyliki San Marino, obejmującej grotę, w której miał przed stuleciami mieszkać święty założyciel republiki, prowadzi stroma i wąska uliczka, podobna do wszystkich ulic San Marino. Z najwyższej skały, zwanej skałą Tytana, widać całą republikę San Marino jak na dłoni.

Gdyby San Marino posiadało artylerję i dowódca zapragnąłby urządzić ostre ćwiczenia, republika

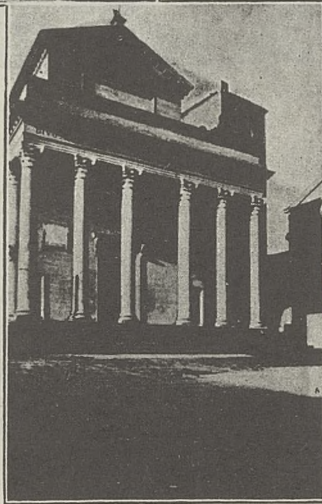




Pałac rządowy w San Marino.

U góry: Jedna z bram miasta San Marino, zwana bramą świętego Franciszka. Pod nią pomnik świętego Franciszka.





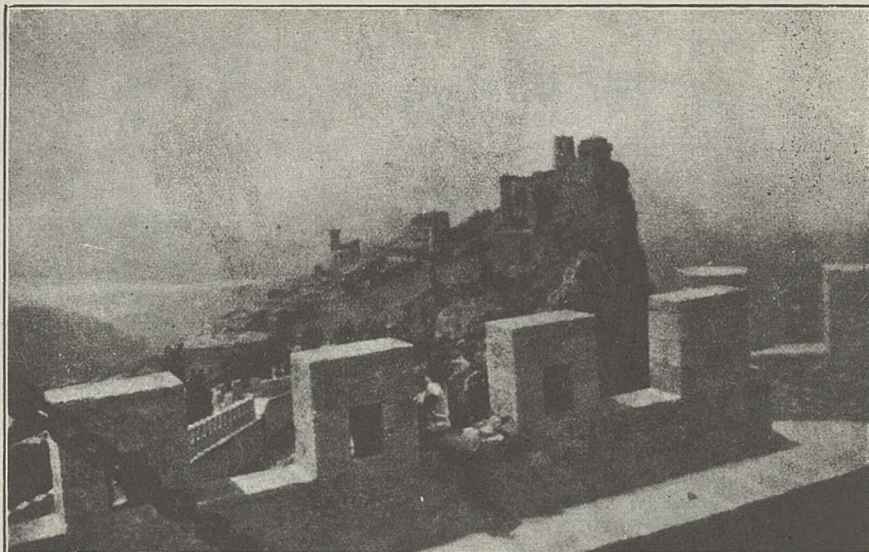
Bazylika świętego Marcina w San Marino.

mogłaby znaleźć się w nielada kłopocie międzynarodowym. Nie możnaby bowiem strzelić z armaty, gdyż każdy pocisk przeleciałby granice republiki i musiałby spaść na obcem terytorjum, co mogłoby pociągnąć wymianę not dyplomatycznych o naruszenie terytorjum. Dlatego też niema artylerji w San Marino. Jeżeli trzeba koniecznie uświetnić jakąś uroczystość narodową, służy do tego moździerz, nabijany prochem i dla ostrożności, wycelowany pionowo w górę.

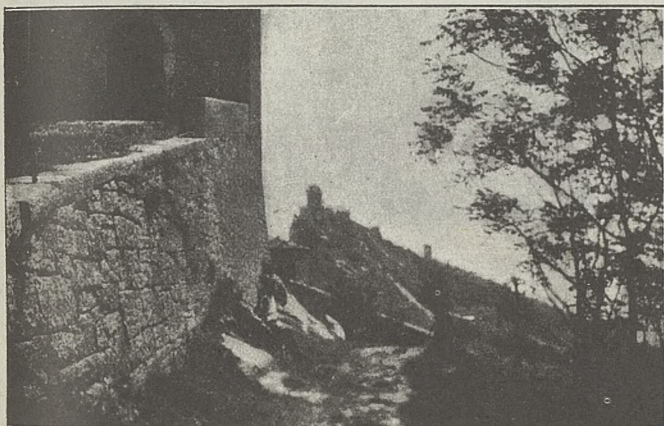
San Marino jest chyba najdemokratyczniejszem państwem na świecie. Ludowładztwo posunęło się tam do tego stopnia, że nie uznaje nawet prezydenta na dłuższy przeciąg czasu, jak w innych republikach świata. Tam zaszczyt przewodniczenia obradom parlamentu przypada w udziale odrazu dwom kapitanom, a i ci są co sześć miesięcy zmieniami drogą wyborów, z pośród ciała samego parlamentu. Nie istnieją w San Marino tarcia polityczne, niema stronnictw, lewicy prawicy. Nie znane są strajki, bo zresztą nie ma robotników, którzyby mogli strajkować. Mniej też odczuwają mieszkańcy tej minjaturowej republiki teraźniejszy kryzys, który cały świat ogarnął. Przemysłu San Marino nie posiada, a tem samem nie przeżywało nigdy czasów pomyślności, "prosperity", jak w krajach przemysłowych. Jak kołatali ludziska biedę przed setkami lat, tak i do dziś kołatają i nadal kołatać będą.

Udział republiki San Marino w wielkiej wojnie światowej zaznaczył się zaciągiem garstki ochotników do szeregów armji włoskiej. Znaczna ich część padła na **polach** walk i ku ich pamięci stolica republiki wystawiła wspaniały, nie imponujący wprawdzie rozmiarami, ale bardzo artystyczny pomnik.

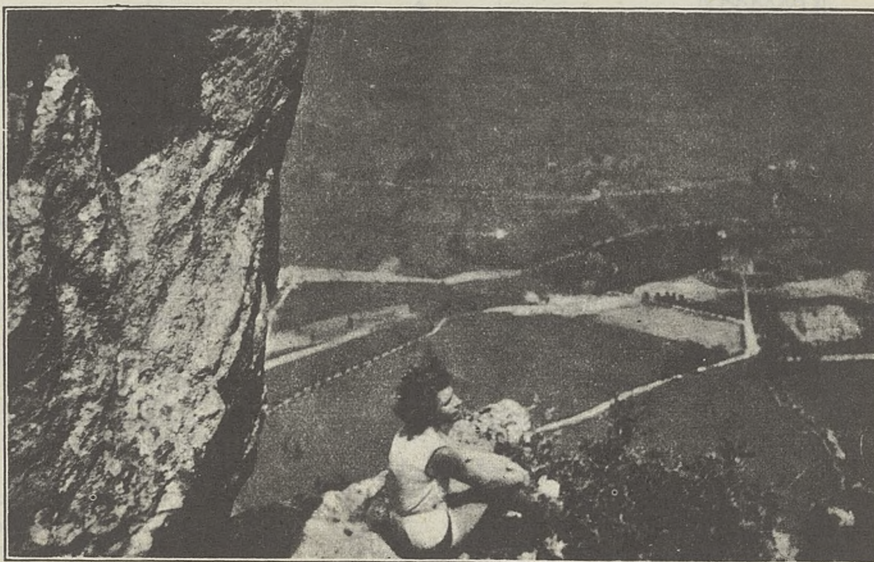
Ludność tego maleńkiego państewka jest pracowita, go-



Jedna z forteczek San Marino.



Baszty forteczne na Monte Titano.

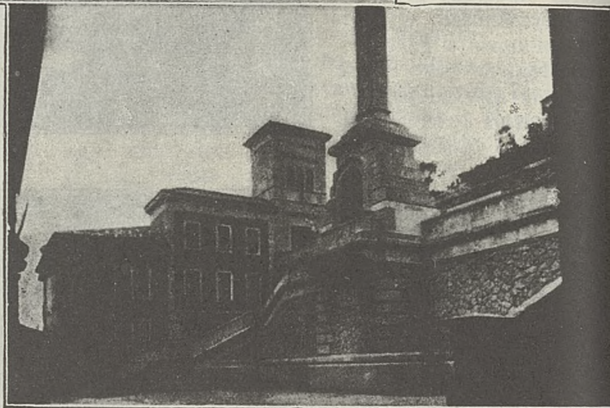


Widok ze skały na Monte Titano.

spodarna i oszczędna. Pomimo, że San Marino znajduje się w środowisku Włochów, którzy przyzwyczaili się za każdą bagatelę obdzierać turystów, mieszkańcy tamtejsi wcale nie są chciwi i traktują przybyszów, mających na celu zwiedzenie ich kraiku, nie jako owce do strzyżenia, lecz jako mile widzianych gości, którzy nie powinni wywozić z San Marino przykrych wspomnień, jak się to zdarza w miastach włoskich. Ceny w San Marino są jednakowe tak dla przybyszów jak dla stałych mieszkańców i każdy sanmaryńczyk gorliwie pilnuje, by nie było nadużyć z turystami.



Obok: Stary Rynek w Borgo Maggiore u stóp wzgórza, na którem leży stolica republiki San Marino.



U dołu: Pomnik ochotników z republiki San Marino, poległych w szeregach armji włoskiej.

Nie widać też na ulicach San Marino natrętnych przewodników, którzy gwałtem ofiarują swe usługi zwiedzającym. Jest ich kilkunastu, ale zachowują się z godnością i w żadnym wypadku nie wykorzystują nieświadomości turystów, czego nie można powiedzieć o ich włoskich kolegach.

San Marino jest jeszcze bardzo mało znane. Dopiero w ostatnich kilku latach świat turystyczny zainteresował się tą, jedyną w swoim rodzaju republiką liliputich rozmiarów i coraz częściej przybywają z Rimini autobusy z gromadkami przybyszów z dalekich stron, zaopatrzonemi w Bedekery. Większość turystów zwiedzających republikę San Marino stanowią Anglicy i Amerykanie, nie licząc naturalnie Włochów, którzy także chętnie zwiedzają tę starą republikę, znajdującą się prawie w granicach ich kraju.

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

ŚMIGUS

Plusk! Plusk! Wedle studni!
Wedle studni!
Żuraw skrzypi, po cembrzynie
Wiadro dudni.
Dookoła
Naród z sioła,
Ze trzy "mendle"
Albo ludniej!
Jaki-taki za swą dziewką,
Ten z sikawką, ten z konewką,
Co uchwyci, to ułapie,
A z dziewuchy aże kapie!

Plusk! Plusk! u koryta,
U koryta!
Korba chodzi, zdrój bełkoce,
Łańcuch zgrzyta!
Kole kłody
Struga wody,
Każdy leje,
Nic nie pyta!
Stach podujął w pół Marynę
I wiedzie ją pod cembrzynę,
Józek zcapił za półwiadrze —
Chlusnął Zośce za zanadrze!

Plusk! Plusk! Wedle stoku,
Wedle stoku...
Bo to śmigus wielkanocny
Raz do roku!
Niema szkody
Z czystej wody,
Z czystej, jako
Ta łza w oku!
Nie zatopi rzeka cała,
Byle jeno pierś gorzała!
Nie zamrozi sto strumieni,
Gdy się serce rozpłomieni!



Wieś Na Wołyniu.

MARJA KONOPNICKA

Kochasz Ty Dom?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc, wskroś srebrnej mgły
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumem swych potężnych drzew
I duchów lęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co pośród burz w zwątpienia dnie,
Gdy duszę ci uderzy grom,
Wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!...

— HUMOR, ŚMIECH, SATYRA —

TRAFNA ODPOWIEDŹ

Moryca pyta oficer:

— Co żołnierz winien jest swemu przełożonemu?

— Zwykle nic, bo od przełożonego nie można nic pożyczyć.

DOWÓD BIEDY

— Coś ty mówił, że stara Pitrasińska jest bardzo bogata. Bujda!

— Dlaczego?

— Widziałem wczoraj na własne oczy, jak grała razem z córką na jednym fortepianie.

SKUTECZNE LEKARSTWO

Pyta lekarz starego Macieja:

— No, jakże się czujecie? Nieprawdaż, że znacznie lepiej? Więc moje lekarstwo przecież pomogło.

— Hm... właściwie nie wiem — odpowiada Maciej — bo pół flaszeczki wypiłem, a resztę wylałem, i nie wiem co mi pomogło, czy to, że wypiłem, czy to, że wylałem...

MLECZARKA

— Wieleż to mleka daje wasza krowa, gosposiu?

— Będzie ze siedem kwart dziennie.

— A dużo z tego sprzedajecie?

— Dwanaście kwart.

RACJA

— Ileście też kumie dali za tę kobyłę?

— Ano, dwieście złotych.

— Oho! Za takie pieniądze, to w mieście samochód bezmała kupić można.

— Może i kupi, ale zawdy wedle nawozu to koń lepszy.

DZIAŁANIE TYTONIU

— Nadużywanie tytoniu prowadzi do utraty pamięci.

— Rzeczywiście, zapomniałem zapalić fajkę.

ZALEŻNIE OD STOPNIA

Pluton, niedawno wcielony do kompanji, odbywa pierwszą naukę mustry. Kapral tłumaczy, objaśnia i wymyśla, że uszy więdną.

Rekrut N. słucha z przerażeniem i zainteresowaniem wymysłów kaprala. Trąca w bok swego sąsiada i powiada:

— Jeżeli już kapral tak potrafi, wyobrażam sobie jak musii wymyślać generał.

MODA NA TUSZĘ

Białogłowom, dotychczas wymokłym,
jak śledzie,
Dziś tuczyć się forsownie do głowy
znów wpadło...
A naszym smutnym losem, jak było —
tak będzie —
Przyjmować bez szemrania wpierw
kości, dziś sadło.

WOJSKOWA KARNOŚĆ

Do tramwaju wsiada młody podporucznik. Równocześnie zrywa się z ławki żołnierz i salutuje.

— Dziękuję... dziękuję... nie będę siadał — powiada oficer.

— Panie poruczniku...

— Siadajcie, mówię!

Tramwaj rusza. Na następnym przystanku żołnierz znów wstaje.

— Siedźcie, mówię, do krocset!

— Panie por...

— Siedzieć!

Ta sama scena na trzech następnych przystankach. Wreszcie na szóstym:

— Siedźcie, mówię!

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że już sześć przystanków przejechałem zadaleko...

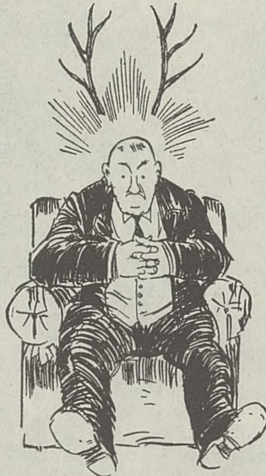
DOBRY DŁUŻNIK

— Golder jest bardzo dobrym dłużnikiem.

— Pod jakim względem?

— Kiedy kto upomina się u niego o dług, powiada, że nie zapłaci, bo wierzyciel jest nahalny i upomina się, a jak inny wierzyciel nic nie mówi, Golder czeka, żeby się upomniał.

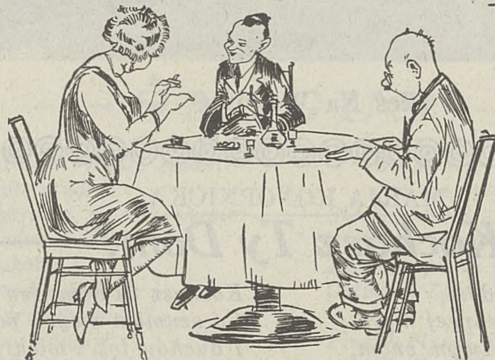
CIĘŻKIE CHWILE W ŻYCIU...



— O gdybym znał!...



— Milcz, tyranie!...



Wizyta nieznanego charlstonisty.



— Czy posłać mu świadków?

CÓŻ ROBIĆ, KRYZYS!

W firmie Cynamon i Cytryn zjawia się reprezentant domu towarowego Fajgenblat i Spółka.

— Czy jest pan dyrektor? — pyta się człowieka, stojącego w pobliżu drzwi.

— A pan w jakiej sprawie?

— Jestem przedstawicielem firmy...

— Pan dyrektor nie przyjmuje żadnych przedstawicieli.

— Ale ja pana proszę, żeby mnie pan zameldował.

— Dyrektor nie przyjmie pana — powiedziałem.

— A jak ja panu dam pięć złotych?

— Dziesięć złotych, ani grosza mniej.

— Niech będzie dziesięć. Masz pan pieniądze.

Człowiek chowa pieniądze i odzywa się:

— Nu, a jeżeli dyrektor nic od pana nie kupi?

— Wszystko jedno. Chcę z nim pomówić.

— Nu, to niech pan mówi. Proszę bardzo.

— Gdzież on jest?

— Jakto gdzie? Tu jest! — odpowiada człowiek wskazując palcem na siebie.

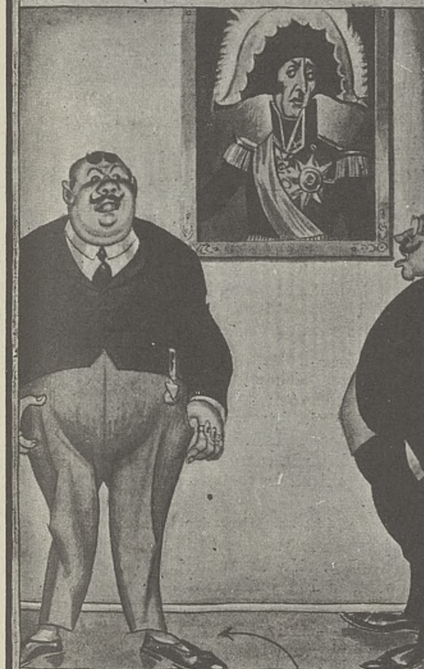
— To pan... pan... jako dyrektor...

— Cóż robić, kryzys!

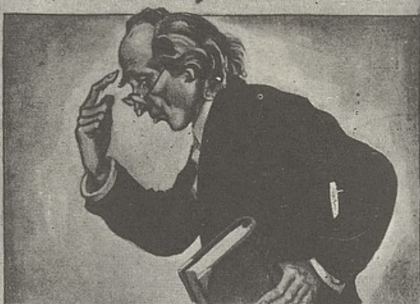
RÓŻNE "SZCZYTY"



SZCZYT STANOWCZOŚCI
PRZEJŚĆ W DNIU KWESTY PRZEZ ULICE Z ZAŁOŻONEM WTYŁ RĘKAMI I...NIE KUPIĆ KWIATKA!



SZCZYT NAIWNOŚCI
UWIERZYĆ, ZE TO JEST PORTRET JEGO PRZODKA!



SZCZYT NIEDEWNOSCI
PANU PROFESOROWI TAK SIĘ RÓŻNE DATY POMIESZAŁY, ŻE NIEWIE CZY DZISIAJ JEST DATA JEGO URODZIN CZY ŚMIERCI!



SZCZYT ODWAGI
ZAPROPONOWAĆ TEŚCIOWEJ ZMIERZENIE GORĄCZKI!

W DOBIE KRYZYSU

Niejeden chciałby dziś być psem, aby ktoś inny zapłacił za niego podatki.

NOWOCZESNE DZIECKO

— Jeżeli będziesz grzeczny, to pójdziesz do raju, a jak będziesz niegrzeczny, pójdziesz do piekła.

— Mamusiu... a co trzeba zrobić, żeby pójść do kina?

STAŚ PRZESADZA

Staś: — Mamusiu, dzisiaj widziałem osła. Nie myślałem, że osły są tak duże. Ten był większy niż tatuś.

Marysia: — Prawda mamo, że Staś trochę przesadza? Tak wielkiego osła jak tatuś niema na świecie.

OD CZEGO

— Co panu tak gęba spuchła, panie Różanykwiat? Czy to ząb?

— Nie to od ręki.

U LEKARZA

— Gdzie poczuł pan ból po raz pierwszy?

— W Towarzystwie Muzycznem, na koncercie.

POŻYTEK

— Gapialski, powiedz mi, jaki mamy pożytek ze świni?

— Mięso, panie psorze.

— Dobrze, ale co jeszcze?

— Używa się jako przezwiska...

POCIECHA

— Wyobraź pan sobie — mówi zdenerwowany Salomonowicz — ten blagier, ten łotr Pinkusiewicz miał czelność powiedzieć do mnie, że jestem największym łajdakiem dwudziestego stulecia...

— Nie rób pan sobie nic z tego — pociesza go Pinteles — do końca dwudziestego wieku jest jeszcze sporo czasu. Nic nie można przewidzieć...

Z KOSZAR

Podczas śniadania wchodzi do izby żołnierskiej porucznik.

— Dlaczegóż macie takie skwaszone miny? — pyta, rozglądając się.

Jeden z żołnierzy podsuwa mu menażkę.

— Niech tylko pan porucznik spróbuje...

— Wcale dobra zupa — mówi porucznik, kosztując.

— Właśnie! A kucharz mówi, że to kawa...

ZASADY

— Nigdy nie wyjdę za człowieka, którego nie będę kochała.

— A gdyby to był miljoner?

— To bym się w nim zakochała.

PO OBIEDZIE.

Żona: — Ah, nie powiedziałam ci, że sama dziś gotowałam obiad.

Mąż: — To źle! Niesłusznie przeklinałem w duchu kucharkę.

CIEKAWY.

— Panie komisarzu, czy mógłbym zobaczyć człowieka, który zakradł się ubiegłej nocy do mojego domu, wszedł do sypialni i wyszedł nie budząc mojej żony.

— Poco?

— Chciałbym się dowiedzieć, jak to zrobił, że go nie zauważyła moja żona, gdyż mnie od dwudziestu lat jeszcze ani razu to się nie udało.

KRÓTKO, ALE KATEGORYCZNE

W Alejach siedzi na ławeczce jakaś młoda panienka i czyta gazetę. Pan Leoś, przechodząc, zauważył samotną dziewczynkę i przysiadł się do niej. Po chwili milczenia, spojrzał na nią raz i drugi i uśmiechnął się. Panienka ''odśmiechnęła'' się mile. Leoś końcem laski narysował na piasku przed ławką wielki znak zapytania.

Panienka natychmiast napisała parasolką liczbę 20.

Leoś uśmiechnął się zjadliwie i dopisał ''groszy''.

Panienka wstała, zmierzyła go wyniosłem spojrzeniem i odeszła, rzucając za siebie wyraz ''łobuz''.

U ADWOKATA

— Dlaczego pani chce rozwieść się z mężem?

— Bo on jest taki samochód...

— Nie rozumiem. Czy go czuć gazoliną?

— Nie, cóż znowu. Tylko wiecznie sam wychodzi z domu, a mnie nigdy z sobą nie bierze.

CZEŚĆ DAMOM

Nauczyciel: — Jeżeli napiszę ''wuł'' i krowa, to gdzie tu będzie błąd?

Uczeń: — W ustawieniu wyrazów. Trzeba wymienić najpierw damę, a potem dopiero samca...

NOWOBOGACKI

Malarz Kleksiński maluje portret znanej z piękności bankierowej. Pewnego dnia zjawia się sam bankier, celem przyjrzenia się, jakie postępy robi artysta w portrecie i zarazem zapytuje o wysokość honorarjum.

— Pięćset złotych — odpowiada Kleksiński.

— Co?! Tyle pieniędzy! Ani mi się śni. Pan powinien być kontent, że ja pana wogóle dopuszczam do mojej żony...

RÓŻNE "SZCZYTY"



SZCZYT UNIŻONOŚCI
PAN REFERENT PUKA DO PANA DYREKTORA.

SZCZYT „PECHA"
CZYLI NIEFORTUNNY SKOK SAMOBÓJCZY.

SZCZYT PRZYZWYCZAJENIA
B. LOKAJ PODGLĄDA.... PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA

Starzy Osadnicy—Obywatele Stanów Zjednoczonych

Oto fotograficzna odbitka listy registracyjnej Polaków, obywateli amerykańskich, upoważnionych do głosowania w roku 1886. Lista użyczona nam przez sędziego powiatowego Edm. K. Jareckiego.

14th WARD, 26th PRECINCT.

LIST OF VOTERS REGISTERED PRIOR TO OCTOBER 12, 1886.

16 Augusta st. Christian Weimann
18 " Frank Kalma
22 " Thos. Gooski
26 " John Kuffel
26 " Anton Schulerzecky
26 " Anton Gnacinsky
48 " Patrick Quinn
50 " Adam H. Kinzie
50 " John O'Neil
52 " Jerry Sullivan
52 " Edward Hanrahan
52 " John Hanrahan
54 " Martin Seymour
56 " Daniel Pounch
100 Blackhawk st. Henry Pirckins
104 " John Uebele
104 " Henry Clifford
104 " Michael Buttler
22 Bradley st. Frank Lorkowski
22 " John Lorkowski
22 " Joseph Lavenropski
22 " Franz Frank
24 " Leon Brochocki
24 " Paul Klinger
27 " Stanislow Turkowski
28 " Andrew Faltomowski
30 " John Kallas
32 " Peter Riess
32 " Frank Kaczmaretz
35 " Mathias Sinda
35 " Joseph Sinda
39 " Michael Krick
40 " Martin Tessmar
40 " John Chelewski
41 " Peter Stasch
42 " Anton Thomas
45 " Anton Pekoski
45 " Fidelius Matt
46 " Joseph Palczynski
46 " Paul Jankowski
48 " Mike Gorczykowski
52 " Joseph Bessa
4 Currier st. Thomas Murray
4 " John Feour
6 " Peter Bartoska
6 " John Krejci
12 " John Bailey
12 " Michael Quinn
16 " Benjamin Bambridge
16 Currier st. Thomas Curran
18 " Jeremiah Murphy
18 " Thomas Curran
32 W. Division st. William E. Flynn
40 " Charles G. Wertzler
44 " Anton Cavoit
44 " Camille Cavoit
44 " James Mock
46 " John F. Reese
46 " Charles M. Newland
62 " Thoptile M. Knapik
74 " George Evensson
76 " Louie Swenkernd
76 " Olof Swenkernd
78 " Chas. Goldman, Jr
78 " Chas. Goldman
84 " Christ Gogolsk
84 " Frank Sowka
84 " John Sowka
92 " F. C. Jacobs
94 " Blazius Swierzy
115 " Morris Shea
121 " Peter Bojens
121 " Chas. Hanson
121 " P. Albert Jacobson
123 " James Malony
123 " Timothy Sheehan
123 " Thomas Slattery
271 " Jacob H. Becker
271 " John Monhanan
311 " Joseph Malony
315 " William Rynn
Ingraham, cor. N.W. R.R. Louis Roland
Ingraham, corner N. W. R. R. Peter Mazurkiewiez
40 Ingram st. Franz Miroski
46 " Wojciech Pojonk
46 " Anton Sulka
46 " Stanley H. Kuntz
46 " Martin Kuntz
50 " Francisco Cywinski
50 " John Rudnick
597 Noble st. John Olsen
597 " Mathias Niemereski
597 " Michael Kerzemenski
601 " Joseph Lackowski
605 " A. J. Stange
605 " Mathias Gettka
607 " Joseph Koezorowski
607 Noble st. Mrukowski
607 " Jos. Niemczewski
607 " Joseph Niemczewski
607 " Albert Tomaski
615 " John Gorny
615 " Victor Bardosnki
625 " Michael Wiltkowski
625 " Thomas Mroczkowski
633 " Anton Scherman
637 " John Scherman
8 Sloan st. Joseph Korenski
19 " Bartholomew Machnik
23 " Frank Strzslecki
24 " Bartholemon Tomklewecz
24 " Mike Lyczywek
25 " Albert Sprengel
25 " Andrew Sprengel
26 " Martin Kuroski
27 " Frank Schamrowitz
27 " Jacob Nowak
28 " John Matz
31 " Paul Girsh
31 " Anton Kotowski
35 " Alexander Kwasigroch
36 " Emil H. Bessa
38 " Louis Wojczynski
39 " Joseph Czarapta
42 " John F. Mahuberg
44 " Jacob Turzynski
44 " Andrew Szatkowsky
45 " John Fuhl
47 " Frank Sonwenfield
47 " Frank Golupski
48 " Leonard Wegner
48 " Peter G. Hellstrom
49 " Joseph Puzik
51 " John Tamillo
19 Wade st. John Heyden
19 " William Heiden
23 " Joseph Ruhl
28 " Michael Hallinan
29 " Michael Russell
35 " Louis Kroll
37 " Albert Hermann
39 " Jacob Podgorski
51 " Michael Pulcyn
53 " Frank Murkowski

LIST OF VOTERS REGISTERED ON OCTOBER 12, 1886.

16 Augusta st. Edward Tatham
20 " Rodius Waldera
28 " Stephan Cizewski
28 " Michael Reich
44 " Mark McGourty
50 " Michel Connor
58 " Frank Radzitzki
35 Bradley st. Peter Wlock
35 " Paul Cizmowski
2 Currier st. Frank Miloty
14 " Thomas Clark
14 " Ignatz Sczepura
14 " Chas. Walter
16 " Peter Howard
60 Division st. Wm. Supola
62 " Frank Jagusch
76 " Chas. Swenkerud
82 " Jacob Ziraczek
86 " Nicholas McCabe
94 " John C. Davey
121 Elston av. August Rieck
121 " Hermann Hetzel
123 " Wm. J. Kelley
311 " Louis Custy
311 " Thos. J. Healey
311 " Thos. Healey
50 Ingraham st. John Kortas
50 " M. P. Kossakowski
603 Noble st. Ignatz Stepanski
603 " Frank Hiser
627 " John Krus
22 Sloan st. Jacob Urlean
31 " Frank Gerech
37 " John Chilewski
46 " H. H. Matson
47 " Joseph Brosowski
17 Wade st. Ed. Schmidt
23 " Henry Kuhn
31 " Thomas Keating
51 " Vincent Tomaszewski

14th WARD, 25th PRECINCT

LIST OF VOTERS REGISTERED PRIOR TO OCTOBER 12, 1886.

564 N. Ashland av. Frank Schoenewald
570 " Lewis Rich
576 " Jas. Waters
590 " Thomas Scheda
590 " Herman Gebert
590 " A. J. Burgwald
598 " Jacob Branch.
602 " H. M. Hansen
602 " James Field
608 " Herman Becker
616 " F W. Meier
618 " August Kozerck
620 " Charles Peterson
148 Blackhawk st. Lud. Mroozkowski
152 " Simon Nering
158 " John Gaurin
168 " Anton Greenwald
61 Bradley st. Frank Helmin
61 Cleaver st. Peter Kroll
64 " Mathias Chinarzinski
74 " Michael Hoppe
75 " Frank Novak
84 " John Ahern
86 " Andro Traxel
91 " Herman Hertz
92 " Frank Hoffman
93 " Jacob Schroeder
94 " N. M. Swenson
94 " Daniel G. Highland
95 " Joseph Serocki
99 " Michael Czekala
99 " John Czekala
101 " Frank Oken
105 " Michael Machinski
105 " Anaro Sowka
108 " Albert Haka
109 " Frank Plitt
110 " John Dryll
112 " Adam Stachowicz
113 " Michael Galenski
113 " Paul Kalodzigewski
116 " Joseph Imberski
116 " John Gratza
118 " Authery Cooper
124 " Michael Menzinski
137 " Franz Ribicki
141 " Valentine Karnowsky
144 " Joseph Kuzll
108 W. Division st Fred Kraft
110 " Conrad Krusz
112 " S. R. Clexton
118 " George Marcks
120 " Ignats Kuszynski
120 " Ignats Sowka
122 " Patrick Dunn
122 " P. S. Cillmarten
146 " Henry Lakamaker
154 " Mat. Kilburg
156 " Ole Olson
156 " Johannes Thompson
158 " Ignats Dinnel
170 " Henry Schultz
172 " George Fulle
172 " John S. Fulle
172 " Andrew P. Jergenson
172 " W. Miloslawsky

105 " Joe. Lugowski
112 " Peter Sandowski
116 " Julius Grandrycki
134 " Louis Suchomski
124 Dickson st. Solomon Opis
549 " C. L. Cederberg
557 " Herman Bronka
557 " Jno. Lacek
561 " Stephen Szech
567 " Jno. Sronkowski
577 " George Warta
586 " Jno. Bergmeier
604 " Frank Johnson
624 " Otto Haertig

172 W. Division st. Thomas Patterson
172 " Edward Rohr.
174 " Herman Nathan
178 " John Lion
533 Dixon st. Oscar Linn
548 " Chas. Wett
550 " Christian Jacobs
552 " Wm. Hoffman
552 " Frank Smith
554 " Lewis Dobbs
554 " Charles Meyers
554 " Robt. Teigle
560 " Gustav Knachenkuss
560 " Henry Klokenbrink
563 " John Sczeck
564 " John Nonzeh
565 " John Granca
566 " Peter Lisztewick
566 " Michael Konecki
576 " Simon Szczech
578 " Joseph Wisnieski
578 " Michael Shutt
581 " John Kurth
584 " Frank Cwik
584 " Simon Mecalak
587 " Albert Luke
588 " Frank Smakaski
592 " Andrew Lorentz
595 " Joseph Nelson
596 " Emanuel Sholander
598 " Thomas Krolik
602 " Julius Potelski
607 " Victor Karlowsky
607 " Anton Mallezynski
612 " Joseph Penkowski
613 " Martin Megor
613 " Denis Rick
613 " Andrew Megor
614 " Paul Wagner
614 " Joseph Goppek
617 " Michael Rick
625 " Fred. O. Brown
650 " Joseph Hallman
650 " Ignats Lunzke
653 " Anton Ribeziynski
654 " Michael Skwierowski
654 " John Mordzinski
654 " Michael Jaszka
656 " Joseph Petker
658 " John Ginot
119 Holt av. Jacob Gabler
119 " Peter Kasmilrowski
182 " Theodore Mark
182 " Emanuel Grong
183 " Henry Wolper
183 " Frank Sobeski
186 " Nils Anderson
188 " Michael Kallasee
190 " John Schameloski
191 " John Pronge
194 " Peter Wilberg
197 " Martin Rosezynalski
200 " Joseph Tansor
201 " John Killberg
201 " Peter Kilberger
202 " John Norton

128 " Paul Senitzki
146 " Christian Albrecht
158 " Jno. Wallner
160 " Geo. Gairich
160 " Robert Gairich
172 " Charles Worth
186 Holt av. Theo. Jendrznski
192 " A. Anderson
201 " Alex. Hoffmann
206 " Anton Marczelewski
334 " Edward Reidhofer
593 " Frank Paskowicz
593 " Anton Girdon

204 Holt av. John O'Neil, No. 1
204 " John O'Neil, No. 2
208 " Paul Slapka
212 " Max Borowicz
213 " John Reilly
213 " John Scheel
213 " Edward Lattorer
220 " Andrew Anderson
222 " Charles Sutherland
236 " Thomas Killen
593 " Joseph Poskovivcz
595 " Alex. Rrochocki
603 " Ignatz Arkuszerski
605 " John Kirchstein
613 " Joseph Orlikowski
619 " John Kaliszawski
619 " Anton Licokovski
620 " Michael Kankie
620 " John Riborezak
623 " Andre Staclowicz
623 " Jacob Reintz
637 " Frank Zmulzinski
637 " Martin Bizezinski
642 " Martin Koniarski
644 " Max Korzutski
657 " Albert Jandrzejek
657 " Leon Mordzinski
675 " Theodore Mordzinski
845 Milwaukee av. Oscar Meister
847 " Emil Wilken
849 " Lewis Meyer, sr
849 " Louis J. Meyer
861 " Justus O zel
865 " Albert Leon
865 " Ole K. Bergene
867 " Ernst Abrecht
869 " Wm. Mueller
875 " Peter Fox
875 " John Ritz
875 " H. P. Fox
600 Noble St. Joseph Kaudzerr
600 " Joseph Koczorowski
604 " Frank Bieszki
606 " Joseph Saxranski
606 " Joseph Schnada
606 " H. J. Kowalski
608 " Wm. Maurer
610 " Pete Diesenbach
616 " Ignats Paus
628 " Jacob Kochinsky
634 " George Smith
634 " Fritz Bethram
642 " Thomas Gallus
644 " John Slaby
644 " Thomas Slaby
648 " Jacobus Kozelek
648 " Andrew Koppe
654 " Peter Arkusziski
668 " Valentine Mulzoff
668 " Theodore Mulzoff
670 " Ignats Czubeck
670 " Frank Schultz
694 " Frank Sobriscecyk
698 " Wm. Matuszak
698 " Albert Matuszak

875 " Adam Welsing
875 " Ferd Schmidt
608 " Lincoln Smith
610 Noble st. Adam W. Eckval
620 " F. Slupkoski
620 " Anton Slupkowski
620 " Jno. Kozckowicz
620 " Leopold Kozckowicz
620 " Stanislaus Warszewski
628 " Stanislaus Rokosc
666 " Stanislaus Pociot
676 " Vincent Galowska
692 " Albert Gravuski

14th WARD, 27th PRECINCT.

LIST OF VOTERS REGISTERED PRIOR TO OCTOBER 12, 1886.

11 Chapin st. 2d fl. Alex. Ginter
15 " " Gustav Steinke
15 " " Gottleib Steinke
15 " August Seeforth
19 " 1st fl Ezawarz Hoffman
19 " " Walenty Grudriecke
20 " " John Chilewski
23 " Anton Depke
24 " up stairs, P. Kolokowsky
24 " 1st floor, F. Kalakowski
30 " 2d floor, Jos. Kaaropsvey
31 " 2d floor, May Wojlalewier
30 " 1st fl. K. Bonerkowski
32 " 1st floor, I. Chlebowski
33 " John Schattack
35 " 1st floor, Paul Kur
36 " 2d floor, A. Budzbanowski
41 " Joseph Kolas
31 Cleaver st. 1st floor, Joachim Haaker
31 " 2d floor, John Hacker
33 " 2d floor, August Butnick
33 " 1st floor, Chas. Bernt
34 " 2d floor, H'y Bessenhorst
37 " 1st floor, Louis Eiser
2 Crittenden st. 2d floor, Leopold Polfus
2 " 2d floor, Herman Reincke
2 " 1st floor, J. Arkusrewski
10 " 1st floor, L. Malusserak
11 " John Seefurth
13 " Wilhelm Seefurth
15 " 2d floor, Chas. Seefurth
17 " 1st floor, Jacob Geove
19 " 1st floor, Mathias Pelikan
27 " Hermann Umtiedt
27 " Theodor Krasemann
29 " Theodor Schlinske
31 " 2d fl. Adolph Kindblom
31 " Eduar Holmgren
33 " 2d fl. John Wiedemann
33 " Chas. Wiedemann
33 " down stairs, W. Raus
33 " 1st fl. Patrick Whit
39 " Mathias Jankowski
41 " Paul Gorska
41 " Anthony Zielinski
9 Currier st. 1st fl. John Ginter
9 " 2d fl. John Murphy
27 " John Griffen
29 " Davit L. Waley
29 " Dennis J. O'Brien
29 " Dennis O'Brien
33 " Rick Regan
33 Currier st. 1st flat. Cornelius Regan
35 " James McNamara
35 " James McNamara
35 " 1st fl. John McNamara
35 " 1st fl. M. McNamara
79 W. Division st. 1st fl. John Skiba
81 " 2d fl. Emil Kuffner
81 " 1st fl. Oscar Kespen
75 " rear, Joseph Dettloff
73 " 2d fl. Henry Wineke
111 " 1st fl. Peter Kiolbasse
161 " 2d floor, Ralph Kohn
161 " down st's, rear, Sam Croen
161 " 2d floor, Alexander Daus
167 " 1st floor, August Flinkow
167 " 3d floor, Henry Bohly
669 Milwaukee av. Fritz Diersen
671 " 2d floor, Christ Haltenhof
675 " Antone Serenietz
675 " 1st floor, Henry Serenietz
677 " 1st floor, Jacob Jackson
679 " Stanislaw Slominski
683 " 1st floor, Chas. Kristan
691 " 1st fl. Standlaus Piotrowski
695 " 1st floor, Peter Okoniewski
699 " Frederich Franke
703 " Fritz Timmerhoff
709 " Gisse Sott
723 " August Franke
725 " 3d floor, Anton F. Delfosse
725 " 3d floor, Antone Delfosse
731 " 1st floor, Emanuel Tauber
733 " Cornelius Brislen
743 " 2d floor, August Muller
743 " Max Braun
745 " Albert Schmerller
749 " 1st floor, Abraham Zobel
749 " upstairs, Steffen Klein
757 " room 10, David Woodard
771 " 1st fl. Willhelm Groskopf
779 " 3d fl. George Woodward
779 " Alexander Vivier
779 " Michael Majewski
781 " Otto Steinback
781 " Heinrich Steinback
783 " room 7, R'd Westenburg
789 " 1st fl. Fr'd'k Metterhausen
794 " 1st fl. Sol'm Zuckermann
795 " 2d fl. John Kolle
799 " Charles Winkler
799 " John Reis
801 " 2d fl. John H. MacKay
801 Milwaukee av. Daniel McKay
805 " 2d floor, Julius Peters
817 " Albert Gottlieb
817 " 1st floor, Michael Ryan
817 " Theodor Witt
819 " John Bovens
821 " 2d floor, Jacobs Kurz
827 " 1st floor, Julius Leon
829 " 2d floor, Henry Meissner
831 " Chas. Benz
501 Noble st. Henry Linnemeyer
509 " 2d floor, Jo. Gillmeister
519 " John Farrel
519 " Jas. Farrel
521 " Wilh. McNally
521 " 1st floor, Tim McMahon
523 " 1st floor, D. McCarthy
523 " 2d floor, rear, T. Clifford
532 " W. Dyniewicz
532 " Kasmier Dyniewicz
533 " Frank Nalapinski
533 " Konstantin Nalapinski
534 " 2d floor, Thos. Nowiski
534 " 1st fl. Wilh. McLaughlin
534 " Joseph Berndt
534 " 2d fl. rear, D. Barloszewicz
539 " Andro Kerr
540 " Anthon Mallek
543 " Tom Nalapinski
546 " 1st fl. John Wojlalewiez
550 " 1st fl. Sam. Wojlalewier
554 " 2d floor, John F. Farrell
555 " Ignatz Tauber
564 " 1st fl. David Bluementhal
566 " Wenzeslous Huska
570 " 2d fl. Jos. Wroblewski
579 " John Mulsow
73 Wade st. 1st floor, rear, Gustav Arndt
76 " 2d floor, Peter Hogan
82 " down stairs, r, Thos. Griffin
84 " Moris Griffin
87 " 1st fl. John W. Thomas
87 " 2d fl. Michael Logan
90 " Brein D. Sheehan
92 " 1st fl. Patrick Goggin
100, 102, cor. Crittenden, Eman'l Smerz
101 Wade st. 3d fl. John Emo
105 " 1st floor, Jos. Bessenger
109 " 1st floor, Patrick Shanley
111 " 1st fl. Wm. Hubka

LIST OF VOTERS REGISTERED ON OCTOBER 12, 1886.

17 Chapin st. John Jerka
17 " Michael Piszki
23 " Philip Raclawski
23 " Aug. Soffka
28 " Ignatius Dambeck
29 " Nels Johnson
39 " Paul Gersrewski
39 " Simon Jarop
18 Cleaver st. Nicholas Micholski
18 " Julian Michalski
18 " Chas. Winkelhaken
29 " Wm. Tagge
30 " Hy. Jensen
36 " Chas. Ott
21 Crittenden st. Louis Kirn
23 " Louis Michels
25 " John Golubiewski
37 " Frank Ojczenase
37 " Joseph Kowaczek
39 " Martin Raslawski
115 Division st. Paul J. Benson
185 " Wm. Rosencranz
185 " Wm. Fox
185 " Joseph Israel
159 " L. Jacobson
659 Milwaukee av. Saml. Spitz
659 " Louis Kuthner
661 " Isaac Kohn
667 " Alex. Grabe
701 " Chas Rixon
707 " Carl Jespersen
709 " M. Kowalewski
719 " John F. Reese
721 " Geo. L. Pape
721 " Louis Pape
725 " Hy. J. Brammann
729 " Peter Schlapp
735 " John Madden
735 " Chas. Noe
735 " Jacob Kyznar
743 " Jacob Spitz
757 " Geo. B. Thompson
757 " C. A. Lancaster
771 " Louis Wehrer
771 " Wm. Schaefer
771 " Danl. E. Mayer
779 " Domnick Ginter
781 " Chas. Rogers
781 " Julius Eggers
795 " Hans N. Kudsk
803 Milwaukee av. Oscar Roessly
807 " Louis Koepke
811 " Julius J. Greenfield
821 " Levy Crains
502 Noble st. Fred. Saltzman
504 " Ed. C. Schober
525 " Michl. Kocialkowske
546 " Flarius Janz
554 " H. L. Pielles
559 " La Buy Michael
559 " Peter Walkowski
559 " Martin Pinderski
559 " S. D. Mieroslawski
560 " Anton Krause
567 " Simon Lorenz
567 " Peter Leary
567 " Christ Barnett
570 " Henry Smital
571 " John Wieklinski
579 " Fred. Wishmann
76 Wade st. Joseph Schudrowicz
92 " John Goggin
95 " Simon Levy



Armia Polska, formowana w Stanach Zjednoczonych, w defiladzie przed Związkiem Narodowym Pol.

WINCENTY POL*

PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ

A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów.

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?

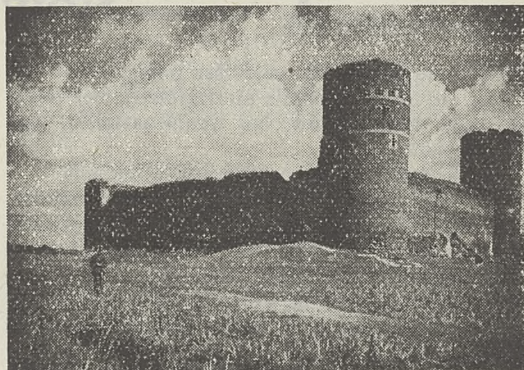
A czy znasz ty, bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody,
Twe kurhany i mogiły,
I twe dzieje, co się ścimiły?

A czy wiesz ty, co w nich leży?
O, nie zawsze, o, nie wszędzie,
Młody orle, tak ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy.

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować,
I nie jedno miłe zburzyć,
A inaczej odbudować . . .

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz,
I od czyjej broni zginiesz? . . .

Wyleć ptakiem z tego gniazda,
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzeć zgóry na twe ziemie,
I rodzime twoje plemię . . .



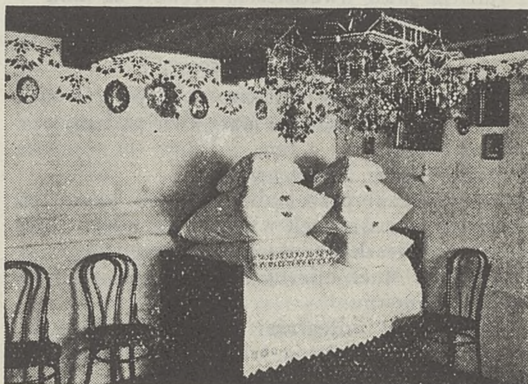
Zamek w Ciechanowie



Chata góralska



Drewniany Kościół w Starym Zywcu



Wnetne Chaty Łowickiej

*Ur. w Lublinie 1807 r. zmr. 1872 r.
Syn urzędnika austriackiego, przejął się kulturą polską. Powstaniec 1830 r. Znawca geografii. Popularne utwory poetyckie "Pieśni Janusza," "Pieśń o ziemi naszej," "Mohort" i wiele gawęd, poematów epickich, iryków.

Armia Polska, formowana w Stanach Zjednoczonych, w defiladzie przed Związkiem Narodowym Pol.

Kazimierz Grot

ZAKŁAD

NOWELKA

WIĘC powiadasz, że potrafisz pożyczyć na ulicy, od osoby zupełnie nieznajomej, bez pokazania dokumentów, bez dania zastawu, pięć złotych?

— Tak. Jestem tego najpewniejszy w świecie.

— Hm... Być może. W każdym razie jednak pozwalam sobie wątpić o twej zdolności przeprowadzenia takiej transakcji. Albo ten ktoś, który da ci piątkę, będzie cię znał, może nawet bez twojej wiedzy, albo będzie to kobieta, której twój wygląda spodoba się do tego stopnia, że będzie chciała zawrzeć z tobą znajomość.

— Ani jedno, ani drugie. Powtarzam, że wyjdę na ulicę i zaczepię kilku przechodniów. Nie mówię, że zaraz pierwszy pożyczy mi pięć złotych, ale w przeciągu dwóch godzin pieniądze dostanę.

— Ha, skoro jesteś tak pewny siebie, może założymy się, co?

— Z chęcią. Tylko zapowiadam ci, że przegrasz.

— Trudno. O ileż się zakładamy? Proponuję tysiąc złotych, żeby można urządzić za wygranę pieniądze porządną kolację dla całego klubu, co?

— Zgoda. Tysiąc. Przygotuj forsę, bo dziś jeszcze będziemy się bawić za twoje pieniądze. Możesz też zamówić w klubie wszystko, żeby mieli gotowe na wieczór, a równocześnie trzeba, abyś zawiadomił wszystkich członków klubu, żeby się stawili punktualnie o dziesiątej. Woźny klubu może każdego telefonicznie uprzedzić.

Zakład stanął. Przyjaciele postanowili odrazu sprawę rozstrzygnąć.

O godzinie dwunastej w południe wyszli z mieszkania.

Obaj byli bardzo dobrze, nawet elegancko ubrani. Przecież należeli do najlepszych sfer towarzyskich.

— Pójdziesz jakie dwadzieścia kroków za mną — rzekł jeden z nich, Wiktor, do towarzysza, który nosił nazwisko Orwicz. — Gdy nadejdzie sposobność, dam ci znak, byś się nieznacznie zbliżył.

— Sposobność się nie nadarzy — odparł Orwicz. — Ale dalej. Według zakładu masz dwie godziny czasu, więc nie zapominaj o tem.

— Dobrze, dobrze. Zobaczysz.

Wiktor rozpoczął przechadzać się po szerokiej, drzewami po obu stronach wysadzanej ulicy. Była to dzielnica zamieszkana przez ludzi zamożnych, cicha i spokojna. Ruch uliczny był tu znacznie mniejszy niż w śródmieściu.

Orwicz szedł w odległości dwudziestu kroków. Na ustach jego błąkał się triumfujący uśmieszek. Był pewny, że zakład wygra.

Wiktor ukłonił się przejeżdżającej w samochodzie znajomej damie, która skinęła mu głową i odjechała dalej. Wówczas przystąpił do pani stojącej przed wielkiem oknem wystawy sklepowej i zdejmując kapelusz przemówił:

— Przepraszam panią bardzo, że ją zaczepiam. Ale czy nie byłaby pani tak dobra i nie zechciała pożyczyć mi pięć złotych? Byłbym pani szczerze zobowiązany i jutro odesłałbym te pieniądze z serdecznem podziękowaniem...

Kobieta spojrzała na niego, oniemiała ze zdziwienia.

— Pięć złotych? Na co? — spytała.

— Nie mam pieniędzy przy sobie, a przecież to już pora obiadu...

— Nie, nie mogę pożyczyć panu pieniędzy. Jakto? Nie ma pan przyjaciela, któryby mógł wyświadczyć panu tę przysługę! Ale żeby zaczepiać obcą kobietę! Jeszcze mi się coś podobnego w życiu nie zdarzyło!

— Bardzo mi przykro, że panią trudziłem — odpowiedział Wiktor, skłonił się grzecznie i poszedł dalej.

Kobieta spoglądała za nim przez chwilę. Zdawało się, że chce się namyśleć.

— Taki młody, przystojny, dystyngowany człowiek! — mruknęła.

Ale wnet odwróciła się.

— Nie, w dzisiejszych czasach jest tak wielu wyrafinowanych łotrów, a pięć złotych — to zawsze pięć złotych. Niema głupich!

Wiktor spotkał następnie dwóch znajomych panów, zatrzymał się z nimi przez chwilę i rozmawiał, ale od tych nie próbował pożyczyć pieniędzy. Pożegnał się z nimi i ujrzał nadchodzącego zdaleka starego generała, którego znał z widzenia, ale wiedział, że generał go nie zna. Przystąpił do niego.

— Przepraszam pana — rzekł, — panie generale. Przykro mi, że ośmielam się trudzić pana taką drobnostką, ale czy nie zechciałby pan generał pożyczyć mi do jutra pięć złotych? Zwrócę je panu z całą pewnością...

— Słyszałem — rzekł generał ostrym głosem, — że są ludzie do pana podobni, ale nie wierzyłem. Coś podobnego zdarza mi się pierwszy raz w życiu. Gdyby w pobliżu był policjant, kazałbym pana aresztować!

— Przepraszam — mruknął Wiktor i poszedł dalej.

Następnie zwrócił się do jakiejś przechodzącej kobiety z prośbą o pożyczenie pięciu złotych. Spojrzała na niego wielkiemi, przerażonemi oczyma i słowa nie mówiąc uciekła prawie biegiem.

Orwicz, który przypatrywał się temu wszystkiemu, zaśmiał się na cały głos. Czas mijał. Jeżeli Wiktor w przeciągu dwóch godzin nie pożyczy od obcej osoby pięciu złotych, przegra zakład.

Wiktor też poczynał czuć się nieswojo. Przeklinał chwilę, kiedy założył się z Orwiczem, że nie podając swego nazwiska ani adresu, tylko na sam swój wygląd, pożyczy od zupełnie obcego człowieka pięć złotych. Twierdził wówczas, że on sam poznałby natychmiast człowieka godnego zaufania, i gdyby taki zwrócił się do niego na ulicy z podobną prośbą, dałby mu bez wahania piątkę czy nawet więcej, i byłby pewny zwrotu pożyczki.

Tymczasem zwracał się już do kilku osób i każda

mu odmówiła. Stanął tedy i zwrócił się do Orwicza:

— Wiesz, zdaje mi się, że w tych wspaniałych okolicach nic nie uzyskam. Pójdę do dzielnicy handlowej i tam spróbuję, o ile oczywiście policja mi nie przeszkodzi. A wiesz, że ten generał już mi groził aresztowaniem! Idziemy więc do śródmieścia.

Następnym człowiekiem, do którego Wiktor zwrócił się z prośbą o pożyczkę pięciu złotych, był elegancki młodzieniec.

— Przepraszam pana — rzekł, kłaniając się — nie zna mnie pan wprawdzie, ale może zechciałby pan pożyczyć mi pięć złotych? Odeślę panu pieniądze jeszcze dzisiaj.

— Nie, nie mogę — odparł młdy człowiek. — Jest pan wprawdzie bardzo dobrze ubrany, ale jednak żądanie pańskie zakrawa na bezczelność. Jak pan śmie napadać ludzi na ulicach?! Kto prosi o jałmużnę. nie wymienia sumy, jaką chce dostać!

— Pan mnie źle zrozumiał — odpowiedział Wiktor, urażony cokolwiek tonem młodego pana. — Nie chcę by mi pan cokolwiek darowywał. Jeżeli pan nie chce pożyczyć mi pięć złotych, trudno. Przepraszam pana.

Wiktor poszedł dalej. Kilka następnych prób również nie dały wyników. Kobiety uważały zaczepki Wiktora za niesmaczny żart i oburzały się, a kilka z nich zagroziło policją.

Wreszcie Wiktor spróbował szczęścia u tęgiego mężczyzny, wyglądającego na proboszcza, przybyłego świeżo z wioski do miasta.

— Słyszałem już — rzekł poczciwiec, — że w miastach chodzą młodzi ludzie, ubrani jak książęta lub conajmniej baronowie, nie mając grosza w kieszeni. Nie jest więc pańska propozycja dla mnie niespodzianką. Przestrzegano mnie już przed tego rodzaju naciąganiem. I dlatego nie dam panu pieniędzy. Zresztą, gdybym nawet dał się panu nabrać, to i tak te pięć złotych nie wiele by panu pomogły.

— Dlaczego? — spytał Wiktor, zdziwiony do najwyższego stopnia.

— Hm... Poszłyby na wódkę lub na karty, jak prawdopodobnie poszły inne pana pieniądze.

— Ależ proszę księdza... Ja...

— No, no... Z pewnością tak jest. Ale niech pan idzie ze mną do najbliższej restauracji. Tam zapłacę za pański obiad i opowie mi pan, jak się stało, że spadł pan aż tak nisko, by żebrać po ulicach. A może znalazłbym dla pana jakie zajęcie na wsi...

— Nie, nie, dziękuję brdzo. Przepraszam! — zawołał Wiktor i podszedłszy do Orwicza opowiedział mu przygodę.

Orwicz śmiał się serdecznie.

— Wiesz, mówił Wiktor — nie chodzi mi już o te tysiąc złotych. Ale przegrywając ten zakład, straciłbym wiarę w znajomość ludzi i musiałbym uwierzyć, że ja sam, jako człowiek, nie potrafię wzbudzić w nikim zaufania. Ale jeszcze nie wszystko stracone, mamy jeszcze więcej niż pół godziny czasu. Idziemy dalej.

Teraz zwracał się Wiktor prawie do każdego przechodnia z prośbą o pożyczkę, ale już bez wielkiej nadziei otrzymania wymaganych pięciu złotych. Jedni nie odpowiadali wcale, inni ruszali ramionami, jeszcze inni rzucali ostre słowo albo wprost wymyślali i traktowali Wiktora, jak zwykłego łobuza, który skradłszy gdzieś przyzwoite ubranie, po pijanemu chciał pieniędzy na dalszą pijatykę.

Wkońcu speszony Wiktor zwrócił się do lokaja, jednego ze swych znajomych. Lokaj był niedawno przyjęty do służby i Wiktora jeszcze nie znał. Przystanął jednak i począł wypytywać się o najrozmaitsze rzeczy, kręcił głową, wahał się i znów pytał, w rezultacie jednak pieniędzy nie dał.

Do dwóch godzin brakowało jeszcze tylko pięciu minut.

Wiktor machnął ręką i już chciał powiedzieć Orwiczowi, że uważa się za pobitego i gotów zakład wypłacić, gdy nagle ułyszał za sobą wołanie:

— Proszę pana! Proszę pana!

— Czego pan sobie życzy? — spytał, ujrzawszy przy sobie jakiegoś obdartego człowieka, mającego na pasie zawieszone pudło z zapałkami i ołówkami.

— Słyszałem, jak pan przed chwilą rozmawiał z tamtym człowiekiem; jeżeli on nie chciał pożyczyć panu pięć złotych, ja chętnie dam panu te pieniądze.

— Bardzo panu dziękuję. Nie pożałuje pan tego! — zawołał Wiktor rozpromieniony i skinął na Orwicza, by się zbliżył.

Orwicz zbliżył się z kwaśną miną.

— Ten człowiek — rzekł Wiktor — słyszał, jak poprzednio prosiłem o pożyczenie pięciu złotych. Widząc, że odmówiono mi, ofiarował się sam z pożyczką. Czy tak? Niech pan powie! — dodał, zwracając się do starego.

— Naturalnie! — zawołał starzec. — Wiem, jak to źle jest człowiekowi, gdy mu brakuje grosza...

Szukając po wszystkich kieszeniach zebrał pięć złotych samemi drobniakami i wręczył je Wiktorowi.

— Dziękuję wam — odpowiedział Wiktor. — Przypomniałem sobie jednak, że mam przy sobie swój portfel i pieniądze. Nie potrzeba mi już waszej piątki, a za waszą grzeczność i za zaufanie, jakie mieliście do mnie, proszę!

Z temi słowami podał starcowi dwadzieścia złotych.

Stary nisko skłonił się i troskliwie schował pieniądze. Chciał już odejść w ukłonach gdy Wiktor zatrzymał go i rzekł:

— Jeszcze słóweczko. Powiedzcie mi też, proszę, co was spowodowało do tego, że okazaliście takie zaufanie do mnie?

— Hm... proszę pana... to tak jakoś... Słyszałem przed chwilą, jak pan mówił z tym wygolonym człowiekiem w liberji. Całe pańskie zachowanie się nie było zachowaniem żebraka ani łobuza. Przypatrzyłem się bliżej pańskiemu ubraniu. Materjał bardzo drogi i pierwszorzędna robota. Eleganckie obuwie, kapelusz i droga laska. A przytem widziałem, że ten pan, — wskazał na Orwicza, — że ten pan ciągle szedł za panem i obserwował pana. Pomyślałem więc, że cała rzecz jest ułożona i że możnaby zrobić na tem jaki interes. Nie omyliłem się. Idzie pewno o zakład?

W godzinę potem Orwicz wypłacił Wiktorowi tysiąc złotych.

— Dziękuję ci bardzo. Kolacja będzie wspaniała. Uważam to jako rodzaj okupu, za rozwianie wielu mych złudzeń.



Msza obozowa w letnim obozie związkowym w Yorkville, Ill. utrzymywanym przez Okręgi 12-ty i 13-ty Z. N. P. pod Chicago, Ill.





Bolesław Szczygi

Historja pewnego obrazu

nowela

W KARNAWALE włożył frak i chodził z balu na bal. Gdzie tylko była. Tak się składało, że bywała wszędzie gdzie on. Patrzył jak się bawiła, śmiała, flirtowała, jak wodziła za sobą korowody cieniów. Bal zdawał się jej żywiołem.

On na uboczu studjował. Przyglądał się ludzkim twarzom. Zdzierał układne maski ze zgiętych panów, odsłaniał prawdziwe oblicze czarujących dam. Próbował przenikać im do najtajniejszych wnętrzy, dokonywał sekcji dusz.

Przeważnie udawało mu się to łatwo. Jego oko portrecisty było nieomylne. Jeden gest zniecierpliwienia, błysk oczu lub grymas dawał mu więcej, niż godzina pozowania. Znał drogę do dusz. Tu też leżała tajemnica powodzenia jego obrazów. Jeśli pochwycił to coś, stanowiące sekret w ludzkiej twarzy, w kilku śmiałych pociągnięciach dawał syntezę duszy. Portrety jego były mocne. To nie były epopeje bajecznych futer, fałdzistych płaszczów czy wnętrz, lecz skróty przeżyć, zwięzła opowieść cech. Bal i wszelkie skupiska ludzkie były dlań kopalnią tematów. Notatnik jego pęczniał, rozrastał się .

Na jednym z balów został jej przedstawiony. Spojrzała uważnie w jego młodzieńcze oczy, na sfalowaną, o miedzianym połysku czuprynę. Zdziwiona, że dotąd nie był w jej rydwanie.

Skłonił się bez uśmiechu, zimno, sztywno. Z uszanowaniem. Odeszła, nie zamieniwszy z nim słowa.

Jej jednej nie mógł zdefinjować. Nie zajmował się zresztą tym problematem: wydała mu się jakąś taką... Ot, bogata panna, córka jakiegoś przemysłowca. Młoda. Mogła mieć lat dziewiętnaście, a może dwadzieścia sześć. Szaleje. Jedynym jej rysem znamiennym była zewnętrzność. Kuszące linje ciała, młodość, powab. I czar, idący za nią, jak końce rozwianego welonu.

Niespodziewanie stanęła przed nim. Tym razem sama.

— Chciałabym mieć pana portret — powiedziała.

Wyjął z ust papierosa.

— Chętnie będę panią malował. Ale pod warunkiem...

Podniosła nań oczy pytająco.

— Że obraz pójdzie na wystawę.

— A jeśli się nie zgodzę?...

— Nie będę malował.

Opuściła powieki, zmrożone nieco tym chłodem. Powiodła wzrokiem po sali. Niech wie, że się namyśla. Może się nawet nie zgodzi. Także... któż słyszał stawiać jakieś warunki... Powinien być dumny, że ona sama...

— Zgadzam się — powiedziała krótko, jakby po wewnętrznej walce, uradowana, że obraz pójdzie na wystawę. Właśnie tego chciała.

Skłonił się. Nadleciał korowód młodzieży. Odfrunęła.

Potem w hallu, gdy już wychodził...

— A z tym portretem to jak będzie, proszę pana?

— Z jakim?... Ach, tak... O, zawiadomi mnie pani kiedykolwiek.

— A więc jutro. O piątej, dobrze? Będę czekała.

Podała mu adres. Ulica, numer domu...

Wyszedł. Niech nie myśli, że tak bardzo pragnie ją malować. Chociaż... djabelna okazja. Gdyby ją oddać tak, jak jest. Z tą bujną młodzieńczością, z tym zmysłowym czarem, jaki od niej bije. Możnaby zrobić furorę.

Nazajutrz o piątej... Zasypała go tysiącem projektów i pomysłów. Tak dobrze, a tak jeszcze lepiej. Jak pan myśli? Czy w tej sukni, czy w tamtej? A kwiaty... Może chryzantemy we włosach? A może lepiej róże? Chociaż... Może bez kwiatów... Z wachlarzem. Albo konno... Z psami... Z rakietą tenisową? Co też ciocia mówi (bo była i ciocia)!

Szastała się po pokoju, ustawiała krzesła. Wybierała tło. Z wypiekami na twarzy, zaaferowana, włosy jej fruwały puszyste. Wyglądała ślicznie.

— Jak pan myśli, czy tak dobrze? — przybierała pozy.

Wysłuchał projektów z marsem. Krótko zadecydował:



— A jeśli się nie zgodzę?
— Nie będę malował...

Msza obozowa w letnim obozie związkowym w Yorkville, Ill. utrzymywanym przez Okręgi 12-ty i 13-ty Z. N. P. pod Chicago, Ill.

— Pani będzie przychodziła do mnie.

Wielkie oczy.

— Do pana? A jak... — Ciotka osłupiała.

— Poprostu. Na Kopernika 7.

— Chyba z ciocią... Jak pan...

— To już obojętne.

Chciała się obrazić śmiertelnie, zwłaszcza za to "obojętne", ale nie wypadało. Malarz który zaczynał być modny, może mieć kaprysy. Przytem bardzo przystojny. Oczy ma takie ładne, gorące, choć pod powłoką chłodu. Takiego podbić, toż to nielada satysfakcja. Szybko się zdecydowała.

— Dobrze... Będę przychodziła... z ciocią.

* * *

Rozpoczęło się malowanie. Codziennie o dwunastej zajeżdżał lśniący samochód, z którego wysiadała panna wraz z ciotką. Ciotka wchodziła sztywna, obrażona, z tchem zapartym w krtani, panna z filuternym uśmiechem. Malarz przyjmował je poważnie. Rzeczowo. Prosił pannę by nie "pozowała". By się zachowywała, jak chce. Zrobi kilka szkiców na próbę.

Ciotka wytrzeszczała oczy pilnie, baczyła, czy w czem nie uchybia pannie. Ale prócz zwykłego nieładu w pracowniach, nic nie zauważyła. Panna zachowywała się dyskretnie, nie tracąc filuternego wyrazu. Malarz robił szkice, lecz ich nie pokazywał. Kiedyś poprosił, by przyszła w wyciętej sukni.

— Może w balowej?

Zgodził się. Wszystko jedno w jakiej. Nie chodzi o suknię.

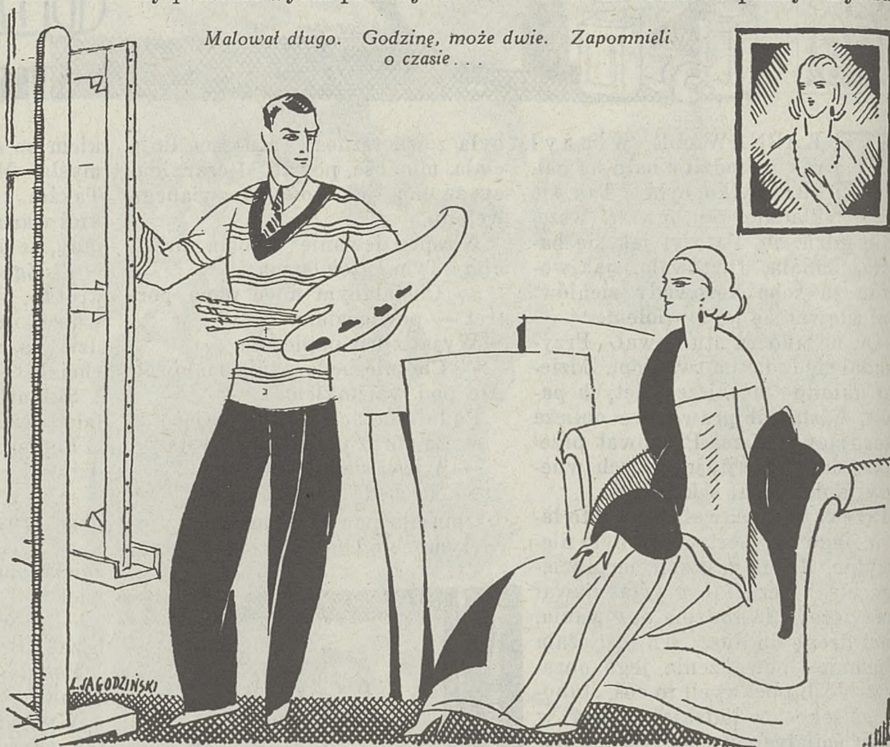
Zapalił na kominku, fotel zarzucił jaskrawym woalem, do ognia przysunął. Gdy przyszła, zapytał w jakiej pozie siada, kiedy jest sama. Gdy marzy.

Zaśmiała się. Ot tak. Siadła swobodnie na fotelu, objęła dłońmi kolana, przechyliła zlekka główkę wtył.

Poza była dobra, szczera, ale wyraz twarzy banalny. Wyczekujący. Trzeba było wywołać nastrój. Wyjął z teki karton. Ustawił go z boku na stalugach. Leda Michała Anioła...

— Pani będzie łaskawa tu popatrzeć.

Spojrzała, pokraśniała. Ciotka jęknęła gdzieś wtyle (ze zgrozy). Na to panna chciała parsknąć śmiechem, ale śmiech siłą stłumiła. Gdy się rozwiał rumieniec, w twarzy pozostał wyraz psotnej radości



Malował długo. Godzinę, może dwie. Zapomnieli o czasie...

i zmysłowego zażenowania. Twarz żyła, promieniała urokiem skrywanych myśli dziewczęcia.

Malarz gorączkowo malował. Rad był z wywołanego efektu. Potem ruchem rzekomo niebacznym strącił karton ze stalug, by utrwalić w rysach panny wyraz pogodnej zadumy. Bieg jej myśli snuł się dalej na zadany temat, można było żywcem brać go z twarzy. Malował długo. Godzinę, dwie może. Zapomnieli o czasie. Ona marzyła, ciotka usnęła.

Gdy skończył, pokazał jej. Była zachwycona. W kilku śmiałych pociągnięciach odsłonił jej zmysłowy urok, którym czarowała, owiał dziewicze jej rysy mgiełką gorącej tęsknoty. Powiedział jej:

— Gdybym mógł namalować panią nago, obraz taki przyniósłby mi sławę.

Śmiałość ta oburzyła ją. Chciała się obrazić na zuchwalca, lecz bała się mu wydać gąską. Więc kryjąc długiemi rzęsami (jak jej się zdawało) żar wytrysłych rumieńców, spytała z bohaterskim spokojem:

— Pan sądzi?...

— Jestem tego pewny — rzekł, nie patrząc na nią.

Jeszcze parę posiedzień, portret był skończony. Poszedł na wystawę, zrobił furorę. Malarza zapraszano do rodziców panny. Był raz jeden, wymówił się brakiem czasu. Spotykał ją niekiedy, to tu, to tam.

* * *

Ale zasiała mu w duszy zarazę tęsknoty. Do słów niewypowiedzianych, do możliwości niewyzyskanych. Czar z pracowni nie uleciał. Ona tu była — trwa. Smugi woni snuły się o zmroku, cisza szeptała opowieści o cudzie jej ciała. O rumieńcach, ócz blasku, barwie ust.

Dostał bajeczne honorarjum. Sam wyznaczył jego wysokość. Wypłacono mu je skwapliwie. Posypały się zamówienia na syte gęby z plutokracji. "Robił" je ze wstrętem. Zarabiał.

Ale na bale, na zabawy, gdzie bywała ona — chodził. Studjował ją dalej. Sława młodego portrecisty rozszerzała się. Stawał się popularny, znany. W tłumie, gdy się pojawiał, szedł szept:

— To ten...

Był przedmiotem obserwacji. Panna marzyła, patrząc w jego dumne oczy:

— Takiego podbić musi być nielada satysfakcja.

Nie zdobył go nikt. Chodził sam. Samopas. Ale nie uszedł wzrok jego uwagi satelitów. Śród młodzieży rozszedł się szmer. Nic innego, tylko to... Nie wytrzymały usłużne języki. Powiedziały. Panna wzięła na odwagę. Spytała go raz:

— Czy to prawda, że pan się we mnie kocha?

Pod spojrzeniem jego źrenic struchlała.

— Kto pani powiedział? Nieprawda!

Zarumienił się. Ale się zarumienił! Niewiadomo: z dumy, czy ze złości.

— Ha, ha... — chciała obrócić w żart wszystko, ale zaśmiała się nieszczerze. Uciekła.

Odszedł. I już się nie pokazał. Nie spotykała go już nigdzie. Znikł. Od kolegów malarzy dowiedziała się, że wyjechał. Nikt nie wiedział dokąd.

* * *

W swojem górskiem schronieniu ukrył się i żył. Na Podkarpaciu. U górala. Urządził sobie pracownię, zawiesił kilimami. Na podłogę rzucił lamparcią skórę. Długie dni i godziny spędzał na rozmyślaniach. Zerwał wszelką łączność ze światem.

Irytowała go ta panna. Jak śmiała! I co za dzikie pytanie! On? Nie. W rydwan go swój nie wprzęgnie. Jak to się jednak śpieszy! Nie czeka, aż sam... Niedoczekanie!

Psiakrew... ech... regle zasnuło mgłami. Wiatr dmie...

Tak... Ciało, ciało, ciało miała, jak zboże... Jedź stąd! Ciało... Jakież idjotyczne myśli! Do pracy się brał. Malował smreki oszronione, zasnute śniegiem upłazy. Tłuste gęby mieszczuchów docna mu obrzydły. Szukał poezji.

* * *

Długie dni, tygodnie, miesiące. Życie proste, jakby wyciosane z pnia. Zima. Śnieg, Zawiane drogi, pierzyna biała legła na stoki gór. Cisza.

Dzień krótki. O trzeciej jest już zmrok. Czai się po zboczach, gromadzi w dolinach, ku oknu cicho się skrada. W seledynowej dali mierzchnie świat. Wszystko ściął mróz. Smreki czarne jak atrament. Daleko, daleko idzie myśl...

Któregoś dnia — góral, gazda:

— Dy niechze spoźrą — ręką w bok wskazuje.

— Gdzie?

— Haw... jakasi pani idom... z juhasem.

Z książką w ręku podszedł do okna. Prawda. Ktoś się gramoli w śniegu. Kobieta. Chłopak ją prowadził.

— Więc cóż? Mam ją wyciągać ze śniegu? Nieść? — zapytał górala.

— Ze nic. He, he... — góral się uśmiechnął. — Myślem, co nie do mnie idom. Trza w piecu napolić. Arbaty uwarzyć. Goście...

— Co?

— Wierę. Nie śpas. Niech pon spoźrom. Hań...

Odwrócił się od okna. Cóż go to mogło obchodzić. Nie do niego. Słyszał pytanie o swoje nazwisko. Znajomy głos... Za chwilę ktoś zapukał do drzwi.

Weszła. Objęła wzrokiem ściany, jego. Zaniosła się śmiechem.

Stał, nie wierząc. Wpatrzony, pytający. Śmiała się. Pozwolił jej się wyśmiać. Umalowana mrozem, tryskająca zdrowiem, urocza. Zadowolona z udanej psoty.

— Pani tu? Zbłądziła?...

— Nie. Do pana. Och, jakże wysoko się pan skrył. Ale znalazłam. Ha, ha!... Niechże mi pan pomoże się rozebrać...

Pomagał jej, zdejmował śniegowce, rękawiczki, futro. Muskały go jej rozwiane włosy. Pokój napełnił się wonią perfum.

— Ufff!... — wytchnęła zmęczenie i padła na fotel.

Góral palił w piecu, gaździna krzątała się koło "arbaty". To pozwoliło mu nie mówić. Ochłonął.

— Czy mogę się dowiedzieć — spytał, gdy już w piecu huczał ogień, gdy za góralką zamknęły się drzwi — co panią skłoniło...

— Tak prosto z mostu? Nie "nie może pan wiedzieć". Jutro. Muszę odpocząć.

— Jutro?... A daleko pani mieszka?

— Blisko — wzrok jej padł na drzwi, zakryte kilimem. — Co tam jest za drzwiami? — spytała.

— Pokój.

— Pokój? A więc tam. Niedaleko będzie się pan trudził.

— Pani postanowiła?

— Postanowiłam.

— Świetnie!

Wstał, zatarł ręce, podszedł do niej.

— Pani jest nadzwyczajna. Podoba mi się... Oczywiście incognito?

— Oczywiście.

— Nie zawiodę.

— We własnym interesie.

— Nie rozumiem...

— Nie potrzeba. Proszę mi dać herbaty.

Pili herbatę. Zapadał zmrok. Napalony piec buchał żarem. W pokoju było gorąco. Policzki panny Nelli pałały.

— Dobrze tu panu jest?

— Dobrze.

— Nic panu nie potrzeba?

— Nic.

— Nie bardzo pan uprzejmy. Wie pan, poco przyjechałam?

Oczy jej błądziły po serwecie. Ręka mieszała łyżeczką w herbacie.

— Nie wiem. Nie domyślam się...

Zapłoniła się.

— Proszę wyjść na chwilę i wrócić, gdy powiem.

Wyszedł.

Szybko zrzuciła suknię, buciki, bieliznę. Rozpuściła włosy. Zdjęła skórę pantery z kanapy, rzuciła na dywan. Legła na niej. Ramionami objęła głowę zwierza, przegięła się cała.

— Proszę wejść!

Wszedł. Stanął. Krzyknął z cicha: "Ach!"... i wnet zamilkł, zciszył się, zagubił. Ukląkł, rozjaśnił lampę i patrzał tak długie godziny. Bez słowa. Bez ruchu.

Oto poznał nieśmiertelne władztwo płci w przecudnych kształtach kobiecych. Marmur i biel, przepych i czar, oszałamiające zmysły uroki... Cudowna harmonja proporcji, niesłychana śmiałość fantazji, aż brutalna, zakończona zwycięstwem uroku.

Dusza artysty doznała najwyższej ekstazy. Jak długo tak trwał, nie wiedział. Posłyszał szept:

— Zimno mi... Proszę wyjść!

Rzucił na nią futro. Wyszedł. Gdy powrócił, była już ubrana, siedziała przy piecu, grzała się. Oczy jej były dziwnie poważne, prawie surowe, patrzały gdzieś wbok.

— Ma pan jakie płótno? Duże, bardzo duże?...

— Mam...

— Chcę, by pan był sławny.

Zrozumiał. Ukląkł, objął jej stopy i zaczął całować.

Malował dwa tygodnie. "Pozował" ją, jak tylko chciał, pozwalała na wszystko. Gdy skończył obraz, powiedziała:

— Wychodzę zamąż.

* * *

Malarz pozostał. Był w oczarowaniu. Śnił. Czy naprawdę pojechała? A oto jest. Żywa, drgająca życiem, pulsująca krwią. I oszałamiająca ciałem, kusząca sobą — żywa! Żywa! Czy oddał to wszystko? Pochwycił? Był-że aż tak szczęśliwy? Odjechała... A może nie odjechała? Jest, jest! Malarz klęczał przed obrazem, pokłony bił i płakał.

* * *

Ale gdy przyszło obraz dać na wystawę — nie mógł. Zdziwił się, lecz nie mógł. Nie mógł się obejść bez niej, żywej nie mógł jej światu pokazać — aż tak nagiej. Jakże to — on ją — taką piękną? Cóż światu do niej, cóż jemu do ludzi...

Aż przyszedł rozkaz. List. Obraz dać na wystawę...

Za nic... Odpowiedział: za nic!

* * *

Panna wychodziła zamąż. Oddawał ją skąpy ojciec za dług. Wierzycielowi. Wierzyciel oszalał z żądzy — chciał dopłacić.

Panna broniła się jak mogła. Sposób obmyśliła. Chodziła na wystawę obrazów — szukała, szukała... Przychodziła do domu, płakała... Oddała komuś przysługę, jej nie chcą oddać. Żałość do serca się wkradła. Napisała po



— Za żadne skarby. Ona — pana, obraz mój.
— Na wagę złota... Dam ile pan chce.

raz drugi: "Błagam, daj na wystawę. Zależy mi bardzo. Ratuj." Depesza.

Zdziwił się niezmiernie. Dał obraz. Myślał, że przecież to jej zaszkodzi. Sama chce? Wysłał.

Sędziowie byli oszołomieni. Obraz zawieszono.

I tak go przyjęła krytyka: "Obraz nadzwyczajny, Plastyka zdumiewająca. Niepodobna uwolnić się od tego uroku, jaki z brazu bije."

* * *

Zagadka się wyjaśniła. Do malarza wpadł wzburzony narzeczony panny.

— Kupię ten obraz...

— Nie sprzedam.

— Co?... Jak? Dlaczego?... Na wagę złota.. Dam ile pan zechce...

— Za żadne skarby. Ona — pana, obraz — mój.

— Psiakrrreww — pięścią w stół. W przekrwawionych oczach zadygotała wściekłość.

Przybiegł ojciec.

— Zlituj się pan, sprzedaj! Taka dobra partja... taki wstyd...

— Dobrze, Jedno jej słowo — obraz zdejmę.

— Taak?

Poleciał, ciągał córkę za włosy. Panna fryzurę poprawiła napisała: "Nie zdejmuj."

Obraz wisiał.

Przylecieli obaj. Ojciec i przyszły zięć.

— Damy po sto tysięcy każdy.

— Nie sprzedam.

— Co? Mało? Połowę majątku... Do spółki przypuścimy...

— Nie chcę.

— Obraz zniszczymy!

— Spróbujcie!

Zaasekurował go. Straż zdwoił. Potroił. Przychodzili podstawieni agenci. Cenę podnosili. Za obraz dawali majątek.

Panna napisała: "Sprzedaj im, namalujesz drugi. Będę pozowała".

Malarz usłuchał. Obraz sprzedał. Wyjechał do Paryża. Panna za nim. Pobrali się. Za nimi przybył obraz, Sprzedali go — ojciec i zięć niedoszły; był im już niepotrzebny. Trafił do muzeum. Przyniósł malarzowi sławę.

Malarz zamieszkał z cudną żoną pod Paryżem.

CYPRJAN NORWID.

Tęskno Mi, Panie!

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów nieba —
Tęskno mi, Panie!

Do kraju tego, gdzie winą jest dużą
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą —
Tęskno mi, Panie!

Do kraju tego, gdzie pierwsze wyrazy
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
"Bądź pochwalony" —
Tęskno mi, Panie!

Sarkofag Ks. Józ. Poniatowskiego, Tad. Kościuszki, Króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Królowej Marysienki.

Sarkofag króla Władysława IV, w głębi króla Stef. Batorego.

NOWA POLSKA W AMERYCE

Poeta, Julian Ursyn Niemcewicz, pisał do pierwszych emigrantów polskich w stanie Illinois, sto lat temu:

"Pamiętajcie, że jesteście wśród obcych, którzy nie znają naszych czynów, ani naszych obecnych prawdziwych warunków. Będą oni z zachowania waszego sądzili cały naród polski. Jak świętym jest nasz obowiązek ustrzeżenia honoru Polski, naszego dobrego imienia, od najmniejszej skazy! Zachowajcie język swych ojców, jako obronę naszej narodowości, tak, by jeśli naszym potężnym i okrutnym wrogom udałoby się wytępić go w Europie, szczątki jego mogły zostać w Ameryce, gdzie ucisk i niewola są nieznane.

"Dlaczegóż wiek mój i siły moje, złamane przez tyle nieszczęść, nie pozwalają mi zobaczyć znowu Ameryki, tego kraju, który mi dał gościnny przytułek przez dziewięć lat, którego obywatelem mam szczęście i zaszczyt być, z którym jestem złączony najdroższymi węzłami pamięci i pokrewieństwa! Jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł zakończyć swe nędzne życie wśród was. Kamień polny nad moim grobem w wolnym kraju, byłby mi chlubniejszym, niż najwspanialszy grobowiec w kraju niewolników".

Ci, do których były zwrócone te słowa, stanowili zwartą grupę listopadowych żołnierzy polskich, internowanych przez Austriaków, w liczbie 234, którym pozwolono wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, umożliwiając im osiągnięcie celu, który komitet przez nich wybrany, na wolnej ziemi amerykańskiej, tak określał w petycji do Kongresu Unii: "Pragniemy założyć w Stanach Zjednoczonych nową Polskę, gdzie nasi rodacy mogliby zebrać się i żyć. Mając to na widoku, uprzejmie prosimy Wasze dostojne zgromadzenie o udzielenie nam ziemi pod takimi warunkami, które pozwolą nam żyć z własnej pracy, zgromadzać przy sobie tych rodaków, którzy jeszcze mogą przyjechać do tych brzegów i stać się użytecznymi dla narodu Stanów Zjednoczonych".

Podróż naszej pierwszej garstki emigrantów na dwóch żaglowcach "Hebe" i "Guerriere" trwała z Tryjestu do Nowego Yorku kilka miesięcy, od 22-go listopada, 1833 roku do 28-go marca 1834 roku i nie była pomyślna. Burze połamały maszty, woda do picia już piątego dnia po opuszczeniu portu triesteńskiego zepsuła się, odżywiano ich nędznie, tak, że po 70 dniach udręki wybuchł bunt i dopiero po dłuższym postoju w Gibraltarze, wywalczywszy swą postawą pewną zmianę na lepsze w dalszej podróży ze strony załogi i dowództwa okrętów, złożonej z Włochów i Austriaków, emigranci nasi w kwietniu 1834 roku stanęli na ziemi amerykańskiej.

Pionierzy ci wskazali drogę następcom.

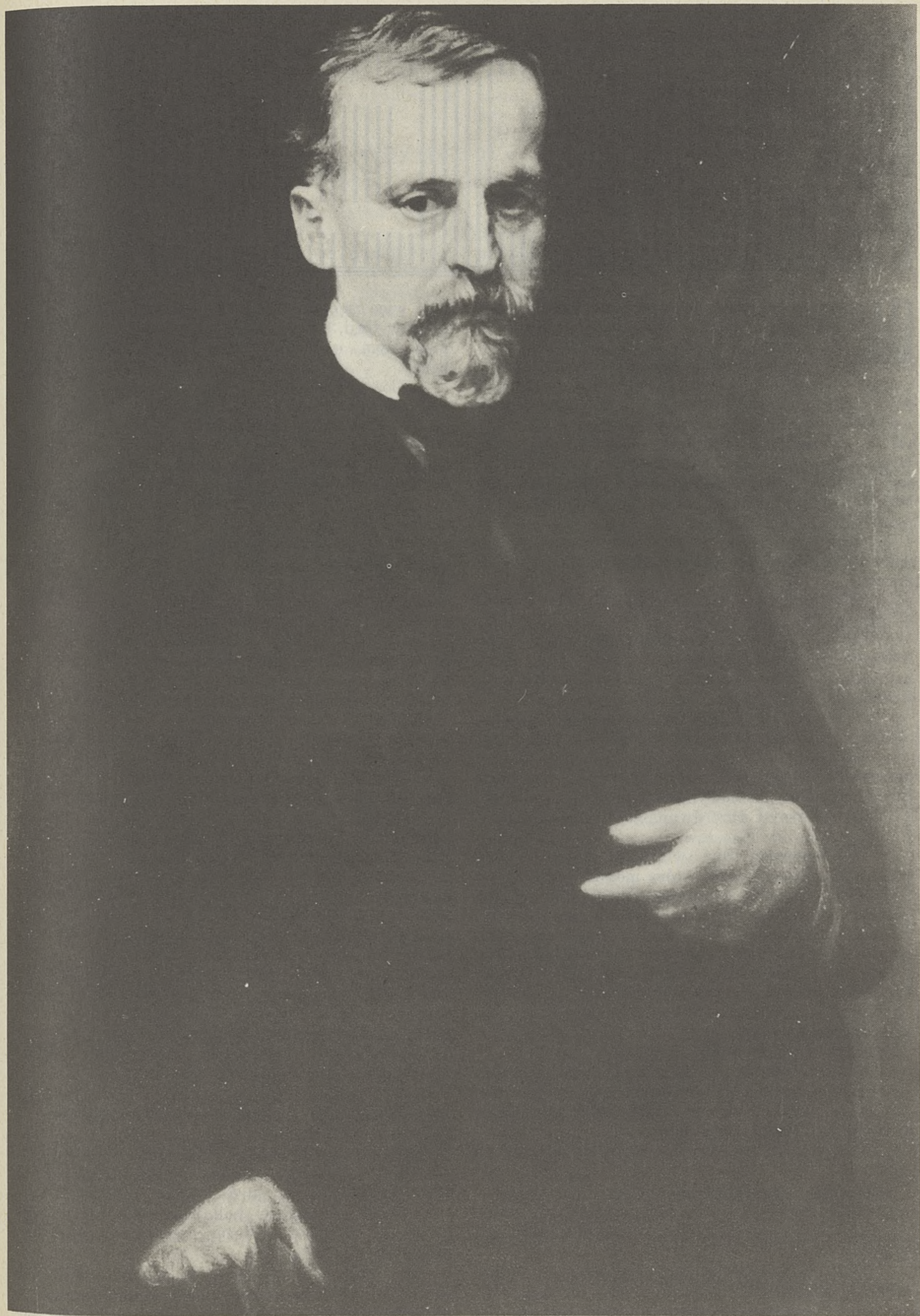
Ułatwienia i wygody obecnej podróży transocenicznej były zupełnie nieznane w ubiegłym wieku i jeśli emigranci polityczni, dzielniejsze i bardziej oświecone jednostki, mogły sobie lepiej dawać radę w przygotowaniu się do tej podróży i w czasie pobytu na statku, o ile smętniej przedstawiał się los emigrantów ze wsi, wędrujących dla zarobku, tych mężczyzn i kobiet z ludu, którzy znali w domu tylko obszar dokoła wioski, niebo nad chatą, las sąsiedni nad horyzontem, a z kominem fabrycznym zapoznawali się dopiero w Ameryce!

Droga przez ocean jeżyła się od przeszkód i trudności, wiodła bynajmniej nie gładką powierzchnią wód, lecz raczej, mówiąc obrazowo — wązkiemi ścieżynami po skalistych wertepach, szła nieraz brzegiem przepaści, w którą staczał się ten i ów, komu podwinęła się noga lub kogo pchnęła zbrodnicza ręka. Koszt podróży pokrywano lichwiarskiemi pożyczkami.

Rozpoczynała się potem podróż morska, która za dawniejszych lat była dla emigrantów prawdziwem pasmem udręczeń, bo ładowano ich jak śledzie w beczce, odżywiano bardzo licho i wieziono długo.

A tymczasem transportowanie emigrantów było przed wojną światową świetnie prosperującem przedsiębiorstwem, wymykającem się niemal zupełnie z pod kontroli państwa i organów opieki społecznej. Za niebywałe procenty zarobione na krzywdzie polskich chłopów powstają w bieżącym wieku wielkie towarzystwa żeglugowe niemieckie zorganizowane od roku 1905 w potężny kartel "Północno Niemiecki Pool", z udziałem francuskich i austriackich kompanii okrętowych.

Przypominamy to wszystko teraz, kiedy Polska przekreśliła swój obojętny stosunek do polityki morskiej, kiedy zwrot dokonany w pojęciach ogółu o wadze i znaczeniu dostępu do morza i wykorzystania wszystkich gospodarczych możliwości na tym szlaku da się określić słowami: "Stanęliśmy frontem do morza"; dziś po trudach i przeszkodach naszych przodków na falistym szlaku atlantyckim przypominamy, aby zdać sobie sprawę jak wielkie zmiany i nowe perspektywy zajaśniały przed Macierzą i Polonią zamorską przez ujęcie we własne polskie ręce, stopniowe przejęcie z władania obcych tego wszystkiego, co poprzez ocean jaknajsilniej złączyć nas może i powinno.



Portret Henryka Sienkiewicza przez artystę malarza Kazimierza Mordasiewicza (ze zbiorów dr. A. Józefczyka)

JANUSZ MEISSNER

FANTAZJA

MIAŁO to miejsce na parę dni przed wybuchem wojny między Japonją a Stanami Zjednoczonemi.

Około godziny czwartej popołudniu pewnego listopadowego dnia przed biura dyrekcji linij lotniczych New York — San Francisco zajechał wojskowy samochód. Wysiadł z niego jakiś generał w towarzystwie adjutanta, niosącego pod pachą wypchaną papierami tekę. Zażądali natychmiastowej rozmowy z dyrektorem portu San Francisco. Wprowadzono ich do gabinetu, urządzonego z pełnym prostoty komfortem.

Generał, upewniwszy się, że nikt postronny nie może być świadkiem rozmowy, przystąpił odrazu do rzeczy:

— Jak długo trwa przelot stąd do New Yorku? — zapytał.

— Dokładnie dwadzieścia trzy i pół godziny, jeżeli chodzi o podróże pośpieszne, licząc w to siedm lądowań, na które przypada trzy i pół godziny — odpowiedział dyrektor.

— A więc, jeżeli za godzinę wyleci stąd samolot, to będzie w Jersey City jutro o piątej po południu.

— Tak jest. Ale panowie opóźnili się. "Lux" pasażerski odleciał o trzeciej trzydzieści. Pozostaje zwykły samolot pocztowy, który startuje o siódmej i będzie w Jersey City o dwunastej w nocy dnia następnego.

— Musi nam pan dać w takim razie specjalną maszynę i dobrego pilota, który mógłby odlecieć natychmiast. Sprawa jest niesłychanie pilna: chodzi ni mniej ni więcej, jak o dostarczenie na jutro do Sztabu Generalnego w New Yorku planów mobilizacji obrony zachodniego wybrzeża. To, o czem mówię, zechce pan naturalnie zachować przy sobie. Jest to tajemnica państwowa. Wszelkie koszty, związane z wysłaniem specjalnego płatowca, pokryje oczywiście Ministerstwo Wojny.

Dyrektor myślał chwilę.

— Panie dyrektorze... niema czasu do stracenia — naglił generał. — Każda chwila jest droga. Niech pan natychmiast wyznaczy pilota, który uda się w podróż z kapitanem Collinsem.

— Tak, tak... oczywiście. W tej chwili wezwę pilota.

Zadzwonił. Wszedł boy.

— Proszę tu zaraz sprowadzić pana Davisa. Jest zapewne w kasynie lub w swoim pokoju w domu pilotów.

— Davis przed godziną przyleciał z Reno — zwrócił się do generała. — Jest to jednak niewielka odległość, wszystkiego coś około dwustu mil, nie będzie więc zmęczony, a jako jednemu z najlepszych pilotów linji, śmiało mogę mu powierzyć przelot na pierwszym najtrudniejszym etapie i nad "Garbem".

— Cóż to jest Garb?

— Tak nazywają piloci Sierra Nevadę, gdzie trzeba lecieć powyżej 4,000 metrów.

— Przepraszam pana — wmieszał się do rozmowy Collins — powiedział pan przed chwilą, że Davis, przebywszy właśnie tę drogę, nie jest zmęczony. Teraz pan mówi, że będzie to jedna z najtrudniejszych części całej drogi...

— Zaraz to panom wyjaśnię: Davis, jak mówiłem, przyleciał przed godziną, lecąc ze wschodu na zachód. O tej porze powietrze nad garbem jest najspokojniejsze. Natomiast między piątą a siódmą, zaczynają się tam awantury. Będzie pan mógł sprawdzić to osobiście. Rzucanie wskutek wirów i próżni atmosferycznych dochodzi tam do pięćdziesięciu a nawet stu metrów wzwyż i wdół, przyczem maszyna chwieje się niemal bez przerwy, jakby lada chwila miała runąć w przepaść. To też normalnie o tej porze niema przelotów nad Garbem. Ale, pomijając już przykrości, o których mówię, mam inne powody, skłaniające mnie do wyboru najlepszego naszego pilota na pierwszy etap: nie mogę stanowczo przewidzieć, w którym z portów linji zastąpi ktoś Davisa. Być może, że uda się panom dogonić "Lux", który odleciał stąd o pół do czwartej. Ale wątpię w to bardzo. Nie mam niestety pod ręką maszyny szybszej od "Luxa". Prawdopodobnie w Reno lub w Elko będzie jakiś pilot, który poleci z panem kapitanem dalej. Ale może się zdarzyć, że nastąpi to dopiero w Salt Lake City lub w Cheyenne, gdzie są stałe dyżury nocne. A do Cheyenne jest 1,800 kilometrów trudnej drogi, którą trzeba przebyć częściowo w nocy. Licząc się z najgorszemi okolicznościami, muszę przeciwstawić im najlepszego pilota, który wytrzyma te dziesięć godzin lotu i nie zbłądzi, mimo zmęczenia.

Czekali jeszcze dłuższą chwilę, rozmawiając o działalności linji. Wreszcie ozwało się pukanie do drzwi i wszedł Davis.

Dyrektor przedstawił go oficerom i wyjaśnił o co chodzi. Postanowiono nadać depeszę do Salt Lake City, wstrzymującą podróż "Luxa" na godzinę.

— Niech pan będzie spokojny, panie dyrektorze — powiedział pilot. — Jeżeli nie będzie można inaczej, dolecę do Omaha.

Generał przyglądał mu się z pod oka. Tak, ten człowiek budził zaufanie. Świetnie zbudowany, opalony na bronz wiatrem i słońcem, z otwartem czo-

łem i pewnem spojrzeniem wesołych, jasno-niebieskich oczu. W klapie jego marynarki generał zauważył wstążeczki krzyżów wojskowych. "Military Cross" i jakaś nieznana mu ciemno-błękitna, z dwoma czarnemi pasami.

— Co to za order? — spytał.

— Virtuti Militari. Byłem w czasie wojny polsko-bolszewickiej pilotem VII eskadry.

— Czy pan jest Polakiem?

— Ojciec mój jest Amerykaninem, matka Polką.

— All right — mruknął generał.

Poszli wszyscy czterej na lotnisko. Dyrektor wydał dyspozycje werkmistrzowi startu. Mechanicy wyciągnęli samolot z wnętrza hangaru. Majestatycznie wytoczył się na pole biały dwupłatowiec. Obsiedli go ze wszystkich stron i zaczęli dłubać przy silniku. Śpieszyli się: w mig nalali gorącej wody do chłodnicy, uzupełnili zapasy benzyny i oliwy. Davis przynaglał ich jeszcze.

— Śpieszcie się, greasemonkeys! Muszę dogonić "Lux". Włóżcie mi tam zapasowe świece i narzędzia.

— Gotowe! — odpowiedzieli, śmiejąc się.

Werkmistrz siadł na miejscu pilota.

—Na bok!

Starter mamrotał z wysiłkiem. Śmigło obróciło się raz... drugi... Szarpnęło. Wydechowe rury plunęły czarnym dymem. Silnik warknął gniewnie i zaszeplenił równo dalej. Werkmistrz ogrzewał go powoli. Przesunął manetki. Płatowiec podał się wprzód i, zatrzymany podstawkami, drżał nerwowo. Pełny gaz! Warkot wzmógł się i osiągnął najwyższe natężenie. Po naciągniętem płótnie skrzydeł przebiegały dreszcze.

— Dosyć, dosyć! — Davis machał ręką.

Siedli.

— Szczęśliwej drogi! — zawołał generał.

— Obeszłoby się bez tych życzeń — mruknął przesądny pilot.

Ruszyli do startu. Lekka dwumiejscowa maszyna uniosła się po kilkunastu metrach biegu w powietrze. Dął zachodni wiatr, przeganiając obłoki. Było zimno, ale Collins otulony w futro nie czuł tego. Tylko twarz siekł mu pęd mroźnego powietrza. Mimo to patrzył wdół, wychylony z gondoli. Wznosili się wyżej i wyżej. Zimno stawało się coraz dotkliwsze. Na wysokości 1,500 metrów przekroczyli granicę chmur.

Lecieli już teraz prosto w kierunku sinego pasma Sierra Nevada, które rosło przed nimi na horyzoncie. Im bliżej, tem góry stawały się wyższe. Collins rozróżniał pojedyńcze szczyty, pokryte śniegiem. Obejrzał się za siebie. Granatowy pas morza sięgał w nieskończoność, robiąc wrażenie wysokiej, ciemnej ściany.

Wszystko wyglądało tu inaczej, jak na ziemi: morze poprostu stanęło dęba i oto lada chwila zaleje ziemię. Chmury przed nimi tworzyły równinę pełną dziur i kłębiastych wzniesień, falującą lekko i co chwila zmieniającą odcień: od złoto-żółtego do różowego. Z krańca tej równiny wyrastały góry: groźne, zębate, ośnieżone szczyty i fjoletowe pasma, ukryte w cieniu. W dole wolno przesuwały się lasy, pola szare, miejscami ośnieżone, rozrzucone tu i ówdzie osady, farmy, miasteczka maleńkie z domkami, jak dziecinne zabawki. Potem już Collins nie mógł rozróżnić krajobrazu pod sobą: wszystko zlało się w szarą jednostajną płachtę.

Osiągnęli wysokość 4,000 metrów. Pomimo futer zaczął odczuwać zimno. Włączył kontakt swego ogrzewacza. Niewiele to pomogło.

Minęli tymczasem Sacramento i lecieli nad górami wzdłuż linji kolejowej, która wiła się jak wąż po zboczach. Grzbiety rosły pod nimi i opadały, jakby wysilając się, aby ich dosięgnąć.

Zaczęło się rzucanie: zrazu skrzydła balansowały łagodnie, co nawet stanowiło przyjemne urozmaicenie dla Collinsa.

— Nie takie to groźne — pomyślał.

Pilot odwrócił się.

— Niech się pan przypnie pasem.

Kapitan skinął głową z lekceważeniem. Na wszelki wypadek zapiął jednak pasy. Już po chwili winszował sobie tej przezorności. Maszyna zupełnie nieoczekiwanie wychyliła się w lewo i, pchnięta prądem wstępującym, skoczyła z piętnaście metrów w górę, poczem, równie nagle trafiając w próżnię, opadła wdół. Collins poczuł, że traci oparcie i wisi przez chwilę w powietrzu. Pasy trzymały go jednak mocno i pociągnęły za maszyną. Usiadł dość gwałtownie, uderzając łokciem o brzeg gondoli. Zrobiło mu się gorąco. W napięciu nerwów oczekiwał nowego rzutu.

Tym razem płatowiec zakołysał się raptownie w obie strony, opadł wdół i, nagle porwany wirem, skręcił o 45 stopni w lewo. W sekundę później rzuciło ich znów ze 30 metrów wgórę. Znowu kilkanaście sekund spokoju, a potem uderzenia znienacka, w ogon, w skrzydła, nagłe, gwałtowne, zdradzieckie...

Za każdym rzutem maszyny Collins instynktownie chwytał się brzegów gondoli. Zdawało mu się, że lada chwila runą w kłębowisko chmur, przewalających się teraz pod nimi groźną masą. Davis nieomylnie parował ciosy prądów i wirów, wyprowadzał płatowiec z dziur i szkarpów powietrznych. Maszyna ślizgała się na skrzydłach, trawersowała, tańczyła w powietrzu, ale posuwała się naprzód. Collins tymczasem miał już dosyć. Jeszcze kilka takich rzutów, a dostanie wymiotów. Schował się cały w kabinie i jęczał. A samolot to podrywał się wściekłym skokiem wzwyż, to opadał płasko, to znów chybotał się jak szalony.

Collins cierpiał. Cierpiał fizycznie. Było mu już zupełnie obojętne, czy zwali się za chwilę wraz z płatowcem na ziemię, między ostre groty skał, czy nie. Byle tylko to był już koniec. Podrzucany i przyciskany naprzemian do podłogi gondoli, obijany o jej boki, rzucany jak piłka na wszystkie strony, zaledwie zdawał sobie sprawę, co się z nim dzieje. Minuty wlokły się w nieskończoność. Piekielny taniec nie ustawał.

— Nie mógłbym zostać pilotem — pomyślał w pewnej chwili, czując szalony zawrót głowy. Był bliski omdlenia.

Nagle wszystko się skończyło. Płynęli równo w gasnących promieniach słońca. Kapitan odważył się wystawić głowę.

— Reno! — krzyknął Davis. — Nie będziemy tu lądować: benzyny wystarczy do Elko. W ten sposób zyskamy pół godziny i może złapiemy "Luxa".

Collins skinął głową na znak zgody.

Lecieli teraz niżej, mijając poprzeczne pasma niewysokich gór. Zapadł zmrok, jednak kapitan dostrzegł jeszcze na prawo jezioro Humboldt, otoczone od zachodu lasem i niemal całe zamarznięte. (Zima była w tym roku wyjątkowo wczesna i ostra). Potem ziemia zaczęła szarzeć, ciemnieć, horyzont zacierał się, aż wkońcu Collins przestał się orjentować, gdzie się znajdują.

Daleko przed nimi błyszczało słabe światełko.

— To latarnia sygnałowa — objaśnił Davis. — Będzie jeszcze jedna przed Elko.

Przekręcił kontakt instalacji nocnej. W gondoli błysnęły blado-niebieskie żarówki. Na skrzydłach i na pionowym stateczniku ogona zapłonęły sygnały: czerwony, zielony i biały. W gęstym mroku lecieli dalej.

— Jak on poznaje drogę? — myślał Collins z podziwem.

Latarnia znikła za nimi. Następnej nie było jeszcze widać. Ociepliło się trochę. Zato z ziemi podnosić się zaczęła mgła. Davis klął głośno, ale prowadził płatowiec z całą pewnością siebie, kierując się nieomylnie na zachód, według prowizorycznie obliczonego kursu. Od czasu do czasu spoglądał na busolę, a potem na swego towarzysza. Uśmiechał się.

— Wszystko dobrze — mówił jego uśmiech.

Wreszcie zobaczyli zamglone światło drugiej latarni. Collins denerwował się mimo to. Od trzech godzin byli w powietrzu...

— Kiedy będziemy w Elko? — spytał.

— Za dwadzieścia minut.

— Czy dyrektor depeszował tam, aby "Lux" czekał na nas?

— Wątpię. Przypuszczał, że wyląduję w Reno, aby mnie kto zastąpił, a więc liczy na to, że nie można dogonić tamtego przed Salt Lake City. Tam pewnie dostali już depeszę. Ale mam nadzieję, że złapiemy "Lux" w Elko.

— A jeżeli nie?

— To polecimy dalej. W Elko nie będzie pewnie żadnego pilota, musieli zmienić się w Reno i ten będzie prowadził maszynę do Salt Lake City. W każdym razie z Salt Lake City poleci pan już z kimś innym.

— Wolałbym z panem — odrzekł kapitan, który po locie nad Sierra Nevada nabrał do Davisa szczególnego zaufania.

— Ba! Czy pan myśli, że to nie męczy? Jeżeli będę musiał lecieć do Salt Lake City, zrobię dziś 1,400 kilometrów.

— Oczywiście, rozumiem to. Sam już czuję się wyczerpany.

Zamilkli. Trudno było rozmawiać. Zresztą uwagę pilota pochłaniała droga. Na lewo błysnęły mdłe światełka.

Minęło jeszcze kilka minut. Teraz światła zabłysły nawprost. To było Elko. Collins szukał wzrokiem lotniska. Poznał je po reflektorach, kładących pasy białego światła na ziemię i po latarni sygnałowej, podobnej do dwóch spotkanych w drodze.

Odetchnął. Zniżali się łagodną spiralą. Mimo jej łagodność jednak czuł zawrót głowy. Nagle Davis zaklął głośno.

— Co się stało?

— "Lux" startuje! Patrz pan tam, na prawo.

— Nic nie widzę.

— Przelatuje obok latarni. Widzi pan światła sygnałowe na skrzydłach? Żeby cię wszyscy djabli — mruczał.

Wylądowali.

— Dlaczego pan nie poleciał za nim?

— Nie starczyłoby nam benzyny nawet do najbliższego lotniska. Ha, trudno: trzeba napełnić zbiorniki, złapiemy ich w Salt Lake City — mówił, kołując do hangaru.

— Hej! Greasemonkeys! Benzyna, oliwa! Piorunem! — wołał do nadbiegających mechaników. — Za dziesięć minut muszę być w powietrzu.

— Tu są papiery przelotowe — zwrócił się do kierownika ruchu. — Nie ma tam jakiego pilota u was, któryby poleciał za mnie dalej?

Pilota nie było. Davis rozprostował wobec tego kości i pił gorącą kawę razem ze swoim pasażerem w bufecie portu. Zapalili fajki, chodząc tam i z powrotem po zadymionej sali.

Wszedł werkmistrz.

— Maszyna będzie gotowa dopiero za pół godziny. Trzeba zmienić kilkanaście świec i dwa kable, które się rozizolowały — powiedział.

— Do djabła z kablami. Niema na to czasu. Silnik pracował dobrze, do Salt Lake City dociągniemy i tak. Muszę złapać "Luxa", rozumiecie? Róbcie próbę i lećmy.

— Jak pan chce. Istotnie do Salt Lake City silnik powinien wytrzymać.

— No, więc!

Krok był ryzykowny: większa część drogi z Elko do Salt Lake City wiedzie nad pustynią słonych jezior, bez słodkiej wody, bez życia. Kierunek wskazują rzadkie latarnie sygnałowe. Pozatem trzeba się zdać na busolę i instynkt pilota.

Ten cudowny ptasi instynkt Collins miał raz jeszcze podziwiać dzisiaj. Lecieli tuż nad chmurami, które nad wielkiem płaskowzgórzem słonych jezior włóczyły się nisko, na 400 lub 500 metrów zaledwie. Wskutek tak małej wysokości latarnie sygnałowe nie były zdala widoczne i mijały długie kwadranse, w czasie których nie widzieli nic, co mogło wskazywać im kierunek drogi. Kilkakrotnie kapitan był przekonany, że zbłądzili. Ale zawsze wkońcu błyskało daleko przed nimi zbawcze światełko. Samolot parł naprzód w ciemność i z każdą chwilą zbliżał się do celu.

Upłynęła godzina. Znajdowali się, według obliczeń Collinsa, nad samym środkiem północno-wchodniej pustyni, o sto kilometrów od najbliższej osady. Wtem słuch kapitana, przywykły już do równej pracy silnika, rozróżniać zaczął jakieś nieprawidłowości, jakieś mocniejsze, to znów słabsze tempo. Warkot przerywały nagłe zachłyśnięcia, jakby czkawka, a po całej maszynie przebiegały drgania... Coś się tam psuło...

Niepokój buchnął na niego falą gorącej krwi. Siedział nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w ciemną sylwetkę pilota.

Davis pochylił się, ujął korbę rozrusznika i pokręcił nią energicznie. Dał pełen gaz. Silnik zakaszlał, strzelił raz i drugi i pracował jakiś czas równiej. Ale już po chwili zaczęło się od początku: czkawka pięćsetkonnego potwora przechodziła od czasu do czasu w spazm, wstrząsający maszyną, od którego serce Collinsa tłukło się w piersi obuchem.

Lecieli jeszcze pół godziny, tracąc z każdą minutą obroty śmigła. Davis, poświęcając silnik, postanowił za wszelką cenę nie tracić szybkości. Na pełnym gazie obroty wzrosły ale w motorze działy się jakieś okropności: z rur wydechowych co chwila strzelały kłęby dymu i buchał płomień przy akompanjamencie wybuchów, głuchych bulgotów i niesamowitych naszczekiwań.

Wiązania kadłuba drżały bez przerwy, całą maszyną wstrząsał śmiertelny dreszcz. Nagle pilot wydał okrzyk radości. Daleko przed nimi, zatopione w mroku balansowały trzy światełka: zielone, białe i czerwone.

Niewątpliwie był to "Lux". "Lux", którego doganiali, pomimo strzelającego motoru.

Do Salt Lake City pozostało nie wiele więcej nad 50 kilometrów. Ale maszyna dobywała ostatka sił. Na lewo Collins zauważył ciemniejszą plamę na ziemi. Musiało to być jezioro. Rozlewało się na północ, jak okiem sięgnąć, czarne, tajemnicze Salt Lake. Tuż przed nimi zabłysły światełka Tocele, ukrytego dotąd w dolinie między wzgórzami.

W tej chwili silnik warknął po raz ostatni i stanął...

Zapanowała nagła cisza, dzwoniąca w uszach po pięciogodzinnym szumie motoru i wichru.

Teraz wypadki potoczyły się z nieopisaną szybkością: zanim Collins miał czas ochłonąć z wrażenia, pilot położył maszynę do ostrego wirażu, wykręcił pod wiatr i zaczął lądować niemal na oślep. Słabe światła reflektorów ukazały wkrótce dwa pasy uciekającej wtył ziemi. Jakieś wzgórza, płoty, zarośla, jakieś drzewa, kanały, nasypy — wszystko to migało pod nimi.

Nagle odczuli silny wstrząs: podwozie zawadziło o coś. Płatowiec wyskoczył w górę i runął na łeb z trzaskiem.

Collins poczuł dotkliwy ból w nodze. Potem usłyszał głos Davisa, który klął na czem świat stoi, wygrzebując się z połamanych szczątków.

— Hallo! Kapitanie, co u pana słychać?

Odpowiedział mu przeciągły jęk.

— Ooo, źle! — mruknął.

Collinsa chwyciły silne ramiona. Odzyskał przytomność, którą na chwilę stracił.

— Teka! Gdzie jest teka z papierami?!

— Jest, jest!! Nie martw się pan. Co się panu stało?

— Zdaje mi się, że złamałem nogę. O, do djabła! — wyrwał mu się okrzyk bólu.

— Niedobrze. Zostawię tu pana na chwilę i pójdę sprowadzić pomoc.

— Jak daleko jesteśmy od Salt Lake City?

— Ze trzydzieści kilometrów. To jest Tocele.

— Nie będę mógł lecieć... Niech pan weźmie tekę — mówił Collins z wysiłkiem. — Przyśle mi pan pomoc, a sam uda się pan dalej. Papiery te są niesłychanie ważne i muszą — rozumie pan? — muszą być dostarczone jutro ministerstwu wojny. Niech mi pan da słowo, że pan to zrobi — prosił. — W Salt Lake City "Lux" będzie czekać na nas, czy tak? A więc może pan tu wziąć konia i za półtorej godziny będzie pan na miejscu. Poleci pan jako pasażer i zgłosi się pan jutro u ministra. Ale prędko, śpiesz się pan! Oto tysiąc dolarów na nieprzewidziane wydatki. Prędzej, prędzej, niechże mnie pan zostawi!

Tak. Trzeba było się śpieszyć. Davis rozumiał to doskonale. Ułożywszy możliwie najwygodniej kapitana, pędem pobiegł w kierunku miasteczka.

— "Lux" wyląduje w Salt Lake City za dziesięć minut — myślał. — Pilot, który stamtąd będzie prowadzić maszynę, otrzymał depeszę z San Francisco, na podstawie której powinien był czekać przynajmniej półtorej godziny, licząc się z tem, że wylecieliśmy w godzinę po odlocie "Luxa". Jeżeli uda mi się zaraz dostać dobrego konia lub samochód, to powinienem zdążyć na czas. Trzeba będzie porozumieć się na wszelki wypadek telefonicznie z lotniskiem. Tylko, czy w tej dziurze jest telefon?

Telefonu nie było. Za to kwestja pomocy dla rannego Collinsa poszła łatwo. Znalazł się nawet lekarz, który natychmiast pojechał we wskazanym kierunku, aby zająć się rannym. Pozostała sprawa dostania się do Salt Lake City.

Davis miał szczęście. W zajeździe zastał handlarza koni, który wprawdzie wybierał się dopiero nazajutrz w drogę, ale za odpowiednią opłatą zgodził się jechać natychmiast i przeprowadzić go krótszą drogą przez góry.

Kiedy mijali ostatnie zabudowania Tocele, była godzina dziesiąta. Pędzili co tchu w koniach i zwolnili dopiero, gdy droga zaczęła wić się pod górę. Na lewo ukazywało się i nikło Salt Lake. Zaczął mżyć drobny deszczyk.

Jechali w milczeniu jeden za drugim wąską, ledwie widoczną ścieżyną między osypiskami głazów, usuwających się z pod końskich kopyt. Davisa ogarniała senność. Wreszcie dotarli do wygodnego wąwozu, którym mogli posuwać się prędzej. I znów gnali ile sił. Davis pytał co chwilę, czy jeszcze daleko.

— Już blisko — odpowiadał niezmiennie przewodnik.

Minęła jednak dobra godzina zanim wydostali się na płaszczyznę po drugiej stronie gór. Z daleka widać było łunę miasta Mormonów.

Davis przynaglał konia do szybszego biegu. Minęło jeszcze pół godziny. Wreszcie dotarli pierwszych domów. Pędem przemknęli przez ulice, wcześnie uśpione. Skręcili na drogę do lotniska. Nagle Davis wstrzymał konia. Widać było żelazno-betonowe bloki hangarów, jasno oświetlone lampami łukowemi. Na ziemi leżały, daleko wybiegając poza lotnisko, pasy białego światła reflektorów. Usłyszał szum motoru. Nad dachami hangarów ukazały się w tej chwili trzy kolorowe punkty: zielony, czerwony i biały...

"Lux" startował w ciemną noc...

Davis zgrzytnął zębami. Ręce mu opadły. Cały wysiłek poszedł na marne. Nie pozostawało nic innego, jak wziąć nową maszynę i lecieć samemu do Cheyenne. Na lotnisku musiał być wprawdzie jeszcze pilot, który przyleciał tu przed półtora godziną z Reno, ale on zrobił swoje 750 kilometrów i Davis nawet nie byłby mu proponował dalszego lotu. Do Cheyenne było w prostej linji 600 kilometrów. "Lux" leciał przez Rawlins i ta droga była o 70 kilometrów dłuższa, ale o wiele łatwiejsza i bezpieczniejsza. Lecąc na wprost napotykało się wysokie pasma gór, nad któremi trzeba było wznosić się do

4,500 metrów, przelecieć nad całem pasmem gór Uinta, potem skierować się nieco na południe i nad dolinę południowej Laplaty, przebyć niebezpieczne pasmo gór Laramskich, wznoszących się ponad 3,000 metrów.

Mimo tych trudności Davis zdecydował się na krótszą drogę. Nie chodziło mu tylko o wyprzedzenie "Luxa", gdyż w Cheyenne zastanie z pewnością pilota, który go zastąpi przy sterze i poleci z nim dalej. Ale zyska dwadzieścia minut drogiego czasu. A w każdym razie będzie miał pewność, że jeśli już nie na innej maszynie, to na "Luxie" dostanie się wreszcie do New Yorku. Ożywiony tą myślą, ruszył w stronę lotniska i rozstawszy się ze swym przewodnikiem u bramy wejściowej, poszedł do biura ruchu.

Okazało się, że "Lux" czekał na niego przeszło półtorej godziny i wreszcie odleciał, istotnie na kilka minut przed jego przybyciem. Opowiedziawszy krótko o swoich przygodach i celu podróży, Davis zażądał maszyny i zapytał o pilota.

Jak to przewidywał, nie było nikogo, prócz tego jednego, który przyleciał z Reno, a i ten już pojechał do miasta. Zrezygnowany poszedł do hangaru obejrzeć wyznaczoną do lotu maszynę. Mechanicy już ją przygotowywali. Ucieszył się, widząc, że jest to jednomiejscowy pościgowiec typu wojskowego, o silniku 600-HP, dający szybkość około 350 kilometrów na godzinę.

Będzie więc w Cheyenne przed pierwszą w nocy. Tam można zmienić płatowiec na dwumiejscowy i lecieć dalej z pilotem dyżurnym. Nadał depeszę do Cheyenne z prośbą o wyznaczenie pilota i przygotowanie samolotu na godzinę pierwszą.

Umieścił tekę Collinsa w gondoli, siadł i sprawdziwszy działanie steru, busoli i światła, wystartował. Już po kilku minutach zanurzył się w chmury. Wzbijał się spiralnie, póki nie osiągnął 4,500 metrów. Dopiero po kilkunastu minutach lotu zobaczył księżyc i gwiazdy. Gruba warstwa chmur leżała pod nim. Skierował maszynę na wschód. Czekały go niemal dwie godziny lotu bez możności obserwowania ziemi, bez latarń sygnałowych, między chmurami i gwiazdami.

Widział cień samolotu na tej ruchomej, srebrnej od blasku księżyca równinie, która kryła pod sobą przepaść, najeżoną ostremi graniami szczytów. Całą uwagę poświęcał teraz busoli i leciał, pokonywując gorliwie ogarniające go znużenie, które zawisło ciężarem u zmęczonych powiek.

Dokoła nic się nie działo. Ciągle ten sam widok: nad nim księżyc i gwiazdy, w dole srebrne morze kłębiących się chmur. A co pod niemi? Może górskie szczyty okryte śniegiem, może miasta, może farmy, lasy, uprawne pola, może pustynie? Wystarczał dobrze obliczony kurs i czas, w którym należało znów przebić się przez 2,500 metrów pary śniegu czy może deszczu. Ale do tego jeszcze daleko...

Jakże wolno posuwają się wskazówki zegarka, oświetlonego mdłem, niebieskawem światłem. Jak ciężą powieki! Ból karku i krzyża staje się nieznośny. Chciałoby się rozprostować znużone bezruchem członki. Albo położyć się wygodnie i zasnąć. Ach, tak! Zasnąć!... To siedzenie jest okropne. I to ciągłe napięcie nerwów, skupienie uwagi...

— Byle do Cheyenne — pocieszał się. — Jeszcze godzina i kwadrans. Chciało mu się palić. Ujął ster lewą ręką, ściągnął rękawicę i sięgnął po tytoń. Dłoń zziębła mu przez ten czas na kawał lodu.

— Musi być piekielnie zimno — mruknął.

Zaledwie uporał się z nabiciem fajki. Zapałki gasły mu jedna po drugiej.

— Niema co, trzeba zaczekać — pomyślał.

Grzał rękę, trzymając fajkę w zębach. Potem zapalał znowu. Wreszcie udało się. Wciągał dym w płuca, nie otwierając ust, aby nie przeziębić krtani. Spojrzał z zadowoleniem na zegarek: operacja zajęła mu niemal dwadzieścia minut czasu.

— Czy jest coś bardziej monotonnego, niż lot ponad chmurami? — myślał. — Boże, kiedyż się to skończy? Co tam robi ten biedak Collins? — przypomniał sobie rannego towarzysza. — Czy aby zaraz go zabrali? Ciekawym o co wyrznęliśmy przy lądowaniu. Lepiej było poczekać w Elko. Ha, trudno, stało się.

Myśl jego popłynęła w innym kierunku: zaczął sobie wyobrażać, że jest miljarderem. Był to zwykły sposób skracania czasu w locie, kiedy spokojne powietrze nie wymaga pracy sterem. Kupiłby sobie najpierw willę na Florydzie. Nie, zbudowałby nową. Ale jaką? I myślał, jaka byłaby ta willa, że miałaby taras, schodzący prosto w morze i że hall byłby z kolumnadą, że byłaby w nim fontanna, dokoła której kwitłyby czerwone róże. Wnętrze? Ach, obejrzałby projekty wielu architektów, zanim by się zdecydował. No, wnętrze byłoby wspaniałe dla przyjęć i przytulne dla mieszkańców. Jak to połączyć?

Myślał o parku, łaźni, basenie, garażu, przystani dla łodzi i dla hydroplanu, zagłębiał się w szczegóły, nie przestając zważać na busolę. Pozwalał sobie na marzenia, wiedząc, że czuwa jego instynkt. Niezawodny instynkt ptaka, rzuconego między niebo a ziemię w nieskończoną przestrzeń żywiołu.

Spojrzał znów na zegarek. Jeszcze kwadrans. Chciał dalej myśleć o urojonych miljardach, które zmieniają życie w raj na ziemi, ale nie mógł. Myśl uparcie wracała do rzeczywistości.

— Do Cheyenne, do Cheyenne, dolecieć do Cheyenne!

Powierzchnia chmur obniżyła się znacznie.

— Albo warstwa jest cieńsza: to dobrze, albo tam pode mną jest śnieżyca: to źle — pomyślał.

W tej chwili dojrzał na lewo i na prawo dwa wystające z chmur szczyty górskie.

— Evans i Antelope — pomyślał. — Jestem nad przełęczą Laramy. To się nazywa dobrze wykreślony kurs — triumfował. — No, weźmy 35 stopni na południe i na dół! Gdy wyjdę z chmur powinienem mieć Cheyenne o 45 stopni na północ, a ponieważ leży ono 1,450 metrów nad poziomem morza, będzie można schodzić do 1,300 bez wielkiego ryzyka. Jak wysoko będzie plafon (odległość dolnej powierzchni chmur od ziemi)?

Zamknął gaz i zaczął się zniżać. Wkrótce znalazł się w chmurach. Jakiś lodowaty prąd powietrza rzucił go w bok i zaczął znosić na południe. Rzucało. Im niżej, tem przenikliwsze stawało się zimno.

— Źle — pomyślał. — To śnieg!

Po przebyciu 1,500 metrów wpadł istotnie w śnieżycę. Wytężył wzrok. Gdyby teraz wyszedł w złym kierunku, groziła mu śmierć. Mógł się roztrza-

skać na pierwszem lepszem wzgórzu. Na szczęście wiatr znosił go na południe w dolinę South Plate. Na 1,300 metrach dał gazu i skręcił w lewo o 45 stopni. Był 150 metrów nad ziemią, a jednak nie widział nic, prócz śniegu, który wskutek szybkości samolotu pędził poziomo, rysując czarny mrok białemi nitkami płatków. Wicher musiał dąć wściekle, bo rzuty maszyny były bardzo gwałtowne. Davis szukał przed sobą świateł sygnałowych. Zobaczył je nagle, trochę na prawo od kursu. Snop białych promieni o sile 5,000,000 świec z trudnością przebijał się przez śnieżycę, zataczając olbrzymi łuk. Nagle światło znikło; ale Davis wiedział, że ukaże się znów za dziesięć sekund. Zdążył tymczasem zrobić poprawkę kursu.

W następnej chwili, gdy światło zalało ziemię, zobaczył lotnisko. Zamknął gaz.

Na śniegu błysnęły oszczepy reflektorów: usłyszeli go. Lądował niemal na samym środku lotniska. Z trudem dokołował w głębokim śniegu przed jaśniejący światłem hangar.

Wszedł do pokoju dyżurnych pilotów. Miłe ciepło buchnęło nań od rozpalonego do czerwoności żelaznego piecyka. Za oknami huczał wiatr, bijąc śniegiem w szyby. Wejście jego zrobiło sensację.

— Jakto? Więc przyleciał! Naprawdę przyleciał w tę zawieję z Salt Lake City?

— "Lux"?... "Lux" siedzi w Rawlins i nie poleci dalej z powodu tej psiej pogody: nie można przecież ryzykować życia pasażerów. Może śnieżyca przejdzie za parę godzin, wtedy przybędzie z pewnością. Co? Davis chce zaraz lecieć dalej? Istotnie, dostali jego depeszę, ale teraz przecież niemożliwie startować. Raz się udało — do razu sztuka...

Powiedział im o co chodzi. Ma z sobą papiery, niesłychanie ważne papiery. Muszą być jutro w New Yorku...

Kiwali głowami. Wkońcu kategorycznie odmówili: dyrekcja nie ma prawa żądać, aby lecieli na pewną zgubę.

Davis wstał i wyszedł bez słowa.

Po upływie piętnastu minut startował już z uzupełnionym zapasem benzyny i oliwy...

Trudno opisać tę drogę i opowiedzieć to, co w niej przeszedł. Te 750 kilometrów do Omaha ponad lasami górnego biegu rzeki i wzgłuż jej dolnego koryta wyciągało się w nieskończoność i było trzygodzinną walką z wichurą, pędzącą masy lotnego śniegu. Na lotnisku w North Plate musiał wylądować na chwilę, aby zeskrobać ze skrzydeł i śmigła grubą warstwą zbitego śniegu i lodu. Wypalił fajkę, stojąc przed hangarem i poleciał dalej. Kierował się tylko busolą, naprędce obliczając kurs w zależności od siły północno-wschodniego wiatru, który spychał go ustawicznie z drogi.

Wreszcie o czwartej nad ranem, skostniały z zimna, śmiertelnie znużony, zobaczył szeroką, ciemną wstęgę Missouri i światła Omaha. Śnieżyca poszła dalej i gwiazdy błyszczały nad nim, gdy lądował w świetle zezujących reflektorów na olbrzymiem lotnisku.

Ale i tu czekał go zawód: wylatując z Cheyenne zapomniał nadać depeszę o zmianę pilota. Dyrekcja portu była wprawdzie uprzedzona o jego przybyciu, lecz nie wiedziała nic pozatem o powodach tego szaleńczego przelotu. Pilot, który oczekiwał na "Lux", uprzedzony o przerwie w podróży, spowodowanej przez śnieżycę, miał przybyć na lotnisko dopiero o siódmej rano. Innego pilota nie było pod ręką. I Davis zdecydował się lecieć dalej sam.

W Chicago z całą pewnością ktoś pana zastąpi — pocieszał go dyżurny naczelnik ruchu.

Davis spojrzał na niego półprzytomnie, nic nie mówiąc.

— Telefonowałem do Des Moines i Davenport, ale nie mają w tej chwili nikogo z pilotów — dodał, niezrażony milczeniem Davisa urzędnik.

Mechanicy przygotowywali maszynę.

— Prześpię się kwadrans — powiedział Davis do werkmistrza. — Jak tylko będziecie gotowi, proszę mnie obudzić.

Zasnął momentalnie na twardej ławce w ciepłym hangarze.

O pół do piątej zerwał się na nogi, tarmoszony przez sumiennego werkmistrza. Nie rozumiał w pierwszej chwili, czego chcą od niego. Oprzytomniał wreszcie. Z trudem trzymał się na nogach.

Noc była jasna. Za półtorej godziny zacznie świtać, a za dwie i pół Davis wypocznie w samolocie, prowadzonym z Chicago przez innego pilota. Naprzód więc. Znów suną pod nim szare, jednostajne równiny, pocięte siecią dróg i torów kolejowych. Wytężywszy wzrok, można je dostrzec pomimo ciemności, panujących tam na dole. Znów warczy silnik i grają linki wiązań skrzydłowych swoje tęskne, usypiające melodje. Znów wloką się wolno minuty. Potem niebo wprost przed samolotem na dalekim horyzoncie zaczyna się rozjaśniać. Jednocześnie ziemia ciemnieje coraz bardziej, przez sam kontrast z zapalającem się niebem.

Oto strzelają pierwsze promienie słońca, podczas gdy tarcza jego ukryta jest za czarną linją horyzontu, zgubionego w mrokach. Promienie wolno posuwają się po niebie: gdy pierwszy z nich oświeci samolot, Davis zobaczy brzeg słońca, niewidocznego jeszcze na ziemi. A potem słońce wychyli się nagle i mroki w dole zaczną rzednąć. Zapalą się złoto-czerwonym blaskiem rzeki i jeziora, zaróżowi się śnieg. Jeszcze chwila... Oto już płonie szeroka wstęga rozlanej w śniegach rzeki. Barwi się złotem i purpurą, drga tysiącem refleksów i odcieni.

Jeszcze 250 kilometrów...

Budzi się dzień; nad Davenport, Moline i Rock Island, włóczą się leniwe dymy, gasną uliczne latarnie. Maleńkie, żółtawe tramwaje suną wolno w głębokich, wąskich ulicach, z pod czarnych dworców kolejowych wypełzają gąsienice pociągów kolejowych. Roi się ludzkie mrowisko...

Mendota: targ koński, zdaje się. Nie — to spęd bydła. Tłum, otaczający plac zadziera głowy. Patrzą na siebie: ten człowiek, pędzący gdzieś w dal pod błękitną kopułą nieba i szary tłum cowboyów, handlarzy, kupców, rzezimieszków i zwykłych ludzi. Wielu z nich zazdrości mu nieba. Davis zazdrości im ziemi...

I znowu jednostajne równiny. Jeszcze i jeszcze...

Aż wreszcie Aurora. I wielkie krochmalnie, zasnute dymem...

— Jeszcze 50 kilometrów, jeszcze tylko kilka minut!

I oto daleko, daleko — ciemno-granatowa ściana: jezioro Michigan! Coraz więcej linij kolejowych,

torów, pociągów. Coraz więcej dróg, farm, ludzi.

I — Chicago...

Davis oddycha z ulgą. Bolą go wszystkie kości. Jest zbity, zmaltretowany, ogłuszony hukiem silnika i pędem. Niemal bez przerwy 14 godzin w powietrzu. Ale co tam! Oto jest niemal u celu. Pozostałą przestrzeń będzie leciał jako pasażer. Będzie spał. Ach, spać, spać!

Ląduje. Wita go kierownik ruchu, zafrasowany, zmieszany.

— Tak, otrzymali depeszę z Omaha. Niestety, tak się złożyło...

— Nie chce pan chyba powiedzieć, że w Chicago niema pilota?!...

— Nie to, nie to. Piloci są, oczywiście. Ale nie przypuszczałem, że pan na jednomiejscowej maszynie...

— Jakto? Nie macie na lotnisku żadnej maszyny?

— Istotnie... Tak się złożyło: na chwilę przed otrzymaniem pańskiej depeszy odleciały cztery płatowce. Trzy do Luisville, Nowego Orleanu i St. Paul, jak zwykle wiozące pocztę, a jeden z pasażerem do Milwaukee, wszystkiego jakieś 140 kilometrów. Miał zaraz wrócić, ale dotychczas go niema, ponieważ... ponieważ...

— No dobrze, a tu nie ma pan innej maszyny?

— Nie. Są dwie w remoncie. Ale któż mógł przypuszczać?... Sto czterdzieści kilometrów, najwyżej dwie godziny tam i z powrotem, licząc już postój...

— Cóż się stało?

— Ach, ten idjota nie chciał tu czekać na uzupełnienie benzyny, a w Milwaukee zapomniał to zrobić i... wylądował z braku paliwa w Racine. Właśnie dostałem telefoniczne zawiadomienie: ma uszkodzone podwozie i skrzydło.

Davis szybko obliczał:

— Samochodem ciężarowym do Racine — dwie godziny, naprawa płatowca — półtorej godziny, przelot do Chicago — pół godziny, razem cztery godziny. Nie, za długo — powiedział.

— Pańska maszyna wszak jest w porządku? — zapytał urzędnik.

— To i cóż z tego?

— Mogę wyznaczyć pilota, który poleci dalej zamiast pana.

Davis zawahał się. Do najbliższego miasta, gdzie było lotnisko była godzina lotu. Ale w Toledo nie miał nadziei złapać żadnego pilota. Trzebaby lecieć do Cleveland, półtorej godziny...

— Można wytrzymać — pomyślał. — Dałem słowo Collinsowi, że załatwię to osobiście...

—Lecę do Cleveland — oświadczył. — Niech pan tymczasem zapyta telefonicznie czy będzie tam maszyna i pilot, który mnie dostawi na lotnisko w Jersey City. Czuję, że to będzie mój ostatni wysiłek, więc muszę mieć pewność.

Usiadł w fotelu i zasnął. Obudzono go po upływie kilku minut.

— Pilot i maszyna będą gotowi w Cleveland do lotu za godzinę z całą pewnością.

— Nareszcie, psiakrew! — zaklął po polsku.

Leciał nad jeziorem, nie oddalając się zbytnio od brzegu. Wiatr ustał prawie zupełnie i słońce zaczęło przygrzewać. Ociepliło się. Wielkie, błękitne jezioro Michigan leżało pod nim, wklęsłe wskutek złudzenia optycznego, ciemniejsze trochę u brzegów, rozkołysane nocną burzą śniegową, która ujęła je w białe ramy zasp.

Powietrze było tak spokojne, że mógł nawet nie trzymać steru. Korzystał z tego i zamocowawszy drążek sterowy amortyzatorem, poruszał ramionami, dla pobudzenia obiegu krwi. O ósmej piętnaście zobaczył wybrzeża Erie, a o pół do dziewiątej przeleciał nad Toledo.

Wkrótce potem, mniejwięcej na wysokości Sandusky, po raz pierwszy złapał się na gorącym uczynku drzemki. Rozumiał całe grożące mu niebezpieczeństwo i postanowił nie dać się opanować wyczerpaniu. Ale już po kilku minutach omal znów nie zasnął.

Ostatniem wrażeniem, jakie odniósł przed ponownem zapadnięciem w sen, był widok błękitnej nitki kanału, łączącego Erie z rzeką Ohio. Gdy się obudził, maszyna warcząc na pełnym gazie leciała wdół na skrzydło. Do ziemi pozostawało co najwyżej jeszcze 200 metrów. Chwycił ster i stracił jeszcze dwie sekundy na siłowanie się z unieruchomieniem drążka, o czem zupełnie zapomniał. Udało mu się wyprowadzić płatowiec z niebezpieczeństwa glisady tuż nad wierzchołkami drzew lasu, w jakiejś nieznanej okolicy.

Spojrzał na zegarek: było pół do dziesiątej. Musiał zatem minąć Cleveland... Ba, jeżeli leciał dalej w tym samym kierunku, musiał znajdować się o jakie sto pięćdziesiąt kilometrów od tego miasta. Wzniósł się wyżej i zaczął obserwować. Zobaczył dwie osady fabryczne nad rzeką, a dalej — studnie naftowe.

— Oil City i Franklin — pomyślał. — Ładna historja! Od Cleveland 155 kilometrów!

Licznik benzyny wykazywał zaledwie dziesięć litrów.

— W sam raz tyle, aby wylądować — powiedział sobie.

Wybrał miejsce tuż przy szosie, łączącej oba miasteczka. Lądował już ze stojącem śmigłem w pobliżu jakiejś fabryki. Zbiegli się ludzie. Jakieś auto zatrzymało się przy nim. Wyjaśnił czego było mu trzeba: 75 galonów benzyny i z dziesięć galonów oliwy.

Po upływie pół godziny znalazło się jedno i drugie. Był zdecydowany dolecieć do New Yorku...

Kilkakrotnie w ciągu tego ostatniego etapu w jego zmęczonej, roztrzęsionej hukiem motoru głowie wyobraźnia stwarzała wizje stłoczonych drapaczy chmur New Yorku. Kilkakrotnie jeszcze niemal tracił przytomność i tylko siłą woli kierowana jego ręka nie wypuszczała steru. Ten ostatni wysiłek wyczerpał całkowicie żelazny organizm tego człowieka. Wreszcie na dalekim horyzoncie ukazała się olbrzymia chmura dymu, unosząca się nad wielomiljonowem miastem. New York!

Przybył tam w samo południe. Był blady, zataczał się i nie mógł zrozumieć czego od niego chcą. Kurczowo ściskał pod pachą czarną teczkę.

Sam naczelny dyrektor linji New York-San Francisco pomagał mu siąść do swego prywatnego samochodu. Jechali przez ulice zapchane tłumami. Oddziały wojska maszerowały wśród entuzjastycznych

okrzyków. Na murach rozlepione były barwne plakaty, obwieszczające mobilizację...

Wszystko to Davis widział jak przez mgłę. Dyrektor mówił coś o jego bohaterstwie, o depeszach, o odznaczeniu...

— Jakie depesze?... Bohaterstwo? Przecież jeszcze nie było działań wojennych — Davis nic nie rozumiał.

Samochód stanął przed wielkim, kilkudziesięciopiętrowym budynkiem.

— To tu — powiedział dyrektor. Chodźże pan — czekają na pana.

Te dwa słowa podziałały na jego bezwład. Weszli do dźwigu, a potem przez jakiś korytarz do poczekalni. Na wszystkie strony biegali oficerowie i łącznicy.

Wpuszczono ich natychmiast do gabinetu.

Przy biurku siedział siwy generał i jakiś pan cywilny. Davis słaniał się.

— Papiery, dotyczące mobilizacji — powiedział słabym głosem. — Kapitan Collins kazał mi to oddać panu ministrowi wojny...

Nie mógł powiedzieć nic więcej. Osunął się na fotel. Generał i cywil pochylili się nad teką. Gorączkowo przerzucali papiery. Potem dyrektor opowiadał o locie Davisa.

— Cztery tysiące trzysta kilometrów bez wypoczynku — kończył. — Cztery tysiące trzysta kilometrów w ciągu dwudziestu godzin, nie licząc poprzednio dokonanego lotu z Reno do San Francisco. Dwadzieścia godzin lotu w najgorszych warunkach atmosferycznych, poprzez wiry, burze i prądy powietrzne. Poprzez śnieżyce, we dnie i w nocy sam jeden!

— Tak, dzielny człowiek — odrzekł minister. — Będę o tem pamiętał; chciałbym jednak natychmiast dać mu jakąś nagrodę. Nagrodę moralną, która byłaby wyrazem wdzięczności kraju.

— Panie Davis!

Nie było odpowiedzi. Davis spał. Jego wybladła twarz, podcienione powieki, zacięte usta mówiły o tem, co przeszedł.

Dyrektor położył rękę na jego ramieniu. Potrząsnął nim.

— Davis! Hej, Davis! Pan minister chce panu udzielić pochwały i nagrody za brawurowy lot...

— Nagrody?... To świetnie! Chcę spać! To jest mojem najgorętszem życzeniem w tej chwili...

Zasnął ponownie.

MARJA KONOPNICKA.

PODMUCHY WIOSNY

Czy ty mnie słyszysz,
Wiosenko,
Czy ty mnie słyszysz,
Że tam gdzieś w dali piosenką
I ciepłem dyszysz?

Czy ty mnie czekasz,
Wiosenko,
Czy ty mnie czekasz?
Że tam gdzieś w dali z jutrzenką
Perły nawlekasz?

Czy ty mnie czujesz,
Wiosenko,
Czy ty mnie czujesz?
Że tam gdzieś w dali swą ręką
Łąki malujesz?

Czy ty mnie kochasz,
Wiosenko,
Czy ty mnie kochasz?
Że razem z moją lirenką
Po rosie szlochasz?

HIGIENA i ZDROWIE

Młodość, piękność i zdrowie

Aby jak najdłużej zachować młodość, piękność i zdrowie, należy we wszystkim zachowywać umiarkowanie czy to w ćwiczeniach, czy innych zabiegach, jak również w użyciu kosmetyków. Poniżej podajemy kilka uwag :

1. Korzystać z przebywania na powietrzu i słońcu, w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Przewietrzać regularnie mieszkanie, używać spacerów i sportów na świeżym powietrzu, oraz stosować kąpiele słoneczno-powietrzne, umiarkowanie i w odpowiedniej porze.
2. Przestrzegać zasady czystości i używać dostatecznej ilości wody na zewnątrz i wewnątrz.
3. Ubierać się higienicznie i nosić zawsze czyste, luźne porowate ubranie.
4. Odżywiać się racjonalnie, unikając nadmiaru pokarmów, a zwłaszcza mięsa. Należy spożywać pewną ilość surowin i unikać ostro przyprawionych potraw, jak również rozpalających trunków.
5. Uważać na codzienne wypróżnienie.
6. Starać się zachować prostą postawę i harmonijność duchów.
7. Wyrobić i zachować w sobie wesołe i pogodne usposobienie.
8. Rozłożyć sobie czas na pracę, wypoczynek, rozrywkę i zabiegi toaletowe.
9. Stosować nowoczesną codzienną gimnastykę.

Dlaczego osoby, żyjące w dobrobycie, starzeją się naogół prędzej od osób, żyjących w niedostatku?

Rzecz znamienna, że ludzie cieszący się względnym dobrobytem na ogół starzeją się prędzej od osób żyjących we względnym niedostatku.

Dzieje się to dlatego, że dobrobyt materialny stanowi stałą pokusę do nieumiarkowanego prowadzenia życia, względnie nadużywania sił żywotnych. Umiarkowanie we wszystkim jest zasadą, od której nikt bezkarnie nie może odstępować.

Każdy kto się chce doczekać w zdrowiu późnej starości, powinien skrupulatnie stosować się do trzech następujących reguł życiowych :

1. Życie musi być prowadzone w trzeźwości.
2. Należy się wystrzegać zbytniej otyłości.
3. Pracować regularnie całe życie, a nie próżnować.

Na mocy prawa naturalnego wszystko żyjące musi wykonywać swą pracę, aby utrzymać swą czerstwość i sprężystość. A żeby dożyć późnego wieku, musi prócz tego każdy człowiek utrzymać równowagę pomiędzy ciałem i duchem.

Ludzie nieżyjący podług przepisu prawa naturalnego, nigdy nie mogą dożyć późnej starości przy względnie dobrym zdrowiu.

Człowiek i jego organizm

● Przeciętna waga człowieka dorosłego wynosi 150 funtów, dochodząc od 120 do 220 funtów.

● Człowiek posiada około 250 sztuk kości.

● Zębów człowiek posiada 32, żeber 12, czaszka 8 kości, twarz 14 kości, nogi 56 kości, ręce 54 kości.

● Człowiek ma około sześciu litrów krwi.

● Serce bije 70 razy na minutę; cała krew przechodzi przez serce w ciągu 3 minut.

● Płuca składają się z 1.800 małych pęcherzyków, napełnionych powietrzem.

● Oddychamy na minutę 20 razy, na godzinę 1.200 razy.

● Przy jednym oddechu zaczerpujemy 500 centymetrów sześciennych powietrza i tyleż wydychamy zepsutego, a na minutę wdychamy 6.000, na dzień zaś 18 i pół miliona centymetrów sześciennych powietrza.

● Jako drugie płuca funkcjonuje skóra, która składa się z trzech warstw, grubych na 3 do 6 milimetrów, a każdy centymetr kwadratowy skóry zawiera 12.050 rurek (porów), przez które wychodzi 2 razy tyle wodoru, co przez płuca.

● Bez pokarmu człowiek może wytrzymać od 6 do 10 dni.

● Woda stanowi 70 procent wagi naszego ciała.

● Gruczoły żołądkowe człowieka wydzielają dziennie 31 funtów soku żołądkowego, bez którego nie może być trawienia.

● Do strawienia pokarmów potrzeba 4 godzin.

● Puls (tętno) uderza u człowieka: zaraz po urodzeniu, 130 do 140 razy na minutę.

Po upływie miesiąca życia 120 razy na minutę.

Po 1 roku: 120—108 razy.

W wieku dojrzewania: 80—75 razy.

W wieku dojrzałym: 75—70 razy.

W wieku starym: 65—60 razy.



Zbiórka przed pochodem w dniu 3-go Maja przed gmachem Wydawnictw Związkowych.

JAN NIWIŃSKI

WIOSENNY DESZCZ

NOWELA

Ślub ich był w kościele "Wizytek".

Biała kareta... welonik... tatusie, mamusie i ciotki... weselisko...

Potem — grzeszyli przez cały post, bo ona miała osiemnaście wiosen, a on dwadzieścia trzy... Jurek był morowy chłopak. Spotkał raz Olę w Sportowem kole i pokochał na śmierć... A no, jak na śmierć to na śmierć! Pewnego dnia papa Jurka wdział surdut i poszedł do papy Oli. Na drugi dzień papa Oli wdział czarny surdut i poszedł do papy Jurka... Potem mama Jurka kazała przerobić sobie suknię niebieską. To samo zrobiła mama Oli z fioletową suknią... Przez cały karnawał Ola już nie chodziła na bale, za to całowali się... całowali, bo kochali się już oficjalnie. I nie potrzebował już Jurek, jak dawniej, wystawać pod balkonem dniem i nocą na utrapienie stróżów.

Za to po maglach gruchnęła wieść:

— Ten... ta... żenią ich. Wyprawa taka i taka, prędko podrze się w praniu.

A trzeba wiedzieć, że Jurek już przed maturą. Dlatego się nawet raz obciął, bo z kart książek patrzała mu w oczy Ola. A Ola znów ani jeść, ani pić. Wzdycha i blednie i w oknie siedzi, pod którem w dzień i w noc wielkiemi krokami desperacko defiluje Jurek.

Nie było innej rady — choć tatusie i mamusie o lepszych partjach marzyli dla swych dzieci. Przecie się zmówili i złożyli, mieszkanie kupili i umeblowali. Ślub wyprawili i weselisko, i spili się wszyscy, i każdy kto chciał, wniósł toast i nawet dwa. A oni z kąta w kąt biegali i nie mogli się doczekać...

Lecz jeszcze był ktoś — a miał samochód i był dyrektorem banku, ale że był brzydki i obleśny, został przez Olę wzgardzony, odrzucony, gdy rok temu się oświadczył.

Bo Jurek chodził pod oknami z rewolwerami, a Ola truciznę w dłoni ściskała.

Tatuś mówił swoje, mamusia płakała, ale w głębi swej duszy kobiecej nie chciała mieć takiego brzydkiego, starego, łysego zięcia...

I stało się: Miłość i czupryna zwyciężyły i łysy dyrektor dostał kosza, choć był dyrektorem i odjechał swoim samochodem.

Za to potem zrobił się serdecznym przyjacielem, z Jurkiem grywał w karty, Oli przynosił kwiaty i mówił: kocham was dzieci! Jestem prawdziwym waszym przyjacielem...

Tylko się czasem na stronie uśmiechał jakoś inaczej, a Jurkowi tak mimowoli opowiadał o kobietach, kabaretach... szampanie, o tem wszystkiem, czego nie znał Jurek, bo od ósmej klasy kochał swoją Oluchnę.

A Ola lubiła tańczyć. Ach, jak lubiła! A miała Ola brata, o którym dotąd nie wspominałem, bo go nigdy w domu nie było. Siedział w Kole sportowem i grał w football. Było mu Zenek na imię, a był już teraz dorosłym młodzieńcem i tańczył świetnie shimmy. Więc nic w tem zdrożnego, że dyrektor zapraszał do dancingu, a Ola z Zenkiem tańczyli, aż zachwycona publiczność biła brawo. I tylko dyrektorowi oczki świeciły obleśnie...

Aż oto doroczny bal wielki — Zielony w Resursie. Dyrektor w świetnym humorze, płaci szampana, zaciera ręce... I w tem także nie było nic złego, że do stolika zaprosił swoją znajomą gwiazdę scen stołecznych. Znakomitą, kochaną, uwielbianą.

Czuli się wszyscy bardzo zaszczyceni. Ola wprost szalała w tańcu.

Za to Jurek pierwszy raz w życiu widział z bliska taką sławną aktorkę, siedział z nią przy jednym stoliku i pił bez miary szampana...

Ale Oli mniej się to podobało. Gdy raz wracała po tańcu, widziała takie błyski w Jurkowych źrenicach... Pani Mira, w świetnej złocistej sukni, czarowała uśmiechem, kusiła...

Zadrżało coś w Olinem serduszku, napiła się szampana. Zachciało się jej baloników. Dyrektor dostarczył ile tylko chciała... Uśmiechnął się przytem chytrze i mówił o tem, czego nie lubiła: o zdradzie małżeńskiej. Zacisnęła piąstki.

— Gdyby mnie Jurek zdradził kiedykolwiek, to...

— To co by pani uczyniła, kochana przyjaciółko?

— Zrobiłabym to samo!

— Nie starczyłoby pani odwagi...

— A jakże! To mnie pan nie zna. Tyle bym jej miała, ile trzeba było wtedy, żeby odrzucić pańskie oświadczyny, chociaż rodzice nalegali.

Skrzywił się nieznacznie dyrektor, lecz się uśmiechnął.

— Więc zemściłaby się pani?

— Naturalnie!

— Doskonale! — odparł zadowolony.

A przy stoliku uśmiechała się pani Mira i piła szampana z Jurkiem. Ach, ten uśmiech! Te czarne oczy i krucze włosy!...

Topniał Jurek jak w słońcu.

Poszli tańczyć. Ola widziała: tańczyli blisko siebie, a Jur ją chciwie przygarniał ramieniem.

Zawirowało wszystko w oczach Oli. — Wypiła duszkiem szklankę szampana.

A gdzieś na sali dwoje jasnych błękitnych oczu i sylwetka jakaś w nowym smokingu. To był tylko dawny korepetytor Zeńka.

Rumienił się, ilekroć dawniej Ola przeszła przez pokój, w którym miał lekcje z jej bratem. Palił go zniszczony garnitur, jaki niezmiennie miał na sobie. Gdy podała mu rękę, drżał jak w febrze, nie mógł złapać oddechu, czerwieniał i bladł na przemiany.

Teraz zdawał już ostatnie egzaminy. Kupił sobie nowy smoking i poszedł na bal. Zobaczył Olę i cała dawna miłość odżyła... Tak! Wiedział już teraz, że to była miłość i pił wódkę jedną po drugiej w bufecie.

A przy stoliku dyrektor dawał jakieś znaki porozumiewawcze pani Mirze. Ta skinęła główką. Wszyst-

ko idzie dobrze! Upajało ją zwycięstwo!

Dyrektor podbiegł do telefonu:

— Hallo, Oaza? Proszę o gabinet — kolacja na dwie osoby... dużo szampana! Z rachunkiem nie przeszkadzać. Jutro do banku...

Gdy wrócił, spotkał Olę na sali. Spojrzała nań roziskrzonym wzrokiem.

— Więc? — zagadnął dyrektor.

— Gdybym miała pewność...

— Miałaby ją pani, gdyby byli sami...

— Gdyby byli sami — wierciło w mózgu, tańczyło po sercu Oli.

— Gdyby byli sami... Gdyby byli... to...

— Więc czekam tam opodal przy stoliku. W Oazie kolacja zamówiona na dwie osoby... — szepce dyrektor. — Zemsta jest rozkoszą bogów!

— Jeżeli będę mieć pewność... zgoda!

I odeszła biedna, zgnębiona. Po chwili śmiała się z siebie samej, to znów płakać się jej chciało, jak kiedyś za dawnych lat... Dokoła wirowały pary taneczne w jakimś szalonym, nieskończonym biegu.

Zdala patrzał na nią nieszczęsny wielbiciel w nowym smokingu. Tak... pił, ale dopiero teraz widzi jasno i jest odważny. Czemu ona taka smutna?!...

Podszedł, skłonił się. Spojrzała zdziwiona.

— Pani mnie nie poznaje? — Ja korepetytorem byłem brata pani...

— Ach, tak! naturalnie... przypominam sobie. Ale jak się pan zmienił!

— To smoking... — wykrztusił i czuł, że głupio, więc się zaczerwienił po białka oczu. Chciał coś powiedzieć, ale to "coś" mu szeptało, że najrozsądniej będzie poprosić do tańca.

Tańczyli, a cały świat balowy zatańczył mu w oczach, baloniki migały, jak przejrzyste kule. Nagle nabrał dziwnej odwagi.

— Pani ledwo mnie pamięta, a pani, właśnie pani, była jedyna i będzie jedyna na całe moje nędzne życie...

— Więc pan mnie kocha? — zapytała.

I wyznał wszystko: jak to kiedyś przechodząc przez jej pokój drżał ze wzruszenia, a kiedyś, gdy nikogo nie było, zobaczył — szpilkę od włosów na jej stoliku. Pochwycił ją, ukradł, a potem, gdy był sam, całował... ma ją do dzisiaj...

Ola pomyślała, że to równie dobrze mogła być szpilka matki, lecz nie powiedziała tego. I pocóż go martwić. To przecież było ładne.

A przytem myśli ciągle tak krążyły po główce, oczy uciekały ciągle tam, gdzie Jurek był z inną.

On... jej mąż... jej Jur!

Nie! Ola tam nie pójdzie, nie będzie im przeszkadzać. Niech tylko będzie pewna, a zemści się, strasznie się zemści!

Poprosiła swego tancerza by poszli napić się czegoś do bufetu.

Prowadził ją, drżąc ze wzruszenia.

Kazała sobie nalać wódki, czystej wódki i wypiła pełny kieliszek.

Potem odpięła czerwoną różę i dała jemu...

Weszli znów do sali i tańczyli. Lecz gdy zauważyła, że Jurek z piękną panią Mirą wchodzi na galerję, Ola uciekła tancerzowi, mówiąc:

— Ja wrócę, zaraz wrócę...

Został, całując rozradowany ponsową różę drżącemi wargami.

Ola wbiega na schody. Spotyka dyrektora.

— Ja czekam tam, przy stoliku — rzekł, a w oczach jego wyczytała wszystko, cały straszny wyrok.

Pobiegła wyżej i zobaczyła wśród palm, w długim, namiętnym pocałunku Jurka i panią Mirę.

Chciała krzyknąć, lecz ambicja zdusiła krzyk małego serduszka.

Zbiegły srebrne pantofelki po szkarłatnym dywanem wysłanych schodach.

— Zemści się! Zaraz... On tam!

Widzi przez drzwi: dyrektor radośnie uśmiechnięty, pewny zwycięstwa, siedzi w oczekiwaniu.

— Nie, nie! — wstrząsnęła się ze wstrętem, zawróciła do sali balowej. Szukała tamtego, co kochał inaczej... inaczej...

Nie mogła go dostrzec narazie wśród tłumu tańczących. Nie było go nigdzie, więc nie... Nagle zobaczyła: stał we drzwiach, trzymał różę przy ustach, łzy szczęścia świeciły mu w oczach.

Pochwyciła go za rękę.

— Jestem twoja! Kocham cię... Kochałam cię dawniej, choć nie wiedziałam o tem, teraz wiem to napewno!

Zachwiał się i omal nie upadł z wrażenia.

— Chodźmy stąd natychmiast! — szeptała, ciągnąc go za rękę. — Prowadź mnie, prowadź, wieź daleko stąd, jak najdalej, będę twoją!...

— Jakto... dzisiaj? — wyszeptał, dławiąc się.

— Pojadę do ciebie do domu...

— Nie mogę — wyszeptał zrozpaczony — ja nie sam mieszkam.

— Więc byle gdzie, byle gdzie!

— Teraz w nocy? — ciągnął przerażony i mrugał oczyma, jakby go nagle oślepiło słońce.

— Chodźmy, chodźmy! — pochwyciła go kurczowo za rękę. — Do restauracji, do kabaretu...

— Kiedy ja... nie mam już pieniędzy...

— Niema pieniędzy... niema pieniędzy — wirowało jej w głowie na nutę shimmy — na wszystko trzeba pieniędzy! Więc tamten!...

Chciała już wrócić się do tamtego, rzucić się byle komu na szyję. A jednak, ten kocha. Niema rady, niema!... I migały srebrne pantofelki po szkarłatnych schodach. Stanęła we drzwiach. Widzi dyrektora: twarz jego oblewa wyraz triumfu. On czeka... Czeka, jak rekin na ofiarę, poczuwszy śmierć na okręcie...

— O, nie! Nigdy! On taki wstrętny...

Naraz przypomniała sobie gabinet zamówiony w Oazie i za chwilę była już na dole. Rozkochany student stał, nie wiedząc co z sobą począć, czerwieniał i bladł na przemian.

— Palto podaj!... Niech pan bierze...

Lokaj podał mu palto, włożył je automatycznie. Znowu chwyciła go za rękę.

— Do samochodu!

— A pani okrycie?

— Nie potrzeba! Zamkniętem autem pojedziemy...

Nie protestował. Wsiedli.

— Oaza! — rzuciła szoferowi.

Maszyna ruszyła, a jej policzki płonęły. Drżała. Patrzał na nią z zachwytem, osunął się do jej nóg. Zerwał z siebie palto — poranek był chłodny, otulił. W zamian uśmiechnęła się wdzięcznie. Więc trzeba tak... już trzeba. Otoczyła małą rączką jego szyję.

Posłuszny jak dziecko położył głowę na jej kola-

nach, a serce się rozgadało.

Całował jedwab jej sukni i mówił... mówił jak nigdy jeszcze w życiu do nikogo...

— Przecież ja całe miesiące oszczędzałem, byle tylko ten smoking zdobyć i być na balu, gdzie pani, bo wiedziałem od brata... Ale pieniędzy już niema! — skarżyło się biedne chłopisko.

Migały ulice. Blade światło wschodu przesącza się w ciemność i tylko na horyzoncie widać groźną chmurę, która pędzi z wiatrem coraz bliżej i bliżej...

Ola słuchała jego zwierzeń, jakby nie rozumiejąc, bo czuła jakiś tępy ból w piersi i myśli przeróżne goniły po główce.

Zgrzytnęły hamulce, samochód stanął. Oślepiający blask latarni nocnej restauracji spojrzał jej w oczy okropną rzeczywistością. Zawahała się raz jeszcze, już chciała wołać na szofera, aby wracał do resursy, ale znów uczuła ból w piersiach, bo oczy widziały obraz: Jurek i tamta kobieta... tam, wśród zieleni palm...

Więc pewnym krokiem wysiadła z samochodu. Powiedziała szoferowi nazwisko dyrektora. Szofer bynajmniej się nie oburzył, przeciwnie, odjechał, uśmiechając się chytrze.

Zostali sami. Weszła śmiało do restauracji. Za nią, plącząc się i potykając, wszedł on, rumieniąc się jak panienka.

Szwajcar wcale nie okazał zdziwienia. Jedno magiczne słowo, które powiedziała, nazwisko dyrektora, otworzyło drzwi wytwornego gabinetu. Po chwili byli już sami. On rozglądał się trwożnie, ona przetarła oczy i czoło drobnemi rączkami. Zadzwoniła. Wszedł dyskretnie kelner, zapytał, czy podawać kolację. Dania wybrane. Szampan także...

Szampan strzelał... Korepetytor przecierał oczy. Nie... To sen... sen chyba!

— Ja śnię! Obudzę się jutro i przekonam się, że to był sen... Upiłem się widocznie i śni mi się...

— Nalewaj! — wołała. — Pijmy za szczęście nasze, za przyszłość!

I pili.

— Więc ty naprawdę chcesz być moją, moją na całe życie?...

— Tak... na całe życie! — odpowiedziała Ola po namyśle.

* * *

Tymczasem dyrektor czekał na Zielonym balu przy stoliku. Wkrótce jednak zaczął się niecierpliwić.

— Mała nie może się zdecydować — wycedził przez zęby. — Dobrze, będzie miała więcej oczywistych dowodów...

I poszedł na galerję. Jur, zobaczywszy dyrektora, skonfundował się mocno. Ale ten, dobrotliwie się uśmiechając, rzekł:

— Nie krępujcie się państwo, to się zdarza, w tem niema nic złego. Ale tam szampan czeka, chodźcie na dół.

Piękna kusicielka przyciskała mocno rękę Jurka, a on czuł ją blisko, tak blisko i nic już nie pamiętał, o niczem myśleć nie mógł.

I znowu szampan. Jurek szeptał coś do ucha swojej damy, a potem rozogniony, pijany szampanem i przygodą, dał się sprowadzić do samochodu.

— A żona? — wyjąkał tylko.

— Czuła się niedobrze, odwiozłem ją do domu — uspokoił go dyrektor.

I po chwili Jurek tonął w szalonych pocałunkach. Auto było zakryte, bo deszcz padał.

A dyrektor do siebie z chytrym uśmiechem:

— Wyekspedjowałem szczęśliwego głupca. Teraz na mnie kolej! — prężył radośnie swe potworne kształty.

— Ona pewnie czeka na górze... Chodzi tam po salach, obłąkana zazdrością i wściekłością. Taką ją chcę mieć... Choćby przez zazdrość i w złości!...

I biegł po schodach, o ile mu pozwalały artretyczne nogi... Ale o dziwo! Niema jej przy stoliku, niema nigdzie w sali balowej... Chodzi, szuka... na galerji, wszędzie... Niema, nigdzie niema!

Tylko wiosenny deszcz ulewny dudni, dzwoni po szybach, po dachu kasyna...

* * *

Przez deszcz pędzi samochód. Jurek całuje... Gdy nagle spojrzał przez szyby auta... Okna!

Te okna, pod któremi kiedyś on wyczekiwał aby Ola, jego ukochana Oleńka ukazała się choć na chwilę...

Ha! Przecież to wszystko było... jest... On kocha ją tylko... tylko... ją, Olę...

Odgadła widać wątpliwości piękna pani Mira i spłoszyła je pocałunkami, gorącemi objęciami swych ramion... Samochód stanął...

Wysiedli.

— Kapelusz! Gdzie jest mój kapelusz!?

I chłodne strumienie wiosennego deszczu polały się na głowę, na rozpalone czoło Jurka...

Otrzeźwiał. Zapóźno... Dzwonek bramy przyciśnięty...

Nie, nie zapóźno! Miłość? Nigdy!... I ucałował rękę pięknej pani...

Wskoczył do przejeżdżającej taksówki i odjechał.

Na bal! Z powrotem! Przecież widział, gdy odjeżdżali, że jej, Oli okrycie wisiało w szatni. Widział je, gdy wychodził z tą... panią...

Jakieś złe przeczucia targały mu piersi.

Dyrektor... ten jego chytry uśmiech...

— Prędzej, byle prędzej! — nagli szofera.

Deszcz strugami spływa po szybach, jakby kto wiosną płakał rzęsistemi łzami...

* * *

Ola była pijana... bardzo pijana. Trzeba mieć odwagę... On też nigdy tyle szampana nie wypił. Pierwszy raz w życiu. Ona mu każe, jakże nie ma pić?...

I całować mu każe... Więc będzie... tylko ten gabinet... Co ten stół wyrabia? Z dołu do góry... No, całuj... ale gdzie ty jesteś? Co ty tam robisz pod stołem?...

* * *

A na zielonym balu dyrektor zziajany, zdyszany, czerwony i zły biegał po wszystkich salach. Nigdzie i nigdzie jej niema! Wreszcie siadł zmęczony, spocony i wyciera apoplektyczny kark... Chwieją się nad nim wysoko na nitkach baloniki... Zapłacił rachunek. Głupio mu się zrobiło... tyle pieniędzy i... nic!

Teraz jeszcze kolacja w Oazie...

Uczuł nagle głód w żołądku.

— Niema co, przynajmniej zjem kolację.

Zwiesiwszy smutno głowę poszedł do szatni, ubrał się i pojechał.

Po chwili przed kasyno wpadł samochód. Jurek wyskoczył. Włosy się mu rozwichrzyły. Pędzi na

górę. Przy stolikach pusto. Tylko chwieją się na nitkach baloniki. Zawołał kelnera.

— Gdzie dyrektor?

— Wyszedł — brzmiała drwiąca odpowiedź.

— Dokąd?

— Zapewne do Oazy. Słyszałem, jak zamawiał kolację na dwie osoby...

— Dosyć... dosyć! — Jurek zbladł śmiertelnie i chwycił się za głowę.

— Co panu jest? Może wody... amonjaku...

— Nie! Zemsty!

I wybiegł.

— Dom warjatów dzisiaj — pobłażliwie rzekł kelner.

W szatni oddano Jurkowi okrycie Oli.

— Nie, to oszaleć można! Okrycie jest, a Oli niema... Ale dyrektor!...

— Oaza... gabinet! — I po chwili pędzi Jurek samochodem.

A tam w gabinecie pijany korepetytor bełkotał wyznania...

Deszcz na dworze przestał padać.

Z za chmur wyjrzało słońce i przez szyby gabinetu patrzało ciekawie.

Jakby ze snu zbudziło Olę.

— Gdzie jestem? I poco... Nie! To przecież nie tak... Tyle szampana piłam, może mi się zdawało...

Widziała wyobraźnią tylko tę straszną, triumfującą twarz dyrektora.

— Nie... nie! Ani on, ani nikt inny!

Zadzwoniła na służbę. Po chwili pijanego bezwładnie studenta odprowadzono do samochodu. Wodził nieprzytomnemi oczyma...

Bełkotał:

— Tak mi się śni... i pić mi się chce szampana jeszcze...

— Nie dostaniesz już, kochanie...

Samochód ruszył. Spał na poduszkach spokojnie. Ola otrzeźwiała zupełnie. Obudziła go.

— Gdzie pan mieszka?

Bełkotał coś niewyraźnego, wreszcie dopytała się. Kazała jechać pod podany adres.

Samochód zatrzymał się. Stróż zamiatał już ulicę. Zawołała. Wziął go pod ramię i z trudem wprowadził do bramy. Samochód odjechał, zginął na zakręcie ulicy.

— To był sen... — mamrotał prowadzony przez stróża student.

— A to się wlał! — mruknął stróż.

Zataszczył go na czwartaka. Na podwórku świergorały radośnie wróble.

* * *

Zdziwienie i oburzenie dyrektora nie miało granic. Dowiedział się w Oazie, że kolację mu zjedzono, że jacyś państwo...

Beształ szwajcara. Ten się tłumaczył:

— Przecież wielmożny pan, podając zamówienie uprzedzał, żeby się o nic nie pytać... żeby... Myśleliśmy...

— A bodaj was wszyscy djabli wzięli!

Padł przybity na krzesło. W gabinecie ślady libacji widniały na podłodze i na białym obrusie, mieszając się z wonią więdnących kwiatów.

— Kto tu był? — ryknął wściekle dyrektor.

Kelner jął opisywać suknię przybyłej pani.

— To ona! — wykrzyknął dyrektor. — A on?

— Jakiś młody pan w smokingu...

— Ach, wy, bałwany jakieś? Daliście im jeszcze mojego szampana! Moją kolację!

— Przecie jaśnie pan...

— Milczeć!

I przez drzwi wyleciał kelner, pożegnany uprzejmem kopnięciem nogi dyrektorskiej.

Ale los się mści. I zaledwie apoplektycznie czerwony dyrektor zdążył klapnąć na krzesło po wysiłku żegnania nogą kelnera, gdy w korytarzu zagrzmiał wzburzony głos... Z trzaskiem otworzyły się kopnięte drzwi. Dwoje młodych, silnych ramion pochwyciło dyrektora za klapy i uniosło do góry... Nim zdołał krzyknąć — leżał na ziemi wśród niemile woniejących śladów uczty, a pierwszorzędnie skrojony frak kąpał się w nich, jak w błocie...

Jurek przewracał wszystko. Zerwał portjery, obrus ściągnął ze stołu i odetchnął: Oli nigdzie nie było... Przycisnął kolanami wpół żywego dyrektora:

— Gdzie ona jest!? Gdzie? Mów, bo zginiesz!

— Niema, przysięgam, że niema — ledwie zdołał wykrztusić dyrektor.

— Pewnie w domu!

Wybiegł pędem na ulicę.

Po kilku minutach walił już pięściami w drzwi swego mieszkania. Otworzyła zaspana służąca.

— Gdzie pani?

— W łóżku... musi być chora...

Odtrącił służącą, wbiegł do pokoju. Oczom własnym nie wierzył.

Leży biedactwo w łóżeczku, a po poduszce spływają łzy. Wypija je wiosenne słońce, co patrzy przez okno. Jurek grzmotnął przed łóżkiem na kolana.

Odwróciła się gniewnie.

— Proszę odejść odemnie — wyszeptała.

— Oluś! Przysięgam... na szczęście nasze, na miłość, na wszystko... Upiłem się tylko, ale wróciłem... z drogi wróciłem... Chcesz, jutro szofera ci przyprowadzę na świadka... odnajdę go, choć nie znam numeru...

Zabiło serce Oli.

— Oluś! Com ja przeżył!

Tu rzeczywiście siły go opuściły. Oparł się o łóżko i łkał jak dziecko.

— Pierwszy raz płacze — pomyślała Ola z radością:

Odwróciła się ku niemu. Nie, to istotnie tak nie wygląda chyba człowiek, wracający z objęć kochanki. Powiedziało to Oli serduszko, a mała rączka wyciągnęła się z pod kołdry i pogładziła zwichrzoną czupurynę Jurka. A potem łzy ich się zmieszały i dnia tego zaczęły się nowe miodowe miesiące...

Tylko nieszczęsny dyrektor długo kurował potłuczone artretyczne kości.

Przez parę dni płacił rachunki tej szalonej nocy i biadał łzawo:

— Tyle pieniędzy! Tyle pieniędzy i za co? Chyba za te siniaki...

Młody zaś korepetytor opowiadał nieraz o dziwnym śnie, jaki miał razu pewnego, gdy się spił na balu. Ale nieszczęśliwa miłość opuściła go na zawsze. Wziął się do pracy i wkrótce został asystentem profesora. Niedługo może zostanie docentem a kiedyś i profesorem.

 SAHARA 

DAWNIEJSZYCH czasach sama nazwa "Sahara" przejmowała człowieka grozą i przypominała smutne historje o karawanach, zasypywanych falami gorącego piasku, o śmierci z pragnienia i wyczerpania, gdy niebaczny wędrowiec zapuścił się lekkomyślnie na rozpalone promieniami słońca piaski wielkiej pustyni. Dziś już mówi się o Saharze z pewnem lekceważeniem. Jeszcze kilka lat temu trzeba było niesłychanej odwagi, wytrzymałości i poświęcenia, aby przebyć Saharę. Teraz wystarczy dobrze nabita kieszeń i porządny hełm korkowy.

Kolej transsaharska nie jest już fantazją powieściopisarzy w stylu Vernego czy Kellermana, nie jest już nawet projektem, gdyż staje się rzeczywistością.

W oazach Sahary wznoszą się już komfortowe hotele, przez pustynię mkną pociągi, wypierając dawny jedyny środek komunikacji — wielbłądy. Do niektórych miejscowości kursują autobusy, a samochody gąsienicowe przewożą pasażerów bezpiecznie i wygodnie aż do samego Timbuktu. Na Saharę jedzie się dziś nie dla szukania niebezpieczeństw i wrażeń, ale poprostu dla zwiedzenia kraju i często dla zdrowia. W sezonie na Saharze jest z pewnością więcej przyjezdnych niż tubylców.



Algier. Widok na morze ze szczytu miasta.

Ale tylko w sezonie. Gdy zacznie się lato i nawet wieczorem nie można odetchnąć po piekielnym upale, ruch autobusów ustaje, pociągi chodzą tylko w nocy i to tylko trzy razy na tydzień, hotele, restauracje i kawiarnie pozamykane, a Europejczycy uciekają prawie wszyscy na północ. To znaczy, że tylko jeszcze w jakimś odległym forcie stoi na straży cywilizacji garstka legji cudzoziemskiej, która sama cywilizacji się wyrzekła, albo też w oazie pełni z dumą obowiązki komendanta garnizonu, złożonego z czarnych Senegalczyków albo Spahisów, młody podporucznik, gdy wszyscy jego przełożeni, wziąwszy urlopy, pojechali do Francji. Poza tem jedynym władcą Sahary jest słońce.

Jak wygląda Sahara?

Człowiek o najmniej rozwiniętej wyobraźni może sobie ją łatwo przedstawić. Poprostu niezmierne morze piasków.

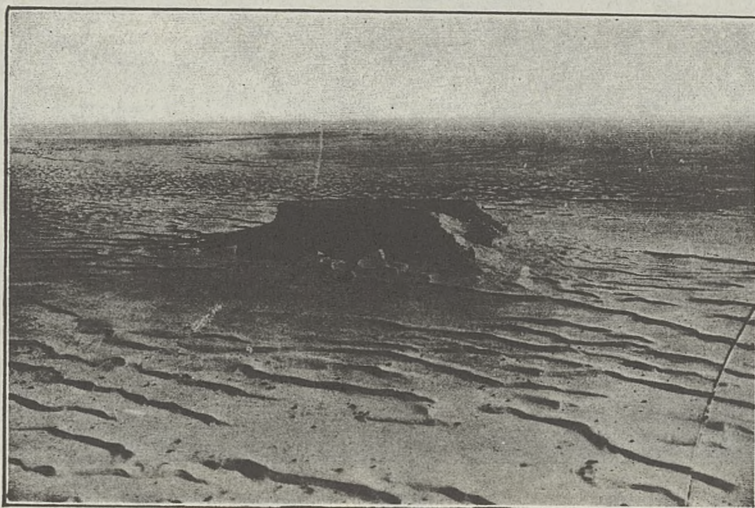


Miasto Mzab wśród piasków Sahary.

Jeżeli spojrzeć na mapę Afryki i porównać mały skrawek Atlasu z olbrzymim obszarem, któremu ta skalista zapora uniemożliwia życie, nie dopuszczając opadów atmosferycznych, nie można oprzeć się wrażeniu, że nad światem czuwa umysł niesłychanie mądry i potężny.

Co to za meteorolog, co za inżynier ustawił te tysiąc pięćset kilometrów liczącą zaporę w takiem miejscu i pod takim kątem, że nie puści ani kropli deszczu na obszar większy od całej Europy!

Wjeżdżając na Saharę, przebywa się jaskrawo czerwony, niesmacznie przybrany ciemno-zielonemi drzewkami oliwnemi łańcuch gór Telu; przebywa się wyżynę Kabylji, usianą tu i owdzie wioskami na płaskich szczytach gór, przebywa się stepy porosłe rzadką, spieczoną trawą, gdzie tylko czasami pojawiają się namioty koczowników i pasące się wielbłądy i zbliża się do ostatniego, najwyższego pasma Atlasu Saharskiego. Tu napotyka się grzbiet górski, wysokości od podnóża zaledwie cokolwiek więcej niż pół mili, istny mur, zbudowany szczelnie z przystających do siebie, okrągłych niby baszty, jednakowej grubości i wysokości, stromych bloków kamiennych. Wał ten ciągnie się równo w obie strony i ginie na horyzoncie.



Skalista wysepka wśród oceanu piasku na Saharze.

W "murze" widać jednak dwie szczerby, dwa ciasne wyłomy, jakgdyby kulami armatniemi wystrzelone. Są to "el uedy", rzeki tutejsze. Spłynęły z gór północnych, wytrwałą pracą przewierciły skały i poszły na podbój pustyni, ale napróżno. Wypali je słońce, pochłonie żarłoczny piasek. Często spotyka się nad wyschłem korytem takiej rzeki barwne zbiorowisko karawan. Stoją niezliczone gromady wielbłądów o długich, łabędzich szyjach i lękliwem wejrzeniu; stoją białe, kształtne, bogato przybrane konie; stoją smutne osiołki, zziajane psy; stoją uzbrojeni w stare karabiny mężczyźni, w białych płaszczach o wysmukłych, prawie czarnych ciałach. Z jaskrawych namiotów, umieszczonych na grzbietach "okrętów pustyni" — wielbłądów, wyglądają barwnie ubrane, niezwykłej urody kobiety lub ciemne, kędzierzawe główki dziecięce. Wszyscy zatrzymali się w miejscu, gdzie może wczoraj jeszcze woda była. Zniknęła!

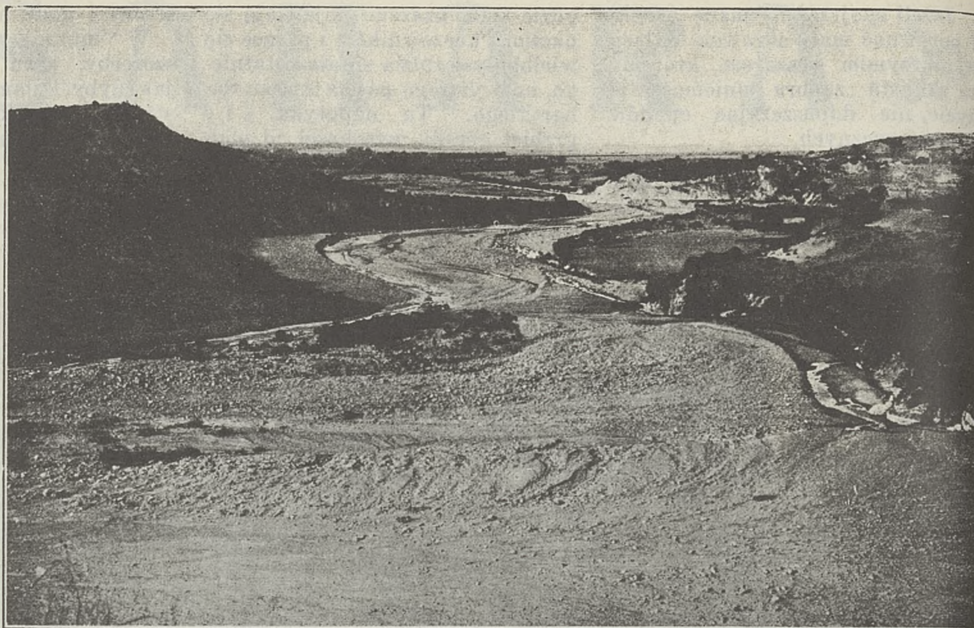
Przyniesione przez wiatry, zawalone piaskiem i żwirem nasienie poczuło podziemne tętno; wytrwałe, nieustępliwe, niby pilnujący kraty więzień, dotarło korzeniami do wilgoci i oto rycerz pustyni, palma daktylowa, dźwignie



...przebywa się wyżynę Kabylji, usianą wioskami...

wiotką choć silną, pokrytą łuskowym pancerzem kibić i wzniesie hardo ku rozżarzonemu niebu szeroką tarczę zwycięskiej zieloności. Gdy woda wytryśnie znowu w tem miejscu, już na jej straży będzie stał rozległy, spokojny w swej wspaniałości gaj palmowy.

Za rzeką i palmą przyjdzie człowiek. Gdy nurt wody osłabnie, dowierci się do niej studnią artezyjską; gdy słabe drzewko nie może się oprzeć huraganom, otoczy je płotkiem, sięgającym czasem aż do samej korony i zrasza je codziennie. Palma go za to karmi i ochrania swym cieniem przed śmiertelną spiekotą.



"El ued". Koryta rzek, które powysychały w piaskach Sahary.

Jadąc pociągiem widzi się często wśród pomarszczonego, oślepiającej białości oceanu gorącego i wiecznie prószącego pyłu, małą lepiankę w cieniu jednej jedynej palmy. Mieszka tam człowiek, zwykle samotnik, Arab-dróżnik. Ale spotyka się także zczerniały kikut złamanego przez wiatr pustyni, samum, drzewa, a przy nim rozwalone, nawpół zasypane piaskiem, opuszczone siedlisko człowieka. Sahara się broni.

Broni się przeciw trójprzymierzu wody, palmy i człowieka i wystawia trójporozumienie wiatru, piasku i słońca. O ile w pierwszej drużynie bojowej właściwym rycerzem jest palma: gdzie ona zginie, tam i człowiek uchodzi ze stanowiska, o tyle w drugiej — wiatr. On to wywraca drzewa, zasypuje chatki i karawany, drogi, tory kolejowe, porywa piasek i niesie go poprzez trzysta kilometrów szeroki, a trzy do czterech wysoki łańcuch Atlasu, aż do morza Śródziemnego.

Pustynia wszelkiemi sposobami stara się zwyciężyć człowieka i przez długie wieki rzeczywiście zwyciężała. Poza wiatrem, ma jeszcze inne środki wojenne, niemniej skuteczne i dotkliwe. Blask jej złocistego piasku, pomimo okularów ochronnych oślepia tak, że w dzień trudno jest patrzeć na fale piasku. Pozatem piasek jej stale wgryza się za powieki i niszczy oczy. Nigdzie chyba niema tylu niewidomych, co na Saharze. I jeszcze nie koniec na tem. Gdy Sahara nie może pokonać człowieka inaczej, niszczy mu nerwy. Gdy wieje samum, zdaje się, jakby kto głaskał gorącą flanelą obnażone włókna nerwowe. A ostatecznie mami człowieka mirażami. Nieprzyzwyczajony do pobytu na pustyni człowiek po krótkim na niej pobycie zaczyna tęsknić do wody. Tęsknota ta nie polega tylko na pragnieniu, poprostu tęskni się do widoku wody, do jej szumu, do wilgotnego zapachu.

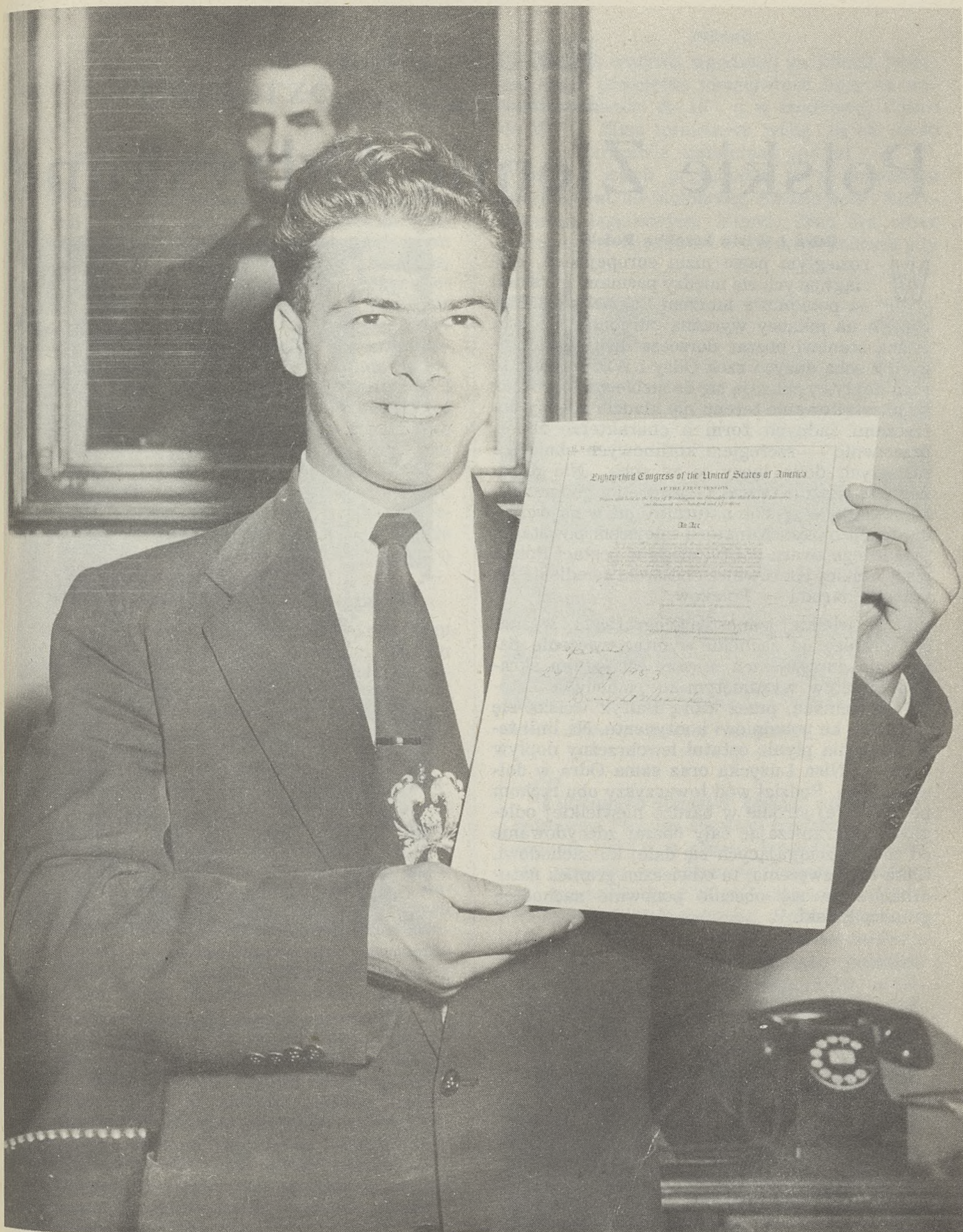
Bywają także na pustyni i takie zdarzenia, że podróżny stęskniony widoku wody spostrzega na swej drodze rzeczywiste jezioro. Zrazu przypuszcza, że to miraż. Ale nie. Staje na brzegu... Woda! Ale dlaczego nie rośnie nad nią ani jedna trawka, dlaczego otaczające wodę góry i wystające z niej skalitse wysepki stoją nagie, nieme, martwe? Dlaczego ta toń, mieniąca się barwą seledynową, granatową i srebrną nie porusza się wcale? Dlaczego nie tworzy zmarszczek, nie uderza o brzegi?

Nad wodą widać białe, jakby śnieżne zaspy. Czyżby jezioro było zamarznięte podczas upału Sahary?

Nie. To jest "szot", słony staw pustyni. Sól go zatruła, unieruchomiła, zabiła.

Sahara się broni. Przed podróżnym, który przejdzie "wrota pustyni", wąwóz El Kantary, otwiera się dobrze znany z fotografij czy kina obraz zachodniego frontu z czasów wielkiej wojny. Z początku piach czerwony, a potem zwaliska opuszczonych domków, ruiny i idący nieprzerwanie z boku toru kolejowego wał kamienny, niby okop, broniący arterji komunikacyjnej. Za murem rosną jak fale morza — fale drobniutkiego, złocistego piasku. Gdzieniegdzie nawet przedostają się na drugą stronę wału. Ale to nic. Z ocienionego palmą domku wyjdzie dróżnik i usunie zaporę piaszczystą. Więcej jeszcze! Tor się przedłuży, pójdą pociągi przez piachy i skały, tysiące mil, przez całą pustynię. Pobuduje się na Saharze nowe miasta, hotele, składy, fabryki sztucznego lodu.

Być może, że za lat dziesiątki czy setki, Sahara znów się stanie tem, czem dawniej była: nieprzebytą, głuchą i martwą pustynią. Bo coraz częściej słyszy się o trzęsieniach ziemi w Maroku i Algierji, a w górach Auresu, przed El Kantarą, w górach, które szczyciły się dotychczas swemi cedrami, świat roślinny zaczyna zanikać... Uczeni nie mogą wyjaśnić tego zjawiska.



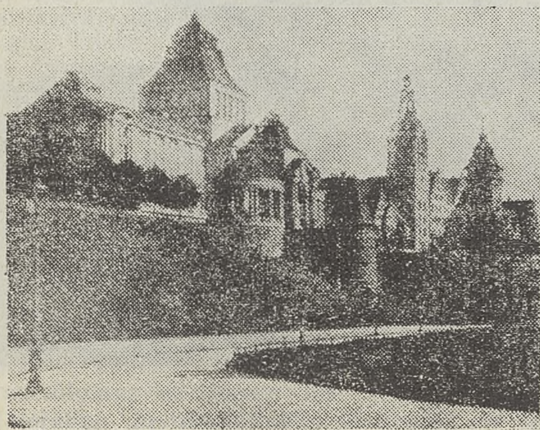
Pierwszy lotnik, który zdołał uciec z za żelaznej kurtyny, na rosyjskim samolocie wojskowym MIG, por. Fr. Jarecki uwidoczniony na fotografii z dokumentem, nadającym mu prawo stałego pobytu w Stanach Zjed., a podpisanym przez prez. Eisenhowera.

Rzut oka
na
Polskie Ziemie Odzyskane

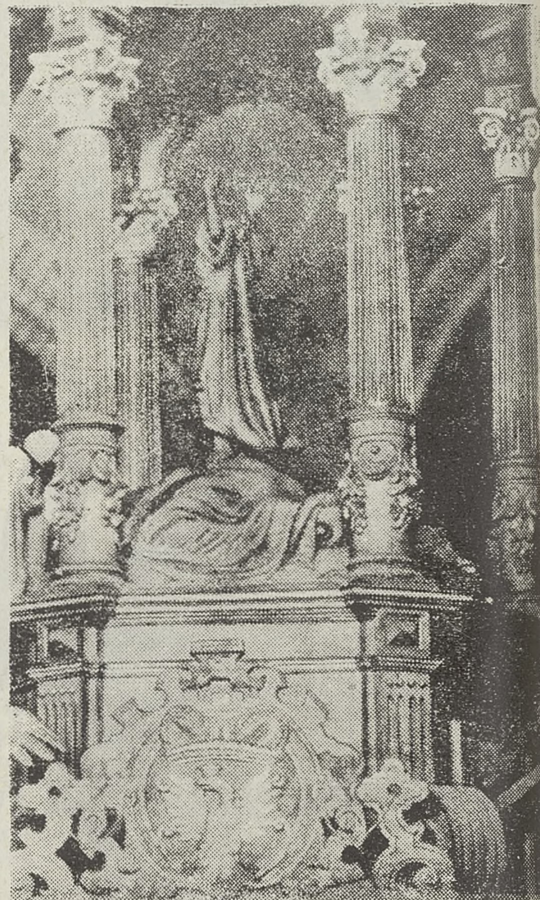
Odra i Wisła kolebką Polski

W rozległym pasie nizin europejskich, rozciągających się między pasmami górskimi na południu a Morzem Północnym i Bałtykiem na północy wyraźną odrębność geograficzną stanowi obszar dorzecza dwu sąsiadujących z sobą dużych rzek Odry i Wisły. Rzeki te i ich dopływy zbliżają się do siebie wielokrotnie, bo ukształtowanie terenu nie kładzie między dorzeczami żadnych form o charakterze zapór, przeciwnie — szeregiem kotlinowych obniżeń i rozległych dolin łączy je ze sobą. Nic dziwnego, że właśnie ta wielka jednostka geograficzna stała się w sposób naturalny już w najwcześniejszych okresach historii miejscem powstania jednolitego tworu politycznego w postaci Polski piastowskiej jak również obszarem osiedlenia się jednego narodu — Polaków.

Tej wielkiej jednostce geograficznej wyznacza granicę od zachodu wybitne zwężenie pasa nizin europejskich między zachodnim skrajem Sudetów wysuniętym ku północy a Zatoką Szczecińską, przez którą Bałtyk wciska się wyraźnie ku południowi kontynentu. Na linii tego zwężenia płynie ostatni lewobrzeżny dopływ Odry — Nisa Łużycka oraz sama Odra w dolnym biegu. Podział wód towarzyszy obu rzekom po ich lewej stronie w bardzo niewielkiej odległości, odgraniczając cały obszar zdecydowanie od ziem rozciągających się dalej ku zachodowi. Linia tego zwężenia, ta odwieczna granica naturalna, stała się obecnie ponownie zachodnią granicą Polski.



Szczecin. — Widok na Wały Chrobrego.



Fragment renesansowej ambony z orłem polskim w kościele św. Piotra i Pawła w Legnicy.

Historia Legnicy bywała burzliwa. Za Henryka Pobożnego, który pod miastem rozegrał tragiczną dla siebie, ale zbawienną dla reszty Śląska bitwę z tatarską hordą w 1241 roku, Legnica wsławiła się w dziejach Polski i Europy. Wiele zaś tragedii rodzinnych, politycznych i społecznych wynikło z podziałów ojcowizny. Tak i w 1256 r. Bolesław Łysy porwał i uwięził na rok w lochach legnickiego zamku, biskupa wrocławskiego Tomasza za to, że przeszkodził mu opanować Wrocław, który przypadł jego bratu Henrykowi III. Papież Aleksander VI rzucił za to na Bolesława klątwę.

I

Pomorze

Pomorze częścią składową Polski

Pomorze Zachodnie, czyli ziemie leżące między Odrą i Wisłą, a od południa oparte na Warcie i Noteci, zajmuje w stosunku do reszty ziem Polski wyjątkowe miejsce. Kraj o takich rozmiarach jak Polska, może się w dzisiejszym pojęciu gospodarczym wtedy normalnie rozwijać, gdy ma odpowiedniej długości wybrzeże morskie i porty, poprzez które może bez krępowania się umowami sąsiedzkimi swobodnie utrzymywać stosunki handlowe z całym światem. I odwrotnie, kraj nadbrzeżny, jak Pomorze, żyć może tylko wtedy, gdy opiera się o gospodarkę zaplecza, jakim jest dorzecze Odry. Cała Polska, pokryta gęstą siecią dopływów Wisły i Odry, ma lekki skłon ku północnemu zachodowi, znajdując tam naturalnie oparcie w 500-kilometrowym wybrzeżu morskim i portach, a przede wszystkim w dwóch głównych i naturalnych u ujścia Wisły i Odry.

Ważność Bałtyku dla Polski

Fakt, że Pomorze leży przy prawym brzegu Odry i nad Morzem Bałtyckim (jednym z dwóch wielkich mórz zamkniętych Europy), w jego południowo-zachodniej części i zbliżone jest dzięki temu do państw skandynawskich i Europy Środkowej znalazł swój oddźwięk w historii i gospodarce kraju.

Morze bowiem w większym stopniu wiąże, niż dzieli leżące nad nim krainy. Dogodność neutralnych nie należących do nikogo dróg, jakimi są szlaki morskie, bogactwo połowów morskich, każą wyżej cenić przybrzeżne obszary od urodzajniejszych nawet okolic, leżących wewnątrz kraju. Jednym z najbardziej naturalnych portów bałtyckich jest Szczecin, sięgający swymi wpływami poprzez Odrę w głąb lądu aż po góry śląskie. Jest to zaleta, której nie posiadają Sztokholm, Tallin, Helsinki ani nawet Gdynia.

Bogactwa naturalne

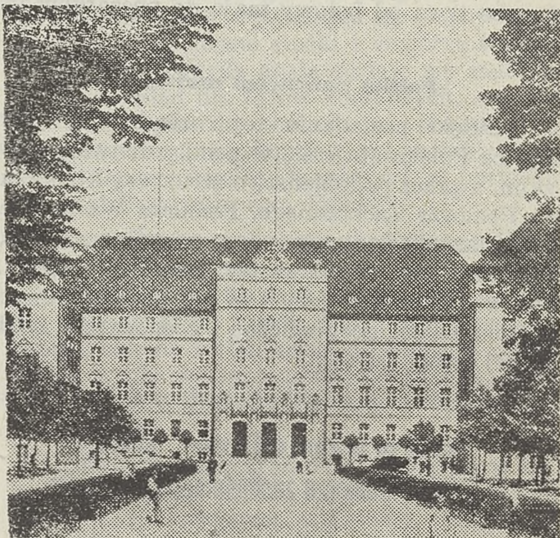
Wartość Pomorza Zachodniego podnoszą jeszcze kąpieliska z bogatymi źródłami solankowymi. Najliczniejsze źródła solankowe znajdują się w Kołobrzegu, Koszalinie i Kamieniu Pom., gdzie jedno ze źródeł tryska z głębokości 600 m. i daje na minutę 600 litrów solanki.

Stosunek liczbowy poszczególnych gleb na Pomorzu Zach. przedstawia się następująco:

1.	ziemie urodzajne	. . .	12%
2.	„ średnie	. . . .	45%
3.	„ słabe piaszczyste	.	30%
4.	„ torfiaste	. . .	13%

Klimat

Bałtyk wpływa łagodząco na klimat wskutek czego przeciętna temperatura lipca na wybrzeżu dochodzi do 18°, a w środkowej Polsce do 20° C. Zimą termometr waha się tu około 0°, w Warszawie natomiast wynosi —3 C°. Wiosna i jesień przychodzą tu ze znacznym opóźnieniem, ale Kołobrzeg, Świnoujście i Szczecin mają łagodniejszy klimat. Tam też okres wegetacyjny wynosi 6—7 miesięcy, podczas gdy



Gmach Główny Zarządu Miejskiego m. Szczecina

Piastowska dynastia książąt pomorskich, pokrewna Piastom śląskim, rządziła w Szczecinie do 1637 r., a później bezpośrednio miasto przeszło we władanie Szwedów, którzy tu panowali do 1720 r., ustępując miejsca Fryderykowi I Pruskiemu, Hohenzollernowi. Między 1806 a 1813 rokiem rządzili tu Francuzi, tak, że właściwie Niemcy posiadali Szczecin łącznie wszystkiego 218 lat, a nieprzerwanie, ostatnio po Francuzach, wszystkiego 132 lata, podczas gdy Piastowie, książęta słowiańscy, panowali w Szczecinie od historycznej daty 985 do 1637, czyli 652 lata.

Bolesław Chrobry, który pierwszy chrzcił Pomorze, ustanowił siedzibę biskupstwa pomorskiego w Kołobrzegu, a nie w Szczecinie chcąc biskupowi pomorskiemu i jego rezydencji zapewnić bezpieczeństwo i wsparcie od strony Poznania a unikał olbrzymich grodów, gdzie łatwo było o bunty pogańskie i o obcą interwencję.

we wschodniej części wynosi 5 — 6 miesięcy. Prace polne w powiatach południowo-zachodnich rozpoczynają się wskutek tego z końcem marca, a w części wschodniej dopiero w połowie kwietnia, kończą się natomiast w połowie listopada. Jedynie na wybrzeżu trwają do końca listopada. Początek żniw przypada: w pasie południowym i w dolinie Odry poniżej Gryfina na 22 — 24 lipca, w części środkowej Pomorza na okres od 29 lipca do 3 sierpnia w pasie nadmorskim na czas po 10 sierpnia. Okres wypędzania bydła na pastwiska trwa od połowy maja do początków listopada.

Polska państwem morskim

Dzięki posiadaniu tej rozległej linii wybrzeża Polska staje się w pełni państwem morskim, a przez podobieństwo struktury krajobrazu Pomorza Zachodniego, Pomorza Wschodniego i Mazowieckiego powstaje na północy Polski jednolity pas krajobrazowy, tworzący razem z całym dorzeczem Odry i Wisły najbardziej zespoloną całość geograficzną i gospodarczą środkowej części Europy.

Najważniejsze daty
z dziejów Pomorza zachodniego i Szczecina

960 Walki Mieszka I z Niemcami w obronie linii Odry.

1008 Bolesław I Chrobry zakłada biskupstwo w Kołobrzegu podległe arcyb. gnieźnieńskiemu.

1030 Upadek wpływów polskich po śmierci Chrobrego. Najazdy Duńczyków.

1107 Bolesław III Krzywousty powtórnie przyłącza Szczecin do Polski oraz zajmuje wyspę Rugię i ziemie Weletów za Odrą.

1124 Przywrócenie chrześcijaństwa w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim przez Bolesława Krzywoustego.

1133 Założenie biskupstwa pomorskiego w Szczecinie.

1138 Śmierć Bolesława Krzywoustego. Podział Polski na dzielnice.

1181 Bogusław II książe pomorski prosi książąt polskich o pomoc przeciw najazdom niemieckim.

1630 Początki okupacji szwedzkiej.

1637 Umiera Bogusław XIV, ostatni książę słowiański z rodu Barnimów.

1679 Barbarzyńskie zniszczenie Szczecina przez wojska prusko-brandenburskie.

1721 Szczecin wraz z Pomorzem Zachodnim przechodzi pod okupację pruską.

1806 Szczecin pod zarządem francuskim.

1813 Upadek Napoleona. Dalszy ciąg okupacji pruskiej.

1945 Pomorze Zachodnie wraz ze Szczecinem powraca do Polski.

II
Śląsk

Śląsk i jego rzeki

Góry Dolnego Śląska, skupiające na sobie wielką ilość opadów, są krainą licznych i obfitych źródeł, dających początek wartkim potokom i rzekom. Wszystkie niemal wody Dolnego Śląska dążą ku jednej wielkiej rzece, która jest w bardzo wysokim stopniu osią gospodarczą i komunikacyjną całego kraju. Rzeką tą jest Odra.

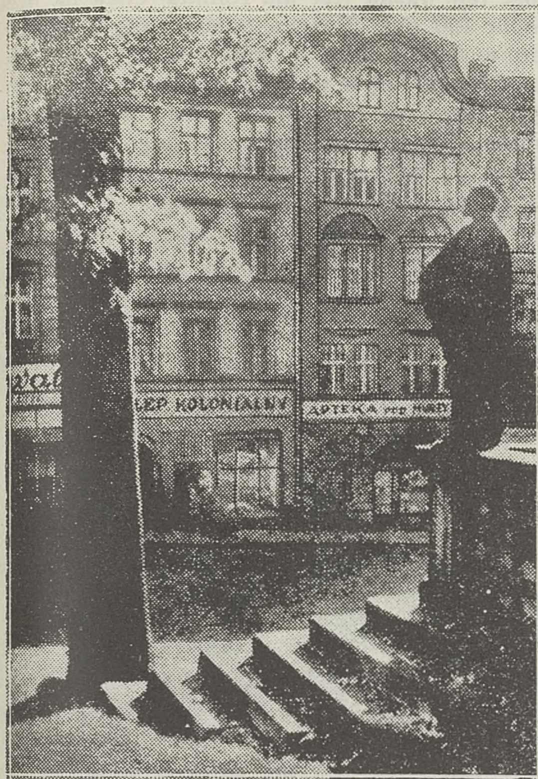
Okres zamarzania trwa na Odrze przeciętnie 30 dni w roku. W ostatnich latach był on najdłuższy podczas srogiej zimy 1928/29, gdy Odra była skuta lodem przez 86 dni, oraz zimą 1946/47, (88 dni). Nie było wcale zamarznięcia w latach 1930 i 1936.

Dopływy Odry na terenie Dolnego Śląska nie odgrywają żadnej roli w żegludze. Lewobrzeżne dopływy mają przeważnie (z wyjątkiem Ślęzy i Oławy) charakter rzek górskich.

Inaczej niż w dolnym biegu, rzeka Odra w biegu górnym i średnim nie stanowi żadnej linii granicznej, lecz płynie środkiem rozległej niziny, która wciska się między łagodne wzgórza, wznoszące się na jej północnym wschodzie, a wyraźny wał górski Sudetów rozciągający się na jej południowym zachodzie. Rozległa ta nizina, powiązana równomiernie rozwiniętą z obu stron siecią dopływów Odry, otrzymała z czasem w całości nazwę „Śląsk".

Bogactwa mineralne

Śląsk jest częścią Polski najobficiej wyposażoną w bogactwa mineralne, co jest wynikiem jego skomplikowanej budowy i przeszłości geologicznej. Jeszcze zanim utworzyły się w zachodniej i północnej części Dolnego Śląska rozległe moczary i torfowiska, w których powstawały pokłady węgla brunatnego, szacowane dzisiaj na blisko 7 miliardów ton, utworzyły się potężne złoża wapienne, ciągnące się od Zgorzelca poprzez okolice Lwówka do Bolkowa oraz w kotlinie Kłodzkiej. Wapienie te stanowią główną podstawę zaopatrywania hutnictwa żelaznego w topniki. W tym samym czasie wytworzyły się złoża rud żelaza na skraju Karkonoszy w Kowarach i złoża cyny, kobaltu i pirytów w Wieściszowicach (pow. kamiennogórski) na wschodniej krawędzi Gór Łomnickich. W Krzywinie pod Strzelinem znajduje się łupek kwarcytowy, stanowiący niezwykle cenny materiał ogniotrwały. Zagłębie węglowe w okolicy Wałbrzycha i Kłodzka zawiera dziś ponad miliard ton



Rynek w Kłodzku.

Kłodzko jest starym miastem pięknie położonym nad rzeką Nisą, która rozwidleniem się tworzy tu wyspę. — Na górze prastary zamek, dokoła mury obronne, gdyż już w X stuleciu Kłodzko było miejscem warownym, broniącym przejścia ze wschodu i północy przez góry do Czech.

W 1134 r. zjechali się w Kłodzku Bolesław Krzywousty i Sobiesław Czeski dla zawarcia pokoju.

doskonałego węgla koksującego i znakomite ogniotrwałe łupki iłaste. W okolicach Karkonoszy, Strzegomia, Sobótki i Strzelina bogactwo wielkich masywów granitowych jest tak wielkie, że stanowiąc podstawę dla silnie rozwiniętego przemysłu mineralnego, może dać ponadto materiał do budowy wszystkich miast i wybrukowania wszystkich dróg w Polsce. W okolicach Jaworu znajdujemy złoża hematytu i rudy arsenowej z domieszką złota, zaś w okolicach Lwówka złoża gipsu, a między Złotoryją i Bolesławcem złoża wapienia stanowią podstawę przemysłu cementowego. Na podgórzu Sudetów, lawy wulkaniczne, wydostając się na powierzchnię, utworzyły liczne stożki i wzgórza bazaltowe, których twarda skała nadaje się znakomicie na podkład dla torów kolejowych, a w stanie zmielonym do budowy nowoczesnej nawierzchni dróg, występując zaś w takich ilościach, może również zaopatrzyć w potrzebny materiał kamienny całą Polskę.

Do bogactw naturalnych Dolnego Śląska należą również liczne źródła mineralne, tryskające z głębi ziemi, ze skał różnego wieku i składu. Najczęstszym typem źródeł są szczawy żelaziste, ziemne i alkaliczne, do których zaliczają się źródła w Gorzanowie, Długopolu, Kudowie, Polanicy, Jedlinie, Szczawnie, Świeradowie i Czerniawie.

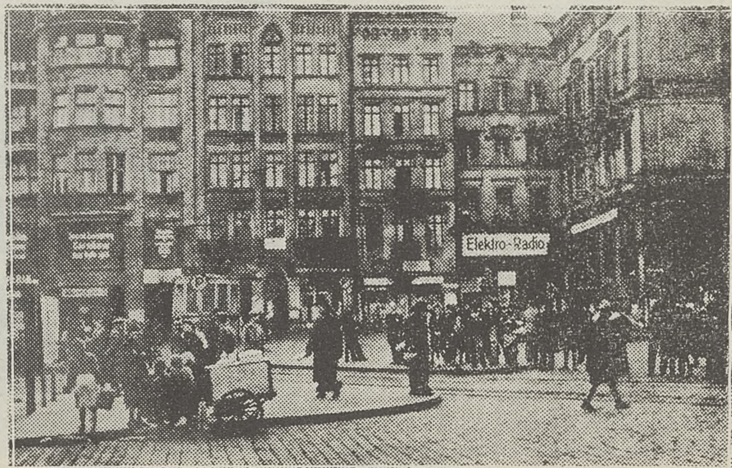
Ciepłe źródła siarczane znajdują się w Lądku i Cieplicach. Lądek i Świeradów posiadają także wody radonowe, a Opolno, Trzebnica i Oborniki — wody siarczano-żelaziste, Przerzeczyn zaś — cenne źródło wód siarkowych. Wody gorzkie ma jedynie Bolków-Zdrój.

Jeziora, stawy i lasy

Jeziora naturalne są na Śląsku rzadkie. Daleko liczniejsze są sztuczne stawy, założone nieraz już przed kilku wiekami dla hodowli ryb, a skupiające się przeważnie na północy w okolicy Milicza i Kożuchowa. Dawne bogactwo

WAŁBRZYCH

Stara to osada słowiańska. Już w 1191 r. za księcia Bolesława Wysokiego stał tu kościół pod wezwaniem N. Marii Panny, w którym spod ołtarza wypływało źródełko, mające moc uzdrawiania chorych oczu. — Następni Piastowie zbyt wielkie przywileje przyznali osadnikom niemieckim, którzy korzystając z obojętności Jagiellonów co do Śląska, zawładnęli miastem.



rybne rzek śląskich ucierpiało bardzo silnie wskutek uprzemysłowienia kraju i zanieczyszczenia przez to wód płynących, tak, że dziś rolę gospodarczą odgrywają prawie wyłącznie ryby hodowane w stawach.

Zalesienie Dolnego Śląska wynosi obecnie 27% jego powierzchni. Sosna jest najczęstszym drzewem i porasta przeszło 60% wszystkich lasów. Świerk i jodła zajmują znaczne obszary w górach, a łącznie około 20% powierzchni leśnej. Dęby i olchy przeważają nad Odrą i Baryczą.

Wilki i inne większe drapieżne ssaki zostały już wytępione; spotykamy natomiast dość często sarny, dziki, sprowadzone daniele, no i pospolite zające i króliki w północnych i zachodnich częściach Dolnego Śląska.

Grunty uprawne zajmują w powiatach lewego brzegu Odry prawie 80% powierzchni. Poza uprawą roli rozwija się gospodarka łąkowa i pastwiskowa.

Klimat

Podobnie jak wszystkie ziemie Polski, tak i Śląsk należy do strefy klimatu przejściowego, w którym zaznaczają się zarówno wpływy niezbyt odległego morza w kierunku łagodzenia skrajności pór roku, jak też wpływ wielkiej masy lądowej na wschodzie podkreślającej te skrajności. Średnia temperatura najcieplejszego miesiąca lipca wynosi na Dolnym Śląsku 18 do 19° C.; średnia najzimniejszego miesiąca — stycznia — waha się między —2 a —3° C. Im wyżej leży jakaś miejscowość, tym chłodniejszy przeciętnie ma klimat. Rzadko jednak utrzymują się na niżu mrozy trwające bez przerwy dwa tygodnie; odwilże nadchodzą kilkakrotnie w ciągu każdej prawie zimy.

Okres pozbawiony mrozów, którego długość tak ważna jest dla rolnika, trwa na niżu około 190 dni. Wiosna pojawia się najwcześniej w dolinie Odry w okolicy Wrocławia i rozprzestrzenia się stąd szybko na wszystkie strony, osiągając najpóźniej góry. Najsilniejsze zmiany temperatur dokonują się od połowy marca do połowy kwietnia, a następnie w ciągu października.

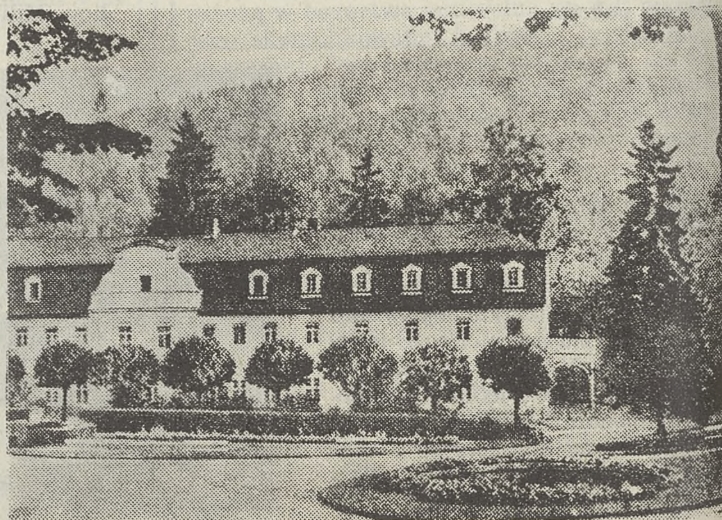
Opady przypadają na wszystkie pory roku, z tym jednak dodatkiem, że wyraźne maksimum przypada na lato. Najbardziej słoneczne są naogół miesiące maj i wrzesień, najchmurniejsze — listopad i grudzień. Burze letnie są na Dolnym Śląsku zjawiskiem częstym, szczególnie w górach i zachodnich częściach niżu. Przypada ich na rok 30 do 40. W związku z burzami występuje grad, sprowadzając niejednokrotnie ciężkie szkody w rolnictwie.

Czar Śląska

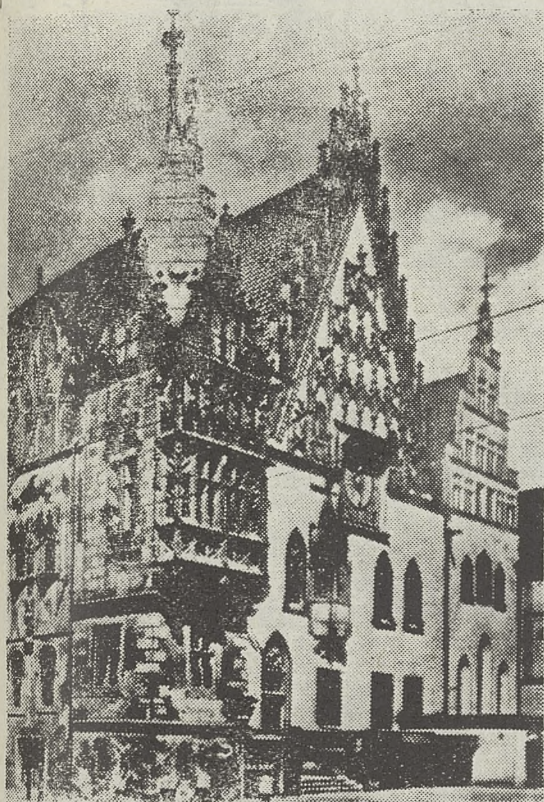
Swoisty czar Śląska znajduje się w zabagnionej, pełnej stawów oraz spokojnych kanałów dolinie Baryczy i w północnych wzgórzach morenowych, to zn. polodowcowych oraz w rozległej, porosłej lasami liściastymi dolinie Odry, i w olbrzymich borach dolno-śląskich. Urok ten zachowuje również bogata, lessowa nizina środkowo-śląska, na której licznie rozsiane miasta i miasteczka łączą w sobie drzemiące w ich murach odwieczne zabytki z tętniącymi nowym życiem budowlami przemysłowych dzielnic. Wreszcie zachowuje urok ten także pocięte licznymi rzekami pogórze, gdzie odosobnione stożki i kopuły bazaltowe niespodziewanie wyrastają ponad falistą urodzajną wyżynę, różnobarwne zaś skały zdobią zbocza zalesionych wyniesień.

KUDOWA

Sanatorium w Kudowie, leżącej u stóp Gór Stołowych, tuż koło granicy czeskiej a słynnej przede wszystkim z wód żelazistych i borowinowych leczących choroby serca.



WROCŁAW

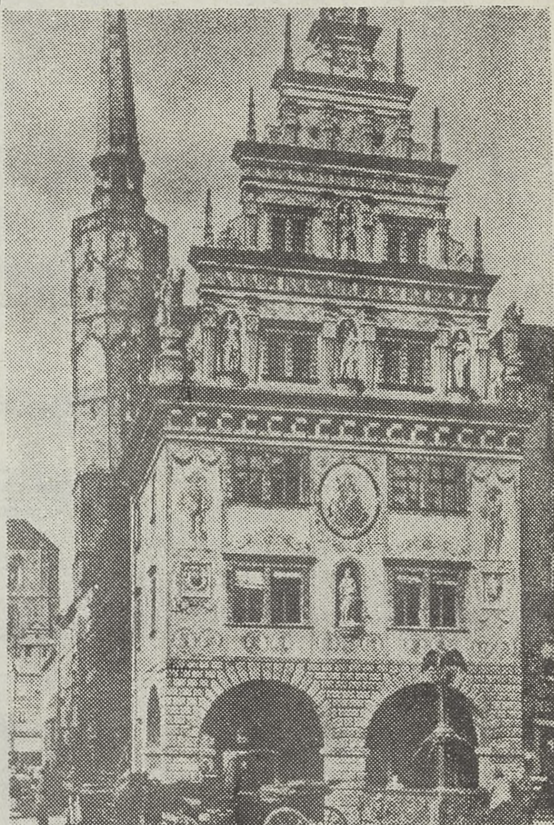


Ratusz od strony zachodniej

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Wrocław był grodem Słowian, którzy wykorzystując obronne położenie wyspy na Odrze, mogli tu bezpieczniej bytować. W roku 1000 na Zjeździe gnieźnieńskim, cesarz Otto III zatwierdził prawnie polskiemu władcy Bolesławowi obsadzenie na nowym a zależnym od metropolii gnieźnieńskiej biskupstwie we Wrocławiu biskupa Jana.

Pośrednikami przy kolonizacji byli najprzód dworacy i zakonnicy, ludzie najlepiej znający się na sprawach gospodarczych i prawnych, a utrzymujący stosunki rodzinne, hierarchiczne i handlowe z zagranicą. Zakony najchętniej sprowadzały na swe włości ziomków. Nie zawsze byli to Niemcy. Augustianie na przykład sprowadzali do wsi swego klasztoru N. Marii Panny na Piaskach swych rodaków z Flandrii, Wallonów, a pamięć o nich przetrwała we Wrocławiu w nazwach ulic jak np. ulicy Wallońskiej, dopiero niedawno przemianowanej przez Niemców na Klosterstrasse.

NISA



Waga miejska w Nisie, zbudowana w 1604 r.

Syn Bolesława Wysokiego, Jarosław otrzymał od ojca ksiąstewko niskie z Nisą jako stolicą — W 1199 r. Jarosław został biskupem wrocławskim i zapisał swe księstwo biskupom wrocławskim, którzy odtąd zaczęli się tytułować książętami — biskupami. Dbali zaś o stolicę swego księstwa i rozbudowali ją. Miasto korzystając z przywilejów i opieki biskupów bogaciło się szybko, domy przeważnie murowane były wówczas wzorem budownictwa nowoczesnego.

Do najstarszych budynków Nisy należała i Fara św. Jakuba ufundowana przez tegoż księcia Jarosława w 1198 r., obecnie mocno zniszczona. W latach 1807-1809 miasto okupowały wojska francuskie. W 1810 r. przy ogólnej konfiskacie dóbr kościelnych i zakonnych przez Prusaków, zamek biskupi w Nisie przywłaszczyła sobie rodzina Hohenzollernów. Jednocześnie wprowadzono silny, stały garnizon wojskowy, rozbudowując Nisę jako fortecę. Jednym ze szczególnych bogactw Nisy były biblioteki, w których znajdowało się wiele skarbów kultury polskiej i druków polskich z początku XVI wieku.

BRZEG

Jednym z najpiękniejszych miast Śląska jest Brzeg. Nazwa pochodzi pewnie od wysokiego brzegu nad rzeką, gdzie zostało założone a obwarowane murem przez księcia świdnickiego Bolka w 1293 r. W roku 1327, po koronacji Władysława Łokietka niechętni mu Piastowicze Śląscy, skuszeni korzyściami przez króla Jana Luksemburczyka, w większości poddali się w lenno Czechom. Uczynił to także książe legnicko - brzeski, Bolko III (1343 r.) a tym samym miasto straciło łączność administracyjną z państwem polskim. Zachowało jednak łączność kościelną, przez zwierzchnictwo nad nim biskupa wrocławskiego, podległego metropolii gnieźnieńskiej.

Groby książąt brzeskich znajdują się w starym kościele pod wezwaniem patronki Śląska, świętej Jadwigi, założonym w 1273 r.

W brzeskiej drukarni wyszedł spod prasy w 1673 r. w polskiej mowie „Doskonały kancjonał polski", czyli modlitewnik dla Polaków - ewangelików, w którym, wśród wielu podobnych, znajdujemy popularną wśród ludu śląskiego modlitwę, zawierającą następujące wezwanie: „Strzeż Panie Korony Polskiej, niech się z Twej obrony cieszy".



Piastowie śląscy. — Fragment fasady zamku piastowskiego w Brzegu. (Patrz poniżej: drugi rząd od góry, w środku).

Portal zamku piastowskiego w Brzegu z popiersiami książąt polskich



MORSKIE OKO W TATRACH

Polska w cyfrach

Położenie geograficzne

W swoich granicach przedwojennych z 1938 roku, Polska sięgała dalej zarówno ku północy jak też południowi i wschodowi, jedynie ku zachodowi Polska sięgała tylko do południka 15° 14'. W kilometrach, Polska w granicach dawnych rozciągała się z północy na południe na 903 km i z zachodu na wschód na 864 km.

W granicach obecnych Polska rozciąga się z północy na południe tylko na 649 km, a z zachodu na wschód tylko na 703 km.

Obecnie najdalej wysunięte granice Polski są:

na północ: 54° 50' szerokości geograficznej północnej (w powiecie morskim wojew. gdańskiego);

na południe: 49° 01' szerokości geograficznej północnej (w pow. laskim wojew. rzeszowskiego;

na zachód: 10° 0,5' długości geograficznej wschodniej od Greenwich (w powiecie chojeńskim, wojew. szczecińskiego);

na zachód: 24° 19' długości geograficznej wschodniej od Greenwich (w pow. hrubieszowskim, wojow. lubelskiego).

Obszar:

Obecna powierzchnia Polski wynosi 311.790 km² (wobec 390.000 km² przed wojną), z czego 102.852 m² przypada na ziemie odzyskane.

Granice

Ogólna długość granic Polski wynosi obecnie 3.566 km (wobec 5.529 km w r. 1938). Z tego przypada na granice morskie 497 km (wobec 140 km w r. 1938).

Długość granic wynosi:

z Niemcami 456 km, czyli 12,8%;
z Czechosłowacją 1.292 km, czyli 36,2%
z Rosją Sowiecką 1.321 km, czyli 37%;
morskich granic 497 km, czyli 14%.

Ludność i podział administracyj:

Liczbę ludności w obecnej Polsce obliczają na 25 milionów (wobec przeszło 35 milionów w roku 1939).

Polska podzielona jest na 14 województw i 2 miasta odrębne: Warszawa i Łódź.

Województwa są następujące: białostockie, gdańskie, kieleckie, krakowskie, lubelskie, łódzkie, olsztyńskie, pomorskie, poznańskie, rzeszowskie, szczecińskie, śląskie, warszawskie, wrocławskie.

Polska ma ogółem 299 powiatów; w tym grodzkich 29, miast liczy 703, gmin wiejskich 3.006.

Litania Ziemi Lwowskiej

Matko Boska, Patronka z Jazłowca,
Co przy świętej schodziłaś niedzieli
W nasze strony, i błądząc przez pola,
W starych szańcach o zboczach z jałowca
Pośród winnic i sadów moreli —
W niebo niosłaś uroki Podola.

Matko Boska, Święta z Kochawiny,
Na niebieskiej umieszczona smudze
Pod opieką brzozowego skrzydła,
Gdzie jesienią wianki jarzębiny
I czerwono płową kukurudzę
Przynoszono ci zamiast kadzidła.

Matko Boska, Panno z Busowiska,
Z naszych Karpat, które pachną smołą
I oddechem traw na połoninie,
Czyje światło w oku twym odbłyska
I skąd wiatr ci wypogadza czoło,
Kiedy lasem zachwycony płynie ?

Siostro Marii cerkiewnej ze Spasa,
Co się w innej wysłowiła mowie
A z tych samych słynie u nas cudów !
Złoty jeleń w puszczy się wypasa,
Złote w dębach dochodzi listowie.
Złoty wiek był pogodą twych ludów.

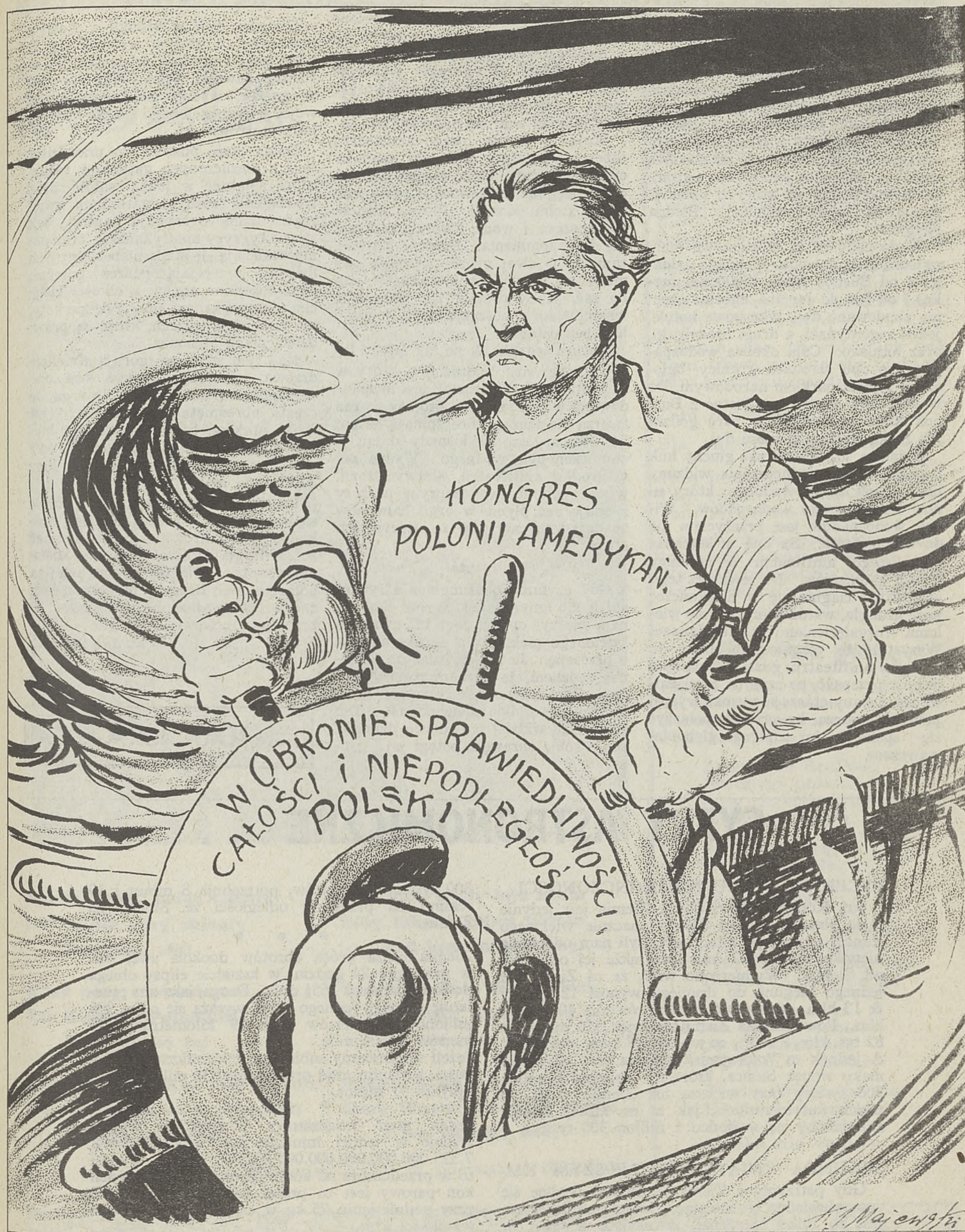
Matko Siewna z polnego rozstaju,
Na figurze schylona ubogiej,
By urodzaj wypatrzeć niepłonny,
Bogumiła pątniczko po kraju,
Towarzyszko codzienna z nad drogi —
Pozwołujcie się wszystkie Madonny !

Każdy znak wasz i krzyż mówi głośno,
Że ta ziemia w koronie jest waszej
I że wiernie szkaplerze swe chowa.
Spójrzcie wokół, burze nad nią rosną,
Noc bezmierna ponad światem straszy
I o pomoc bije dzwon od Lwowa.

Spójrzcie, Matki w cierpieniu zaprawne,
Ile kości i łez po wygnańcach
I mąk ile ojczyzny nam strzeże !
Pozwołujcie chorągwie swe dawne
Śród jałowców podolskich na szańcach,
Amen, amen — modlą się żołnierze.

K. Wierzyński

ŚWIADOMY DROGI I CELU



NAJWIĘKSZE WODOSPADY NA ŚWIECIE

Ktokolwiek przeczyta powyższy tytuł, pomyśli niewątpliwie o wodospadach Niagary w północnej Ameryce, lub o wodospadach Victoria w Afryce. A jednak największe i najpiękniejsze wodospady na świecie znajdują się na rzece Iguazu, która stanowi granicę między Argentyną a Brazylią. Przy sposobności mej wycieczki do polskich osiedli w Misiones zwiedziłem ogromne te wodospady, na których widok p. Roosevelt miała zawołać: „Biedna Niagara!"

Wodospady te są stosunkowo mało zwiedzane z powodu wielkiego oddalenia od Buenos Aires (2000 km rzeką) i od Rio de Janeiro, chociaż obecnie zbudowano dwa luksusowe hotele, jeden argentyński, a drugi brazylijski, oraz lotnisko. Cała okolica wodospadów, po obu stronach granicy, ogłoszona została parkiem narodowym. Do wodospadów można się dostać z Buenos Aires samolotem w parę godzin lub rzeką Parana w sześć dni.

Z daleka już uderza nas głuchy huk i szum wody. Jednocześnie widzimy biały obłok kurzu wodnego, który unosi się od strony wodospadów. Widok wodospadów jest przeżyciem nie do zapomnienia. Sa one w kształcie półkolistego amfiteatru o średnicy dwóch kilometrów. Na zewnątrz tego amfiteatru ciągnie się w nieskończoność dżungla, wśród której płynie wieloma rozgałęzieniami rzeka Iguazu. Wszystkie te rozgałęzienia dążą do brzegów amfiteatru, gdzie z furią spadają w przepaść, po czym w orgii bałwanów i piany otaczają wysoką wyspę, pokrytą puszczą, by wreszcie połączyć się i spokojnie już odpłynąć głębokim wąwozem.

Poszczególne wodospady podzielone są kępami puszczy, która wdziera się z niepowstrzymanym impetem aż do samej wody. W okresie wylewów wszystkie wodospady łączą się tworząc jedną masę wody, która z ogłuszającym hukiem wali się na skały.

Stojąc u wylotu owego amfiteatru otoczeni jesteśmy półkolem spadających mas wody, które ciągną się, jak okiem sięgnąć, oprawione w ramę walczącej z nimi dżungli. Te dwa elementy, puszcza i woda, tworzą kontrast nie do zapomnienia. Puszcza bowiem, zamarła w swej grozie, wyciąga swe macki we wszystkich kierunkach; woda zaś, jakby protestując przeciwko wszechwładzy puszczy, wali w nią i bije bez ustanku.

Natura jednak, chcąc jak gdyby tutaj wynagrodzić podróżnika, który w to pustkowie zawędrował, jest niezmordowana w pomysłach. I oto raz po raz tworzą się tęcze, które spinają ze sobą poszczególne wodospady drżąc w chmurach pyłu wodnego. Wyspa zaś w środku amfiteatru, niezwyciężona, wznosi dumnie swą czuprynę puszczy i, zdaje się, płynie w orgii bałwanów spadających na nią ze wszystkich stron.

Dżungla

Gdy czytamy o dżunglach afrykańskich lub amerykańskich, nie chce się nam wierzyć opisom tego tak zwanego „zielonego piekła" i podejrzewamy je o przesadę. Ja także, jadąc do Misiones sądziłem, że doznam rozczarowania. Tymczasem rzeczywistość przewyższyła wszelkie opowiadania. Ten tylko, kto widział prawdziwą dżunglę, zdaje sobie sprawę z potęgi jej i grozy.

Człowiek żyje w dżungli w stałej z nią walce, w stałym wysiłku, by ją odepchnąć i obronić wyrwane jej w trudzie kawałki ziemi. Gdy spojrzeć w gąszcz, wydaje się niemożliwym wejść w głąb zielonego cielska choć na parę metrów.

Dolna część puszczy, to prawdziwy mur z niezliczonych gatunków roślin, które splątane w jedną całość dają schronienie różnym gatunkom zwierząt.. Tam to czyhają pantery, tak zwane tygrysy amerykańskie, oraz pumy, wałęsają się stada niebezpiecznych dzików, przebijają gąszcz potężne, choć niewinne tapiry wielkości cielęcia, a nawet krowy, polują dzikie koty, nie mówiąc o wężach, które są prawdziwą plagą Misiones.

Nad tym gąszczem górują strzeliste drzewa, wyciągające wzwyż swe obwieszone lianami głowy. Drzewa te często obrośnięte orchideami, to już świat ptaków, które rozweselają błyskiem kolorowych piór papug, lub czerwonym dziobem tukana. Tam też harcują stada małp.

By wejść w dżunglę, trzeba uzbroić się w „mechate", rodzaj długiego ciężkiego noża i krok po kroku wycinać sobie drogę. Puszcza jest w Misiones wszędzie. Ciągnie się ona dalej na północ w głąb Brazylii, by połączyć się z dżunglami Amazonki i dotrzeć do brzegów środkowej Ameryki.

M. Jan Seyda



CYFRY ASTRONOMICZNE . . .

PYŁEK W MORZU NIESKONCZONOSCI

Już Kopernik dowiódł, że Ziemia jest jedynie małą planetą krążąca dokoła znacznie większego słońca, a późniejsi uczeni obliczyli nam odkładnie nietylko wielkość Ziemi, lecz także jej odległość od Słońca. Wymierzono więc, że oś Ziemi, od jednego bieguna do drugiego wynosi 12 tysięcy & 13 klm., a objętość wzdłuż równika 40 tysięcy klm., Powierzchnia Ziemi ma więc 510 miljonów 82 tys. klm. kwadr., co wydaje się cyfrą olbrzymią. A jednak ta "olbrzymia" Ziemia jest ziarnkiem maku wobec Słońca, które ma objętość 1 miljon 300 tysięcy razy większą niż Ziemia, czyli, że takich kul ziemskich, jak ta na której żyjemy zmieściłoby się w słońcu 1 miljon 300 tysięcy.

SEKUNDA SWIATŁA NAJLEPSZYM KM.

Gdy patrzymy z Ziemi na Słońce, wydaje się ono niewielkie i mniejsze, nawet od księżyca. Jest to tylko złudzenie, wynikające z tego, że słońce jest oddalone od Ziemi 150 miljonów klm. Jak wielką jest ta odległość świadczy o tym fakt, że promień świetlny przebiegający w sekundzie 300 tysięcy kilometrów, potrzebuje 8 minut i 19 sekund na przebycie odległości ze Słońca na Ziemię.

* * *

Ziemia nasza prócz obrotów dookoła swej osi, w przeciągu 24 godzin, w kształcie elipsy obiega dookoła słońca w 365¼ dnia. Droga, jaką ona przelatuje w ciągu jednego roku, wyraża się cyfrą 936 miljonów kilometrów czyli 29 kilometrów 670 metrów na sekundę.

Jeżeli wyobrazimy sobie drut telegraficzny tej długości, to zanim prąd przebiegnie 936 miljonów km upłynie 51 minut.

* * *

Jeden metr kwadratowy powierzchni Słońca wydaje w jednej minucie ilość kaloryj równą 7.325.000.000.000.000.000.000.000 czyli wynosi to w przeliczeniu na konie parowe 76,942, a jeden koń parowy jest to praca, jaką trzeba wykonać przy podniesieniu 75 kg w ciagu 1 sekundy na wysokości 1 m.

Całe Słońce przedstwia w ciągu roku ilość ciepła, którą otrzymalibyśmy, spalając bryłę węgla 150 razy większą od objętości Ziemi.

Z DALA TATRY...



Z dala Tatry, świat zaległy,
I ku Wiśle góry zbiegły
Potokami stu!

A jak góry z równinami,
Tak Górale z Polanami
Zetknęli się tu!

Śnieg na Tatrach — maj na dole
Las na górach — w równiach [role
I zażywny człek!

A wzdłuż Wisły bije zdala
Niby łabędź spław górala
Pod krakowski brzeg!

Tam to cudnie Wisła bieży
A nad Wisłą Wawel leży —
Na Wawelu gród!

Odkąd Wisła z gór tych płynie,
Stary Wawel na świat słynie
I ten chrobry ród.

Wincenty POL (z poematu: KRAKÓW)

Pieśń góralska

Czerwony pas, za pasem broń,
I topór, co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń,
To strój, to życie Górala.

Gdy świeży liść okryje buk
I czarna góra zczernieje,
Niech dzwoni flet, niech ryczy [róg,
Odżyły nasze nadzieje.

Pękł rzeki grzbiet, popłynął lód,
Czeremosz szumi po skale,
Nuż w dobry czas kędziory trzód
Weseli kąpcie górale.

Połonin step na szczytach gór.
Tam trawa w pas się podnosi,
Tam ciasnych miedz nie ciągnie [sznur,
Tam żaden pan ich nie kosi.

Dla naszych trzód tam paszy [dość,
Tam niech się mnożą bogato,
Tam runom ich pozwólcie rość,
Tam idźcie na całe lato.

A kiedy mróz posrebrzy las,
Ładujcie ostrożnie konie,
Wy z plonem swym witajcie nas,
My z czarką podamy dłonie.

Płynie Wisła, płynie...

Płynie Wisła, płynie
Po polskiej krainie;
Zobaczyła Kraków,
Pewnie go nie minie.

Zobaczyła Kraków,
Wnet go pokochała,
A w dowód miłości
Wstęgą opasała.

Nad moją kolebką,
Matka się schylała,
I po polsku pacierz
Mówić nauczała:

Ojcze nasz i Zdrowaś
I Skład Apostolski,
Przytem bym miłował
Biedny naród polski.

Bo ten naród polski
Ma ten urok w sobie,
Kto go raz pokochał
Nie zapomni w grobie.

Płynie Wisła, płynie,
Po polskiej krainie,
A dopóki płynie,
Polska nie zaginie.


SPŁAW DRZEWA NA RZECE CZEREMOSZ

STEFAN ORWICZ

ŚPIEWACZKA KABARETOWA

WESOŁA NOWELKA

SIEDZĘ wczoraj w nocy w kawiarni i rozmyślam nad znikomością rzeczy ziemskich, gdy nagle słyszę za sobą znajomy głos:

— O, nie! Nigdy więcej!

Nie potrzebowałem oglądać się. Po głosie poznałem poczciwego Augusta. Był piękny i elegancki, jak zwykle. Z przepyszną niedbałością, którą skrycie zawsze u niego podziwiałem, zasiadł przy stoliku naprzeciw mnie. Nie zdejmując wcale żółtego płaszcza, nasunął okrągły, czarny, z rodzaju najdroższych, kapelusz pilśniowy głęboko na czoło i wezwał do siebie kelnera, który, oparty o bilard, czytał z zajęciem wieczorną gazetę.

Było to o godzinie trzeciej nad ranem, w maju; byliśmy ostatnimi gośćmi w kawiarni. Kelner podszedł szybko.

— Dobry wieczór, panie dyrektorze! (August był dyrektorem nieistniejącej instytucji, nominowanym na to wysokie stanowisko przez kelnerów i stróża domu).

— Co?! Dobry wieczór? Pan stroi sobie ze mnie żarty!... Przynieś pan lepiej co do zjedzenia i wypicia.

— Proszę, panie dyrektorze... Mała czarna, koniak...

August spojrzał na kelnera ponurym wzrokiem.

— Myli się pan. Proszę o dwie sardynki, dwa jajka w szklance, plasterek szynki i butelkę piwa.

Kelner znikł. August wziął mi gazetę z ręki i z rozmachem cisnął ją na sąsiedni stolik.

— Ja tu jestem, rozumiesz!

— Czuję to — odparłem. — Skąd przychodzisz o tej porze?

— Skąd?... — rzekł August i spojrzał na mnie melancholijno-demonicznym wzrokiem. — O godzinie trzeciej nad ranem nie powinno się nikomu stawiać takich idjotycznych pytań... Ale ty byłeś, jesteś i na zawsze widocznie pozostaniesz tumanem...

Nie odpowiedziałem ani słowa, sięgnąłem po odrzuconą gazetę i począłem czytać, udając głębokie zajęcie.

— Czy mam ci udzielić dobrej rady? — zapytał nagle.

— Proszę bardzo — odparłem uprzejmie.

Spojrzał na mnie ostro i rzekł stanowczo:

— Wszystko, mój drogi, rozumiesz mnie, wszystko, tylko nie śpiewaczki kabaretowe!

— Zapewne, zapewne — rzekłem, spoglądając z ukosa w stronę drzwi.

— Wszystko — powtórzył August — kwiaciarki, samotnie podróżujące damy z Rumunji, fortepianistki, żony kominiarzy, aktorki tragiczne, wszelkie ofiary losu, wszystko, mój drogi, tylko nie śpiewaczki kabaretowe!

Przytakiwałem. Kelner przyniósł zamówione jedzenie i przyjaciel mój zaczął jeść. Dopiero po pierwszym łyku piwa zaczął mówić:

— Wobec tych stworzeń człowiek jest bezbronny. I to właśnie jest okropne. Zaraz ci to wytłumaczę. Bo, widzisz, z dobrym przyjacielem, którego przyłapie się u swej kochanki, można się pojedynkować; obcego człowieka można wytłuc i wyrzucić. Są to wypadki, w których wiadomo jak postąpić, o ile ma się do czynienia z normalnymi ludźmi. Lecz ileż strasznych przeżyć musiałem doznać od pierwszej chwili, w której poznałem pannę Nitę Negro (w chacie rodzicielskiej nazywała się Małgorzata Kwasik), śpiewaczkę kabaretu "Kimballa", aż do... — wyjął zegarek z kieszeni kamizelki i położył go na stół — aż do dzisiejszej nocy...

— Dobranoc! — rzekłem i wstałem.

— Oh! — zawołał August — Kelner! Zamknij pan drzwi!

— Proszę bardzo — odparł kelner, widocznie tak dowcipny jak August, i zamknął drzwi salki na klucz.

— Siadaj, mój drogi — rzekł "dyrektor" — opowiem ci historję, a zadrżysz w głębi serca. Historję miłości pana Augusta Pechownickiego z przepiękną Nitą-Małgorzatą Negro-Kwasik!

— Kelner, cygaro!

Usiadł wygodnie w fotelu; mały, czarny, z rodzaju najdroższych pilśniowy kapelusz miał wciąż na głowie a żółty płaszcz na ramionach.

Byłem bardzo śpiący; jedynie nadzieja, że przyjaciel mój opowie mi, jak bardzo się zblamował, spędzała pragnienie snu z mych powiek.

— Oszukała mnie... — począł.

— Nic nowego — zawołałem, mile dotknięty.

— Nie zechcesz mnie przecie uważać za takiego głupca, bym to opowiadał, jako coś niezwykłego. Byłem bowiem na to przygotowany, lecz spodziewałem się, że nigdy się o tem nie dowiem. Doprowadziłem bowiem u siebie sztukę niedowiadywania się do prawdziwego mistrzowstwa. Nigdy nie odwiedzam moich przyjaciół o niezwykłej porze, nigdy nie zjawiam się u przyjaciółek niezapowiedziany; nigdy nie czytam listów, które przypadkiem znajduję na stole; opuszczam natychmiast lokal restauracyjny, gdy przy sąsiednim stole słyszę rozmowę o którejś z moich bogdanek, a jeżeli pomimo tych środków ostrożności dowiaduję się o czemś, wówczas poprostu nie daję temu wiary. Lecz wszystko to skrewiło wobec Nity-Małgorzaty. Czy przypominasz sobie Little Plucka?

— Oczywiście. Tego karła z potworną twarzą? Któżby mógł go zapomnieć!

Otóż Nita nie uważała go za potworka. Muszę zaznaczyć, że przez dwa tygodnie byłem z nią niezwykle szczęśliwy. Każdego wieczora po przedstawieniu przychodziłem do jej mieszkanka. O dwunastej kończyła swój występ. Przyjmowała mnie zawsze z wielką serdecznością. Tak też i tego wieczora miało być...

— Jakiego wieczora?

— Tego, w którym odbył się pierwszy występ Little Plucka, karła, mającego dwie i ćwierć stopy wysokości i osiemnaście albo czterdzieści osiem lat. Wchodzę, jak zwykle, punktualnie o pół do

pierwszej do pokoju Nity i kogo zastaję? Hm... Jakżeby to powiedzieć... Little Plucka... hm... u jej stóp. Zapomniałem języka w gębie. Chociaż sytuacja była, powiedzmy, wcale nie dwuznaczna, spodziewałem się przecież jakichś wyjaśnień z jej strony... naprzykład: Nie przypuszczaj, że tu dzieje się coś niewłaściwego, czy coś w tym rodzaju. Ale ona nie usprawiedliwiała się wcale. Spojrzała na mnie wielkiemi oczyma i wypowiedziała tylko niezapomniane słowa:

— Prawda, jaki śmieszny?

W pierwszej chwili wzburzyła się krew we mnie i zaświerzbiała ręka... tak głęboko są w nas zakorzenione te instynkty, lecz gdy spojrzałem na Little Plucka, to śmieszne indywiduum, śmieszniejsze w owej chwili, niżby to słowami można wyrazić, minął mnie gniew i pomyślałem sobie: karła przecież bić nie mogę, ani się z nim pojedynkować. Pochwyciłem więc frazes Nity i rzekłem:

— Śmieszny, prawda, bardzo śmieszny — skłoniłem się i wyszedłem...

—Więc to dziś się tobie przytrafiło? — spytałem Augusta.

— Dziś?! Nie, to było przed dwoma miesiącami. Wybaczyłem jej. Przez kilka tygodni byliśmy znów bardzo szczęśliwi.

— Czy Little Pluck występował przez ten cały czas w kabarecie Nity? — zapytałem.

— Rozumiem twą obraźliwą aluzję — odparł August — lecz mogę cię zapewnić, że Little Pluck przez cały przeciąg swych występów nigdy nie był przyjęty przez Nitę bez mego uczestnictwa. Po ostatnim jego występie urządziłem nawet na cześć karła małą bibkę w mieszkaniu Nity; spił się wtedy, jak wieprz, a jednak zachowywał się zupełnie poprawnie. To też pozwoliłem Nicie, by ucałowała go na pożegnanie. Następnego ranka odjechał; odprowadziliśmy go na dworzec i Nita rzewnie płakała. Program w kabarecie zmienia się, jak ci zapewne wiadomo, co miesiąc.

— Aha — rzekłem.

Wyraz mej twarzy był widocznie niezbyt pochlebny dla Augusta, rzucił mi bowiem żartem bułką w twarz. Położyłem ją z powrotem na tacy. August mówił dalej:

— W miejsce Little Plucka zjawił się w programie numer, który wywołał uzasadnione zainteresowanie. Ruchliwa dyrekcja... niech ją djabli... zaangażowała "The Two Darlings" — dwóch olbrzymów z Tybetu, najwyższych chyba ludzi, jakich ziemia kiedykolwiek wydała.

— Dwóch! — zawołałem, nie myśląc naprawdę wypowiedzieć przez to nic szczególnego. Lecz widocznie August źle mnie zrozumiał, bo nazwał mnie idjotą i łotrem.

— Bądź co bądź — dodał — jesteś na właściwym tropie. Wieczorem, gdy "The Two Darlings" po raz pierwszy wystąpili poszedłem, jak zwykle, do Nity. Hm... Co tu wiele gadać... Był u niej tylko jeden z olbrzymów, ale ten starczał mi w zupełności.

— Tobie? — rzekłem z takim cynizmem, że sam się zląkłem.

August wybałuszył na mnie oczy, potem nagle wstał i zaklął szpetnie. Że jednak należy do najlepszego towarzystwa, opanował się, usiadł i rzekł z rezygnacją:

— Nita była spokojna, jak zwykle. Olbrzym w pierwszej chwili był zlekka zakłopotany. Gdy jednak zauważył jak godnie Nita się zachowuje, potraktował sprawę, że się tak wyrażę, humorystycznie i śmiejąc się serdecznie, co brzmiało jak odległy grzmot, rzekł do mnie:

— Good evening, sir. I am very glad to see you. What can I do for you?

— Nie mogę zaprzeczyć, że początkowo chciałem się oburzyć, ale przypomniałem sobie na szczęście, jakich to produkcyj byłem świadkiem przed kilku godzinami: każdy z Darlingów podnosił w górę odrazu siedem osób, łamał sztaby żelazne, grał w piłkę kulami, ważącemi po dwieście funtów... Więc nie dałem poznać po sobie wzburzenia, jeno spojrzałem ostro na Nitę-Małgorzatę. Widocznie jednak niezbyt właściwie pojęła to moje spojrzenie, bo zamiast się usprawiedliwić, rzekła z nieopisanym spokojem:

— Wiesz, kochanie, nie rozumiem ani słowa z tego co on mówi...

— Przyznasz, że mogło to wytrącić z równowagi człowieka nawet bardziej cierpliwego niż ja. Krew we mnie zawrzała i poczułem, że ta straszna scena powinna się skończyć. Poszedłem, nie pożegnawszy się.

— Idjota — rzekłem.

— Gdy następnego dnia — ciągnął dalej August, nie zwracając uwagi na mój wykrzyknik — odwiedziłem Nitę, przyjęła mnie tak pogodnie, że nie wspomniałem nawet o przykrej wczorajszej scenie. Nita też jakoś nic nie przypominała. A może wmawiała sobie, że śniła? Albo ja wiem! To pewne... kobiety są przecież tak zagadkowe... że mnie tego wieczora więcej kochała, niż kiedykolwiek. Następnego wieczora siedziałem znów w loży kabaretu. "The Two Darlings" znów występowali, a że są do siebie podobni jak dwie krople wody, że ich rozróżnić niepodobna, nie miałem pojęcia, którego z nich zastałem u Nity. Sądzę że i Nita nigdy się tego nie dowiedziała... Lecz to wszystko jedno. Pewne jest jednak, że jej stosunek do olbrzymów stał się odtąd prawdziwie koleżeński...

— Jaki? — syknąłem, złośliwie przymrużając oczy.

August, niezmącony mojem zapytaniem, opowiadał dalej:

— Nigdy nie spotkałem odtąd któregoś z nich w pojedynkę u Nity. Zwykle bywali u niej przed przedstawieniem na herbacie; czasem i mnie na nią zapraszano. Żaden z olbrzymów nie rozumiał ani słowa po polsku, Nita znów nie znała zupełnie angielskiego, byłem więc, jakby się tu wyrazić... tłumaczem.

— A jakże się porozumiewali — zapytałem z ironją — gdy ciebie nie było?

August spojrzał na mnie uważnie.

— Choć masz minę niewiniątka — odparł z powagą — to miarkuję przecież, że tem pytaniem chcesz rzucić cień na Nitę. Powiadam ci jednak, że od tej sceny nie miałem okazji, by zwątpić w Nitę. Oczywiście w stosunku do olbrzymów. Był to kaprys... mój Boże, i ja miewam kaprysy! Kto wie, jakbym się ja zachował wobec kobiety-olbrzyma? Zapewniam cię, że "The Two Darlings" byli jak dzieci. Raz zastałem ich, gdy z Nitą grali w piłkę... To jest nie z Nitą, ale Nitą... Jeden olbrzym stał w jednym kącie pokoju, drugi w drugim, a Nita latała jak piłka od jednego do drugiego ponad stołem.

August uśmiechał się trochę głupawo na wspomnienie tej wesołej sceny. Nagle schmurzyła się jego twarz.

— Wczoraj po raz ostatni występowali. Dziś rano, o szóstej odprowadziliśmy olbrzymów na kolej, Nita i ja. Wielkie wrażenie na dworcu wywołało, gdy "The Two Darlings" z okna wagonu powiewali dwoma chustkami do nosa, które rozmiarami przypominały prześcieradła. Odwiozłem Nitę dorożką do domu. Musiałem ją pocieszać, a okazała się tak wdzięczna, że dopiero koło południa wróciłem do siebie. Gdy pomyślę, że to było dziś rano... Ileż się od tego czasu zmieniło!

— Przedewszystkiem — zauważyłem, jakby w jasnowidzeniu — zmienił się program w kabarecie.

August spojrzał na mnie jak konająca sarna.

— Kto więc był? — zapytałem poprostu.

— "The Osmond's" — odparł August i zarumienił się.

— Ilu? — zapytałem głucho.

— Siedmiu! — odrzekł ponuro mój przyjaciel.

— Siedmiu! — powtórzyłem wielce uradowany.

— Daj pokój... — odpowiedział cicho — nie przeczę, że już podczas przedstawienia miałem złe przeczucia. Gdy przypatrywałem się awanturom, wyprawianym na scenie przez tych drabów, czułem, że rośnie we mnie zazdrość, że się tak wyrażę, a conto tego, co stać się mogło.

Do pierwszej włóczyłem się po ulicach. Podczas tej godziny obudziła się we mnie nowa nadzieja: a może drzwi Nity będą zamknięte?

— Była to jednak zwodna nadzieja: drzwi nie były zamknięte. Słyszałem śmiechy i wesołą rozmowę. Wszedłem. I jak słusznie przewidziałeś: wewnątrz był jeden z siedmiu Osmondów.

— Prawdopodobnie kapelmistrz — zauważyłem, właściwie zupełnie bezmyślnie.

— Skądże mogłem to wiedzieć? — odparł August. — W kabarecie byli przecież ci ludzie naszminkowani i w kostjumach, czego niestety nie mogę powiedzieć o człowieku, którego u tej nędznicy zastałem!

Zgrzytnął zębami i po chwili mówił dalej:

Był to, jak się spodziewać mogłem, przystojny, młody chłopiec. Nita spojrzała na mnie i rzekła z miłym uśmiechem: "Jeżeli się nie mylę, to już trzeci raz..." Odparłem takim tonem, jakiego na pewno nikt nigdy wobec niej nie użył: "I zapewniam panią, że ostatni". Potem zwróciłem się do "Osmonda", chwyciłem go za ramię i rzekłem:" Jesteś pan łotrem, mój panie, którego natychmiast ukarzę. Nie dlatego, bym był zazdrosny o kobietę tego gatunku, lecz dlatego, że mnie irytuje w tej chwili... iż pana tu zastaję". Potem podniosłem rękę, by go uderzyć w twarz. W tym momencie utraciłem zdolność patrzenia; stało mi się w dosłownem tego słowa znaczeniu, czarno przed oczyma; "Osmond" jednem uderzeniem wprawnej pięści wcisnął mi na głowę mój cylinder... Gdy mi się wreszcie udało wyciągnąć cylinder w górę, ujrzałem budujące widowisko: Nita leżała na podłodze, przypukiwała nóżkami i wiła się ze śmiechu, klown zaś siedział, jakby nic nie zaszło, na kanapie, miał nogę założoną na nogę i palił spokojnie papierosa. Wtedy uczułem, że trzeba położyć kres tej scenie. We mnie była pustka. Ani miłość, ani zazdrość, ani złość, ani duma, ani nienawiść... Rzekłem: "Dobranoc, Nito", nie spojrzałem nawet na niego, opuściłem pokój, zawiesiłem w przedpokoju mój cylinder na wieszadle i wziąłem ten oto nowy, piękny, czarny, okrągły kapelusz, należący do tego łajdaka. Pośpieszyłem następnie do kawiarni, by dać ci dobrą radę: nigdy nie wdawaj się z kabaretową śpiewaczką.

— Mój drogi Auguście — rzekłem, — jesteś niesprawiedliwy. Według mego zdania w tej całej sprawie tylko ty zyskałeś. Nie mówię o kapeluszu, w którym jest ci doskonale; mam na myśli doświadczenia jakie zebrałeś! Kto z nas ma możność pozostawać z karłami i olbrzymami w tak zaufnych stosunkach?

August potrząsnął głową niedowierzająco.

— Na twojem miejscu — mówiłem dalej — również i jutro zjawiłbym się u Nity-Małgorzaty. Poznałbyś z pewnością wszystkich siedmiu Osmondów. Tak, tak, wyobrażam sobie, jak zabawne by to było. Jak obaj olbrzymy grali "nią" w piłkę, tak może Osmondowie zrobiliby z niej instrument muzyczny...

— Jesteś idjota, — odparł August. Widocznie nie znosił, gdy kto inny wyrażał się dowcipnie.

Zjawił się kelner. Zapłaciliśmy i opuściliśmy lokal. Na dworze świtało. Zapowiadał się cudowny ranek wiosenny.

— Cieszy mnie tylko, — rzekł August — że ten drab nie długo będzie się śmiać ze swego żartu, gdy w przedpokoju zamiast swego nowego kapelusza...

August zamilkł nagle. Rysy jego twarzy wydłużyły się, oczy rozwarły szeroko. Właśnie podszedł ku nam młodzieniec nadzwyczaj wytwornie odziany, mający tylko na głowie kompletnie zniszczony cylinder.

August zatrzymał się. Młodzieniec zdjął cylinder z głowy i rzekł "Good morning, sir".

"Good morning"—odrzekliśmy obaj i zdjęliśmy z głów kapelusze, by je oczywiście po chwili znów nałożyć. Mnie się to w zupełności udało. Natomiast mojemu przyjacielowi wcale nie. Obcy pan poprostu wziął mu z ręki kapelusz i, uprzejmie się uśmiechając, wręczył połamany cylinder. I zwracając się ku mnie, jakby tylko mnie był winien wyjaśnienie, rzekł: "Ten pan zamienił mianowicie ten kapelusz przed godziną u mojej małej przyjaciółki. Good morning, sir".

Poczem odszedł.

Kłamałbym, gdybym utrzymywał, że widziałem kiedykolwiek głupszą twarz niż ta, którą miał w tej chwili mój przyjaciel, August Pechownicki. Był trupioblady, widoczne było, że dech mu zaparło. Czekał, aż elegancki młodzieniec znalazł się w przyzwoitej odległości, poczem rzekł tonem zdecydowanym:

— Co tu robić? Zasztyletować, czy wybuchnąć śmiechem?

— Zasztyletować! — poradziłem szybko.

Przypatrywałem mu się zmartwiony, znam bowiem ludzi, którzy zwarjowali wskutek podobnych wypadków. Augustowi na szczęście to się nie przytrafiło. Uspokoił się bowiem wkrótce i powiedział smętnie:

— Każę go poprostu odprasować.

Jestem głęboko przekonany, że miał na myśli połamany cylinder.



HUMOR ŚMIECH—SATYRA



DORADCA

— Radzę każdemu, kto chce być zdrów, żeby robił codziennie przynajmniej dziesięciomilowy spacer piechotą.

— A cóż to, pan jest lekarzem?

— Nie. Jestem szewcem z zawodu.

NIC DZIWNEGO...

— To szczególne: która tylko panna wyjdzie zamąż, zaraz zarzuca grę na fortepianie.

— Nic dziwnego. Dostaje inny przedmiot do dręczenia.

TROSKLIWY BRACISZEK

Wicek wpadł do wody i zmoczony wrócił do domu. Matka położyła go zaraz do łóżka, ojciec jednak zagroził:

— Czekaj tylko, drabie, jak się ogrzejesz, to ja ci już wsypię!

Brat Wicka, Wacek stoi przy łóżku i po paru minutach woła:

— Tatusiu, Wicek już ciepły!

DO RAZU SZTUKA

Żona: — Cobyś robił, Jasiu, gdybym ja umarła?

Mąż: — Myślę, że zwarjowałbym...

Żona: — Ty tylko tak mówisz. Jestem przekonana, że wkrótce ożeniłbyć się z inną.

Mąż: — Co to, to nie. Do tego stopnia nie zwarjowałbym.

U KUPCA

— Panie, wczoraj kupiłem u pana zegarek, a dziś już przestał chodzić. To jest nadzwyczajne oszustwo!

— Nie, panie, to nie jest nadzwyczajne oszustwo — to jest zwyczajna tandeta.

POCZĄTKUJĄCY LEKARZ

Ona: — Ach! Taki pan młody i już doktór!

On: — Bo też ja, proszę pani, jestem początkującym doktorem. Leczę dopiero same dzieci.

W SZKOLE

Nauczyciel: — Moryc, powiedz mi jaka jest różnica między gęsią a koniem?

Moryc: — Gęś je się w dobrych czasach, a konia wtedy jak bieda.

SPIRYTYSTA

Zapytano pewnego spirytysty:

— Podobno pan umie duchy wywoływać?

— Tak jest, umiem.

— No i co?

— Nie przychodzą.

W REDAKCJI

— Co to jest! W dzisiejszym numerze waszego pisma umieściliście wiadomość o mojej śmierci, a przecież ja żyję...

— To nic. Jutro umieścimy pana w rubryce urodzeń.

ZAZDROŚĆ

— Powiedziałem Zuzi, że bezwzględnie zabiję każdego rywala.

— A cóż ona na to?

— Poradziła mi, żebym sobie kupił karabin maszynowy.

Co Mówią Karty...

TEŚCIOWA UMARŁA

=KARTY MÓWIĄ PRAWDĘ=

=WESOŁA NOWINA=

MĄŻ IDZIE!!!

=ODZNACZENIE=

=ŚLUB w RODZINIE=

=LIST z DROGI=

ZAPÓŹNO!!!

=WYPADEK koło DOMU=

=INTERESY MAJĄTKOWE=

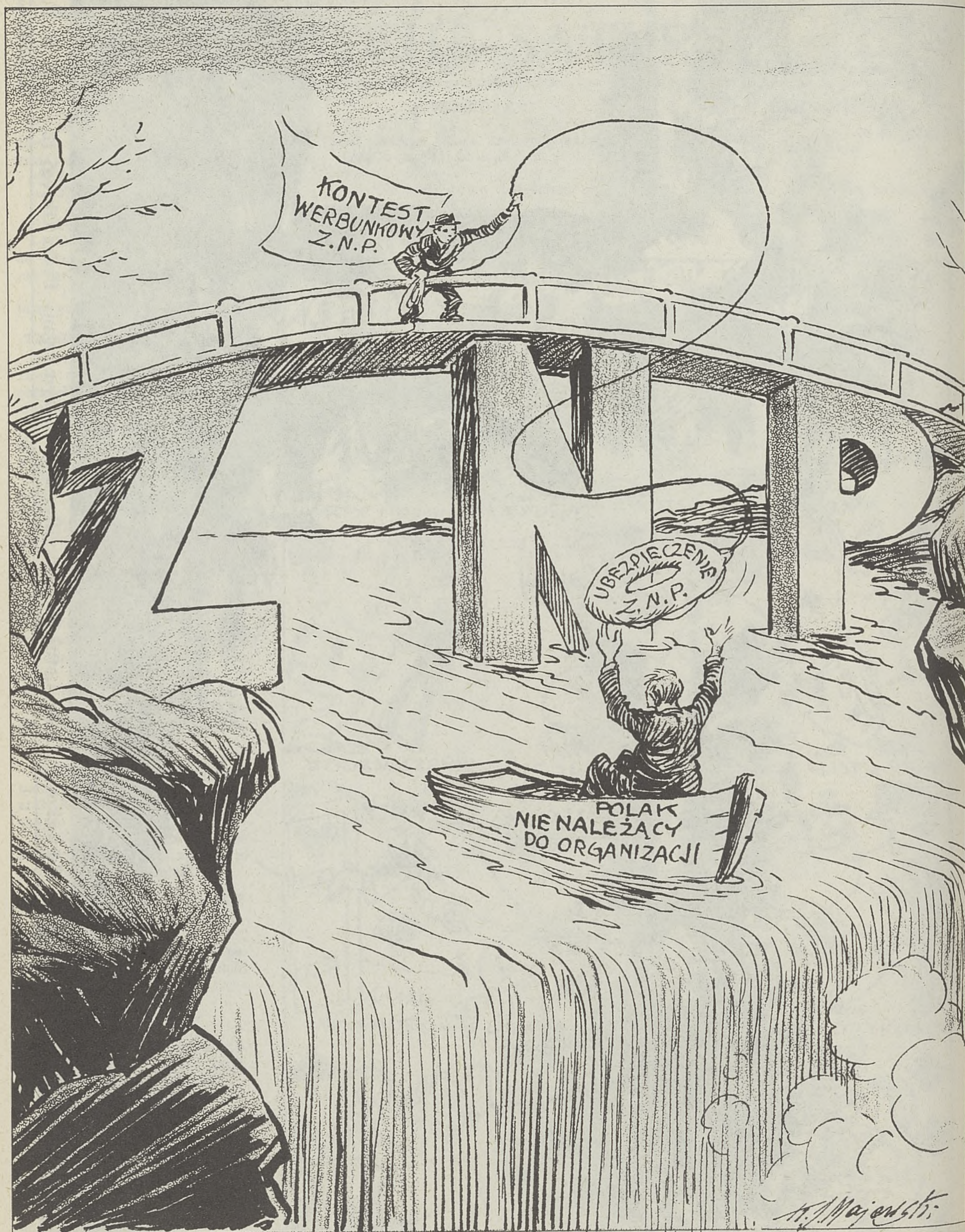
=PROCES=

=PREZENT od BLONDYNA



Związkowy Obóz Letni w Yorkville, Ill., Utrzymywany Przez Okręgi 12 i 13 Z. N. P.

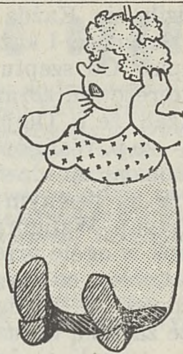
RATUNKOWE KOŁA Z MOSTU Z N. P.



Julian MAJCHERCZYK



Borówkowa historia



NIE było, powiadam wam, od dawna, tak pociesznej historii, jak ta, którą wam opowiem poniżej. Śmiech mnie jeszcze wzbiera na samo wspomnienie. Nie mniej jednak, historia tą jest pouczająca, gdyż świadczy o głębokim przywiązaniu ludu polskiego do swojej mowy, choć czasem ta mowa posiada swoje zabarwienia lokalne i gwarowe.

Ale posłuchajcie, jak to było :

W pewnej kolonii polskiej w północnej Francji mieszkały dwie sąsiadki, które jak przystało na Polki-emigrantki żyły zawsze w najlepszej zgodzie i miłości. Jedna z nich nazywała się p. Olejniczocka, a druga p. Waligórowa.

Aliści pewnego dnia zaszedł niecodzienny wypadek. Te dwie wzorowe i szlachetne niewiasty pokłóciły się, co nie daj Boże, że trudno je było przez długi czas doprowadzić do zgody. I o co? O maleńką drobnostkę, o jedno słówko.

P. Olejniczocka spotyka przed domem Waligórową, mocno zmartwioną i wybladłą od niewyspania.

— Co wam to, sąsiadko ? — pyta ze współczuciem.

— O, całą noc nie spałam... Mój chłop miał takie boleści w brzuchu, że nie mogłam oka zmrużyć.

— A co mu było ? Pewnie coś zjadł niedobrego ?

— Cóżby ! My wszyscy jedli to samo i nic nam nie jest. On już od dość dawna tak narzeka. I kaszle też... Boje się, żeby to nie było jakieś większe choróbsko.

— No, to idźcie do doktora ! Przecież was nic nie kosztuje.

— Ee, co mu tam doktór pomoże ! To mu przejdzie. Ale co się namęczył, to się namęczył przez całą noc. A ja przy nim.

— Mój stary, jak mi w zeszłym roku tak zasłabł i brzuch go też bolał, to mu dałam malinowego słodziku z okowitą i choroba mu przeszła.

— A skądże ja wezmę tego malinowego słodziku ?

— Jak nie macie malinowego, to weźcie borówkowego. To jeszcze lepszy.

— A któż to ma borówki o tym czasie ? Przecież teraz nie rosną !

— Ludzie mają. Krotoszakowa konfitury robiła latem. Sama widziałam...

— Z borówek ?

— Tak.

— Przecież ona z czarnych jagód robiła !?...

— No tak, z borówek.

— Mówię : z jagód !

— No, z jagód, z borówek.

— Co innego jagody, a co innego borówki. Jagody są czarne, a borówki czerwone.

— Czyście wy pijana ? Przecież to odwrotnie...

— Albo ja głupia, albo wy. Borówki są czerwone !

— A ja mówię, że czarne ! A jagody są czerwone !

— Nieprawda !

Z wielkiego zdenerwowania obydwie niewiasty straciły panowanie nad sobą i nuż sobie skakać do oczu.

— Czerwone !

— Czarne !

— Czerwone !

— Czarne !

Krzyk się zrobił ogromny. Zbiegli się ludzie, rozerwali je z trudem i odprowadzili do domów, ale powstałego gniewu uciszyć nie mogli.

— A to taka owaka ! — wołała p. Olejniczocka. — Jak ona śmie mówić, że borówki są czerwone !

— Niedoczekanie jej ! — mamrotała znowu drżącymi ze zdenerwowania wargami p. Waligórowa. — Jagody były czarne i zawsze będą czarne. I tego nikt nie odmieni...

Od tego czasu nastała prawdziwa wojna

między dwiema sąsiadkami. Unikały spotkania i nienawidziły się. Każda z nich była przekonana, że ma słuszność. I każda z nich uważała drugą za głupią. Od szeptu do szeptu, sprawa ta zaczęła interesować coraz większy zespół ludzi. Jedni uważali, że p. Olejniczocka ma słuszność, a drudzy — że p. Waligórowa. Jagody — borówki, spać ludziom nie dawały. Doszło raz nawet do tego, że na pewnym zebraniu, na którym przewodniczył p. Waligóra, zupełnie już zdrowy, p. Olejniczok w ogóle przemawiać nie chciał, jako, że „taki chłop, co ma głupią kobitę, to i sam być głupi musi". P. Waligóra się obraził i zapowiedział, że za taką obrazę, sprawę odda do sądu. Dopiero zaczęli go inni koledzy uspakajać, że to nic takiego ważnego. Sprawa jagód — borówek wypłynęła na porządek dzienny i stała się przedmiotem ożywionej dyskusji. Wobec tego, że zebrani podzielili się również na dwa obozy, postanowiono zwrócić się do nauczyciela, jako do człowieka wykształconego, by sprawę tę ostatecznie wyjaśnił. Pana nauczyciela miano zaprosić oficjalnie na zebranie na następną niedzielę, by wobec wszystkich zebranych orzekł, kto ma słuszność.

Zaciekawienie tym zebraniem było ogromne. Jeszcze nigdy ludzie nie rozmawiali z takim ożywieniem na temat jagód i borówek, jak właśnie w tym poprzedzającym zebranie tygodniu. Domysłów było dużo. Za czyją stroną opowie się pan nauczyciel? Kto tu jest mądrzejszym w kolonii? P. Olejniczocka i p. Waligórowa chodziły napuszone, zadzierżyste i nieprzejednane. Jednak wątpliwości, co do wyroku pana nauczyciela, zaczęły się i u nich rodzić : „A nuż pan nauczyciel opowie się za stroną przeciwną !" Ale nie dawały nic po sobie poznać, wierząc, że pan nauczyciel może się też czasem pomylić, ale prawdę powiedzieć musi.

Sala nabita była ludźmi kompletnie. Przyszli starzy i młodzi. Przyszła też p. Olejniczocka i p. Waligórowa. Pan nauczyciel z wielką książką pod pachą zajął miejsce za stołem prezydialnym. Rozpoczął wykład swój tymi słowami :

„Drogie Rodaczki i drodzy Rodacy ! Sprawa, dla której dzisiaj się zebraliśmy, zmusiła mnie do głębszego przestudiowania Botaniki, to jest książki o roślinach, aby wam jasno i bezstronnie wytłumaczyć, jaka jest różnica między jagodami i borówkami".

Ten wstęp został przyjęty przez wszystkich gorącymi oklaskami. Pan nauczyciel uśmiechnął się i mówił dalej :

„Aby jednak nie było między nami różnicy zdań co do roślin, o które toczymy dyskusję, pozwolę sobie pokazać wam te dwa obrazy".

Z wielkiej księgi wyciągnął dwa kolorowe obrazy i przybił na ścianie.

— Powiedzcie mi, co one przedstawiają ?

— Jagody i borówki ! — krzyknął, siedzący opodal p. Waligóra.

— Borówki i jagody ! — poprawił p. Olejniczok.

Sala przemieniła się w ruchliwą i zgiełkliwą masę. Jedni krzyczeli przez drugich : „Borówki ! Jagody !". Inni znowuż, słabego wzroku cisnęli się do obrazków, by je lepiej dojrzeć. Upłynęła dobra chwila, zanim się wszyscy jako tako uspokoili.

— Jeżeli się nie mylę, to o te dwie rośliny wybuchł spór między panią Waligórową i panią Olejniczocką ? A więc postaram się teraz sprawę tę wyjaśnić naukowo. Najprzód powiem wam w ogóle o budowie kwiatu i o rozmnażaniu się roślin...

I pan nauczyciel w sposób jasny i dobitny mówił o łodydze i koronie kwiatu; mówił o płatkach, pręcikach i słupkach. I wreszcie swój wykład zakończył następującymi słowami :

— Po zapyleniu przez owady, płatki i pręciki odpadają, ściany zalążni rozrastają się i wypełniają obficie sokiem. W ten sposób tworzy się owoc mięsisty, który nazywamy **jagodą.**

— Ooo ! — rozległy się głosy po sali.

— Teraz — powiedział pan nauczyciel, — przejdziemy do omówienia jagód tych dwóch roślin, które są na tych obrazkach. Jedna z tych roślin posiada jagody czarne, a druga czerwone, ale obie należą do rodziny : do rodziny **borówek.**

— A nie mówiłam ! — krzyknęła z triumfem p. Olejnoczocka.

— Cicho byście byli, kiedy pan nauczyciel jeszcze nie skończył — odfuknął p. Waligóra.

— Ta roślina, która posiada czarne jagody, nazywa się po łacinie : „Vaccinium myrtillus" czyli po polsku **Borówka Czernica...**

— Zwyciężyłam ! — krzyknęła znowu p. Olejniczocka.

— Niedoczekanie wasze ! — odpowiedziała jej z drugiego końca sali p. Waligórowa.

— ... Borówka Czernica rośnie w lasach i kwitnie w miesiącach wiosennych. Kwiaty jej są barwne i posiadają po 10 pręcików, zgiętych do środka. Jagoda tej borówki jest kulista, czarna, z niebieskawym odcieniem. Posiada przyjemny smak i nadaje się do wyrobu konfitur. Szczególnie pierogi z czernicami są pyszne !.

— Brawo ! — krzyczała połowa sali. Pan nauczyciel odetchnął przez chwilę, poczem dał znak, że chce mówić dalej.

— Jeśli chodzi o tę drugą roślinę, która ma czerwone owoce, to łacińska jej nazwa brzmi : „Vaccinium vitis ideae", a polska...

— Jagoda ! — wykrzyknęła już teraz pewna siebie p. Olejniczocka.

— ...**Borówka Brusznica.** — A zwracając się do p. Olejniczocki: — Już przecie wyjaśniłem, że jagodami nazywamy w ogóle owoce tych roślin i innych im podobnych. Otóż ta druga roślina, nazywa się Borówka Brusznica. Roślina ta

rośnie w suchych lasach lub na porębach. Liście jej nie opadają na zimę. Owocem jej jest jagoda barwy czerwonej, z której wyrabiają też konfitury, do mięsa...

— To są prawdziwe borówki ! — zawyrokowała głośno, niby sama do siebie, pani Waligórowa. — Ja z mamą, jak byłam maleńka, zawsze chodziłam na porębę, koło Mosinej szosy... Za godzinę mieliśmy po pełnym dzbanku.

— Te czarne też są prawdziwe borówki — odpaliła jej p. Olejniczocka. — Nie słyszeliście, co pan nauczyciel mówił ?

— Dla mnie te czarne, to są jagody, a te czerwone — borówki — wykrzyknęła znowu p. Waligórowa.

— Wy się nigdy nic nie nauczycie ! Pan nauczyciel przecież wyraźnie powiedział, że te czarne jagody to są borówki, a te czerwone... to mają jagody czerwone... to mają jagody czerwone ?... No, nie ?

— Niedoczekanie ! — wykrzyknęła czerwona z gniewu p. Waligórowa.

— Nieprawda ! — wykrzyknęła za nią połowa sali.

Znowu sala zamieniła się w zgiełkliwą i ruchliwą masę. Ludzie przekonywali się nawzajem i wygrażali sobie. Nawet te najmłodsze, nie rozumiejąc jeszcze o co się rozchodzi, ale widząc bojowe miny rodziców, patrzały na siebie nieufnie, wydymając usteczka.

Nauczyciel zgorszony tym widokiem, zaczął swoje przemówienie od początku, ale już go nikt nie słuchał. Wówczas schwycił się innego środka. Wlazł na stół i trzymając się za głowę, krzyknął przeraźliwym głosem : „Już wiem !" Sala zaniemówiła na moment, patrząc na nauczyciela.

— Już wiem, co jest ! — zaczął znowu pan nauczyciel. — Oto w niektórych częściach Polski ustaliły się nazwy lokalne, trochę różne od tych naukowych, o jakich wam przed chwilą mówiłem. Poznaniacy i kongresowiacy mówią na borówki czernice — czarne jagody, a znowuż małopolanie — borówki. Pierwsi za to nazywają borówki brusznice — borówkami, a drudzy — jagodami. Są to nazwy gwarowe, prowincjonalne... Tych nazw nauczyliśmy się w domu rodzicielskim i one już nam pozostały w pamięci. I oto skąd się wzięło całe nieporozumienie. Wynika stąd, że i pani Waligórowa miała słuszność, i pani Olejniczocka miała słuszność. A ja wam tylko przedstawiłem naukowo, jak sprawa wygląda. Myślę, że za to nikt do mnie nie ma żalu. A za tym sprawę jagód i borówek ostatecznie wyjaśniliśmy ? Co ? Czy zgadzacie się z moim wyjaśnieniem ?

Zgodny pomruk, a następnie huragan oklaków był najlepszą odpowiedzią wszystkich zebranych, nie wyłączając pani Waligórowej i pani Olejniczocki.

Pierwsze cygaro

Krzysztof Kolumb po wylądowaniu na Kubie wysłał dwóch odważnych ludzi wraz z przewodnikami, Indianami, dla zbadania wnętrza wyspy. Polecił przekazać władcy wyspy naszyjnik ze szklanych koralików z prośbą, by chciał wskazać Kolumbowi miejsce, gdzie znajdują się pokłady złota. Do tej niełatwej misji wybrani zostali dwaj dzielni marynarze: Rodrigo de Jerez i Luiz de Torez.

Przez całe dwa tygodnie „delegaci" zwiedzali wyspę. Kiedy wreszcie po czternastu dniach powrócili, mieli moc ciekawych rzeczy do powiedzenia.

Między innymi i o tym, że mężczyźni na wyspie noszą w ręku suche liście jakiejś rośliny, które zapalają od rozżarzonych węgli, by wdychać dym.

I po powrocie na łódź, Rodrigo zrobił z liści zwitek, jaki widział u kubańskich tubylców, gdzieś w kącie wykrzesał potrzebną iskierkę i przy pomocy roznieconej hubki zapalił pierwsze cygaro, jakie kiedykolwiek Europejczyk miał w ustach.

Tak wyglądała „pierwsza próba". I kiedy 5 grudnia 1492 roku Kolumb opuścił Kubę, Rodrigo de Jerez miał już zapewne dostateczny zapas suchych liści tytoniowych — schowanych gdzieś na tyłach statku lub w dobrej skrytce pod pokładem.

Powrotna droga Kolumba z Sewilii do Barcelony była prawdziwym marszem triumfalnym. Admirał został z odznakami najwyższego uznania przyjęty przez króla i królową. Po skończonych uroczystościach wszyscy uczestnicy pierwszej wyprawy Kolumba rozjechali się do swych domów.

Na pokładzie karaweli powrócił także odważny marynarz i przyjaciel Kolumba, Rodrigo de Jerez, który teraz udał się do swej rodzinnej miejscowości, portowego miasta Ayamonte, położonego na lewym brzegu rzeki Guadiany w prowincji Huelwa.

Skoro tylko wieść o powrocie Rodriga rozeszła się po miasteczku ,natychmiast zaczęli schodzić się przyjaciele i znajomi by uścisnąć rękę dzielnego marynarza, o którego powrocie dawno już zwątpili.

Największą sensację Rodrigo zostawił jednak na sam koniec; z potężnego worka podróżnego wydobył kilka liści „indiańskiej" rośliny, wprawnie skręcił zwitek i włożywszy go do ust, zapalił trzaską, wyjętą z ognia. Wciągnął ustami dym i wypuszczał nosem, tak jak widział, że robili ludzie Nowego Świata. Sąsiedzi jednak jednogłośnie uznali, że Rodrigo jest w mocy diabła, niektórzy nawet bardziej tchórzliwi, uważali go poprostu za samo wcielenie szatana.

Po kilku godzinach zjawił się w domu dzielnego towarzysza Kolumba inkwizytor. Kiedy na jego wezwanie Rodrigo zapalił cygaro, „obrońca świętej wiary" nie miał żadnych wątpliwości, że to wszystko dzieje się „za sprawą szatana". Aresztował więc Rodriga i kazał miejskim pachołkom odwieźć go do więzienia.

Oto, jak ciężko zapłacił Rodrigo de Jerez za przyjemność jaką mu sprawiło palenie tytoniu.

W ciągu dziesięciu lat, które siedział w więzieniu, zmieniły się jednak zasadniczo poglądy na palenie tytoniu. I po wypuszczeniu z więzienia Rodrigo ze zdumieniem stwierdził, że liczba palaczy poważnie wzrosła i że palenie tytoniu staje się powszechnym zwyczajem.

HUMOR

Pani Gadulska podróżuje po Anglii.

Pani Gadulska zwiedza Anglię. W podróży zagaduje na różne codzienne tematy pewnego Anglika, który znajduje się w przedziale pociągu. Tenże jednak, nie chcąc się wdać w nudną rozmowę z p. Gadulską, tak jej odpowiada:

— Czy pani zna różnicę między małpą a Anglikiem?

— ???

— Otóż małpy nudzą się w podróży — mówi Anglik. — Toteż podczas przewożenia małp pociągiem, samolotem lub statkiem, dozorca musi mówić do nich. Inaczej wpadają w furię I tym Anglicy różnią się od małp. Anglik nudzi się w podróży, ale przeciwnie nie wolno doń mówić, bo wpadnie w furię.

Dżentelman



— Niech pan zgadnie, ile ja mam lat?

— Trzydzieści?

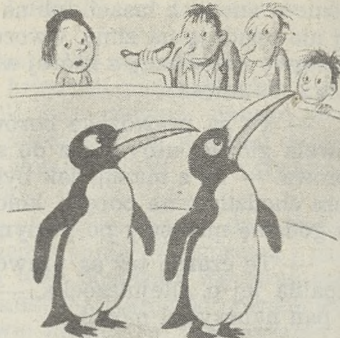
— Oto pomylił się pan o sześć lat!

— Doprawdy? To pani ma już 36 lat?!

Co Myślą o Ludziach Zwierzęta w Menażerii



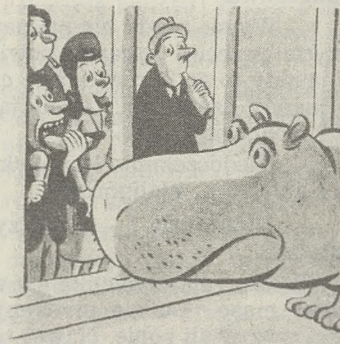
KANGUR: — "Gdybym ja miał takie dziecko, to..."



PIGWINY: — "Jak oni wszyscy zachowują się bez godności!"



SŁOŃ: — "Tej twarzy to chyba nigdy nie zapomnę..."



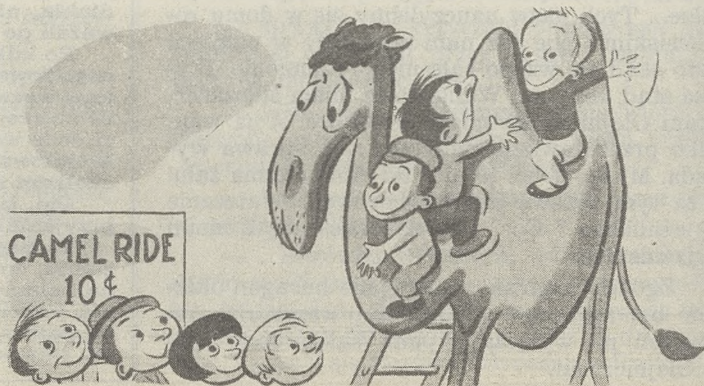
HIPOPOTAM: — "Popatrzcie na tę gębę!"



LEW: — "W całej gromadzie nie ma ani jednej interesującej twarzy!"



MAŁPY: — "Na szczęście, jeszcze nikt nie udowodnił, że między nami a ludźmi, jest jakie pokrewieństwo!"



WIELBŁĄD: Ja jestem tylko jedyną ofiarą tutaj, która musi zarabiać na swoje życie!"



Polonia chicagoska zaprotestowała silnie przeciw prześladowaniu religii w Polsce na masowym wiecu, na którym przemówił gen. Sosnkowski i prezes Rozmarek.

Matka i  Dziecko

Nigdy nie jest za wcześnie na wychowanie dziecka, które od pierwszych lat musi być pouczane

Błędne jest mniemanie rodziców, często bardzo dla nich wygodne: „ono jeszcze nic nie rozumie". A więc można się kłócić w obecności dziecka, można postępować tak, jak by się nie chciało, żeby ono robiło.

A do najujemnieszych metod postępowania tych, których obowiązkiem jest właśnie świecić przykładem rodzonemu dziecku, jest brak zgody: kiedy matka żąda, lub karci malca, ojciec bierze jego stronę, lub odwrotnie. Instynktownie dziecko wyczuwa, że ma kogoś „po swojej stronie", logicznie wyciąga wniosek, że dzieje mu się krzywda i miast uznać własną winę, buntuje się i odczuwa niechęć dla krzywdziciela. Rezultat: dziecko jest źle wychowane, despotyczne i miast być „słoneczkiem" domowego ogniska, zatruwa je swymi kaprysami. Uważa się ono za najważniejszą osobę w domu, koło której wszystko musi się kręcić... Cóż je obchodzi, że ojciec ciężko pracuje poza domem, a w czasie przerwy obiadowej chciałbym się choć trochę zdrzemnąć. Właśnie wtedy wpada „pocieszna" myśl zabawienia się w kolej tj. przesuwa krzesła, naśladuje lokomotywę, puff, puff i gwizd jej. Przecież dopiero wczoraj mamusia powiedziała do ojca:, „że też tobie zawsze chce się spać, kiedy nie trzeba". Jedno to zdanie wystarczyło, aby skrystalizować pojęcie, że ojcu odpoczynek jest niepotrzebny, a więc można się głośno bawić.

— Nie ruszaj tego albumu — upomina mama, gdy dziecko sięga po tę bezcenną pamiątkę minionych bezpowrotnie czasów.

— Że też ty zawsze zabraniasz wszystkiego — odzywa się tatuś i właśnie kładzie na fotelu album, żeby było synkowi wygodnie przewracać stronice i wodzić palcami po fotografiach.

Ale gdy w niedzielę są w odwiedzinach u przyjaciół, latorośl ich dotyka się wszystkich przedmiotów i ani nie może być mowy o przyjemnej pogawędce, bo kręci się i ciągle trzeba coś ratować z jego zachłannych rąk, zniecierpliwiony ojciec wyrzuca zawstydzonej matce: „Że też ty nie umiesz wychować dziecka".

Biedne umęczone matczysko zamiast pomocy w wychowywaniu dziecka, znajduje w mężu przeszkodę. Ale żeby to tylko to!

Własny ojciec krzywdzi istotę, którą kocha całym sercem. Brakiem zastanowienia, zbytnią pobłażliwością, pocieszaniem się: „dziecko jest jeszcze za małe, aby mu już zabraniać czego chce", urabia przyszłego despotę.

Nigdy nie jest za wcześnie na wychowywanie dziecka. Od pierwszych chwil życia musi ono być pouczane. Przepuszczanie błędów mści się później z nieubłaganą konsekwencją.

ŁZY MATKI

Pewnego razu... słuchajcie dziatki!
Widziałem — do tej chwili mnie (jeszcze,
Gdy wspomnę o tem, przechodzą (dreszcze —
Łzy jednej matki.

Ona nie mogąc zbytniej swawoli
Pokonać radą, słowem ni czynem,
Płakała cicho w ciężkiej niedoli
Nad swoim synem.

O! jeśli moi mili słuchacze
Jest co strasznego na świecie,
To rzecz jest straszna, gdy matka (płacze
Na własne dziecię.

Bo owe łzawe kropelki rosy,
Co z oczu matki płyną strumieniem,
Z czasem na dziecka krnąbrnego losy
Spadną kamieniem.

I tak zaciążą na grzechu szali,
W wyrokach Bożych matczyne łezki,
Że nad tą matką aż się użali
Ojciec niebieski.

I ten, co świata dzierżąc obszary
Grzech skruchą zmyty przebacza (wszelki,
Nie pozostawi bez strasznej kary
Łez rodzicielki.

Starajcie się więc iść cnoty torem,
Chroniąc w swych sercach uczuć (zadatki,
I swą krnąbrnością, swoim uporem
Nie martwcie matki!



ZIMA W TATRACH

JIM POKER

LA RAGAZZA

NOWELA

DO kilku pięknych efektach świetlnych, przypominających ognie bengalskie z ostatniego aktu Walkirji, słońce zaszło hen w kierunku Malty, pozostawiając po sobie purpurową zorzę.

Woda z ciemno-granatowej stała się niebieska, potem błękitna z odcieniem różowawym, potem stalowo-szara, potem biała. Od strony zachodu kładły się na niej ciemniejsze pasma, migocąc złocieniami. Ledwie dostrzegalny wietrzyk tu i ówdzie marszczył spokojną taflę Śródziemnego morza.

I nagle coś zmąciło harmonję pejzażu. To coś, w postaci kawałka stali Kruppa, średnicy 10, a długości 45 centymetrów, nadleciało ze świstem od strony, w której skryło się słońce, i wpadło do morza nieco za rufą "Duc d'Aumale". Za chwilę wyprysnęła stamtąd wysoka fontanna wody.

— Łódź podwodna, przez starbord z tyłu! — rozległ się okrzyk z mostku. Zawtórowały mu dźwięki trąbki, grającej alarm.

Towarzyszący nam torpedowiec przestał wyczyniać pracowite kółka na wodzie i pełną parą ruszył ku wrogowi.

— Nareszcie przestanie psuć rządowy węgiel — mruknął jeden z majtków.

Torpedowiec przeszedł tak blisko, że zobaczyłem wyraźnie przylepionych do lornetek oficerów i usłyszałem słowa komendy:

— Dystans 6,000 metrów, na lewo 5, działa dziobowe...

Tymczasem "bosz", nie chcąc snać skapitulować odrazu, wysłał nam jeszcze kilka pocisków. Jeden upadł znów o pół kabla za rufą.

— Długi! — zawołał Staś Laskowski.

Drugi pocisk upadł nieco przed dziobem.

— Krótki! Uwaga na następny. Jest nadzieja, że trafi.

Jakoż wyprorokował. Trzeci pocisk ulokował się w burcie okrętu i pękł z hukiem. Wnet trysnął stamtąd strumień białej pary.

* * *

W połowie 1917-go roku większość marynarzy i żołnierzy Armji Wschodniej była już otrzaskana z niebezpieczeństwem łodzi podwodnych. To też na "Duc d'Aumale" ani strachu, ani nieporządku. Na sygnał alarmowy wszyscy zajęli swe stanowiska.

Ładunek ludzki, jaki "Duc d'Aumale" wiózł z Salonik do Marsylji, był, jak to malowniczo zwą Francuzi — heteroclite. Około 700 żołnierzy najróżnorodniejszego autoramentu i formacji. Byli tam chorzy, lekko ranni, uzdrowieńcy, malaryczni, przeniesieni, urlopnicy. Byli dragoni, strzelcy, tyraljerzy senegalscy i marokańscy, spahisi, żuawi, artylerzyści kolonjalni. Nas, legjonistów z pułku cudzoziemskiego, było siedmiu. W tem dwóch Polaków: Laskowski i ja.

Trzymaliśmy się na uboczu, dumni z tego, że należymy do najwaleczniejszego w armji francuskiej pułku. Do towarzystwa dopuszczaliśmy jedynie kaprala Mahmadu-Fofana, z piątego bataljonu senegalskiego. Fofana znany był w całej armji wschodniej jako niezrównany bohater. I tylko dziwny wstręt do praw proroka, zabraniających spożywania alkoholu, był przyczyną, że dotąd nie otrzymał sardynek sierżanta.

Teraz stał obok nas, czuwając nad swą drużyną. Na widok zaś kanonierów, rychtujących armatkę pokładową w kierunku niewidzialnego wroga, mruczał:

— Ty, siedzieć lepiej cicho, ta pukawka. Bosz nie trafić, samemu cel pokazać. Ty lepiej strzelać wesele Mahmudu, jak wrócić — wielka wojna.

— Zamknij paszczę, czarna małpo — odgryzł się mat-kanonier, przekonany zresztą o bezskuteczności swych strzałów. — Urządzę ci wesele, jak tylko przybijemy do Marsylji.

Bosz jednakże, nastraszony atakiem, dał za wygraną. Widać nie miał już torped a nie odważył się na pojedynek artyleryjski z torpedowcem. Po godzinie odwołano załogę ze stanowisk alarmowych. "Chaseur", nasz konwojent, wrócił i znów począł pracowicie wyczyniać kółka, mącąc spokojną powierzchnię morza i psując rządowy węgiel.

Ale na "Duc d'Aumale" nie wszystko było w porządku. Pocisk niemiecki przerwał przewód pompy alimentacyjnej. Uszkodzenie zreperowano tylko prowizorycznie. Trzeba więc było wstąpić do najbliższego portu.

* * *

Sfax. Białe domy na tle ciemnych palm. Afrykańskie słońce. Arabowie, wielbłądy, nagie murzyniątka, dywany, kawa, daktyle. Pozwolono nam zejść na ląd.

Wyruszyliśmy w trójkę: Laskowski, Mahmadu i ja. Jak dzieci, szperaliśmy po kawiarniach, zaglądaliśmy do podcieni, targowaliśmy przedmioty, których wartość przekraczała kilkakrotnie nasz wspólny kapitał. Po dwóch godzinach, zmęczeni żarem i wędrówką, postanowiliśmy wracać. I wtedy zaszedł fakt, mogący poważnie zaważyć na szali mego żywota.

Na zakręcie jakiejś uliczki spotkałem Ją.

Szła wsparta na ramieniu lekarza wojskowego, lekko i płynnie. Miała na sobie muślinowy biały

strój, od którego cudniej jeszcze odbijała niezwykła południowa uroda.

Opisać wam tę urodę... Nie. Nie potrafię. Zrozumcie jedno. Okrągłych sześć miesięcy siedziałem w dolinie Wardaru, naprzeciw bułgarskich okopów. Kobiet nie widywałem wcale, z wyjątkiem Amerykanek z Y. M. C. A. Były wszystkie stworzone według jednego szablonu: platfusy, rogowe okulary, końskie zęby, włosy jak konopie. Na zdrowie — ale innym.

A tuziemki? No, tak. Greczynki. Grecja — kraj bogów. Biedni bogowie. Wróciliby czemprędzej na swój Olimp, gdyby tak przyszła im teraz ochota poflirtować z ziemskiemi mieszkankami. Afrodyta, Callypso i Piękna Helena spaliłyby się ze wstydu, widząc jak ród ich wygasł zupełnie.

I oto w całej krasie afrykańskiego słońca stawała przedemną kobieta-bóstwo — szykowna, zwiewna, urocza. Z pod szerokiego, tiulowego kapelusza wyglądały czarne anielskie loki. Nóżki jak u sarny, stąpały żwawo po kamiennych płytach. Ręka wsparta na ramieniu majora urągała rzeźbom Luwru. A wielkie, błyszczące oczy spoglądały na mnie z nieodpartym powabem. Stanąłem jak wryty i patrzałem za cudnem zjawiskiem. Zapomniałem nawet salutować majora. I dopiero surowe: "No i cóż, legjonisto?" przywróciło mi przytomność.

— No, chodź już — odezwał się Laskowski, na którego płeć piękna nie działała w równym stopniu — jeszcze cię urzeknie.

— Ty daj spokój — dodał Mahmadu. — Kamarad dostać uderzenie pioruna. Kobieta dobra bardzo...

Rzeczywiście było to uderzenie pioruna. Zakochałem się od pierwszego wejrzenia, a co za tem, postanowiłem za wszelką cenę poznać przedmiot swej miłości. Nie było to łatwem zadaniem. Nie rozporządzałem bowiem ani potrzebnym ku temu czasem, ani odpowiedniemi środkami.

Ale kiepski żołnierz, co daje się odstraszyć trudnościami.

Po godzinie, dzięki przeprowadzonemu głębokiemu wywiadowi, wiedziałem już, że "przedmiot" jest Włoszką, przyjaciółką owego majora, lekarza garnizonowego w Sfax. Stąd do odnalezienia małej białej willi był krok jeden tylko.

Nazajutrz rano znalazłem się na stanowisku pod wysokiem, ozdobną kratą zasłoniętem oknem. Po godzinie nawiązałem łączność, przesławszy sekretnik w miłosnem wyznaniem. Dziesięć minut później otrzymałem na świstku papieru sześć słów, z ośmioma ortograficznemi błędami. Ale zakochani na takie rzeczy nie zwracają uwagi.

Spotkaliśmy się po południu na wyludnionym bulwarze portowym. Doktór odprawiał zapewne sjestę w klubie, a ja płonąłem podwójnie: z miłości i gorąca. Dziw, żem nie roztajał ze wszystkiem.

"Duc d'Aumale" miał odpłynąć nazajutrz rano. Pozostawała zatem jedna noc tylko. Należało więc za wszelką cenę oddalić majora z domu. O spotkaniu poza domem nie mogliśmy marzyć, bo Sfax to mała mieścina, a niema nic gorszego nad kolonjalne plotki.

Wróciłem na okręt i spytałem obydwóch kolegów, czy są naprawdę moimi przyjaciółmi.

— My być — odparł z dumą Mahmadu-Fofana, kawaler dziewięciu cytacyj i trzech medali.

— To się rozumie — odpowiedział z namaszczeniem Staś Laskowski.

— Więc słuchajcie... — i wyłuszczyłem im cały mój piekielny plan, wobec którego bladły poczynania Machiawela.

O dziewiątej wieczór rozeszliśmy się na stanowiska. Laskowski w stronę portu, a Mahmadu i ja ku willi doktora. Ukryty za węgłem słyszałem, jak poczciwy Senegalczyk wszczął, w myśl moich instrukcyj, piekielny harmider.

— Panie majorze, panie majorze! Ty iść zaraz port. Jedna rybak otruć kapral legja cudzoziemska. Kapral leżeć skała, chora bardzo, bardzo...

Efekt nie dał na siebie długo czekać. Lekarz wyszedł. Mahmadu chwycił skwapliwie podaną sobie walizeczkę z medykamentami i pobiegł przodem. W dwie minuty później ciężkie, okute drzwi otworzyły się przede mną.

Chwilę siedzieliśmy w hallu. Ale pod pozorem, że z ulicy może nas kto dostrzec, przeszliśmy do jadalni. W jadalni było znów bardzo gorąco, więc czarnooka Włoszka zaproponowała położoną na piętrze sypialnię.

Ale, jak powiada nieśmiertelny Bossuet, — człowiek często błądzi, sądząc, że rzeczy będą się tak miały, jak on sobie tego życzy.

Około pierwszej po północy zbudził nas piekielny hałas. Ktoś dobijał się do zaryglowanych drzwi.

"La Ragazza" — takie dałem jej imię — poznała wnet głos swego pana i władcy. Nie było chwili do stracenia. Włożyłem jako tako mundur i przewiesiwszy buciki na sznurowadle przez szyję, skoczyłem do okna.

Piętro było nie wysokie. Chwilę wisiałem na żelaznym krokształynie, potem na parterowej okiennicy. Wreszcie gołe stopy z ulgą dotknęły ziemi.

— Mamy ptaszka!

Dwie ciężkie łapy opadły mi na ramiona. Ujrzałem dwóch wąsatych żandarmów, ukrytych we framudze ganku. Z początku wzięli mnie za zwykłego rzezimieszka, wnet jednak nieład mego stroju odkrył im rzeczywisty powód...

— Cóż to znaczy?... — zagadnął sumiasty wachmistrz.

W niewielu słowach wytłumaczyłem, że zalecałem się do służącej majora i prosiłem o zwolnienie. Żandarmi chcieli już mnie puścić, kiedy z okna odezwał się chrypliwy głos lekarza:

— Zaprowadzić tego draba do komendy portu. A jutro sam się z nim rozprawię...

Po drodze wachmistrz, dobry widać człeczysko, opowiedział mi przebieg zajścia. O pół do pierwszej wpadł do komendy portu zziajany doktór i oświadczył, że dokonano na niego zamachu. Jakiś kapral strzelców senegalskich zwabił go pod pozorem pomocy otrutemu legjoniście na sterczącą z morza skałę. Zaledwie doktór dotknął nogą skały, legjonista i senegalczyk uciekli w łódce, pozostawiając go na łasce losu. I dopiero na dawane z rewolweru strzały alarmowe, nadpłynęła szalupa policyjna, uwalniając przymusowego Robinsona. Nie wątpiąc, że chodziło o napad czy włamanie, doktór zażądał pomocy władz bezpieczeństwa i w ten sposób żandarmi znaleźli się przed willą.

Odetchnąłem. Major nie podejrzewał swojej przyjaciółki o wiarołomstwo. Z tej strony mogłem

być spokojny. A byłoby mi przykro, gdyby z mojej winy "La Ragazza" cierpieć miała.

W komendzie portu stawiono mnie przed oficerem inspekcyjnym, młodym porucznikiem marynarki. Na jego rzeczowe pytania odpowiadałem jasno i dobitnie, łżąc, oczywiście, ile wlezie. Całą winę brałem na siebie, dowodząc, że to ja byłem owym chorym legjonistą, a Senegalczyk sekundował mi zupełnie bezwiednie, sądząc, że naprawdę jestem chory. W ten sposób ubywało już dwóch współwinnych.

— A co robiłeś w willi majora?

— Zalecałem się do kucharki, poruczniku.

— Major Barbier nie ma kucharki — odrzekł z przyciskiem porucznik, zatapiając w mych oczach swe stalowe źrenice.

Spojrzałem nań błagalnie. Subtelny marynarz zrozumiał snać to spojrzenie, bo napisał coś na kartce i wręczył żandarmowi.

— Udasz się zaraz na pokład — rzekł do mnie. — Twój okręt odpływa o świcie. A ukarany zostaniesz po powrocie do pułku.

* * *

Kiedy zamilkły ostatnie echa okrętowej syreny, a śruby poczęły burzyć wodę u rufy "Duc d'Aumale", odetchnąłem. Widać doktór, przekonany, że siedzę w areszcie, nie śpieszył się z interwencją. Teraz zaś zje djabła, jeśli mnie dostanie.

Zwymyślałem Laskowskiego i Fofanę od niedołęgów. Pierwszy żachnął się, ale drugi począł tłumaczyć:

— Ty sie nie-gniewać. Jak lekarz chcieć jemu włożyć taki duży pompa do żołądek, on zerwać się i uciekać łódka. Ja też uciekać, bo co robić? Potem oddać rybak łódka, wleźć lina na statek i siedzieć cicho. A lekarz krzyczeć skała głośno, strzelać rewolwer... Szalupa przyjść i zabrać go...

Ha, trudno. Genjalnie obmyślany plan spalił w części na panewce. Laskowski wyzdrowiał zbyt szybko, a doktór przedwcześnie odzyskał wolność. Biedna Ragazza! Nie zdążyłem nawet zapytać, jak jej na imię, umówić się co do korespondencji. Kto wie, czy kiedy jeszcze będę w Sfax i czy danem mi będzie spotkać czarnooką dziewczynę?

— Może miałem przez przyjaźń dla ciebie dać sobie założyć sondę? — złościł się Laskowski, któremu moje wyrzuty były nie w smak. — Kiedy ty się nareszcie ustatkujesz, babiarzu przeklęty?

— On mieć rację — bronił mnie Mahmadu-Fofana — kobieta dobra bardzo. Bez niej ciężko żyć świat.

— A z nią jeszcze trudniej — odparł posiadający wiele doświadczenie życiowego Staś.

W dwa tygodnie później zameldowałem się w kadrze pierwszego pułku cudzoziemskiego w Lyonie. Stanąłem do raportu przed starym, doświadczonym, siwiuteńkim majorem, któremu srebrna napoleonka, staroświecki dolman i szerokie czerwone spodnie nadawały typowy wygląd oficera drugiego cesarstwa.

Dzielny staruszek był obdarzony niezwykłą pamięcią. Poznał mnie też odrazu i przyjął jowialnym uśmiechem, rzadkim przywilejem starych żołnierzy.

— No i cóż Kiki (tak upraszczał zwykle skombinowane polskie nazwiska) — cóż tam przeskrobałeś w Sfaxie, że jesteś aż przyczyną specjalnego raportu?

A że milczałem zawzięcie, major wziął ze stołu papier i począł czytać:

— "Legjonista taki i taki (tu moje nazwisko) z I-go pułku cudzoziemskiego; 15 dni więzienia z rozkazu dowództwa placu w Sfaxie. Motyw: nadużył zaufania lekarza garnizonowego i postawił tegoż w nader trudnem położeniu. Wszystko w celu zadowolenia swych osobistych zachcianek".

— Do djabła — zaklął staruszek. — Nie rozumiem tej urzędowej chińszczyzny. — Powiedz, coś przeskrobał?

— Panie majorze — odparłem. — Postarałem się o oddalenie doktora z domu, albowiem sam na kilka godzin chciałem zająć jego miejsce. Reszta to kwestja dyskrecji i zaufania.

— Przyprawił rogi lekarzowi garnizonowemu, ten drab — uśmiechnął się major. — Mogliby napisać to poprostu. Marsz do paki! — krzyknął nagle, pokrywając wesołość sztuczną srogością.

Zrobiłem w tył zwrot i wyszedłem. We drzwiach dobiegł mnie jeszcze głos staruszka, rozmawiającego z adjutantem:

— A jednak dzielni ludzie, ci Polacy... dzielni i rycerscy...

Nie wiem, czy La Ragazza myślała tak samo...

KAZIMIERZ LASKOWSKI

HEJ, ŻEBY TAK...

Hej, żeby tak w garści socha!
Iść warkoczem skib,
Orać dla tych, co się kocha,
Na powszedni chleb — o wiośnie,
Na powszedni chleb!

Hej, żeby tak wodzić pługiem...
"Odsie" — "wiśta" — "kse"!
Ponad Wisłą, Narwią, Bugiem,
Tam, gdzie serce rwie i dusza,
Tam, gdzie serce rwie!

Hej, żeby tak z ziarna korzec
Na tysiączny plon,
Niechby rosło jak proporzec,
Jak radosny dzwon szumiało,
Jak radosny dzwon!

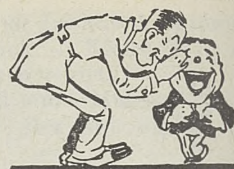
Hej, żeby tak cztery siwe,
Bicz konopny, hej!
Huknąć, jechać w dni szczęśliwe
O wiosence tej złocistej,
O wiosence tej!



KRAKÓW—KOŚCIÓŁ O. O. PAULINÓW NA SKAŁCE



HUMOR
ŚMIECH—SATYRA



PO KRÓTKICH CIERPIENIACH

— Czytałeś w gazecie nekrolog, że Pimpek umarł po krótkich cierpieniach?

—Oczywiście. On przecież był dopiero trzy miesiące po ślubie.

W PARKU

— Pamiętasz, Władku, pod tem drzewem powiedziałeś mi, że mnie kochasz...

— Tak, tak. A teraz widzę, że tam stoi inny idjota i plecie jakiejś babie podobne głupstwa.

W SZKOLE

Nauczyciel: — Gapski, powiedz mi co znaczy wyraz "narzeczona"?

Gapski: — Narzeczona... narzeczona... pszępana psora... narze...

Nauczyciel: — No, gadaj prędzej, nie bąkaj!

Gapski: — Narzeczona, to jest taka duża dziewczyna, co ma już męża, ale jeszcze ślubu z nim nie wzięła.

W SĄDZIE

Matka, zeznając w sprawie córki:

— Panie sędzio! Ten potwór uwiódł moją niewinną córeczkę! Proszę go ukarać tak surowo, jak jego poprzednik był karany!

GŁUCHONIEMY

Do pokoju wpada służąca:

— Proszę pani, do kuchni przyszedł głuchoniemy i prosi o jałmużnę.

— A czy to naprawdę głuchoniemy?

— Tak przynajmniej mówi, proszę pani.

ŚWIADECTWO

"Zofja Garnkotłuczewska służyła u mnie jako dziewczyna do wszystkiego. Odprawiam ją na własne żądanie, ponieważ była do niczego".

RÓŻNICA

Jaka jest różnica pomiędzy żoną a morzem?

Morze ma wiele bałwanów, podczas gdy żona ma tylko jednego.

SŁUCHACZ ODCZYTÓW

— Bój się Boga, jak ty wyglądasz! Ubranie masz wymięte, jakbyś spał w niem!

— Nic dziwnego. Przecież to właśnie garnitur, w którym chodzę na odczyty.

W SĄDZIE

— Dlaczego pani uderzyła męża krzesłem?

— Bo, proszę wysokiego sądu, stołu byłabym nie podniosła.

JASNOWIDZ

— Znałem człowieka, który zgóry dokładnie wiedział którego dnia i o której godzinie umrze, a nawet rodzaj śmierci przepowiedział najdokładniej.

— A to ciekawe... Chyba żartujesz?

— Nie. Dowiedział się na sądzie doraźnym.

W KANCELARJI TEATRU

— A pensja jaka, panie dyrektorze? — pyta artystka, którą właśnie dyrektor przyjmował.

— Trzysta złotych miesięcznie. Więcej naiwnej nie płacę.

— W takim razie pan dyrektor ma mnie za daleko naiwniejszą, aniżeli nią jestem.

PODWÓJNE ZMARTWIENIE.

— Czemu płaczesz, żonusiu?

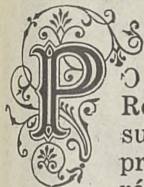
— Ach, bo mi tak żal biednego kurczątka, że je musiano zabić, a w dodatku mi się przypaliło.

Cip! Cip!
wywoływanie wilka z lasu
młócenie ozorem
rzucanie okiem
odwracanie kota ogonem
wiązanie końca z końcem
nabijanie w butelkę
Ryc. Świdwiński

John Ruckman

W Poszukiwaniu Wolności i Chleba

(Tłumaczenie z angielskiego)



PO DRODZE zwanej Mexican Cart Rd., wijającej się od wybrzeży Texasu do starego San Antonio de Bejar przesuwał przed 100 laty najbardziej różnolity tłum osadników, by osielić się na zachodzie. Konkwistadorzy, misjonarze, oraz żołnierze ciągnęli tą drogą przez prymitywny kraj w którym panoszyło się jeszcze bezprawie, by zakładać nowe życie, szukać szczęścia i bogactwa, a może tylko nieraz przygód. Ciągnęły ich na zachód opowiadamia o nieznanym kraju, oraz jego bogactwach.

Napewno jednak najbardziej dziwnym na tle tego krajobrazu i wśród tych tłumów ciągnących na zachód, wyglądała grupa 800 polskich imigrantów. Po ośmiu tygodniach podróży pod pokładem okrętu wylądowali oni w porcie Galveston u proku zimy przed przeszło 100 laty. Z tego też portu ruszyli oni w głąb dzikiego jeszcze zupełnie lądu, by założyć pierwszą w Ameryce osadę polską "Panny Marii".

Nie znali oni języka angielskiego, nie mieli ze sobą prawie nic, za wyjątkiem kilku prymitywnych narzędzi rolniczych. Przywieźli ze sobą krzyż, który miał stanąć na kopule kościoła, który chcieli wybudować w swojej osadzie. Ale zdecydowawszy się opuścić Polskę rządzoną przez zaborców z jej niewolą polityczną i nędzą gospodarczą, osadnicy polscy zdecydowani ruszyli w poszukiwaniu misjonarza Ojca Leopolda Moczygemby, który był inicjatorem wyjazdu tej grupy do Ameryki przez swoje listy do swoich braci zakonnych na Śląsku. O. Moczygemba był misjonarzem w Texas.

Marsz Znaczony Grobami.

Przez dwa tygodnie szli osadnicy polscy wzdłuż wybrzeża, a dotarłszy do portu Indianola, skręcili na Mexican Cart Road. Na kilka dni przed osiągnięciem Indianoli zaczęła ich dziesiątkować żółta febra. Wiatr smagał ich licho odziane ciała. Wielu poddało się i zawróciło zpowrotem. Niektórzy wyczerpani długą podróżą morską nie mieli sił na dalszy marsz. Mało kto z nich miał pieniądze. Wielu było bez obuwia. W nocy podobnie do owiec zbijali się w gromadę, by swoim ciepłem wzajemnie się trochę ogrzać i doczekać jeszcze jednego świtu, napewno dla niektórych z nich już ostatniego.

Naskutek febry i wyczerpania kilkakrotnie nieraz dziennie musieli przerywać marsz, by grzebać umarłych. To też był ich jedyny odpoczynek. A jednak pomimo chorób, głodu i chłodu główny trzon grupy osadników szedł dalej. Milczący, wystraszony, zrozpaczony, ale szedł.

Zanim osiągnęli San Antonio pozostawili na swoim szlaku przeszło 100 grobów, swoich matek, sióstr, braci i dzieci.

Wreszcie przybył O. Leopold z odległego o 25 mil Castroville. Poprowadził on tych, co wytrwali w dalszą, dwudniową drogę wzdłuż brzegu rzeki San Antonio, aż do ujścia strumyka Cibolo w dzisiejszym powiecie Karnes. Tutaj dopiero mogli strudzeni wędrownicy zrzucić swoje skromne bagaże.

Okres Pionierski.

Skąpy zapas zboża był jedynym zapasem żywności, który miał starczyć do następnych zbiorów. Krzaki i drzewa w lesie były jedynym schronieniem przed deszczem, zimnem i dzikimi zwierzętami. A jednak jeszcze w dniu przybycia pod wiekowym dębem, który dziś jeszcze stoi w osadzie Panny Marii, odprawiona została o północy Pasterka. Była to bowiem wigilia 1854 roku.

Potem zabrano się do stawiania ziemianek, krytych trzciną i sitowiem. Osadnicy nadal byli jednak nękani żółtą febrą, oraz plagą grzechotników, których niezliczone ilości gnieździły się w okolicy ujścia strumienia do rzeki. Kroniki tych czasów nie podają ile wówczas ludzi zmarło. Wielu opuściło rodziny i poszło na własną rękę szukać szczęścia gdzieindziej. Po dwóch miesiącach stan liczebny przybyłych zmniejszył się do połowy.

Jeden z członków kolonii, zakonnik O. Adolf Bakanowski tak opisywał ówczesne położenie garści osiedleńców polskich: "Czegoż nie musieliśmy wycierpieć w początkach naszego osadnictwa. Nie mieliśmy domów, który musiały nam zastąpić drzewa i krzaki w lesie. W okolicy nie mieszkali też żadni ludzie, do których moglibyśmy się udać po pomoc. Wprawdzie przejeżdżał od czasu do czasu któryś z kowboi, ale nie mogliśmy się z nimi porozumieć, zupełnie nie znając języka angielskiego. Wyśmiewali oni nasze pionierskie wysiłki i odjeżdżali w swoją stronę."

"A ludzie umierali z wycieńczenia i głodu. Opuszczając obozowisko, nikt nie był pewny czy wróci do niego żywy. Płacz kobiet i dzieci był stałym zjawiskiem, przypominającym wszystkim nasze tragiczne położenie."

Oszukiwani i Rabowani.

"Zmuszeni nędzą do opuszczenia rodzin i szukania zarobków, często osadnicy byli oszu-



W 1858 roku Gawlik wybudował pierwszy murowany dom w osadzie Panna Maria. Dziś dom ten należy do Teodora Polaka.

W 1858 roku Gawlik wybudował pierwszy murowany dom w osadzie Panna Maria. Dziś dom ten należy do Teodora Polaka.

kiwani przez pracodawców, lub rabowani w drodze powrotnej, tak że po tygodniach nieobecności w domu i ciężkiej pracy, ojciec powracał bez grosza i nie miał możliwości pomocy głodującym dzieciom".

Na szczęście grasujący w okolicy Indianie, uprowadzający bydło i konie nie zaczepiali polskich osadników. Ale tym bardziej dawali się im we znaki, biali bandyci, którzy zabierali wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość każdemu napotkanemu zdala od obozu, śmiejąc się z jego niemożliwości nawet nawymyślania im.

Pomimo tych wszystkich trudności i przeciwności losu osadnicy przetrwali pierwszy rok. Pod koniec 1855 roku wielu wybudowało już sobie chatki. Były to skromne chałupki z surowych nieciosanych okrąglaków, obłożone nazewnątrz ziemią i murawą. Większość rodzin wykarczowała i oczyściła już przynajmniej małe pole, by zasadzić tam kukurydzę. Opodal dębu, pod którym przed rokiem odprawiono pierwszą Mszę św. w dzień przybycia, stał teraz mały, murowany kościółek.

Mężczyźni chodzili do pracy do okolicznych farmerów i miasteczek. Wielu z nich musiało iść 8 mil, by po dniu pracy i zarobieniu 50 centów wracać potem w nocy do domu. A 100 funtów mąki kosztowało wówczas $23, a buszel kukurydzy $3. Jednak kolonia trzymała się i rozwijała.

Klęska Suszy.

Ale nagle spadła na całą okolicę klęska suszy. Ani kropla deszczu nie spadła w okolicy kolonii przez 14 miesięcy. Wszystkie pola wyschły. Wyschnięta ziemia popękała nie rodząc ani zboża, ani kukurydzy. Znowu wiele rodzin opuściło osiedle, szukając bardziej sprzyjających warunków dla osiedlenia się. Powędrowało też w poszukiwaniu pracy, do odległych nawet miejscowości wielu samotnych mężczyzn, oraz kobiet i dziewcząt, zostawiając swoje rodziny w nadziei, że przetrwają one i tą klęskę. Niektóre rodziny zabrnęły i osiedliły się wówczas w pobliżu St. Louis, Missouri.

Tymczasem w 1855 roku przybyła druga fala polskich imigrantów w liczbie około 700 osób. Część z nich osiadła w Panna Maria, ale większość rozprószyła się w okolicy tworząc okoliczne osiedla, albo powędrowała do Bandery i San Antonio. Ksiądz Moczygemba starał się utrzymać założoną kolonię, lecz naskutek klęsk i niedostatku autorytet jego upadł, a niektórzy czynili go odpowiedzialnym za swoje cierpienia. Stan kolonii spadł do 150 mieszkańców. Ks. Moczygemba został odwołany do Rzymu, by już nigdy niemóc wrócić do Ameryki.

W takich warunkach zbliżała się zima. W osiedlu nie było żadnych zapasów żywności. Wszystkich, którzy pozostali czekała śmierć głodowa. Ale Opatrzność czuwała nad osadnikami. Jeden z sąsiednich zamożnych farmerów przygnał do osiedla całe stado wołów. Drugi przywiózł kukurydzę. Ta zima też była punktem zwrotnem w życiu kolonistów. Następnym latem był nadzwyczajny urodzaj.

Około 1858 roku zaczęły powstawać kamienne chaty, budowane według polskich wzorów. Ruiny wielu z nich przetrwały do dnia dzisiejszego i rozrzucone na okolicznych wzgórzach przypominają dawne, zapomniane na warcie posterunki. Kilka lat upłynęło spokojnie w życiu kolonii, aż przyszła wojna domowa.

Wojna Domowa.

Wszyscy mężczyźni w osadzie zostali zaciągnięci do wojska. Jeden z mieszkańców, Aleksander Dzik tak potem opowiadał ówczesne swoje przeżycia, uwiecznione przez pamiętnikarza: "Zabrano mnie do wojska, choć miałem zaledwie lat 18 i po wcieleniu do armii Kenfederatów przeniesiono z moim oddziałem do stanu Arkansas. Żywność była w wojsku okropna—kaczany kukurydzy namoczone w wodzie. Broń przestarzała, pozabierana od kolonistów. Pozostawałem w wojsku aż do końca wojny domowej, tak, że gdy wróciłem pod ojczysty dach, nawet rodzona matka mnie nie poznała."

Ludność cywilna cierpiała nędzę. Ludzie w osadzie Panna Maria chodzili w łachmanach. Yard perkalu kosztował $50, a pieniędzy nie było. Zamiast kawy używano palonych słodkich ziemniaków, zamiast sody popiołu z kaczanów od kukurydzy. Przeciętny osadnik polski nie mówił jeszcze w tym czasie po angielsku. Traktowano ich też często w tym czasie zupełnie tak samo, jak świeżo wyzwolonych murzynów. Wędrujący rzezimieszki nie dają spokoju mieszkańcom osady.

"Czy to w domu, czy w czasie podróży — pisał Ojciec Bakanowski — nie mamy spokoju". "Nawet kościół nie jest zabezpieczony przed zbeszczeszczeniem. Wchodzą doń kowboje w czasie nabeżeństwa, nie zdejmując swoich olbrzymich kapeluszy i nie wyjmując papierosa, czy cygara z ust. Podchodzą w czasie Mszy do ołtarza i oglądają z ciekawością kielich. Na drogach strzelają często pod nogi spotykanych Polaków, raniąc ich niejednokrotnie...."

Najście Na Kościół.

"Pewnego razu, wieczorem w Wielką Sobotę," — kontynuuje swój opis O. Banakowski — "gdy wszyscy mieszkańcy byli w kościele, zjawił się przed świątynią tłum 80 jedźców i kilkanaście wozów i powozów z kobietami, które trzymały się nieco w tyle. Wszyscy mężczyźni byli uzbrojeni."

"Gdy nasi ludzie wychodzili z kościoła zostali obrzuceni gradem kamieniem. Zaczęła się walka. Jeden z napastników, tęgi mężczyzna wysunął się na czoło i podniosłszy dubeltówkę wycelował w gromadę stojących kobiet i dzieci oraz pociągnął za spust. Na szczęście dubeltówka nie wypaliła"

"Gdy zobaczyłem tę scenę, a posłyszałem jeszcze pisk zachwytu kobiet siedzących na wozach, pobiegłem do swego mieszkania i wziąwszy rewolwer oddałem kilka strzałów ponad głowami napastników. W kilka minut napastnicy ulotnili się."

"Nie wiedziałem co począć z tą napaścią? Komu się poskarżyć? Gdzie szukać sprawiedliwości? Wiedziałem z całą pewnością, że zarówno szeryf, jak i jego deputowani byli po stronie napastników."

Życie w tych warunkach strachu, terroru bandytów w najbliższej okolicy osiedla, brak znajomości języka, czyniły życie nieznośnym. Kilku mężczyzn wybrało się więc do San Antonio i zwróciło się do władz wojskowych o pomoc i ochronę. Wkrótce też w Panna Maria stanął oddział kawalerii, który w ciągu 8 miesięcy oczyścił okolicę ze złodziei i bandytów. Około 100 bandytów zostało powieszonych, lub rozstrzelanych.

Zachowali Język i Tradycje.

Ta akcja przywróciła normalne warunki życia w okolicy. Osiedleńcy mogli spokojnie powrócić do uprawy roli, nawet na dalej położonych polach. Mogli bez obawy udawać się do okolicznych osiedli i miasteczek, by sprzedać swoje produkta, lub poczynić zakupy. A jednak niechętny stosunek otoczenia do polskich osadników pozostał w okolicy nadal, choć nie przejawiał się już w formach brutalnych. Ta niechęć z zewnątrz była właśnie jedną z przyczyn, która bardzo zespoliła i związała ze sobą mieszkańców osiedla. Odcięci od wpływów wewnętrznych tym gorliwiej pielęgnowali przywiezione ze "starego kraju" zwyczaje i obyczaje.

Pewnie tysiące dzieci i wnuków pierwszych 800 osadników, którzy przed 100 laty założyli osadę Panna Maria, rozprószyło się po całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Dziś zaledwie około 20 zagród pozostało w rejonie, które niegdyś było nazwane osiedlem Panna Maria. Język polski rozbrzmiewa jeszcze jednak we wszystkich domach, a w kościele śpiewane są polskie pieśni religijne.

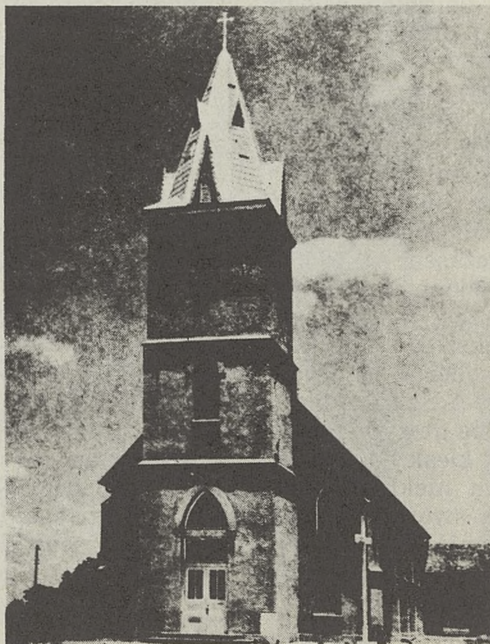
Szukali Wolności i Chleba.

Gdy na przełomie stulecia przeprowadzono kolej przez południowo-wschodnią część Texasu, ominęła ona zdaleka osadę Panna Maria, która też zaczęła jakgdyby powoli zamierać. Nie spełniły się może marzenia założycieli osady o wielkim jej rozwoju i bogactwie. Ale dziś ich potomkowie żyją w pokoju, wśród żyznych pól w dobrobycie i dostatku.

Ksiądz Edward Dworczyk, do niedawno proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia w Panna Maria tak ujął nastroje obecnych mieszkańców: "Jesteśmy zupełnie zadowoleni z naszego losu. Jak ksiądz Bakanowski niegdyś powiedział, Panna Maria jest zabytkiem z pionierskiego okresu Texasu. Ziemia tego osiedla przesiąknięta jest potem i łzami ludzi, którzy opuścili swój kraj, by szukać wolności i kawałka chleba."



Nagrobek ś. p. Józefy i Mikołaja Opiela z polskimi napisami w osadzie Panna Maria.


Kościół Niepokalanego Poczęcia w osadzie Panna Maria.



W roku 1954 zbliża się setna rocznica założenia pierwszej polskiej osady w Stanach Zjednoczonych. Sto lat temu w roku 1851 Ks. Leopold Moczygęba przyjechał do Texas i listami do rodziny w Polsce zachęcał rodaków do zorganizowania masowego wyjazdu do Ameryki. Przeszło sto rodzin zebrało się i wynajętym okrętem, po trudnej 9cio tygodniowej podróży, przyjechali do Galveston, Texas, w roku 1854. Tu czekała na nich podróż kilkuset mil przez dzikie lasy zanim dotarli do miejsca gdzie ks. Moczygęba oczekiwał ich. Pod gołym niebem i krzyżem, który przywieźli ze swej parafii w Polsce, zapoczątkowali pierwszą polską osadę w Stanach Zjednoczonych nadając jej nazwę Panna Maria.

Z biegiem czasu powstało kilkanaście osad o nazwach polskich jak: St. Hedwig, 1855 r., Bandera, 1855 r.; Cestochowa, 1873 r.; Kosciusko, 1892 r.; Polonia, 1898 r. Parafie polskie mieszczą się również w Yorktown, Falls River i Bremond.

Feliks Wardziński został uznany za jednego z pierwszych obywateli Republiki Texas, oraz za posiadacza ziemskiego i przedstawiciela politycznej i religijnej wolności. Stulecie bitwy pod San Jacinto było uczczone i w tym celu w Dallas, Texas, pobudowano "Halę Bohaterów." W Hali Bohaterów widniało nazwisko polskiego Bojownika Wolności, Feliksa Wardzińskiego, obok generała Houston'a, oswobodziciela Texas'u i Stefana F. Austina, kolonizatora Texas'u.

KOLEGIUM W CAMBRIDGE SPRINGS TO CHLUBA ZWIĄZKU

Z wielu z poważnych i godnych pochwały dzieł, którymi szczyci się dzisiaj Związek Narodowy Polski, jest bez wątpienia założenie, utrzymanie i doprowadzenie do rozkwitu Kolegium Związkowego, położonego w małem górskiem miasteczku pennsylvańskiem, Cambridge Springs, 24 mile na południe od Erie, Pa.

Położone na szczycie wzgórza, otoczone przepięknymi drzewami wszystkich gatunków, kolegium stało się uczelnią, z której były by dumne największe instytucje. Posiada bowiem pierwszorzedny komplet artystycznie dobranych, modnych, solidnych gmachów na pomieszczenie studentów i na danie im nietylko pierwszorzędnego wykształcenia, ale także zdrowej opieki moralnej i duchowej, tak że z uczelni związkowej wychodzi młodzież wprawiona do życia organizacyjnego i społecznego, młodzież naprawdę patriotyczna, posiadająca znajomość języka, literatury i historii polskiej poza przedmiotami, które znać i umieć muszą.

Sama idea założenia w Ameryce wyższej polskiej instytucji naukowej, któraby kształciła młodzież wedle przepisów tego kraju, ale równocześnie wpajała w nich polskość, powstała dawno temu, bowiem jeszcze w roku 1903 na sejmie w Wilkes Barre, Pa., kiedy to sejm związkowy powołał do życia Komisje Oświaty i Szkolnictwa, by ta komisja opracowała program uczenia dziatwy polskości. Komisja ta wprowadziła specjalny podatek w sumie 2 centów od członka na sejmie w Buffalo w roku 1905 tak, że Komisja ta już na sejmie w St. Louis w roku 1911 mogła się wykazać, że posiada w kasie zwiazkowej poważną sumę 75 tysięcy dolarów na założenie swej własnej szkoły związkowej, która była marzeniem i dążeniem braci związkowej.

W tym to czasie ks. Seweryn Niedbalski z Erie, Pa., zwrócił uwagę ówczesnego Cenzora Z. N. P. Antoniego Schreibera na fakt, że w sąsiedniem Cambridge Springs znajdował się na sprzedaż wspaniały czteropiętrowy gmach hotelowy wraz z całkowitem urządzeniem, obszernymi gruntami, meblami, naczyniami it.d. za okazyjną sumę $175,000, chociaż wartość tego budynku wynosiła przeszło pół miliona dolarów. Cenzor Schreiber zwołał wówczas zjazd Komisji Szkolnictwa, która po zbadaniu objektu w dniu 4-go grudnia, 1911, uchwaliła hotel "Vanadium" zakupić na szkołę związkową.

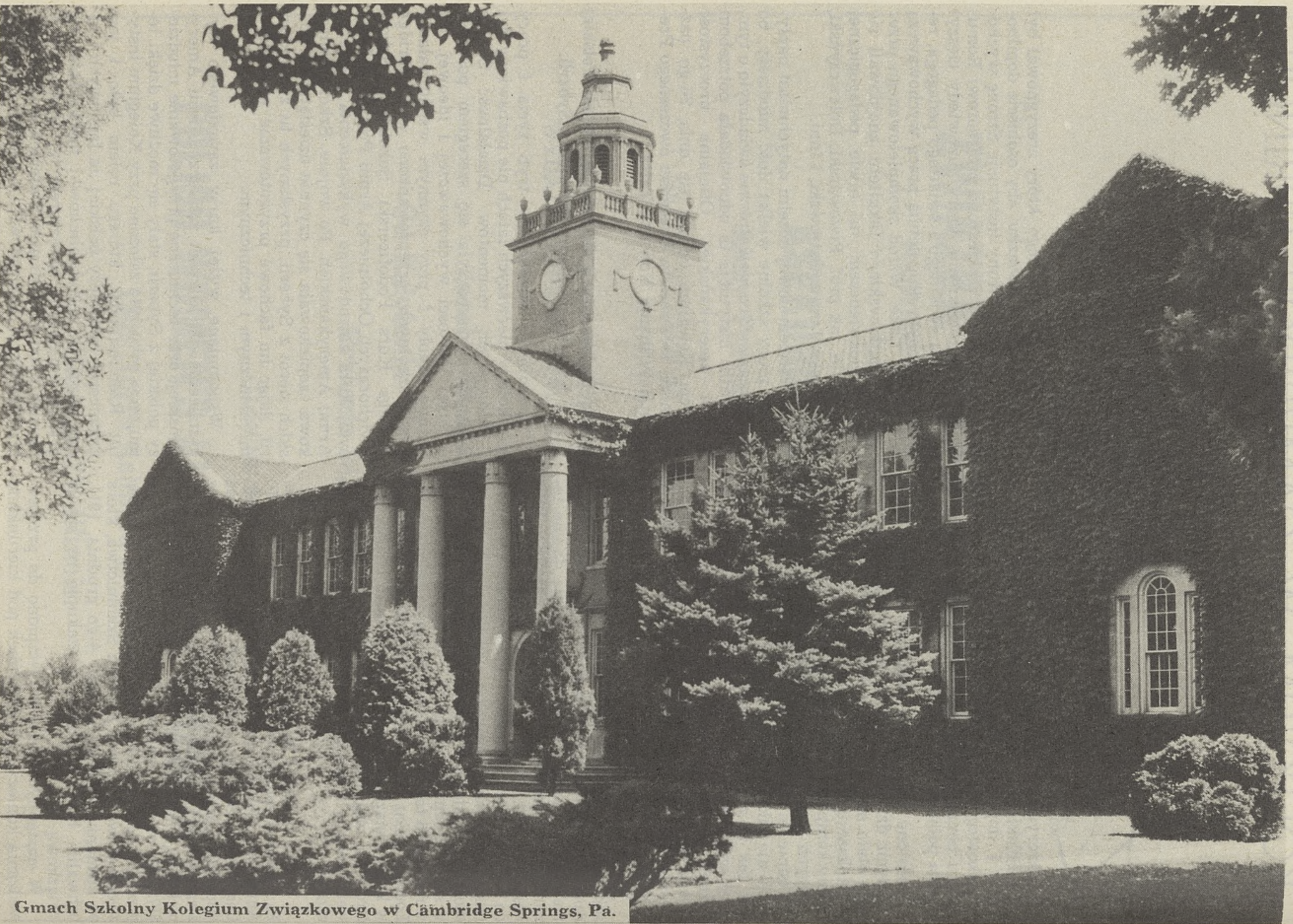
W następnym roku przystąpiono do przeprowadzenia koniecznych przeróbek pod kierunkiem p. Mariana Stęczyńskiego, który zrezygnował był z urzędu prezesa Związku, aby osobiście dopilnować materialnej strony instytucji. Stronę wychowawczo-naukową powierzono profesorowi Romualdowi Piątkowskiemu, który już wtedy cieszył się reputacją świetnego i światłego pedagoga, reputację, zdobytą długoletnią pracą wychowawczą w Orchard Lake. Wśród skompletowanego przez rektora Piątkowskiego fakultetu znajdowali się również doświadczeni na niwie pedagogicznej nauczyciele, jak prof. Piwowarski, Dolewczyński, Fijałkowski, Janusz Ostrowski, i inni.

Z otwarciem nowej uczelni natychmiast napłynęła w mury szkolne wielka ilość młodzieży, bo aż 326 uczniów; co niewątpliwie świadczyło o tym, jak bardzo instytucja ta odpowiadała potrzebom Polonii amerykańskiej. Oficjalna uroczystość otwarcia Kolegium odbyła się dnia 26-go października, 1912 roku w obecności ówczesnego Prezydenta Williama Howarta Tafta.

Szkoła Podchorążych Ochotniczej Armii Polskiej i Kształcenie Sierot Polskich z Syberii

Spokojny i ewolucyjny tryb życia i pracy w szkole w pierwszych latach nie pozbawiony był i silniejszych momentów. Działalność Szkoły Związkowej zaznaczyła się szeregiem posunięć o dużej wartości wychowawczej i ideowej. Na terenie szkoły i przy czynnym współdziałaniu władz szkolnych, przeprowadzono w Cambridge Springs Kurs Podoficerski Sokolstwa, Szkołę Podchorążych Ochotniczej Armii Polskiej z Ameryki, kurs zawodowego wykształcenia żołnierzy Armii Amerykańskich. Po wojnie, Szkoła Związkowa zaopiekowała się czynnie dziesiątkami polskich sierot z Syberii, przysłanych tu z Mandżurii, dając im fachowe przygotowanie w zakresie mechanicznym i technicznym.

Wspomniane wyżej kursy zawodowego wykształcenia dla kilkuset żołnierzy Armii Amerykańskiej, oraz techniczne przygotowanie młodzieży polskiej z Syberii, stały się możliwe dzięki temu, że w roku 1915 założono przy Kolegium instytut Rzemieślniczy, którego celem było i jest kształcenie młodzieży polskiej na fachowych i lepiej płatnych rękodzielników i mechaników na gruncie tutejszym. Inicjatorem tej wysoce pożytecznej instytucji byli prof. Zwierzchowski,—organizatorem prof. Gwiazdowski,—a długoletnim kie-



Gmach Szkolny Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pa.

roknikiem prof. Kozaczka, którego funkcje obecnie chlubnie sprawuje prof. E. Kruszka.

Następnie, wobec zanikającego z każdym rokiem dopływu rdzennej młodzieży z Polski, a zwiększającej się liczby młodzieży urodzonej w Ameryce, językiem wykładowym musiał stać się język angielski, co ostatecznie nastąpiło w roku 1919, pozostawiając jedynie przedmioty polskie wykładom po polsku.

Zrazu szkoła związkowa odpowiadała zakresem wykształcenia High School, z czasem wprowadzono "Junior College", a ostatnio usunięto zupełnie niższy poziom nauk High School a zamieniono uczelnię związkową wyłącznie na Kolegium, niższe i wyższe, wychodząc z założenia że młodzież związkowa może pobierać niższe wykształcenie w High Schools w swych miastach, w których mieszka ,a dostępnych dla każdego.

Zmiany te odpowiadały najwidoczniej wymaganiom młodzieży, która znów zaufanie swoje zamanifestowała wyjątkowo znacznym dopływem nowych studentów do naszej uczelni. Lustracja szkoły przez władze szkolne Stanu Pennsylvania wypadła dla naszego zakładu pochlebnie, wobec czego jego byt został przez autorytatywne czynniki Związku utrwalony jako dla przyszłości naszej konieczny. Zaczęto więc rozbudowywać laboratoria, powiększono znacznie bibliotekę szkolną, oraz zabrano się do wypracowywania planów, zmierzających do rozszerzenia działalności naukowej i wychowawczej Kolegium na znacznie większą skalę.

Wobec wyłonionej potrzeby rozbudowy szkoły oraz uzgodnienia jej programu i charakteru z wymaganiami władz amerykańskich zaszła logiczna potrzeba skoncentrowania w jednych rękach różnych departamentów działolności szkoły, a więc zarówno administracyjno - gospodarczych, jak i naukowo - wychowawczych. Ustępują wtedy autonomiczni kierownicy dwóch niezależnych od siebie departamentów,—mianowicie dyrektor Akademii i Junior College, p. W. Gąsiorowski, oraz kierownik Instytutu p. Kozaczka, całą zaś odpowiedzialność za zbiorowy wysiłek rozbudowy bierze na siebie mianowany przez Komisię Szkolnictwa Prezydentem Szkoły ówczesny Prezes Rady Szkolnej, prof. Stefan Mierzwa, inicjator Fundacji Kościuszkowskiej.

Katastrofalny Pożar Szkoły Związkowej

Ustalono plany dalszej rozbudowy szkoły i przystąpiono do budowy nowoczesnego, ogniotrwałego dormitorium. W trakcie wytężonych prac przygotowawczych i zanim jeszcze wykończono budowę wspomnianego dormitorium, nastąpiła katastrofa pożaru, która pochłonęła kompletnie cały dotychczasowy dorobek materialny szkoły. Katastrofa ta odbiła się bolesnym echem po całym wychodztwie, ponieważ ofiarą jej padły również świeżo i bogato urządzone laboratoria przyrodnicze, biblioteka o 12,000 tomach, oraz nadzwyczaj cenne archiwum i muzeum związkowe.

Dzięki żywej, czynnej pomocy ludności miasteczka nauka szkolna nie została przerwaną i podjętą została już na drugi dzień po pożarze we wnętrzach tutejszych kościołów. Równocześnie odchodziła dalsza praca nad dokończeniem nowego ogniotrwałego i wspaniałego dormitorium, które ostatecznie wykończono w lecie 1931 roku. Dla kontynuowania regularnej pracy szkolnej wybudowano wkrótce po pożarze prowizoryczny, do dziś dnia jeszcze stojący drewniany budynek szkolny, który ostatecznie zastąpiony został nowym i okazałym budynkiem szkolnym, ukończonym w roku 1934.

Po Sejmie w Scranton zaszła zmiana w stanowisku kierowniczym szkoły, które objął ówczesny dziekan, prof. E. Kuberski. Był on pierwszym kierownikiem szkoły, który wyszedł z łona Alumnów Kolegium. Tu godzi się zaznaczyć i z najwyższym podnieść uznaniem, że Alumni Kolegium zaczynają odgrywać coraz żywszą i czynniejszą rolę w dziejach i życiu szkoły, co daje rękojmię, że potrzeby szkoły w jej różnych dziedzinach znajdą bardziej bezpośredni oddźwięk w szerokich masach związkowych, a szkoła sama stanie się centralnym instytutem pracy ideowej i naukowej Polonii amerykańskiej. Sejm Związku Narodowego Polskiego w Baltimore wykazał niezbicie, że idea Szkoły Związkowej ma wielkie rzesze gorących i ofiarnych zwolenników i że zapuszcza ona coraz głębsze korzenie w świadomość ogółu polskiego w Ameryce.

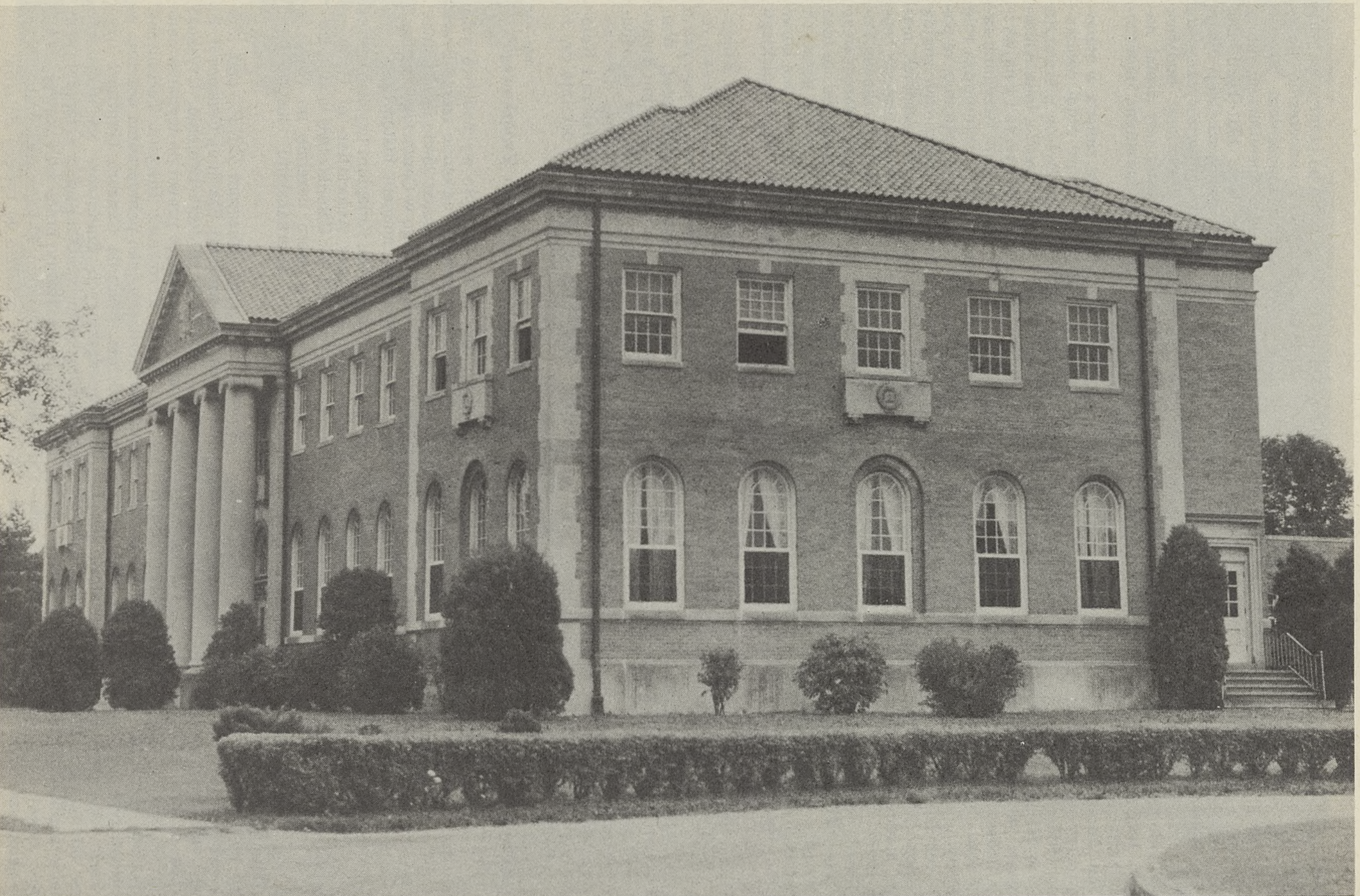
W roku 1936 kierownik szkoły dziekan Kuberski, z powodu złego stanu zdrowia, złożył swą rezygnację. Przez szereg miesięcy funkcje jego pełnił zastępczo szef repartamentu chemii, prof. Wm. Powers, poczem Rada Szkolna na zebraniu kwietniowym roku następnego powołała na to odpowiedzialne stanowisko p. Jana Kolasę, doświadczonego na niwie pedagogicznej profesora z Kolegium Św. Jana Kantego w Erie, a ostatnio dr. A. Colmana.

Jubileusz 25-lecia Kolegium Związkowego

W czerwcu 1937 roku przeżyło wychodztwo polskie, przede wszystkim zaś ogromne rzesze Braci Związkowej, doniosły Jubileusz 25-cio lecia istnienia Kolegium Związkowego w Cambridge Springs, Pa. Był to prawdziwie moment historyczny.

W kwietniu 1938 roku, Kolegium uzyskało akredytację "Middle States Association of Colleges and Secondary Schools". Członkostwo w tym stowarzyszeniu stawia naszą uczelnię na równi z pierwszorzędnymi amerkańskimi instytucjami naukowymi.

W roku ubiegłym Kolegium Z.N.P., pod kierownictwem prezesa Rady Szkolnej, Cenzora B. F. Gunthera obchodziło 40-lecie istnienia. Uzyskało pełną akredytację, mając prawo do wydania naukowych stopni, a również Instytut Techniczny został zatwierdzony jako pełnoprawna uczelnia w tej dziedzinie. Starania Cenzora Gunthera uzyskania dodatkowych funduszów na ulepszenie szkoły związkowej spotkało się z sympatycznym oddźwiękiem ze strony braci związkowej, która w roku jubileuszowym 40-lecia szkoły złożyła na Kolegium sumę przeszło 40 tysięcy dolarów.



Gmach Washingtona, w którym mieści się sala rekreacyjna, sala jadalna, kuchnia, biblioteka i dział polski w Alliance College w Cambridge Springs, Pa.

Jak Polacy Przybyli Przed 345 Laty Do Ameryki, Walczyli o Swoje Prawa

Leo J. Michałoski

W lecie 1608 roku żaglowiec Mary and Margaret opuścił brzegi Tamizy, udając się w daleką podróż. Kapitan Krzysztof Newport skierował statek do Jamestown, w kolonii Virginia, w Nowym Świecie. Na pokładzie żaglowca znajdowało się około 70 osób, przeważnie poszukiwaczy przygód, wśród nich zaś poszukiwacze złota i pereł, zwiedzeni pogłoskami o bogactwach za morzami. Pani Forrest i jej służąca, Anna Burras, były jedynymi pasażerkami. Pasażerami w ścisłym tego słowa znaczeniu byli również trzej Holendrzy i pięciu Polaków, rzemieślników, zwerbowanych przez Towarzystwo Virginia. Niestety ich nazwiska nie figurowały na liście podróżnych.

Po sześciu tygodniach podróży żaglowiec Mary and Margaret wpłynął do ujścia rzeki James River. Aczkolwiek był to mroźny, październikowy poranek, powietrze było czyste i przyjemne.

Jedynie Kapitan Smith Rozumiał Po Polsku

Statek stanął na kotwicy w pobliżu James Fort, wielkiej budowy z drzewa i gliny, o 3 szańcach, uzbrojonych każdy w działo. Mieszkańcy osiedla radosnymi okrzykami witali przybyłych. Polacy schodzili na ląd ostatni. Mówili oni w niezrozumiałym dla otoczenia języku. Jedynie kapitan John Smith, prezydent kolonii rozumiał ich mowę, gdyż swego czasu był on w ich ojczyźnie. Kpt. Smith zbliżył się do przybyłych i przemówił do nich kilka słów po polsku. Podróżni śmieli się i witali go radośnie.

W swoich "True Travels" kpt. Smith opisuje:

". . . nieco dalej stała grupa ośmiu ludzi, którzy odpowiadali na powitania poważnie i w dziwnym języku. Polacy i Niemcy byli w tej grupie. Pierwsi cudzoziemcy w angielskiej Virginii, którzy umieli pędzić smołę i dziegeć oraz wyrabiać szkło."

W kilka dni później kpt. Smith i garstka jego "cudzoziemców", rozpoczęli trzebić las. Niebotyczne cedry i sosny padały pod toporami przybylców. Polskie pieśni rozlegały się po lesie. To robotnicy rozpoczynali spłacać Tow. Virginia koszty swej podróży (6—10 funtów szterlingów). Przyrzeczono im całkowitą swobodę po 4 latach.

Pierwsza Fabryka Szkła

W odległości jednej mili od Jamestown w ciągu trzech tygodni wybudowano piec do wytapiania szkła, uruchamiając produkcję tego artykułu. (Szczątki "fabryki szkła" odnaleziono około 15 lat temu. Miejsce to nazywa się obecnie "Glasshouse point").

Udając się w grudniu 1608 do Anglii, kpt. Newport już zabrał ze sobą "próbki szkła". Warto podkreślić, iż był to początek przemysłu szklannego w Ameryce.

Według J. C. Harringtona, źródło autorytatywne, jeśli chodzi o historię Jamestown, z Holendrami było wiele kłopotów od samego początku. I on powątpiewa, czy przyczynili się oni w czymkolwiek do wyrobu szkła. Wygląda więc, że to tylko Polacy wyrabiali szkło. Potwierdza to również i kpt. Smith w swym sprawozdaniu z walki z Indianami w pobliżu wytwórni szkła. Powiada on bowiem, że Indianie usiłowali uciekać "upon perceiving two of the Poles". Warto podkreślić, że kpt. Smith zanotował "two of the Poles", a nie "two Poles".

Ciężkie Koleje Pierwszych Polskich Osadników

Z czasem przybyło do kolonii więcej osadników-Polaków. Przeważnie trudnili się oni pędzeniem smoły i dziegciu. Część jednakże plantowała i tytoń, który rósł nawet na ulicach. Podobno tytoń z Virginii dotarł aż do Polski.

Źródła wykazują, że w okresie czasu do roku 1622 było 25 polskich osiedleńców w Jamestown. Przeszli oni niewymownie ciężkie koleje. Głód, choroby, kłótnie. Indianie byli bardzo wrogo usposobieni. Zdobyli oni jednakże uznanie kpt. Smitha, jak również i innych przewódców kolonii. Odznaczyli się oni nieraz w walkach z Indianami.

Niestety w żadnych dostępnych materiałach, dotyczących Jamestown, nie są wymienione nazwiska Polaków tam osiadłych. Jedynie w liście osób, pomordowanych przez Indian, w Wielki Piątek, 22 marca 1622 roku, figuruje "Matthew, a Polander who died at Martin Brandons". (Vol. III Records of the Virginia Company.)

Zabroniono Polakom Głosować

W czerwcu 1619 roku, w czasie rządzenia kolonią przez gubernatora George Yeardley,

zebrało się w Jamestown pierwsze ustawodawcze zgromadzenie w Ameryce. Członkowie jego byli wybierani w powszechnym głosowaniu przez mieszkańców 11 okręgów po dwóch delegatów z każdego okręgu. Towarzystwo Virginia zakazało Polakom brać udziału w tym głosowaniu.

Polacy bowiem, jak to wspomniałem wyżej, przyjechali jako najemni robotnicy, czyli, że obowiązani oni byli odpracować pewną ilość lat by spłacić Tow. Virginia koszty swojego przejazdu do Ameryki. Uważali oni, że już odpracowali swe zobowiązania, a za tym, zgodnie z warunkami swych umów, są uprawnieni do korzystania z tych samych praw i przywilejów, co i inni osiedleńcy.

Pierwszy Strajk w Ameryce

Rzemieślnicy polscy zaprotestowali przeciwko krzywdzeniu ich przez Towarzystwo, oświadczając, że nie przystąpią oni do pracy tak długo, dopóki prawa ich nie zostaną uszanowane, dopóki nie będą oni traktowani, jak inni osiedleńcy i jak długo nie uzyskają prawa głosu.

Ich protesty zostały po pewnych wahaniach uwzględnione. W księdze uchwał towarzystwa Virginia znajdujemy następujący zapis:

"Po pertraktacjach i dyskusji z Polakami, przebywającymi w Virginii, wyrażono zgodę, nie zważając na poprzednie zarządzenie odmiennej treści, ażeby uzyskali oni prawo głosowania i stali się tak wolnymi, jak wszyscy inni mieszkańcy tej kolonii; ażeby zaś ich umiejętność pędzenia smoły, oraz robienia ługu nie zginęła z ich śmiercią, zgodzono się by pewna liczba młodych ludzi została oddana im na naukę dla wyuczenia się ich umiejętności i wiedzy, na przyszły pożytek kraju."

Zwycięstwo Polskiego Protestu

Ta koncesja ze strony Towarzystwa, skłoniła Polaków do ustępstwa i zakończyli oni swój strajk . . . Pierwszy w tym kraju. Księga uchwał Towarzystwa, pod datą 17 maja 1620 roku, notuje:

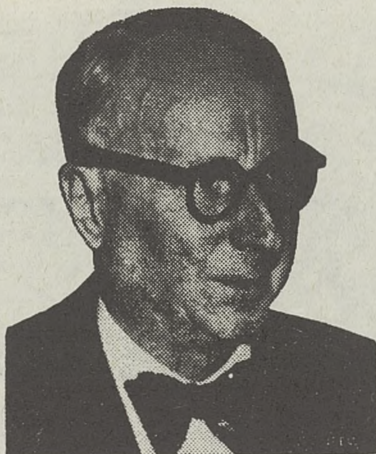
"The Polackers are returned to their works".

To jest pokrótce historia Polaków w Jamestown. Byli to ludzie odważni i zahartowani, głęboko wierzący w Boga, kierowani jedynie chęcią zapewnienia sobie wolności, pokoju i odrobiny szczęśliwości. Odegrali oni istotnie rolę w tworzeniu tego Wielkiego Narodu, rolę, z której my, Amerykanie polskiego pochodzenia, mamy podstawy być dumni.



Piękno zadrzewienia dookoła budynków szkolnych w Alliance College w Cambridge Springs, Pa.

Bierzmy udział czynny w życiu politycznym St. Zjednoczonych



Sędzia Edmund K. Jarecki

Pierwsi imigranci polscy, którzy przybyli tutaj po powstaniach w roku 1831 i 1863 nie pozostawili nam w spuściźnie większego dorobku. Złożyły się na to różne powody. Przede wszystkim ta emigracja nie była liczna i brak jej było zmysłu organizacyjnego.

Dopiero emigracja z okresu wojny francusko-pruskiej zaczęła kłaść fundamenty pod nasze życie organizacyjne. Rozumiała ona, że w pojedynkę większych rzeczy się nie dokona. Powstały więc najpierw mniejsze towarzystwa i kluby polskie, które dały początek wielkim organizacjom, będącym dziś wielkim plusem nie tylko dla Polonii, ale dla całego narodu amerykańskiego, którego jesteśmy cząstką.

Słyszymy często zdanie, że należy dążyć do zapewnienia lepszej przyszłości tym, którzy po nas przyjdą. Nie wystarczy jednak to zdanie głosić, trzeba się do niego stosować. Ta przyszłość od nas zależy. Będzie ona świetna, jeżeli nie będziemy szczędzić zabiegów i wysiłków i hasło "w jedności siła" przestanie być dla nas pustym frazesem.

Wzajemne popieranie się dokonać może wprost cudów i postawi nas w tutejszym życiu gospodarczym i politycznym na wyżynie i zdobędzie dla nas szacunek całego społeczeństwa amerykańskiego. Im więcej będzie nazwisk polskich na urzędach publicznych, tym większy będzie szacunek dla ogółu obywateli krwi polskiej.

Bądźmy duchem zjednoczeni i jednością silni.

E. K. Jarecki

Sędzia Powiatowy Powiatu Cook
w Stanie Illinois



TU BĘDZIE OBRADOWAŁ SEJM Z.N.P.—Najbliższy Sejm Związku Narodowego Polskiego będzie obradował w jednym z najpiękniejszych hoteli Minneapolis, Minn., Nicollet Hotel, położonym przy Nicollet i Washington Avenue.

Miasto Przyszłego Sejmu Zw. Nar. Pol.

Najbliższy 32-gi Sejm Związku Narodowego Polskiego, jaki odbędzie się w jesieni przyszłego, 1955 roku, będzie miał specjalne znaczenie. W przyszłym właśnie roku przypada bowiem 75 rocznica założenia Związku, a zarazem 55 rocznica istnienia Wydziału Kobiet.

Dobrze się też stało, że przyszły Sejm, w jubileuszowym roku Związku odbędzie się w jednym z najpiękniejszych miast Stanów Zjednoczonych, będącego jednym z centrów życia gospodarczego i kulturalnego kraju. Sejm ten bowiem ma się odbyć zgodnie z uchwałą 31-go Sejmu w Minneapolis, Minn.

Aczkolwiek liczące nie wiele więcej ponad pół miliona mieszkańców, malowniczo położone nad Mississippi, Minneapolis jestmiastem parków i jezior. 161 parków w mieście i najbliższej okolicy zamuje powierzchnię prawie 6,000 akrów, co daje powierzchnię 1 akra na każdych 98 mieszkańców miasta. Poza przepływającą przez miasto potężną Mississippi w granicach miasta położnych jest 22 jezior. System parków miejskich Minneapolis został uznany za najlepszy w kraju zarówno ze względu na powierzchnię, ilość parków, ich urządzenia i pielęgnowania.

Piękność i urok parków Minneapolis zostały uwieńczone w poezji Longfellow, który w poemacie "Song of Hiawatha" opisuje park "Minnehaha". Jeziora parki, liczne boiska golfowe, korty tenisowe, tereny narciarskie dają możność korzystania z wielu rozrywek i sportów, bez potrzeby wyjeżdżania daleko za miasto.

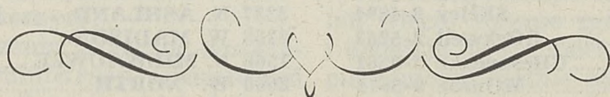
Na przestrzeni ostatnich 70 lat Minneapolis było najbardziej znanym na świecie centrum przemysłu młynarskiego i oleju lnianego. W okresie pomiędzy wojnami, a zwłaszcza podczas ostatniej wojny i po niej rozwinęły się bardzo i inne gałęzie gospodarki. Istnieją tam więc dziś liczne fabryki maszyn rolniczych i elektrycznych, a przedewszystkim konfekcji damskiej, męskiej i dziecięcej. Położone w centrum Stanów Zjednoczonych Minneapolis ma doskonałą komunikację kolejową i autobusową z najbardziej odległymi zakątkami kraju, a liczne linie lotnicze łączą je z wszystkimi ważniejszymi ośrodkami w świecie.

Niezależnie od pięknego położenia i rozwoju gospodarczego Minneapolis jest dziś jednym z ważnych centrów życia kulturalnego kraju. Uniwersytet Minnesota liczy dziś ponad 22,000 studentów uczęszczających na dzienne wykłady i 23,000 studentów na kursach wieczornych. W szczególności wydziały medycyny, dentystyki i farmacji zdobyły sobie sławę daleko sięgającą poza granicę Minnesoty. Poza 95 szkołami publicznymi, prowadzonymi według najnowszych metod i zdobyczy nauki, miasto posiada liczne prywatne szkoły zawodowe, artystyczne, handlowe i t. p.

Minneapolis posiada orkiestrę symfoniczną, znaną nie tylko na terenie obu Ameryk, ale również i w innych częściach świata. W Europie uznano tą orkiestrę, za jedną z 5 najlepszych w świecie. Pozatem Instytut Sztuki, Galeria Uniwersytetu Minnesota, Szwedzko-Amerykańskie Muzeum ściągają licznych turystów.

Dzięki tym zaletom oraz swojemu centralnemu położeniu Minneapolis stało się miastem konwencyj i zjazdów. Przeciętnie rocznie odbywa się w Minneapolis około 300 konwencyj.

Napewno też poza posłami i posłankami, zjedzie na przyszły Sejm liczna brać związkowa oraz goście, którzy poza żywym zainteresowaniem sprawami naszej organizacji zechcą skorzystać z okazji, by zobaczyć piękne Minneapolis.





NOVAK'S

Choice Quality BEEF





W NAJLEPSZYM GATUNKU

MIĘSO i DRÓB

ORAZ

PIERWSZORZĘDNE WĘDLINY

Po Cenach Niższych
Niż Gdzieindziej
Dostaniecie Zawsze
w Waszych Przyjacielskich
Polskich Składach

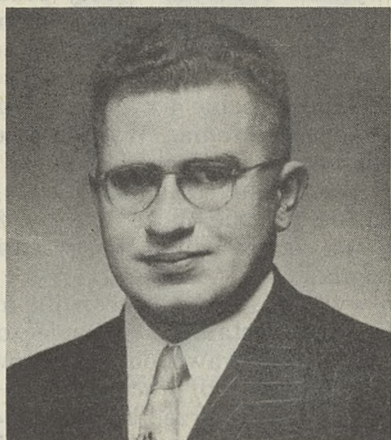
NOVAK'S STOCK YARD MARKETS

JÓZEF NOVAK, Prezes

4820 S. ASHLAND	YArds 7-1949	3059 S. HALSTED	CAlumet 5-4995
2158 W. CERMAK	SEeley 8-4294	3237 N. ASHLAND	BUckingham 1-6450
3139 W. CERMAK	ROckwell 2-5263	2353 W. MADISON	CAnal 6-2317
1531 W. CHICAGO	CHesapeake 3-9561	1566 N. MILWAUWEE	HUmboldt 6-5823
1707 W. CHICAGO	MOnroe 6-5671	2600 W. NORTH	HUmboldt 6-5098
2604 W. DIVISION	ARmitage 6-4565	3363 W. NORTH	CApitol 7-3438
1716 W. 18-TH	SEeley 8-1140	1200 N. WELLS	MIchigan 2-6391

Informacje o Federalnym Ubezpieczeniu Społecznym

napisał
FRANK J. LISZEWSKI
Przedstawiciel
Social Security Administration



Federalne Ubezpieczenia Społeczne

Absolutna większość dorosłych mieszkańców Stanów Zjednoczonych objęta jest dziś systemem federalnego ubezpieczenia społecznego, to też nic dziwnego, że obowiązujące w tej dziedzinie przepisy interesują każdego. Postanowiliśmy zamieścić dlatego w tegorocznym kalendarzu najważniejsze zasady, na których oparty jest system federalnego ubezpieczenia społecznego oraz zasadnicze postanowienia prawne.

Podajemy te sprawy według przepisów obowiązujących w końcu 1953 roku. W obecnym roku może dojść do pewnych zmian, gdyż w zeszłorocznej kadencji Kongresu zgłoszonych zostało szereg wniosków, zmierzających do wprowadzenia pewnych poprawek. Jeśli nawet jednak pewne zmiany zostaną wprowadzone, to i tak wejdą one w życie nie wcześniej niż w końcu bieżącego, albo raczej na początku przyszłego roku. Pozatym aczkolwiek pewne projekty idą dość daleko, to jednak nie należy sądzić, ażeby zostały zmienione zasadnicze podstawy, na których opiera się federalne ubezpieczenie społeczne.

Kto Jest Objęty Federalnym Ubezpieczeniem Społecznym?

Federalne ubezpieczenia społeczne pozostają pod zarządem Administracji Ubezpieczeń Społecznych (Social Security Administration). Do dnia 1 stycznia 1951 roku, ubezpieczenie to obejmowało wyłącznie pracowników najemnych w przemyśle i handlu prywatnym, natomiast po tej dacie zostali dodatkowo objęci tym programem także: stale zatrudnieni pracownicy domowi, oraz pod pewnymi warunkami: pracownicy instytucyj operujących nie dla zysków, pracownicy stanowi i samorządowi, oraz niektóre kategorie pracowników federalnych. Wreszcie od tej daty objęci zostali również programem ubezpieczeń osoby pracujące samodzielnie na własny rachunek, za wyjątkiem osób prowadzących gospodarstwa farmerskie oraz pewnych kategorii wolnych zawodów (profesjonalistów).

Program federalnych ubezpieczeń społecznych przewiduje wypłatę miesięcznych benefitów (emeretalnych zasiłków miesięcznych) dla pracownika i jego rodziny, gdy pracownik osiągnie wiek 65 lat, bądź wyższy i przejdzie na emeryturę. Również jest przewidziana wypłata benefitów miesięcznych dla rodziny zmarłego pracownika, niezależnie od tego w jakim wieku on zmarł.

Opłaty Ubezpieczeniowe

Każdy pracownik w dziedzinie objętej federalnym programem ubezpieczeniowym płaci pewien procent swoich zarobków na fundusz ubezpieczeniowy. Należność ta jest potrącana przez pracodawcę od zarobków pracownika. Pracodawca natomiast wpłaca od siebie na rzecz funduszu ubezpieczeniowego taką samą sumę, jaką potrącono pracownikowi. W ubiegłym 1953 roku, stawka od pracownika i pracodawcy na rzecz funduszu ubezpieczeniowego wynosiła $1\frac{1}{2}$ procent od pierwszych $3,600 zarobionych w ciągu roku. Stawka ta ma być podniesiona w roku bieżącym do 2 procent. Zarobki pracownika są rejestrowane na jego nazwisko pod nr. jego karty ubezpieczeń społecznych (Social Security card).

Osoby pracujące na własny rachunek, których dochód roczny z tego tytułu wynosi $400 lub więcej rocznie zgłaszają swoje dochody i opłacają swoją należność na fundusz ubezpieczeniowy łącznie ze zgłaszaniem i opłacaniem federalnego podatku dochodowego. Osoba taka opłaca należność na fundusz ubezpieczeniowy jedynie od pierwszych zarobionych

$3,600. Stawka dla tej kategorii osób wynosiła 2¼ procenta w 1953 roku, a ma być podniesiona do 3 procent na przeciąg lat 1953-1959. Zarobki tej kategorii osób są rejestrowane podobnie jak zarobki pracowników najemnych.

Przeciętny Zarobek Miesięczny

Zarobki pracownika są rejestrowane tak dokładnie dlatego, że wysokość benefitu ubezpieczeniowego zależy od jego przeciętnego zarobku miesięcznego. Poczynając od 1-go stycznia 1951 roku przeciętny zarobek może wynosić do $300 miesięcznie. Przeciętny zarobek miesięczny oblicza się w ten sposób, że całą sumę zarobioną z tytułu pracy najemnej oraz z tytułu pracy wykonywanej na własny rachunek, dzieli się przez ilość miesięcy, jaka upłynęła od początku ubezpieczenia do daty zamknięcia. Datą początkową jest 1 styczeń 1937 roku, bądź 1 stycznia 1951, bądź od daty ukończenia przez pracownika 22 lat, jeśli początek ubezpieczenia nastąpił po tych datach. Data zamknięcia jest datą śmierci, bądź też datą ukończenia przez pracownika 65 lat, bądź też data w której pracownik wystąpił z wnioskiem o wypłacanie mu benefitów ubezpieczeniowych.

Benefity

Miesięczne benefity ubezpieczeniowe są wypłacane:

1. Pracownikowi najemnemu, gdy ukończył on (ona) 65 lat życia, bądź więcej i nie zarabia więcej niż $75 miesięcznie, a osobie pracującej na własny rachunek, jeśli dochód jej w roku podatkowym nie przekracza $900. (Po ukończeniu 75 roku życia, nie obowiązują ograniczenia co do wysokości zarobków).

2. Niżej wymienionym członkom rodziny pracownika:

a) żonie po ukończeniu przez nią 65 lat;

b) Mężowi po ukończeniu 65 lat, jeśli przynajmniej połowa kosztów jego utrzymania była pokrywana przez żonę w momencie, gdy uzyskała ona uprawnienia do otrzymania benefitów;

c) Niezamężne córki i nieżonaci synowie poniżej lat 18;

d) żona bez względu na wiek, jeśli ma pod swoją opieką dziecko z małżeństwa z pracownikiem w wieku poniżej lat 18. W momencie składania wniosku o przyznanie benefitów, musi ona mieszkać z mężem.

Kto Jest Ubezpieczony?

Pracownik jest uprawniony do otrzymywania benefitów, jeśli jest on "całkowicie ubezpieczony". Dla spełnienia tego warunku pracownik musi zarabiać $50, lub więcej conajmniej przez połowę ilości kwartałów kalendarzowych, jaka upłynęła pomiędzy 31 grudnia 1950 roku, a kwartałem w którym ukończył on 65 lat, bądź też zmarł. Jeśli pracownik ukończył 21 lat później niż w 1950 roku, to musi on zarabiać $50 bądź więcej przez 40 kwartałów, albo przynajmniej przez połowę kwartałów, jaka upłynęła od daty ukończenia przez niego 21 lat, a datą jego śmierci.

Praca wykonywana przed 1951 rokiem może być zaliczona na żądanie.

Osoba pracująca na własny rachunek jest "całkowicie ubezpieczona", jeśli jej czysty dochód wynosił $100 lub więcej przez taką samą ilość kwartałów kalendarzowych. Jeśli dochód osoby pracującej na własny rachunek wyniesie w całym roku podatkowym $400 lub więcej, zalicza się pełne 4 kwartały tego roku do okresu ubezpieczenia. Wynagrodzenie za pracę najemną, oraz dochód z pracy wykonywanej na własny rachunek do łącznej kwoty $3,600 rocznie może być na żądanie zaliczony na odpowiednią ilość kwartałów ubezpieczenia.

Prawo wymaga, ażeby pracownik miał conajmniej 6 kwartałów "ubezpieczonych", ażeby uzyskał on prawo do benefitów. Odnosić się to będzie do pracowników, którzy ukończą 65 rok życia przed lipcem 1954 roku. Młodsi pracownicy muszą mieć tylko 40 kwartałów.

Benefity Dla Pozostałych Członków Rodziny

Miesięczne benefity ubezpieczeniowe są wypłacane pewnym kategoriom członków rodziny zmarłego pracownika, bez względu na to w jakim wieku on zmarł. W pewnych wypadkach praca na kolei może być zaliczona do okresu ubezpieczenia dla ustalenia, czy pracownik uzyskał uprawnienie do wypłaty benefitów i w jakiej wysokości.

Miesięczne benefity ubezpieczeniowe są wypłacane następującym kategoriom osób pozostałych po zmarłym pracowniku:

1. Niezamężne córki i nieżonaci synowie poniżej lat 18.

2. Wdowa, bez względu na wiek, jeśli pod jej opieką znajduje się dziecko, uprawnione do otrzymywania benefitów i jeśli mieszkała ona z mężem w momencie jego śmierci.

3. Wdowa z chwilą ukończenia 65 roku życia, jeśli w między czasie nie wyszła ponownie zamąż i mieszkała z mężem w chwili jego śmierci.

4. Rozwiedziona żona bez względu na wiek, jeśli ma pod swoją opieką dziecko, które jest uprawnione do otrzymywania benefitów i jeśli przynajmniej połowa jej kosztów utrzymania była pokrywana (stosownie do umowy, lub wyroku sądowego) przez pracownika w momencie jego śmierci.

5. Wdowiec w wieku 65 lat, który pozosta-

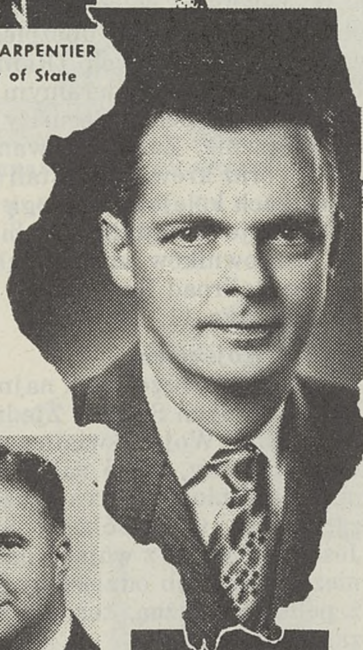


JOHN WM. CHAPMAN
Lieutenant Governor

SERDECZNE POZDROWIENIA
dla
Ludności Polskiego Pochodzenia
Od Obranych
URZĘDNIKÓW STANOWYCH



CHAS. F. CARPENTIER
Secretary of State



WILLIAM G. STRATTON
Governor



VERNON L. NICKELL
Superintendent
of Public Instruction



ORVILLE E. HODGE
Auditor



LATHAM CASTLE
Attorney General

ELMER J. HOFFMAN
Treasurer





EARLE B. SEARCY
Clerk of the
Supreme Court

wał na utrzymaniu żony, jeśli była ona "całkowicie ubezpieczona" i ubezpieczenie trwało do momentu śmierci. Wdowiec taki musi zgłosić wniosek i odpowiednie dowody w ciągu 2 lat od śmierci żony.

6. Rodzice, którzy pozostawali na utrzymaniu zmarłego pracownika po ukończeniu 65 lat pod warunkiem jednak, że nie pozostawił on wdowy (wdowca), albo dziecka, które może uzyskać uprawnienia do benefitów.

Dzieci poniżej lat 18, wdowa i rozwiedziona żona z takimi dziećmi, znajdującymi się pod jej opieką otrzymują benefity nawet w tym wypadku, gdy zmarły pracownik był tylko "aktualnie ubezpieczonym" ("currently insured"). Pracownik jest "aktualnie ubezpieczony" jeśli ma przynajmniej 6 kwartałów ubezpieczonych w ciągu 13 kolejno po sobie następujących kwartałów, zakończonych kwartałem w którym nastąpiła śmierć.

Ryczałtowy benefit pośmiertny może być wypłacony, jeśli pracownik zmarł po wrześniu 1950 roku i niezależnie od tego, że są wypłacane benefity miesięczne. Ryczałtowy benefit pośmiertny jest wypłacany wdowie, lub wdowcowi, który mieszkał ze zmarłym pracownikiem w chwili śmierci. W innych wypadkach ryczałtowy benefit pośmiertny jest wypłacany tym, którzy ponieśli koszta pogrzebu.

Dzieci pozostałe po zmarłym pracowniku otrzymują benefity miesięczne do czasu osiągnięcia 18 roku życia, względnie wstąpienia w związki małżeńskie. Pracownik, wdowa, rodzice, wdowiec, po 65 roku życia, otrzymują benefity do swojej śmierci. Matka przed ukończeniem 65 roku z dziećmi otrzymuje benefity do czasu ukończenia przez dzieci 18 roku życia.

Wysokość Wypłacanych Benefitów

Wysokość przeciętnego zarobku miesięcz. po 1950	Wysokość benefitu pracownika	Maksymalna kwota benefitów otrzymywanych przez rodzinę
$100.00	$55.00	$ 80.00
150.00	62.50	120.00
200.00	70.00	160.00
250.00	77.50	168.75
300.00	85.00	168.75

Maksymalna suma benefitów otrzymywanych przez daną rodzinę (pracownik, żona, dzieci), nie może przekraczać 80 procent przeciętnego zarobku miesięcznego pracownika, a w żadnym wypadku nie może być wyższa od $168.75.

Wysokość benefitów członków, rodziny, względnie pozostałych po zmarłym pracowniku, stanowi pewną ułamkową część wysokości benefitu pracownika, i tak:

Członkowie rodziny pracownika żyjącego:

Żona—połowa benefitu pracownika.

Dziecko—połowa benefitu pracownika.

Mąż na utrzymaniu—połowa benefitu pracownika.

Członkowie Rodziny Pozostali Po Zmarłym Pracowniku:

Wdowa — i rozwiedziona żona — trzy czwartych.

Dziecko — trzy czwarte (jeśli pozostało więcej niż jedno dziecko, wówczas każde połowę i dodatkowo jedna czwarta rozdzielona w równych częściach pomiędzy wszystkie dzieci).

Wdowiec na utrzymaniu — trzy czwarte.

Rodzice na utrzymaniu—trzy czwarte.

Ryczałtowy benefit pośmiertny dla zmarłych po sierpniu 1950 roku nie może być większy niż koszta pogrzebu, a w każdym bądź razie nie większy niż trzykrotna suma benefitu początkowego.

Pracownicy Kolejowi

W pewnych wypadkach praca i zarobki objęte programem ubezpieczeniowym pracowników kolejowych (Railroad Retirement Program) oraz federalnym ubezpieczeniem społecznym (Social Security) mogą być policzone łącznie. Zainteresowani pracownicy kolejowi, oraz krewni pozostali po zmarłych pracownikach kolejowych mogą otrzymać bliższe informacje w najbliższym biurze ubezpieczeń dla pracowników kolejowych, albo też napisać do Railroad Retirement Board, 844 Rush St., Chicago 11, Ill.

Służba Wojskowa

Każdy, kto przesłużył najmniej 90 dni w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych poczynając od II Wojny Światowej i został honorowo zwolniony, może zaliczyć sobie na okres ubezpieczeniowy okres służby wojskowej z zarobkiem w wysokości $160 miesięcznie. Jeśli zwolnienie z wojska nastąpiło na skutek niezdolności lub odniesionych ran w związku z pełnioną służbą, termin 90 dniowy niema zastosowania.

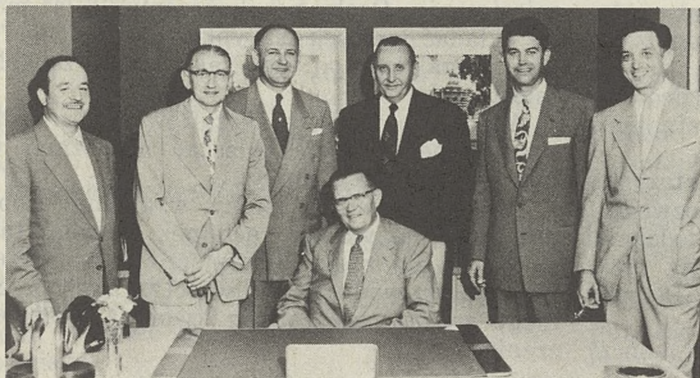
Wstrzymanie Wypłaty Benefitów

Pracownik traci prawo do otrzymywania benefitów z chwilą, gdy jego zarobki przekraczają $75 miesięcznie. Zawieszenie wypłat pracownikowi pociąga za sobą automatycznie wstrzymanie wypłat członkom jego rodziny: żonie, dzieciom, mężowi, o ile otrzymywane przez nich benefity oparte były o jego uprawnienia.

Postanowienia te odnoszą się również do osób pracujących na własny rachunek, które uzyskały uprawnienia do benefitów. Wypłata benefitów zostaje i w tym wypadku wstrzymana, jeśli dochód osoby pracującej na włas-

INSTYTUCJA OSZCZĘDZAJĄCYCH I WŁAŚCICIELI DOMÓW.

DLA DOBRA, BEZPIECZEŃSTWA I LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI WASZEJ CAŁEJ RODZINY, OSZCZĘDZAJCIE W TEJ NOWO - PRZEBUDOWANEJ i POWIĘKSZONEJ POLSKIEJ INSTYTUCJI SPÓŁKOWEJ, KTÓRA DAJE WAM DOBRY ZYSK i NAJLEPSZĄ GWARANCJĘ RZĄDOWĄ.



ZARZĄD OBECNYCH URZĘDNIKÓW:

Od lewej do prawej: Wm. Nawrocki, Dr. P. Włodkowski, S. Pomys, J. C. Grzemski, C. J. Dankowski, S. J. Cynkar i S. Pyatt,



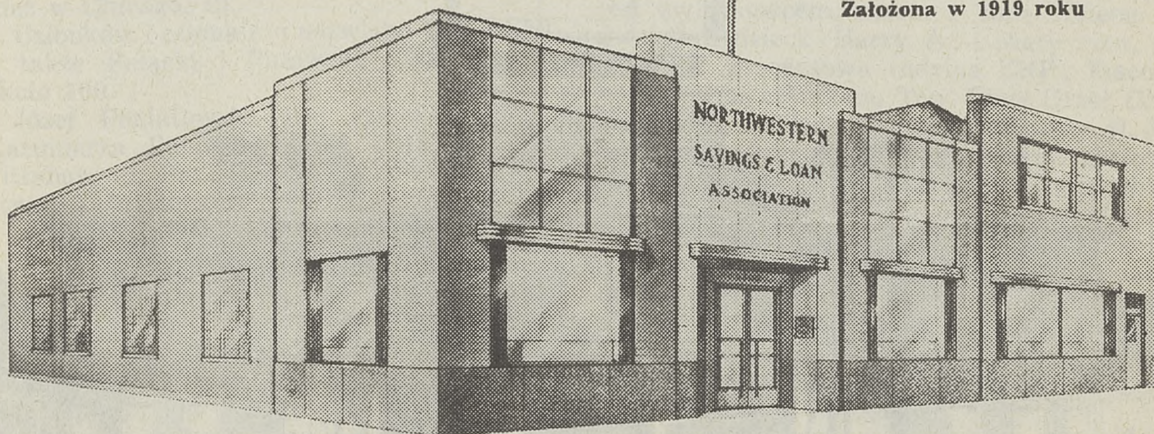
PŁACIMY

3% DYWIDENDY



INSTYTUCJA

Założona w 1919 roku



NORTHWESTERN SAVINGS & LOAN ASSOCIATION

2300 N. WESTERN AVE. CHICAGO 47, ILL.

J. C. GRZEMSKI — Prezes

ny rachunek przekracza $75 miesięcznie.

Ograniczenia zarobków do kwoty $75 miesięcznie nie mają zastosowania po przekroczeniu przez osoby uprawnione 75 roku życia.

Zawieszenia wypłaty benefitów nie pozbawia uprawnionego do otrzymywania ich w przyszłości po ustaniu przyczyn, które spowodowały zawieszenie. Uprawnieni pracownicy i osoby pracujące na własny rachunek mogą pozostawać na listach osób otrzymujących benefity, bądź skreślać się z nich w zależności od możliwości zarobkowania, stanu zdrowia i innych okoliczności.

Zakończenie Wypłat Benefitów

Dzieci tracą uprawnienie do otrzymywania benefitów z chwilą ukończenia 18 lat, wstąpienia w związki małżeńskie, lub adoptowania ich.

Wypłata dla wdowy, wdowca i rodziców na utrzymaniu kończy się z chwilą wstąpienia w związki małżeńskie.

Wypłata dla żony, oraz męża na utrzymaniu kończy się z chwilą uzyskania rozwodu.

Wypłata wdowie, żonie, lub rozwiedzionej żonie kończy się z chwilą ukończenia przez pozostające pod jej opieką dziecko 18 roku życia.

Śmierć każdej osoby uprawnionej kończy wypłatę benefitów.

Wypłaty rozwiedzionej żonie kończą się z chwilą ponownego zamąż pójścia.

Osoba, która uzyskała uprawnienia do otrzymywania kilku benefitów, otrzymuje tylko jeden, najbardziej dla niej korzystny.

Wnioski o wypłatę benefitów miesięcznych (także dla pozostałych członków rodziny) należy zgłaszać w miejscowym biurze Social Security Administration. Jeśli z powodu choroby osoby uprawnione nie mogą tego uczynić osobiście, należy wniosek zgłosić na piśmie.

Pracownik uzyskuje uprawnienie do otrzymywania benefitów z chwilą ukończenia 65 roku o ile zarobki jego nie przewyższają $75 miesięcznie. Osoby po ukończeniu 75 lat mogą składać wniosek o wypłacanie im benefitów, niezależnie od tego jaka kwotę zarabia miesięcznie.

Wnioski o wypłatę ryczałtowego benefitu pośmiertnego można zgłaszać najpóźniej w dwa lata od daty śmierci.

Jeśli pracownik najemny, względnie osoba pracująca na własny rachunek zarabiał tak mało, że nie został ubezpieczony, — przepisy nie przewidują możliwości żądania przez niego zwrotu wpłaconych kwot za ubezpieczenie.



Dawny budynek Hotelu Bartlet w śródmieściu Cambridge Springs, Pa., w którym mieści się dormitorium dla dziewcząt, uczęszczających do Alliance College, utrzymywanego przez Z.N.P.

Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski Członkami Związku Nar. Pol. Na Podstawie Listy Członków Z. N. P.

Na Postawie Listy Członków Z. N. P.
Skreślił Tomasz Zieliński

Członkami ZNP., są również: JÓZEF PONIATOWSKI, ADAM MICKIEWICZ i HENRYK SIENKIEWICZ.

Lista członków ZNP, wykazuje nadto długi szereg znanych nazwisk w Historii Narodu Polskiego, a także popularne dziś w Stanach Zjednoczonych i w świecie cywilizowanym, nazwisko: EISENHOWER!

Historyczne nazwiska sławnych Polaków są przepiękną dekoracją LISTY CZŁONKÓW ZNP, która obejmuje przeszło 330,000 nazwisk.

Pozwolę sobie przeto przytoczyć bliższe dane. I tak:

Tadeusz Kościuszko, jest członkiem Grupy 497 ZNP, o nazwie: Tow. Św. Walentego w South River, N. J. Lista członków ZNP, zawiera przeszło 30 członków i członkiń tego nazwiska.

Kazimierzów Pułaskich mamy w Związku dwóch. Jeden jest członkiem Gr. 1060 ZNP. (Tow. Gimnastyczne Sokół Polski "Bratnia Dłoń") w Chicago, Ill., a drugi jest członkiem Gr. 1457 ZNP, (Tow. Korony Polskiej) również w Chicago, Ill.

Członków i członkiń o nazwisku PULASKI, a także Pułaski i Puławski, ZNP posiada około 100.

Józef Poniatowski, jest członkiem Tow. Kazimierza Pułaskiego, Gr. 1243 ZNP, w Pittsburghu, Pa. Lista członków ZNP wykazuje 117 członków tego nazwiska.

Henryków Sienkiewiczów mamy w ZNP., pięciu, w następujących Grupach: 276 w Chicago (Tow. Ułanów Polskich Księstwa Warszawskiego, 1-szy Pułk Księcia Józefa Poniatowskiego) w 94 Grupie w So. Chicago (Tow. Króla Jana III-go Sobieskiego) w 398 w Boston, Mass., (Tow. Kazimierza Pułaskiego) w 863 w Stamford, Conn., (Tow. Św. Floriania) i w 876 Grupie w Syracuse, N. Y. (Tow. Michała Wołodyjowskiego). Wogóle Lista Członków ZNP. wykazuje przeszło 300 członków i członkiń noszących nazwisko Sienkiewicza.

Adam Mickiewicz jest członkiem Gr. 1596 w Cliffside, N. J. (Tow. Gwiazda Wolności) ZNP., posiada około 100 członków i członkiń nazwiskiem Mickiewicz.

Nie brak Jagiełłów, nawet Władysławów, taksamo Sobieskich, wśród których Lista Członków ZNP., wykazuje kilkunastu Janów, a Sobieskich wogóle t.j. mężczyzn i niewiast, przeszło 200 członków.

Mamy Batorych, Zamoyskich, Leszczyńskich, Kołłątajów, Lubomirskich, Rey'ów, Tarnowskich, Potockich, Dąbrowskich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Matejków, Słowackich i b. wielu innych głośnych nazwisk, których nie sposób wszystkich przytoczyć. A nawet z czasów Odrodzenia Polski po 1-ej wojnie światowej nie brak nazwiska Witos'a.

A naprawdę dziwnym zbiegiem okoliczności, Polak o nazwisku Eisenhower Harry, jest związkowcem, razem z żoną Heleną i dwojgiem dzieci: Harry A., i Mary Ann, a więc 100 procentowa rodzina ZNP., Eisenhower'ów są członkami Tow. Biały Orzeł, Gr. 2886 ZNP., w Clark Township, Rahway, N. J.

Na przestrzeni wieków, przeszło tysiąclecia narodu polskiego, wymienione nazwiska, przeszły do historji polskiej, a ponieważ "historja się powtarza" te same nazwiska, aczkolwiek innych osób, przeszły do historji Związku Narodowego Polskiego, na drugiej półkuli świata, w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. I nazwiska te — powtarzam, są przepiękną dekoracją Listy Członków Związku Narodowego Polskiego.



PARAFIA ŚW. WOJCIECHA

Jedna z Najstarszych Parafii Polskich w Chicago



KSIĄDZ KANONIK KAZIMIERZ GRONKOWSKI, Proboszcz

Oraz Księża Wikarzy:

Ks. Zygmunt Andryaszkiewicz
Ks. Ryszard Jung
Ks. Władysław Słowiak
Ks. Jan Kalata



Rada Szkolna Z.N.P. Siedzą od lewej do prawej: Sekretarz jen. A. S. Szczerbowski S. Bursa, prezes K. Rozmarek, Cenzor B. F. Gunther, sędzia Artur Kościński. Stoją od lewej do prawej: Kontroler J. Bronars, J. F. Wattras, skarbnik M. Tomaszkiewicz, S. Sanuk, dr. J. Tokarczyk i prezydent Kolegium Z.N.P. dr. A. Coleman.



Por. Jaźwiński w biurach Z.N.P. Po szczęśliwej ucieczce na rosyjskim MIG'u z Polski do Danii, a potem do Ameryki, Por. Jaźwiński złożył wizytę w biurach Z.N.P. Widzimy go w biurze prezesa Z.N.P. Karola Rozmarka. Siedzą od lewej do prawej: Skarbnik M. Tomaszkiewicz, wiceprezes Piotr Kozłowski, por. Jaźwiński, prezes Karol Rozmarek, wiceprezeska Franciszka Dymek i sekr. jen. A. S. Szczerbowski.



Złoty Klucz Gościnności do serc mieszkańców miasta Buffalo. N. Y. W czasie pobytu w sprawach związkowych w Buffalo, N. Y., prezes Z.N.P. Karol Rozmarek odwiedził mayora miasta, J. Mruka, który wręczył prezesowi Rozmarkowi złoty klucz z dedykacją i autografem na fotografji, przedstawiającej tę chwilę.

Nowoczesna Kuchnia Dla Nowoczesnej Gosposi

Nowy Piec Gazowy

Przedewszystkiem nowy piec gazowy kosztuje taniej przy nabyciu i taniej podczas używania go. Posiada on wiele zalet . . . gotowanie jest łatwiejsze i szybsze. Szybki płomień gazowy nadaje się nadzwyczajnie do mięsiwa. Piec jest czysty, chłodny i łatwy do nabycia.

Servel — Gazowy Refrigerator

Piękny gazowy refrigerator nie ma części ruchomych w swym systemie zamrażania. Działa zawsze cicho, trwa dłużej i nie macie kłopotu z naprawami refrigeracji gazowej. To spowodowało, że tysiące je kupują.

Automatyczny Gazowy Ogrzewacz Wody

Wasz plumbiarz wam powie, że automatyczne gazowe ogrzewanie wody jest tańsze. Jest ono zawsze gotowe dostarczyć wam dosyć gorącej wody, ile jej możecie potrzebować. Otrzymujecie **więcej** gorącej wody, **szybciej** i **tańszym** kosztem. Zapoznajcie się z tą lepszą obsługą.

Nowoczesna kuchnia jest przyjemnością dla każdej gosposi. Pomówcie o tym z waszym dostawcą lub zwróćcie się do najbliższego składu Peoples Gas jeszcze dzisiaj.

The Peoples Gas Light and Coke Company

DZIAŁ ZDROWIA

Pisze Dr. W. A. Sadlek Lekarz Naczelny ZNP



Dr. W. A. Sadlek Lekarz Naczelny ZNP

CO NALEŻY WIEDZIEĆ O ODŻYWIANIU ABY NIE SZKODZIĆ ZDROWIU

Każda forma pokarmu przedstawia dla organizmu wartość kaloryczną albo swoistą. Co rozumiemy pod terminem "kaloryczna wartość? Jedna kaloria jest to jednostka pomiarowa ciepła, którą otrzymuje się przez spalenie w termostacie jakiegoś materiału palnego n.p. odżywczego, przez który to proces zostanie uwolnione tyle ciepła aby podnieść temperaturę 1 litra wody destylowanej o 1°C. Innymi słowy, chleb, mięso, jarzyny itp. przedstawiają pewną wartość ciepła, która zostaje uwolniona w organiźmie wczasie ich spalenia podczas przemiany materii. Uwolniona w ten sposób energia cieplna zostaje przemieniona na inną formę energii np. mechanicznej (w mięśniach czy w sercu), chemiczne (w wątrobie czy nerkach), czy innej formy biologicznej (w tkance nerwowej, w oku, itp.). — Uproszczony przykład może zilustrować tą przeróbkę energii w silnikach spalinowych, w których spalona benzyna zostaje przerobiona przez motor naprzykład samochodowy na energię mechaniczną.

Co to jest "wartość swoista" pokarmu? Najlepiej to wytłumaczy przykład. Żelazo jest jednym z nieodzownych składników naszego pożywienia. Jako takie nie przedstawia ono żadnej wartości kalorycznej.

Jednakowoż bierze ono udział w tworzeniu barwika krwi hemoglobiny, który jest podstawowym elementem krwi służącym w oddychaniu. Niedobór żelaza w pokarmach doprowadza do pewnego typu anemii w której jednym z objawów jest brak tlenu potrzebnego w przemianie materii dla spalania pokarmów. A zatym "swoista wartość" żelaza polega na tworzeniu materiału nieodzownego w przeróbce materiałów palnych (pokarmowych) "Swoista wartość" składników pokarmowych albo tz. "dodatkowych czynników odżywczych" polega na braniu udziału w tych procesach życiowych, które są nieodzowne do prawidłowego funkcjonowania organizmu n.p. oddechania, wzrostu, zdolności płodzenia, itp.

Normy Prawidłowego Odżywiania

Zdrowy organizm powinien przyjmować potrawy regularnie w ilościach i jakościach odpowiednich do jego wieku, czynności wykonywanych oraz warunków bytowania. Spożywanie pokarmów powinno stanowić pewną przyjemność, dlatego pokarmy muszą być przyrządzone w postaci wzbudzającej apetyt. Bezpośrednim celem odżywiania jest:

1. Doprowadzenie materiału energicznego potrzebnego do pokrywania codziennych wydatków energicznych — (bezwzględnie na to czy organizm jest w spoczynku czy wykonuje pracę);

2. Zaspakajanie głodu, który jest sygnałem alarmowym przypominającym organizmowi o konieczności jedzenia. Mechanizm uczucia głodu nie jest dokładnie znanym, stwierdzono na ludziach i zwierzętach, że uczuciu głodu towarzyszą silne ruchy skurczowe żołądka. Jednakowoż osobnicy którym usunięto żołądek doznają również uczucie głodu.

3. Zadowolenie smakowe—głównie związane z gatunkiem, rasą, obyczajami w odżywieniu jest kontrolowane przez naszą świadomość, dlatego może być wyuczane i sztucznie kierowane.

4. Uczucie sytości —podmiotowe uczucie po przyjętym posiłku, jest również indywidualną reakcją kierowaną przez naszą korę mózgową.

U niższych zwierząt konieczność przyjmowania pokarmów jest kierowana tylko uczuciem głodu. — U ludzi wszystkie cztery czynniki biorą udział w odżywianiu, dwa ostatnie są wytworem cywilizacji i kultury, niemniej odgrywają one ważną rolę, w mniejszym lub większym stopniu, w podtrzymywaniu prawidłowego życia u każdego człowieka.

Jak należy zatym odżywiać się by spełnić wszystkie te wymagania? Teoretycznie niemal każdy człowiek przedstawia indywidual-

ny problem odżywiania; w praktycznym życiu jednakowoż byłoby niemożliwym przeprowadzić tę zasadę w zbiorowym życiu rodzinnym czy w większych jednostkach zbiorowych, z których w większości składa się społeczeństwo. Dlatego zostały wyznaczone pewne ogólne normy odżywiania dla osobników zdrowych. Osobnicy chorzy natomiast, których zaburzenia wynikają z wadliwego odżywiania wymagają bezwzględnie indywidualnego regimu odżywczego. Podstawą normy odżywiania dla osobników zdrowych w najogólniejszych ramach jest (1) częste a niezbyt obfite posiłki, (2) regularność w ich przyjmowaniu.

Częstość Przyjmowania Posiłków

Ogólnie zostało przyjętym trzykrotne spożywanie posiłków w ciągu dnia; ten regim został podyktowany głównie naszym trybem pracy. Z poprzednich uwag wynika, że celem posiłku jest doprowadzenie do organizmu pewnej ilości enregii, którą organizm zużywa w czasie pracy oraz przetwarza ją na własne tkanki, które zużywają się w czasie prawidłowej przemiany materii. Dlatego na zasadzie praw energestycznych przed każdą pracą organizm powinien otrzymać tę formę pokarmów, która będzie najbardziej przydatną w wykonywaniu pracy.

Ponieważ w większości, naszą pracę wykonujemy w czasie godzin przed i popołudniowych, dlatego śniadanie i obiad powinny być tym źródłem, które dostarczą "paliwa" dla dziennej pracy. Śniadanie zatem powinno zawierać stosunkowo dużo węglowodanów (cukier, pieczywo, przetwory zbożowe itp.), ponieważ one głównie stanowią źródło energii mechanicznej czy chemicznej, tak bardzo pożądanej dla pracy fizycznej.

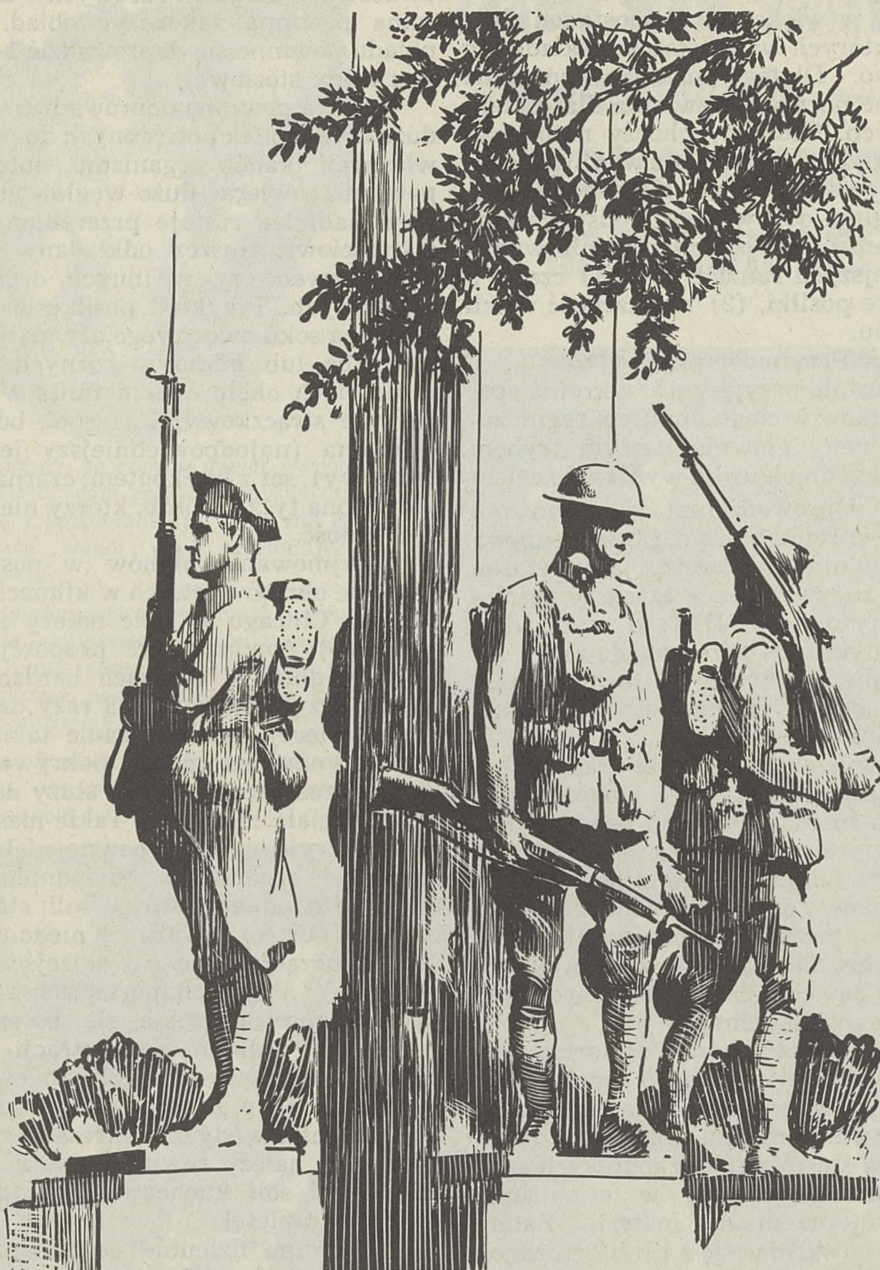
Ponadto śniadanie powinno dostarczać dużych ilości wody potrzebnej do regulowania ciepła powstającego w organiźmie przy pracy, oraz do formowania moczu, przez który organizm pozbywa się różnych szkodliwych produktów gromadzących się w organiźmie w prawidłowej przemianie materii. Zatem śniadanie winno składać się z 1 lub 2 filiżanek kawy, herbaty czy soku owocowego z cukrem, 1 do 2 kromek chleba z masłem, 1 jajo lub plasterka szynki, z małego talerza przetworów zbożowych z mlekiem i cukrem, z 1 jabłka czy banana. Takie obfite śniadanie pokrywa w zupełności wydatki średnio-ciężkiej pracy w ciągu przedpołudnia tak, że organizm nie zużywa zapasów własnych tkanek.

Obiad po takim obfitym śniadaniu powinien był lekki i niezbyt obfity: talerz zupy lub duża szklanka soku owocowego, mięso w różnych formach nie we większych ilościach jak ćwierć funta z sałatką jarzynowo-owocową (w dowolnych ilościach) z niewielką ilością ziemniaków (sałatki jarzynowo-owocowe w formach surowych). Lekka legumina powinna zakończyć obiad. W czasie obiadu powinno się doprowadzić 1 do 2 szklanek wody stosłowej.

Kolacja powinna doprowadzić stosunkowo duże ilości białek potrzebnych do przebudowy własnych tkanek organizmu, natomiast niepowinna zawierać dużo węglowodanów, których nadmiar zostaje przerabiany na mało wartościowy tłuszcz odkładany w złogach podskórnych czy w innych organach wewnętrznych. Przykład posiłku wieczornego: szklanka soku owocowego czy mały talerz zupy, ryba lub mięso w różnych postaciach w ilościach około ćwierć funta z jarzynami głównie strączkowymi (fasola, bób, groch), legumina (najodpowiedniejszy jest kompot owocowy), ser z biszkoptem; czarna kawa jest dozwolona tylko u osób, którzy nie cierpią na bezsenność.

Przyjmowanie płynów w postaci wody w czasie okresów letnich w klimacie gorącym (klimat Chicago w lecie należy zaliczyć do gorącego) powinno być proporcjonalne do ciepłoty dnia: w okresach bardzo gorących należy przyjmować 2 do 3 razy dziennie lub nawet więcej; wprowadzanie takich dużych ilości płynów ma na celu pokrywanie utraty wody przez pocenie, które służy do regulacji ciepłoty ciała ludzkiego. Takie masowe pocenie się kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo dla organizmu; odwodnienie tkanek ustroju i nadmierna utrata soli; stan taki doprowadza ustrój do różnych niedomagań, czasami kończącymi się nawet zejściem śmiertelnym. W lżejszych postaciach takie stany odwodnienia objawiają się bólami głowy, zawrotami, brakiem koncentracji myślowej, bólami mięśniowymi, ogólnym osłabieniem, bezsennością itp. Dlatego przy przyjmowaniu dużych ilości wody (w okresach silnego pocenia się) należy równie pobierać odpowiednie ilości soli kuchennej najodpowiedniej w postaci tabletek.

Trzykrotne dziennie odżywianie jest ze względów ekonomicznych najbardziej rozpowszechnione. Nie znaczy to, że jest to najodpowiedniejszy sposób odżywiania. Jak już wyżej wspomniano, częste odżywianie jest odpowiednim. Najodpowiedniejszym zatem będzie pięciokrotne doprowadzanie posiłków w ciągu dnia, t. z. do głównych trzech, dodatkowe dwa posiłki należy wprowadzić w formie drugiego śniadania i podwieczorku. — W tych razach te dodatkowe posiłki winny zawierać potrawy odciągnięte z głównych posiłków. W tych dodatkowych posiłkach należy doprowadzać głównie płyny i węglowodany.



W ogólnej zasadzie ilości potraw spożywanych winny być proporcjonalne do pracy wykonywanej i do wagi ciała. Objętość spożywanych potraw powinna być mała t.z. przestrzennie potrawy nie powinny zawierać dużo przestrzeni, a to z następujących powodów:

(a) Wszystkie pokarmy, za wyjątkiem wody, zatrzymują się w żołądku i ulegają tu mechanicznemu wymieszaniu z sokiem żołądkowym oraz częściowemu przerobieniu chemicznemu. Duże ilości pokarmu przyjętego naraz rozpychają żołądek przez co uniemożliwiają dokładne wymięszanie z sokami trawiennymi; w następstwie tego pewne części pokarmu wymijają żołądkowe trawienie i dostają się do jelita w tej samej postaci w jakiej zostały doprowadzone do żołądka. Tą formę pokarmu jelito przerabia tylko z wielkim wysiłkiem trawiennym, pozostawiając pewne jego części zupełnie nie zmienione. Te resztki niestrawionego pokarmu przedstawiają dobrą pożywkę dla bakterii jelitowych, które rozpoczynają procesy gnilno - fermentacyjne z wytwarzaniem dużych ilości gazów czy innych produktów gnicia, które stają się powodem różnych form niestrawności (dokładniej zostanie to zagadnienie omówione przy końcu tego artykułu).

(b) W praktycznym życiu większość ludzi pracujących pozostawia na jedzenie bardzo niewiele czasu, t. z. w krótkim czasie chce spożyć wielkie ilości pokarmu, (jeśli spożywa się takie wielkie ilości). To z kolei powoduje niedokładne żucie pokarmów w ustach i połykanie kęsów tylko częściowo zmiażdżonych i niedokładnie wymieszanych ze śliną (najczęstszy błąd dietyczny). To również stwarza warunki uniemożliwiające dostęp soków trawiennych do pokarmu, który staje się łupem bakterii jelitowych i źródłem różnych form niestrawności.

(c) Spożywanie dużych ilości pokarmów doprowadza do ustroju nadmiar kalorii, które organizm nie potrafi zużyć w codziennej pracy i jako nadmiar, odkłada je w zapasach tłuszczowych lub wydziela ze stolcem jako częściowo strawiony materiał.

(2) Regularność przyjmowania potraw jest podstawową zasadą w odżywianiu z następujących powodów. Wydzielanie soków trawiennych przewodu pokarmowego jest czynnością, która powtarza się automatycznie w pewnym stałym cyklu, w stałych odstępach czasu. Przyjmując posiłki nieregularnie, bardzo łatwo spożyty posiłek może minąć fazę automatycznego wydzielania soków trawiennych. Ponadto takie nieregularne posiłki burzą cały cykl wydzielniczy przewodu pokarmowego przez co osłabiają siłę trawienną.

Periodyczność wydzielnicza soków trawiennych jest tylko jednym z wielu zjawisk w przyrodzie, które posiadają taką cykliczność. Wystarczy tylko przytoczyć takie zjawiska jak periodyczność pór roku, dnia i nocy, czynności gurczołów dokrewnych (cykl płciowy u osobników żeńskich), snu itp.

W końcu, niemniej ważnym jest nastrój, w którym spożywa się posiłki. Dobrze znanym i fizjologicznie uzasadnionym jest powiedzenie: “odechciało mi się jeść” — po pewnych nieprzyjemnych wydarzeniach. Słuch, wzrok, zapach są tymi fizjologicznymi regulatorami, które sterują psychiczne wydzielanie soków trawiennych. Korzystny wpływ muzyki na trawienie zostaje bardzo chętnie wykorzystywany przez przemysł restauracyjny stąd tak często słyszy się muzykę w różnych lokalach restauracyjnych.

A zatem ogólna zasada w odżywianiu winna być: częste i regularne spożywanie małych ilości potraw proporcjonalnie do wykonywanej pracy, potraw przyrządzonych w apetycznej formie i podanych w miłym nastroju.

Schorzenia Wynikające z Przekarmiania

Przed przystąpieniem do omawiania skutków wynikających z wadliwego odżywiania należy podkreślić, że zostaną omówione tylko te schorzenia, które zdarzają się najczęściej w życiu codziennym dlatego nabierają one specjalnego charakteru w tego rodzaju popularnych pogadankach medycznych.

Przez przekarmianie rozumie się spożywanie potraw w większych ilościach, aniżeli tego wymaga wykonywana praca, ciężar ciała czy stany ustroju w okresie reparacji po schorzeniach, które uszkodziły ustrojowe tkanki. A zatem jeśli osobnik A zjada te same ilości co osobnik B, ale waży on mniej czy wykonuje on lżejszą pracę niż osobnik B — to osobnik A będzie przekarmiał się pod warunkiem, że osobnik B spożywa należyte ilości pokarmów.

Przekarmiać można się albo przez spożywanie w nadmiarze wszystkich składników pokarmowych albo tylko jeden składnik n.p. potrawy mączne.

Następstwa przekarmiania są różne. Najczęstszym skutkiem przekarmiania jest otyłość oraz zaburzenia przewodu pokarmowego. Zasadniczym objawem otyłości jest przybór na wadze. Nie znaczy to, że każdy przybór na wadze doprowadza do otyłości. Jeśli przybór an wadze zjawia się w okolicznościach, które nie wymagają wzmożonego przyrostu wagi ciała jak n.p. po wyniszczających schorzeniach czy w ciąży, to podnoszenie wagi ciała jest następstwem odkładania tłuszczu co jest podstawowym objawem otyłości.

Tłuszcz, który jest tkanką małowartościową w skali przydatności i wydajności tkanek dla ustroju, jest fizjologicznym składnikiem ludzkiego ciała. Jeśli jednakowoż jego liość jest za duża, wówczas tłuszcz zostaje odkładany w różnych organach powodując ich otłuszczenie oraz zmniejszenia wydajności ich czynności. Najpospolitszym miejscem odkładania tłuszczu jest tkanka podskórna. W miarę gromadzenia się tłuszczu narastające zwały tłuszczowe zwiększają masę ciała. Ta zwiększona masa ciała przedstawia zwiększoną pracę dla serca, ponieważ serce o tych samych zasobach energicznych musi także obsłużyć zwiększoną masę tkanek. W dodatku zła, bardzo często tłuszcz odkłada się w samym mięśniu sercowym zmniejszając jego sprawność. Teraz będzie łatwo zrozumieć dlaczego osobnicy otyli tak często cierpią na dolegliwości sercowe. — Oczywiście to jest tylko jeden czynnik, który wplata się w podstawowe cierpienia otyłości. Niemal każdy organ może być otłuszczonym.

Bardzo częstym powikłaniem otyłości jest zwolnienie czynności gruczołów dokrewnych w szczególności słabnięcie czynności swych gruczołów płciowych. Osłabnięcia czynności gruczołów dokrewnych powtórnie zwalnia procesy przemiany materii co znowu sprzyja nakładaniu się tłuszczu, w ten sposób uczyniając błędne koło chorobowego tycia. Nadciśnięcia tętnicze, cukrzyca, kamica żółciowa czy różne niedomagania wątrobowe są bardzo częstymi powikłaniami otyłości.

Wymienienie tych kilku schorzeń wynikających z otyłości w zupełności wystarcza na zwrócenie uwagi na ten tak powszechny, zwłaszcza w tym kraju, stan nądwagi ciała. Pomijając czysto estetczne względy i poczucie piękna ciała ludzkiego, otyłość jest jednym z najpoważniejszych schorzeń skracających okres zdrowia i życia. Stąd słuszność przysłowia angielskiego; the longer the belt the shotrer the life.

Czy otyłość jest chorobą dziedziczną? Obecnie przeważa pogląd, że tylko bardzo nieliczne postacie otyłości polegające na pierwotnym spaczeniu czynności dokrewnych mogą się dziedziczyć. O ogromnej większości wypadków tycia rodzinnego powód tycia polega na kultywowaniu tych samych obyczajów odżywczych przez wszystkich członków rodziny. Wiadomym jest powszechnie, że osobą, która dyktuje sposób odżywiania w rodzinie jest gospodyni domu. Jeśli zatym gospodyni domu lubi przekarmiać się węglowodanami, to cała rodzina będzie się przekarmiała węglowodanami i cała rodzina będzie miała skłonności do tycia czy do innych skutków przekarmiania. Nie znaczy to, że członkowie tejże rodziny są obarczeni dziedzicznie otyłością.

Zaburzenia Przewodu Pokarmowego Jako Wynik Przekarmiania

Mogą one być dwojakiej natury: (1) zaburzenia ruchowej czynności, (2) spaczenie procesów trawiennych.

(1) Potrawy posiadające dużą masę, oraz te, które przez wchłanianie wody powiększają swą masę (np. skrobia i celuloza), przedstawiają w pierwszym rzędzie dla żołądka duży problem mechaniczny: jak tą całą masę uruchomić i wydzielić do dalszych odcinków przewodu pokarmowego. Po pewnym czasie tej wysilonej pracy mięśni żołądka, czynność ta powoli zaczyna słabnąć, w następstwie czego czynność ruchowa żołądka nie jest w stanie wydalać pokarmów, które teraz zaczynają zalegać w żołądku i rozpychać jego pojemność. Cieńczejące ściany żołądka coraz słabiej pracują ruchowo pogłębiając stan chorobowy. Ta rozstrzeń żołądka ma conajmniej dwa skutki: (a) zalegające pokarmy ulegają fermentacji z wytworzeniem gazów doprowadzających do wzdęć (b) rozciągnięty i powiększony żołądek uciska na przeponę powoduje różne dolegliwości sercowe.

(2) Siła trawienna u każdego osobnika ma swój próg t.z. że potrafi strawić tylko pewne ilości pokarmu z korzyścią dla organizmu. Nadmiar spożytych potraw niestrawionych zalega w przewodzie pokarmowym stając się łupem różnych bakterji, które normalnie rezydują w przewodzie pokarmowym. One to rozpoczynają procesy gnilne i fermentacyjne na podłożu tych nietrawionych resztek pokarmowych. Produkty fermentacji i gnicia zwrotnie uszkadzają wydzielanie soków trawienych osłabiając w ten sposób z jednej strony trawienną przewodu pokarmowego, z drugiej strony ulegając wchłonięciu powodują przeróżne objawy t.z. niestrawności gnilnej czy fermentacyjnej, np. biegunki, odbijanie, wzdęcia, bóle głowy, zaburzenia skórne etc.

Z tych kilku uwag wynika, że spożywanie jednorazowe dużych ilości potraw może odbijać się na organizmie w niekorzystny sposób w wieloraki sposób. Stąd wniosek, że raczej mniejsze a częstsze podawanie pokarmów jest wskazane, oraz, że nadmierne przekarmianie u normalnych ludzi zawsze prowadzi do poważnych zaburzeń, jakkolwiek mogą one zjawić się stosunkowo bardzo późno.

Miażdżyca tętnic (arterjoskleroza) jako skutek przekarmiania

Dokładny mechanizm powstawania miażdżycy tętnic jest nieznanym. Wiadomym natomiast jest, że osobnicy przekarmiający się zwłaszcza tłuszczami, i doprowadzający do otyłości, są specjalnie skłonni do tego typu schorzenia naczyń. Teoretyczne rozważania

wskazują na wątrobę jako źródło spaczenia przemiany tłuszczowej, która będąc przeciążoną nadmiarem wprowadzanych tłuszczów słabnie w ich przeróbce.

Cukrzyca jako wynik przekarmiania

Conajmniej jeden rodzaj cukrzycy rozwija się u osobników otyłych, którzy przekarmiają się węglowodanami. Ten nadmiar wprowadzanych węglowodanów, z jednej strony prowadzi do otyłości, a zdrugiej strony wyczerpuje czynność wysepek trzustkowych, które normalnie produkują insulinę tak niezbędną do tkankowego przyswojania cukru.

Zaburzenia wynikające z niedokarmiania się

Niedokarmianie ustroju może nastąpić albo z powodu niedostatecznego wyprowadzania pokarmów albo wskutek istniejących procesów wyniszczających ustrój, co doprowadza w obydwuch razach do tego samego skutku: utraty wagi ciała. A zatym utrata wagi ciała jest zawsze objawem niepokojącym, którego powód powinien zawsze być wyjaśnionym. Osobnicy niedokarmiani, poza utratą wagi cierpią na stałe wyczerpanie, szybkie męczenie się, brak koncentracji myślowej itp.

Jeśli ilość spożytych kalorji jest dostateczna, ale jakość spożywanych potraw jest nieodpowiednia, wówczas osobnik taki cierpi na różne cierpienia określane jako niedobór dodatkowych czynników pokarmowych. Tak np. przy niedoborze żelaza w djecie spożywany (mięso, zielone świeże jarzyny) rozwija się pewien typ niedokrwistości (anemji). Przy niedoborze witamin powstają przeróżne postaci awitaminoz jak n.p. skorbut (gnilec) przy niedobrze witaminy C; przy braku witaminu B1 powstają przeróżne cierpienia systemu nerwowego, przy braku witaminy B2, B6, A i D występują różne zaburzenia skórne, kostne, wzrostu, schorzenia włosów, paznokci itp.

Tych kilka uwag o ważności odpowiedniego odżywienia ma na celu nie stworzenia kompletnego obrazu chorób, które mogą się rozwinąć u człowieka jako następstwo odżywczych zaburzeń. Ta popularna dyskusja ma natomiast na celu zwrócenia szerokich mas czytelników na ważność zagadnienia odżywczego, które intryguje świat medyczny do tego stopnia, że powstała odrębna specjalność w dziedzinie medycyny zajmująca się wyłącznie fizjologją i patologją odżywiania.

MARJA KONOPNICKA

POLSKA ŻYJE

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Ducha Polski, Polski ciało,
Mamy bracia w sobie!

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Polska zabita!
Ona dysze, ona rośnie,
W każdej borów naszej sośnie,
W każdem ziarnie żyta!

Ona złoci się na łanie
W każdym pszennym kłosie;
Kwitnie w kwiatach naszych błoni,
W jasnym sierpie łąka dzwoni,
Błyska w jasnej kosie.

Ona żyje w tej siermiędze,
W tej siwej sukmanie,
Co na piersiach naszej wiary,
Racławickiej dojdzie miary,
Gdy chłop w polu stanie.

W tym Piastowym żyje pługu,
Co nam ugor orze;
Żyje w modłach tego ludu,
Co czekając z nieba cudu,
Woła: „Święty Boże!"

W tej fujarce rozśpiewanej
W wieczorową ciszę,
W stuletniego skardze dziada,
W pieśni, którą matka składa,
Gdy dziecię kołysze.

Ziarno jutra ona sieje,
Po czarnych ugorach;
Skowronkowe gniazda ściele,
Brząka w stare karabele,
W naszych białych dworach.

O nie mówcie, o nie wierzcie,
Że Ojczyzna w grobie!
My ją żywą, my ją całą,
Polski ducha, Polski ciało,
Mamy bracia w sobie!

PIKLE - RITE COMPANY, INC.

NAJWIĘKSZA POLSKA FABRYKA KONSERW W AMERYCE



Najlepsze Polskie Kiszone Ogórki Wychodowane Przez Polskich Farmerów Produkowane w Polskim Mieście—Pulaski, Wisconsin.

ZARZĄD:

Jan A. Drzewiecki (Wood), Prezes;

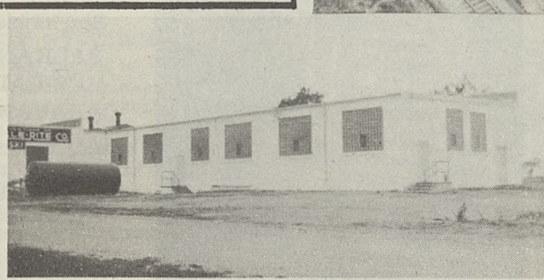
Leon F. Drzewiecki (Wood), Wiceprezes;

Rita H. Drzewiecka (Wood), Sekretarka;

Józef Sroka, Skarbnik i Rewizor;

Alfra H. Drzewiecka (Wood), Dyrektorka.





Górne zdjęcie przedstawia Polską Fabrykę Marynat i Konserw wybudowaną w roku 1942.

Zdjęcie na lewo:—Nowa fabryka wykończona w 1951 roku, posiadająca najbardziej nowoczesne urządzenia, która zatrudnia tylko polskich pracowników.



PIKLE RITE Co. Inc.

GŁÓWNE BIURO: 2965 MILWAUKEE AVE.

CHICAGO, ILL. — Telefon: BElmont 5-8300

GŁÓWNA FABRYKA: Pulaski, Wis., Tel.: PULASKI 111





HUMOR ŚMIECH—SATYRA



OKROPNOŚĆ

Gość: — Jadłeś już kolację, Olesiu?

Oleś: Nie, mama powiedziała, że będziemy jedli, jak pan sobie pójdzie...

U MALARZA

Mistrz (do nowej modelki): — Proszę się teraz rozebrać całkiem...

Modelka: — Dobrze, ale pod warunkiem, że pan nie będzie na mnie patrzeć...

OFERMA

Porucznik do żołnierza:

— Cynadergnat, do stu piorunów, jak wy stoicie?! To tak żołnierz stoi?

Cynadergnat: — Ja jestem żołnierz? Ja jestem cywil, panie poruczniku, mnie tylko przebrali za żołnierza.

WYSOKA GRA

— Wczoraj grałem w karty, ale bardzo wysoko... — powiada Pipman w gronie znajomych.

— Ho, ho — mówi pan Kon, — pewno po pięć dolarów partja?

— Eh, co to, to nie, ale grałem na dwudziestem piętrze...

CO WTEDY?

Ona: — Kolor ubrania mężczyzny powinien odpowiadać kolorowi jego włosów. Bruneci, naprzykład, powinni nosić czarne garnitury i tak dalej.

On: — Dobrze, ale jeśli ktoś jest zupełnie łysy?

TO NIE WYSTARCZY

Pan Leoś poznał na dancingu ładną kobietę. Podczas tańca zwraca się do niej:

— Czy chciałaby pani wyjść za mnie zamąż?

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Po pierwsze tam przy stoliku siedzi mój mąż...

— A po drugie?

W SZKOLE

Nauczyciel, wskazując na jednego z chłopców:

— Niech mi powie ten tam w drugiej ławce, ilu mieszkańców ma stolica Polski i jak się nazywa?

Uczeń: — Stolica... stolica Polski ma bardzo dużo mieszkańców, a ja się nazywam Icek Bauchsztop.

NIETUTEJSZY

Bogacz sknera do żebraka, który przyszedł do niego po jałmużnę:

— Nie dostaniecie odemnie ani grosza, bo jesteście nietutejszy.

— A skąd pan wie, że jestem nietutejszy?

— Bo każdy tutejszy wie doskonale, że jeszcze nikt odemnie jałmużny nie dostał.

OWSZEM, ALE...

On: — O moja droga! Powiedz jedno słowo, a oddam ci mój cały majątek, moje domy, dobra, fabryki...

Ona: — Dobrze, ale będę musiała postarać się o kogoś, kto mi da resztę...

U DOKTORA

— Mam słabe nogi, panie doktorze, co mam na to wziąć?

— Zdaje się, że najlepiej taksówkę.

SPORT W ŻYCIU CODZIENNEM

WOLA

=BIEG NA PRZEŁAJ=

=WALKI FRANCUSKIE=

50 gr KLM

=AUTOMOBILIZM=

=POZY PLASTYCZNE=

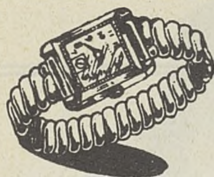
KASA 4 KASA 5

=BOKS=

=JAZDA KONNA=

=RZUT DYSKIEM=

=NAGOŚĆ KLASYCZNA=



Wiele Pięknych Zegarków, Pierścieni i Innej Pięknej Gustownej Biżuterii

Na Prezenty z Okazji Graduacji i Ukończenia Szkoły Waszego Dziecka Czy Też Na Inną Okazję Znajdziecie Po Przystępnych Cenach

Za Gotówkę Lub Na Spłaty

W

Comay's

QUALITY JEWELERS

624 Broadway Gary, Ind.

Tu Czeka Na Was Wielki Wybór Biżuterii

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE

Telefon Gary 9103

Dwa Świetne Lekarstwa



Na Każdy Dzień i Na Każdy Wiek

TRINER'S BITTER WINE

z Witaminą B-1

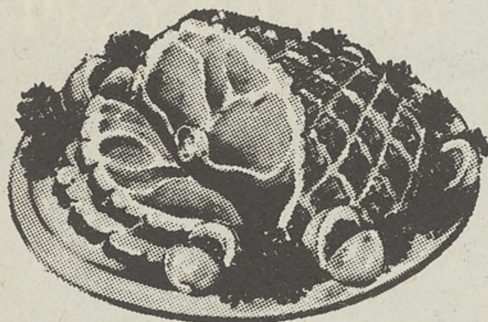
Jeden z najlepszych w Ameryce niezawodnych, łagodnych środków przeczyszczających na żołądek, odznaczony złotymi medalami na siedmiu Międzynarodowych Wystawach.

Joseph Triner Corporation

JOSEPH TRINER, Prezes

4053 WEST FILLMORE STREET

CHICAGO 24, ILLINOIS



NASZE ZASADY:

• CZYSTOŚĆ • NAJLEPSZA JAKOŚĆ
• NISKIE CENY • UPRZEJMOŚĆ

Najlepsze Mięso Wszelkiego Rodzaju
Zawsze Świeże po Przystępnych Cenach
Zawsze Można Dostać

— u —

JERRY RUDA MEAT MARKET

JERRY RUDA, właśc.

2735 West Cermak Road

Chicago, Ill.

Obsługa Grzeczna i Sumienna

Telefon B'shop 7-5848

Dlaczego się męczyć i czas tracić —

Za stosunkowo niską cenę, unikniecie tego, ponieważ od lat obsługuje grzecznie, uczciwie i rzetelnie Polonię na południowo-zachodniej stronie miasta Chicago.

ARCHER LAUNDRY

3867 SOUTH ARCHER AVENUE

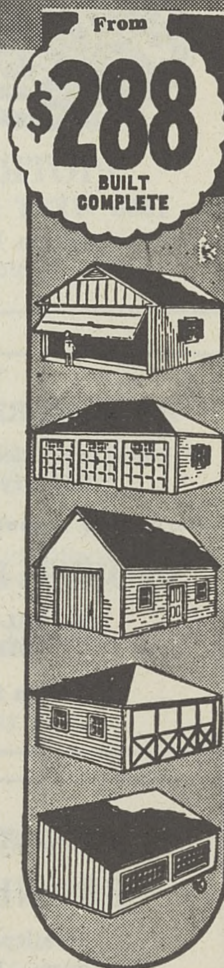
Telefony:

LAfayette 3-9211

Suburban No Toll **Enterprise 6060**

Zadowoliliśmy Tysiące Naszych Kostumerów i Gospodyń, Ponieważ Zawsze Odwozimy Bieliznę Bielusieńką Jak Śnieg i Pachnącą Jak Kwiaty

GARAGES



GARAŻE, DOMY FARMERSKIE I KABINY TURYSTYCZNE

Wszystko Budujemy Kompletnie na waszej ziemi, sztuka po sztuce. (Nie fabrycznie).

BEZ ŻADNEJ WPŁATY

$5 *Miesięcznie* ★ **5** *Lat Do Spłacania*

GWARANTUJEMY NAJNIŻSZE CENY!

Oszczędzacie zyski pośrednika, ponieważ załatwiacie wszystko BEZPOŚREDNIO z dużą Kompanią Drzewną!

168 rozmaitych projektów . . . wybierzcie sobie odpowiedni do Waszego domu. TELEFONUJCIE, PISZCIE, LUB PRZYJDŹCIE JESZCZE DZISIAJ. W każdym sąsiedztwie i mieście jest ODPOWIEDNI CZŁOWIEK, który zgłosi się do was z planami i FOTOGRAFIAMI . . . o każdym czasie, w dzień, czy wieczór, wszędzie!

ZAŁATWIAMY INTERESY W OBRĘBIE 300 MIL W ILLINOIS, INDIANA, MICHIGAN I WISCONSIN



TELEFONUJCIE FRontier 6-2030

STANLEY PAPIERZ, Agent

-WYŚLIJCIE TEN KUPON-

S. PAPIERZ, % Good Lumber Co., 5901 S. Harlem Ave., Chicago 38, Ill.

Przyślijcie przedstawiciela, zamierzam budować ☐ Garaż, ☐ Dom farmerski, ☐ Mieszkam we własnym, ☐ Rentuję.

NAZWISKO .... TELEFON..........................

ADRES .... MIASTO I STAN..........................



EUROPEJSKI
SKŁAD
SMACZNYCH
WĘDLIN

PIOTR SMOLUCH
1500 WEST DIVISION STREET
Telefon HUmboldt 6-2493
Chicago, Illinois



W POLSKIM DOMU
POLSKIE TRUNKI
Możecie Otrzymać
w Znanym Polskim Składzie
w Wielkim Wyborze
Po Przystępnych Cenach

KAZIMIERZ LENARD
właściciel
1172 MILWAUKEE AVENUE
Tel.: ARmitage 6-4246
BONDED, BLEND WÓDKI,
IMPORTOWANE KONIAKI, WINA

PIERWSZORZĘDNA PIEKARNIA
W której znajdziecie najlepsze ciasta, babki, torty, żytni i biały chleb.
Przyjmujemy zamówienia na wesela i inne zabawy

SNOW'S PASTRY SHOP
1367 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL.
Telefon HUmboldt 6-8951

Już od wielu lat obsługuje ku najpełniejszemu zadowoleniu Polonię w Cicero, Illinois

SKŁAD ŻELAZTWA I PRZYBORÓW DOMOWYCH

W. T. CHOJNACKI & SON
PAINTS—HARDWARE
ELECTRIC APPLIANCE
2900-02 So. 48th Court
Cicero 50, Ill.
Telefon OLympic 2-3205

---

3 POLSKIE SKŁADY
FRANK NOWICKI
Najlepszego Gatunku
Linoleum - Pokrycia - Dywany
1520 W. Chicago Avenue
2101 Milwaukee Avenue
4284 Archer Avenue
Tel. DIckens 2-6662 **Chicago, Illinois**

ŻĄDAJCIE WIENEREK
Z ŻÓŁTĄ OPASKĄ
U SWEGO RZEŹNIKA
LUB W DELICATESSEN

Oscar Mayer & Co.
Chicago, Ill. **Madison, Wis.**

Steinbrecher's Recreation
Wilson Steinbrecher, Mgr.
2624-26 WEST CERMAK ROAD
BIshop 7-9676

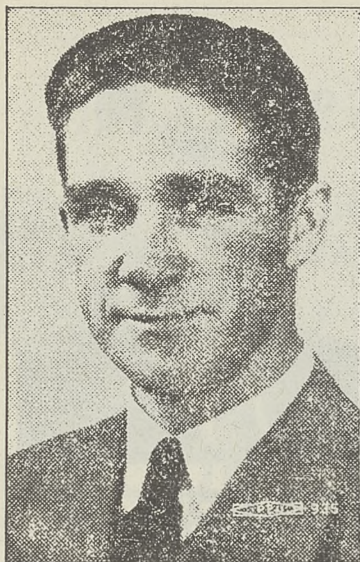
COMMERCIAL LIGHT CO.
841 W. Washintgon St.
MOnroe 6-1422
Chicago, Ill.

COMPLIMENTS OF
GENERAL WINDOW CLEANING CO.
179 W. WASHINGTON ST., Tel. STate 2-6615
Chicago, Ill.

AGENCJA DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO
ARTYKUŁY RELIGIJNE
PRZYBORY SZKOLNE



F. DOLATOWSKI
8354 BURLEY AVENUE
Telefon SO. Chicago 8-0251



Serdeczne

Życzenia

w Roku 1954

Dla Całej

Polonii

Składają



T. P. SHEEHAN

Member of Congress
11th Congressional District
Chicago, Illinois

MICHAEL J. RUDNIK

Vice-President—Trustee
Sanitary District of Chicago
(Członek Związku Nar. Polskiego)

SERDECZNE ŻYCZENIA
W ROKU 1954 CAŁEJ POLONII



Tomasz E. Kluczyński

SĘDZIA WYŻSZEGO SĄDU
Powiatu Cook
Oraz Szef Sądu Kryminalnego
CHICAGO
(Członek Grupy 183 Z. N. P.)



SERDECZNE ŻYCZENIA POWODZENIA W ROKU 1954 WSZYSTKIM BRACIOM I SIOSTROM ZWIĄZKOWYM ORAZ CAŁEJ POLONII

SKŁADA

Alojzy A. Mazewski

DYREKTOR
Związku Narodowego Polskiego



JOHN F. WALL

Komityman Republikański 11-ej Wardy

Jednym z młodszej generacji, bardzo czynnym w Partii Republikańskiej, jest nasz rodak, doskonale mówiący po polsku John F. Wall. Był on aldermanem 11-ej Wardy przez okres czterech lat i w tym okresie wiele dokonał dobrego dla mieszkańców tej wardy. Dziś wszyscy rodacy w tej wardzie widzą w nim przyszłego swego lidera.

Obecnie jest on Komitymanem Republikańskiej Partii 11-ej Wardy oraz pełni urząd asystenta superintendenta żywnościowego i wag na Stan Illinois w Departamencie Rolnictwa.

Przez swoje wyrozumiałe postępowanie i takt przynosi zaszczyt dla imienia polskiego.



DR. WAWRZYNIEC A. SADLEK

NACZELNY LEKARZ Z. N. P.

4460 S. Archer Ave.

Chicago, Illinois



JOHN B. BRENZA

SKARBNIK POWIATU COOK

Ojczyzna

Wszędzie można Ojczyźnie stać się pożytecznym,
Równie pod wiejską strzechą, jak w mieście stołecznym.
(Kamiński).

Zysk, interes prywatny, glupie rady młodzi,
I niezgody wewnętrzne: to ojczyźnie szkodzi.
(Sierakowski).

Ziarnem ojczyzny jeden prosty człek być może,
Jak w ziarnku żyta żyje całe przyszłe zboże.
(Słowacki).

Mnie wszędzie smutno było pomiędzy obcymi;
Ach, bo nam nie zastąpi nic ojczystej ziemi.
(Z.Teognisa).

Niejeden mówi, że gotów umrzeć za ojczyznę, a nie chce dla niej żyć i pracować.

Nie upadł taki naród i upaść nie zdoła,
Który oparł się silnie o ścianę Kościoła.
(Ks. A. Krasiński).

O narodzie nie świadczy armia ni męstwo,
Jeno miara poświęceń, miłości zwycięstwo.
(E. Zegadłowicz).

Pokój niepewny i zbrojny gorszy jest od samej wojny.
(Legatowicz).

Serdeczne Życzenia

Całej Polonii

w Stanach Zjednoczonych

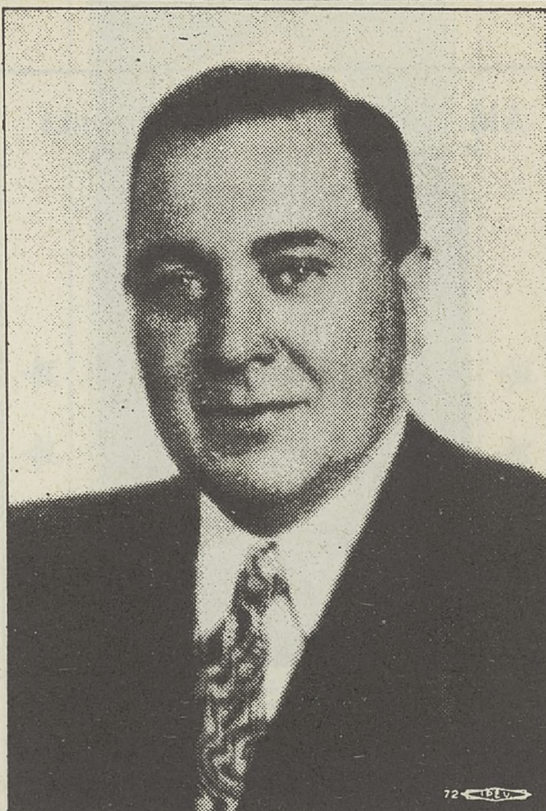
składa

RICHARD J. DALEY

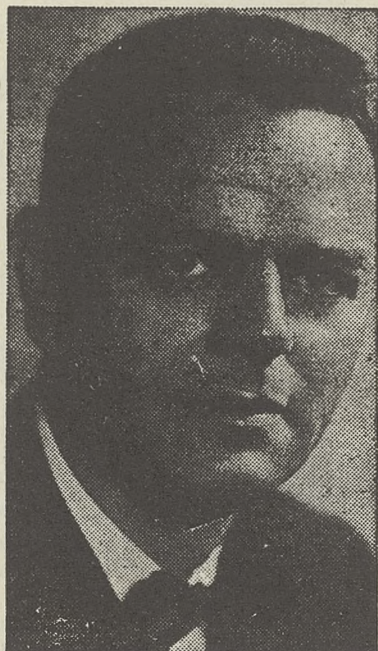
County Clerk Sądu Powiatowego

Cook County, Illinois

Chicago, Ill.

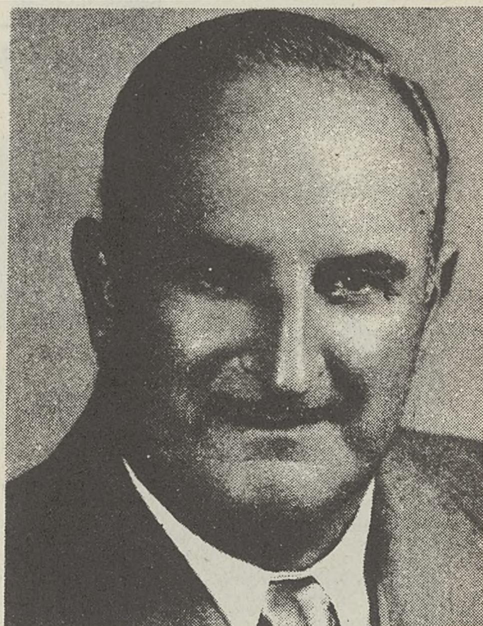


SERDECZNE ŻYCZENIA
CAŁEJ POLONII 1953



JOHN E. BABB

Sheriff of Cook County



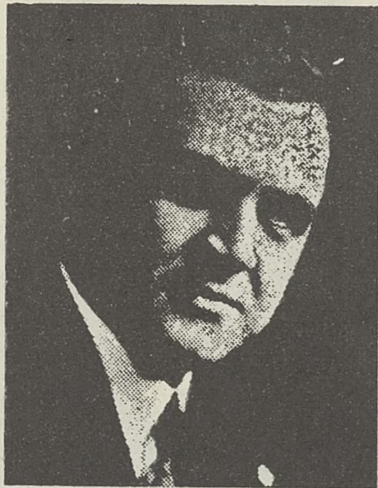
POWODZENIA ŻYCZY

EMIL V. PACINI

ALDERMAN 10-EJ WARDY
I COMMITTEEMAN

Ald. Józef P. Rostenkowski

W 1929 ROKU BYŁ OBRANY POSŁEM DO LEGISLATURY STANOWEJ



Pierwszy raz wybrano Józefa Rostenkowskiego aldermanem 32-ej wardy w lutym roku 1931-go i urząd ten sprawuje do chwili obecnej.
Jako alderman stoi na czele komitetu licencji. Jest członkiem komitetów: transportacyjnego, finansowego, przepisów i regulaminu. Jest on także komitymanem 32-ej wardy Demokratycznej Regularnej Organizacji. Należy do wszystkich polskich organizacyj. Jest członkiem Legionu Generała Pułaskiego Post. 86 Weteranów Amer., Weteranem Legionu Armii Francuskiej 4029 Voiture 220.



ALDERMAN

Franciszek Peska

REPUBLIKAŃSKI KOMITYMAN
35-TEJ WARDY
W CHICAGO, ILLINOIS

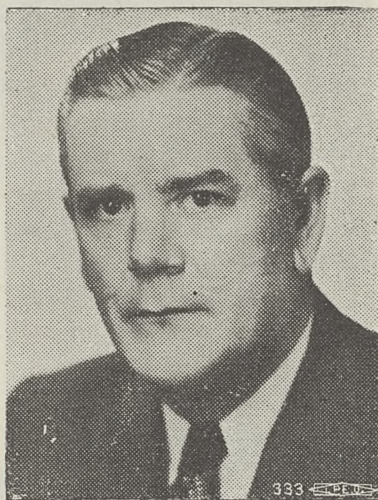
Referendariusz Sądu Okręgowego
(Master in Chancery)



Adwokat

DONALD J. O'BRIEN

STATE SENATOR 4th DISTRICT
ILLINOIS



Sędzia Wyższego Sądu

James J. McDermott

WALTER J. LABUY

Sędzia

Sądu Federalnego

Chicago, Illinois



EDWARD P. LUCZAK

SĘDZIA SĄDU MIEJSKIEGO

W roku 1923 otrzymał stopień Bakałarza Praw na Uniwersytecie De Paul. Członek Zw. Narodowego Polskiego, Zjed. Pol. Rzym.-Kat. oraz Chicagoskiej Izby Adwokackiej



STANLEY J. NOWAKOWSKI

Alderman 11-ej Wardy

Chicago, Ill.



Franciszek Bobrytzke

KOMISARZ

POWIATU COOK

William G. Milota

SKARBNIK MIASTA CHICAGO

Członek Związku Narodowego Polskiego

Freedom of Fatherland Society, Grupa 1574

Jest jednym z tych, który dzięki swym zdolnościom i uznaniu wybija się na coraz wyższe stanowiska. Teraz pełni zaszczytny urząd skarbnika miasta Chicago. Należy mu pogratulować i życzyć dalszego powodzenia.

RACJA

Nauczyciel: — Bzikiewicz, w zeszły piątek nie przyszedłeś do szkoły, bo ci babka umarła. Wczoraj znów się nie zjawiłeś i znów powiadasz, że z powodu śmierci babki?

Bzikiewicz: — Bo, proszę pana psora, moja babka od tamtego tygodnia ciągle jeszcze jest umarła.

PRĘDZEJ

—On: — Gdybyśmy się teraz nie znajdowali na łódce, wycałowałbym panią od stóp do głowy...

Ona: — Ach panie! Wiosłujmy czemprędzej do brzegu...

JOHN C. MARCIN

Demokratyczny Komityman 35-tej Wardy



JAN C. MARCIN
Komityman

Jan C. Marcin urodzony i wychowany na Jackowie, Weteran drugiej wojny światowej, graduant De Paul Uniwersytetu, znany powszechnie ze swego czynnego udziału w życiu Polonii jest typowym przykładem młodego pokolenia, które swą pracą i rzetelnością wybija się w tutejszym życiu politycznym.

Na stanowisku komitymana wardy wyróżnia się swą znajomością jej potrzeb. Dobro mieszkańców jest jego głównym celem i zadaniem. Jego stałe zabiegi o polepszenie ulic, oczyszczenie parków i zaułków, dążenie do zapewnienia jak największych wygód i bezpieczeństwa mieszkańcom i ochrony ich własności, a przede wszystkim walka z gemblerką — są widoczne i przynoszą rezultaty.

Jest on chlubą 35-tej wardy. Szczyci się ze swojego polskiego pochodzenia. Doskonale włada językiem polskim. Mieszkańcy 35-tej wardy widzą w nim swego przyszłego lidera.



Wojciech Sikora

Serdeczne Życzenia
Dla Całej Polonii
w 1954 Roku

Składają Związkowcy
Ojciec i Syn

Pokoje Dla Mężczyzn

Sala Do Wynajęcia

SIKORA'S HALL

VI 7-8908

4758 SO. MARSHFIELD AVE. CHICAGO, ILL.

Humor i Satyra

PONIEWAŻ

— Czemu zawdzięcza pan tak długie życie? — pytam raz 100-letniego staruszka.

— Temu, że dotychczas jeszcze nie umarłem — odpowiedział.

Z ODCZYTU

— Wyraz, zaczynający się od sylab "para" najczęściej od czegoś chroni. Tak więc parasol chroni od deszczu, parawan od ciekawości ludzkiej....

— No, a paraliż?

— Paraliż chroni człowieka od długiego życia.

CZUŁY MAŁŻONEK

Pan X. jest w podróży. W nocy budzi go przyjaciel i powiada mu, że jego żona nagle umarła.

Pan X. obraca się w łóżku na drugi bok i mówi:

— O, Boże, jakżeż będę się martwił z rana! — i zasypia w najlepsze!

DZIWNE PODOBIEŃSTWO

- Patrz, Zośka! Mój narzeczony, wracając z podróży do Afryki, fotografował się z oswojoną małpą.

– Bardzo interesujące zdjęcie. Nie mogę tylko rozróżnić, która jest małpa, a który jest twój narzeczony.

NIE PO NIEJ

— Mój drogi — mów co chcesz, a ja jeszcze raz powiadam, że nasz Józio napewno swoich wad i nałogów niema po mnie!

— No — tego to ja też jestem pewny, bo ty dotąd ani jednego z nich nie postradałaś!

POMYŁKA

— Wiesz, kucharka wypowiedziała posadę.

— Z jakiego powodu?

— Przez ciebie. Powiada, że zwymyślałeś ją przez telefon.

— Mój Boże, a ja myślałam, że ty byłaś przy telefonie.

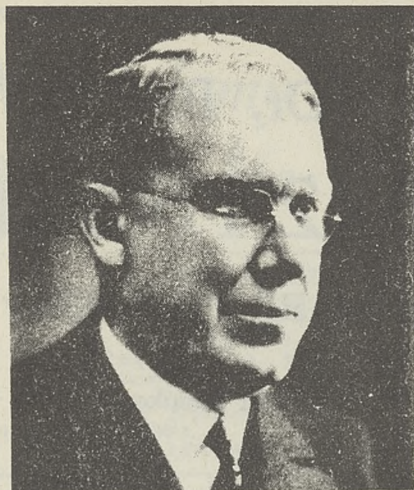
STOSOWANA MITOLOGJA

— Chłopcze, bój się Boga, jak wyglądasz, coś ty robił, gdzieś ty był? — rzekła matka do małego Frania, który zbrudzony jak nieboskie stworzenie wrócił do domu.

— Byłem w dole z popiołem.

— W dole z popiołem, a cóżeś tam robił, po coś tam właził?

— Uczyliśmy się w szkole historji i potem bawiliśmy się w mitologję i ja byłem feniksem, powstającym z popiołów.



CLAYTON F. SMITH

Member of the BOARD OF COUNTY COMMISSIONERS

Jeden z najzdolniejszych i najaktywniejszych urzędników w Powiecie Cook, który okazał się dobrym i wypróbowanym przyjacielem Polaków.

Nie szczędzi nigdy swego czasu ani pieniędzy, gdy chodzi o sprawy polskie, czy to w moralnym znaczeniu lub też o pomoc materialną.

W przeszłości swojej piastował urzędy jak: "Warden" w powiatowym szpitalu Cook, skarbnik miejski, alderman, tak samo jako "County Recorder of Deeds", a przez 12 lat był członkiem "BOARD OF COUNTY COMMISSIONERS" oraz prezesem.

BRUNO S. MINDAK

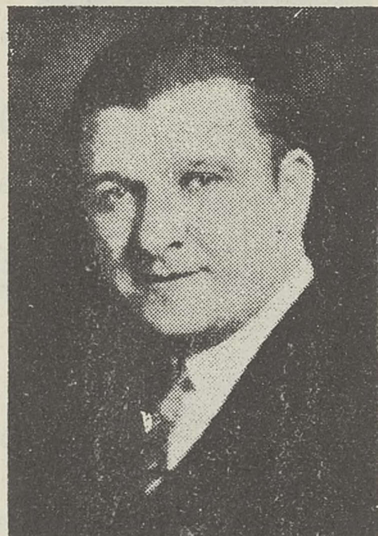
STATE CENTRAL COMMITTEEMAN

of the 8th Congressional District

Secretary of 33rd Ward Reg. Dem. Org.

POMYŚLNOŚCI W 1954

ZASYŁA



Jan A. Stanek

Prezes Macierzy Polskiej w Ameryce i Skarbnik Kongresu Polonii Amerykańskiej

KAZIMIERZ GRIGLIK

**TRUSTYS
DYSTRYKTU SANITARNEGO
MIASTA CHICAGO
Były Dyrektor Kongresu Polonii Amer.**



Dzięki swej popularności podczas wyborów wybił się pod względem ilości otrzymanych głosów na jedno z pierwszych miejsc, i został wybrany na zaszczytne stanowisko Trustysów w Dystrykcie Sanitarnym miasta Chicago.

Polonia widzi w nim jednego z obrońców spraw Ludu Polskiego.



Dr. Edward F. Dombrowski
Superintendent Chicago State Hospital
6500 Irving Park Road
MUlberry 5-4000
Chicago, Ill.

Dr. P. J. ORZYNSKI
LEKARZ I CHIRURG

Długoletni Związkowiec

1033 West Chicago Avenue
Telefon HAymarket 1-6041
(Blisko Milwaukee Avenue i Ogden Avenue)

GODZINY PRZYJĘĆ:
Od 2-ej do 4-ej popołudniu i od 7-ej do 9-ej wieczorem, oprócz Środy, Niedzieli i Świąt oraz Soboty Wieczorem.

Dr. J. P. Sakowski
20 WEST 22nd ST. Bayonne, New Jersey
Godz. Biur. 1, do 3 po poł. i 6:30 do 8 wiecz.
Codziennie z wyjątkiem środy i niedzieli

Dr. Robert H. Stroh
278 Wyoming Avenue
Wyoming, Luzerne Co., Pa.
Godziny: 2 do 4 po południu; 7 do 8 wieczorem.
Środy i Niedziele za Umówieniem

DR. S. V. MARKIEWICZ
LEKARZ i CHIRURG
5159 W. Fullerton Ave.
NAtional 2-1188 Chicago, Ill.
Godziny: od 1-ej do 3-ej i od 7-ej do 9-ej
Oprócz środy i soboty

Dr. Henry C. Lewandowski
PHYSICIAN AND SURGEON
2800 W. 59-ta ULICA Tel. WAlbrook 5-0550

DR. J. E. ZAREMBA
1922 West Division Street
Telefon HUmboldt 6-1757 Chicago 22, Ill.
Godziny biurowe: 10-12, 2-4 i 6-8 wieczorem
W Niedziele za umówieniem tylko

DR. WILLIAM PYKA
6815 Grand Ave. Maspeth, L. I., N. Y.
Godz. wtor., czwart. 12-2, 6-8; sob. 10-1
320 Second Ave. New York, N. Y.
Pon., środy i piątki 12-2, 6-8

DR. CLIFFORD A. GRAND
522 WEST SECOND STREET
Ashland, Wisconsin
Od poniedz. do piątku 1:30 do 5 popoł.
Soboty od 10 do 12 w poł. tylko za umówieniem

Dr. P. J. Kmieck
2616 West 14th Street
Cleveland. Ohio
Godziny: 4 do 8-ej wieczorem

Wypełniamy Recepty Sumiennie
Również Na Wysyłkę Do Polski



POLSKA APTEKA

WIECZOREK DRUG CO.

W. W. WIECZOREK, Ph. G.

1174 Milwaukee Ave., blisko Division

Sprzedajemy Zioła z Gór—Harcu
Środek na Przeczyszczenie. Cena $1.00
Z przesyłką, $1.15

Tel. HUmboldt 6-2671 Chicago, Ill.

WYSYŁAMY LEKARSTWA DO POLSKI

POLSKA APTEKA

J. GAPIŃSKI PHARMACY

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

814 No. Ashland Avenue

Telefon HAymarket 1-9413

KAZIMIERZ CABAŃSKI

APTEKA—PHARMACY

1147 N. Ashland Ave. SPaulding 2-2460

RECEPTY Z POLSKI WYPEŁNIAMY

Wszelkie inne lekarstwa i zastrzyki
Po cenach najniższych. Proszę pisać po ceny.

APTEKA GŁOWACKIEGO

Z. Głowacki, R. Ph.

1053 Milwaukee Ave. Tel. BRunswick 8-4735

Wypełniamy Recepty
Szybko dla Wysyłki do Polski

POLSKA APTEKA

Superczyński Pharmacy

3156 South May St. Tel. VIrginia 7-9600

V. H. Superczyński, właściciel

POLSKA APTEKA

NEW CITY DRUG CO.

TEOFIL KEMPA, właściciel

5258 So. Ashland Ave. Tel. REpublic 7-3401

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

POLSKA APTEKA

Walter A. Kramarczyk

3101 Milwaukee Ave. Tel. JUniper 8-9785

POLSKA APTEKA

KAZIMIERZ KAWECKI

Właściciel

Wypełniamy Recepty Szybko i Sumiennie
i na Wysyłkę do Polski

1912 N. Damen Ave. Tel. EVrglade 4-9834

POLSKA APTEKA

MADURA PHARMACY

6001 W. Diversey Ave. BErkshire 7-5929

Wypełniamy Recepty na Wysyłkę do Polski

Chicago, Ill.

POLSKA APTEKA

NOWAK PHARMACY

3229 So. Morgan St. Tel. VIrginia 7-9320

MARNOW DRUG CO.

800 West 31-sza Ulica Tel. CAlumet 5-7711

POLSKA APTEKA

Wypełnia Recepty Szybko i Sumiennie

KSIAZEK'S PHARMACY

2600 W. 47th Street Tel. LAfayette 3-1118

HARRY ADAMS

Właściciel Pierwszorzędnej Apteki

gdzie z całą dokładnością wypełniamy
wszelkie Recepty Lekarskie, a także i z Polski

2252 N. Western Ave. Tel. HUmboldt 6-9455



POLSKA APTEKA

Jefferson Pk. Pharmacy

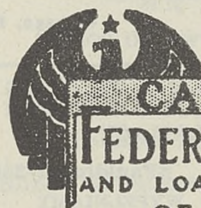
Dr. Frank Brykowski

4827 Milwaukee Avenue

Telefon KIldare 5-6794






CALUMET
FEDERAL SAVINGS
AND LOAN ASSOCIATION
OF CHICAGO

DOBRY SPOSÓB

— Ten człowiek nadzwyczaj mnie interesuje, nie jestem w stanie określić, czy to istotny filozof, czy głupiec.

— Bardzo łatwo sprawdzić. . .

— Jak?

— Nazwij go głupcem, jeżeli się nie obrazi to napewno — filozof rzeczywisty.

Niemowa

— Czy umie twój braciszek już mówić?

— Nie, on też wcale nie potrzebuje, gdyż skoro trochę zakrzyczy, to zaraz dostanie, co tylko chce.

Krzyk serca

Gość w czasie obiadu do gospodarzy domu:

— Co za wspaniały obiad! Rzadko taki jadam!

Syn gopodarzy:

— I my także, proszę pana!

OBYCZAJNA NIEWIASTA

— Cóż to za zachowanie! Porządny człowiek jeśli chce ściskać moją córkę powinien przynajmniej drzwi zamknąć.

MYŚL

— Co byś pan zrobił, gdybym pana nazwał osłem?

— Dałbym policzek!

— A gdybym tylko pomyślał?

— Ha, wtedy trudno! Nic bym nie zrobił.

— Więc myślę.

W SZKOLE

— Powiedz mi Icek, jaki to będzie wynik, jak ty zjesz trzy gruszki, potem pięć gruszek, potem dwanaście gruszek, a wreszcie sześć gruszek?

— To ja sy podniosę dwa palce do góry i rzeknę coby mi pan profesor wipuszczył na stronę.

Postęp

— Co, pańska żona znowu jest u pana?

— Tak!... Przed dwoma laty uciekła samochodem, a teraz wróciła aeroplanem.

MIESZKAJCIE

w

Y M C A



1621 W. Division St.

w Samym Centrum Polonii
Wszelkie Nowoczesne Urządzenia jak
Pływalnie, Prysznice, Sale Gimnastyczne,
Rekreacyjne oraz Duża Kafeteria
ze Smacznymi Polskimi Potrawami

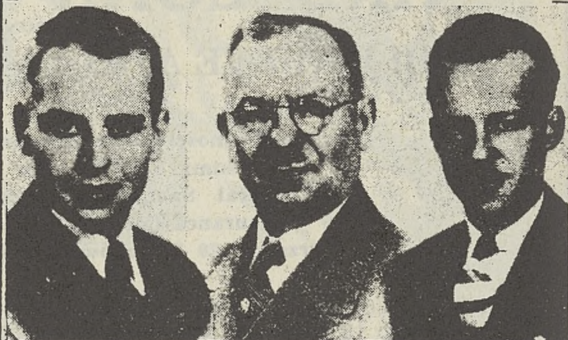
Pytajcie się o Nasze Wygodne Pokoje po bardzo przystępnych cenach

**Division Street Department,
Young Men's Christian Association
of Chicago**

**Division and Ashland Avenues
Chicago, Ill.**

GEORGE E. ANDERSON
Chairman of the Board of Directors
RICHARD A. MASKE, Executive Secretary

Szanownej Naszej Klienteli Dziękujemy za Poparcie Naszego Interesu, oraz Polecamy Się Nadal Łaskawej Ich Pamięci



W. SZYJEWSKI i SYNOWIE

WŁAŚCICIELE EUROPEJSKIEGO

SKŁADU WĘDLIN

1941 W. DIVISION STREET

Tel. ARmitage 6-2911

Chicago, Illinois



WASZE OSZCZĘDNOŚCI

Przynoszą Teraz WIĘCEJ DOCHODU ROCZNIE

Wszystkie konta federalnie zaasekurowane do $10,000

ST. PAUL FEDERAL wypłaca oszczędzającym dywidendy bez przerwy już od roku 1889-go. Wszystkie żądania zwrotów były zawsze natychmiast wypłacane, nawet w okresach depresji.

Złożone w ST. PAUL FEDERAL pieniądze przynoszą pokaźny dochód. Prezes, pan Frank Kosmach, udzieli wam korzystnych wskazówek we wszystkich waszych sprawach finansowych.

Konta otwierać można także i przez pocztę.

Pieniądze złożone przed 10-tym miesiąca, biorą udział w zyskach już od 1-go dnia miesiąca.

FRANK P. KOSMACH, President

ST. PAUL FEDERAL SAVINGS AND LOAN ASS'N OF CHICAGO

Zasoby Przeszło $22,000,000.00
6720 WEST NORTH AVE., CHICAGO, ILL.

Czarterowane i kontrolowane przez
Rząd Stanów Zjednoczonych



MUELLER BROS. LAUNDRY

SAVE WITH CASH AND CARRY UP TO 20 PERCENT

Bielizna Biała Jak Śnieg — Pachnąca Jak Kwiaty!

2139 S. California Ave. Tel. BIshop 7-6277

ZŁY TANCERZ

— Gdyby pani wiedziała, jak cierpi me serce, gdy ją widzę tańczącą z drugim!

— A gdyby pan wiedział jak cierpią moje nogi, gdy tańczę z panem!

ŻONY

— Pani mąż niepokoi się kiedy pani jesteś na spacerze?

— E, on ma gorszy niepokój, jak jestem w domu.

DŁUŻNIK I WIERZYCIEL

— Witam pana dobrodzieja! Jakże się panu wiedzie?

— Dziękuję, nieźle! Lecz z moimi oczami jakoś nie tęgo.

— Jakto?

— No, od pana naprzykład już od przeszło trzech miesięcy ani centa nie widziałem.

Humor

Ostatnie słowa karciarza

Pewien karciarz konał. Siedząca przy umierającym żona jego westchnęła:

— Jakże dużo czasu zmarnowałeś przy kartach!

— Tak jęknął umierający — na tasowanie kart!

W szkole kucharek

— W jaki sposób najlepiej zabezpieczyć można cielęcinę, aby się nie zepsuła w czasie upałów letnich?

— Zdaje mi się, — odpowiada zapytana — że najlepiej będzie pozostawić cielę przy życiu . . .

Nie przyjmuje

Do ciężko chorego Moliera zawezwano, bez jego zgody, lekarza. Pisarz zawołał służącego i rzekł:

— Powiedz doktorowi, że nie mogę go przyjąć, gdyż jestem obłożnie chory.

Złośliwy

Żona: — Dlaczego ty zawsze wychodzisz z mieszkania, kiedy ja śpiewam? Czy tak nie lubisz mojego śpiewu?

Mąż: — Owszem, tylko nie chcę, aby wszyscy lokatorowie myśleli, że ja cię katuję.

Podziękował

Karolek: —Wiesz, mamusiu, dostałem od pięknej pani z sąsiedztwa dwie paczki cukierków.

Matka: — Czy podziękowałeś?

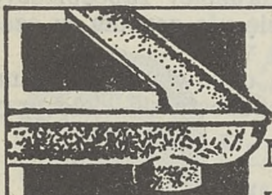
— Karolek: — Pewnie! Mówiłem jej, że żałuję bardzo, że tatuś nie poznał jej, zanim się z mamusią ożenił.





K







12 PRZYKAZAŃ SPOŁECZNO-NARODOWYCH.

1. *Kupujmy Bondy Wojenne.*
2. *Dajmy na Fundusz Ratunkowy.*
3. *Dajmy datki na Czerwony Krzyż.*
4. *Posyłajmy paczki więźniom wojennym.*
5. *Zbierajmy i wysyłajmy odzież*
6. *Piszmy listy do żołnierzy.*
7. *Organizujmy komitety strefowe Obrony Cywilnej; Odwiedzajmy Centra Żołnierskie.*
8. *Udajmy się do Oddziałów Czerwonego Krzyża i róbmy bandaże.*
9. *Tworzyć kluby, w których każde województwo miałoby swą reprezentację; utworzyć fundusz taki ażeby pomógł naszej młodzieży zająć stanowiska społeczne, ekonomiczne i polityczne.*
10. *Budujmy szpitale, handel i przemysł Polski.*
11. *Modlitwa, nauka i praca to fundament narodu.*
12. *"Popierajmy się na›wzajem, a świat dla nas będzie rajem."*

Chicago, Ill., U. S. A., 21-go Maja, 1942

ROZPORZĄDZENIE

W pewnem miasteczku zdarzało się nieraz, że przy pożarze sikawki były rozeschnięte lub zepsute, i wskutek tego niewiele było z nich pożytku, a nawet czasem wcale nie dały się użyć. Chcąc temu zapobiedz, magistrat wydał do straży pożarnej rozporządzenie, aby dwa dni przed każdym pożarem sikawki wypróbowano.

KONCERT

Pewien "muzykalny" jegomość słuchając opery, pośpiewuje sobie po cichu wraz ze śpiewakiem. Sąsiad jego, zdenerwowany, mruknął przez zęby: — "Idjota"!

Muzykalny pan odwraca się ku niemu: — "Czy pan mnie miał na myśli?"

"Broń Boże, miałem na myśli tego śpiewaka na scenie: śpiewa tak głośno, że nie mogę się rozkoszować pańskim śpiewem".

CZŁOWIEK BEZ WROGÓW

Gdy Navarez, książę Walencji, leżał na łożu śmierci, upominał go duchowny, po opatrzeniu Sakramentami świętymi na drogę wieczności, ażeby pomyślał o swych wrogach i im przebaczył.

— Nie mam żadnych wrogów — odrzekł książę.

— Ale Ekscelencjo, na Waszem stanowisku....

— Rzeczywiście, nie mam żadnych, gdyż wszystkich kazałem rozstrze`ać....

LENARD'S RESTAURANT

JEDYNA W SWOIM RODZAJU

Polska Cukiernia i Restauracja

Urządza w Prześlicznym Stylu Zakopiańskim
Zaprasza Na Smaczne Polskie Obiady i Kolacje
Przyrządzane przez Kucharzy i Cukierników
z Polski.

LENARD'S RESTAURANT

1307 MILWAUKEE AVE. CHICAGO, ILL.

Tel. HUmboldt 6-5614

WYSYŁAMY CIASTA NA CAŁĄ AMERYKĘ
PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA WESELA,
BANKIETY i WSZELKIE OKAZJE

DR. WALTER J. ŚWIATEK

OPTOMETRYSTA

2201 WEST CERMAK ROAD

Długoletnie doświadczenie. Pierwszorzędne przyrządy do badania wzroku i gruntowna wiedza. Grzeczna staropolska obsługa i fachowe dopasowanie okularów.

METROPOLITAN STATE BANK BLDG.

Telefon VIrginia 7-6592

ACTION OIL CO.

AMERICAN REFINERS OUTLET, Inc.

SERVICE STATIONS

GAZOLINA i OLEJ NAJLEPSZE—TANIEJ

HURTOWNIE i DETALICZNIE

5820 Ogden Ave., Cicero
6547 Addison St., PEnsacola 6-9820
5511 West 55th Street, REpublic 7-8375
3511 West 55th Street
5011 West 26th St., Cicero
3232 Grand Ave.
7321 Irving Park Rd., Lackawanna 9788
3615 West 63rd Street
7800 W. Grand Ave., River Grove 2696
Elmwood Park

Sprzedajemy Olej Także do Domowego Użytku

BIURO REALNOŚCIOWE



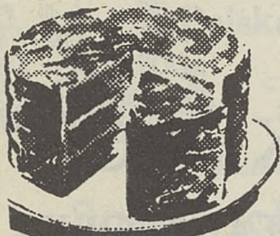
SPRZEDAŻ — KUPNO
I ZAMIANA BUDYNKÓW,
POŻYCZKI i t. p.

W. PAWŁOWSKI

5320 S. ASHLAND AVE.

Tel. GRovehill 6-4416

Chicago, Illinois



Specjalnością naszą
torty i ciasta
na wszelkie okazje
familijne.

EUGENIUSZ
KLECZEWSKI
Właściciel

KLECZEWSKI'S BAKERY

ONLY QUALITY BAKERY PRODUCTS

4784 MILWAUKEE AVENUE

Telefon PEnsacola 6-3887

W. H. SAJEWSKI

NAJWIĘKSZY I NAJSTARSZY
POLSKI SKŁAD MUZYCZNY
i Wydawnictwo Polskich Nut

Sprzedajemy i Wysyłamy Polskie Rekordy
Wysyłamy Katalogi na Nuty lub na Rekordy
1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

J. KRAWCZYK

DRY GOODS & NOTIONS STORE
ODZIEŻ DAMSKA, MĘSKA i DZIECIĘCA.
ROBÓTKI, NICI, DROBIAZGI itd.

1455 WEST CHICAGO AVE.



DOSKONALE
WYKONANE
I DOPASOWANE

Wszelkie Zamówienia
Wykonuje

ZNANA FIRMA

NEMECEK BROS.

SKŁAD
PIERWSZORZĘDNYCH
UBRAŃ MĘSKICH

U nas zawsze można kupić doskonałe Ubrania, Płaszcze na wszystkie Pory Roku po Umiarkowanych Cenach. Także uszyjemy Wam doskonałe Ubranie do Waszej figury na zamówienie.

2700 S. Drake Ave.
CHICAGO, ILL.

6908 W. Cermak Rd.
BERWYN, ILL.

Tel. BIshop 7-8111

RANKIEM W POLU

MARJA KONOPNICKA.

Posrebrzało pole rosą,
Chodzi rosa stopką bosą,
Chodzi miedzą, chodzi żytem,
Sieje perły srebrnem sitem.
Zaszeptały liściem drzewa,
Pierwszą nutkę ptaszę śpiewa,
Dzionek modrą idzie drogą...
Zresztą nigdzie nic, nikogo!...

W sinym jarze wioska drzemie,
Opar kryje łężne ziemie,
Wierzby w strugach wodę piją,
Mgły leciuchną przędzę wiją,
Gaje mówią w głos pacierze,
Ślubną suknię brzoza bierze,
Macierzanki pachną błogo...
Zresztą nigdzie nic, nikogo!

Z pod zroszonej ziemi grudki
Wstają jasne niezabudki,
Roztulają złote oczy
U zdrojowych wód przeźroczy.
Maczek zbudził się zajęczy,
Kropelkami rosy brzęczy,
Za nim bratki, jako mogą...
Zresztą nigdzie nic, nikogo!

Cisza w polu, że aż dzwoni,
Pusto w polu, jak na dłoni!
Przejrzeć można w koniec z końca
Złotniejący świat do słońca.
Czysty lazur ponad światem,
Przetykane błonia kwiatem,
Cienie gruszy ponad drogą...
Zresztą nigdzie nic, nikogo!...

LOOMIS
Savings & Loan Ass'n

1359 West 51st Street

Telefon YArds 7-4763 **LAfayette 3-0423**

Chicago 2, Illinois

Oszczędzajcie w Spółce LOOMIS
Która Wypłaca Wysokie Dywidendy

3% Dywidendy w dotychczasowej wysokości, wypłacamy co roku 1go Kwietnia i 1go Października **3%**

Wasze Konta Są Zabezpieczone Do Sumy $10,000.00

DAJEMY POŻYCZKI NA DOMY
NA BARDZO DOGODNYCH WARUNKACH

ANDREW WASYLIK, President
CHARLES MATECKI, Secretary and Manager
FELIX FRANKOWSKI, Treasurer
STANLEY ROZANSKI, Assistant Secretary
WILLIAM PAWLOWSKI, Director
THEODORE CISZEWSKI, Director

STASIA OPAS, Insurance Department

CLERKS
EUGENIA GAJDUK, MARILYN PALKA, GERTRUDE HOJNACKI,
STELLA NAWARA, HARRIET PAJOWSKI, BARBARA PIECZYNSKI



LOOMIS
SAVINGS AND LOAN
ASSOCIATION



po dezynfekcji